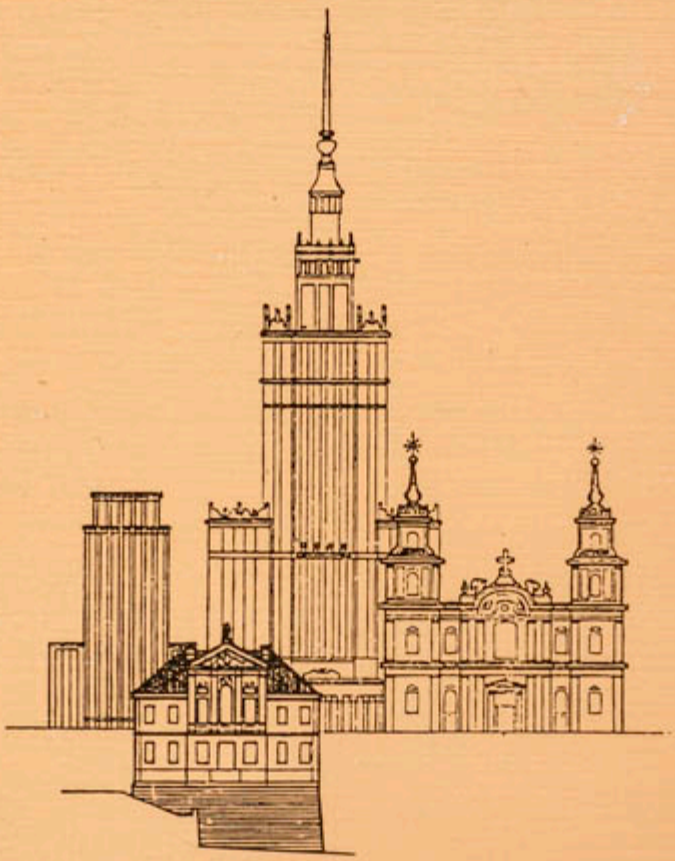
STOWARZYSZENIE KONSERWATORÓW ZABYTKÓW

OCHRONA I KONSERWACJA DÓBR KULTURY W POLSCE 1944-1989



OCHRONA I KONSERWACJA DÓBR KULTURY W POLSCE 1944-1989

Materiały konferencji naukowej
Kazimierz Dolny, 10-12 listopada 1994

Publikacja dotowana przez
Ministerstwo Kultury i Sztuki – Generalnego Konserwatora Zabytków

STOWARZYSZENIE KONSERWATORÓW ZABYTKÓW

OCHRONA I KONSERWACJA DÓBR KULTURY W POLSCE 1944-1989

UWARUNKOWANIA POLITYCZNE I SPOŁECZNE

POD REDAKCJĄ
ANDRZEJA TOMASZEWSKIEGO



Warszawa 1996

Opracowanie merytoryczne tekstu
Elżbieta Kowalczykowa

ISBN 83-900862-3-9
Copyright: Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków
00-464 Warszawa, ul. Szwoleżerów 9

Druk: Zakład Poligraficzny Piotra Włodarskiego
02-656 Warszawa, ul. Ksawerów 21, tel. 43-14-71 w. 240

Spis treści

Tadeusz Polak – Założenia koncepcji ochrony zabytków w latach 1995-1997 9

Andrzej Tomaszewski – Wprowadzenie do konferencji 14

1. PRAWO I JEGO DZIAŁANIE W TEORII I PRAKTYCE

Jan Pruszyński – Prawo ochrony zabytków 1944-1989. Próba oceny 15

Piotr Dobosz – Ochrona i konserwacja dóbr kultury w Polsce 1944-1989; uwarunkowania polityczne i społeczne 36

Robert Waszkiewicz – Komentarz do wybranych orzeczeń w sprawach dotyczących ochrony zabytków 43

2. STRUKTURY ORGANIZACYJNE, ICH SIŁA PRZEBICIA I POLE MANEWRU

Andrzej Gruszecki – Generalny Konserwator Zabytków. Pole obserwacji i działań 53

Marian Paździor – Jak funkcjonował urząd, jakie były uwarunkowania zewnętrzne? 61

Tadeusz Rudkowski – Rola społecznej opieki nad zabytkami w Polsce w latach 1944-1989 68

3. KONSERWATOR ZABYTKÓW W TERENIE

Mieczysław Kurzątkowski – Konserwator wojewódzki w Polsce Ludowej. Możliwości i ograniczenia 76

Feliks Ptaszyński – Wojewódzki Konserwator Zabytków w strukturach terenowych administracji państwowej 80

Maciej Rejmanowski – Uwarunkowania w pracy konserwatora zabytków 84

Mirosław Przyłęcki – Organizacja i uwarunkowania działalności Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków na Dolnym Śląsku w latach 1945-1975 89

Jerzy Żurawski – Kazimierz Dolny – ochrona zabytkowego zespołu i krajobrazu kulturowego w latach 1972-1993 110

4. RELIGIE I ICH INSTYTUCJE, ICH ROLA I SYTUACJA W DZIEDZINIE KONSERWACJI

Jan Harasimowicz – Ewangelickie budowle kościelne w pejzażu kulturowym powojennej Polski 115

Eleonora Bergman – Zabytki kultury żydowskiej w Polsce Ludowej 132

5. BADANIA I DOKUMENTACJA ZABYTKÓW

Jerzy Z. Łoziński – Inwentaryzacja zabytków sztuki w Polsce 1945-1995 138

Marian Kornecki – Inwentaryzacja, ewidencja i dokumentacja konserwatorska. Refleksje w świetle doświadczeń z lat powojennych 143

Maria Brykowska – Badania zabytków architektury: teoria i praktyka, organizacja (1945-1989) 150

Jakub Lewicki – Blaski i cienie konserwacji pałacu biskupiego w Kielcach 167

6. NAUCZANIE KONSERWACJI

Władysław Ślesiński – Kształcenie konserwatorów zabytków ruchomych w Polsce na tle ośrodków zagranicznych (stan do 1989 r.) 193

Stanisław Latour – Konserwacja zabytków w procesie nauczania na wydziałach architektury wyższych szkół technicznych 203

Maria Brykowska – O nauczaniu historii architektury i konserwacji zabytków na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej . 207

7. BADANIA, OCHRONA I KONSERWACJA DZIEŁ SZTUKI, ZABYTKÓW TECHNIKI I ZABYTKÓW ARCHEOLOGICZNYCH

Władysław Zalewski – Konserwacja i problemy badawcze dzieł sztuki w latach 1944-1990 222

Wiesław Domasłowski – Badania i metody konserwacji kamiennych obiektów zabytkowych 226

Tadeusz Poklewski-Koziełł – Archeologom powojennej Polski zabrakło chęci i środków do realizacji V etapu badań: ochrony zabytków archeologicznych 234

8. BADANIA, OCHRONA I KONSERWACJA ŚRODOWISKA KULTUROWEGO I NATURALNEGO

Janusz Bogdanowski – Droga od ochrony zabytków do konserwacji i kontynuacji w kształtowaniu krajobrazu kulturowego 240

Andrzej Gruszecki – Badania i konserwacja ruin. Polskie rozwinięcie angielskiej szkoły 248

Krzysztof Biskup – Fortyfikacje nowożytne Polski północnej i zachodniej w praktyce lat 1945-1989 255

9. WSPÓŁPRACA Z ZAGRANICĄ

Aleksandra Żarynowa – Polski Komitet Narodowy ICOMOS – współpraca z zagranicą 262

Jan Gromnicki – Grupa Robocza Krajów Socjalistycznych ds. Konserwacji Zabytków Historii, Kultury i Muzealiów 270

Marek Barański – Polskie misje badawczo-konserwatorskie za granicą 275

10. PROBLEMY ODBUDOWY I REWALORYZACJI MIAST, ZESPOŁÓW I ZABYTKÓW W POLSCE

Hanna Adamczewska-Wejchert – Rozważania nad przedmiotem konserwacji z punktu widzenia urbanistyki: czy tylko obiekt i zespół? 283

Teresa Zarębska – W poszukiwaniu metody rewaloryzacji miast historycznych w Polsce 287

Janusz Stępkowski – Procesy rewaloryzacji zespołów staromiejskich 295

Bogusław Szmygin – Odbudowa zabytków i zespołów w Polsce – konsekwencje praktyczne i doktrynalne 301

Stanisław Latour, Halina Orlińska – Rewaloryzacja miast na tle ustaleń *Karty Megarida 94* 305

Tadeusz Chrzanowski – „Odbudujemy Gdańsk piękniejszy niż był kiedykolwiek" 309

11. DYSKUSJA 319

12. **Andrzej Tomaszewski** – Podsumowanie konferencji 398

Tadeusz Polak
Warszawa, Ministerstwo Kultury i Sztuki

Założenia koncepcji ochrony zabytków w latach 1995-1997

Zanim przedstawię Państwu główne założenia przyjętej na lata 1995-1997 koncepcji ochrony zabytków, pragnę w imieniu ministra kultury i sztuki przekazać pozdrowienia wszystkim uczestnikom spotkania.

Minister kultury jest osobiście zainteresowany stanem substancji zabytkowej i sposobami jej ratowania. Wobec ograniczonych możliwości finansowych budżetu państwa, zachodzi konieczność zdyscyplinowania wszystkich zamierzeń organizacyjnych, merytorycznych i finansowych. Służyć temu mają następujące działania:

1. Wszelkie poczynania merytoryczne i organizacyjne, które rodzą skutki finansowe, będą poświęcone konkretnym zadaniom realizowanym na rzecz ochrony obiektów zabytkowych. Do niezbędnego minimum należy ograniczyć prace czysto teoretyczne, zwłaszcza nie związane z konkretnymi realizacjami w obiektach zabytkowych, zespołach staromiejskich lub z ochroną zabytkowego środowiska kulturowego.

2. Przewiduje się utrzymanie istniejących jednostek organizacyjnych, finansowanych z budżetu państwa, w ich dotychczasowej strukturze wewnętrznej. Planowane zmiany organizacyjne nie mogą spowodować wzrostu nakładów finansowych.

Ze względu na zaistniałą sytuację, koniecznością chwili jest powrót do prowadzenia działalności statutowej przez Ośrodek Dokumentacji Zabytków. Na błędy merytoryczne i niewłaściwe ukierunkowanie prac tej instytucji zwraca uwagę protokół Najwyższej Izby Kontroli. Prowadzenie rejestru zabytków jest powinnością statutową Ośrodka. Dodatkowym zadaniem, powierzonym do realizacji przez ministra kultury i sztuki, będzie przejęcie archiwów dokumentacyjnych PP Pracownie Konserwacji Zabytków.

3. Nowo organizowane jednostki będą tworzone w ramach przyznanych etatów i środków finansowych. Powołany zostanie Ośrodek Archeologicznych Badań Ratowniczych, pracujący na terenie budowy autostrad i tras komunikacyjnych (drogi szybkiego ruchu i szlaki kolejowe). Przewiduje się reaktywowanie Międzyresortowej Komisji do Spraw Rewaloryzacji Miast i Zespołów Staromiejskich, w skład której wchodzą przedstawiciele ministerstw: Kultury, Ochrony Środowiska, Budownictwa, Przemysłu, Komunikacji. Odtworzony będzie Zespół Ekspertów, niefortunną decyzją rozwią-

zany w 1991 r. Rozpocznie on, wraz z Międzyresortową Komisją, prace dotyczące kompleksowych rozwiązań konserwatorskich na terenie miast historycznych.

Na etapie prac koncepcyjnych znajduje się sprawa powołania Instytutu Konserwacji Zabytków. Planujemy powierzenie Instytutowi całej problematyki badań w zakresie technik konserwatorskich i wydawania atestów dla materiałów sprowadzanych z zagranicy. Ogromną wagę przywiązujemy do informacji naukowo-konserwatorskiej i szkolenia specjalistycznego, które powinien prowadzić Instytut.

4. Podstawę do skutecznych działań służb państwowych stanowi prawodawstwo. Podjęto liczne prace legislacyjne, a wymienię jedynie najważniejsze z nich:

– Przygotowywany jest projekt ustawy o ochronie zabytków; dokument ten będzie poddany konsultacjom przez środowiska konserwatorskie, organizacje zawodowe oraz przez administrację państwową. Należy oczekiwać, że opinie wyrażone przez te gremia, przyczynią się do wypracowania propozycji zmian w dotychczasowej organizacji Państwowej Służby Ochrony Zabytków, która jest strukturą na wskroś urzędniczą. Stworzymy odpowiednie warunki, aby konserwatorzy wojewódzcy posiadali nie tylko wysokie kwalifikacje merytoryczne, ale stali się niekwestionowanym autorytetem w swym województwie. Projekt tego dokumentu przechodzi uzgodnienia międzyresortowe.

– Przygotowano projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie powołania Międzyresortowej Komisji do Spraw Rewaloryzacji Miast i Zespołów Staromiejskich.

– Opracowano kilka rozporządzeń ministra kultury i sztuki skierowanych w stronę ochrony zabytków.

– W trakcie zmian są statuty ośrodków podporządkowanych ministrowi kultury. Mają one na celu zwiększenie aktywności tych instytucji, właściwe ukierunkowanie merytoryczne oraz przystosowanie ich do współczesnych warunków ekonomicznych i organizacyjnych. Stopniowo, lecz konsekwentnie, wprowadzane zmiany legislacyjne i organizacyjne idą w parze z działalnością merytoryczną, odpowiednio zaprogramowaną i ukierunkowaną na problemy najbardziej istotne dla ochrony zabytków.

Podjęcie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki działań programowych zostało spowodowane dramatyczną sytuacją w ochronie zabytków, jaka zaistniała na początku lat 90-ych. Niekorzystne zmiany organizacyjne dokonane w służbach konserwatorskich, fatalna polityka kadrowa, powodująca odejście wielu wybitnych fachowców, niedostateczne prawodawstwo oraz brak koncepcji konserwatorskich, doprowadziły w niedługim okresie do totalnej zapaści. Zaniechanie kompleksowych prac konserwatorskich, odejście od wypróbowanych metod badania i dokumentacji, przyczyniły się do powstania znacznych strat w substancji zabytkowej.

Nowa sytuacja ekonomiczna kraju wymaga nie tylko właściwych rozwiązań prawnych, ale również takiego kreowania priorytetów w polityce

konserwatorskiej, które zahamują postępującą degradację tysiecy obiektów zabytkowych. Dla zapobieżenia dramatycznej sytuacji wprowadzono do realizacji w roku 1995 sześć ogólnopolskich programów konserwatorskich. Dodać należy, że w opracowanym na lata 1995-1997 planie ochrony dziedzictwa kulturowego przewiduje się stopniowe zwiększanie ilości programów, w zależności od posiadanych środków finansowych.

Do realizacji tych ważnych zmierzeń zostali zaproszeni wybitni znawcy przedmiotu. Dla każdego z programów powołano przewodniczącego, który kieruje zespołem prowadzącym badania, opracowującym dokumentacje, ekspertyzy i opinie. Nad sprawami organizacyjnymi czuwają resortowe instytucje zajmujące się ochroną zabytków, a koordynację programów prowadzi Ministerstwo Kultury i Sztuki. Po uporządkowaniu spraw organizacyjnych i przy zapewnieniu właściwej obsady merytorycznej w biurze Generalnego Konserwatora Zabytków, planuje się przekazanie koordynacji programów generalnemu konserwatorowi.

Niezależnie od ważnej dla zabytków problematyki merytorycznej, ideą programów jest uaktywnienie środowisk konserwatorskich, muzealnych i akademickich oraz włączenie do współpracy władz samorządowych, tak aby świadomie i skutecznie chroniły dorobek przeszłości. W tym dużym zespole widzimy miejsce dla wojewódzkich konserwatorów zabytków. Udział w programie to szansa na zdobywanie nowych doświadczeń zawodowych, to powrót konserwatora wojewódzkiego do zabytku, to przerwanie szkodliwej polityki umieszczającej go na poziomie urzędnika państwowego. W naszej opinii, konserwator wojewódzki musi być najpierw wysoko kwalifikowanym fachowcem, a w dalszej kolejności urzędnikiem. Jeżeli nie rozpoczniemy tych prac od zaraz, to w najbliższym czasie nie będzie już czego ratować.

Za najpilniejsze zadania konserwatorskie uważamy:

1. Położenie kresu licznym pożarom i dewastacjom budowli drewnianych. Niszczone bezpowrotnie są zarówno obiekty *in situ*, jak i budowle zlokalizowane w skansenach. Do priorytetów zaliczamy wprowadzenie skutecznych zabezpieczeń, właściwą organizację pracy w skansenach, konserwację drewna i ochronę przed szkodnikami biologicznymi oraz destrukcją atmosferyczną. W działaniach tych nie powinniśmy pominąć dewastacji mechanicznych i niekontrolowanych rozbiórek obiektów zabytkowych. Zapobieżeniu tym szkodliwym zjawiskom służy program „Ochrona i konserwacja zabytkowych obiektów drewnianych".

2. Nowa rzeczywistość ekonomiczna i coraz powszechniejsza prywatyzacja zakładów państwowych stały się okazją do przeprowadzenia przeglądu oraz inwentaryzacji obiektów stanowiących mienie państwowe. Naszym zamiarem jest wyprzedzanie działań prywatyzacyjnych tak, aby można było uratować zabytki techniki, materialne świadectwo rozwoju polskiego przemysłu, rodzimej myśli technicznej. Prace inwentaryzacyjne objąć muszą całokształt problematyki, a więc zabudowania, maszyny, urządzenia technicz-

ne i narzędzia. Są to podstawowe zadania do realizacji programu „Zabezpieczanie zabytków techniki znajdujących się w prywatyzowanych zakładach państwowych".

3. W jakże dramatycznej sytuacji znalazły się obiekty należące ongiś do Państwowych Gospodarstw Rolnych. Pozbawione gospodarzy i dozorców są dewastowane przez ludzi, niszczone przez czynniki atmosferyczne. Zdecydowanie powinniśmy wspierać porządkowanie spraw formalno-prawnych i realizować sprzedaż obiektów zabytkowych, będących w zasobach Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Podjęcie wspólnych i skutecznych działań przez wojewódzkich konserwatorów zabytków i oddziały terenowe Agencji Własności Rolnej wynika nie tylko z porozumienia zawartego w listopadzie 1994 r. pomiędzy ministrem kultury i sztuki a prezesem Agencji.

Koniecznością chwili jest fizyczne zabezpieczenie obiektów kubaturowych, ich wyposażenia ruchomego i ratowanie założeń parkowych. Program „Ochrona zabytkowych dworów i zespołów pałacowych" nastawiony jest na taką właśnie metodę pracy, uzupełnianą koniecznymi dokumentacjami.

4. Powrót konserwatorów, po 5-letniej przerwie, do prac interdyscyplinarnych w zabytkowych zespołach miejskich stanowi jedno z najważniejszych i najpoważniejszych zagadnień w ochronie zabytków.

Jednakże należy zwrócić uwagę na fakt, że obowiązek ochrony nie może spoczywać jedynie na budżecie państwa. W wielkim dziele rewaloryzacji i rewitalizacji muszą uczestniczyć finansowo, organizacyjnie i merytorycznie władze samorządowe. Pominąć nie można udziału innych właścicieli, zwłaszcza prywatnych. W dobie gospodarki wolnorynkowej każdy właściciel powinien dbać o swoje nieruchomości. W tym celu, poprzez działania legislacyjne, tworzymy odpowiednie warunki zapobiegające postępującej degradacji miast.

Konieczne jest wypracowanie wytycznych dla problematyki rewaloryzacji w planach miejscowych, przeprowadzenie analiz ekonomicznych, etapizacji projektów rewaloryzacji i modernizacji oraz czuwanie nad realizacją tych zadań i jak najszersze upowszechnianie doświadczeń. Właściwe wykorzystanie zasobów kulturowych miast zabytkowych w zabudowie zespołów staromiejskich, umożliwia nie tylko ich integrację funkcjonalną i przestrzenną ze strukturą osadniczą, ale również przyczynia się do ograniczenia zbędnych zadań inwestycyjnych. Jest to postępowanie ekonomicznie uzasadnione, pozytywnie oddziałujące na rzecz zachowania substancji zabytkowej. W tych kilku zdaniach zasygnalizować można niektóre z problemów przyjętych do realizacji przez program „Ratowanie miast historycznych".

5. Od pewnego czasu coraz powszechniejsza staje się tendencja zastopowania bezmyślnego niszczenia środowiska kulturowego. Dość już obojętności i brutalnych aktów wandalizmu w stosunku do obiektów zabytko-

wej architektury. W sposób widoczny i skuteczny zatroszczyć się musimy o zabytkowe parki, cmentarze, fortyfikacje i krajobraz. Do niezwykle ważnych problemów należą w tej dziedzinie:

- konieczność opracowania jednolitego systemu ochrony wartości kulturowych i przyrodniczych;
- opracowanie wytycznych dla Państwowej Służby Ochrony Zabytków;
- przygotowanie odpowiednich zmian legislacyjnych, koniecznych dla prowadzenia wspólnych działań przez służby planistyczne, służby ochrony przyrody i ochrony zabytków.

Konsekwentne wdrażanie i rozwiązywanie wymienionych tutaj zagadnień oraz wielu innych istniejących problemów, stanowi domenę programu „Ochrona i konserwacja zabytkowego krajobrazu kulturowego".

6. Zupełnie inny charakter ma program „1000-lecie Zjazdu Gnieźnieńskiego". Stanowi on ważny element rządowego programu „Polska – 2000", a poświęcony został idei spotkania władców Polski i Niemiec przed tysiącem lat. Powstała szansa wyjaśnienia nieznanych dotychczas problemów budownictwa romańskiego, zwłaszcza w Wielkopolsce, Małopolsce i na Dolnym Śląsku. Równolegle z badaniami architektonicznymi i archeologicznymi będą prowadzone prace konserwatorskie. Przewidziana jest organizacja wielkiej wystawy polsko-niemieckiej, obrazującej wzajemne kontakty, przenikanie cywilizacyjne. Obchodom będą towarzyszyły sesje i sympozja naukowe.

Podjęte przez Ministerstwo Kultury i Sztuki działania merytoryczne, organizacyjne, legislacyjne i finansowe nie wyczerpują całości problematyki ochrony zabytków. Ważnym kierunkiem jest aktywność stowarzyszeń profesjonalnych i organizacji społecznych funkcjonujących w tym obszarze. Z tego miejsca zapewnić mogę, że dostrzegamy potrzebę współpracy z grupami profesjonalnymi i organizacjami skupiającymi opiekunów społecznych. Zależy nam na rozwoju społecznych inicjatyw, czego przykładem być może dzisiejsza sesja zorganizowana przez Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków.

Program sesji zaproponowany przez Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków jest bardzo obszerny. Obejmuje w zasadzie wszystkie dziedziny i problemy konserwatorskie. Korzystając z tej okazji, powinniśmy swobodnie i szczerze wypowiadać się, otwarcie mówić o bolączkach i niedostatkach. Z dyskusji musimy wyciągnąć konkretnie wnioski służące pozytywnym rozwiązaniom. Sesja Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków jest również okazją do podsumowania dotychczasowego dorobku konserwatorskiego na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Powinniśmy dyskutować nie tylko o problemach zawodowych, pamiętajmy o tych wszystkich, którzy tworzyli polskie konserwatorstwo. Zwróćmy również uwagę na postępującą zmianę pokoleniową, jakże aktualne staje się powiedzenie „przeszłość dla przyszłości". Przeszłość to nasze doświadczenia, a przyszłość to młodsi koledzy, którzy będą kontynuować nasze prace.

Andrzej Tomaszewski
Warszawa, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

Wprowadzenie do konferencji

Szanowni Państwo, Drodzy Koledzy

Traktując mój obowiązek przewodniczenia naszej konferencji jako zaszczyt, chciałbym powiedzieć na wstępie od siebie kilka słów na temat obecnej sesji, jej programu i organizacji. Już przed dziesięciu laty, w 1984 r., na zebraniu plenarnym naszego Stowarzyszenia padła myśl oceny 40-lecia powojennych działań w zakresie konserwacji. W zeszłym roku, na zebraniu plenarnym Stowarzyszenia w Rydzynie, zapadła decyzja, aby doroczną sesję w tym roku poświęcić ocenie całego minionego okresu, który mamy za sobą. Krótka perspektywa historyczna utrudnia nam poważnie spojrzenie spokojne i wyważone na cały okres, który mamy za sobą. Ale uważam, iż jest najwyższy czas, dosłownie pięć przed dwunastą, ażeby udokumentować naukowo ten okres, który mamy za sobą. Jest to naszym obowiązkiem, jako świadków i uczestników historii. Udokumentowanie, zapisanie historii minionego 50-lecia, bo tylko dokonanie takiego zapisu umożliwi naszym następcom wnikliwą, wszechstronną a równocześnie obiektywną ocenę syntetyzującą ten okres jest naszym obowiązkiem. Położyliśmy więc nacisk na dokumentację historyczną okresu minionego. Oczywiście nie ominiemy wartościowania zjawisk, któe miały miejsce. Historyczny, dokumentacyjny charakter mają dwa pierwsze dni naszej sesji. Sądzę, że jeżeli z całą odpowiedzialnością wobec prawdy historycznej podejdziemy do rozważań, cel tych pierwszycch dwóch dni będzie spełniony.

Ale jest to tylko pierwszy cel naszej konferencji. Jeżeli bowiem historia, zgodnie z rzymską maksymą ma być *magistra vitae*, analiza której dokonamy, powinna służyć diagnozie stanu istniejącego i rozważeniu tego co powinniśmy robić dzisiaj i jutro czyli, krótko mówiąc, przeszłość powinna służyć przyszłości. Powinniśmy zastanowić się jakie są nasze siły i możliwości, jakie należy wypracować spojrzenie i metody działania, ażeby w nowych, bardzo trudnych, dramatycznych wręcz warunkach w których się znajdujemy, móc ocalić dla przyszłych pokoleń to co jest najcenniejsze w naszym kraju – ojcowiznę kulturalną i artystyczną. Sądzę, że po to aby ten cel osiągnąć konieczne jest jednoczenie i integracja środowisk konserwatorskich. Tylko wówczas zdołamy osiągnąć ten cel. Nasza konferencja, dzięki wielkiemu, gromadnemu uczestnictwu nas wszystkich, staje się jednoczącym nas zjazdem konserwatorskim.

Otrzymaliśmy znaczną liczbę zgłoszeń referatów i komunikatów. Liczbę przekraczającą nasze najśmielsze oczekiwania. Zarząd główny, który na kolejnych swoich zebraniach, decydował i posuwał krok po kroku naprzód opracowywanie programu sesji, nie odrzucił żadnego z proponowanych referatów, czy to zgłoszonych przez oddziały naszego Stowarzyszenia czy też bezpośrednio przez naszych członków. Zmusiło nas to do tego, ażeby w sposób rygorystyczny ograniczyć do 15 minut wypowiedzi wszystkich Państwa referentów i do 10 minut komunikaty. Nie będzie natomiast ograniczeń objętości tekstu przy publikowaniu referatów i komunikatów z sesji. Informuję również – i to był pomysł Pani Prezes, wypowiedziany wczoraj na wieczornym zebraniu zarządu – że koledzy, którzy mają tematy opracowane w sposób szerszy, wymagający znacznie więcej czasu są zaproszeni na kolejne „Czwartki konserwatorskie" na Zamku Królewskim w Warszawie.

Jan Pruszyński
Warszawa, Instytut Nauk Prawnych PAN

Prawo ochrony zabytków 1944-1989. Próba oceny

Półwiecze dzielące nas od II wojny światowej, na równi z przemianami politycznymi ostatniego pięciolecia, wydaje się być dobrą okazją do retrospektywnej oceny zjawisk w dziedzinie najogólniej określanej mianem ochrony zabytków. Nie jest to zadanie łatwe. Już sam przedmiot ochrony: zabytki, tworzące zasób łącznie określany mianem dziedzictwa kulturalnego narodu jest tak różnorodny, iż musi powodować zróżnicowanie zakresu, metod i form działania którego celem podstawowym jest zachowanie dla przyszłych pokoleń, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej najwartościowszych jego składników. Również pojęcie: ochrona nie jest bynajmniej jednoznaczne. Na ogół przyjmuje się, że jest to ogół działań zabezpieczających przedmioty uznane za godne zachowania przed zniszczeniem, uszkodzeniem, dewastacją, kradzieżą lub wywozem. Czynności związane z rozpoznaniem, jednoznacznym określeniem, udokumentowaniem wartości przedmiotów, wydobycie i zachowanie tych wartości, gromadzenie i udostępnianie zbiorów dzieł sztuki lepiej oddaje inne pojęcie: opieka. Elementem określającym zakres ochrony, a częściowo również formy opieki nad zabytkami jest norma prawna precyzująca zasady ochrony, organizację wyspecjalizowanej administracji ochronnej, warunki i ograniczenia korzystania z praw właściciela, posiadaczy i osób trzecich. Podstawową przesłanką regulacji prawnej o charakterze powszechnie obowiązującym jest domniemanie działania w interesie społecznym, to jest dla dobra ogólnego, całego społeczeństwa, niezależnie od poziomu świadomości kulturalnej jego poszczególnych członków. Prawo nie jest jednak jedynie sumą wiedzy o przedmiocie regulacji i przeświadczenia o konieczności jednolitego określenia dozwolonych działań i koniecznych zaniechań jego adresatów. Wynika ono również z przesłanek politycznych, a niekiedy również z możliwości gospodarczych państwa. W systemie prawa publicznego regulacja ochrony zabytków nie jest ani jedyną ani podstawową i stanowi jedynie ogólne, wiążące wyznaczenie kierunków i zasad opieki nad częścią majątku narodowego. Domniemanie, iż państwo zastępuje osoby zobowiązane do ochrony mienia z tytułu jego własności, posiadania, dzierżawy lub użytkowania – tak charakterystyczne dla naszego podejścia do opieki nad zabytkami, nie jest wcale uzasadnione. Zanim bowiem przedmiot stanie się częścią dziedzictwa kulturalnego narodu lub nawet powszechnie uznanym

składnikiem światowego dziedzictwa, jest pamiątką, dokumentem który ochraniamy ze względów osobistych więzi z przeszłością i tradycją kulturalną i historyczną. Poddając ocenie regulacje prawne powojennego czterdziestopięciolecia musimy zadać sobie pytanie czy te kryteria i to podejście wpływały na regulację, innymi słowy czy władze państwowe stosowały zobiektywizowane zasady ochrony najwartościowszych zabytków, czy była to ochrona integralna, to jest obejmująca zarówno fasady, jak i wystrój wewnętrzny i otoczenie obiektów nieruchomych, czy ochrona zabytków ruchomych respektowała prawa ich właścicieli, a przedmioty przechowywane w muzeach były właściwie dokumentowane – m.in. w zakresie ich proweniencji? Co się tyczy organizacji wyspecjalizowanych ochrony, odpowiedzi wymaga pytanie o ich kwalifikacje, możliwości i środki działania. Wreszcie, analizując prawo – co jest przedmiotem niniejszego opracowania – musimy zdawać sobie sprawę z celów dla jakich było tworzone, form regulacji, ich trwałości i zakresu obowiązywania. Odpowiedzi na powyższe pytania są możliwe, choć niełatwe, gdyż nasza perspektywa obejmuje zarówno zabytki znane konserwatorom i historykom działającym po wojnie, jak i przedmioty, które w ich rozumieniu zabytkami nie były – a więc nie zasługiwały na ochronę. Ponadto, i to jest najważniejsze dla naszej oceny, trzeba wziąć pod uwagę warunki polityczno-ustrojowe okresu następującego bezpośrednio po wojnie, stosunek rządzących państwem do historii w ogólności i jej materialnych dowodów w szczególności.

Rok 1945. Zasób chroniony

Przyjmując wypracowany w II Rzeczypospolitej model ochrony za pewien punkt wyjścia musimy stwierdzić, że prawie żaden z jego elementów nie został zachowany ani odtworzony po wojnie. Zazwyczaj mówimy jedynie o zniszczeniach będących wynikiem samych działań wojennych jak i barbarzyńskiej polityki III Rzeszy w stosunku do kultury polskiej, widocznej zarówno w eksterminacji warstw kulturalnych narodu, jak i grabieży i niszczeniu pomników i pamiątek przeszłości. Gdyby jedynie te czynniki wyznaczyły zakres zadań ochronnych po zakończeniu działań wojennych, sytuacja spuścizny kulturalnej byłaby z pewnością lepsza i wyniki ochrony bardziej widoczne. Zmiany jednak, czego szczegółowo omawiać nie trzeba, odsyłając zainteresowanych do dzieł ogólnohistorycznych[1] tyczyły zarówno terytorium, jak ludności i organizacji władzy – to jest trzech czynników, które decydują o kształcie państwa i jego działalności.

Polska powojenna jest o 20% mniejsza niż II Rzeczpospolita, a jej granice przesunięto na zachód. Oznaczało to, iż za wschodnią granicą, na terytorium ZSRR i jego republik związkowych: radzieckiej Ukrainy, Białorusi i Litwy pozostały składniki wielowiekowej działalności kulturalnej[2] zabytki nieruchome: kościoły, zamki, pałace i dwory, budowle miast a w pewnym mniejszym zakresie również zabudowa wsi – wraz ze zgroma-

dzonymi w ich wnętrzach oraz muzeach, archiwach i kolekcjach przedmiotami cennymi artystycznie i historycznie[3]. Obiekty wchodzące w skład tego zasobu były, zgodnie z przepisami obowiązującymi w Związku Sowieckim a często z ich pominięciem, wywłaszczone bez odszkodowania, z mocy aktu ogólnego jakim było włączenie tych ziem w skład państwa sowieckiego. Jedynie nieliczne objęte zostały rewindykacją[4]. Większość zbiorów została rozproszona, a ich zniszczenie nie wynikało jedynie z przechowywania w niewłaściwych warunkach, lecz było przejawem rusyfikacji tych ziem, z których miały zniknąć wszelkie polskie ślady. Łączenie i rozdzielanie zbiorów, przenoszenie części kolekcji i zacieranie ich proweniencji, a także sprzedaż za granicą stały się regułą działania. Zarówno polonica zagrabione przez władze carskie w okresie zaborów, które nie zostały zrewindykowane z mocy traktatu ryskiego z 1921 r. znajdujące się w muzeach Kijowa, Leningradu i Moskwy, jak i pozostawione na terenach województw wschodnich Polski zaanektowanych po agresji 17 IX 1939 r., były traktowane jako własność państwa sowieckiego, do których władze polskie nie mogą rościć żadnych pretensji[5].

Diametralnie różna i niesłusznie porównywana z powyższą jest sytuacja prawna i faktyczna zabytków znajdujących się na oddanych pod administrację polską, w wyniku postanowień konferencji poczdamskiej, terenach Śląska, Pomorza Zachodniego i b. Prus Wschodnich oraz b. Wolnego Miasta Gdańska. Faktem jest, iż przeważająca większość zasobu kulturalnego tych ziem stanowiła część spuścizny kulturalnej narodu, który przyczynił się do ich powstania. Nie można jednak zapominać, że mienie to zakwalifkowane jako opuszczone lub porzucone[6], było takim w następstwie wojny rozpoczętej 1 IX 1939 r. i polityki Niemiec sprzecznej z cywilizowanymi zasadami postępowania[7]. Na zasób, który w roku 1945 pozostał na terytorium określanym jako ziemie odzyskane lub „terytoria postulowane", składały się zarówno obiekty nieruchome o najwyższych, uznanych wartościach historycznych i artystycznych, jak ich wyposażenie oraz znajdujące się w nich kolekcje i zbiory. Drugą grupę zabytków stanowiły przedmioty zdeponowane przez władze niemieckie w bezpieczniejszych, ich zdaniem, zamkach i klasztorach śląskich, stanowiące bezspornie część zbiorów publicznych. Wreszcie, zdeponowane lub porzucone w trakcie odwrotu pozostały zbiory zagrabione wcześniej przez władze niemieckie na terenie Generalnej Guberni, szczególnie w Warszawie po kapitulacji powstania warszawskiego. Gdyby nawet w stosunku do tych przedmiotów administracja polska mogła wykonywać prawa wynikające z wydanych przepisów[8], byłoby to utrudnione zarówno zniszczeniami wojennymi, ogólnym zubożeniem, masowością migracji ludności ziem wschodnich i – co nie najmniej ważne – nienawiścią do „niemczyzny" we wszelkiej postaci, wywołaną działalnością Niemców na terytoriach okupowanych[9]. Sytuację komplikowała jednak dodatkowo obecność Związku Sowieckiego na terytoriach formalnie wchodzących w skład państwa polskiego ale faktycznie

zarządzanych przez władze okupacyjne. Ponieważ w Poczdamie ustalono, iż ZSRR zaspokoi swe roszczenia odszkodowawcze przez „wywiezienie odpowiednich przedmiotów ze strefy okupacyjnej radzieckiej oraz z majątku niemieckiego znajdującego się za granicą"[10], zarówno wojskowa administracja sowiecka, jak i poszczególni członkowie sił zbrojnych traktowali jako łup lub majątek należny z tytułu odszkodowania każdy przedmiot i to niezależnie od jego wartości historycznej lub artystycznej.

Wreszcie na ziemiach polskich, określanych wówczas mianem „rdzennych", zmiana ustroju politycznego oznaczała wywłaszczenie bez odszkodowania majątku tzw. „byłych klas posiadających" w wyniku aktów politycznych, jakimi były dekrety o reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu oraz wydane do nich zarządzenia wykonawcze. W praktyce oznaczało to dewastację zbiorów pamiątek, bibliotek, archiwów gromadzonych przez pokolenia w siedzibach nazywanych „ziemiańskimi". Jedynie niewielka ich część miała szansę znaleźć się w zbiorach publicznych, o ile można je było w najbliższej okolicy zorganizować. Większość, uznana za przeżytki poprzedniego ustroju, została zniszczona i rozkradziona. Przed stanem takim stanęły polskie służby konserwatorskie, zdając sobie sprawę, jak ograniczone również – a może przede wszystkim – ze względów politycznych są ich możliwości ochronne.

Rok 1945. Stan organizacyjny

Zjawisko ogólnie określane jako „przejecie władzy" , oznaczało przekreślenie zasad prawnych i uchylenie większości aktów prawnych obowiązujących w II Rzeczypospolitej, zmiany w organizacji administracji centralnej i terenowej oraz stopniowe pozbawianie możliwości działania samorządów. Wobec faktu, głoszonego w teorii i realizowanego w praktyce, odcinania się od przedwojennej rzeczywistości, swego rodzaju fenomenem było zatrudnienie na większości stanowisk w muzealnictwie i konserwatorstwie osób czynnych w tych dziedzinach zarówno przed, jak i w czasie II wojny światowej. Było to tym bardziej zdumiewające, że utworzone już w 1945 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki[11] nie miało swego odpowiednika przed wojną[12], zaś zakres jego ingerencji był w założeniu wielokrotnie szerszy. Podlegały mu bowiem wszystkie zagadnienia polityki kulturalnej i administracji od teatru i kinematografii, działalności artystycznej i szkolnictwa artystycznego, po wydawnictwa. Zadaniem Ministerstwa było tworzenie „nowej kultury proletariackiej" bez oglądania się na dotychczasowe kierunki rozwoju kultury, poszanowanie dla regionalizmu i działalność stowarzyszeń i fundacji kulturalnych. Odpowiadający ogólnym założeniom model centralistyczny administracji państwowej przewidywał skupienie możliwie dużej ilości uprawnień w rękach pracowników wyspecjalizowanego organu, któremu tak merytorycznie, jak w zakresie nadzoru podlegałyby służby terenowe.

W ten sposób, z inicjatywy osób zawodowo czynnych przed wojną i zaangażowanych w ochronę zabytków pod okupacją niemiecką, doszło do utworzenia w 1945 r. Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków[13]. Organ ten, o szerokich uprawnieniach prawotwórczych, naukowych, nadzorczych i wykonawczych, skupiał wówczas większą niż niejeden fakultet uniwersytecki liczbę wybitnych pracowników nauki, nie mających jednak często doświadczeń w zarządzaniu zasobem złożonym, nie do końca rozpoznanym i przekraczającym ilościowo jego możliwości. Ponadto na szczeblu terenowym stan zatrudnienia i kwalifikacje pracowników konserwatorstwa były znacznie niższe, co nie pozostało bez wpływu na dalszy rozwój organizacji konserwatorstwa polskiego w dobrym i złym tego słowa znaczeniu.

Warto przypomnieć, iż w strukturze Naczelnej Dyrekcji znalazły się:

1. Wydział Ochrony Zabytków właściwy we wszystkich sprawach od inwentaryzacji po wykonawstwo konserwatorskie, w którym przygotowywano również projekty aktów prawnych tyczących ochrony, kierowany przez Jana Zachwatowicza;

2. Wydział Muzeów, w którym obok organizacji i dokumentacji, znalazły się również sprawy planowania, wydawnictw i propagandy (!) – kierowany przez Antoniego Dębnickiego;

3. Biuro Rewindykacji i Odszkodowań, którego zadaniem było przygotowanie podstaw prawnych i merytorycznych rewindykacji polskiego mienia kulturalnego za granicą. Wydział ten koordynował również pracę polskich misji i delegatów do spraw rewindykacji, działając pod kierownictwem Władysława Tomkiewicza;

4. Wydział Pomników Martyrologii Polskiej mający za zadanie opiekę nad niektórymi miejscami walk i męczeństwa.

Naczelnej Dyrekcji podlegały również placówki ściśle naukowe:

1. Państwowy Instytut Historii Sztuki i Inwentaryzacji Zabytków, kierowany przez Jerzego Szablowskiego i podzielony na Centralne Biuro Inwentaryzacji Zabytków oraz Biuro Dokumentacji i Wydawnictw;

2. Instytut Badania Sztuki Ludowej;

3. Pracownie Konserwacji Zabytków: architektury (Jan Witkiewicz), malarstwa (Bohdan Marconi), rzeźby (Aleksander Żurakowski) i sztuki zdobniczej (Józef Grein), w których na zlecenie Wydziału Ochrony Zabytków przeprowadzono większość niezbędnych prac konserwatorskich.

Organizacja taka umożliwiała teoretycznie ingerencję ochronną we wszystkie sprawy rzeczowo związane z opieką nad zabytkami. Nie ulegają wątpliwości wysokie kwalifikacje i osobiste zaangażowanie jej pracowników, nie należy jednak zapominać o komplikacjach – wyżej zasygnalizowanych – dotyczących rozproszenia zasobu podlegającego ochronie i zbiegu kompetencji Dyrekcji z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych, Ministerstwem Administracji Publicznej, Urzędem Pełnomocnika Generalnego dla Ziem Odzyskanych oraz Biura Odszkodowań Wojennych przy

Prezydium Rady Ministrów. Ponadto presja polityczna wywierana we wszystkich dziedzinach życia społecznego i intelektualnego nie omijała również zagadnień ochrony zabytków. Dotychczasowy podział na zabytki będące własnością państwa, wspólnot religijnych, stowarzyszeń i osób prywatnych został przekreślony, uzupełniły go natomiast pojęcia mienia opuszczonego i porzuconego[14], podworskiego[15] i poniemieckiego – a zatem nie posiadającego właścicieli. Podział na sztukę „burżuazyjną" i „proletariacką" utrudniał a niekiedy uniemożliwiał ochronę wybitnych dzieł sztuki i architektury. Podobnie, w rozumieniu władz politycznych, nie zasługiwały na ochronę relikty „niemczyzny", do których zaliczano większość zasobu zabytkowego ziem zachodnich i północnych. Wreszcie, oderwanie zagadnień odbudowy zabytków od ochrony ich wystroju, wyposażenia i układu wewnętrznego spowodowało dowolną manipulację projektami wnętrz – uzasadnioną zresztą odmiennymi programami użytkowymi.

W stosunku do zabytków ruchomych, zniszczenie większości muzeów, koncepcja specjalizacji i tworzenia wieloodziałowych muzeów wiodących prowadziła do dowolnego przemieszczania, skupiania i rozpraszania zbiorów dzieł sztuki, ich darowywania, wypożyczania, a nawet przekazywania do sprzedaży. Koncepcje te spowodowały tworzenie tymczasowych składnic muzealnych[16], które stały się miejscem prowizorycznego gromadzenia i przypadkowego rozdysponowywania obiektów zabytkowych[17]. Nie należy również zapominać, iż wiele obiektów uznawanych dziś za zabytki najwyższej klasy, nie były jako takie postrzegane przed półwieczem. Nie należy więc dziwić się znajdując w archiwach informacje o przekazywaniu XIX-wiecznych obrazów na... blejtramy dla studentów Akademii Sztuk Pięknych, mebli i wyrobów korpusowych pracownikom socjalnym ministerstw, o fizycznym niszczeniu starych druków i przetapianiu wyrobów z metali szlachetnych. Ochrona wielu z nich nie była możliwa, ochrona innych mogła powodować niebezpieczne w skutkach pomówienia o działalność wrogą politycznie. Odpowiedzialność za składniki kultury obcej, zwłaszcza niemieckiej, nie była formułowana nie tylko ze względu na założenia budowy jednolitego etnicznie państwa polskiego. W stosunku do zabytków niemieckich uzasadnieniem odmowy ochrony było „nierespektowanie wobec Polski najbardziej istotnych zasad prawa międzynarodowego ... stosowanie drakońskich regulacji prawnych"[18] i „całkowita samowola administracji niemieckiej"[19] powodujące nieuzasadnione i niepowetowane szkody kultury polskiej. Z tych samych względów odmówiono ochrony zabytkom kultury łemkowskiej ziem Polski południowo-wschodniej. Problemem było również dokumentowanie strat wojennych. Prowadzona w Naczelnej Dyrekcji kartoteka obejmowała zarówno szkody wyrządzone przez armię i administrację niemiecką, jak i przez armię sowiecką, zwłaszcza w zbiorach kościelnych i klasztornych. Prawdopodobnie dlatego została ona prawie w całości zniszczona, w bliżej niewyjaśnionych okolicznościach, po rozwiązaniu NDMiOZ[20].

Rok 1945. Stan prawa

Formalne utrzymanie w mocy rozporządzenia Prezydenta RP z mocą ustawy z dn. 6 III 1928 r. o opiece nad zabytkami[21] nie oznaczało kontynuacji stanu prawnego obowiązującego przed rokiem 1939. Przepisy te wywierały, i to częściowo, skutek jedynie w zakresie inwentaryzacji i ogólnych zasad ochrony. Uzupełniające je przepisy wykonawcze, rozporządzenia dot. obiektów zabytkowych będących własnością państwa[22], odrębnej ochrony obiektów sztuki sakralnej[23], o organizacji okręgów konserwatorskich[24] zostały uchylone. Ponadto, dotychczasowa regulacja prawna ochrony zabytków powiązana była w logiczną całość z przepisami kodeksu cywilnego i kodeksu postępowania administracyjnego, a szczególnie związana z instytucją hipoteki, respektując prawa wynikające z własności. Wydawane po wojnie akty miały najczęściej charakter polityczny lub były przejawem samowoli i nadużycia prawa, jedynie formalnie odpowiadając pojęciu przepisu prawa. Pozostając poza systemem regulacji ochronnych wywierały przemożny wpływ na działalność konserwatorską. Niekiedy podyktowane były wyłącznie względami politycznymi, chęcią zapewnienia władzy dyskrecjonalnej w zakresie dysponowania zasobem zabytkowym lub zapobieżenia zjawisku uznanemu za szkodliwe politycznie. Wspomniane wyżej przepisy dotyczące majątków opuszczonych, porzuconych i poniemieckich[25] spowodowały konfiskatę mienia b. Rzeszy Niemieckiej, jej osób prawnych, spółek kontrolowanych przez administrację niemiecką, a także własności osób zbiegłych do nieprzyjaciela lub czynnie współpracujących z Niemcami w czasie okupacji. Przepisy regulujące przejście własności nieruchomości oraz składników ruchomych mienia z wyjątkiem służących użytkowi osobistemu, uzupełniały przepisy dekretu o przeprowadzeniu reformy rolnej z dnia 6 IX 1944 r.[26], o zarządzie ziem odzyskanych z 13 XI 1945 r.[27] oraz o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze ziem odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska z 6 IX 1946 r.[28] Spowodowało to stan nierozwiązywalny nawet dla administracji stabilnej i dobrze przygotowanej. W sytuacji prowizorycznej, w której faktyczną władzę sprawowały komendy „trofiejne" armii sowieckiej, a decyzje polityczne zapadały w urzędach bezpieczeństwa, możliwości dokonywania nadużyć były praktycznie nieograniczone, a tzw. szaber stał się zjawiskiem masowym, obejmując obok niezbędnych artykułów codziennego użytku, również dzieła sztuki i rzemiosła artystycznego. Równocześnie rozpoczęła się, trwająca ponad dziesięć lat, „akcja odzyskowa"[29] prowadzona przez delegatury urzędu Pełnomocnika Akcji Robót Rozbiórkowych, w wyniku której zniszczono znaczną część substancji zabytkowej miast śląskich i pomorskich, w tym liczne kościoły romańskie i gotyckie, mury miejskie, domy mieszkalne, zabudowania gospodarcze, zabytkowe młyny i wiatraki – pozyskując z nich niewielki, w stosunku do zniszczonych budowli, procent miernej jakości materiału budowlanego.

Uznając polityczną zasadność reformowania stosunków rolnych, nie można nie zauważyć, że głównym celem nie było uzdrowienie stosunków gospodarczych ale represja polityczna i majątkowa. Z dekretu PKWN z 6 IX 1944 r. nie wynikała delegacja dla ministra rolnictwa i reform rolnych w przedmiocie wywłaszczania ruchomych składników mienia nie służącego produkcji rolnej. Rozporządzenie takie wydał on jeszcze przed zakończeniem działań wojennych – dn. 1 III 1945 r.[30] Na jego podstawie wraz z ziemią zawłaszczono przedmioty wymienione w art.11 – o „wartości naukowej, artystycznej lub muzealnej". Nie jest jasne kto i w jaki sposób miał dokonywać oceny tej wartości. Co prawda, już w październiku 1944 r., rozporządzeniem kierownika Resortu Kultury i Sztuki oraz kierownika Resortu Administracji Publicznej, powołano w administracji terenowej wojewódzkie referaty muzeów i ochrony zabytków, do obowiązków których zaliczono uczestnictwo w komisjach reformy rolnej. Zachowana dokumentacja nie potwierdza tego faktu. Zarządzenie ministra rolnictwa i reform rolnych[31] nadawało też wojewódzkim konserwatorom zabytków lub ich przedstawicielom prawo orzekania w przedmiocie zachowania bez zmian budynków o „większej wartości historycznej wraz z otoczeniem, oraz wyłączenie i przekazanie do składnicy muzealnej dzieł sztuki". Pomijając już bezpodstawność zarządzenia, trzeba stwierdzić, że nie zapobiegło ono żywiołowej grabieży wszystkiego co miało jakąkolwiek wartość w oczach uczestników procesu „reformy" i niszczenia wszystkiego co takiej wartości nie miało, zwłaszcza archiwów i księgozbiorów. Z prowizorycznego spisu ochronnego, wykonanego przez Ministerstwo Rolnictwa i obejmującego ok. 20.000 pałaców i dworów, nie wynikały żadne szczególne działania ochronne, gdyż nie było celem ówczesnych władz zachowanie w całości którejkolwiek z siedzib rodów nazywanych „obszarniczymi"[32]. Przedmioty gromadzone w składnicach muzealnych były również rozdysponowywane przypadkowo i – jak wynika z nielicznych zachowanych protokołów – określane jedynie ilościowo: „dwa wagony mebli i sprzętów – do rozdysponowania w obiektach administracji i gospodarki". Było to nadużyciem prawa i dawało pole do nadużyć, podobnie jak sławetny okólnik MKiS z 7 VI 1949 r. w sprawie zabezpieczenia zabytków z mienia podworskiego i poniemieckiego[33]. Mowa w nim o „ostatecznym uregulowaniu spraw zabezpieczenia zabytków ruchomych", o „ujawnieniu przedmiotów pozostających w rękach osób niepowołanych" (!), oraz o przekazywaniu dzieł sztuki do „gmachów państwowych o charakterze specjalnym". Podobnie krytycznie trzeba się odnieść do przepisów wydawanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i przygotowywanych w NDMiOZ, dotyczących komisyjnego selekcjonowania do sprzedaży za pośrednictwem przedstawicielstw handlowych, a następnie przedsiębiorstw „Jubiler" i „DESA"[34] części przedmiotów, które trafiły do muzeów w wyniku reformy rolnej i nacjonalizacji – nie zostały nigdzie zinwentaryzowane i wywiezione wbrew postanowieniu dekretu z 1946 r. Dekret z 1 III 1946 r. o rejestracji i zakazie

wywozu dzieł sztuki plastycznej oraz przedmiotów o wartości artystycznej, historycznej i kulturalnej[35] był reakcją na wywóz części wyposażenia zamku w Łańcucie oraz zbiorów krzeszowickich i krakowskich należących do rodziny Potockich. Skłonność do „upaństwowienia" wszystkich dzieł sztuki widać już w art.1: „Kto ma w swoim posiadaniu lub władaniu dzieło sztuki lub przedmiot o wartości artystycznej, historycznej lub kulturalnej [?] obowiązany jest zarejestrować to dzieło lub przedmiot". Skomplikowana procedura, powszechne przeświadczenie, iż władze mają na celu konfiskatę wszystkiego, co dotąd nie zostało zawłaszczone oraz szeroko wydawane zezwolenia wywozowe dla antykwariuszy współpracujących z organami bezpieczeństwa, spowodowały niszczenie i ukrywanie przedmiotów artystycznych, nie zaś ich rejestrację. Rejestracja taka, z czego Wydział Muzeów NDMiOZ nie mógł nie zdawać sobie sprawy, wymagałaby liczniejszych i lepiej przygotowanych kadr muzealnych, które nie mogły dać sobie rady nawet z inwentaryzacją zbiorów własnych.

Ogromnym problemem stały się zabytki „bezpańskie", tj. pozbawione właścicieli w wyniku reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu. Słuszny skądinąd pogląd Jana Zachwatowicza, iż zabytek nieużytkowany musi popaść w ruinę, ograniczony przeświadczeniem, iż musi on być „użytkowany w sposób społecznie użyteczny" oraz sterowanymi resentymentami, powodowały wydawanie przepisów, w wyniku których obiekty te były przeznaczane na cele zwane „inwestycyjnymi"[36]. Oznaczało to, iż potencjalny inwestor nie otrzymywał pozwolenia na budowę obiektu nowego jeżeli nie dowiódł, iż proponowany mu na jego cele obiekt zabytkowy jest całkowicie nieodpowiedni. Obok lokalizacji szkół wiejskich i ośrodków zdrowia w dworach wiejskich, były one wykorzystywane jako magazyny... płodów rolnych i nawozów; w pałacach umieszczano domy poprawcze, warsztaty remontowe i składnice opału, a część obiektów przydzielona na cele mieszkalne rodzinom wielodzietnym, wskutek braku dbałości lokatorów o mienie powierzone im pod niejasnym tytułem prawnym, uległa przyspieszonej dewastacji.

O skutkach bezładu prawnego i własnościowego, regulacjach pozornych, wewnętrznie niespójnych i niewykonalnych należy pamiętać, gdyż mimo bezspornych osiągnięć przy odbudowie zabytkowych miast i obiektów architektury sakralnej i tzw. monumentalnej, zniszczenia substancji zabytkowej w pierwszych latach powojennych – wynikające z braku koncepcji zagospodarowania przejętego przez państwo majątku, braku nadzoru, niegospodarności i zwykłej nieuczciwości maskowanej argumentami pseudoideologicznymi – były wyższe od strat poniesionych w wyniku wojny i okupacji niemieckiej.

Od 1957 do 1962 roku. Regulacja ustawowa

Wraz z upływem lat stawało się widoczne, iż brak prawnej regulacji zagadnień ochrony zabytków powoduje szkody trudne do ukrycia i umotywowania – jak to często czyniono – „zniszczeniami wojennymi". Kolejne

reorganizacje naczelnego organu, którym była do 1951 r. Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków, a następnie wielokrotnie łączone, dzielone i reorganizowane Zarządy Muzeów i Ochrony Zabytków, mnożenie pism okólnych, niepublikowanych zarządzeń, niewykonywanych uchwał rządu i nierespektowanie zaleceń organów doradczych doprowadziły do stanu, w którym ochrona zabytków wynikała ze świadomości kulturalnej jednostek, nie zaś z przepisów prawa powszechnie obowiązującego. Likwidacja w 1956 r. prawie 10 tysięcy spółdzielni produkcyjnych spowodowała dewastację ich majątku, w tym budynków – w przeważającej części zabytkowych. Trwała działalność rozbiórkowa, maskowana „likwidacją ruin i terenów zagruzowanych", której podstawę stanowiło... niepublikowane pismo Kancelarii Rady Państwa z 1955 r. nakazujące porządkowanie terenu „w oparciu o czyn społeczny samych chłopów"! Powoływane i odwoływane organy doradcze, składające się zresztą z najwybitniejszych przedstawicieli muzealnictwa i konserwatorstwa, nie wychodziły poza stadium dyskusji nad problemami konserwatorskimi. Właściwie z całego wypracowanego w dwudziestoleciu międzywojennym systemu organizacyjnego ochrony zabytków nie pozostało nic, zaś z systemu prawnego: obowiązujące formalnie rozporządzenie z 6 III 1928 r, o opiece nad zabytkami oraz rozporządzenie z 17 VII 1928 r. o prowadzeniu rejestru zabytków – stosowane na zasadzie swobodnego uznania organów administracji. Szczególnie charakterystyczne było nie wpisywanie do rejestru obiektów, motywowane ich „oczywistą wartością zabytkową", oraz odmowa wpisu obiektów będących własnością prywatną. Szczególnie wielkie straty substancji zabytkowej związane były jednak z „modernizacją" wsi i zaleceniami wynikającymi z ochrony przeciwpożarowej, w wyniku których zniszczono ok. 70% zabytkowych obiektów drewnianych.

Uzasadniając konieczność nowej, ustawowej regulacji ochrony zabytków, jej projektodawcy: Jan Zachwatowicz, Władysław Sieroszewski i Stanisław Nahlik stwierdzili: „Burzenie zabytków było ze strony nieodpowiedzialnych czynników i władz wyrazem źle pojętej walki z przeżytkami feudalizmu i klerykalizmu... Likwidacja rzemiosła, drobnej wytwórczości i handlu, jak i szereg błędnych posunięć politycznych, które na Ziemiach Zachodnich doprowadziły do wyludnienia i opuszczenia całych miast i osiedli, spowodowały równocześnie zagładę olbrzymiej masy obiektów zabytkowych przez bezpośrednią grabież czy dewastację, czy przez stopniowe pogarszanie stanu technicznego, czy wreszcie przez wyburzanie dla uzyskania materiałów rozbiórkowych... Równie poważnym czynnikiem niszczenia zabytków jest brak użytkownika, złe użytkowanie, przeznaczenie na niewłaściwy cel... Znaczny procent zniszczenia zabytkowego budownictwa rezydencjalnego [!] jest wynikiem działalności PGR, spółdzielni produkcyjnych i temu podonych instytucji"[37].

Przygotowywanie ustawy o opiece nad zabytkami trwało 4 lata. Gotowy projekt „ustawy konserwatorskiej", rzeczowo dotyczącej jedynie

zabytków nieruchomych, z pominięciem spraw muzealnictwa, zawierał przepisy, których wprowadzenie i stosowanie zapobiegłoby dalszemu niszczeniu zabytków. Zrezygnowano w nim z podziału na zabytki „państwowe" i „prywatne". „Każdy zabytek bez względu na to w czyimkolwiek znajduje się posiadaniu stanowi dobro całego społeczeństwa" – czytamy w nim – „Kto świadomie niszczy lub uszkadza zabytek podlega karze", korzystanie w sposób niezgodny z przepisami o ochronie zabytków i zagrażające substancji zabytkowej może powodować pozbawienie użytkowania w trybie administracyjnym, i wreszcie najbardziej istotny przepis: „Urzędnik winny naruszenia warunków zobowiązania ochrony i utrzymania zabytków podlega karze więzienia do lat trzech". Projekt porządkował system terenowej organizacji ochrony zabytków, wydzielając urzędy konserwatorskie ze struktury wydziałów kultury prezydiów wojewódzkich rad narodowych i... pozostał jedynie projektem, zapomnianą próbą regulacji prawnej.

Ponieważ jednak wyników niegospodarności i bezładu w tej dziedzinie nie dało się dłużej ukrywać, prezes Rady Ministrów powołał w marcu 1957 r.[38] komisję rządową do zabezpieczenia, odbudowy i użytkowania obiektów zabytkowych, zaś Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków opracował instrukcję inwentaryzacji dla zabytków architektury, która miała obejmować zarówno obiekty architektury i budownictwa, jak i zespoły urbanistyczne oraz parki i założenia ogrodowe. Lata podsycania tzw. „walki klasowej" i niechęci dla „byłych klas posiadających" spowodowały przeświadczenie o nieproduktywności środków wydatkowanych na ochronę zabytków, „martwych obiektów estetycznych kontemplacji"[39]. Powstała wówczas koncepcja weryfikacji zabytków, określającej co w pierwszej kolejności należy chronić. Spory na ten temat, rozpoczęte na posiedzeniu Rady Kultury jeszcze w 1956 r., zakończyło wydanie niepublikowanego pisma okólnego nr 14 z 30 XII 1963 r. w sprawie określenia grup weryfikacyjnych zabytków nieruchomych wpisywanych do rejestru. Twórca klasyfikacji, Kazimierz Malinowski wywodził, iż środowisku konserwatorskiemu niezbędna jest podstawa, na której opierałoby wnioski konserwatorskie, będąca ogólną dyrektywą. Mimo, iż był to klasyczny przykład prawa wewnętrznego, wkrótce dotarł do wiadomości powszechnej. Podział na grupę 0 – zabytków o najwyższej wartości artystycznej, historycznej i naukowej; grupy I i II – dobrze zachowane i reprezentacyjne (miast: reprezentatywne!) dla kraju lub regionu; oraz grupy III i IV – o „przeciętnej", „miernej" lub „minimalnej" wartości oraz złym stanie technicznym, stał się narzędziem bezkarnego niszczenia obiektów zaliczonych do niższych grup. Spowodowało to praktyczne uniemożliwienie ochrony zespołów zabytkowych starych miast jako całości, gdyż jedynie obiekty zaliczone do grup 0 i I mogły liczyć na finansowanie z budżetu centralnego, grupy II ze środków pozostających w gestii administracji terenowej, pozostałe zaś winni byli finansować użytkownicy, którzy najczęściej nie mieli środków ani chęci ich wydatkowania na opiekę

nad majątkiem, w którego posiadanie weszli przypadkowo. Co gorsza, mimo uchylenia tego aktu, pozostał on znany i używany jako argument do chwili obecnej.

Zadając sobie pytanie, w jaki sposób światli i oddani idei ochrony zabytków przedstawiciele konserwatorstwa godzili się na rozwiązania prowizoryczne, o niskiej randze i znikomej możliwości oddziaływania, musimy pamiętać, że w ówczesnych warunkach politycznych na kluczowych stanowiskach państwowych znaleźli się ludzie, dla których „budowa socjalizmu" stała się celem samym w sobie. Ochrona zabytków – materialnych dowodów przeszłości, zacieranej lub zohydzanej była działaniem ryzykownym, którego podjąć się – ze skutkiem pozytywnym – mogli jedynie ludzie o niepodważalnym autorytecie i zdolnościach organizacyjnych. Kolejni ministrowie kultury i sztuki, nie mając wiele wspólnego z dziedziną którą im przyszło zarządzać, odsuwali w bliżej nieokreśloną przyszłość regulację prawną zmuszającą do wprowadzenia jasnych kryteriów ochrony. Fachowi i kompetentni pracownicy konserwatorstwa byli najczęściej wykonawcami własnych poleceń, ingerencja zaś w sprawach, w których szczególne nasilenie złej woli i niegospodarność powodowały dewastacje zabytków – groziła utratą pracy. Powszechny był pogląd, iż prawo jest właściwie jedynie dekoracją, a próba regulacji musi skończyć się utratą nawet tych nielicznych prerogatyw, które w okresach „łagodzenia kursu politycznego" udało się uzyskać.

W ten sposób, ustawa z 15 II 1962 r. o ochronie dóbr kultury i o muzeach, dopiero 17 lat po wojnie, zastąpiła od dawna już zapomniane rozporządzenie z 6 III 1928 r. o opiece nad zabytkami. Charakterystyczna jest wprowadzona jej przepisami dwoistość terminologiczna. Ogólnej, deklarowanej jako bliżej nieokreślony „obowiązek państwa" i „powinność obywateli" ochronie, której cele i zasady sformułowano w art.3, podlegają dobra kultury. Ochronie konkretnej – w rozumieniu prawnym – jedynie te „dobra kultury zwane w ustawie zabytkami", które w myśl art.4 są: wpisane do rejestru zabytków, wchodzą w skład muzeów lub mają oczywisty charakter zabytkowy. Mimo, iż uważanie ustawy za „wzorcową", „prekursorską", „najnowocześniejszą w skali światowej" jest co najmniej przesadą, nie można nie podziwiać twórców tego aktu, którzy ze swego projektu z 1957 r. zaczerpnęli te wartościowe uregulowania, do których ówczesne władze nie zgłosiły zastrzeżeń, dokonali uporządkowania przedmiotu ochrony pod względem rzeczowym, z pominięciem nieudanych prób klasyfikacji, określili zasady organizacji i kompetencji organów szczebla wojewódzkiego – wojewódzkich konserwatorów zabytków, oraz obowiązki właścicieli i użytkowników. Świadome również było zarówno użycie w tytule aktu terminu ochrona dóbr kultury, zaczerpniętego jakoby z konwencji haskiej z 1954 r. Wątpliwe, by tak znakomity znawca przedmiotu jak Władysław Sieroszewski nie wiedział, iż w istocie termin ten został wprowadzony po raz pierwszy w 1934 r. do hitlerowskiej ustawy o naczelnym organie administracji

kulturą – Izbie Kultury Rzeszy i to w tym samym celu: oddzielenia ochrony zabytków przeszłości, ideologicznie podejrzanej, od działania dla dobra kultury![40]. Zastąpienie pojęcia „wpisany do inwentarza" – ogólnikowym „wchodzący w skład muzeów" wynika z gwałtownego sprzeciwu Muzeum Narodowego, które w wiele lat po wojnie nie dokonało inwentaryzacji zbiorów. Wreszcie „oczywisty charakter zabytkowy" miał rzekomo umożliwiać poddanie obiektu ochronie przed lub bez jego wpisania do rejestru. Co do tej ostatniej konstrukcji stwierdzić należy, że twórców ustawy zawiodła wyobraźnia. Dla swej ważności stwierdzenie oczywistości charakteru zabytkowego musi być dokonane przez właściwy organ – mamy więc do czynienia z *sui generis* decyzją administracyjną, podobną w skutkach do decyzji o wpisie do rejestru, natomiast fakt „nieoczywistości" wartości dla użytkownika lub pracownika administracji (z wyjątkiem WKZ) nie powodował skutków prawnych.

W przeciwieństwie do regulacji przedwojennych i większości aktów prawnych obowiązujących za granicą – wskutek nacisków przedstawicieli muzealnictwa – ustawa reguluje również część spraw zabytków ruchomych, kolekcji muzealnych i wywozu zagranicznego, którym to problemom poświęcono ok. 50% jej objętości, miast skoncentrować się na zagadnieniach odpowiedzialności z tytułu użytkowania. Nadmierna rozbudowa tej części i ogólnikowość poszczególnych sformułowań wskazuje, iż ich autorami nie byli twórcy projektu z 1957 r. Wystarczy przytoczyć przepis art. 41 – „Wywóz dóbr kultury za granicę jest zakazany", by w konfrontacji z przepisem art.4 – „ochronie prawnej podlegają" [jedynie – przyp.aut.] wymienione wyżej „dobra kultury zwane w ustawie zabytkami" stwierdzić, że w stosunku do pozostałych takie ograniczenie praw własności jest uzurpacją. Ponadto art.61 wprowadza termin: muzealia tj. „dobra kultury [!] zgromadzone [?] w muzeach", a także prawo „pierwszeństwa" nabywania zabytków i odpowiednio: „obowiązek zawiadamiania odpowiedniego muzeum przez sprzedawcę". Ta część ustawy nosi te same cechy tymczasowości i niedookreślenia co inne, liczne przepisy wydawane przez kolejnych ministrów kultury w przedmiocie ochrony zabytków, odpowiadające starej zasadzie *ut aliquid fecisse videatur*.

Nie można też nie zauważyć, że w ówczesnym stanie organizacyjnego podporządkowania wojewódzkich konserwatorów zabytków kierownikom wydziałów kultury prezydiów rad narodowych oraz przy obsadzie personalnej rzadko przekraczającej 3 osoby, katalog uprawnień decyzyjnych konserwatora przekraczał wielokrotnie jego możliwości[41]. Poza prowadzeniem rejestru – podobnie jak we wszystkich systemach europejskich – i wydawaniem pozwoleń na prace budowlane z elementem konserwatorskim, miał on zajmować się sprawami ujawniania charakteru zabytkowego w księgach wieczystych (art.15 ust.1) a nawet sprzedażą obiektów stanowiących własność państwa. Jeszcze mniej jasno przedstawiały się uprawnienia konserwatora w stosunku do zabytków ruchomych, w szczególności

wydawania zezwoleń na wywóz „dóbr kultury" (art.41 ust.4) i ograniczania praw właścicieli zabytków ruchomych wpisanych do rejestru (art.25 ust.1 i art.26 ust.2). Słabością ustawy była nadmierna ilość delegacji, w części dotąd niezrealizowanych, oraz brak precyzyjnego uregulowania obowiązków osób prowadzących prace wykopaliskowe, przypadkowych znalazców obiektów archologicznych oraz wykonawców działalności budowlanej na terenach przyległych do obiektów zabytkowych. Podstawowy jednak mankament nie wynika z ustawy, ale z braku przygotowania konserwatorów do wykonywania czynności administracyjno-prawnych, przestrzegania terminów przewidzianych kodeksami postępowania administracyjnego i karnego oraz z nieumiejętności popierania i współdziałania w sprawach z elementem karnym, wynikających z artykułów 73 do 76 ustawy oraz wykroczeń przeciw artykułom 77 do 79 ustawy[42]. Wśród pracowników służb konserwatorskich przeważały dwie opinie: jedna, iż prawo jest nowoczesne i doskonałe; druga, iż jest zawiłe i niemożliwe do stosowania, przy czym ani jednej ani drugiej opinii nie potrafili oni uzasadnić. Ponadto, pomimo pierwszej publikacji zbioru przepisów[43] dotyczących ochrony zabytków i muzealnictwa, pogłębiła się i ugruntowała nieznajomość prawa w ogólności, przeświadczenie o izolacji prawa ochrony zabytków i szczególnej misji, jaka mają do wypełnienia służby konserwatorskie. Zabrakło natomiast w momencie wydawania przepisów z 1962 r. wykorzystania tego faktu i wprowadzenia stosownych uzupełnień do prawa budowlanego, ustawy o planowaniu przestrzennym – uchwalonych w niedługim czasie oraz integralnej ochrony zespołów zabytkowych, ich otoczenia i wystroju. W zasadzie dbałość o zabytki ograniczała się do wyglądu zewnętrznego budowli pełniących funkcje reprezentacyjne, starych dzielnic i kilkunastu obiektów pałacowych stanowiących wizytówkę polskiego konserwatorstwa. Stan ten nie mógłby ulec zmianie gdyby władze resortu kultury wypełniły delegacje ustwowe[44], dopilnował y wykonywania postanowień ustawy[45] i dokonały niezbędnej przebudowy organizacyjnej służb konserwatorskich. Miast tych działań, powrócono do praktyki pozorowanych regulacji bieżących zagadnień za pomocą pism okólnych kierowanych do wojewódzkich konserwatorów zabytków i niepublikowanych zarządzeń obowiązujących jedynie osoby służbowo podporządkowane organowi je wydającemu.

Rok 1968. Wywóz dzieł sztuki za granicę

W latach następujących po wojnie legalny rynek dzieł sztuki w Polsce przestał praktycznie istnieć. Zarówno zniszczenie i rozproszenie większości liczących się zbiorów prywatnych, jak i ogólne zubożenie społeczeństwa wskazywane jest jako przyczyna tego stanu rzeczy. Istotniejsze jest jednak przypomnienie, iż z powołanego wyżej zarządzenia ministra rolnictwa i reform rolnych wynikał zakaz posiadania przedmiotów eufemistycznie określanych jako „mienie podworskie" – przez ich prawnych właścicieli, że dekret z 1946 r. nakazywał rejestrację dzieł sztuki, inne zaś przepisy

groziły karami za posiadanie wyrobów z kruszców szlachetnych. W ten sposób wytworzyły się dwa rynki zbytu, jeden zasilany przez nielegalnie nabyte przedmioty rzemiosła artystycznego z rozproszonych zbiorów śląskich oraz kolekcji dworskich, i drugi – zmonopolizowany przez powołane w 1950 r.[46] przedsiębiorstwo państwowe „Dzieła Sztuki i Antyki". Masy towarowej tej instytucji dostarczały bez ograniczeń składnice muzealne, w których zgromadzono olbrzymie ilości mebli, malarstwa XVIII- i XIX-wiecznego, sztuki użytkowej, rzemiosła artystycznego a nawet fragmenty rzeźb ołtarzowych lub wyłamanych z fasad pałacowych. Klientami byli przeważnie pracownicy przedstawicielstw dyplomatycznych, którzy zauważyli, iż przedmioty te są wielokrotnie tańsze niż w ich krajach, oraz zamożni przedstawiciele ówczesnego establishmentu politycznego, traktujący nabywane dzieła sztuki jako lokatę kapitałów. O wywozie dzieł sztuki przez zwykłych obywateli nie było mowy, gdyż jedynie nieliczne jednostki otrzymywały prawo wyjazdu za granicę. Przemyt o charakterze zorganizowanym, którego przedmiotem padały dzieła sztuki cerkiewnej z niszczonych świątyń Polski południowo-wschodniej oraz wybitne obiekty sztuki i rzemiosła artystycznego, był dokonywany przez wysokich funkcjonariuszy państwowych i partyjnych i nie powodował żadnych konsekwencji prawnych. Art.41 ustawy z 1962 r., zakazujący wywozu „dóbr kultury", niewiele zmienił w sytuacji, w której naprawdę cenne obiekty pojawiały się w sklepach DESA coraz rzadziej, a wojewódzcy konserwatorzy zabytków, uprawnieni do wydawania zezwoleń na wywóz za granicę, nie mieli odpowiedniego przygotowania pozwalającego na odróżnienie obiektów szczególnie wartościowych dla kultury polskiej od seryjnych wytworów rzemieślniczych. Sytuację zmieniły kolejne emigracje polityczne w latach 1957 i 1968. Ich uczestnicy wywozili w mieniu przesiedleńczym przedmioty wysokiej wartości, np. kolekcje pasów kontuszowych, zbiory dawnych czasomierzy, miniatury, wyroby korpusowe, pozytywki, zbiory monet i znaczków pocztowych – pochodzące z nabytego różnymi drogami mienia „poniemieckiego i podworskiego". Oczywiście dbali oni o uzyskanie stosownych pozwoleń na wywóz, z zasady udzielanych przez wojewódzkich konserwatorów zabytków. Sytuacja ta była znana Ministerstwu Kultury i Sztuki, jednak jedyną reakcją stało się wydanie dopiero w 1973 r. niepublikowanego zarządzenia, nazwanego z niewiadomych przyczyn „decyzją nr 1", czasowo zawieszającego uprawnienia konserwatorów do wydawania zezwoleń wywozowych. Zarządzenie to wprowadziło do dziś stosowaną cezurę czasową: 9 maja 1945 r., a uprawnienia do wydawania zezwoleń przeniosło w całości na kilkuosobowe ciało kolegialne w strukturze MKiS. Refleksję prawniczą musi budzić nie tyle sama konstrukcja tego prowizorycznego aktu, ile fakt, że nie mając żadnej mocy prawnej jest podstawą działania służb konserwatorskich i organów celnych. Nie zapobiega to w najmniejszym stopniu funkcjonowaniu rynku przestępczego, zawodowo zajmującego się przemytem dzieł sztuki.

Własność i użytkowanie zabytków

Jednym ze zworników cywilizowanego systemu prawa jest uregulowanie i respektowanie prawa własności, to jest określonego przepisami prawa cywilnego używania rzeczy i czerpania stąd pożytków. Uprawnienie takie niekiedy może być z różnych względów ustawowo ograniczone. Jednym z takich ograniczeń, wprowadzonych przez większość ustawodawstw europejskich, jest wymóg działania zgodnego z interesem społecznym, stanowiący podstawę, na której opiera się system zezwoleń, nakazów i zakazów wydawanych przez organy administracji w formie decyzji administracyjnych w przedmiocie zabytków[47]. W powojennym prawie polskim instytucja prawa własności została silnie zideologizowana i podzielona na poddaną ochronie własność państwową, niedookreśloną własność społeczną i pozbawioną w istocie ochrony własność prywatną zwaną też indywidualną. Upaństwowienie większości zasobu zabytkowego, zwane nacjonalizacją, przeniosło obowiązek dbałości o tę część majątku narodowego na administrację państwową w zakresie właściwości rzeczowej, nie zaś – jak zwykło się domniemywać – jedynie na wyspecjalizowaną administrację kultury i sztuki. Wielkość tego zasobu oraz prymat celów określanych jako gospodarcze nad potrzebami ochrony dziedzictwa kulturalnego spowodował, iż większość przejętych pod różnymi tytułami prawnymi obiektów zabytkowych była użytkowana sprzecznie z zasadami ochrony zabytków, w sposób powodujący ich stopniowe zniszczenie. Charakterystyczne regulacje dekretu z 26 IV 1949 r.[48] o nabywaniu i przekazywaniu nieruchomości niezbędnych dla realizacji narodowych planów gospodarczych, uchwały Rady Ministrów nr 102 z 21 III 1957 r.[49] w sprawie lokalizacji inwestycji w nieruchomościach zabytkowych oraz uchwały Rady Ministrów nr 418 z 8 XII 1960 r.[50] o zasadach wykorzystywania obiektów zabytkowych na cele użytkowe pomijały zagadnienie własności. Przepisy rozdziału VI ustawy z 1962 r. (art.38-40) lakonicznie ujęły jedynie ogólny obowiązek użytkowania „wyłącznie w sposób zgodny z [nigdzie nie sformułowanymi – przyp.aut.] zasadami opieki nad zabytkami", wymóg składania stosownego zobowiązania, na ogół niedotrzymywanego, oraz obowiązek zagospodarowywania zabytków nieruchomych przez jednostki gospodarki uspołecznionej (przedsiębiorstwa i spółdzielnie) na cele gospodarcze i kulturalne. Możliwość uzyskania przez te jednostki dofinansowania prac konserwatorskich z budżetu państwa nie zawsze rekompensowała niedogodności wynikające z obowiązku sprawowania opieki nad zabytkiem i jednie największe zakłady przemysłowe prawidłowo użytkowały obiekty zabytkowe, tym bardziej, że nie były ich właścicielami, lecz jedynie użytkownikami. Z materiałów Rządowej Komisji ds. Zabezpieczenia, Odbudowy i Użytkowania Obiektów Zabytkowych, powołanej zarządzeniem prezesa Rady Ministrów z 26 III 1957 r.[51], wynika, iż stan zagospodarowania a raczej poziom niegospodarności był przerażająco wysoki. Nie wynikały stąd żadne konse-

kwencje prawne, jeśli pominąć niepublikowany okólnik prezesa Rady Ministrów nr 83 z 31 VII 1971 r.[52] Stwierdzono w nim, iż: „ocena stanu zabytków nieruchomych odrestaurowanych z funduszów państwowych i oddanych w użytkowanie instytucjom państwowym i społecznym wykazała, że wskutek niedbalstwa ze strony użytkowników i ich władz nadrzędnych, duża ilość tych zabytków jest utrzymywana w nienależytym stanie, a nawet częściowo zdewastowana". Zdumiewające jest jedynie, iż jasno wyrażone i oparte na dokumentach zgromadzonych przez Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków MKiS stanowisko premiera nie spowodowało skutków prawnych przewidzianych art.217 uchwalonego niedawno kodeksu karnego[53]. Przepis ten był nadzwyczaj jasny „Kto, pełniąc funkcje w jednostce gospodarki uspołecznionej lub gospodarując mieniem społecznym, nie dopełnia obowiązku albo przekracza swoje uprawnienia i przez to stwarza możliwość zniszczenia mienia lub powstania innej poważnej szkody w mieniu społecznym podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat"[54]. Zarówno ten przepis, jak i postanowienie art.73 ustawy z 1962 r.: „Kto uszkodzi lub zniszczy zabytek podlega karze więzienia do 5 lat i grzywny" wystarczały do kierownia aktów oskarżenia przeciwko konkretnym sprawcom, szczególnie, iż ściganie tzw. przestępstw gospodarczych następuje z urzędu. Tłumaczenie, iż wojewódzcy konserwatorzy zabytków nie składali wniosków organom ścigania ma jedynie pozory prawdy. W istocie państwu nie zależało na karaniu czynów wymierzonych w dziedzictwo kulturalne, zaś wydawanie pism okólnych, podejmowanie uchwał i powoływanie komisji rządowych i resortowych miało wszelkie znamiona działań pozorowanych. Poważnie obciąża władze państwowe, zarówno szczebla centralnego jak terenowego, brak koncepcji zagospodarowania mienia odebranego – często bezprawnie – właścicielom, a następnie zniszczonego[55]. Dlatego analizując podstawowe przepisy prawa ochrony zabytków nie można nie zauważyć, że znaczna ich część okazała się niepotrzbna lub szkodliwa, a inne – legislacyjnie poprawne – nie były przestrzegane.

Konkluzja

Kolejne reformy systemu i organizacji ochrony oraz nowelizacje prawa powielały błąd wynikający z postrzegania zabytków od góry, z perspektywy organu centralnego, sterującego całością spraw nie do końca rozpoznanego zasobu „dóbr kultury". Wydawane prawo cechowała izolacja, a często nawet sprzeczność z regulacjami w innych dziedzinach życia społecznego. Prawo tworzone w ciągu ostatniego półwiecza odbiega od większości systemów europejskich, w których ochrona prawna powoduje celowe ograniczenie własności i konieczność uzyskiwania pozwoleń właściwych organów administracji na wszelkie działania mogące mieć wpływ na stan i zachowanie zabytku. Pozwolenie takie stanowi podstawę legalnego działania zarówno właściciela, posiadacza, dzierżawcy, administratora czy wykonawcy prac konserwatorskich, jak działania wyspecjalizowanej administra-

cji. Brak pozwolenia lub naruszenie jego warunków powoduje nie tylko nakaz wstrzymania działań, ale i obowiązek przywrócenia do stanu poprzedniego na koszt sprawcy – w zasadzie zawsze egzekwowany – i wysoką grzywnę wymierzaną w trybie administracyjnym. Działalność służb konserwatorskich ograniczona jest do zasobu ujawnionego w spisie (rejestrze). Ponieważ z posiadania obiektu zabytkowego, uznanego za taki w interesie społecznym, wynikają obowiązki przekraczające zwykłą dbałość o przedmiot własności, dlatego jej ograniczeniu odpowiadają liczne możliwości popierania działalności ochronnej w formie dotacji z budżetu państwa, ze środków finansowych samorządów, z programów popierania rozwoju miast, wreszcie poważne ulgi i zwolnienia podatkowe udzielane zawsze konkretnym osobom i na konkretne cele.

W większości ustawodawstw ochronie poddaje się zabytki nieruchome i ich zespoły wraz z otoczeniem, a niekiedy wystrojem i częścią wyposażenia, nie zaś jedynie fasadę. Ochrona taka wynika z wpisania do rejestru zarówno konkretnego obiektu, jak historycznego ośrodka miejskiego lub wiejskiego, charakterystycznego krajobrazu lub układu terenowego. Tworzone w ciągu ostatniego półwiecza przepisy miały na celu poddanie formalnej kontroli wszystkich przedmiotów zabytkowych, nieruchomych i ruchomych, bez ich wyraźnego dookreślenia, za to w sposób umożliwiający uznaniowe działanie administracji. Przepisy wydawane za granicą, podobnie jak w wielu innych dziedzinach, tworzone są przez prawników oczywiście we współpracy z wybitnymi przedstawicielami konserwatorstwa. Przepisy polskie były najczęściej projektowane i pisane przez osoby mające wykształcenie w zakresie historii lub historii sztuki, architektury lub archeologii, ale nie dysponujące nawet podstawową wiedzą o działaniu prawa i mechanizmach zarządzania. Dlatego tak wiele w nich szlachetnych ale praktycznie mało wartościowych deklaracji. Błąd ten powtarzamy obecnie, gdy liczne środowiska konserwatorskie zgłaszają gotowość przygotowania projektów regulacji prawnych. Dyskusje nad koniecznością zmiany prawa ochrony zabytków toczą się od lat ponad dwudziestu i prowadzą w konkluzji do formułownia postulatów bez wskazania, kto i w jaki sposób miałby je realizować. Najczęściej, zarówno konserwatorzy, jak członkowie stowarzyszeń rezerwują sobie wygodne stanowisko arbitrów artystycznych. Tymczasem konserwator to urzędnik administracji publicznej, sprawujący konkretne obowiązki w stosunku do konkretnego, poddanego jego kompetencji zasobu zabytkowego, zaś osoby dysponujące pogłębioną (i sprawdzoną) wiedzą fachową winny mieć status rzeczoznawców uzasadniających, tam gdzie to konieczne, zarządzenia i decyzje konserwatorskie. Nazbyt częste zmiany na stanowisku ministra kultury i sztuki, słabość służb prawnych resortu, tendencje zachowawcze i postępująca izolacja służby ochrony zabytków wskazują, iż w dziedzinie tej przemiany ustrojowe nie wywarły głębszego wpływu. O ile ocena osiągnięć i strat w działalności konserwatorstwa polskiego musi uwzględniać szczególne warunki w jakich zmusze-

ni byli działać ludzie, najczęściej głęboko zaangażowani w ochronę zabytków, o tyle ocena stanu prawa, jego tworzenia, stosowania i przestrzegania powoduje przeświadczenie, iż powinno ono być możliwie szybko zastąpione przez regulacje nowe, znacznie od obecnych odbiegające, choćby wymagało to zmiany przyzwyczajeń i rutyny działania większości pracowników państwowej służby ochrony zabytków.

Parafrazując dewizę ks. Czartoryskiej, umieszczoną na muzeum w pobliskich Puławach, można stwierdzić, iż przeszłość w regulacjach prawnych ma dla przyszłości znaczenie o tyle, o ile potrafimy wyciągnąć wnioski z błędów i stworzyć nowe, doskonalsze instrumenty rzeczywistej i skutecznej ochrony prawnej naszej spuścizny kulturalnej.

Przypisy

1. W.POBÓG-MALINOWSKI, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945* , T.III (1939-1945), Londyn 1986; W.ROSZKOWSKI (Andrzej Albert), *Najnowsza historia Polski 1918-1980*, 1989.
2. R.AFTANAZY, *Materiały do dziejów rezydencji*, T.I-X, Waszawa 1986-1992.
3. E.CHWALEWIK, *Zbiory polskie ... w Ojczyźnie i na obczyźnie*, T.I-II, Warszawa 1926-1927.
4. Część zbiorów Zakładu Narodowego im.Ossolińskich, zbiorów gołuchowskich, kórnickich, obrazy oraz pomniki Jana III Sobieskiego i Aleksandra Fredry.
5. Bibliotheca Regia Stanisława Augusta, kolekcja broni ze zbiorów Lubomirskich, Biblioteka Baworowskich, Biblioteka Uniwersytetu Jana Kazimierza, Muzeum Dzieduszyckich, Muzeum Jana III Sobieskiego, zbiory podhoreckie, kuńkowicka kolekcja W.Łozińskiego, biblioteka karmelitów z Berdyczowa, biblioteka Liceum Krzemienickiego i wiele innych.
6. Dekret z 2 III 1945 r. o majątkach opuszczonych i porzuconych (Dz.U., nr 9, poz.45); ustawa z 6 V 1945 r. o majątkach opuszczonych i porzuconych (Dz.U., nr 17, poz.97); dekret z 8 III 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich (Dz.U., nr 13, poz.87) – por. o tym J.PRUSZYŃSKI, *Prawa do dóbr kultury na ziemiach zachodnich i północnych*, „Państwo i Prawo", 1993, nr 10, s.46-54.
7. M.in. zarządzenie z 15 XI 1939 r. o przejęciu na własność Rzeszy majątku b. państwa polskiego (Dz.Pr.GG., s.37) – por. R.FUCHS, *Działalność das Ahnenerbe w zakresie grabieży dzieł polskiej kultury narodowej*; St.KANIA, *Stosunek faszyzmu hitlerowskiego do kultury polskiej*; E.KOBIERSKA-MOTAS, *Działalność specjalnego pełnomocnika do spraw zabezpieczenia dzieł sztuki i zabytków kultury w GG*, [w:] *Zbrodnie i sprawcy*, Warszawa 1980.
8. Dekret o zarządzie ziem odzyskanych z 13 XI 1945 r. (Dz.U., nr 51, poz.295); dekret o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze ziem odzyskanych i b. Wolnego Miasta Gdańska (Dz.U., 1946, nr 49, poz.279).
9. Por. St.E.NAHLIK, *Grabież dzieł sztuki. Rodowód zbrodni międzynarodowej*, Wrocław 1958; W.TOMKIEWICZ, *W sprawie restytucji polskiego dorobku w dziedzinie kultury artystycznej*, „Przegląd Historyczny", 1946.
10. Por. „Zbiór dokumentów", 1946, nr 1/4 oraz 12/15, Warszawa 1946.
11. Ustawa z 31 XII 1944 r. (Dz.U., nr 19, poz.99).
12. Utworzone w 1918 r. Ministerstwo Sztuki i Kultury włączono w 1920 r. jako Departament Sztuki do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

13. Uchwała RM z 13 II 1945 r. (Dz.Urz.MKiS, nr 3/1946).
14. Por. przepisy dekretów z przyp.6.
15. Rozporządzenie ministra rolnictwa i reform rolnych z 1 III 1945 r. (Dz.U., nr 10, poz.51).
16. Bożków, Karpacz, Narożno, Namysłów, Henryków, Łagów, Oliwa, Sopot, Żelazno, a następnie Kozłówka.
17. Dowodem są nieliczne protokoły zachowane w archiwum MKiS: nr 381/48, 387/53 oraz VII-36-M: Sprawozdanie inspektora ds. gospodarki muzealiami.
18. Ustawa z 1 IX 1939 r. o zjednoczeniu Wolnego Miasta Gdańska z Rzeszą (RGBl s.1547); zarządzenie z 8 X 1939 r. w sprawie przyłączenia i zarządu terenów wschodnich (RGBl s.2042); zarządzenie o administracji okupowanych terytoriów polskich (RGBl s.2077).
19. Por. cyt. w przyp.7 oraz Ch.ESTREICHER, *Cultural Losses of Poland. Index of Polish Cultural Losses During the German Occupation 1939-1944*, Londyn 1944.
20. Zachowało się jedynie ok.200 kart w zespole MKiS w AAN w Warszawie.
21. Dz.U., nr 29, poz.265.
22. Z dn. 25 IX 1932 r. – Dz.U., nr 89, poz.750.
23. Rozporządzenie ministra WRiOP z 19 XII 1925 r. – Dz.U., 1926, nr 6, poz.35.
24. Rozporządzenie ministra WRiOP z 24 I 1939 r. – Dz.U., nr 10, poz.56.
25. Por. przyp.6.
26. Tekst jednolity Dz.U., 1945, nr 3, poz.13.
27. Por. przyp.8.
28. Ibidem.
29. Zarządzenie nr 2 ministra ziem odzyskanych z 1947 r. L.dz.9671/V/Org (niepublikowane) w sprawie gospodarowania materiałami z rozbiórki domów w miastach i osiedlach.
30. Dz.U., nr 10, poz.51.
31. Ponieważ z dekretu o przeprowadzeniu reformy rolnej nie wynikała delegacja dla MRiRR w przedmiocie konfiskaty dzieł sztuki – zawłaszczenie ich jest bezprawne, nawet w świetle wówczas obowiązującego prawa.
32. Z wyjątkiem określonych dekretem PKWN o utworzeniu muzeów w Nieborowie, Łańcucie i Kozłówce oraz fundacji Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku.
33. Dz.Urz.MKiS, 1949, nr 4, poz.60.
34. Zarządzenie MKiS z 3 IV 1950 r. (MP., nr 56, poz.646); zarządzenie A-60 MKiS (dot. obrotu obiektami zabytkowymi ze składnic i magazynów muzealnych – niepublikowane); zarządzenie nr 145 MKiŚ o sprzedaży ratalnej dzieł sztuki (niepublikowane).
35. Dz.U., nr 14, poz.99 (uchylony ustawą z 15 II 1962 r.); por. też zarządzenie MKiS nr 166 z 3 XI 1954 r. w sprawie zakazu wywozu przez DESA antyków oraz obiektów zakwalifikowanych przez muzea (niepublikowane).
36. Dekret z 26 IV 1949 r. o nabywaniu i przekazywaniu nieruchomości niezbędnych dla realizacji narodowych planów gospodarczych (Dz.U., 1952, nr 4, poz.31).
37. Projekt tzw. „nieborowski" – Archiwum MKiS, akta II/1 z 1957 r.
38. Zarządzenie nr 78 prezesa RM z 26 III 1957 r.
39. K.MALINOWSKI, *Weryfikacja obiektów zabytkowych*, (mpis powielany), br.
40. Por. J.PRUSZYŃSKI, *Zabytek – pamiątka czy dobro kultury*, „Ochrona Zabytków", 1993, nr 3; S.ŁAZAROWICZ, W.SIEROSZEWSKI, *Przepisy prawne dotyczące ochrony dóbr kultury*, Warszawa 1970, s.21 – komentarz.
41. Por. P.DOBOSZ, *Charakter prawny decyzji i zezwoleń w sprawach ochrony zabytków*, „Ochrona Zabytków", 1985, nr 3-4, s.259-290 oraz J.PRUSZYŃSKI, *Ochrona zabytków w Polsce. Geneza. Organizacja. Prawo*, Warszawa 1989, s.247-252.
42. J.PRUSZYŃSKI, *Przestępstwa przeciw ochronie zabytków*, [w:] *Ochrona zabytków w Polsce*, s.351-367.

43. S.ŁAZAROWICZ, W.SIEROSZEWSKI, *Przepisy prawne ...*, op.cit.
44. Ustawa z 15 II 1962 o ochronie dóbr kultury i o muzeach – art.6 ust.3, art.10 ust.4, art.12 ust.1, art.12 ust.3, art.17, art.21 ust.2, art.23 ust.5, art.24 ust.5, art.34 ust.3, art.40 ust.2, art.44, art.68, art.72 ust.3.
45. W Archiwum MKiS, archiwach wojewódzkich oraz sądowych brak dowodów, aby postępowania tego rodzaju były prowadzone.
46. Por. przyp.34.
47. Por. P.DOBOSZ, op.cit., oraz J.PRUSZYŃSKI, *Ochrona prawna zabytków w Republice Federalnej Niemiec – wstęp*, Warszawa 1992.
48. Por. przyp.36.
49. MP., nr 27, poz.182.
50. MP., 1961, nr 1, poz.6.
51. Por. *Informacja o stanie zabezpieczenia obiektów zabytkowych i głównych postulatach ich zagospodarowania* (ZMiOZ, mpis powielany, sygn.752/172 z 25 IV 1959 r.).
52. Niepublikowane! – niewyraźna odbitka hektograficzna.
53. K.K. – ustawa z 19 IV 1969 r. – Dz.U., nr 13, poz.94.
54. Art.217, § 2 zaostrza odpowiedzialność gdy „poważna szkoda" (nie zaś możliwość jej zaistnienia) została wyrządzona – do lat 10 pozbawienia wolności; obecnie uchylony!
55. Częściowym dowodem jest katalog wystawy *Zabytki przeznaczone do zagospodarowania społecznego*, pod red. A.MICHAŁOWSKIEGO i H.STRUKOWEJ, T.I-II, Warszawa 1973 oraz katalog-oferta pod enigmatycznym tytułem *Współpraca w zakresie rozwoju bazy turystycznej w Polsce*, Poznań 1987. Stanu tego nie zmieniło przejście do tzw. „gospodarki rynkowej". Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa oferuje do sprzedaży zamek krzyżacki w Ostródzie, zaś oferta zamieszczona w prasie codziennej wymienia jedynie w woj. olsztyńskim 143 pałace, dwory, parki, a nawet... kapliczkę przydrożną (Samin, gm.Dąbrówno) – „Gazeta z Warmii i Mazur", dodatek do „Gazety Wyborczej" z 27 XI 1994 r.

Piotr Dobosz
Kraków, Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego

Ochrona i konserwacja dóbr kultury w Polsce 1944-1989; uwarunkowania polityczne i społeczne

Stosunek nowej władzy do problematyki ochrony zabytków był od samego początku pełen sprzeczności. Nie ulega bowiem wątpliwości, że władzom Polski Ludowej nie był obojętny problem ochrony zabytków. Ochrona dziedzictwa kulturowego miała jednak charakter instrumentalny. Na jej faktyczny zakres nakładała się, z jednej strony, teoria walki klasowej, służalczy stosunek do Związku Sowieckiego, reforma rolna połączona z wyrzucaniem z dworów dotychczasowych właścicieli i rabunkiem ich, jakże często wielopokoleniowej, nieruchomej i ruchomej spuścizny kulturowej. Z drugiej strony, w pierwszych latach powojennych widoczne jest dążenie do zewidencjonowania ocalałego zasobu zabytków i odzyskiwania najwartościowszych zabytków naszej kultury wywiezionych z Polski przez Niemców. Wreszcie widoczne jest także zabezpieczanie, a w miarę możliwości i potrzeb odbudowa nieruchomych świadectw naszej kultury, czy pozostawienie w zasadniczym kształcie przedwojennego ustawodawstwa ochrony zabytków. W późniejszych latach, z jednej strony rozwijano system prawodawstwa ochrony zabytków, wprowadzając normy prawne nie ustępujące w tym względzie najlepszym rozwiązaniom światowym, z drugiej strony dopuszczano z premedytacją do niszczenia np. zabytkowych dworów, podcinając korzenie polskiej tożsamości. Z jednej strony zorganizowano administrację konserwatorską, w której bardzo często pracowali ludzie oddani idei ochrony zabytków, z drugiej strony dopuszczano, aby administracja ta nie wyróżniała się szczególną sprawnością.

Znamienne jest, że od pierwszych dni przejmowania przez komunistów władzy, dopuścili oni nie tylko do włączenia się w działalność konserwatorską i muzealniczą, ale wręcz zezwolili na przejmowanie niekiedy inicjatywy przez osoby o uznanym autorytecie w tych dziedzinach. Podkreślenia wymaga, że nikt z przedwojennych konserwatorów, muzeologów nie był prześladowany politycznie z tytułu swojej przedwojennej działalności. Osoby te brały udział w czynnościach administracji, zarówno szczebla centralnego, jak i terenowego. I tak, np. w województwach krakowskim i kieleckim podjęli obowiązki urzędowe konserwatorzy przedwojenni: w Krakowie – Bogdan Treter[1], w Kielcach – Andrzej Oleś[2], poprzednio bliski współpracownik Tadeusza Szydłowskiego, a następnie konserwator zabytków okręgu krakowskiego. Na szczeblu centralnym swoją wiedzą i doświad-

czeniem służył dla dobra polskiego dziedzictwa kulturowego Jerzy Remer, któremu w naukowej karierze w Polsce Ludowej nie przeszkodziły: ani praca w przedwojennej administracji konserwatorskiej, gdzie doszedł aż do stanowiska generalnego konserwatora zabytków, ani też udział – jako żołnierz Legionów Polskich – w walkach z zaborcą rosyjskim, co także wymaga podkreślenia na tle losów legionistow dyskryminowanych w Polsce Ludowej. Obaj wymienieni powyżej przedwojenni konserwatorzy sprawowali po wojnie urzędy konserwatorskie aż do swojej śmierci.

Nie tylko konserwatorzy wracali niekiedy na swoje stanowiska, ale i muzeolodzy, co dotyczy np. Stanisława Lorentza, przedwojennego dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, a uprzednio konserwatora zabytków województwa wileńskiego.

Jeżeli w nowej administracji Polski powojennej znalazło się miejsce dla przedwojennych kadr konserwatorskich, to znów należy sobie postawić pytanie o przyczyny takiego stanu. Czy konserwatorzy zabytków jako urzędnicy Polski Ludowej stali się gorącymi orędownikami zachodzących zmian społeczno-politycznych czy też ich zaangażowanie wynikało z innych pobudek? Niewątpliwie o podejmowaniu czynności urzędowych przez konserwatorów i muzeologów przedwojennych przesądziło poczucie obowiązku ochrony dziedzictwa kulturowego. Osoby te były akceptowane przez nowe władze, gdyż i one były zainteresowane szeroko rozumianą ochroną zabytków, ale pojmowaną w sposób swoisty tzn. przez pryzmat doktryny politycznej. Zatrudnieni w administracji Polski Ludowej konserwatorzy przedwojenni i w ogóle cała administracja konserwatorska nie byli w okresie 1944-1989 sytuowani organizacyjnie jako aparat służący walce z zabytkami, zwłaszcza tymi, które były klasowo „wrogie".

Niewątpliwie konserwatorzy w terenie, jako urzędnicy administracji, nie stanowili odpowiednika dyrektorów wydziałów do spraw wyznań w urzędach wojewódzkich, którzy formalnie powoływani byli dla utrzymania dobrych stosunków władz państwowych w terenie z kościołami różnych wyznań, a w rzeczywistości byli instrumentem walki z nimi. Z innej jednak strony, nie przypadkowo nie dopuszczano do usytuowania wojewódzkich konserwatorów zabytków jako dyrektorów odrębnych wydziałów ochrony zabytków urzędów wojewódzkich. Nieliczne przykłady powstania w późniejszych latach takich wydziałów w Krakowie czy Gdańsku stanowią wyjątki a nie regułę. Nie było też mowy o wyodrębnieniu terenowego aparatu ochrony zabytków na zasadzie administracji specjalnej. Tym samym ranga konserwatora zabytków jako urzędnika państwowego, porównywana do statusu konserwatora przedwojennej administracji terenowej, była zdecydowanie niższa, skoro w II Rzeczpospolitej Polskiej konserwator zabytków był w urzędzie wojewódzkim kierownikiem oddziału, mianowanym przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Do nowej administracji konserwatorskiej, począwszy już od 1945 r. trafiały osoby, które z biegiem czasu zyskały uznanie w środowisku konserwa-

torskim i naukowym (w woj. krakowskim np. Józef Dutkiewicz, Piotr Krakowski, Hanna Pieńkowska, Marian Kornecki). W wydziałach kultury i sztuki, w których sytuowano wojewódzkich konserwatorów zabytków, znajdowały się także osoby, o których pamięć zaginęła, gdyż ochronie zabytków w niczym się nie przysłużyły, bądź też oceniane są w sposób negatywny.

Ze środowiskiem konserwatorów zabytków nie liczono się w ogóle i nie konsultowano decyzji politycznych, wywołujących skutki w sferze rzeczywistej, a nie tylko deklaracyjno-propagandowej ochrony zabytków[3]. Np. przy podejmowaniu i wprowadzaniu reformy rolnej, połączonej z przejmowaniem przez Polskę Ludową majątków dworskich wraz z ich ruchomym wyposażeniem, obejmującym nierzadko przedmioty stanowiące dziedzictwo kultury materialnej i niematerialnej narodu polskiego. Przejmowanie ruchomego zabytkowego wyposażenia dworskiego stanowiło naruszenie obowiązującego wówczas prawa. Nie ulega wątpliwości, że akty normatywne stanowiące podstawę prawną reformy rolnej i wymierzone w środowisko ziemiańskie, były aktami nie tyle prawnymi, co politycznymi i w sposób drastyczny uderzały w polską kulturę, stanowiąc podstawę unicestwienia nieruchomych i ruchomych zabytków polskich. Pełen poświęcenia udział konserwatorów w poszukiwaniu, zabezpieczaniu i inwentaryzowaniu zabytkowych ruchomości podworskich[4] stanowił zatem tylko formę minimalizowania negatywnych skutków dla zabytków wynikających z wprowadzenia reformy rolnej. Tym samym energię konserwatorów skierowano na działania, za które w przypadku zabytku ponosi odpowiedzialność konserwator, a nie przede wszystkim sprawca czynu, właściciel czy użytkownik. Opinia ta zakorzeniła się tak mocno w świadomości społecznej, że przetrwała do dzisiaj. W Polsce powojennej, od pierwszych lat istnienia nowej władzy, środowiska konserwatorskie i muzealnicze uzyskały możliwość włączenia się w działalność szeroko rozumianej ochrony zabytków. Władze o orientacji komunistycznej skwapliwie korzystały z wiedzy, doświadczenia i patriotyzmu zarówno środowiska konserwatorskiego szczebla terenowego, jak i wybitnych autorytetów w tej dziedzinie, pozostawiając im względną niezależność. „W wizji przyszłej Polski, bez względu na to, jak długo miała być uwzględniana „polska specyfika", nie było miejsca na działania autonomiczne, niezależne od znajdującego się w rękach komunistów centrum dyspozycji"[5], co odnieść należy także do publicznej ochrony zabytków. Nowe władze, którym zależało na ochronie zabytków, na tyle na ile nie kolidowało to z zasadami walki klasowej, korzystając z zaangażowania konserwatorskiego, pozostawiły temu środowisku względną niezależność, licząc się z jego opiniami tylko w aspekcie szeroko rozumianej polityki. Stąd też pożądane przez nowe władze działania środowiska konserwatorskiego spotykały się z poparciem, co dotyczyło np. odbudowy warszawskiego Starego Miasta, ale już nie Zamku Królewskiego.

Oceniając z perspektywy czasu pierwsze lata powojenne nie można także nie dostrzec, że w Polsce nie doszło do tak drastycznego niszczenia

przez nowe władze spuścizny kulturowej, jak miało to miejsce w pierwszych latach istnienia Rosji Sowieckiej, w której masowo niszczono nieruchome (zwłaszcza cerkwie) i ruchome zabytki.

Pierwsze powojenne lata wywołały konsekwencje dla zabytków także z uwagi na ogólną strukturę organów państwowych. Administracji państwowej, w ramach której usytuowano wojewódzkich konserwatorów zabytków, na wiele lat stworzono komfortowy system działalności. Nie reaktywowano bowiem Najwyższego Trybunału Administracyjnego, a w konsekwencji uniemożliwiono obywatelom ochronę ich praw podmiotowych, poddanych ingerencji administracji wydającej decyzje administracyjne. Tym samym każda sprawa administracyjna rozstrzygana w drodze decyzji administracyjnej przez organ ochrony zabytków była w swojej istocie poddana tylko kontroli instancyjnej, a zatem kontroli wewnątrzadministracyjnej. Dopiero uchwalenie w 1980 r. ustawy o Naczelnym Sądzie Administracyjnym[6] dało obywatelom możliwość ochrony ich praw przez organ sądowy, a zatem nie pozostający w jakiejkolwiek strukturalno-organizacyjnej zależności od administracji państwowej. Uniemożliwienie obywatelom żądania sądowo-administracyjnej ochrony swoich praw i obowiązków, w które ingerowała administracja konserwatorska, połączone z powszechnym utożsamianiem w pierwszych latach powojennych administracji – zwłaszcza terenowej – z innymi instytucjami ucisku, dawało administracji konserwatorskiej uprzywilejowaną pozycję w stosunku do adresatów jej działań. Owo ogólne „wszechwładztwo administracji terenowej" spowodowało nie przywiązywanie przez administrację konserwatorską i inne terenowe organy większego znaczenia do nadawania właściwej formy prawnej pismom konserwatorskim. Jeżeli stanowiska wyrażane przez administrację nie podlegały mechanizmom kontroli niezależnej od administracji, to i pisma konserwatorskie zaczęły odbiegać od pożądanej formy prawnej. W pierwszych latach powojennych tylko decyzje noszące miano tzw. „uznań administracyjnych" pozostawały w jako takiej zgodzie z obowiązującymi przepisami. Dla porównania zaznaczyć należy, że w okresie międzywojennym konserwatorzy naruszali niekiedy procedurę administracyjną, zwłaszcza w tej części, która dawała możliwość stronom udziału w każdym stadium postępowania[7].

Od chwili zakończenia wojny działania administracji konserwatorskiej wiązały się z zasadniczą i nieodmienną cechą konserwatorską, którą jest oponowanie zamiarom wyburzeń obiektów zabytkowych i przeciwstawienie się degradującym krajobraz kulturowy procesom inwestycyjnym. Tak było przed wojną, tak było za czasów Polski Ludowej i tak jest obecnie. W okresie 1945-89 konserwatorzy wielokrotnie, wbrew inspiracjom partyjnych ośrodków decyzyjnych i nie zawsze skutecznie, przeciwstawiali się wyburzeniom obiektów zabytkowych, co w niektórych przypadkach wiązało się z natychmiastowym zwolnieniem ze stanowiska konserwatorskiego. Leszek Ludwikowski, będący miejskim konserwatorem zabytków w Krakowie, został usunięty ze swojego stanowiska na skutek sprzeciwu

wobec zamiaru wyburzenia budynku byłej drukarni Anczyca. Po usunięciu Ludwikowskiego ze stanowiska obiekt bez przeszkód wyburzono. Ale byli też konserwatorzy ulegli wobec komitetów partyjnych.

Osobne słowa należą się sprawie obsady personalnej stanowisk konserwatorskich. Jak w całej administracji, tak i w administracji konserwatorskiej, obsada tych stanowisk niewątpliwie poddana była opinii komitetów partyjnych. Pomińmy całkowicie sprawę przynależności partyjnej konserwatorów, gdyż była to ich sprawa osobista, a fakt przynależności do takiej czy innej partii nie przesądza ani o wartości człowieka ani o jego czynach. Wspomnieć jednak należy, że w wypowiedziach środowiska konserwatorskiego w sprawach ochrony zabytków nierzadko przewijał się wątek marksistowsko-leninowski[8]. Niewątpliwie obsada urzędów konserwatorskich była bardzo zróżnicowana. Można bowiem wymienić takie województwa, w których konserwatorami były wybitne osobistości, takie jak np. w woj. krakowskim i Krakowie Józef Dutkiewicz, Hanna Pieńkowska, Józef Lepiarczyk i Stefan Świszczowski. Ale można byłoby także wymienić takie województwa, gdzie obsada konserwatorska była na niższym poziomie, za to nie sprawiająca władzom partyjnym żadnych problemów.

Czas wykonywania obowiązków urzędnika-konserwatora był także zróżnicowany. I tak np. Hanna Pieńkowska sprawowała urząd wojewódzkiego konserwatora zabytków w Krakowie aż 24 lata (1951-1975), na co musiała wpłynąć jej szczególna aktywność na polu ochrony zasobów budownictwa drewnianego. Zwłaszcza doprowadzenie do zakończenia organizacji i budowy parków etnograficznych, jako jedynej realnej formy uratowania najcenniejszych wartości kultury ludowej (np. Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej, ochrona zespołu zabudowy Chochołowa).

Dla działalności konserwatorskiej i jej efektów miało w PRL także znaczenie systematyczne zapewnianie środków na ochronę zabytków i wykształcenie szerokich rzesz konserwatorów dzieł sztuki – konserwatorów manualistów. W latach 1945-89 na ochronę zabytków (inwentaryzacja, badania i konserwacje) zostały wydatkowane kwoty na tyle znaczące, że trudno jest dokonać na tym polu krytyki władz Polski Ludowej. Także dzięki systemowi kształcenia konserwatorów dzieł sztuki[9], nabyte przez nich kwalifikacje i ich dorobek spowodowały na forum międzynarodowym uznanie dla „polskiej szkoły konserwacji". Podobnie utworzone w 1950 r. Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownie Konserwacji Zabytków[10] nie należy oceniać tylko w kategoriach monopolisty państwa socjalistycznego, ale pierwszej profesjonalnej polskiej firmy konserwatorskiej, której osiągnięcia i porażki znacząco wpłynęły na kształt obecnych, licznych przedsiębiorstw konserwatorskich. Znaczenia konserwatorów dzieł sztuki i PP PKZ nie sposób nie doceniać także z tej przyczyny, że konserwatorzy i przedsiębiorstwo w sposób naturalny stanowili przedłużenie aparatu administracji konserwatorskiej. To właśnie oni, a nie wojewódzki konserwator zabytków – urzędnik państwowy, dokonywali konserwacji, rewaloryzacji obiektów

zabytkowych. Bez takiego wysokokwalifikowanego zaplecza konserwatorskiego skuteczna działalność urzędników państwowych służb konserwatorskich nie byłaby w ogóle możliwa.

Przejawem doceniania przez władze PRL problematyki ochrony zabytków było uchwalenie *Ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach* z dn. 15 II 1962 r.[11], aktu normatywnego dającego możliwości nowoczesnej, instytucjonalnej ochrony zabytków w Polsce. Skuteczność tej ustawy w praktycznej działalności konserwatorskiej stanowi wypadkową rozwiązań tej ustawy i umiejętności stosowania jej przez konserwatorów-urzędników. Niestety zalety znajomości przez pracowników urzędów konserwatorskich prawodawstwa ochrony zabytków, a przede wszystkim pożytek dla zabytków z jego umiejętnego stosowania w praktyce, nie zawsze były doceniane przez konserwatorów-urzędników administracji państwowej. Dało to także ujemne efekty w zakresie orzekania administracyjnego. Przeglądnięte przeze mnie decyzje, postanowienia administracyjne i inne wyrażone w formie pisemnej formy aktywności urzędu konserwatorskiego w Krakowie za lata 1945-89 pozostawiają wiele do życzenia. Urząd konserwatorski w Krakowie w tym zakresie wcale nie jest wyjątkiem. To, że znaczna część tych „aktów administracyjnych" zachowala moc obowiązującą, zawdzięczać należy niskiej świadomości i kulturze prawnej społeczeństwa polskiego. W latach powojennych wpływ na to miało też przypisywanie urzędowi administracyjnemu cechy tzw. „wszechwładztwa czerwonego".

W konkluzji trzeba stwierdzić, że dla obiektywnej oceny epoki Polski Ludowej niezbędny jest dystans, który może zapewnić tylko upływ czasu, co odnosi się także do oceny praktyki działalności konserwatorskiej. Ocena historii nie zawsze jest łaskawa dla uczestników i świadków współczesnych im wydarzeń. Osąd taki nie zawsze też jest sprawiedliwy. Jestem głęboko przekonany, że konserwatorska działalność w okresie Polski Ludowej, jakże często naznaczona sukcesami, ale i porażkami nie tylko pracowników urzędów, lecz przede wszystkim samych zabytków, zasługuje na uznanie. W czasach pogardy dla własnej historii, tożsamości narodowej i zwykłej ludzkiej godności, środowisko konserwatorskie dało swoją działalnością wyraz prawdziwej troski o los zabytków i zachowanie dla potomnych naszego dziedzictwa kulturowego. Niechlubne wyjątki nie mogą zatrzeć chwalebnych rozdziałów historii konserwatorstwa polskiego.

Niech oceny tej nie osłabia pamięć o ofiarach systemu komunistycznego, o morzu krwi i niesprawiedliwości. Niech raczej dowodem szacunku dla dorobku konserwatorskiego minionych 45. lat będzie szczera i niczym nie przymuszona przyjaźń pracowników urzędów konserwatorskich kilku pokoleń, tak jak to ma miejsce w przypadku krakowskiego środowiska konserwatorskiego.

Przypisy

1. K.TRETEROWA, *Kraków Jego Miasto. Życie i praca Bogdana Tretera*, Kraków 1950. Z zachowanych do dnia dzisiejszego dokumentów wynika,że Bogdan Treter, który sam zgłosił się w 1945 r. do władz terenowych i w okresie 5 III – 31 VIII 1945 kierował Wydziałem Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiwgo w Krakowie, jako jego naczelnik, został z tego stanowiska odwołany na swoją prośbę. Jednocześnie został mianowany konserwatorem (nominacja na jest precyzyjna i można domniemywać, że chodzi o konserwatora zabytków, a nie np. konserwatora przyrody). Czyżby wkrótce zmarłym Treterem kierowały jakieś obawy związane z rolą, którą mógł w nowych warunkach odgrywać naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie? Wszak w artykule: *W sprawie reformy opieki nad zabytkami sztuki i kultury* [w:] „Biuletyn Regionalnego Urzędu Planowania Przestrzennego w Krakowie", grudzień 1945 – styczeń 1946, nr 4, domagał się „szybkiego uregulowania niejasnego stosunku władz do posiadaczy zabytków". Por. A.GACZOŁ, *Poczet konserwatorów krakowskich*, s.62 oraz P.DOBOSZ, *Prawne i organizacyjne aspekty działalności służby konserwatorskiej w 80-leciu*, [w:] *80-lecie Państwowego Urzędu Konserwatorskiego w Krakowie*, „Wiadomości Konserwatorskie Województwa Krakowskiego", nr 1, Kraków 1994.
2. Polski Słownik Biograficzny, T.XXXIII/4, z.99, Wrocław 1978, s.759-761.
3. Kilka wypowiedzi prof. Jana Zachwatowicza odtworzonych z taśm nagranych w 1975 r. w Politechnice Warszawskiej: *O Architectura Militaris oraz o zburzeniu i odbudowie Zamku Ujazdowskiego w Warszawie*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki", t.XXXVIII, z.3-4, s.297-299.
4. S.IWANIAK, *Akcja zabezpieczania dóbr podworskich na kielecczyźnie w latach 1944-1946* , „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach", t.X, Kielce 1977, s.149-198. Tenże, *Parcelacja ziemi obszarniczej na terenie kielecczyzny i wroga postawa reakcyjnego podziemia (1945 r.)*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego", t.IX, Kielce 1975, s.115-141.
5. A.PACZKOWSKI, *Dzieje PRL. Zdobycie władzy 1945-1947*, Warszawa 1993, s.27.
6. Dz.U. Nr 4, poz.8; zm; Nr 19, poz.68; Nr 27, poz.111 (art.52); 1989 Nr 73, poz.436 (art.2); 1990 Nr 53, poz.306 (art.6), Nr 73, poz.436; 1990 Nr 53, poz.306; 1994, nr 122, poz.593. Aktualnie obowiązuje ustawa z 11 V 1995 r. o Naczelnym Sądzie Administracyjnym (Dz. U., nr 74, poz. 368).
7. Niesygnowany dokument Urzędu Miasta Krakowa z 22 XII 1932 r., dotyczący prawnych aspektów propozycji Oddziału Sztuki uznania dzielnic za zabytki, zawiera zastrzeżenia Magistratu w kwestii naruszania przez konserwatora zasady zapewnienia czynnego udziału strony w każdym stadium postępowania.
8. J.PRUSZYŃSKI w artykule *Nieznany protokół*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki", T.XXXVIII:1993, z.3-4, s.336, przyp.10 podaje: „W protokole zanotowano: 'Prof. J.Remer widzi w programie [Rady – J.P.] brak omówienia podstaw ideologicznych konserwatorstwa. Oparcie się na nauce marksistowskiej pozwoliłoby na poszerzenie horyzontów i wyznaczyłoby miejsce nauki konserwatorskiej w nadbudowie' (!)".
9. Historia krakowskiego Wydziału Konserwacji Dzieł Sztuki została omówiona w pracy zbiorowej: *Czterdziestolecie Wydziału Konserwacji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie (1950-1990)*, Warszawa 1992.
10. O historii PP PKZ pisze J.PILCH, *Pracownie Konserwacji Zabytków 1951-1986 Przedsiębiorstwo Państwowe*, Warszawa 1986.
11. Zbiór aktów normatywnych w dziedzinie ochrony dóbr kultury, obowiązujących przed uchwaleniem *Ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach* z 15 II 1962 r., opublikowany jest w pracy W.SIEROSZEWSKIEGO, *Zbiór przepisów dotyczących ochrony i konserwacji zabytków*, Warszawa 1960. Zob. też wykaz zamieszczony w pracy Z.KECKA, *Skorowidz przepisów prawnych ogłoszonych w Dzienniku Ustaw i Monitorze Polskim w latach 1918-1939 i 1944-1960 według stanu prawnego na dzień 30 czerwca 1960 r.*, Warszawa 1961.

Robert Waszkiewicz
Warszawa, Ministerstwo Kultury i Sztuki

Komentarz do wybranych orzeczeń w sprawach dotyczących ochrony zabytków

Przepisy ustawy z 1962 r. o ochronie dóbr kultury i o muzeach (dalej w skrócie: udk) stanowią stosunkowo rzadko podstawę rozstrzygania sporów toczonych przed Naczelnym Sądem Administracyjnym lub Sądem Najwyższym. Nie wynika to z ich jasności ani też z nadzwyczajnej sprawności organów administracji. Niewielką liczbę sporów zawdzięczamy przede wszystkim:

– społecznemu przekonaniu o potrzebie ochrony zabytków,
– niepieniężnemu, na ogół, charakterowi orzekanych powinności,
– niskiej efektywności egzekucji administracyjnej w tych sprawach,

przez co zagrożenie sankcją konserwatorską nie wydaje się w powszechnym odczuciu zbyt duże.

Ostatnie lata przyniosły pewne zainteresowanie judykatury problematyką ochrony zabytków ze względu na pojawienie się całkowicie nowych zagadnień praktycznych, a mianowicie:

– wzrostu znaczenia służby konserwatorskiej (PSOZ), działającej całkowicie niezależnie od administracji lokalnej (samorządowej i państwowej), zwłaszcza w sprawach na tle przepisów o planowaniu przestrzennym i prawie budowlanym,

– przekazaniu na rzecz PSOZ orzecznictwa w sprawie usuwania drzew i krzewów z nieruchomości zabytkowych (nowela do ustawy z 1980 r. o ochronie i kształtowaniu środowiska, Dz.U. z 1993 r, Nr 40, poz. 183),

– zaniku finansowego wspomagania utrzymania obiektów zabytkowych przez państwo przy jednoczesnym wzroście znaczenia czynników wolnorynkowych w gospodarce,

– pojawieniu się nowych zagrożeń dla zabytków – np. przekształcenia własnościowe, postępowania likwidacyjne, upadłości.

Sprawy dotyczące zabytków coraz częściej trafiają na wokandę, coraz też większa bywa wartość przedmiotu sporu. W okresie od 1980 r., tj. od przywrócenia w Polsce sądownictwa administracyjnego, statystyka wykazuje wzrost liczby orzeczeń sądowych dotyczących ochrony zabytków. Spośród nich zaledwie 7 doczekało się publikacji. Liczby te z całą pewnością będą wzrastać. Orzecznictwo w systemie naszego prawa nie ma charakteru prawotwórczego. Wyrok wiąże sąd i uczestników postępowania tylko w danej sprawie lecz pogląd prawny wyrażony przez skład orzekający zło-

żony z sędziów wysokiej rangi, jak w NSA lub SN (zob. art. 209 kpa), w zasadniczy sposób wpływa na kształtowanie linii orzecznictwa i interpretację przepisów prawa. Przedstawione poniżej przypadki mają charakter przykładowy, ilustrujący – zdaniem autora – skalę problemów, jakie ujawniają się w naszym systemie prawnej ochrony zabytków.

1. Wyrok NSA w Warszawie z dn. 3.04.1992 r. I SA 138/92 (niepubl.) w sprawie wpisu do rejestru zabytków ruin willi „S" w K.D.

„Dokonanie wpisu do rejestru zabytków „zespołu urbanistyczno-architektoniczno-krajobrazowego" miasta wyklucza możliwość dokonywania na obszarze wskazanym w treści decyzji dalszych wpisów poszczególnych obiektów do rejestru zabytków. Orzeczenie takie, jako zapadłe w sprawie już poprzednio rozstrzygniętej, stosownie do art. 156 § 1 pkt 3 kpa podlega usunięciu z obrotu prawnego jako nieważne"

Stan faktyczny

Decyzją z dn. 24.10.1991 r. konserwator zabytków wpisał do rejestru ruiny willi „S" usytuowane w granicach obszaru wpisanego wcześniej, w 1983 r., do rejestru zabytków jako miejski zespół urbanistyczno-architektoniczno-krajobrazowy. Po wyczerpaniu toku instancji sprawa trafiła do NSA, wniesiona przez właściciela nieruchomości przekonanego o nikłej randze artystycznej obiektu.

Komentarz

Oceniając materiał dowodowy w sprawie sąd stwierdził, że nieruchomość znajduje się na terenie wpisanym już do rejestru zabytków w ramach zespołu urbanistycznego, na podstawie art. 5 pkt 1 *Ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach*. Sąd nie podjął próby zdefiniowania pojęcia „zespół urbanistyczny" poprzestając na literalnej wykładni decyzji z 1983 r. zaopatrzonej w mapę chronionego terenu a także precyzującą w dalszej treści orzeczenia przedmiot ochrony poprzez użycie słów: „...ze wszystkimi placami, ulicami, drogami, budynkami murowanymi i drewnianymi, ruinami, wąwozami i drzewostanem". Stwierdzając, iż obiekt, którego spór dotyczy stanowią ruiny położone w obszarze już chronionym przez konserwatora zabytków sąd uznał, że zachodzi stan „rzeczy osądzonej" wobec czego późniejszą decyzję – jako dotyczącą fragmentu obiektu (zespołu) chronionego już prawem – unieważnił.

Przedstawiony pogląd prawny NSA wydaje się słuszny i dostatecznie oparty na materiale faktycznym w tej konkretnej sprawie. Jednakże analizując konsekwencje prawne zapadłego orzeczenia należy zauważyć, że poprzez skupienie uwagi na wykładni treści samej decyzji w postępowaniu pominięto wykładnię przepisów ustawy. Pojawia się bowiem pytanie o charakter wpisu do rejestru zabytków obiektu określonego jako „zespół urba-

nistyczny". Jeżeli przyjąć założenie, że jest to wpis zbiorowy grupy obiektów, to należy uwzględnić wszelkie tego skutki:

1. Wszyscy właściciele i użytkownicy muszą być powiadamiani i dopuszczani do udziału w postępowaniu, stosownie do przepisów kodeksu postępowania administracyjnego (kpa);

2. Obiekty powinny być precyzyjnie określone i oznaczone w treści orzeczenia (granice terenu chronionego powinno się określać w oparciu o podkłady geodezyjne);

3. Wpis nie dotyczy obiektów, które nie istniały w momencie orzekania;

4. Objęcie wpisem stanowi podstawę do uzyskania zwolnień podatkowych (przepisy o podatkach: od nieruchomości oraz od spadków i darowizn);

5. Decyzja o wpisie musi uwzględniać obiekty już wcześniej objęte ochroną indywidualną ze względu na ryzyko zarzutu „rzeczy osądzonej";

6. Powstaje wątpliwość, czy obiekty późniejsze (ujawnione lub zbadane później) niż data wydania decyzji są chronione jej mocą czy też dopuszczalne jest osobne ich wpisanie do rejestru?

Przedstawione zagadnienia prowadzą do wniosku, że prawidłowe dokonanie wpisu, o którym mowa, nie jest możliwe z powodów:

a) proceduralnych

– koszty postępowania w stosunku do znacznej liczby nieruchomości, ruchomości i osób władających nimi,

– ryzyko uwikłania w spory sądowe i instancyjne,

– konieczność zaangażowania ludzi i środków w celu przeprowadzenia postępowania dowodowego w stosunku do każdego obiektu dla wykazania ustawowych przesłanek uznania za zabytek;

b) polityki konserwatorskiej

– mimowolne rozciągnięcie zwolnień podatkowych na znaczną liczbę obiektów uszczupla dochody budżetów lokalnych, prowadząc pośrednio do konfliktu między interesem komunalnym a ochroną dóbr kultury.

Ponadto należy podkreślić, że wpis znacznej liczby obiektów oznacza konieczność orzekania przez wkz we wszystkich sprawach ich dotyczących (budowlane, zieleń).

Uwagi powyższe prowadzą do wniosku, że instytucja wpisu do rejestru zespołu urbanistycznego w praktyce nie powinna być stosowana. Bardziej odpowiednim dla niej miejscem jest regulacja prawna dotycząca zagospodarowania przestrzennego, w świetle której wkz może skutecznie wprowadzić w akcie prawa lokalnego wszelkie rygory konieczne dla ochrony zabytków, przy czym nie grożą mu ww. negatywne skutki (w szczególności proceduralne). Ponadto plan miejscowy jako akt normatywny, powszechnie obowiązujący jest skuteczny w stosunku do wszystkich i w każdym czasie (aż do uchylenia). Możliwe jest także uproszczenie trybu procedowania poprzez ustalenie w przepisach planu miejscowego, że orzekanie

w sprawach budowlanych będzie dokonywane na podstawie art. 106 kpa tj. postanowieniem zamiast decyzją (104 kpa).

Poza ramami tego komunikatu pozostaje problem dopuszczalności ingerencji konserwatorskiej w prace planistyczne (tzw. uzgodnienie) w sytuacji, gdy na obszarze objętym opracowywanym planem nie występuje ani jeden zabytek nieruchomy. Kompetencja konserwatora musi być w takich sytuacjach wyprowadzona z ogólnych zasad gospodarki przestrzennej nakazujących zawsze uwzględnianie w planach problematyki ochrony dóbr kultury (środowiska kulturowego).

Mając powyższe na uwadze odwołajmy się ponownie do przepisów ustawy. Art. 5 pkt 1 nie pozostawia wątpliwości co do indywidualno-konkretnego charakteru orzeczenia o wpisie do rejestru zabytków. Trudności sprawia natomiast ustalenie adresata takiego aktu. Dotychczas bezspornie uważano, że jest nim władza planistyczna i budowlana a indywidualne podmioty tylko wówczas, gdy w treści decyzji konkretne obiekty zostały wprost oznaczone. W świetle poglądów wyrażonych przez sąd praktyka ta nie znalazła uznania w omawianym przypadku.

Wydaje się, że istota rzeczy leży w zdefiniowaniu pojęcia „układ (zespół) urbanistyczny". Nie chodzi tu chyba o proste współwystępowanie na pewnym terenie pewnych obiektów. Bardziej trafne jest raczej stwierdzenie, że za sprawą owego współwystępowania możliwe jest określenie konkretnych cech istotnych ze względu na zabytkowy charakter terenu. W uproszczeniu, cechy te można nazwać parametrami definiującymi zespół (układ) urbanistyczny. Oznaczałoby to, że wpisując do rejestru obiekt tego rodzaju nie chroni się jednostkowych obiektów (nie zawsze zabytkowych) natomiast obejmuje się rygorem konserwatorskim pewne wybrane ich cechy (np. kształt dachów, fasady, układ ulic, gabaryty budynków i działek). Uzasadniałoby to adresowanie decyzji do organów administracji a wyjątkowo tylko do poszczególnych zainteresowanych. Opinia taka pozostaje jednakże w sprzeczności z poglądem prawnym wyrażonym przez sąd.

Jak to przedstawiono – sędziowie orzekający, a także minister sprawiedliwości, do którego skierowano podanie o wniesienie rewizji nadzwyczajnej w omawianej sprawie nie uwzględnili postulatów doktryny i wniosków służby konserwatorskiej rezygnując z możliwości dokonania wykładni systemowej a poprzestając wyłącznie na gramatycznej analizie, i to nie przepisów ustawy lecz samej tylko decyzji wkz. Z tego powodu wyrok NSA należy uznać za kontrowersyjny i kształtujący linię orzecznictwa w niewłaściwym kierunku. W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem jest odpowiednia nowelizacja przepisów albo oczekiwanie na ewentualną zmianę poglądów judykatury.

II. Uchwała SN z dn. 28.02.1992 r. III CZP 5/92 (publ. OSP z 1983, poz. 157).

„Wojewódzki konserwator zabytków nie może – w ramach uprawnienia, przewidzianego w art. 28 ust. 1 ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach

(Dz.U. z 1962 r. Nr 10, poz. 48 ze zm.), do wstrzymywania wszelkich czynności podjętych bez zachowania przepisów art. 27 tej ustawy – występować z powództwem ekscydencyjnym (art. 841 kpc), zmierzającym do zwolnienia od egzekucji ruchomości zabytkowych wpisanych do rejestru zabytków."

Stan faktyczny

Podmiot gospodarczy zawarł z bankiem umowę o kredyt ustanawiając jako zabezpieczenie prawo zastawu bankowego na ruchomościach stanowiących wyposażenie zabytkowego pałacu, którego był właścicielem. W toku realizacji umowy dłużnik zaprzestał spłacania kredytu w związku z czym bank-wierzyciel postawił kredyt w stan wymagalności i skierował wniosek do komornika sądowego o dokonanie zajęcia obiektów stanowiących przedmiot zastawu i licytacyjną ich sprzedaż. Komornik przystąpiwszy do czynności dokonał powiadomienia wkz o podjętym postępowaniu. W tej sytuacji konserwator wydał natychmiast decyzję o wpisaniu zespołu ruchomości-wyposażenia wnętrza pałacu do rejestru zabytków, a następnie wniósł do właściwego sądu rejonowego powództwo z art. 841 kpc przeciwko obu stronom umowy kredytowej domagając się zwolnienia przedmiotów wpisanych do rejestru spod zajęcia. Zasadniczym motywem aktywności konserwatora było zapobieżenie rozproszeniu zbioru zabytków stanowiących wyposażenie wnętrz pałacowych, do czego w oczywisty sposób prowadzi każda sprzedaż egzekucyjna. Sąd I instancji oddalił powództwo podnosząc argument braku legitymacji procesowej po stronie organu PSOZ, skoro nie jest on właścicielem ani władającym spornymi rzeczami. Powód skierował sprawę do II instancji wskazując, iż potrzebę ochrony całości i niepodzielności zbioru uzasadnia troska o dobro kultury narodowej. Sąd wojewódzki w trybie art. 391 kpc zwrócił się do Sądu Najwyższego o rozstrzygnięcie zagadnienia prawnego i wątpliwości występujących w omawianej sprawie.

Komentarz

Zagadnienie prawne przedstawione Sądowi Najwyższemu nie budzi poważniejszych problemów już w fazie stosowania interpretacji gramatycznej przepisów kodeksu postępowania cywilnego (kpc). Pojawiają się jednakże wątpliwości związane z wykładnią przepisów ustawy o ochronie dóbr kultury. Zasadniczą kwestią jest mianowicie ustalenie zakresu dopuszczalnej ingerencji konserwatora zabytków wobec zmian dotyczących przedmiotów wpisanych do rejestru. Odmowa uznania przymiotu legitymacji czynnej wkz w postępowaniu na podstawie art. 841 kpc jest w pełni uzasadniona literalną wykładnią przepisu. Wojewódzki konserwator zabytków nie ma przecież żadnego własnego (cywilno-prawnego) interesu, chyba że występuje jako reprezentant *statio fisci* (Skarbu Państwa). W dotychczasowych poglądach judykatury i doktryny przyjmowano, iż tzw. „interes publiczny"

ma charakter jednolity, tzn. nie może mieć miejsca rozwarstwienie wywołane zróżnicowaniem struktur organizacyjnych zarządzających mieniem ogólnonarodowym. Pogląd taki wywołuje daleko idące konsekwencje zwłaszcza w postępowaniu administracyjnym – wyklucza się możliwość sporu między poszczególnymi organami administracji (chyba, że sprawa dotyczy interesu cywilno-prawnego przynajmniej jednego z nich).

Pojawienie się w 1990 r. autentycznych struktur samorządowych zapoczątkowało wyłom w dotychczasowych poglądach o „jednolitości" interesu publicznego. Następnym krokiem było dokonanie podziału administracji rządowej na ogólną i specjalną. Analizując aktualny kształt aparatu państwowego, jego zadania wobec powierzonego mienia i kompetencje orzecznicze należy stwierdzić, że zasada jednolitości została przełamana. Interes gminy może być skutecznie przeciwstawiany interesom Skarbu Państwa lub innych gmin niezależnie od tego, jaki organ jest jego reprezentantem. Gmina posiadająca odrębną osobowość prawną, zdolna do zaciągania zobowiązań i ponoszenia odpowiedzialności korzysta z sądowej ochrony swej niezależności i samodzielności. Może pozywać Skarb Państwa oraz inne osoby prawne prawa publicznego przed sądy i toczyć z nimi spory. Nie pojawiła się dotąd praktyka dopuszczania organów administracji specjalnej (np. WKZ) do reprezentowania interesu publicznego w postępowaniach toczących się przed innymi organami. W szczególności, nie udało się PSOZ skorzystać ze skargi na uchwałę organu gminy przewidzianej w art. 101 ustawy samorządowej, nie ma również przykładu dopuszczenia WKZ do postępowania przed sądem powszechnym lub innym organem administracji, gdy sprawa dotyczy zabytku lecz nie toczy się przed samym WKZ. Konserwator nie jest uznawany za stronę, chyba że występuje jako reprezentant Skarbu Państwa w odniesieniu do wyodrębnionej części mienia państwowego. Sytuacje tego rodzaju zdarzają się dość często przy przekształceniach własnościowych, sądowych postępowaniach znoszących wspólność majątkową oraz przy czynnościach egzekucyjnych.

Przedstawione uwagi, na tle omawianego stanu faktycznego prowadzą do wniosku, że wobec egzekucji cywilnej prowadzonej przez komornika przepisy ustawy o ochronie dóbr kultury okazują się bezskuteczne. Konserwator nie ma bowiem możliwości wystąpienia w charakterze strony reprezentującej odrębny (w stosunku do reprezentowanego przez sąd i komornika) interes publiczny. Szczególnie ostro skutki takiego stanu rzeczy uwidaczniają się w sytuacjach, gdy dochodzi do rozproszeń zbiorów i kolekcji lub innych podziałów rzeczy zabytkowych. Przepisy procesowego prawa cywilnego dotyczące postępowania z obiektami zabytkowymi, wobec braku powiązania z instytucjonalnymi formami ochrony sprawowanej przez służbę konserwatorską, okazują się nieskuteczne. Nie może to dziwić, gdyż nie takie było *ratio legis* przyświecające ustawodawcy przy ich stanowieniu. Przepisy egzekucyjne (podobnie jak upadłościowe oraz dotyczące likwidacji) nie mają za zadanie ochraniać interesów właścicieli czy posiada-

czy rzeczy objętych postępowaniem lecz ustanawiają, w możliwie najszerszym zakresie, reguły ochraniające wierzycieli. Konserwator zabytków jakkolwiek reprezentuje interes publiczny w aspekcie ochrony dziedzictwa kulturowego nie jest stroną w znaczeniu cywilno-prawnym. Zmiana tego stanu rzeczy wymaga nowelizacji przepisów, która powinna przyjąć dwa kierunki:

- nadanie WKZ formalnego statusu strony we wszystkich postępowaniach toczących się przed organami państwa, jeżeli dotyczą obiektów wpisanych do rejestru zabytków,
- zmiany przepisów prawa upadłościowego poprzez wprowadzenie ochrony interesu publicznego reprezentowanego przez WKZ w odniesieniu do zabytków wchodzących w skład masy upadłości, niezależnie od woli i zadań syndyka oraz uprawnień wierzycieli.

Sugestia sądu zawarta w uzasadnieniu orzeczenia, dotycząca ewentualności skorzystania przez wkz ze skargi na czynności komornika przewidzianej w art. 767 § 1 kpc jest trafna, choć również wcale nie oczywista. Przepis ten pozwala bowiem podważać wszelkie czynności lub zaniechania organu egzekucyjnego. Czy jednak chodzi tu o skargę powszechnie dostępną – *actio popularis*? Czy każdy (a więc wkz także) może użyć tego środka? Powołane przepisy posługują się pojęciem „strony" (zob. art. 767 § 2 kpc) nie wskazują jednak na dowolność przy wnoszeniu skargi. Czy zatem wkz jako podmiot nie będący stroną może z niej skorzystać? W dotychczasowym stanie rzeczy byłoby to równie problematyczne jak zakwestionowana przez sąd próba skorzystania z przepisów art. 841 kpc. Należy jednak zauważyć, że w świetle poglądów wyrażonych przez SN w komentowanym orzeczeniu korzystanie przez wkz z przepisów art. 767 § 1 kpc w sprawach tego rodzaju może w praktyce budzić wątpliwości. Nie ma natomiast żadnej gwarancji, że udział konserwatora w postępowaniu zapewni skuteczną ochronę zabytków nim objętych. Brak bowiem odpowiednich przepisów prawa materialnego, które zintegrowałyby system ochrony administracyjnej (udk) z procedurą cywilną.

III. Postanowienie prokuratora rejonowego w P. sygn. 2 Ds 1092/93 o umorzeniu postępowania przeciwko sprawcy czynu opisanego w art. 73 ust. 1 *Ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach*, na podstawie art. 26 kodeksu karnego tj. wobec znikomego stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu.

Stan faktyczny

W rejestrze zabytków figuruje renesansowy zespół kościelny z pełnym wyposażeniem i wystrojem wnętrz, pełniący stale funkcje liturgiczne. Staraniem administratora obiektu bez zezwolenia konserwatorskiego i powiadomienia wkz zostały przeprowadzone prace budowlane polegające na:

- przykryciu starej zabytkowej posadzki w nawie i prezbiterium nową posadzką z tzw. „Białej Marianny",
- położeniu okładziny z płytek marmurowych na czterech ołtarzach bocznych.

W wyniku opisanych działań doszło, zdaniem konserwatora, do uszkodzenia i zeszpecenia obiektu zabytkowego. W tej sytuacji o zaistniałych faktach została powiadomiona miejscowa prokuratura, która wszczęła postępowanie przygotowawcze w sprawie.

Komentarz

Czyn opisany w art. 73 udk jest występkiem, który może być popełniony zarówno z winy umyślnej jak i nieumyślnie. Różnicę w tym względzie podkreślono poprzez odpowiednią redukcję sankcji karnej (por. ust. 1 i ust. 2 omawianych przepisów). Przy ocenie charakteru czynu nie ma zatem znaczenia stan świadomości sprawcy. Przesłanka ta wpływa bowiem jedynie na wymiar kary. W przedmiotowej sprawie prokurator analizując pobudki sprawcy uznał je za godne uwzględnienia ze względu na zamiar – „upiększenia" obiektu i „poprawy jego stanu użytkowego". Zdaniem orzekającego zrealizowane prace „nie miały charakteru destrukcyjnego..." a sprawca mógł nie wiedzieć, że obiekt jest zabytkiem. W dalszej części wywodu prokurator dokonał oceny estetycznej i artystycznej poczynionych zmian stwierdzając, iż dotyczyły one w istocie „elementów nie posiadających same w sobie wielkiej wartości zabytkowej". Konkludując, uznano, że jakkolwiek inkryminowany czyn spełnia przesłanki ustawowe z art. 73 (bez wskazania ustępu) ustawy o ochronie dóbr kultury, to stopień jego społecznego niebezpieczeństwa, z uwagi na szlachetne pobudki sprawcy jest znikomy, wobec czego czyn ten nie stanowi przestępstwa. Komentując przedstawione orzeczenie należy podkreślić, że fakty ustalone w postępowaniu są bezsporne – doszło do uszkodzenia zabytku. Sugestia jakoby sprawca nie był świadom charakteru i statusu prawnego obiektu jest całkowicie bezpodstawna wobec wysokiej pozycji społecznej, wykształcenia i pełnionej przez niego funkcji. Poza tym ustawa uznaje za „zabytki" także obiekty o oczywistym charakterze zabytkowym (art. 4 pkt 3 udk). Należy stwierdzić, że jedynym racjonalnym wytłumaczeniem konstrukcji definicyjnej zastosowanej przez ustawodawcę (użycie określeń występujących w art. 4 obok „katalogu" przedmiotowego z art. 5 udk) jest jej wykorzystanie przy wykładni przepisów części karnej ustawy. Ochrona prawna wynikająca z konstytutywnego wpisu do rejestru zabytków skutkuje dopiero z chwilą uprawomocnienia się decyzji konserwatorskiej. Natomiast ochrona karno-prawna zabytków powinna jest niezależna od administracyjnej. Wydaje się, że takie były intencje ustawodawcy, gdyż w przeciwnym razie zapis w art. 4 udk byłby nieracjonalny. W ocenie materiałów dowodowych w omawianej sprawie pominięto fakty świadczące o stosunku sprawcy do

obowiązków ciążących na nim z mocy przepisów ustawy o ochronie dóbr kultury – lekceważenie wezwań pochodzących od konserwatora zabytków, przy powszechnej społecznej świadomości rangi chronionych obiektów, które są znane w całym kraju (liczne publikacje naukowe i popularyzatorskie dotyczące oszpeconego obiektu). W uzasadnieniu postanowienia całkowicie pominięto rolę zabiegów budowlanych przeprowadzonych na ołtarzach bocznych oraz opinię komisji konserwatorskiej, która oceniła walory obiektu i rozmiary wyrządzonych szkód. Prokurator przeprowadził ocenę całkowicie samodzielnie, w oderwaniu od materiału naukowego (powszechnie dostępnego) i dowodów zgromadzonych w toku postępowania. Orzekając o znikomym stopniu społecznego niebezpieczeństwa czynu zrezygnowano z prewencyjnej funkcji przepisów prawa karnego – uszkodzenie zabytku chronionego przepisami prawa nie zostało uznane za przestępstwo. Analizowany przypadek nie jest odosobnionym i praktyka wykazuje, że dopiero akty wandalizmu jak np. zniszczenie sarkofagu św. Wojciecha w Gnieźnie wywołują stosowną reakcję organów ścigania. Jest to zjawisko interesujące gdyż ma miejsce w społeczeństwie akceptującym raczej powszechnie opiekę nad zabytkami. Oczywiście, w omawianych przypadkach nie należy dążyć do wzrostu represji karnej, zwłaszcza gdy nie służy ona w żaden sposób naprawieniu wyrządzonych szkód. Jednakże przypisywanie opisanym w art. 73 udk czynom znikomego stopnia społecznego niebezpieczeństwa stanowi praktykę sprzeczną z wolą ustawodawcy. Wydaje się, że najodpowiedniejsza byłaby sankcja karna skierowana do majątku oskarżonego a nie przeciwko jego osobie. Skuteczność prewencyjną stosowania art. 26 kk, pozwalającego umorzyć postępowanie karne, zapewniłoby obligatoryjne w takich razach orzekanie o grzywnie. Niestety przepisy art. 26 kk nie przewidują obligatoryjnej grzywny.

W komentowanej sprawie prokurator zwrócił uwagę na możliwości, jakie stwarza służbie konserwatorskiej art. 81 udk. Przywrócenie zabytku do poprzedniego stanu (ew. miejsca przechowywania) na koszt sprawcy w istocie rzeczy nie ma charakteru karnego lecz administracyjny i jest adresowane nie do organów ścigania lecz do służby konserwatorskiej. Umieszczenie tego przepisu w rozdziale zmieniającym przepisy karne nie jest najszczęśliwszym zabiegiem techniki legislacyjnej, o czym dobitnie świadczy fakt niezwykle rzadkiego stosowania go przez organy PSOZ. W szczególności należy się zastanowić w jakim trybie wkz miałby dokonywać czynności wynikających z omawianego uregulowania? Wydaje się, że możliwe jest jedynie stosowanie procedury administracyjnej. w tym także przepisów o egzekucji. Działania konserwatorskie powinny być tak prowadzone by nakładały obowiązek o charakterze pieniężnym. Tylko wówczas egzekucją będą się zajmować organy administracji skarbowej.

Przedstawione przykłady problematycznych orzeczeń różnych organów państwa wskazują niektóre tylko wątpliwości pojawiające się w konserwatorskiej praktyce stosowania prawa. Ochrona dóbr kultury nie zawsze oka-

zuje się priorytetowym celem ustawodawcy. Także orzecznictwo nie zawsze prawidłowo odczytuje normy zapisane w przepisach ustawowych. Jest to wyrazem niedomagań doktrynalnych i braku odpowiedniego zainteresowania regulacją administracyjną dotyczącą ochrony zabytków. Przedstawione wnioski zasługują na osobne rozpatrzenie przy okazji ewentualnej nowelizacji przepisów ustawy o ochronie dóbr kultury oraz innych ustaw dotyczących ochrony zabytków.

2. STRUKTURY ORGANIZACYJNE, ICH SIŁA PRZEBICIA I POLE MANEWRU

Andrzej Gruszecki
Warszawa, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

Generalny Konserwator Zabytków. Pole obserwacji i działań

Z rekomendacji prezesa Polskiego Komitetu Narodowego ICOMOS zostałem powołany na stanowisko generalnego konserwatora zabytków i dyrektora Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków MKiS 1 XII 1983 r. Pełniłem tę funkcję trzy lata, jak od razu zaplanowałem, i odszedłem na własną prośbę 31 III 1987 r. Dłużej nie można było łączyć tak czasochłonnych obowiązków z dydaktyką na uczelni, będącą podstawowym moim zajęciem. Starałem się służyć wiedzą i łagodzić spory, dużo się nauczyłem, szczególnie problematyki administracyjnej i prawnej. Był to okres już schyłku PRL, zbliżającego się do wielkiej przemiany, było łatwiej walczyć o pewne zabytki, choć stare cechy istniały i łagodniały powoli.

Nasuwa się wniosek, że konserwacja zabytków miała dość mocną pozycję, może mniej uzależnioną ideowo, jak inne dziedziny, na co wpłynęło zapewne wiele czynników – od znakomitej, zamkniętej w swym środowisku kadry, poprzez wielki prestiż wspaniałej powojennej odbudowy, którą nie chciane komunistyczne władze wkradały się w łaski społeczeństwa, aż do dramatycznej sprawy akcji rewaloryzacyjnych na najwyższym szczeblu.

Czym zajmowaliśmy się? Podstawowy przedmiot naszych starań – zabytki – nie był traktowany wąsko, prawniczo, że tylko wpisane do rejestru, bo tych było zawsze za mało. Służba konserwatorska nie nadążała i nie nadąża z uciążliwą prawną procedurą wydawania orzeczeń o wpisie do rejestru. Był on wielokrotnie poszerzony o dobra kultury w ewidencji, którą władze lokalne traktowały mniej czy bardziej poważnie, choć nie była ona prawnie umocowana w ustawie.

Oswajaliśmy coraz bardziej ochroniarzy przyrody, nieufnie nastawionych do kultury, będącej częścią niszczącej przyrodę cywilizacji. Występowały spotkania na najwyższym szczeblu i niżej oraz przedsięwzięcia wspólnej ochrony w ramach różnych form krajobrazu kulturowego.

O ile polskie? Jak dalece mógł występować nacjonalizm? W moim działaniu go nie było, choć pojedyncze przypadki u władz mogły występować. Nawiązywałem do tradycji wielonarodowej Rzeczypospolitej. Dobrze rozwijała się współpraca z Żydami. Odbudowaliśmy synagogę przy pl. Grzybowskim w Warszawie. Osobiście załatwiałem wyszukanie w muzeum i konserwację korony na Torę dostarczoną przez rabina Warszawy Finkelsteina, które wręczył gen.Jaruzelski prezesowi Międzynarodowej Rady Żydow-

skiej w czasie jego wizyty w Warszawie. Interweniowałem w Instytucie Żydowskim i nawet w PAN w sprawie nielegalnego wywozu judaików z Polski. Na moje wystąpienie do rabina Warszawy rabin Nowego Jorku rozładował ataki Żydów w USA na naszą wystawę oświęcimską (że za mało podkreśliliśmy martyrologię Żydów). Prowadziłem rozmowy o upamiętnienie Umschlagplatz związanego z wywożeniem z getta Żydów do Oświęcimia.

Składały mi wizyty również władze Ukraińskiego Towarzystwa Kulturalnego, z którymi omawiałem ratowanie cerkiewek. Wiele czyniliśmy w tej sprawie, w czym był bardzo aktywny Ryszard Brykowski. Nawet złożyli mi wizytę Mahometanie, też jakoś zorganizowani, wielu było wśród nich pracowników oddziału białostockiego PKZ. Walczyliśmy o prawidłową ochronę meczetu w Kruszynianach. Poleciłem im nawet moją asystentkę z uczelni do zaprojektowania nowego meczetu w Białymstoku, co wykonała.

Mniej problemów było z Niemcami, ale Ambasada RFN kilkakrotnie występowała o ochronę obiektów związanych z wybitnymi postaciami kultury niemieckiej. Walczylem długo i uparcie o zagospodarowanie na Dom Polonii z Londynu wspaniałego założenia ogrodowego zamku Hohenzollernów w Kamieńcu Ząbkowickim, wspierany dzielnie przez naczelnika gminy i wojewódzkiego konserwatora zabytków w Wałbrzychu Andrzeja Kubika. Doszło do tego, że ze względu na sąsiedztwo dowództwa wojsk radzieckich sprawę przekazano od wojewody do MSW. Poszedłem i tam, wiceminister spraw wewnętrznych długo kołował, do końca nie powiedział o co chodzi, aż nie wytrzymał i spytał – „Dlaczego wy tak walczycie o niemiecki zabytek na ziemiach zachodnich, a nie o świadectwa polskości tych ziem?" Odpowiedziałem, że walczymy i o jedne i o drugie. Nie udało się też załatwić interwencji u ministra kultury NRD w sprawie rokokowego założenia pałacowego w Radomierzycach, najznakomitszego po Zwingerze w Dreźnie dzieła niemieckiego rokoka. Paręset metrów od pałacu, zaraz za granicą w NRD wzniesiono dwie ogromne elektrownie na węgiel brunatny, które przy przeważających wiatrach zachodnich, bez żadnych filtrów, straszliwie zatruwały środowisko po polskiej stronie, miasteczko, z którego należało ewakuować ludzi i pałac ze wspaniałym ogrodem pełnym rzeźb i dekoracji. Wszystko się sypało. Upoważniony przez ministra udałem się do Berlina na rozmowy w tej sprawie, po których była długa cisza, żadnej oficjalnej odpowiedzi. Dopiero spotkany na neutralnym gruncie konserwator Saksonii mi wyjaśnił, że nie stać ich na założenie elektrofiltrów w tych elektrowniach, za kilkanaście lat wyczerpią się złoża węgla brunatnego, wtedy zlikwiduje się elektrownie i przeprowadzi rekultywację terenu.

A teraz w ramach zabytków polskich, czy były naciski na eksponowanie zabytków związanych z robotnikami lub wielkim przemysłem? Nie, odwrotnie, nawet moje wysiłki o ratowanie świetnych patronackich osiedli robotniczych jak Giszowiec na Górnym Śląsku, w instancjach terenowych napotykały na nieoficjalny opór. Działaczy partyjnych drażniły świadec-

twa, że kapitaliści bardziej nieraz dbali o robotników niż komuniści, co wychodziło przy porównaniu osiedli. Podobnie ciężka była walka o zabytki przemysłowe, nieraz unikatowe na Dolnym i Górnym Śląsku, niejednokrotnie cieszące się poparciem oddolnym pracowników z patriotyzmem lokalnym, kilku pokoleń pracujących w tym samym zakładzie. Nastawienie władz było do przodu, „drugą Polskę budować", a nie do tyłu. Podobnie bardzo mało było tam obiektów muzealnych związanych z przemysłem.

Następny problem, bardzo interesujący i delikatny – zabytki świeckie czy sakralne? Były jakieś zalecenia, by za wysoki procent środków nie przeznaczać na sakralne, ale tego się nie czuło. Z Kościołem rzymsko-katolickim była bardzo dobra współpraca. Wielu księży przyjeżdżało na Główną Komisję Konserwatorską, starałem się im pomagać, często wyjeżdżali bardzo zadowoleni. Pamiętam nawet proboszcza zabytkowej katedry, który przyjechał po ratunek przed swym biskupem, który poczuł się za bardzo mecenasem i osobiście zaczął projektować niewłaściwe zmiany we wnętrzu. Pamiętam moje wysiłki w sprawie zagospodarowania założenia poklasztornego wspaniałego opactwa Cystersów w Lubiążu na Dolnym Śląsku. Próbowałem nawet namawiać Czechów i NRD by za wspólne pieniądze urządzić tam miejsce spotkań i konferencji młodzieży. Nie dali się wciągnąć. Dobre stosunki mieliśmy z episkopatem. W katedrze gnieźnieńskiej przeprowadziłem wyjazdową sesję Głównej Komisji Konserwatorskiej, by im pomóc w konserwacji wnętrz. Z powrotem osobiście odwiózł mnie do Warszawy swym prywatnym samochodem zastępca sekretarza Episkopatu bp Jerzy Dąbrowski i cudem nie zapłacił mandatu, w czym mu pomogłem, bo jechał ostro. Włączono za mojej kadencji zabytki ruchome w kościołach i archiwach kościelnych do ogólnych planów ewakuacji i zabezpieczenia specjalnego na wypadek działań wojennych. Brałem udział w przygotowaniu u ministra porozumienia z biskupem Jerzym Dąbrowskim i arcybiskupem poznańskim Jerzym Strobą, którzy reprezentowali Episkopat. Bardzo ładnie zareagował sekretarz Episkopatu bp Bronisław Dąbrowski na prestiżową wystawę do Austrii „Skarby Złotego Wieku Jagiellonów" – Kościół udostępnił swe skarbce, by Polska wypadła na tej wystawie jak najgodniej.

Wielokrotnie przypominaliśmy i interweniowaliśmy w sprawie polepszenia zabezpieczenia przeciwpożarowego i przeciwwłamaniowego w kościołach. Rozwijała się ochrona cmentarzy zabytkowych, szczególnie rzymsko-katolickich. Brałem udział w konferencjach na ten temat. Miała już wtedy miejsce akcja przekazywania kuriom licznych, dotychczas blokowanych przez Urząd do Spraw Wyznań, ruin kościołów zabytkowych do odbudowy, jak Chojna czy Głogów. Po ich otrzymaniu nie kwapiono się zresztą z odbudową, koncentrując się na budowie nowych.

Następny problem – państwowe czy prywatne? Już wtedy rozwijaliśmy akcję zabytków na sprzedaż. Wojewódzcy konserwatorzy opracowywali katalogi-foldery propozycji wojewódzwa. Dworki pod Warszawą tak już poprzejmowali artyści i aktorzy, że trudno było znaleźć wolne we wzglę-

dnie dobrym stanie. Również była prowadzona sprzedaż mieszkań w starych kamienicach na własnościowe. Działało w Polsce i do dzisiaj działa towarzystwo prywatnych właścicieli zamków z prezesem Markiem Skrzyńskim. Prywatni zresztą otrzymywali ze środków państwowych dofinansowanie do 23% poniesionych nakładów, ale co roku dla coraz mniejszej ich liczby nie starczało pieniędzy. Wyglądało to paradoksalnie, jak na kraj komunistyczny, i gdy o tym mówiłem prezesowi analogicznego towarzystwa właścicieli zamków w królewskiej Hiszpanii, nie chciał wierzyć, mówił, że u nich nic nie dostają.

Następny problem – pojedyncze obiekty czy zespoły urbanistyczne? Zdecydowanie zespoły wybijały się na czoło. Brak dostatecznych remontów i modernizacji przy nastawieniu na nowe osiedla z wielkiej płyty, praktycznie likwidacja po wojnie prywatnych właścicieli kamienic, z pauperyzacją i brakiem wpływu na wysokość czynszów, nielicznych, którzy pozostali oraz coraz większe zbiednienie lokatorów z kwaterunku nie dbających o mieszkania, doprowadziło do dramatycznej sytuacji przyspieszonej dekapitalizacji zabudowy tzw. dziewiętnastowiecznej centrów miast, co wg ekspertow groziło zawaleniem się tych zespołów i pojawieniem się milionów ludzi bez mieszkań. Strasząc rząd tymi apokaliptycznymi wizjami pisałem, że nawet namiotów z Legionowa wtedy by zabrakło. Gospodarka nakazowo-rozdzielcza działała nieefektywnie, w odniesieniu do realizacji brak było dosłownie wszystkiego: od cegły, wobec likwidacji cegielni przy fabrykach domów z betonowej wielkiej płyty i braku tradycyjnych murarzy, aż do mieszkań zastępczych.

Powaga sytuacji zaczęła docierać do najwyższych czynników i powoływano tzw. społeczne komitety rewaloryzacji dla Krakowa, Zamościa itp. Zasada była prosta. Szukało się najwyżej postawionej osoby związanej z danym miastem, dla Krakowa był to Henryk Jabłoński przewodniczący Rady Państwa, odpowiednik prezydenta Polski. Przewodniczący dobierał szeroki komitet z możliwie najwyżej postawionych w hierarchii służbowej i partyjnej ludzi, którzy w ramach swych możliwości czy układów i znajomości byli w stanie wiele załatwić dla prac rewaloryzacyjnych. Jako generalny konserwator zabytków byłem zapraszany do tych komitetów. Pamiętam, gdy po raz pierwszy zebrał się Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa i rozejrzeliśmy się, zrobiło się wesoło, bo była tu co najmniej połowa rządu i Biura Politycznego, nie licząc na najwyższym szczeblu władz krakowskich. Obok mnie siedział komendant główny Milicji Obywatelskiej, pulchniutki generał, też na wszelki wypadek. W takim gronie powołanie dwóch wielkich przedsiębiorstw budowlanych czy przerzut siły roboczej ze Śląska załatwiało się od ręki.

Przy trudnościach z wykonawstwem była szeroko rozbudowana dokumentacja. Papier jest cierpliwy. Pamiętam nagromadzenie dokumentacji rewaloryzacyjnej, nieraz znakomitej, wielowariantowych studiów i jej gigantyczne przeglądy osobno dla Polski południowej i północnej, kon-

kurs TUP na wzorcowe opracowanie dokumentacji dla rewaloryzacji Grudziądza z obowiązkiem zaproponowania nowej metody, który zresztą wygrałem z zespołem. Było bardzo dobre opracowanie z krajobrazem dla Zamościa. W Lublinie na Starym Mieście wielka sala była obwieszona planszami badań, studiów i projektów. Obok stanęli autorzy czekając na pochwały. Zadałem dwa pytania. Dla ilu obiektów staromiejskich opracowano taką dokumentację? Bodaj dla sześdziesięciu kilku – padła odpowiedź. A w ilu przeprowadzono prace konserwatorskie? W kilku – odpowiedziano. Wtedy nie wytrzymałem i powiedziałem złośliwie, co podchwyciła prasa, że kolorowymi papierkami nie ratuje się zabytków.

Na zebraniu w Krakowie dowiedziałem się, że przy kompleksowych badaniach i pracach z podbijaniem fundamentów, rocznie można rewaloryzować 10 domów. Wobec setek czekających na konserwację, miałem odwagę stwierdzić, co znowu podchwyciła prasa, że w tej wielkiej sztandarowej rewaloryzacji, jaką był Kraków, proces zniszczeń jest szybszy od naszych prac i nie tylko, że nie idziemy do przodu, ale co roku coraz bardziej się cofamy. Zaproponowałem, co przyjęto i realizowano by co roku przeprowadzać obok 10 prac kompleksowych w najcenniejszych obiektach, w 100 domach mniejszej wartości – prace bez wielkich badań, uproszczone, porządkujące, jak to się robi w krajach z gospodarką wolnorynkową, gdzie chodzi o małe koszty i szybkie efekty. Reasumując, mimo wysiłków i znakomitej nieraz dokumentacji, rewaloryzacja była u nas realizowana z dużymi trudnościami, wręcz ślimaczyła się, obciążona wadami niereformowalnego systemu.

Problem środków, finansowania konserwacji zabytków. Istniał uchwalony przez Sejm Narodowy Fundusz Rozwoju Kultury. W pierwszym roku mego działania było aż za dużo pieniędzy, prosiłem konserwatorów by więcej brali. W następnych latach natomiast nożyce coraz bardziej się rozwierały i coraz mniej potrzeb zgłaszanych przez konserwatorów mogliśmy zaspokoić. Stanowiąc stały procent od podatków, fundusz za wolno wzrastał w stosunku do gwałtownie wzrastających potrzeb na remonty zdewastowanych zabytków.

Zagadnienia struktury i organizacji. Zdarzali się bardzo dobrzy ludzie, zaangażowani, ale były liczne mankamenty strukturalne i kadra, jako administracja ulegała ciągłemu zmniejszaniu, była za mała. Na szczeblu podstawowym konserwator wojewódzki był zbyt podległy wojewodzie, a ponieważ często musiał się przeciwstawiać układom terenowym, gdy był dobry dla zabytków, mógł łatwo być zwolniony, gdy zaś wojewoda się uparł minister niewiele mógł zrobić. W ustawie nie istniał Generalny Konserwator Zabytków, tylko jako drugi stopień władzy, odwoławczy, występował jednoosobowo Minister Kultury i Sztuki. Zakres mojej władzy i działań zależał zatem od delegacji i dobrej woli ministra, niefachowca, a de facto resortowego wiceministra, który będąc również niefachowcem w zakresie konserwacji, w miarę uczenia się i nie za bardzo obciążony, starał się

coraz bardziej przejmować zakres decyzyjny, szczególnie w rozdziale środków.

Spełniałem zatem rolę jakby sekretarza ministra, szczególnie dla przygotowywania i załatwiania spraw drobnych, ale nadawanych z samej góry. Wywoływały one z reguły zdenerwowanie i wymagały bardzo szybkiego wyjaśnienia czy załatwienia. W pewnym zakresie również odwołań od decyzji władzy pierwszej instancji, wywozu za granicę i pewnych decyzji personalnych. Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków spełniał rolę sekretariatu przygotowującego decyzje do podpisu ministra. Jako zarząd spełniał również rolę centralnego ośrodka zarządzania, koordynacji, planowania i prognozowania. Na porządne prowadzenie tych spraw brakowało już czasu i ludzi, których było trzy razy mniej niż w latach pięćdziesiątych. Była to groźna luka i to w podstawowej działalności, której nie mogły zastąpić próby powierzchownej improwizacji. Lukę tę powinien wypełnić Instytut Konserwacji Zabytków, ale go nie było, choć jeszcze Jan Zachwatowicz tworząc PKZ zastanawiał się, czy nadać im strukturę instytutu czy przedsiębiorstwa. O instytucie marzył Wojciech Kalinowski (stworzonym z ODZ i OBiK PKZ). ODZ miał zadania dokumentacyjne i też za małą kadrę oraz wielką ciasnotę lokalową. Bardzo dobrze działał utworzony jeszcze przez Wiktora Zina Zespół Ekspertów Międzyresortowej Komisji ds. Rewaloryzacji Miast i Zespołów Zabytkowych. Również dobrze rozwijał się Zarząd Konserwacji Zespołów Pałacowo-Ogrodowych, który obroniłem przed atakiem Muzeum Narodowego. W PKZ istniał Oddział Badań i Konserwacji z laboratoriami, zalążek instytutu, zgromadzono również w PKZ świetne zbiory dokumentacji badawczej i konserwatorskiej. Działały z zapleczami laboratoryjnymi wydziały konserwacji na ASP w Warszawie i w Krakowie oraz Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, nastawione na zabytki ruchome i problematykę technologiczną. Było więc na czym się oprzeć. Interesujące było nawiązanie organizacyjne do NRD i na jego wzór zaproponowałem, by przy ministrze pozostał nieduży zespół departamentu z prawnikami i ekspertami, rodzaj sekretariatu przygotowującego decyzje ministra oraz by powołać Instytut Konserwacji Zabytków dla problematyki merytorycznej, analiz i prognoz, wytyczania długofalowej polityki konserwatorskiej. Stabilny dyrektor instytutu miałby tytuł generalnego konserwatora zabytków. Ministrowie zrazu przyjęli tę propozycję życzliwie, ale po pewnym czasie oświadczyli mi, że „na razie" jest ona nieaktualna i trzeba ją odłożyć.

Wobec braku instytutu staraliśmy się oprzeć na szerszych kręgach kolegów. Powstała Rada Ochrony Dóbr Kultury przy ministrze, prowadził ją Aleksander Gieysztor, z którym bardzo dobrze się współpracowało. Powstawały zespoły robocze tej rady, nie powstał tylko dla spraw fortyfikacji, ponieważ była to moja specjalność, celowo się nią nie zajmowałem, by nie być nieobiektywnym, namawiałem Janusza Bogdanowskiego, by taki ze-

spół zorganizował, powiedział – poczekamy na ciebie. Dobrze działała Główna Komisja Konserwatorska z zespołem świetnych ekspertów. Wiele projektów przez nią przeszło i przyznam się, że prowadzenie jej było dla mnie miłym odpoczynkiem. Pracowaliśmy oczywiście w różnych zespołach nad nowelizacją *Ustawy o ochronie dóbr kultury i muzeach*, ale posuwało sie to dość wolno. Chcieliśmy wydzielić terenową służbę konserwatorską spod wojewody i rozdzielić ochronę zabytkow od muzeów, ale nie było wtedy możliwości tak radykalnych zmian.

Współpraca z PKZ, choć różnie bywało, układała się dobrze, miały wielki dorobek, były głosy, że są drogie i niektórzy konserwatorzy próbowali organizować tzw. brygady konserwatorskie, ale nie bardzo to wychodziło. Przy prestiżowej pracy odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie PKZ się zmobilizowały, świetnie pracowały i byliśmy zdziwieni, że przy podliczeniu prace na Zamku nie wypadły drogo. Minister kultury NRD mówił o PKZ w superlatywach, wykonywali bardzo trudne prace konserwatorskie w pałacu Sanssouci w Poczdamie i minister mówił, że w NRD zawsze są otwarci na przyjęcie PKZ.

Skierowałem na właściwą drogę i wyprowadziłem z impasu ślimaczący się problem zabezpieczenia refektarza na zamku w Malborku. Ostatnio prace te są finalizowane we współpracy ze Szwedami. Dużo wysiłków poświęcaliśmy Wawelowi, zmieniając kierownictwo i starając się rozwiązać trudne problemy jego konserwacji, szczególnie dachów.

Celowo nie piszę tu o problematyce muzealnej, bo artykuł dotyczy konserwacji zabytków, ale warto wspomnieć o naszych działaniach dla polepszenia zabezpieczenia przeciwpożarowego i przeciwwłamaniowego muzeów, które w odniesieniu do najważniejszych: Zamku Królewskiego w Warszawie i Wawelu zaowocowało wielkimi kontraktami, chyba po milionie dolarów, na bardzo nowoczesne zabezpieczenia elektroniczne, o ile pamiętam szwajcarskie. Były piękne prestiżowe wystawy, jak *Symbolizm* w Detroit, *Złoty Wiek Jagiellonów* w Schallaburgu w Austrii czy *Polaków portret własny* w Krakowie.

Wreszcie interesujący problem – o ile ingerowały centralne instancje. Nie wyczuwało się ich nadmiernie, może zabytki nie były dla nich ważne. Był inspektor Wydziału Kultury KC PZPR, który, gdy nowy, składał wizytę i na tym się w zasadzie kończyło. Istniał Zespół Partyjny przy Wydziale Kultury KC ds. Zabytków i Muzeów. Zbierał się rzadko dla oceny i wytycznych, nie były one rewelacyjne, raczej sprawy znane. W Komisji Kultury Sejmu czasem zdarzały się interpelacje i sprawy jednostkowe, odpowiadał minister a ja przygotowywałem wypowiedź. Istniał Front Jedności Narodu, był tam zespół do naszych spraw, który widać nie bardzo miał co robić, bo zbierał się stosunkowo często i wymagał ode mnie starannie przygotowanych rzeczowych wypowiedzi, co przy nawale bieżących spraw było dość uciążliwe, ale nie wyczuwało się, by coś poważniejszego z tych zebrań wynikało.

Wreszcie współpraca z zagranicą. Było dużo wyjazdów, które nadają się do odrębnych wspomnień. Oficjalnie od tych spraw był KN ICOMOS, którego byłem wiceprezesem. W walce o środki UNESCO dla naszego światowego dziedzictwa, o ile pamiętam, udało mi się zdobyć je w Paryżu dla Wieliczki. Atrakcyjne wyjazdy przechwytywali ministrowie, jak do Iraku czy Chin. Tu warto wspomnieć moją wizytę w Moskwie, gdzie otwierałem naszą wystawę *Malarstwo Młodej Polski*, ktora bardzo się podobała. Przy okazji złożyłem wizytę generalnemu konserwatorowi zabytków ZSRR. Oświadczył mi, że jemu się składa wizyty przyjeżdżając specjalnie, a nie przy okazji. Dowiedziałem się, że rumuński generalny konserwator zabytków melduje się u niego co roku, bo z taką częstotliwością są oni wymieniani przez Ceauşescu. Była to metoda dyktatora, by wyżsi urzędnicy nie mieli czasu się umocnić.

Marian Paździor
Warszawa

Jak funkcjonował urząd, jakie były uwarunkowania zewnętrzne?

Przyjęte przez organizatorów konferencji ograniczenia czasowe w wygłaszaniu referatów spowodowały, że referat niniejszy podzielony został na dwie części: pierwsza dotyczy lat 1944-64, druga – lat 1964-89. Omawiając pierwsze po wojnie dwudziestolecie pragnąłbym przypomnieć, że nie będzie to dokładne przedstawienie zdarzeń, pamięć ludzka jest bowiem zawodna, a tylko historyk wie, ile trzeba włożyć trudu i poszukiwań, aby dociec sedna sprawy.

Część I – lata 1944-1964

Po utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) pomyślano o resorcie kultury i sztuki. W dekrecie PKWN z 15 IX 1944 r. określono, że do zakresu jego działalności należy: „piecza nad muzeami i ich zakładami oraz ochrona zabytków". Do podstawowych jednostek organizacyjnych zaliczono Wydział Muzeów i Konserwacji Zabytków[1]. Nie do pomyślenia byłby fakt, aby dawniej ludzie, którzy czynili wszystko, aby ratować dobra kultury w okresie hitlerowskiej okupacji – nie pracowali równocześnie nad przyszłym, powojennym kształtem polskiego muzealnictwa i ochrony zabytków. Byli to: Stanisław Lorentz i Jan Zachwatowicz.

17 stycznia 1945 r. Warszawa była wolna. W Podkowie Leśnej, gdzie wieczorami prowadzono prace nad projektem odbudowy Warszawy, już 21 I 1945 r. zjawili się Józef Sigalin, Bohdan Lachert i Lech Niemojewski z propozycją udziału w odbudowie Warszawy. Dnia 22 I 1945 r. ówczesny prezydent miasta, płk Marian Spychalski powierzył Janowi Zachwatowiczowi organizację Biura Odbudowy Stolicy (BOS)[2]. Niemal nazajutrz po wyzwoleniu trzej ludzie podpisali odezwę do architektów: „Podniesiecie Kolumnę Zygmunta, dźwigniecie z ruin katedrę, Pannę Marię i Święty Krzyż, Zamek i Łazienki". Byli to: Lech Niemojewski, Marian Spychalski i Jan Zachwatowicz. Apel ten skierowany był do wszystkich fachowców zdolnych i chętnych do odbudowy stolicy[3]. W końcu stycznia 1945 r. ówczesny minister kultury i sztuki, Wincenty Rzymowski, zaprosił pilnie Stanisława Lorentza do Lublina[4], gdzie polecił mu przygotowanie ram organizacyjnych dla urzędu prowadzącego sprawy muzealne i ochrony zabytków. Ramy te, w postaci Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków, na-

szkicował – jak sam wyznał – w ciągu godziny i przedstawił ministrowi od dawna już przemyślaną strukturę urzędu.

Uchwałą Rady Ministrów z 13 II 1945 r. utworzona została przy Ministerstwie Kultury i Sztuki Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków[5]. Urząd ten, mieszczący się w Muzeum Narodowym w Warszawie, stał się na 6 lat jednostką centralną o dużej samodzielności. Jak wiemy, niezależność ta była z biegiem czasu nie na rękę władzom, bo przecież dyrektorem Naczelnej Dyrekcji był od początku Stanisław Lorentz. Po jego ustąpieniu, stanowisko to objął czasowo Józef Grabowski (od 1 VIII 1945). Za jego kadencji przemianowano Naczelną Dyrekcję na departament – do czasu powrotu S. Lorentza na to stanowisko 1 II 1946 r. i przywrócenia pierwotnej nazwy urzędu. „W Naczelnej Dyrekcji – jak sam napisał – skupiłem na stanowiskach kilkunastu profesorów i docentów wyższych uczelni. Stanowiła ona jednostkę organizacyjną zupełnie wyjątkową: kierowali nią uczeni, jak najbardziej kompetentni, była równocześnie instytutem naukowym i urzędem. Nie była typowa, i to m.in. spowodowało, że w 1950 r. zaczęto ją rozbijać, a w 1951 r. ją zlikwidowano, przekształcając na urzędniczy organ Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zostałem w lakonicznych słowach zwolniony ze stanowiska naczelnego dyrektora"[6]. Odtąd zaczął się datować nieprzyjazny stosunek S. Lorentza do Ministerstwa, które – wg jego mniemania – chciało go sobie podporządkować bez reszty. Urzędników Ministerstwa zawsze miał za dyletantów i ludzi niekompetentnych.

Jak już powiedziano, o zasadniczym kształcie Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków zadecydował S. Lorentz, przedstawiając swą koncepcję Wincentemu Rzymowskiemu w Lublinie. Urząd ten miał następującą strukturę: Wydział Muzeów i Wydział Ochrony Zabytków.

1. Wydział Muzeów miał trzy główne zadania:

a. otoczenie opieką muzeów, zbadanie ich powojennego stanu i ponowne zorganizowanie całości muzealnictwa w kraju;

b. zwiezienie rozproszonych przez okupanta zbiorów muzealnych;

c. zabezpieczenie zabytków podworskich.

Słowo „zabezpieczenie" weszło do słownictwa urzędowego na długie lata. Miało niestety dwa różne znaczenia: pejoratywne – „zabezpieczyć" znaczyło bowiem nic innego, jak przejąć na rzecz Skarbu Państwa zabytek, oraz drugie znaczenie – „zabezpieczyć", tj. zastosować doraźne środki celem uchronienia zabytków od dewastacji i zniszczenia. Jednym ze sposobów było oznakowanie zabytków architektury czerwonymi tablicami z ostrzeżeniem, że naruszenie zabytku wbrew prawu będzie karane. W sierpniu 1945 r. zjazd muzeów w Krakowie przyjął tezy nowej ustawy muzealnej, której projekt przesłano później Ministerstwu.

2. Wydział Ochrony Zabytków objął architekt Jan Zachwatowicz, mianowany 1 III 1945 r. konserwatorem generalnym Rzeczypospolitej Polskiej. Jego zastępcą został Witold Kieszkowski. Jak wiadomo – przed wojną konserwatorem generalnym był Jerzy Remer mianowany na to stanowisko

w 1930 r.[7] Dzięki Stanisławowi Lorentzowi urząd ten przywrócono po wojnie. Zakres działania Wydziału jako urzędu centralnego rozciągał się na cały obszar Rzeczypospolitej i dotyczył ochrony wszystkich zabytków, zarówno ruchomych, jak i nieruchomych, oraz ich konserwacji stosownie do *Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie zabytków*[8]. Działanie tego wydziału jako urzędu centralnego polegało na ustalaniu planu ogólnego oraz wytycznych dla prac konserwatorskich i zabezpieczających, korygowaniu nadsyłanych planów terenowych, układaniu budżetów, kontroli realizacji planów i wykonania budżetów.

Konserwator generalny miał własne biuro, rozporządzał Państwowymi Pracowniami Konserwacji Zabytków (nie mylić z późniejszymi PKZ-ami!) oraz siecią wojewódzkich konserwatorów. Jan Zachwatowicz kierował również – w ramach Wydziału Architektury Zabytkowej Biura Odbudowy Stolicy – sprawami odbudowy i konserwacji zabytków do czasu mianowania konserwatora m.st. Warszawy, którym został architekt Piotr Biegański (1 X 1947).

Program i zasady konserwacji zabytków przedstawił Jan Zachwatowicz[9] na ogólnopolskiej konferencji historyków sztuki w Krakowie, która odbyła się w dniach od 29 VIII – 1 IX 1945 r.[10] Właśnie tam padło, brzemienne w skutki, przyjęte przez całe gremium konferencji określenie „...stwierdzono (IV 1) w obliczu strat i zniszczeń jakich doznała kultura polska w swym wielowiekowym dorobku, że zagadnienia konserwatorskie, ratowanie pozostałych wartości kulturalnych muszą być uznane za zagadnienia pierwszorzędnej wagi państwowej. Straty, które mogą powstać wskutek niemożności roztoczenia należytej opieki nad zabytkami będą nieodwracalne a odpowiedzialność za nie wobec historii i własnej kultury narodowej spadnie wówczas na nasze pokolenie. Konferencja po wysłuchaniu tez Konserwatora Generalnego RP w sprawie ochrony zabytków uznała (IV 4), że wobec zniszczenia dokumentów kultury polskiej w zabytkach architektury, dokonanego świadomie przez okupanta niemieckiego, można i należy stosować możliwie pełną odbudowę zabytków. Dotyczy to nawet obiektów zniszczonych całkowicie, o ile istnienie ich w formie będącej powtórzeniem formy dawnej, niezbędne jest ze względu na wagę obiektu dla kultury polskiej"[11].

Państwowe Pracownie Konserwacji Zabytków obejmowały: zabytki architektury, rzeźby, malarstwa, sztuki zdobniczej i grafiki.

Konserwatorzy wojewódzcy[12] urzędowali przy wydziałach kultury i sztuki w 13 ówczesnych województwach: białostockim, gdańskim (vacat), kieleckim, krakowskim, lubelskim, łódzkim, pomorskim, poznańskim, rzeszowskim (vacat), śląsko-dąbrowskim, okręgu dolnośląskim (vacat), mazurskim (vacat), zachodnio-pomorskim (vacat). Przy nieobsadzonych stanowiskach konserwatorów zastępowali ich naczelnicy wydziałów kultury.

3. Wydział Muzeów i Pomników Martyrologii Polskiej obejmował:

a. Oddział Inwentaryzacji, Dokumentacji, Zabezpieczenia i Propagandy;

b. Oddział Planowania.

4. Wydział czwarty prowadził sprawy rewindykacji i odszkodowań.

5. Piątą jednostką Centralnego Urzędu Naczelnej Dyrekcji był Państwowy Instytut Historii Sztuki i Inwentaryzacji Zabytków utworzony zarządzeniem ministra kultury i sztuki z dn. 12 II 1945 r.[13] Instytut miał w swej strukturze Centralne Biuro Inwentaryzacji Zabytków (CBI) oraz Biuro Dokumentacji i Wydawnictw. Dnia 30 XI 1949 r. zmienił nazwę na Państwowy Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, przez którą to Akademię przejęty został od Ministerstwa Kultury i Sztuki dn. 7 VII 1959 r.[14]

Można powiedzieć, że od chwili rozpoczęcia odbudowy kraju po zniszczeniach wojennych stawili się do pracy fachowcy w zakresie zabytkowej architektury, budownictwa i urbanistyki oraz historii sztuki. Początki nie były łatwe z przydziałowymi racjami żywności i byle jakim dachem nad głową. Był za to zapał, wiara i ufność, że zabytki przywrócone do życia będą służyć nowym funkcjom, będą służyć rodakom i podnosić ducha w narodzie. Nikt wówczas nie kazał im legitymować się przynależnością do jakiejś partii, wystarczyło nazwisko i legitymacja BOS-u. Naczelnicy wydziałów kultury w terenie pytali kandydatów na wojewódzkich konserwatorów jedynie o wiedzę fachową. Wiele lat później zaczęto preferować kandydatów należących do PZPR. Były to uwarunkowania zewnętrzne, które nakazywały dyrektorom departamentów w ministerstwie należeć do PZPR.

Należy tutaj wspomnieć o ciekawym epizodzie, jaki miał miejsce w wykonawstwie konserwatorskim. Zaczęły bowiem powstawać tzw. Brygady Wykonawcze Robót Konserwatorskich (BWRK). W niektórych województwach brygady te uznano za sprzeczne z socjalistyczną ideologią, były to bowiem *de facto* prywatne przedsiębiorstwa. Oczywiście rozprawiono się z tym zjawiskiem dość szybko, wykazując niegospodarność i rzekome nadużycia finansowe. Wszczęte były postępowania sądowe (np. Katowice, Wrocław). Koniecznością stało się powołanie Państwowego Przedsiębiorstwa Pracownie Konserwacji Zabytków, co nastąpiło 25 VIII 1950 r. na mocy zarządzenia ministra kultury i sztuki. Państwo więc przejęło pozostałości po BWRK[15].

Wiele szkód w ochronie zabytków architektury i budownictwa przyniosła uchwała nr 666 Prezydium Rządu z dn. 20 VIII 1955 r.[16] w sprawie planowej akcji usunięcia pozostałości zniszczeń wojennych w miastach i osiedlach. Kto wie, czy nie więcej niż później wydany w 1964 r. *Spis zabytków architektury*, kiedy to zachęceni klasyfikacją zabytków architekci powiatowi wyburzyli małomiasteczkowe zabytki budownictwa klasy III i IV, pozbawiając zupełnie w wielu przypadkach rodzimego kolorytu Polskę zaściankową[17]. Kolejna uchwała nr 102 Rady Ministrów z dn. 21 III 1957 r. w sprawie lokalizacji inwestycji w nieruchomościach zabytkowych[18] była niejednokrotnie tylko czczą formalnością, każdy bowiem powiat chciał mieć nową, socjalistyczną zdobycz – pudełkowatą zabudowę miasteczek zamiast się gnieździć w tzw. starociach, których remonty były

uciążliwe ze względu na koszty i kłopotliwy nadzór wojewódzkiego konserwatora zabytków. Pismo okólne nr 3/57 Ministerstwa Kultury i Sztuki CZMiOZ w sprawie wydawania orzeczeń o uznaniu za zabytek[19] stało się poniekąd przyczyną zaniechania ich wydawania przez konserwatorów. Wymagało to bowiem dużo pracy i przygotowań, a ponadto władze lokalne stosowały naciski na konserwatorów, zwłaszcza gdy chodziło o planowanie nowych osiedli lub usuwanie tzw. zabytku-zawalidrogi, który uniemożliwiał poprowadzenie np. nowej arterii. Sprawa wydawania orzeczeń o uznaniu za zabytek, zwanych później decyzjami, zawsze kulała i do dzisiaj kuleje. A przecież ustawowo jest to podstawowy obowiązek wojewódzkich konserwatorów zabytków.

Rada Kultury i Sztuki przy ministrze kultury i sztuki, powołana 18 I 1958 r., miała służyć pomocą w rozwiązywaniu węzłowych problemów. Miała również Sekcję Ochrony Zabytków, która nieraz usiłowała przeszkodzić w fałszywym pojmowaniu ochrony naszego dziedzictwa, z różnym skutkiem niestety[20]. W CZMiOZ działała Główna Komisja Konserwatorska, składająca się z doświadczonych architektów, inżynierów, historyków sztuki, rozpatrująca ważniejsze sprawy odbudowy i konserwacji zabytków[21], w Departamencie Ekonomicznym zaś rozpatrywano i opiniowano z udziałem CZMiOZ projekty inwestycji przeznaczonych dla resortu kultury i sztuki tzw. KOPI (Komisja Opiniodawcza Projektów Inwestycyjnych).

Zarządzenie nr 113 ministra kultury i sztuki z 1958 r. określiło zakres działania i organizację wewnętrzną wydziałów kultury w terenie, a w nich wojewódzkich konserwatorów zabytków[22]. Odtąd datować się będą ciągłe postulaty służby konserwatorskiej o wyodrębnienie jej z tych struktur, a przynajmniej zniesienie dominacji kierowników wydziałów nie znających się nieraz zupełnie na sprawach zabytków, co przyniosło w efekcie tylko szkody dla kultury[23].

Zarządzenie ministra kultury i sztuki z 21 VII 1959 r.[24] określiło w załączniku strukturę Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków. Zarząd składał się z następujących Wydziałów: Muzeów, Zabytków Architektury i Urbanistyki, Inspekcji Konserwatorskiej, Ekonomicznego, Ogólnego oraz stanowisk pracy: ds. Użytkownictwa, Społecznej Opieki nad Zabytkami i Popularyzacji Zabytków, ds. Zabytków Ruchomych, ds. Zabytków Archeologicznych, ds. Pomników Walki i Męczeństwa. Regulamin ten na wiele lat ustalił model centralnego zarządzania sprawami muzeów i ochrony zabytków. Należy podkreślić, że losy zabytków nie były obojętne kadrze urzędniczej, która składała się z ludzi wykształconych, z dyplomami architektów czy też historyków sztuki. Wydział Ekonomiczny dbał bardzo o to, aby w razie niewykorzystania pieniędzy przydzielonych centralnie dla konserwatorów przerzucić je w porę tam, gdzie można je było spożytkować dla ratowania zabytków (remonty kapitalne miały roczne terminy do wykorzystania przyznanych limitów finansowych). Wydział Inspekcji Konserwatorskiej dbał o to, wizytując poszczególne obiekty planu rocznego w terenie.

Wielkim wydarzeniem w ochronie zabytków było przygotowanie przez zespół[25] projektu nowej ustawy *O ochronie dóbr kultury i o muzeach*, uchwalonej przez Sejm dn. 15 II 1962 r.[26]. Uważano tę ustawę za najbardziej nowoczesną, wręcz wzorcową. Dalsze lata dowiodły, jak była nieskuteczna przez brak rozporządzeń wykonawczych oraz brak konsekwentnego stosowania jej przepisów przez służbę konserwatorską w województwach i miastach wydzielonych z województw. Największą jednak klęską, która spotkała ochronę zabytków w Polsce, była przeprowadzona wcześniej tzw. klasyfikacja zabytków architektury i budownictwa, ogłoszona drukiem w 1964 r.[27] Do dzisiaj podział na grupy pokutuje, zwłaszcza w środkach masowego przekazu i w prasie.

Na tym – z braku czasu – kończę pierwszą część referatu. Obraz przedstawiony w wielkim skrócie doczeka się może obszerniejszego opracowania i głębszej analizy.

Przypisy

1. K.MALINOWSKI, *„Aby pamiątki uczynić powszechnie wiadomymi i wiecznie trwałymi..."*, przedmowa [w:] *Spis zabytków architektury i budownictwa*, Biblioteka Muzealnictwa i Ochrony Zabytków [dalej: BMOZ], seria A, t.1, Warszawa 1964, s.XVIII.
2. J.ZACHWATOWICZ, *Wspomnienia z lat okupacji*, [w:] *Walka o dobra kultury. Warszawa 1939-1945*, t.I, Warszawa 1970, s.129.
3. J.GÓRSKI, *Polityczne i społeczne motywacje odbudowy Starego Miasta*, [w:] *Warszawskie Stare Miasto – z dziejow odbudowy*, Warszawa 1982, s.11.
4. S.LORENTZ, *W muzeum i gdzie indziej*, [w:] *Walka o dobra kultury...*, op.cit., s.107.
5. *Ruch organizacyjny w 1945 r.*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury" [dalej: „BHSiK"], 1946, nr 1/2, s.122.
6. S.LORENTZ, op.cit., s.107; por. także: R.JAROCKI, *Rozmowy z Lorentzem*, Warszawa 1981, s.329, gdzie autor przytacza słowa Lorentza: „...w znacznej mierze był to ten sam zespół ludzi, ktory działał w podziemiu za okupacji".
7. J.REMER, *Trzydziestolecie konserwatorstwa polskiego*, „Ochrona Zabytków" [dalej: „OZ"], 1948, z.2, s.64; ibidem, 1963, z.2, s.70.
8. *Zbiór przepisów prawnych dotyczących ochrony i konserwacji zabytkow*, opr. W.SIEROSZEWSKI, BMOZ, seria B, t.II, Warszawa 1960, s.10; *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 6 III 1928 r. o opiece nad zabytkami*, DzU, nr 29, poz.265. Na tym rozporządzeniu opierały się *de facto* działania w zakresie ochrony zabytków i muzealnictwa w Polsce Ludowej do 1962 r., ale nader rzadko i wstydliwie było ono cytowane ze względu na swój „sanacyjny" charakter i proweniencję.
9. A.GIEYSZTOR, *Ogólnopolska Konferencja Historyków Sztuki w Krakowie 29 VIII – 1 IX 1945*, „BHSiK", 1946, nr 1/2, s.130-131 – sprawozdanie; pełny tekst: J.ZACHWATOWICZ, *Program i zasady konserwacji zabytków*, „BHSiK", 1946, nr 1/2, s.48-52.
10. W konferencji brali udział m.in.: prof. Włodzimierz Antoniewicz, doc. Adam Bochnak, ks.prof. Szczęsny Dettloff, doc.dr Tadeusz Dobrowolski, dr Józef Dutkiewicz, dr Aleksander Gieysztor, dr Józef Grabowski, inż.arch. Bohdan Guerquin, dr Stanisław Herbst, prof. Wacław Husarski, J.M.Karczewski, kons. Zdzisław Kępiński, mgr Witold Kieszkowski, dr Tadeusz Mańkowski, prof. Feliks Kopera, doc.dr Stanisław

Lorentz, prof. Kazimierz Michałowski, dr Ksawery Piwocki, dr Tadeusz Przypkowski, dr Jerzy Sienkiewicz, dr Jerzy Szablowski, prof. Władysław Tatarkiewicz, prof. Michał Walicki, prof. Jan Zachwatowicz.

11. Por. „BHSiK", 1946, nr 3/4, s.197.
12. W 1951 r. w związku z utworzeniem stanowiska wojewódzkiego konserwatora przyrody w wydziałach rolnictwa i leśnictwa wojewódzkich rad narodowych – dla uniknięcia nieporozumień określono, że dotychczasowi konserwatorzy wojewódzcy powinni używać odtąd tytułu „wojewódzki konserwator zabytków". Por. Pismo okólne MKiS Głównego Urzędu Konserwatorskiego z 27 VI 1951 r. Nr ZK-1/A – 17/51, [w:] *Zbiór przepisów...*, op.cit., s.37.
13. K.MALINOWSKI, op.cit., s.XVIII, XXVI.
14. R.BRYKOWSKI, *Trzydziestolecie Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk*, „OZ", 1980, z.2, s.175-176.
15. *Zbiór przepisów...*, op.cit., zarządzenie ministra kultury i sztuki z 9 XII 1952 r. w sprawie ustalenia obowiązującego tekstu zarządzenia o utworzeniu przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą „Pracownie Konserwacji Zabytków".
16. Ibidem, s.30.
17. *Spis zabytków architektury i budownictwa*, op.cit.
18. Por. *Zbiór przepisów...*, op.cit., s.34.
19. Ibidem, s.56: polecono tamże do dn. 31 V 1958 r. wydać orzeczenia co do zabytków nieruchomych: a) szczególnie wartościowych; b) zagrożonych zniszczeniem; c) co do których były przeprowadzone roboty zabezpieczające, remontowe lub inwestycyjne.
20. *Zbiór przepisów...*, op.cit., s.57. Zarządzenie nr 6 Prezesa Rady Ministrów z dn. 18 I 1958 r.; dla przykładu – zburzenie: koszary Artylerii Konnej Koronnej w Warszawie, młyny Św. Klary we Wrocławiu, d.szpitalik XVII w. w Oliwie, zamek Ujazdowski w Warszawie – zburzenie zamku było przyczyną ustąpienia na własne żądanie generalnego konserwatora RP Jana Zachwatowicza.
21. A.LUTOSTAŃSKA, *Prace Komisji Konserwatorskiej w Ministerstwie Kultury i Sztuki*, „OZ", 1983, z.1/2, s.132-138.
22. *Zbiór przepisów...*, op.cit., s.59.
23. M.PAŹDZIOR, *Konferencja konserwatorska w Warszawie*, „OZ", 1982, z.3/4, s.249.
24. *Zbiór przepisów...*, op.cit., s.61.
25. K.MALINOWSKI, *Co wnosi nowego ustawa O ochronie dóbr kultury i o muzeach?*, „OZ", 1962, z.2, s.3-10; S.BUJAS, *Prace nad projektem ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach w 1961 r.*, tamże s.68.
26. Por. M.PAŹDZIOR, *Ustawa o zmianie ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach uchwalona przez Sejm RP X kadencji dn. 19 VII 1990 r.*, „OZ", 1991, z.2, s.60-68, oraz „OZ", 1992, z.1/2, s.121 - sprostowanie.
27. Klasyfikacja ta została zniesiona zarządzeniem wewnętrznym w 1978 r. przez Wiktora Zina, podsekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Po ukazaniu się w 1964 r. *Spisu zabytków architektury i budownictwa* z podziałem na grupy, skorzystali z niego skwapliwie architekci powiatowi przy sporządzaniu planów ogólnych i szczegółowych zagospodarowania przestrzennego, likwidując grupy III i IV.

Tadeusz Rudkowski
Warszawa, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami

Rola społecznej opieki nad zabytkami w Polsce w latach 1944-1989

Sytuacja zabytków polskich w pierwszych latach po II wojnie światowej była zdecydowanie niepomyślna. Olbrzymie zniszczenia spowodowane bezpośrednimi działaniami militarnymi dotyczyły również obiektów zabytkowych. Wiemy, że na niektórych terenach (np. Pomorze Szczecińskie) postępująca naprzód Armia Czerwona świadomie i konsekwentnie niszczyła ośrodki staromiejskie, pozostawiając zabudowę peryferyjnych przedmieść. Przejmująca zajmowane tereny władza polska nie zrobiła niczego dla zabezpieczenia substancji zabytkowej[1]. Przeciwnie. Jeszcze połowa Polski pozostawała pod okupacją niemiecką a już PKWN, rezydujący w Lublinie, wydał dekret z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej[2], rozszerzony po roku dekretem o przejęciu niektórych nieruchomości ziemskich na cel reformy rolnej i osadnictwa[3]. Był to pierwszy cios uderzający w tysiące polskich rezydencji dworskich i pałacowych, zmierzający do całkowitej ich likwidacji.

Pierwsze lata PRL-u wraz z uparcie realizowaną ideą całkowitej zmiany oblicza klasowego kraju, przyniosły dalsze dewastacje i likwidację zachowanych jeszcze rezydencji a także nie mniej nienawistnych władzy ludowej zabytków sakralnych. Wbrew entuzjastycznym doniesieniom prasowym, dotyczącym odbudowy zniszczonych miast Polski, a zwłaszcza Warszawy, akcja niszczenia postępowała dalej. Ileż to obiektów zabytkowych, nawet bardzo wysokiej klasy, uszkodzonych ale nadających się doskonale do odbudowy, podlegało rozbiórce tylko dlatego, ażeby odzyskaną w ten sposób cegłę gotycką lub renesansową wysłać do Warszawy w ramach akcji „Cały naród buduje swoją stolicę".

Także i potem nie było lepiej. Choć niektóre bardziej spektakularne działania przeciw zabytkom wywoływały głośny sprzeciw społeczny[4] to jednak setki innych dewastacji i wyburzeń przebiegały jakby poza sferą zainteresowania opinii publicznej[5]. Protesty podnosiły się gdy działania jawnie sprzeczne z zasadami ochrony zabytków dokonywały się w tak zwanym majestacie prawa czyli za przyzwoleniem odpowiedzialnego za nie wojewódzkiego konserwatora zabytków. A że przypadków takich było wiele, bardzo wiele, więc zaufanie społeczne do konserwatorów zaczęło się załamywać[6]. Zwłaszcza, że wielu z nich nie posiadało kwalifikacji koniecznych do pełnienia tak odpowiedzialnej funkcji. W tamtych czasach naj-

lepszą rekomendacją na fotel wojewódzkiego konserwatora zabytków była przynależność do rządzącej partii, ewentualnie opinia „człowieka dyspozycyjnego". Nic więc dziwnego, iż konserwatorem wojewódzkim zabytków bywał np. inżynier meliorator. Prowadziło to do systematycznej degradacji autorytetu związanego z tym stanowiskiem w opinii społecznej, co z kolei samo w sobie pogarszało warunki ochrony zabytków w Polsce.

Dlatego ludzie, którym rzeczywiście zależało na ratowaniu zabytków czuli potrzebę organizowania się w struktury formalne, które pozwoliłyby im włączyć się czynnie do akcji na rzecz opieki nad zabytkami w Polsce. Była to może nie jedyna ale na pewno jedna z głównych przyczyn narodzenia się różnych form społecznej ochrony zabytków. Ich miłośnicy organizowali się w towarzystwa, stowarzyszenia czy fundacje, w których statutach zapisane były działania na rzecz zabezpieczenia zabytków. Organizacji takich było wiele. Co prawda niektóre z nich były społecznymi tylko z nazwy. Któż z ludzi starszych nie pamięta Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy (SFOS). Ale kto w tamtych czasach uważał go za instytucję społeczną? SFOS był *de facto* instytucją rządową, której jednym z celów było wyciąganie pieniędzy z całego kraju dla odbudowy Warszawy, przy czym domagano się danin także z takich ośrodków jak Wrocław, Poznań czy Gdańsk, gdzie potrzeby środków finansowych na odbudowę własnych zniszczeń były ogromne[7]. Inny, znacznie późniejszy przykład takiej pseudospołecznej struktury to Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa w pierwszym okresie jego działalności (1979-1985), kiedy to działał w składzie powołanym przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu.

Jednakże obok tych jednostek organizacyjnych, rzekomo społecznych, działały dziesiątki innych organizacji jak najbardziej poważnie traktujących przyjętą na siebie troskę o los zabytków. Podzielić je można na trzy grupy. Do pierwszej zaliczają się duże organizacje o wieloletnim stażu jak komisje opieki nad zabytkami PTTK, Komisja Ochrony Zabytków Stowarzyszenia Historyków Sztuki czy Towarzystwo Opieki nad Zabytkami.

Druga kategoria organizacji społecznych zajmujących się także ochroną zabytków to towarzystwa regionalne. Jest to grupa bodaj że najliczniejsza ale równocześnie najmniej dotąd rozpoznana. Działając z reguły w mniejszych aglomeracjach, rozsianych na terenie całego kraju, spełniają niezwykle cenną rolę popularyzatora wiedzy o zabytkach i o konieczności ich ochrony wśród miejscowych społeczności. Wiele z nich zajmuje się też inwentaryzacją dóbr kultury na własnym terenie a nawet prowadzi badania *par excellence* naukowe, których wyniki są ogłaszane w rozlicznych publikacjach periodycznych, takich jak: „Roczniki Jeleniogórskie", „Roczniki Międzyrzeckie", „Pamiętnik Świętokrzyski" czy „Szkice Legnickie", a nawet w pracach monograficznych, jak np. *Dzieje Wyszkowa* (wyd. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wyszkowskiej) i inne, w których sporo uwagi poświęca się miejscowym zabytkom. Słabą stroną tych publikacji jest ich

względnie mała dostępność wobec trudności w kolportażu ogólnokrajowym[8].

Trzecią wreszcie grupę organizacji społecznych, zainteresowanych opieką nad zabytkami, tworzą różnego rodzaju placówki mające swoje siedziby również w mniejszych ośrodkach terenowych, których działalność ma charakter efemeryczny a przyczyną jej zawieszania bywa często dysproporcja między ambitnymi projektami a realnymi możliwościami ekonomicznymi. W czterdziestopięcioleciu PRL było takich organizacji, nigdzie dotąd nie rejestrowanych, co najmniej kilkadziesiąt. Ulegają one bardzo szybko zapomnieniu, choć ich działalność kulturotwórcza nie była bez znaczenia. Przykładem może być ciekawa Fundacja Ochrony Zabytków i Pomocy Artystom imienia Janusza Baranowskiego w Częstochowie.

Znaczna większość organizacji społecznych sprawdziła się w działaniu bardzo dobrze. W przeciwieństwie do różnego rodzaju urzędów i służb państwowych, grupowały one ludzi poważnie zainteresowanych zabytkami. Dla tych działaczy potrzeba ochrony zabytków wypływała tyleż samo z przyczyn emocjonalnych co z przesłanek rozumowych. Dlatego nieraz zapatrzeni w wytyczony sobie cel zapominali o realiach, co z reguły kończyło się żałośnie. Ale również dlatego ich działania nie skażone przerostami ambicji, nie związane z bezpośrednimi korzyściami materialnymi, dawały nieraz bardzo dobre efekty.

W ramach jednego artykułu jest rzeczą niemożliwą omówienie, choćby bardzo pobieżnie, wszystkich rodzajów organizacji społecznych związanych z ochroną zabytków i różnorodnych kierunków ich działalności[9]. Dlatego postanowiliśmy ograniczyć się do przeanalizowania dwóch organizacji o bardzo różnym profilu działalności i różnym składzie osobowym. Jedna z nich ma zasięg ogólnopolski, druga ściśle lokalny. Jedna jest z założenia organizacją masową, druga ma ambicje elitarne. Łączy je długoletnia, pełna sukcesów działalność. Obie też zasługują na poparcie, nawet jeżeli chwilowo przeżywają pewien regres.

W kilka lat po zakończeniu II wojny światowej grupa działaczy przedwojennego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, po bezskutecznie podejmowanych próbach jego odtworzenia, zwróciła się do Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, posiadającego również rodowód przedwojenny, o wprowadzenie do programu PTK zagadnień związanych z ochroną zabytków. Rezultatem tego porozumienia była uchwała prezydium Zarządu Głównego PTK z dnia 10 maja 1949 r., powołująca Wydział Społecznej Opieki nad Zabytkami. Nikt zapewne nie przypuszczał wówczas, że oto narodziła się organizacja, która w przyszłości miała odegrać bardzo istotną rolę w systemie ochrony zabytków w Polsce i stać się wzorem dla podobnych rozwiązań w niektórych krajach europejskich. Nie bez znaczenia dla przyszłości tego ruchu był skład osobowy Wydziału. Jego przewodniczącym został Jan Koszczyc Witkiewicz. Przewodniczącym 25-osobowej rady, jaka się ukonstytuowała przy Wydziale, został Witold

Kieszkowski a na jej sekretarza wybrano Gerarda Ciołka. Wśród członków znaleźli się uczeni tej miary co Włodzimierz Antoniewicz, Stanisław Herbst czy Jan Zachwatowicz[10]. Z szerokiego grona działaczy, których zasługi dla dalszego rozwoju komisji opieki nad zabytkami były szczególnie duże, chcielibyśmy tutaj wymienić zmarłego w 1969 r. Feliksa Kanclerza i Stanisława Szymańskiego.

Formy działania społecznej opieki nad zabytkami to – jak napisał jeden z bardzo zasłużonych działaczy tego ruchu Feliks Kanclerz – profilaktyka, popularyzacja, inicjowanie ochrony i interwencje. Jak bardzo trafna była ta inicjatywa miały ukazać już najbliższe lata. W oddziałach PTK, a potem PTTK, zaczęły powstawać podobne komisje powołujące pierwszych społecznych opiekunów zabytków. Najważniejszym było to, że nie ograniczano się do miejscowości, gdzie była siedziba oddziału, lecz werbowano chętnych także spośród mieszkańców małych miasteczek a nawet wsi. W ten sposób po raz pierwszy w naszej historii zaczęła się tworzyć masowa organizacja poświęcona ochronie zabytków.

Liczba oddziałowych komisji szybko się powiększała a wraz z nimi rosła z roku na rok liczba społecznych opiekunów zabytków. O ile w 1957 r. było ich w całym kraju 179, to w 1960 już 819, w 1966 – 2436 a w 1972 – 5175. W kolejnych latach obserwuje się dalszy systematyczny przyrost aż do roku 1980 kiedy to zarejestrowanych było 7133 opiekunów. Od tego czasu liczba społecznych opiekunów zabytków w Polsce zaczyna się niepokojąco zmniejszać dochodząc w 1993 r. do 2261 osób. Artykuł niniejszy nie jest właściwym miejscem do oceny przyczyn zaistniałego stanu, budzi on jednak nasze poważne zaniepokojenie. Przecież przytoczone liczby określają nie tylko ilość osób działających w terenie, ale również ilość obiektów zabytkowych, które znalazły się pod opieką. W 1980 r., kiedy PTTK-owskie komisje opieki nad zabytkami dysponowały największą liczbą społecznych działaczy, roztaczali oni opiekę nad 12613 zabytkami. I to przede wszystkim nad takimi, jakie niegdysiejsza nasza klasyfikacja zaliczała do grupy III i IV, a więc nad najbardziej opieki potrzebującymi. Dodajmy, że począwszy od połowy lat sześćdziesiątych zaczęły powstawać najpierw w Wielkopolsce, a wkrótce potem i w innych okolicach kraju, młodzieżowe koła opieki nad zabytkami – akcja, której nie można przecenić.

Również na polu muzealnictwa trzeba odnotować ożywioną działalność komisji opieki nad zabytkami. Już w 1948 r. doszło do nawiązania bliższej łączności Zarządu Głównego PTK z Naczelną Dyrekcją Muzeów i Ochrony Zabytków w Ministerstwie Kultury i Sztuki. W podpisanym wówczas dokumencie oddano pod opiekę społeczną wszystkie te jednostki muzealne, jakie jeszcze przed II wojną światową należały do PTK[11] oraz te nowe muzea, które powstały w wyniku starań działaczy skupionych w komisjach PTK[12]. W punkcie trzecim porozumienia ZG PTK został zobowiązany do uruchomienia w najbliższej przyszłości 8 nowych muzeów[13],

a punkt 4 zapowiadał pomoc PTK dla Ministerstwa Kultury i Sztuki w organizowaniu muzeów w ramach planu 6-letniego. O poziomie tych muzeów najlepiej świadczy fakt przejęcia wielu z nich przez państwo i nadanie im statusu muzeów regionalnych (np. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, które przed wojną należało do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego) a nawet muzeów narodowych (jak Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach). Pomimo zamknięcia pewnej liczby muzeów ich ilość stale się powiększała, tak że w roku 1993 było ich 26.

Szybkie rozszerzanie się sieci społecznych opiekunów zabytków wymagało regulacji prawnych. Toteż w 1954 r. ukazało się zarządzenie ministra kultury i sztuki z dnia 20 grudnia w sprawie społecznych opiekunów zabytków[14]. Systematyczny rozwój komisji opieki nad zabytkami i podejmowane przez nie coraz to nowe inicjatywy spowodowały, że w *Ustawie o ochronie dóbr kultury i o muzeach* z 15 lutego 1962 r. znalazł się po raz pierwszy osobny rozdział (XII) poświęcony społecznej opiece nad zabytkami. Wkrótce potem, zgodnie z delegacją zawartą w artykule 71 tejże ustawy, minister kultury i sztuki wydał zarządzenie z dnia 26 stycznia 1963 r. w sprawie społecznej opieki nad zabytkami[15], obowiązujące do dnia dzisiejszego[16].

Nie sposób szerzej omawiać tu inne inicjatywy komisji PTTK-owskich, takie jak np. powołanie w dniu 1 I 1959 r. Społecznego Funduszu PTTK Ochrony Zabytków i Przyrody. Zamiast tego spróbujmy w kilku zdaniach ocenić działalność omawianych komisji na tle całokształtu ochrony zabytków w Polsce tamtych lat. Można powiedzieć, że ze wszystkich działań społecznych właśnie organizacja społecznych opiekunów odegrała rolę największą. Były inne inicjatywy może bardziej spektakularne bo skoncentrowane w jednym miejscu i związane z jednym obiektem. Ale niekwestionowaną zasługą komisji PTTK było wyjście z ideą ochrony zabytków naprzeciw całemu społeczeństwu. I nie jest najważniejsze objęcie bezpośrednią opieką iluś tam zabytków architektury. Istotne jest pokazanie ludziom stojącym z dala od głównych nurtów kultury, że zabytki są czymś bardzo cennym i że są one w ich najbliższym sąsiedztwie. Mieszkańcy wsi i miasteczek zrozumieli, że zabytek to nie tylko kościół, pałac albo dwór, ale także stara chałupa, wiatrak i przydrożny świątek. Zrozumieli też, że to właśnie oni mogą się w sposób walny przyczynić do uratowania tych zabytków. Toteż obumieranie w ostatnich latach instytucji społecznych opiekunów zabytków musi napawać wielkim niepokojem. Należy za wszelką cenę przywrócić im zajmowaną zaszczytną pozycję. Jeżeli nie w ramach struktur PTTK to przenosząc cały ten ruch do innych organizacji (np. Towarzystwa Opieki nad Zabytkami) lub tworząc z nich organizację samodzielną.

Drugą organizacją społeczną, na ktorą pragniemy tu zwrócić uwagę jest Społeczny Komitet Opieki nad Cmentarzem Powązkowskim w Warszawie. Początki miał on niełatwe. Założony z inicjatywy Stanisława Lorentza w 1974 r. był w pierwszym okresie źle widziany zarówno przez władze

państwowe jak i kościelne. Planowana w szerokim zakresie konserwacja nagrobków cmentarnych była w Polsce zagadnieniem zupełnie nowym. Trudno dzisiaj uwierzyć, że przez przeszło cały pierwszy rok nie można było znaleźć konserwatora, który podjąłby się pracy na cmentarzu. Uważano, że jest to praca zbyt mało poważna dla dyplomowanego konserwatora. Ale już 10 lat później działał przy Komitecie największy chyba w Polsce, a śmiem twierdzić, że i jeden z najlepszych, dwudziestoosobowy zespół konserwatorów rzeźby kamiennej, którzy rocznie opracowywali około 100 nagrobków. Ponadto Komitet dysponował własną pracownią konserwacji metalu oraz dendrologami, którzy przebadali wszystkie drzewa znajdujące się w starszej części cmentarza. A co może najważniejsze, jedynie niewielki procent prac był prowadzony z dotacji państwowych. Większość pieniędzy Komitet zdobywał we własnym zakresie, drogą kwest i darowizn. Dzisiaj, po dwudziestu latach działalności, patrząc na 900 (!) nagrobków poddanych pełnej konserwacji można powiedzieć, że Społeczny Komitet uratował tę piękną nekropolię dla przyszłości. A jest to zasługa niemała.

Na wzór Komitetu Powązkowskiego powstało w Polsce w latach minionych kilkanaście komitetów cmentarnych, ale żaden z nich nie może się pochwalić rezultatami chociażby porównywalnymi z Powązkami. Wyższość Komitetu Powązkowskiego polegała chyba na tym, że w jego składzie znalazło się od początku wiele osób zaangażowanych w tę działalność emocjonalnie. A na pewno także i to, że tylko Komitet Powązkowski ma w swoim składzie Wielkiego Jałmużnika w osobie Jerzego Waldorffa, człowieka o wyjątkowym talencie do zdobywania pieniędzy na cele społeczne. Bez tych pieniędzy nawet najbardziej zaangażowany zespół byłby bezsilny.

Przedstawiliśmy tutaj, zgodnie z zapowiedzią, dwie organizacje społeczne o bardzo różnym charakterze, które w trudnych latach PRL-u potrafiły rozwinąć działalność na szeroką skalę. Ale takich organizacji było wiele. Chociaż z nazwy trzeba wymienić tu jeszcze społeczne stowarzyszenia specjalistyczne, a wśród nich bardzo zasłużone, o przedwojennej jeszcze metryce Stowarzyszenie Historyków Sztuki, którego Główna Komisja Ochrony Zabytków sterowała ogólnokrajowym protestem przeciwko budowie zapory wodnej na Dunajcu a na Kongres Kultury Polskiej w 1981 r. przygotowała pamiętny *Memoriał o stanie zabytków w Polsce*. Przypomnijmy tu znacznie młodszej proweniencji Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków a także wśród organizacji ogólnodostępnych Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, które rozwija działalność w wielu interesujących kierunkach.

A więc jaka była rola organizacji społecznych w ochronie zabytków w Polsce w latach 1944-1989? Ogólnie rzecz biorąc nie były to czasy dla zabytków pomyślne. Dwa poważne referaty naukowe, oceniające stan ochrony zabytków w PRL-u, wygłoszone w 1994 r. przez Adama Miłobędzkiego i Andrzeja Tomaszewskiego bardzo krytycznie oceniły poczynania władz partyjnych i państwowych a także przedsiębiorstw realizujących wykonaw-

stwo konserwatorskie. Można przypuszczać, że źródłowe opracowania działalności z zakresu ochrony i konserwacji zabytków w tamtych latach ujawnią jeszcze inne mankamenty instytucjonalnej ochrony zabytków. Na tym tle społeczna opieka nad zabytkami jawi się jak jasny promień wśród kłębiących się chmur. Nie wahamy się powiedzieć, że bez niej ogólny obraz ochrony zabytków w Polsce w latach 1944-1989 byłby o wiele uboższy i smutniejszy.

Przypisy

1. Jakże inaczej zachowały się władze małej Czechosłowacji, które każdemu pałacowi, każdemu dworowi potrafiły od razu zapewnić placówkę wartowniczą, chroniącą całe zastane mienie ruchome.
2. DzU., 1945, nr 3, poz.13.
3. DzU., 1945, nr 52, poz.32.
4. Np. wyburzenie ruin pałacu Kronenberga w Warszawie czy wysadzenie w powietrze młynów św. Klary we Wrocławiu.
5. I tak np. brak jest śladów protestów przeciwko największemu barbarzyństwu lat powojennych jakim była tzw. likwidacja śladów niemczyzny drogą skuwania inskrypcji średniowiecznych i późniejszych, jeżeli były w języku niemieckim. Ofiarą padły tysiące nagrobków i epitafiów na terenie ziem tzw. odzyskanych.
6. Do takich spraw szczególnie bolesnych należała likwidacja zabytkowych cmentarzy na terenach przyłączonych do Polski w 1945 r., a potem planowe rozbiórki dziesiątków zabytkowych cerkwi unickich na naszych kresach południowo-wschodnich.
7. Poznań został zniszczony w 50% a jego Stare Miasto w 90%. Podobnie Gdańsk zniszczono w 60% a dzielnicę staromiejską również w 90%. Natomiast we Wrocławiu proporcje były inaczej rozłożone. Tutaj zabytkowe centrum miasta zburzone było w 50% a dzielnice południowo-zachodnie przestały istnieć w przeszło 90%.
8. W Warszawie do niedawna niektóre z tych pozycji były osiągalne w księgarni ORPAN. Ostatnio po drastycznym uszczupleniu miejsca tej cennej instytucji zniknęły one z jej półek. Niestety, te bardzo nieraz cenne publikacje nie cieszą się u nas opieką władz. W czasie pisania niniejszego artykułu doszło do przykrej kontrowersji między Białostockim Towarzystwem Naukowym a Komitetem Badań Naukowych, który odmówił grantu na prace badawcze Towarzystwa, uzasadniając to ich lokalnym zasięgiem. Wydaje się, że jest to precedens bardzo niebezpieczny, gdyż to właśnie wyniki badań lokalnych dostarczają częstokroć materiału do większych prac syntetycznych.
9. Społeczna opieka nad zabytkami w Polsce powojennej to temat niezwykle ciekawy i właściwie bardzo mało znany. Działacze społeczni, zwłaszcza prowincjonalni, niechętnie chwytają za pióro ażeby pisać o swej działalności. Prasa tradycyjnie uważa ten temat za mało pasjonujący i poza specjalnymi okazjami raczej niewiele poświęca mu uwagi. Ale zjawisko to istniało i istnieje nadal. Nie powinniśmy o tym zapominać, bo inaczej nasza wiedza o ochronie zabytków w kraju będzie niepełna i to w jej najlepszych, najszlachetniejszych aspektach. Najwyższy czas na monograficzne opracowanie tego tematu. Żyją jeszcze ludzie, którzy uczestniczyli w organizowaniu społecznych ruchów ochrony zabytków. W sytuacji braku typowych materiałów archiwalnych i prasowych ich wspomnienia mogą być jedynym źródłem wiadomości dla dzisiejszych i przyszłych historyków. Trzeba je jak najprędzej zebrać i spisać. Sprawa na pewno nie jest łatwa. Główna Komisja Ochrony Zabytków Stowarzyszenia Historyków Sztuki zwróciła się przed siedmiu laty do kilkudziesięciu byłych wojewódzkich konserwatorów zabytków o spisanie wspomnień z własnej działalności. Miała z tego

powstać książka. Tylko jeden konserwator przysłał, bardzo zresztą krótkie (7 stron maszynopisu), wspomnienia.

10. Ponieważ naszym zdaniem te pierwsze władze Wydziału zadecydowały, że jego działalność od razu zaczęła się rozwijać we właściwym kierunku, jak również dlatego, ażeby pokazać jak poważne autorytety naukowe włączały się wówczas do działalności społecznej, przedstawiamy poniżej pełny skład rady tego Wydziału: prof.dr Włodzimierz Antoniewicz, mgr Henryk Bogatowski, prof.dr Gerard Ciołek, mgr Romana Gintyłło, dr Tadeusz Gostyński, doc.dr Stanisław Herbst, dr Witold Kieszkowski, dr Józef Kluss, inż.arch. Piotr Koziński, dr Aleksander Król, ppłk Stanisław Łoza, inż.arch. Witold Matuszewski, prof.dr Lech Niemojewski, prof. Jerzy Remer, mgr Zbigniew Rewski, dr Zofia Rothertowa, inż.arch. Marian Ruszkowski, inż.arch. Kazimierz Saski, dr Stanisława Sawicka, dr Janina Starzyńska, dr Stanisław Szymański, inż.arch. Jan Koszczyc Witkiewicz, prof.dr Jan Zachwatowicz, prof.arch. Bruno Zborowski, art.malarz Władysław Woydyna.
11. Były to muzea w Sandomierzu, Łowiczu, Olkuszu, Miechowie, Ostrowcu Świętokrzyskim, Ojcowie, Końskich, Starachowicach i Tucholi.
12. Muzea w Tomaszowie Mazowieckim, Włocławku i Piotrkowie Trybunalskim.
13. Wytypowane miejscowości to: Warka, Kętrzyn, Kołobrzeg, Myślenice, Sobótka, Stargard Szczeciński, Słupsk oraz klasztor na Św. Krzyżu.
14. MP, 1955, nr18, poz.189.
15. MP, 1963, nr 17, poz.97.
16. W dniu 21 czerwca 1994 r. wiceminister kultury i sztuki prof. Tadeusz Polak na spotkaniu z przedstawicielami stowarzyszeń zainteresowanych ochroną zabytków stwierdził potrzebę nowej regulacji prawnej tych zagadnień, odpowiedniej do zmian ustrojowych jakie nastąpiły w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat. Zwrócił się do organizacji reprezentowanych na tym spotkaniu o wypracowanie propozycji zmian, jakie należałoby wprowadzić do tekstu przestarzałego już rozporządzenia.

Mieczysław Kurzątkowski
Lublin, Muzeum Wsi Lubelskiej

Konserwator wojewódzki w Polsce Ludowej. Możliwości i ograniczenia

Krótki czas przeznaczony na wypowiedź powoduje, że będzie ona ograniczona do stwierdzeń bez uzasadnień. Każde z nich mogłoby być rozwinięte w osobny referat. Nazwania urzędów będą stosowane umownie (np. wojewoda), choć okresowo brzmiały one inaczej (np. przewodniczący prezydium wojewódzkiej rady narodowej).

W polskim systemie ochrony zabytków prawo wyznacza konserwatorowi wojewódzkiemu rolę najważniejszą. On orzeka, co podlega ochronie oraz jest wyposażony w pełnię instrumentów władczych: bez jego zgody nie można wykonywać prac przy zabytkach i na obszarach chronionych, on też ma prawo wydawania nakazów i zakazów. Nie zmierzone straty i szkody w zasobie zabytków oraz na obszarach chronionych, poniesione i wyrządzone nawet w trakcie prac nazywanych konserwatorskimi, muszą prowokować pytanie, jak mogło do nich dojść, jeżeli konserwator był wyposażony przez prawo w pełnię władzy. Określenie „nie zmierzone" nie jest metaforą. Nie istnieje bowiem żadna ewidencja choćby zabytków skreślonych z rejestru, a co dopiero innych strat i szkód.

Konserwatorzy zdawali sobie sprawę, na ile rzeczywistość odbiega od ich wyobrażeń o tym, jak powinna być traktowana spuścizna materialna i jak należy z nią postępować. Rozbieżność między wizją i realiami, między nakładem starań i efektami wynikała z ograniczeń strukturalnych, formalnych oraz z uwarunkowań zewnętrznych. Uwarunkowania zewnętrzne, to obiektywnie istniejąca rzeczywistość, czynniki wpływające na sytuację zabytków zawsze i wszędzie. Nas interesuje, jak kształtowały się one w Polsce Ludowej. W pierwszej kolejności zostaną wymienione te uwarunkowanie, które w Polsce Ludowej ewoluowały na korzyść ochrony zabytków, nie osiągając jednak nigdy stadium pożądanego i zadowalającego.

1. Klimat społeczny. Zasięg znajomości samego pojęcia zabytku, rozumienia i odczuwania potrzeby jego ochrony, wrażliwości na obecność zabytku w otoczeniu.

2. Kultura prawna, instynkt praworządności. Poszanowanie właściwości rzeczowej i powstrzymanie się od postępowania wbrew prawu.

3. Zakres i intensywność oddziaływań ideologicznych i politycznych na postępowanie z zabytkami.

Uwarunkowania kształtujące się niekorzystnie dla ochrony zabytków i nie ulegające zmianom na korzyść.

1. System ekonomiczny nie zawierający bodźców sprzyjających zainteresowaniu zabytkami z pobudek materialnych, a sprawiający, że zabytki stanowiły tylko źródło finansowych obciążeń.

2. Stosunek do mienia powierzonego w zarząd lub użytkowanie, cechujący się niedostatkiem zmysłu gospodarności oraz brakiem odpowiedzialności za jego dekapitalizację a nawet całkowite zniszczenie. Dewastacja albo zniszczenie obiektu kwalifikowane jako czyn o znikomej szkodliwości społecznej.

Uwarunkowaniem ewoluującym zdecydowanie niekorzystnie dla ochrony zabytków była kondycja wykonawstwa budowlanego pod każdym względem, łącznie z jakością i podażą materiałów.

Formalne ograniczenie konserwatora w podejmowaniu decyzji istniało jedno, a dotyczyło obiektów użytkowanych przez kościoły i związki religijne. Konserwator, na równi z wszystkimi organami administracji był zobowiązany do postępowania w kwestiach odnoszących się do tych obiektów zgodnie ze wskazaniami wydziału do spraw wyznań.

Jednym z ograniczeń strukturalnych było usytuowanie konserwatora w urzędzie wojewódzkim i to w randze niższej niż kierownik wydziału. Konserwator miał zatem w hierarchii urzędu jako przełożonych: kierownika wydziału, wicewojewodów, wojewodę. Uznanie przez nich suwerenności konserwatora jako organu administracji i powstrzymywanie się od wpływania na jego decyzje wymagało od osób na tych stanowiskach poczucia praworządności i taktu. Zwłaszcza, że w sferze ochrony zabytków naruszanie właściwości rzeczowej konserwatora było praktycznie bezkarne, a odwołanie lub szykanowanie nieposłusznego konserwatora nietrudne. Ograniczeniem strukturalnym była też dysproporcja między wielością czynności, które konserwator musiał lub powinien był wykonywać z urzędu i na żądanie stron, a obsadą osobową i posiadanymi środkami technicznymi. Nie należy zapominać, że oprócz czynności wynikających z ustawy, konserwator wykonywał funkcje inwestorskie dla robót budowlanych finansowanych z pieniędzy przeznaczonych na ochronę zabytków, pracując niekiedy okresowo w pojedynkę na obszarze „dużego" województwa.

Osobnym zagadnieniem są relacje konserwator – instancje PZPR, mające charakter zależności niesformalizowanych, gdyż nie wynikały one z jakichkolwiek aktów prawnych i rzadko znajdowały wyraz w formie pisemnej. Wprawdzie ze strony instancji partyjnych można było spodziewać się ingerencji w każdej sprawie oraz w różnych przypadkach domyślać się ich inspiracji, ale nie należałoby przeceniać czy demonizować wpływów tego czynnika na praktykę w dziedzinie ochrony zabytków.

W okresie Polski Ludowej wszystkie powyższe uwarunkowania i ograniczenia nie miały charakteru statycznego. Gdyby udało sie sporządzić przekrojowe charakterystyki kształtowania się wymienionych czynników

np. w latach 1945 – 1955 – 1965 – 1975 – 1985 otrzymalibyśmy pięć całkowicie odmiennych obrazów. Należy jeszcze mieć na względzie, że poszczególne uwarunkowania i ograniczenia odmiennie kształtowały się w poszczególnych dzielnicach kraju na podłożu regionalnych zróżnicowań mentalności, postaw, zachowań. Nie powinno też uchodzić uwadze znaczenie czynnika osobowościowego zarówno lokalnych prominentów, kadr kierowniczych, jak też samych konserwatorów.

Niekorzystne uwarunkowania oraz ograniczenia były przyczyną strat i szkód w zasobie zabytkowym, porażek i przegranych konserwatorów, efektów niewspółmiernych do nakładów i kosztów. Ale równolegle ze zjawiskami negatywnymi postępowały procesy rozwojowe, których zakres, natężenie, znaczenie można by najłatwiej pojąć porównując całokształt problematyki ochrony dziedzictwa w pierwszym i ostatnim dziesięcioleciu Polski Ludowej. Od ochrony odosobnionych obiektów architektury elitarnej, stylowej, nie nowszej niż z połowy XIX w. do przestrzeni historycznej z wszelkimi składnikami materialnymi dziedzictwa, bez granicy czasowej. Od „starych miast" w takim rozumieniu, jak pojmowali je dziewiętnastowieczni starożytnicy do układów urbanistycznych miejscowości nawet tych, które dawno utraciły prawa miejskie. Od znanych tylko na wyrywki zabytków ruchomych do zasobu zewidencjonowanego w zakresie bliskim kompletności. Dokumentacje historyczne, studia historyczno-urbanistyczne, badania architektoniczne, badania archeologiczne dla potrzeb prac konserwatorskich to warsztat w pierwszym dziesięcioleciu powojennym jeszcze niemal całkowicie nie znany. Prace, dla których inwestorami byli konserwatorzy wojewódzcy objęły zasób dziedzictwa w pełnym jego zróżnicowaniu pod każdym względem: czasu powstania, formy, funkcji, technologii, proweniencji – zabytki elitarne i plebejskie, świeckie i kultowe różnych religii. Nie powinien też uchodzić uwadze pewien aspekt pracy na ogół mało znany poza obrębem urzędu konserwatora – nie policzone decyzje skutecznie udaremniające różnego rodzaju zamierzenia zagrażające zabytkom i ich wartościom.

W pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej terenowa służba konserwatorska liczyła nie więcej niż 70 osób. To, że w latach osiemdziesiątych osiągnęła stan co najmniej sześciokrotnie większy i mogła zostać wyodrębniona w administrację specjalną stało się za sprawą wojewódzkich konserwatorów, którzy począwszy od 1965 r. przystąpili do tworzenia biur dokumentacji zabytków, a następnie archeologicznych ośrodków badawczo-konserwatorskich. Instytucje te powstawały w wyniku indywidualnych starań konserwatorów i przychylności władz lokalnych. Była to w panującym systemie nakazowym chyba jedyna sieć państwowych jednostek organizacyjnych, która objęła cały kraj bez centralnych aktów prawnych, regulujących zasady tworzenia, działania, wynagradzania. Przekształcenie w 1972 r. Muzeum Regionalnego w Kazimierzu Dolnym w jednostkę organizacyjną o uprawnieniach konserwatora wojewódzkiego na obszarze powiatu pu-

ławskiego jest kolejnym przykładem możliwości wdrażania niekonwencjonalnych a skutecznych rozwiązań.

Nie powinno też być przeoczone współkształtowanie przez terenową służbę konserwatorską myśli konserwatorskiej i warsztatu ochrony zabytków. Organizowane przez nią metodologiczne sesje, konferencje, zjazdy, wprowadzały w zasięg zainteresowań ochronnych nowe dziedziny spuścizny materialnej i nowe rozwiązania metodyczne.

Może wydawać się to paradoksem, ale przy istniejących ograniczeniach oraz przy powtarzanym przez wpływowe czynniki poglądzie, że konserwatorzy chcą chronić zbyt wiele, państwową służbę konserwatorską w całości – terenową i centralną – cechowała autonomia w określaniu przedmiotu ochrony, kształtowaniu warsztatu, formułowaniu zadań, które stawiała sobie sama, nie bacząc, że powiększa dysproporcje między siłami i obowiązkami.

W dziedzinie ochrony zabytków straty i osiągnięcia nie są wielkościami arytmetycznymi, które można by bilansować. Osiągnięcia nie rekompensują strat, straty nie powinny deprecjonować osiągnięć. Są to wielkości, które należałoby tylko zestawiać obok siebie, mając jednocześnie na względzie całą złożoność rzeczywistości Polski Ludowej.

Feliks Ptaszyński
Warszawa, b. konserwator wojewódzki w Koszalinie i w Warszawie

Wojewódzki Konserwator Zabytków w strukturach terenowych administracji państwowej

Ochrona zabytków zrodziła się ze społecznej potrzeby i stała się zadaniem publicznym a zabytki dobrem ogólnym. Trudno wyobrazić sobie aby ta idea stała się sprawą niewielkiej grupy fachowców, choćby najwybitniejszych w tej dziedzinie. Tylko wspólnymi siłami właścicieli zabytków i specjalistów oraz władz państwowych i samorządowych a przede wszystkim świadomego i życzliwego społeczeństwa można myśleć o zachowaniu zabytków i znalezieniu dla nich godnego miejsca we współczesnym świecie.

W czasie wielu lat pracy na stanowisku wojewódzkiego konserwatora zabytków w Koszalinie (1957-1972) a następnie konserwatora zabytków m.st. Warszawy (1979-1990), miałem możliwość rozwiązywania nie tylko ogólnie obowiązujących zadań technicznych ale także rozwijania społecznego współdziałania i kształtowania na swoim odcinku szeroko rozumianej polityki konserwatorskiej. Było to możliwe dzięki usytuowaniu konserwatora zabytków w strukturach terenowych administracji państwowej.

Wojewódzki konserwator zabytków był najczęściej powoływany na stanowisko kierownika oddziału w Wydziale Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (później urzędu wojewódzkiego), gdzie z kilkuosobową grupą współpracowników stanowił oddział ochrony zabytków; rzadziej bywało, że konserwatora mianowano zastępcą dyrektora Wydziału Kultury. Zarówno w Koszalinie jak i w Warszawie byłem kierownikem oddziału choć zdarzało mi się być przez pewien czas zastępcą dyrektora jeśli limity etatowe na to pozwalały. Miało to w istocie niewielkie znaczenie, przede wszystkim prestiżowe, choć także zwiększało nieco możliwości działania. Do wyjątków należało utworzenie np. w Krakowie samodzielnego Wydziału Ochrony Zabytków. Starania takie podejmowane w Warszawie w latach osiemdziesiątych nie przyniosły pozytywnych rezultatów.

Praca konserwatora zabytków w administracji państwowej nie była typową pracą urzędniczą. Była to także praca o charakterze naukowym a przede wszystkim produkcyjnym; konserwator sprawował przecież rolę inwestora dla wielu remontowanych w województwie zabytków i czynnie uczestni-

czył w kompleksowym procesie konserwacji, zlecając badania naukowe a następnie nadzorując proces projektowania i realizowania prac remontowo-konserwatorskich.

Stanowisko w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej gwarantowało konserwatorowi obecność w strukturach terenowych władz państwowych. Byłem nie tylko obserwatorem ale czynnym uczestnikiem sprawowania władzy w województwie. W imieniu przewodniczącego prezydium (wojewody) mogłem podejmować dyskusje z władzami w powiatach, miastach i gminach. Dzięki wspólnemu zwierzchnictwu ułatwiony był stały kontakt i współpraca z wydziałami ważnymi dla ochrony zabytków: architektury, gospodarki komunalnej, finansowym i innymi. Realizowanie zadań konserwatorskich wspólnie z innymi wydziałami i jednostkami podległymi urzędowi wojewódzkiemu dawało możliwość doprowadzenia do sytuacji, że ochrona zabytków jest nie tylko zadaniem małej grupy konserwatorów zabytków ale jest to zadanie wszystkich służb administracji państwowej. Przyznać trzeba, że stałe uświadamianie tego partnerom i ciągłe przypominanie o ich obowiązkach należało do zadań trudnych ale niezbędnych w strategii konserwatorskiej.

Ustawa o ochronie zabytków zapewniała wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków pozycję szczególną dzięki zapisowi stwierdzającemu, że zmiana bądź anulowanie decyzji konserwatora należy do kompetencji ministra kultury i sztuki. Wojewoda nie miał tych kompetencji ale mógł odwołać ze stanowiska niepokornego konserwatora. Na szczęście tak skrajne przypadki należały do rzadkości a ryzyko obustronnych strat zobowiązywało do dialogu i poszukiwania kompromisowych rozwiązań.

W systemie zależności służbowej łatwiejsze było dla zwierzchników stosowanie bardziej wyszukanych metod, jak np. utrącanie inicjatyw konserwatorskich lub zaniechanie poparcia. Wymownym przykładem niech będzie historia projektu Muzeum Wsi Pomorskiej, które miało powstać na wyspie Bielawie na jeziorze Drawskim, w środkowej części województwa koszalińskiego na terenie tzw. intensywnej penetracji turystycznej. Koncepcja skansenu opracowana przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w 1968 r. jednoczyła ideę ochrony zabytków z rozwojem turystyki. Zyskała wiele uzgodnień i akceptacji, a Ministerstwo Rolnictwa przydzieliło na ten cel kilkadziesiąt hektarów terenu na wyspie. Niestety nie doszło do realizacji, ponieważ urzędnicza decyzja wojewody koszalińskiego Jana Urbanowicza przekreśliła te plany a atrakcyjny teren roztrwoniono na budownictwo letniskowe.

Zdawać by się mogło, że centralny system zarządzania dawał małe możliwości władzom terenowym, a jednak można było znaleźć życzliwość i uznanie dla zabytków a w ślad za tym pomoc w rozwiązywaniu trudnych problemów. Wychodząc naprzeciw potrzebom konserwatorskim władze wojewódzkie w Koszalinie przyznały w 1958 r. do dwóch posiadanych jeszcze dwa dodatkowe etaty, których nie było w żadnych planach centralnych. W na-

stępnych latach stan ten został zalegalizowany gdy utworzone zostały w województwach biura dokumentacji zabytków.

Dzięki usytuowaniu w strukturach administracji terenowej można było działać bardzo oszczędnie. Środki finansowe przyznawane w budżecie państwa na ochronę zabytków w całości przeznaczane były na ten cel. Całą obsługę administracyjną załatwiał urząd wojewódzki opłacając pensje, lokal, delegacje, telefony, transport itp. prowadząc cały bagaż spraw finansowych, materiałowych i innych pomocniczych. Pieniądze wydane przed kilkudziesięciu laty na odbudowę zabytków przy ścisłym współdziałaniu z władzami terenowymi, poczynając od chwili tworzenia programu konserwatorskiego aż po realizację i użytkowanie zostały dobrze ulokowane. Zabytki mają dobrych gospodarzy, służą celom kultury i turystyki i zaspokajają potrzeby społeczne.

Do najważniejszych realizacji konserwatorskich w dawnym województwie koszalińskim można zaliczyć odbudowę i adaptację wielu obiektów zabytkowych dla celów kultury, np. zamek w Słupsku na muzeum, zamek w Świdwinie na bibliotekę powiatową i miejską, dom kultury i hotel turystyczny, zamek w Bytowie na bibliotekę, hotel i muzeum, zagrodę słowińską w Klukach na skansen, obiekty w Kołobrzegu na muzeum oręża polskiego, dom mieszczański w Złotowie na muzeum ... i inne. Po trzydziestu już latach funkcjonowania tych placówek w obiektach zabytkowych można powiedzieć, że była to dobra robota wykonana dzięki ścisłemu współdziałaniu z PP Pracowniami Konserwacji Zabytków, które realizowały prace konserwatorskie, a przede wszystkim zaangażowaniu terenowych władz administracyjnych. Władze te zapewniały etaty dla nowych placówek, wyposażyły je i ustaliły struktury organizacyjne; placówki te funkcjonują, rozwijają się i rokują jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Dobrym przykładem tego jest skansen w Klukach, który z pojedynczej zagrody (1963) rozwinął się i obejmuje obecnie niemal całą wieś. Stał się ważnym ośrodkiem kultury i turystyki w Słowińskim Parku Narodowym. Daje także zatrudnienie okolicznym mieszkańcom, pracownikom dawnych (upadłych) Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Znaczącym wydarzeniem dla ochrony zabytków Warszawy w czasie sprawowania przeze mnie funkcji konserwatora m.st. Warszawy było posiedzenie Rady Narodowej m.st. Warszawy w dniu 26 marca 1987 r., która rozpatrzyła na XX sesji „Kierunki rozwoju kultury do 1995 r. w Warszawie i województwie stołecznym warszawskim z uwzględnieniem ochrony zabytków". W wyniku ustaleń Rady przyznane zostały pieniądze na konserwację zabytków na Starym Mieście i Trakcie Królewskim. Utworzone zostały przez prezydenta miasta nowe struktury organizacyjne, zmobilizowano wykonawstwo budowlano-konserwatorskie i w ciągu kilku lat wykonane zostały prace remontowo-konserwatorskie na warszawskiej Starówce i Trakcie Królewskim, na które mieszkańcy stolicy czekali od kilkunastu lat. Program ochrony zabytków omawiany na sesji Rady Warszawy kształ-

towany był przede wszystkim pod kątem włączenia rad narodowych i jednostek administracji państwowej oraz instytucji gospodarczych do planowania i realizacji zadań w zakresie ochrony zabytków. Liczne spotkania i dyskusje poprzedzające sesję były specjalną okazją do zaprezentowania radnym i warszawskim posłom oraz wielu instytucjom i organizacjom trudnej i złożonej problematyki ochrony zabytków. Doprowadziło to do podjęcia uchwały Rady Narodowej czyli do ustanowienia prawa lokalnego. Sądząc po efektach na Starym Mieście i Trakcie Królewskim można powiedzieć, że udział w stanowieniu prawa lokalnego był ważnym elementem działania konserwatorskiego. Obecność konserwatora zabytków w strukturach administracji terenowej dawała możliwość uruchomienia mechanizmów angażujących służby miejskie do działań na rzecz zabytków oraz aktywizacji właścicieli i użytkowników zabytków.

Przykład ten, obrazujący pozytywne działania konserwatorskie, uświadamia także cały bagaż elementów negatywnych. Potrzeba było aż specjalnej sesji warszawskiej rady, żeby wykonać remont Starego Miasta i Traktu Królewskiego, żeby naprawić dachy i rynny oraz zlikwidować zacieki na elewacjach czego krzyczącym przykładem był zaniedbany przez wiele lat budynek na rogu Nowego Światu i Alei Jerozolimskich z napisem: CAŁY NARÓD BUDUJE SWOJĄ STOLICĘ. W systemie upaństwowienia nie było najczęściej miejsca na inicjatywy prywatne i zatracone zostały tradycje sprawnych realizacji remontowo-konserwatorskich. Decyzjami rady ani urzędniczymi nakazami nie można było rozwiązać innych palących problemów konserwatorskich: remontu kamienic czynszowych ani ocalenia dawnej zabudowy przemysłowej.

Czasy w których realizowałem zadania konserwatorskie nie należały do łatwych. Było wiele uwarunkowań, trudności i kłopotów. Poruszyłem temat usytuowania organizacji służby konserwatorskiej w ubiegłych latach aby podkreślić jak ważne jest to ogniwo w ogólnej taktyce i strategii konserwatorskiej. Jestem przekonany, że w nowej sytuacji politycznej w naszym kraju temat ten zasługuje także na uwagę aby w nowych warunkach rozwijać i doskonalić formy skutecznego i sprawnego działania konserwatorskiego.

Maciej Rejmanowski
Toruń, Państwowa Służba Ochrony Zabytków

Uwarunkowania w pracy konserwatora zabytków

Temat „Warunki pracy konserwatora zabytków", zaproponowany przez organizatorów dzisiejszej konferencji, w moim przekonaniu zawężony, proponuję zastąpić tytułem „Uwarunkowania w pracy konserwatora zabytków" pozwalającym na ujęcie go w szerszym kontekście, uwzględniającym nie tylko warunki pracy, ale również ich uwarunkowania rozpatrywane w aspektach: ekonomicznym, politycznym i w szerokim tego słowa znaczeniu – społecznym. Temat ten chciałbym omówić na przykładzie województwa bydgoskiego, którego problemy były mi najbliższe i najlepiej znane z tej racji, że właśnie tutaj w latach 1957-71 pracowałem i zdobywałem swoje pierwsze doświadczenia zawodowe.

Urząd Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy, powstały stosunkowo wcześnie, bo już 1 kwietnia 1945 r., tak jak i dziś działał w ramach Wydziału Kultury ówczesnego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Lecz nie mógł w pełni sprostać postawionym przed jego pracownikami zadaniom, z uwagi na nowe uwarunkowania które niosło życie, to jest: skalę województwa, zniszczenia wojenne, trudności kadrowe i materiałowe, wreszcie ograniczenia etatowe. Należy przypomnieć, że wówczas w województwie bydgoskim, obejmującym swoim zasięgiem trzy obecne województwa: bydgoskie, toruńskie i włocławskie, do czasu utworzenia Biura Badań i Dokumentacji Zabytków, to jest do początków lat 60-ych zatrudnione były tylko 4 osoby. Do ich obowiązków należało (że ograniczę się tylko do spraw najważniejszych) sprawowanie opieki nad całą spuścizną kulturalną województwa oraz nadzorów: merytorycznego i inwestorskiego nad pracami konserwatorskimi. Do tego trzeba jeszcze dodać ograniczoną ilość środków transportu, aby wyobrazić sobie warunki pracy i wynikające z nich możliwości operatywnego działania. Pomimo tego, przeglądając dziś artykuły i różne opracowania dotyczące działalności urzędów w tamtych czasach i sprawozdania z wykonanych prac przyznać trzeba, że efekty ich były dość pokaźne. A był to przecież okres trudny, chociażby ze względu na nie zabliźnione jeszcze rany wojenne, trudną sytuację ekonomiczną kraju w wyniku której odbudowywane były w pierwszej kolejności obiekty przemysłowe, w których dziesiątki tysięcy ludzi znajdowały dla siebie stanowiska pracy, czy też budynki użyteczności publicznej dla tworzonych urzędów i instytucji oraz mieszkalne. Dla pozostałych obiektów musiał konserwator

nieustannie zabiegać o środki, konieczne do zabezpieczenia przed dalszą dewastacją, przynajmniej tych najcenniejszych. Środki te pochodziły głównie z dwóch źródeł: Ministerstwa Kultury i Sztuki, tzw. budżetu centralnego oraz urzędów terenowych, czyli budżetu terenowego. Były one przekazywane konserwatorowi na jego wniosek i do jego dyspozycji. Sprawa ta podówczas bardzo kontrowersyjna, wzbudzała wiele dyskusji i emocji w środowisku konserwatorskim, wiele bowiem osób uważało że konserwator powinien sprawować tylko nadzór merytoryczny nad prowadzonymi pracami, natomiast finansowanie ich powinno być w gestii resortów które dany obiekt użytkują. Dzisiaj patrząc na tę sprawę z perspektywy ponad 30 lat skłonny jestem uznać, że ówczesny system był korzystniejszy i to przynajmniej z dwóch powodów:

1. Konserwator mając do dyspozycji określoną na dany rok sumę pieniędzy (i w przybliżeniu na lata następne, przynajmniej te kontynuowane) mógł wprowadzać do planu realizacji obiekty według niego najcenniejsze, a więc mógł prowadzić samodzielną politykę konserwatorską, przyjmując za podstawę kryteria wartości i potrzeb.

2. Konserwator finansując prace miał decydujący wpływ na ustalanie rozwiązań technicznych i konserwatorskich, zgodnych z obowiązującymi wymogami w tym zakresie.

W moim przekonaniu fakt ten również podnosił rangę Urzędu.

Sfera kultury, a więc również i dbałość o naszą spuściznę kulturalną, znajdowała się niejednokrotnie w kręgu zainteresowania władz lokalnych. Wynikało to często z faktu, że wykazywanie się działalnością w tej dziedzinie dodawało splendoru, wręcz nobilitowało i w oczywisty sposób świadczyło również o artystycznych czy humanistycznych, a nie tylko gospodarczych zainteresowaniach. Dzięki tym motywacjom wiele obiektów uratowanych zostało przed zupełnym zniszczeniem jak np. zespół budynków zamkowych w Rogóźnie. Niestety nie było to zjawisko powszechne, zdarzały się bowiem przykłady negatywne. Pozwolę sobie przytoczyć taki, który brzmi wręcz anegdotycznie. Na początku 1959 r., w okresie „interregnum" kiedy pełniłem obowiązki wojewódzkiego konserwatora zabytków, wybrałem się do Golubia-Dobrzynia w celu przeprowadzenia rozmowy z przewodniczącym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, w sprawie adaptacji powszechnie dzisiaj znanego zamku w Golubiu na siedzibę Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej. Należy zaznaczyć, że zamek jest usytuowany na dość znacznym wzniesieniu. W rozmowie z przewodniczącym zaznaczyłem, że nie chodzi o środki finansowe ani też o wykonawcę, bo te sprawy zostały już załatwione przez Urząd Konserwatora, a jedynie o akceptację programu użytkowego. Przewodniczący zadumał się chwilę po czym powiedział: panie konserwatorze, nie mogę przyjąć pana propozycji, ponieważ nie godzi się aby władza ludowa na społeczeństwo z góry patrzyła. I tak się rozstaliśmy. Dzisiaj zamek tętni życiem, ale nie za sprawą tamtejszych władz.

Na działalność konserwatorską tamtych czasów rzutowały też pewne stereotypy, zakorzenione w świadomości mieszkańców Ziemi Chełmińskiej, dla których ziemia ta, będąca w średniowieczu we władaniu Zakonu Krzyżackiego była przez niego zagospodarowywana, a więc wszystkie obiekty, szczególnie budownictwa obronnego powstały z jego inspiracji i jako takie powinny być rozebrane a nie konserwowane. Wzbudzało to wiele emocji szczególnie przy podejmowaniu decyzji dotyczących prac konserwatorskich przy zamkach krzyżackich. W takiej sytuacji decyzje te musiały być poprzedzone przez konserwatora akcją uświadamiającą i to nie tylko wśród miejscowej ludności, ale również władz, których przedstawiciele nie zawsze rozumieli procesy historyczne jakie zachodziły na administrowanym przez nich terenie. Z drugiej jednak strony może nie należało tak bardzo się temu dziwić, skoro historia architektury na tych terenach była podobnie spostrzegana przez autorów niektórych prac. Na przykład we wstępie do wydanej w 1962 r. *Historii sztuki polskiej* czytamy, że: „Architektura i w ogóle sztuka Pomorza, inicjowana i popierana przez państwo krzyżackie, oczywiście nie należy do dziejów kultury polskiej, odnosimy się do niej nawet niechętnie jako do czegoś obcego i wrogiego nam swą atmosferą...". Podobne wypowiedzi można było znaleźć i w kilku innych publikacjach. Ta atmosfera i brak akceptacji dla działań konserwatora nie służyły dobrze sprawie, często więc był on w swych poczynaniach osamotniony. A jeśli do tego dodamy problem pałaców i dworów, które w wyniku działania ustawy wywłaszczeniowej i parcelacyjnej stały się „bezpańskie", w gestii ludzi zupełnie przypadkowych, lub instytucji dla których obiekty te miały wyłącznie znaczenie utylitarne, to będziemy mieli obraz i skalę trudności jakie były do przezwyciężenia. Tym samym prawom podlegały również tak charakterystyczne dla naszego krajobrazu wiatraki, które w wyniku represyjnej polityki stosowanej wobec ich właścicieli ulegały dewastacji, pomniejszając liczebność naszego dziedzictwa kulturowego. I tak można by snuć rozważania na temat losów różnego rodzaju obiektów zabytkowych. Oczywiście mógłby ktoś powiedzieć a od czego jest prawo, najlepsza jak wówczas mówiono ustawa konserwatorska w Europie, wspierana przez odpowiednie przepisy resortowe. Ustawa na pewno była i jest dobra, ale bez skuteczności egzekwowania wynikających z niej norm prawnych, nie mogła zdać egzaminu i służyć sprawie dla której powstała i została uchwalona. A wszystkie wystąpienia kierowane do prokuratora w sprawie dewastacji zabytków kończyły się stwierdzeniem, że „z uwagi na małą szkodliwość społeczną sprawa została umorzona". Takie działania organów ścigania utwierdzały tylko w bezkarności niejednokrotnie i tych, którzy niejako z urzędu powinni obiekty te chronić. Tak było np. w Runowie Krajeńskim, w dawnym powiecie sępoleńskim, gdzie renesansowy pałac Orzelskich, przebudowany w XIX w. i częściowo spalony w ostatnich dniach wojny, dyrektor miejscowego PGR-u polecił przy zastosowaniu łańcucha umocowanego do traktora rozebrać. W Pokrzywnie koło Grudziądza na szczęście rozpoczęto

tylko rozbiórkę gotyckiej stodoły, podczas gdy kamienie pochodzące ze średniowiecznego zamku w Sadłowie w powiecie rypińskim wykorzystywano do budowy dróg. Ale szczytem barbarzyństwa jest przykład dworu w Kościelnej Wsi koło Osięcin, w którym Prezydium GRN miało swoją siedzibę tak długo, dopóki w wyniku totalnej jego dewastacji nie został rozebrany do fundamentów, oczywiście po uprzednim przeniesieniu urzędu do innego budynku.

Luźne refleksje dotyczące blasków i cieni w działalności konserwatorskiej minionego okresu ograniczone zostały właściwie do przedstawienia pewnych, wybranych z konieczności zjawisk negatywnych i trudności z jakimi borykali się konserwatorzy na co dzień. Dlatego też chciałbym również przedstawić i jej blaski. Nie będę oczywiście mówił o satysfakcji jaką ma konserwator z przynależności do zawodu, który często bywa porównywany do zawodu lekarza, satysfakcji z każdego uratowanego obiektu przywróconego społeczeństwu, bo są to sprawy oczywiste, ale wspomnieć o kontaktach i współpracy z instytucjami i ludźmi, co w pewnym stopniu rekompensowało kłopoty i trudności o których wspominałem wcześniej. Pozwalało to ufniej patrzeć w przyszłość i mieć przekonanie o słuszności obranej drogi w wykonywanej pracy. Chciałbym więc przywołać w pamięci obraz dobrej i owocnej współpracy z Instytutem Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Uniwersytetu Toruńskiego, którego pracownicy naukowi współpracowali z Urzędem Konserwatora zarówno w formie uczestnictwa w działalności Wojewódzkiej Rady Konserwatorskiej, różnych naradach roboczych, jak i poprzez konsultacje, opracowania ekspertyz czy recenzji. Ścisłą i pełną zrozumienia współpracę z konserwatorami diecezjalnymi, szczególnie z ks. J.P. Grajnertem z Włocławka oraz ks. Antonim Liedtke i ks. Januszem Pasierbem z Pelplina. Również należy podkreślić długoletnią współpracę i możliwość korzystania z usług specjalistycznego przedsiębiorstwa Pracowni Konserwacji Zabytków, które przez wiele lat były dobrym realizatorem kompleksowych prac konserwatorskich na terenie całego województwa. Owocna była też współpraca z placówkami muzealnymi, szczególnie w zakresie doradztwa dotyczącego zabytków ruchomych i sztuki ludowej. Wreszcie pozytywnie należy ocenić współpracę z tzw. dzisiaj mediami, czyli radiem i prasą lokalną, które stosunkowo często podnosiły sprawy związane z szeroko pojętą ochroną zabytków.

Kilka słów chciałabym również poświęcić ludziom, którzy jako hobbyści, poświęcali swój wolny czas sprawie zabytków – społecznym opiekunom zabytków. Paradoksem jest to, że ludzie ci pozostawali często w cieniu spraw których byli bohaterami. Przebywając na co dzień w środowisku wiejskim czy małomiasteczkowym, rzadko penetrowanym przez konserwatora, oddawali mu nieocenione usługi. Byli to najczęściej wiejscy nauczyciele, którzy prowadzili akcje popularyzujące idee ochrony zabytków wśród miejscowej ludności, szczególnie dzieci i młodzieży, czy też w przypadku miast i miasteczek urzędnicy państwowi, lekarze i ludzie różnych zawodów. Do

takich nieodżałowanych działaczy należał Józef Sporny, który od 1922 r. był seketarzem Zarządu Miejskiego w Nieszawie. Jak sam pisał o sobie, w poszukiwaniu wiadomości o dokładnych pomiarach miasta, zaczął przeglądać nie uporządkowane akta znajdujące się na magistrackim strychu. „Brałem do ręki zakurzone teczki. Odczytywałem ich tytuły i wkrótce zacząłem zapominać o celu poszukiwań... Porzucone akta zawierały materiały do historii Nieszawy. Natychmiast powziąłem postanowienie przeprowadzenia segregacji i rejestracji wszystkich akt. Jako miłośnik Nieszawy i sekretarz Zarządu Miejskiego założyłem bezinteresownie, po godzinach pracy archiwum miejskie od XVIII wieku, do końca okupacji niemieckiej w 1918 roku". Materiały te posłużyły mu później do opracowania szeregu artykułów i prac dotyczących historii i zabytków Nieszawy. Ale najwięcej satysfakcji miał pan Józef z odnalezienia i sprowadzenia do Nieszawy dwóch obrazów, namalowanych w 1.poł.XVII w. przez Jakuba Harzyńskiego. Obrazy te, bardzo zniszczone, zostały w 1935 r. wywiezione do pracowni konserwatorskiej, która mieściła się na Zamku Królewskim w Warszawie. Ponieważ do wybuchu wojny nie zostały zwrócone, sądzono, że uległy zniszczeniu. Po wieloletnich poszukiwaniach i wielu perturbacjach obrazy te zostały zawieszone, po konserwacji, w kościele farnym w Nieszawie. Drugim takim pasjonatem był Julian Rydzkowski, bydgoszczanin z urodzenia i chojniczanin z wyboru. Miastu Chojnice poświęcił cały dorobek swojego życia, zabytki regionu kaszubskiego które przekazał do powstałego z jego inicjatywy w Bramie Człuchowskiej muzeum i był jego pierwszym kierownikiem. Ludzi godnych pamięci można by wymienić jeszcze wielu, ale czas i miejsce na to nie pozwalają.

W ustalonym limicie czasu, na ile to było możliwe starałem się przedstawić pewne uwarunkowania jakie występowały w pracy konserwatora zabytków działającego w tzw. terenie, tak jak je widziałem w latach 50- i 60-ych i tak jak oceniam je dziś z perspektywy ponad 30 lat.

Mirosław Przyłęcki
Wrocław, b. wojewódzki konserwator zabytków

Organizacja i uwarunkowania działalności wojewódzkiego konserwatora zabytków na Dolnym Śląsku w latach 1945-1975

I. Wstęp

Z perspektywy mijającego 50-lecia ochrony zabytków w Polsce po II wojnie światowej – pierwsze 30 lat działalności konserwatorskiej było okresem może najbardziej brzemiennym w skutki. Chyba także okresem najtrudniejszym. Pozytywne efekty lub niepowodzenia działalności konserwatorskiej w tym czasie wielokrotnie przesądzały o losie zabytków w przyszłości, nieraz całych miast, wsi, zespołów zabytkowych. Doświadczenia tych lat wykształciły też sposoby myślenia, doktryny i praktykę konserwatorską. Ze wszystkimi ich wadami i zaletami, które dziś – z perspektywy czasu – można w miarę obiektywnie ocenić. Także przez pryzmat działalności konserwatorskiej w kolejnych latach, tj. 1976-94 – latach udanych i nieudanych eksperymentów organizacyjnych, fali krytyki konserwatorskiej i osiągniętych w tych latach efektów. Kolejnych sukcesów, ale i widocznych niepowodzeń. Być może narastających.

W działalności konserwatorskiej pierwszego 30-lecia zarysowały się dość istotne różnice pomiędzy poszczególnymi regionami kraju, podzielonego do roku 1975 w zasadzie na 17 województw. W tych podziałach wyodrębniły się obszary tzw. ziem odzyskanych czy ziem północnych i zachodnich[1]. Różnice te bardzo wyraźnie występowały na Dolnym Śląsku – nieraz bardzo odległym – nie tylko geograficznie od centrum stołecznego, w którym formułowano zasady tzw. polityki konserwatorskiej oraz określano priorytety działalności konserwatorskiej, dzielono środki finansowe z tzw. budżetu centralnego a także ferowano opinie i oceny – nieraz bardzo odległe od realiów i zbyt często dyktowane po prostu nieznajomością tematu, terenu, zabytków i specyfiki tzw. prowincji. Prowincji rozumianej jako obszar zacofany w stosunku do metropolii – centrum. Jeszcze dzisiaj spotyka się próby oceny sytuacji w latach 1945-1985 niejako „z góry" – z punktu widzenia „centrali"[2], której rola była w rzeczywistości czasem dość słabo zauważalna w tzw. terenie. Praktycznie każdy wojewódzki konserwator zabytków skazany był na pełną lub prawie pełną odpowiedzialność i samodzielność, działał w warunkach określonych bardzo zróżnicowaną sytuacją

w każdym z 17 województw kraju[3]. Bez zauważalnego udziału Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Sprawozdaniom z merytorycznych osiągnięć konserwatorów wojewódzkich we Wrocławiu i konserwatorów zabytków m. Wrocławia poświęcono już szereg artykułów i publikacji[4]. Zwłaszcza działalność WKZ we Wrocławiu w zakresie ochrony i konserwacji zabytków – niejednokrotnie ich powojennej odbudowy ze zniszczeń jeszcze z 1945 r. – doczekała się wyjątkowo szczegółowych relacji, ujętych przede wszystkim w 3 tomy sprawozdań, obejmujących lata 1945-1978[5]. Pozwala mi to na pominięcie relacji z osiągnięć konserwatorskich. Wydaje się natomiast, że zbyt mało poświęcono dotychczas uwagi specyficznym uwarunkowaniom działalności WKZ oraz powiązaniom z innymi instytucjami i organizacjami. Powiązaniom i współdzialnością warunkującą nieraz bardzo istotne efekty prac konserwatorskich. Stabilizujących lub nierzadko destabilizujących pozycję WKZ, jego „siłę przebicia" i możliwości w miarę wszechstronnego działania w istniejących konkretnie warunkach politycznych, społecznych, demograficznych i gospodarczych. Warunkach zaistniałych w 1945 r. i burzliwie na obszarze Dolnego Śląska czasem ewoluujących, gdzie problem ochrony zabytków budził dodatkowe emocje polityczne, wiążąc się z czeską i przede wszystkim niemiecką przeszłością i dorobkiem kulturalnym tych narodów, zwłaszcza niemieckiego. Poważnym, i wcale pracy konserwatorskiej nie ułatwiającym, był więc dodatkowo problem polityczny i społeczny. Na Dolnym Śląsku i Pomorzu w latach 1945-1948 doszło do, chyba bezprecendensowej w historii Europy, stuprocentowej wymiany mieszkańców. W olbrzymiej większości wymiany przymusowej, zarówno dla wysiedlanych, jak i zasiedlających. Napływająca tu ludność nie była emocjonalnie związana ani z historią, ani z tradycją tej ziemi , ani z jej zabytkami. W wielu przypadkach nastawienie było negatywne. Ta napływowa ludność była także pozbawiona od początku prawa własności do użytkowanych przez siebie obiektów, m.in. zabytków. Z reguły brakowało także – może bardziej niż gdzie indziej – środków (pieniędzy, materiałów, fachowców) na ich prawidłową eksploatację. Wszystko to pogłębiało tutaj ogólnokrajowe trudności w ochronie zabytków, wynikające z powojennej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej PRL związanej ze Związkiem Sowieckim, którego tzw. Armia Północna, stacjonująca w Polsce właśnie tutaj (w Legnicy, a od 1975 r. w Świdnicy) zlokalizowała siedzibę swego dowództwa. Te względy, choć nie tylko, dyktowały konserwatorowi metody działania, a uzyskiwane kolejno (czasem dość dotkliwe) doświadczenia doprowadziły do przyjęcia określonej „geografii współdziałania" – wyboru instytucji, które mogły pomagać lub (w braku porozumienia) przeszkadzać, a czasem wręcz działalność konserwatorską zablokować. Tych spraw dotychczas raczej się nie omawiało. Sądzę, że oceniając różne aspekty działalności konserwatorskiej w minionym 50-leciu warto je także przypomnieć.

II. Wojewódzki Konserwator Zabytków w strukturach formalnych władz administracji wojewódzkiej

Pierwszym polskim powojennym konserwatorem zabytków na Dolnym Śląsku był płk.dr Jan Ciałowicz[6]. Było on oficjalnie do połowy kwietnia 1945 r. kierownikiem grupy muzealno-zabytkowej w ekipie St. Kulczyńskiego delegata ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Przybył on do Wrocławia – wraz z pomocnikiem D.Chłapowskim – w dniu 10 V 1945 r. Po wyjeździe – a właściwie ucieczce płk. Ciałowicza – kolejny nie mianowany jeszcze oficjalnie konserwator wojewódzki, Władysław Porejko, był od 1 XII 1945 r. kierownikiem Oddziału Ochrony Zabytków Historycznych w Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu[7]. Dopiero w październiku 1946 r. Oddział Ochrony Zabytków Historycznych zreorganizowano, powołując Jerzego Güttlera[8] – już oficjalnie – na stanowisko wojewódzkiego konserwatora zabytków we Wrocławiu. Kolejnymi konserwatorami wojewódzkimi byli: w latach 1951-52 – Henryk Cieśla, w latach 1952-58 – Aleksander Krzywobłocki, w latach 1958-73 – Mirosław Przyłęcki, w roku 1973 – Jerzy Chełmicki[9], przejściowo w 1973/74 (jako p.o.) – Bronisław Podgarbi, w latach 1974-76 – Aleksander Kuczyński, w latach 1976-85 – Józef Cempa. W latach 1946-75 wojewódzki konserwator zabytków był formalnie kierownikiem oddziału w Wydziale Kultury Urzędu Wojewódzkiego – później Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej – czasem zastępcą kierownika Wydziału Kultury. Podkreślam „formalnie", ponieważ tzw. urząd konserwatorski był praktycznie wydzielony i merytorycznie uniezależniony od kierownika Wydziału Kultury. W 1967 r. M.Przyłęcki natomiast, będąc konserwatorem wojewódzkim, przez kilka miesięcy pełnił funkcję p.o. kierownika Wydziału Kultury PWRN.

W roku 1955 utworzone zostaje stanowisko konserwatora zabytków m. Wrocławia, który jest początkowo delegatem konserwatora wojewódzkiego, a później od 1964 r. – w strukturze Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia (wydzielonego administracyjnie w osobne województwo) konserwatorem zabytków jakby odrębnego województwa. Konserwatorami zabytków m. Wrocławia byli: w latach 1955-65 – Olgierd Czerner, w latach 1965-72 – Edmund Małachowicz i w latach 1972-74 – p.o. konserwatora zabytków Krystyna Pilch.

W 1974 r. połączono wydziały kultury PWRN i PRN m. Wrocławia – w związku z czym urząd Konserwatora Zabytków m. Wrocławia zlikwidowano, przekazując jego kompetencje ponownie konserwatorowi wojewódzkiemu.

W 1975 r., w nowym podziale administracyjnym kraju, dotychczasowe woj. wrocławskie uległo likwidacji. Powstały na obszarze Dolnego śląska (ze zmianami terytorialnymi m.in. włączającymi pow. Głogów, a wyłączającymi pow. Góra i Syców) cztery nowe województwa: jeleniogórskie, legnickie, wałbrzyskie, wrocławskie. Rozbito także strukturę wojewódzkie-

go konserwatora zabytków, przekazując decyzje i dokumentacje do poszczególnych nowych województw.

W scharakteryzowanych powyżej strukturach formalnych zatrudnionych było bardzo niewielu pracowników. W pierwszych powojennych latach były to 2-3 osoby. W latach 1949-51 – pięć do sześciu osób, w latach 1951-52 – cztery, a w latach 1953-54 tylko (!) 2 osoby (trzecia pracowała stale na pracach zleconych). W 1958 r. udało się zespół poszerzyć do 5 osób. Równolegle we Wrocławiu pracowały 2-3 osoby. Od 1963 r. zespół WKZ – po dramatycznych akcjach z zapowiedzią rezygnacji łącznie – powiększono do 8 osób. W tej krytycznej sytuacji formalnie struktury administracyjne służby konserwatorskiej uzupełniały jednostki kierowane przez wkz nieformalnie i jemu – jako kierującemu całokształtem ochrony zabytków – praktycznie podlegające.

I tak w 1947 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki powołało przy Muzeum Śląskim (pełniącym funkcję muzeum okręgowego) stanowisko inspektora zabytków archeologicznych na woj. wrocławskie (obejmował on swą działalnością do 1950 r. także częściowo woj. opolskie). Inspektorem tym był w latach 1947-59 Andrzej Gałuszka. W 1960 r. stanowisko inspektora przekształcono w stanowisko konserwatora zabytków archeologicznych, podległe wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków i działającego formalnie w jego zastępstwie oraz zatrudnionego wraz z 1-2 pracownikami na etatach Muzeum Śląskiego – później Muzeum Narodowego. Po ustąpieniu A.Gałuszki konserwatorem zabytków archeologicznych w latach 1963-73 był Tadeusz Kaletyn[10]. W roku 1974 utworzono we Wrocławiu tzw. Wojewódzki Ośrodek Archeologiczny, praktycznie wyłączony z gestii WKZ. Jego dyrektorem do 1991 r. był T.Kaletyn. W 1991 r. WOAK rozwiązano, włączając z powrotem ochronę zabytków archeologicznych w gestię WKZ. Wobec, nieproporcjonalnie do zadań i rozległości terenu, niewielkiej liczby pracowników w 1963 r. – jako pierwszy w kraju – wkz we Wrocławiu powołał zespół ds. zabytków ruchomych, zwany Działem Zabytków Ruchomych, na etatach Muzeum Śląskiego we Wrocławiu[11]. Pozwoliło to na poszerzenie zespołu konserwatorskiego o dalsze 2-3 osoby. Jego kierowniczką została Jadwiga Skibińska. Zespół ten podlegał merytorycznie wkz, który zresztą w tamtych latach formalnie i praktycznie – jako zastępca kierownika Wydziału Kultury PWRN – sprawował nadzór nad działalnością muzeów w woj. wrocławskim[12]. Zespół ten działał do 1975 r.. Później uległ reorganizacji, a jego bezpośrednie związki z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków znacznie się rozluźniły. Właściwie tylko opinie o obiektach wywożonych za granicę zostały przy Muzeum. Kolejnym rozwiązaniem organizacyjnym – poszerzającym obsadę zespołu konserwatorskiego – było utworzenie w 1973 r. Biura Studiów i Dokumentacji Zabytków. Jego zalążek wydzielono już – pod kierownictwem Ewy Lenkow – w zespole WKZ w 1972 r., powierzając dwóm osobom kompleks spraw związanych z dokumentacją konserwatorską. Pierwszą kierowniczką biura została

E.Lenkow. Po jej bardzo nieobliczalnym odwołaniu w 1987 r., kierowniczką biura została Alicja Wróbel. W 1991 r., po likwidacji WOAK i zmianach organizacyjnych w strukturze służb konserwatorskich, Dolnośląskie Biuro Dokumentacji Zabytków przekształcono w Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego we Wrocławiu. Jego dyrektorem został Grzegorz Grajewski. Struktura ta częściowo tylko podlega WKZ, a współpracując z innymi WKZ w regionie i Konserwatorem Zabytków m. Wrocławia w praktyce wyłącza się z bezpośredniej działalności WKZ, opracowując (także, a może przede wszystkim, na zlecenia dodatkowe) różnego rodzaju opinie i studia.

Wyżej opisane, formalnie i nieformalne, bardzo wątłe personalne struktury udało się w latach 1962-70 poszerzyć o jednoosobowe stanowiska powiatowych konserwatorów zabytków – działających jako delegaci konserwatora wojewódzkiego. I tak, utworzono stanowiska powiatowego konserwatora zabytków w powiatach: kłodzkim (K.Rudysz), legnickim (B.Pazoła – w porozumieniu z Prezydium PRN Legnica – na etacie ZO PTTK w Legnicy), świdnickim (M.Jakacka), jeleniogórskim (B.Podgarbi) i bystrzyckim (Z.Kurzeja). Współpraca z tymi konserwatorami była bardzo ścisła. Uważani byli – i chyba sami się uważali – za pracowników zespołu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Przeważnie też byli przez lokalne władze traktowani – czasem niechętnie – jako emisariusze „władzy wojewódzkiej". Z korzyścią dla zabytków w powiecie.

Relacjonując struktury organizacyjne służb konserwatorskich na Dolnym Śląsku nie można pominąć, utworzonej w 1956 r., Grupy Wykonawczej Robót Konserwatorskich, zwanej także później Brygadą Wykonawczą Robót Konserwatorskich. Brygada zatrudniała na stałe kierownictwo (4-5 osób) i kierowników robót – czasem majstrów budowlanych. Pierwszym kierownikem BWRK był T.Szerenkowski, później J.Levittoux. W 1958 r. zastąpił go Władysław Mrożek. Funkcję kierownika administracyjnego i głównego księgowego pełnił Włodzimierz Strasburger – później pracownik w zespole Konserwatora Zabytkow Archeologicznych i bardzo zasłużony prezes Komisji Opieki nad Zabytkami ZO PTTK.

W związku z nowymi możliwościami (środki finansowe, struktura organizacyjna) BWRK – WKZ, będąc jej zwierzchnikiem, mógł także dorywczo zatrudniać inspektorów nadzoru. Funkcje te pełnili m.in. architekci: M.Przyłęcki (do 1958), E.Małachowicz, J.Rozpędowski, J.Rzepecki i J.Bachmiński. Brygadę – tak jak w innych województwach – zlikwidowano w 1959 r. na żądanie Najwyższej Izby Kontroli, kwestionując podstawy formalno-prawne działalności BWRK. Wojewódzkich konserwatorów – z oczywistą szkodą dla wielu zabytków – pozbawiono możliwości w miarę szybkich bezpośrednich interwencji technicznych, zwłaszcza w zabytkach zagrożonych katastrofą. Niektóre zadania brygady przejmował sukcesywnie, utworzony w 1959 r. we Wrocławiu, Oddział PP Pracownie Konserwacji Zabytków. Jego pierwszym dyrektorem został W.Mrożek – były i ostatni kierownik BWRK.

W tych scharakteryzowanych wyżej strukturach organizacyjnych urząd Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu – zwłaszcza w latach 1960-75 – mimo niedostatku środków finansowych, kadrowych (łącznie ilość pracowników bezpośrenio zaangażowanych w ochronę zabytków sprawowaną przez WKZ wahała się od 10 do 15 osób), komunikacyjnych, lokalowych i dokumentacyjnych – realizował faktycznie bardzo rozległe zadania z zakresu ochrony zabytków, sprecyzowane dość ogólnie w *Ustawie o ochronie dóbr kultury i o muzeach* z 1962 r. łącznie z pracami archeologicznymi i nadzorem nad działalnością muzeów.

III. Współdziałanie z innymi jednostkami administracji państwowej w województwie

W zaistniałej po 1945 r. sytuacji politycznej i gospodarczej oraz związanymi z nią strukturami gospodarczymi i administracyjnymi, realizacja zadań Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wiązała się z działalnością innych jednostek administracji państwowej i instytucji. Wynikała stąd konieczność współpracy i inspiracji działań tych instytucji ze strony WKZ. I tak, urząd Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu – w omawianych latach – współpracował z następującymi wydziałami PWRN:

1. Wydział Architektury, Urbanistyki i Nadzoru Budowlanego

Ścisłą i w miarę efektywną (choć nie zawsze) współpracę charakteryzowało to, że konserwator (M.Przyłęcki) był w latach 1962-73 stałym członkiem WKUA (Wojewódzkiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej) a architekt wojewódzki – kierownik Wydziału AUiNB (w latach 1956-58 – J.Brengner, w latach 1958-62 – W.Wdowiszewski, a w latach 1962-73 – R.Miller) był członkiem Rady Konserwatorskiej. M.Przyłęcki opracowywał ponadto liczne koreferaty, zwłaszcza do projektów planów miejscowych zabytkowych miast Dolnego Śląska, a architekt wojewódzki i jego zastępca (w latach 1965-70 – S.Bendkowski) w trakcie roboczych narad z architektami powiatowymi lub w czasie inspekcji w powiatach reprezentowali wspólne z konserwatorem stanowisko w sprawie ochrony zabytków województwa[13].

2. Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego

Komisja ta miała zasadniczy wpływ na decyzje budżetowe, czasem organizacyjne PWRN. W wyniku stałej współpracy i starań WKZ w 1959 r. PWRN powołało Międzywydziałową Komisję ds. Zagospodarowania Zabytków. Jej przewodniczącą została przewodnicząca WKPG Maria K. Piasecka, a sekretarzem – Mirosław Przyłęcki. W skład komisji wchodzili przedstawiciele (najczęściej kierownicy) wszystkich wydziałów WRN koordynujących działalność inwestycyjną i remontową, a także wpływających na decyzje lokalizacyjne. Komisja spowodowała zagospodarowanie szeregu zabytków opuszczonych, a także w wielu wypadkach wpływała na zmianę nastawienia do zabytków licznych tzw. decydentów w województwie i powiatach.

3. Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki

Także i tu współpraca – często bardzo owocna – wynikała m.in. z faktu, że wkz – M. Przyłęcki był członkiem WKKFiT, a zastępca kierownika WKKFiT (zwłaszcza W.Igielski) był członkiem Rady Konserwatorskiej. WKKFiT wspierał finansowo odbudowę i zagospodarowanie niektórych zabytków związanych z turystyką, wpływał na tworzenie i aktualizację tras turystycznych uwzględniających wytyczne WKZ, wspomagał wydawnictwa popularyzujące zabytki oraz wydatnie pomagał Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK[14]. Bywało, że WKZ – mając stałe kłopoty z dostępem do środków transportu – korzystał z samochodu służbowego z limitu WKKFiT, a regułą było współorganizowanie Dni Opieki nad Zabytkami i zjazdów społecznych opiekunów zabytków.

4. Wydział Rolnictwa i Leśnictwa

Tu współpraca koncentrowała się na próbach (czasem udanych) zagospodarowania opuszczonych (przede wszystkim w PGR) i inspiracji remontów i zabezpieczeń obiektów użytkowanych głównie przez PGR, spółdzielnie rolnicze i PFZ. Drugi, bardzo ważny kierunek współpracy, to bardzo ścisłe współdziałanie z usytuowanym w tym Wydziale konserwatorem przyrody (w omawianych latach był nim – do 1985 r. – Jan Skibilski) zwłaszcza w dziedzinie identyfikacji, ewidencji i ochrony zabytkowych parków, ogrodów, cmentarzy, alej i szpalerów drzew oraz innych kompozycji zieleni o charakterze zabytkowym.

Wkz od 1964 r. był stałym członkiem Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Przyrody, inspirując niektóre punkty postanowień tegoż komitetu, oraz – wspólnie z WKKFiT – opracowując mapy chronionych parków krajobrazowych, stref krajobrazowych i tras turystycznych obejmujących miasta historyczne, obiekty zabytkowe, chronione zespoły krajobrazowe, oraz wprowadzone po raz chyba pierwszy pasma szczególnie dobrej ekspozycji krajobrazowej.

5. Wydział Kultury

Zespół WKZ od 1955 do 1975 r. był organizacyjnie 2. Oddziałem Wydziału Kultury PWRN. Poprzez ten Wydział WKZ otrzymywał m.in. środki finansowe (z tzw. budżetu terenowego), lokal służbowy (nota bene dość podły), limit samochodowy (bardzo niewystarczający) i etaty personalne (nieliczne i słabo opłacane). Wydział był też transmisją na kierowników wydziałów kultury w powiatach i miastach wydzielonych (Jelenia Góra, Świdnica, Legnica, Wałbrzych), do zadań których (przynajmniej teoretycznie) – zwłaszcza tam, gdzie nie było konserwatorów powiatowych – należało sprawowanie opieki nad zabytkami i muzeami w powiecie w porozumieniu z WKZ. Niektórzy z nich rzeczywiście w sprawie opieki nad zabytkami zdziałali bardzo wiele. Kilku kierowników powiatowych było czynnymi społecznymi opiekunami zabytków PTTK. Niemniej kierownik Wydziału Kultury był często konkurencją dla wkz, a więc będąc formalnie jego zwierzchnikiem, czasem próbował blokować działalność wkz, albo też –

będąc odpowiedzialnym za politykę kulturalną m.in. przed KW PZPR – usiłował sterować niektórymi decyzjami WKZ (np. obiekty sakralne, działalność przy zabytkach „niemieckich", „nadmierne" żądania finansowe WKZ, kierowanie spraw do prokuratury przeciwko „swoim" prominentom itp.). Pełna współpraca i porozumienie z WKZ cechowało jako kierowników Wydziału Kultury E.Nowaka (1957-62) i zwłaszcza M.Kuszewskiego (1963-71). Próby ograniczenia samodzielności WKZ przez kierownika E.Palińskiego skończyły się rezygnacją ze stanowiska wkz M.Przyłęckiego w 1973 r.

Dla usprawiedliwienia kierowników Wydziału Kultury trzeba przypomnieć, że będąc członkami partii byli pod silną presją zarówno KW PZPR (gdzie działał Wydział Informacji i Propagandy przez szereg lat pod kierunkiem znanego doktrynera komunistycznego Romana Werfla – późniejszego redaktora „Nowych Dróg"), jak i jego ekspozytury OOP w PWRN. Zwłaszcza, że ani A.Krzywobłocki ani M.Przyłęcki członkami partii nie byli, odmawiając kategorycznie ponawianym żądaniom wstąpienia do PZPR lub „choćby tylko" do SD czy ZSL – stronnictw kolaborujących. Byli zatem „ideologiczne obcy", a odpowiedzialność za ich postępowanie i realizację dyrektyw partyjnych przypisywana była partyjnym kierownictwom Wydziału Kultury PWRN.

6. Wydział ds. Wyznań

Była to jednostka administracyjna wybitnie polityczna – ekspozytura KW PZPR a i zapewne SB. Opinie tego wydziału skutecznie wielokrotnie blokowały zamierzenia konserwatorow odnośnie do zabezpieczeń, remontów a zwłaszcza odbudowy obiektów sakralnych – przede wszystkim dla potrzeb Kościoła rzymskokatolickiego. M.in. bez akceptacji Wydziału ds. Wyznań żaden wniosek finansowy WKZ nie był rozpatrywany przez PWRN i Ministerstwo Kultury i Sztuki. A. Krzywobłocki został w 1958 r. zwolniony ze stanowiska wkz ze skutkiem natychmiastowym właśnie na poufny wniosek Wydziału ds. Wyznań. Chodziło o udział wkz w spotkaniu organizowanym przez Kurię Arcybiskupią Wrocławską. W 1995 r. b. kierownik Wydziału ds. Wyznań W.Skórczyński powiedział mi, że zwolnienie A. Krzywobłockiego, K. Felchnerowskiego (wkz w Zielonej Górze) i K. Róży (wkz w Opolu) zażądał osobiście I sekretarz KC – W. Gomułka po ujawnieniu ich kontaktów z arcybiskupem wrocławskim Bolesławem Kominkiem.

W omawinym okresie wydziały ds. wyznań wspólnie decydowały też o obsadach stanowisk wkz – o ile mi wiadomo m.in. w Opolu, Zielonej Górze i Kielcach. W moim przypadku sytuacja wyglądała nietypowo. O powołaniu mnie na stanowisko wkz wnioskowały wrocławskie zarządy SARP i TUP. Rekomendował mnie usilnie ówczesny dyrektor ZMOZ – K. Malinowski. W tej sytuacji odpowiedzialny za kulturę tzw. decernent PWRN – sekretarz Prezydium WRN W.Boerner (członek władz SD we Wrocławiu) – zapoznawszy się z opinią członków Rady Konserwatorskiej zaoferował mi w listopa-

dzie 1958 r. stanowisko wkz bardzo do objęcia go namawiając. Przedstawiłem swoje warunki: przede wszystkim niezależność od Wydziału ds. Wyznań. Rozmowa z ówczesnym kierownikiem wydziału – W.Skórczyńskim skończyła się szybko i negatywnie. Obstawał stanowczo przy prawie do akceptowania planów konserwatorskich oraz obowiązkowego wglądu w działalność i kontakty WKZ. Po tej rozmowie złożyłem swoją rezygnację na ręce Boernera. Profesor (nb. syn przedwojennego ministra rządu RP – człowiek o wysokiej kulturze, świadomy katastrofalnej sytuacji zabytków) rezygnacji nie przyjął. Wezwał kierownika Skórczyńskiego i w mojej obecności oświadczył, że bierze całą odpowiedzialność polityczną na siebie i (tu padło parę wyrazów nie do publikacji) „Żeby tow. kierownik się więcej nie wtrącał". „Wyznaniowiec" skapitulował. Zgodziłem się. Potem współpraca układała się znakomicie. Kierownik Wydziału ds. Wyznań uprzedzał mnie np. o donosach składanych na mnie, jako na „klerykała", a także podsuwał – czasem absurdalne ale skuteczne – argumenty, jakimi miałem uzasadniać wnioski o finanse na prace przy niektórych zabytkowych obiektach sakralnych. Informował mnie także (chyba nie zawsze), jacy proboszczowie dostaną zakaz prowadzenia prac remontowych ze strony architektów powiatowych inspirowanych przez KP PZPR. Wtedy ja dawałem nakaz wykonania tych prac. Wbrew swoim politycznym zadaniom – czasem mi, jako konserwatorowi, bardzo pomagał. Poza tym autentycznie interesował się zabytkami i niezakłamaną historią Dolnego Śląska. Był to chyba dość wyjątkowy „wyznaniowiec" w skali całej PRL lat 60-ych i 70-ych.

7. Wojewódzki Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa

WOKOPWiM w woj. wrocławskim utworzono w 1961 r. Obejmował on także Wrocław. Przewodniczącym Komitetu był wiceprzewodniczący Prezydium WRN (Z.Surowiec), później bardzo ważny dla WKZ decernent ds. planowania, budownictwa i gospodarki komunalnej, późniejszy profesor Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu (Zb. Karst), później wojewoda wrocławski (Z.Nadratowski), a ostatnio od 1975 r. wicewojewoda D.Wielebińska. Sekretarzem naukowym Komitetu został w 1962 r. M.Przyłęcki, a dokumentację prowadził pracownik WKZ (kolejno: B.Madeyska, E.Bradtke, A.Wróbel). Władze polityczne i administracyjne województwa przywiązywały często większą wagę do działalności komitetu niż do działalności konserwatorskiej w innych dziedzinach (również m.in. dlatego, że przewodniczącym Rady był przez długie lata szef Urzędu Rady Ministrów, Janusz Wieczorek). Dzięki temu udało się wykorzystać możliwości, środki i zaangażowanie lokalnych prominentów, uczestniczących z nakazów odgórnych w pracach Komitetu do szerszej działalności konserwatorskiej (inspekcje terenowe, ewidencja zabytków, wydawnictwa popularyzatorskie, społeczna opieka nad zabytkami itd.). Zdarzało się nierzadko, że M.Przyłęcki działając jako główny konserwator zabytków natrafiał na niechęć czy niezrozumienie tzw. czynników powiatowych czy innych. Występując jako sekre-

tarz WKOPWiM z reguły wzbudzał urzędową aprobatę, pełne zrozumienie i tym razem w pełni zrozumiałe „polityczne" poparcie działalności konserwatorskiej. WKOPWiM miał zresztą nie tylko prestiżowe znaczenie. W ramach całej współpracy z Komitetem, którego organizacja koncentrowała się w oddziale WKZ, zwiększył się budżet WKZ oraz stan etatowy. Przede wszystkim jednak opracowano (przy pomocy także Komendy Chorągwi ZHP, ZBOWiD, Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich i innych organizacji) ewidencję zabytków historycznych z lat 1939-45, uporządkowano cmentarze wojenne (w tym cmentarze wojskowe WP we Wrocławiu i Zgorzelcu) remontowano i restrukturyzowano ekspozycję byłego KZL Gross-Rosen, zabezpieczono i remontowano podziemia zamku Książ (realizowane przez tzw. Aussenkommando Gross-Rosen), XVIII-wieczny Fort Ostróg w Srebrnej Górze – były Oflag 8-B i inne. Znacznie poszerzono wiedzę o represjach hitlerowskich na Dolnym Śląsku uczestnicząc m.in. w ekshumacjach i identyfikacji ofiar.[15]

Działalność Komitetu zaczęła zamierać po 1985 r., o czym chyba przesądził jego polityczny charakter w latach PRL, a także zmiany personalne „u góry".

8. Wojewódzka Rada Konserwatorska (później Rada Ochrony Dóbr Kultury)

Pierwszą Radę Konserwatorską – organ konsultacyjny, a także czasem kontrolny i nadzorujący działalność merytoryczną WKZ – powołało Prezydium WRN w 1956 r. Uczestniczyli w niej głównie specjaliści, profesorowie i pracownicy naukowi z Politechniki Wrocławskiej (T.Broniewski, B.Guerquin, T.Kozaczewski, O.Czerner, J.Pudełko, J.Rozpędowski), Uniwersytetu (Z.Hornung – jednocześnie dyrektor Muzeum Śląskiego, M.Morelowski, M.Zlat), przedstawiciele instytucji współpracujących (np. architekt wojewódzki, kierownik Wydziału Kultury, przedstawicie GKKFiT, konserwator przyrody) i fachowcy z różnych dziedzin konserwacji zabytków – E.Małachowicz i M.Przyłęcki z PP PKZ czy J.Lepiarczyk z UJ w Krakowie i Z.Świechowski z Warszawy.

W 1958 r. Radę Konserwatorską dla m. Wrocławia powołał także konserwator zabytków m. Wrocławia. Stałą praktyką było później uczestnictwo obydwu konserwatorów wrocławskich w swoich radach. Rady reprezentowały najwyższy poziom naukowy w zakresie ochrony zabytków. Rozpatrywały one i akceptowały (lub nie) plany pracy WKZ, programy konserwatorskie dokumentacji i prac budowlanych, opiniowały zasady ewidencji zabytków, zgłaszały wnioski i propozycje do pracy WKZ. Niektórzy członkowie Rady (przede wszystkim M.Morelowski, T.Broniewski) problemy konserwatorskie referowali we Wrocławskim Towarzystwie Naukowym[16], a bywało, że osobiście interweniowali u różnych decydentów, popierając wnioski WKZ.

Posiedzenia Rady odbywały się 2-3 razy do roku. Były protokołowane, a wkz zdawał sprawę na każdym z posiedzeń z realizacji wniosków poprze-

dniego posiedzenia. Było to odpowiedzialne i kompetentne forum do krytyki konserwatorskiej i zawodowych polemik. Myślę, że w sumie była Rada bardzo pomocna, choć krytyki jej członków i postulaty niekiedy nie uwzględniały realiów i możliwości WKZ. Stąd wielu zbyt optymistycznych postulatów członków Rady nie udało się zrealizować.

W latach 1973-75 posiedzenia odbywały się chyba raz do roku. O ile mi wiadomo, od szeregu lat Rada Konserwatorska w woj. wrocławskim i innych województwach dolnośląskich praktycznie nie istnieje. Na pewno ze szkodą dla ochrony zabytków w województwie i samych kierowników wojewódzkiej PSOZ – wojewódzkich konserwatorów zabytków.

Na koniec tego rozdziału warto wspomnieć o powiązaniach wojewódzkiego konserwatora zabytków z przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, czyli ówczesnym wojewodą. Jeśli o mnie chodzi, to od początku (1958 r.) mogłem liczyć na zrozumienie i nieraz bardzo konieczne poparcie przewodniczącego PWRN – B.Ostapczuka (później profesora Uniwersytetu Warszawskego i szefa URM). Po jego odejściu, także ze zrozumieniem do spraw ochrony zabytków odnosił się jego następca – Z.Karst. Niestety, Karst jako były decernent ds. budownictwa, reprezentował niekiedy tendencje „burzycielskie" i chyba zbyt przesadzał w forsowaniu budownictwa typowego. W miarę pożyteczna współpraca z przewodniczącym ustała, kiedy został nim Z.Nadratowski. Była to jedna z przyczyn mojej rezygnacji ze stanowiska wkz w 1973 r.

IV. Współdziałanie z innymi instytucjami i organizacjami

Spośród licznych organizacji i instytucji, z którymi współpraca WKZ leżała w interesie ochrony zabytków, do najważniejszych należały:

1. Kuria Arcybiskupia Wrocławska

Współpraca z Kurią Arcybiskupią miała dla WKZ duże znaczenie, nie tylko z uwagi na ilość zabytków sakralnych i związanych z kultem. Chodziło nie tylko o właściwą troskę zarządców parafii i przełożonych zakonów o powierzone im – lub przekazywane w wyniku obustronnych starań – zabytki, ale także o poparcie instytucji kościelnych dla głównych kierunków działań WKZ i ścisłą współpracę z Kościołem w nastawianiu napływowej przecież ludności do zabytków w ogóle – w przeważającej liczbie z polskością nie związanych. W pierwszych kilkunastu latach powojennych rola księży była tu nie do przecenienia[17]. Także wysiłek organizacji kościelnych i poszczególnych księży w odbudowie dziesiątków zniszczonych wojną lub setek zdewastowanych kościołów Archidiecezji Wrocławskiej był ogromny. To trzeba wyraźnie podkreślić. Ostrożna dosyć współpraca WKZ z Kurią zaczęła się chyba już w roku 1946. Próby jej rozwinięcia po 1956 r. – sporadyczny udział A.Krzywobłockiego w posiedzeniu organizowanym przez Kurię a poświęconym odbudowie zabytków – zakończył się awanturą i odwołaniem A.Krzywobłockiego ze stanowiska wkz. Po wyraźnym określeniu kompetencji przez M.Przyłęckiego w grudniu 1958 r. wkz nie musiał

się już zbyt ściśle trzymać dyrektyw odgórnych, daleko zresztą wykraczając poza dopuszczalne granice kontaktów.

I tak, po wstępnych, nieoficjalnych spotkaniach z ówczesnym dyrektorem budownictwa w Kurii, ks.prałatem J.Pawlikiewiczem, doszło do paru poufnych spotkań arcybiskupa wrocławskiego Bolesława Kominka z M.Przyłęckim[18]. W pierwszym spotkaniu w 1959 r. brał udział także zaufany zastępca wkz, Józef Pilch. Ustalono zasady pełnej współpracy i wzajemnego poparcia starań o odbudowę i remonty zabytkowych świątyń. Współpraca taka, realizowana głównie w kontaktach bezpośrednich M.Przyłęckiego i ks. E.Góreckiego (dyrektora budownictwa w Kurii – następcy ks. Pawlikiewicza), a następnie w kontaktach już legalnych i niepoufnych z administratorami parafii rzymskokatolickich. Współpraca ta zaowocowała m.in. paroma instrukcjami i dyrektywami Kurii w sprawie remontów i ochrony zabytków (także ruchomych), pouczeniami administratorów parafii w czasie narad w Kurii i wizytacji terenowych ze strony pracowników Kurii, przekazaniem licznych nieużytkowanych obiektów do odbudowy i użytkowania przez parafie oraz remontami innych zaniedbanych przedtem zabytków. Co ważniejsze, konserwator wojewódzki (w l.1961-73 noszący tytuł głównego konserwatora zabytków woj. wrocławskiego) i jego najbliżsi współpracownicy – po spotkaniach proboszczów w Kurii – witani byli z reguły nie jako urzędnicy państwowi (to znaczy z rezerwą i nieufnie), ale niemal jak oficjalni przedstawiciele, a przynajmniej współpracownicy Kurii – fachowcy, których zalecenia należało wykonać. Czasem pod groźbą oficjalnych (niezbyt groźnych) kar urzędowych a częściej pod groźbą (bardziej dotkliwych) sankcji ze strony Kurii Arcybiskupiej.

Ta pełna efektów konserwatorskich współpraca skończyła się niestety w 1973 r. wraz z odejściem M.Przyłęckiego. Następcy na stanowisku wkz bezpośrednich kontaktów nie odnawiali. Chyba m.in. dlatego, że jako członkowie partii byli związani dyscypliną partyjną i zagrożeni partyjną „ekskomuniką". Dziś, o ile mi wiadomo, współpraca na szczeblu Kuria Arcybiskupia – WKZ ma charakter wyłącznie oficjalny, obfitujący w spięcia, zadrażnienia i konflikty. Być może m.in. dlatego, że pracownicy obecnej PSOZ bardzo wyraźnie ograniczają swoją rolę do roli urzędników i „policji konserwatorskiej", a Kościół rzymskokatolicki – po zmianach politycznych przełomu lat 80-ych i 90-ych – sprzymierzeńców w PSOZ szukać już nie potrzebuje. Obecność kardynała Henryka Gulbinowicza na ogólnopolskim zjeździe konserwatorów w Książu w 1990 r. i wspólna dyskusja z ministrem kultury i sztuki Izabellą Cywińską i generalnym konserwatorem zabytków Tadeuszem Zielniewiczem, niestety współpracy wzajemnej nie poprawiły. Bardzo dobrze układała się też współpraca z wrocławskim zwierzchnictwem Kościoła ewangelickiego. Ks.senior Lucer wielokrotnie wyjeżdżał wraz z konserwatorem wojewódzkim do remontowanych świątyń ewangelickich (finansowanych przeważnie przez WKZ), m.in. kościoła Wang w Bierutowicach, kościołów Pokoju w Świdnicy i Jaworze, zborów w Sycowie i Wałbrzychu.

2. Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownie Konserwacji Zabytków

Pracownia Projektowa i Pracownia Dokumentacji Naukowo-Historycznej PP PKZ[19] powstały we Wrocławiu w 1953 r. Pierwszym kierownikiem Pracowni Projektowej był Marcin Bukowski, PDN-H – Stefan Golachowski. Z czasem M.Bukowskiego zastąpił E.Małachowicz, a S.Golachowskiego – J.Eysymontt. Pracownicy PKZ opracowywali większość dokumentacji projektowo-historycznej na zlecenie WKZ oraz szereg studiów historyczno-urbanistycznych i historyczno-architektonicznych – także na zlecenia WAiNB inspirowane przez WKZ. W 1955 r. utworzono w PKZ-Wrocław zespół urbanistyczny pod kierownictwem M.Przyłęckiego. W zespole tym opracowano do 1958 r. ponad 20 uproszczonych studiów konserwatorsko-urbanistycznych (także z woj. opolskiego). Architekci z PKZ pełnili też nadzory nad realizacją prac konserwatorskich oraz uczestniczyli w Radzie Konserwatorskiej (O.Czerner, E.Małachowicz, M.Przyłęcki). Z czasem O.Czerner i E.Małachowicz zostali konserwatorami zabytków Wrocławia, ich zastępcą i p.o. konserwatora Wrocławia była K.Pilch-Mączewska (uprzednio także pracownik pracowni projektowej PKZ). M.Przyłęcki z PKZ przeszedł w 1958 r. na stanowisko wojewódzkiego konserwatora zabytków, W.Mrożek (projektant PKZ) został w 1958 r. kierownikiem BWRK. Po okresie działalności na stanowisku wkz – w 1973 r. do PKZ powrócił (jako dyrektor ds. naukowo-konserwatorskich oddziału wrocławskiego) M.Przyłęcki, a w 1975 r. przeszedł do oddziału PKZ (jako kierownik zespołu w pracowni urbanistycznej) kolejny wojewódzki konserwator zabytków A.Kuczyński. Działalność konserwatorską w PKZ kontynuował też do 1972 r. J.Pilch, były długoletni zastępca wkz we Wrocławiu. W PP PKZ we Wrocławiu pracowali także: były wkz ze Szczecina – H.Dziurla, J.Skibińska (później kierowniczka Działu Zabytków Ruchomych w Muzeum Narodowym i wreszcie wkz w Jeleniej Górze), K.Eysymontt (były pracownik WKZ we Wrocławiu w l. 1954-57), K.Pawełczyk (uprzednio pracownik WKZ we Wrocławiu). Po wymuszonej przez NIK likwidacji BWRK trzon jej kadry przeszedł do tworzonego w 1969 r. oddziału PKZ. Oddział PKZ pod kierownictwem W.Mrożka (do 1971 r.) kontynuował ścisłą współpracę z WKZ. W 1973 r. w oddziale utworzono pion naukowo-konserwatorski pod kierownictwem M.Przyłęckiego. Pion ten znacznie w dalszych latach rozbudowano, organizując 15 pracowni specjalistycznych (była to najwyższa liczba pracowni w pionie naukowo-konserwatorskim w skali wszystkich oddziałów PKZ w kraju). Oddział PKZ realizował w latach 1970-89 większość prac konserwatorskich na zlecenie WKZ i inwestorów kierowanych przez WKZ, liczne prace badawcze, studialne, projektowe i dokumentacyjne. Sądzę, że likwidacja PP PKZ, mimo wszelkich zastrzeżeń i niepowodzeń konserwatorskich tego przedsiębiorstwa, przyniosła wielkie straty w wykonawstwie dokumentacji prac konserwatorskich i wprowadziła pogłębiający się chaos w realizacji planów konserwatorskich. O likwidacji istniejącej struktury (przede wszystkim kadrowej) zadecydowały zapewne względy i interesy natury gospodar-

czej, organizacyjnej i politycznej. Nie był to z całą pewnością – jak się coraz bardziej okazuje – interes ochrony zabytków w kraju. W województwach dolnośląskich okazuje się to bardzo wyraźnie.

3. Zarząd Okręgu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego PTTK na Dolnym Śląsku traktowało zadania statutowe w zakresie ochrony zabytków i krajoznawstwa bardzo poważnie. Miało to duże znaczenie, zwłaszcza na ziemiach mało znanych napływowemu po wojnie społeczeństwu. Współpracę pomiędzy WKZ i PTTK nawiązano już w 1954 r. Powstał wówczas zalążek Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK, której pierwszym szefem został Z.Kukiz[20]. Pierwszy zjazd społecznych opiekunów zabytków na Dolnym Śląsku miał miejsce w Świdnicy w 1955 r. Zasadniczy przełom zarysował się w 1958 r. Wkz skierował etatowego pracownika – W.Strasburgera – na stanowisko przewodniczącego komisji. Jego zastępcami bywali w różnych kadencjach M.Przyłęcki lub J.Pilch. Zaangażowano część środków Wydziału Kultury i Kuratorium Oświaty PWRN we Wrocławiu. Także WKKFiT. Liczba opiekunów wzrosła z 54 w 1958 r. do 1230 w 1973 r. W roku 1973 było także 25 tzw. zespołowych opiekunów społecznych – drużyny ZHP, klasy szkolne itp. Była to największa liczba członków społecznej opieki nad zabytkami w skali kraju. W latach 1965-68 opiekunowie dolnośląscy stanowili 1/3 wszystkich społecznych opiekunów w kraju. Utworzono liczne komisje powiatowe. Łącznie ok. 1975 r. liczba społecznych opiekunów zabytków na Dolnym Śląsku przekroczyła 2000.

Do społecznej opieki nad zabytkami przystąpiła oficjalnie w 1965 r. Dolnośląska Komenda Chorągwi ZHP. Włączyło się – zwłaszcza w zakresie oświatowo-wychowawczym – Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Ścisłą współpracę akcentowało osobiste zaangażowanie wkz (M.Przyłęcki był w jednej z kadencji członkiem ZO PTTK, w kilku kadencjach członkiem Zarządu Regionalnego DTSK. Współpracę z ZHP zakończył w 1975 r. ze stopniem honorowym Harcmistrza PL.

Opiekunowie społeczni tworzyli „lobby" w powiatach i miastach, miasteczkach, we wsiach dolnośląskich. Kontrolowali w dostępny sobie sposób działalność władz lokalnych, inspirowali prace różnych inwestorów (czasem także duchownych!), podejmowali skuteczne prace porządkowo-zabezpieczające, różnymi metodami strzegli obiektów zabytkowych. Ich opinie (wyrażane także w środkach masowego przekazu) tworzyły klimat sprzyjający opiece nad zabytkami. Współpraca ta zaowocowała wydaniem przez WKZ i DTO kilkunastu folderów o zabytkach Dolnego Śląska, informatorów, map, katalogów itp. Bezpośredniej interwencji opiekunów społecznych, bądź pośredniej (przez zgłoszenie alarmu WKZ), liczne obiekty zawdzięczają przetrwanie. Są wśród nich takie, których nielegalną rozbiórkę już rozpoczynano! Niestety w 1974 r. ten bardzo potrzebny ruch społeczny zaczął zanikać. Brak zainteresowania ze strony kolejnych wkz, rozpad woj. wrocławskiego, malejące środki finansowe, wreszcie odejście niestrudzonego prezesa W.Strasburgera w 1980 r., a niewątpliwie także za-

chodzące zmiany społeczno-polityczne, doprowadziły do likwidacji społecznej opieki nad zabytkami. Próba jej restytucji przez Zarząd Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami we Wrocławiu w 1993 r. została storpedowana przez konserwatora zabytków m. Wrocławia przy pełnej aprobacie WKZ[21]. Dla wyczerpania tematu należy wspomnieć także o współpracy WKZ z innymi związkami i stowarzyszeniami, jak: SARP, TUP, SHS czy nieco później utworzone Towarzystwo Opieki nad Zabytkami i Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków. Brak miejsca nie pozwala jednak na rozwinięcie tematu[22].

4. Wyższe uczelnie

Z uwagi na potrzebę rozwijania badań naukowych i opracowań specjalistycznych, konserwatorzy zabytków m. Wrocławia a także Wojewódzki Konserwator Zabytków rozwijali współpracę przede wszystkim z Uniwersytetem Wrocławskim i Politechniką Wrocławską. O.Czerner był stałym pracownikiem naukowym Wydziału Architektury PWr, E.Małachowicz został nim po zakończeniu pracy jako konserwator zabytków miasta. M.Przyłęcki współpracował zwłaszcza z Katedrą Historii Sztuki UWr i Zakładem Historii Architektury Polskiej (później Instytutem Historii Architektury, Sztuki i Techniki) Politechniki Wrocławskiej. Wszyscy oni obronili doktoraty i habilitacje na Politechnice Wrocławskiej.

Pracownicy naukowi wyższych uczelni brali udział w pracach rad konserwatorskich przy konserwatorach wrocławskich. M.Przyłęcki w l. 1969-73 był członkiem Rady Naukowo-Dydaktycznej IHASiT PWr . Współpraca ta owocowała m.in. z jednej strony finansowaniem badań i opracowań naukowych przez Konserwatorów (Wojewódzkiego i Miejskiego), z drugiej podejmowaniem prac inwentaryzacyjnych, badawczych i publikacji specjalistycznych przez studentów i pracowników naukowych, współorganizowaniem sesji naukowych, spotkań i dyskusji dotyczących zabytków dolnośląskich. M.Przyłęcki był także – w niepełnym wymiarze godzin – w l. 1970-74 starszym projektantem w Instytucie Urbanistyki i Architektury PAN (później IKŚ). Współpraca ta wpływała także na podnoszenie kwalifikacji naukowych urzędujących konserwtorów zabytków, niezależnie od osobistych osiągnięć zawodowych tychże konserwatorów jako pracowników bądź współpracowników wyższych uczelni i instytutów naukowych. Obaj wówczas urzędujący konserwatorzy wrocławscy (miejski – O.Czerner i wojewódzki – M.Przyłęcki) zostali też w 1965 r. członkami-założycielami PKN ICOMOS przy UNESCO, biorąc czynny udział w kongresie założycielskim ICOMOS w Warszawie i w Krakowie.

V. Brak współdziałania organizacji i instytucji teoretycznie wspierających działalność konserwatorską

Ustawa o ochronie dóbr kultury i o muzeach formułowała m.in. przepisy karne. Przepisy te w praktyce nie były wykonalne. Instytucje powołane

do ścigania przestępstw i wykroczeń określonych *Ustawą* oraz ich karania z reguły ze swych zadań się nie wywiązywały.

1. Prokurator wojewódzki i prokuratorzy rejonowi

W l. 1945-75 nie podejmowali nigdy działalności z urzędu przeciwko sprawcom rozbiórek, zniszczeń czy uszkodzeń zabytków. Kilkakrotne zgłoszenia przez WKZ samowolnych rozbiórek obiektów zabytkowych (np. ruiny późnorenesansowego pałacu w Pielgrzymce pow. Złotoryja) – po nękającej WKZ procedurze wyjaśniającej, kończyły się orzeczeniem o „nikłej szkodliwości społecznej" i oddaleniu wniosku WKZ. Istotnym czynnikiem takich praktyk był fakt, że polecenia rozbiórek wydawali lokalni decydenci w powiatowych lub wojewódzkich Prezydiach RN, działający na podstawie akceptacji KW lub KP PZPR. Działający na tych samych zasadach prokurator nie chciał – a może i nie mógł – ścigać z urzędu prominentów władzy, „osób zaufania społecznego". Takie dość cyniczne wyjaśnienie uzyskał wkz od przewodniczącego WRN we Wrocławiu w 1970 r.

2. Sąd Wojewódzki i sądy rejonowe

Tu również, bez wyjątków, funkcjonowała zasada „nikłej szkodliwości społecznej". W l. 1945-75 nigdy nie wydano wyroku skazującego. W większości spraw sąd odmawiał nawet przyjęcia sprawy, jak np. w 1955 r. w sprawie samowolnej rozbiórki ruin gotyckiego kościoła w Lubaniu Śląskim, zgłoszonej przez WKZ[23]. Podobnie „załatwiono" sprawę doprowadzenia w Świdnicy do katastrofy wieży ratuszowej w roku 1973. W głośnej sprawie wysadzenia w powietrze wrocławskich młynów św. Klary w 1974 r., po odpowiednich konsultacjach, sprawy do sądu w ogóle nie skierowano mimo oczywistego i rażącego naruszenia prawa przez ówczesnego prezydenta miasta.

3. Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej

Także i tu nie doprowadzono do bardzo pożądanego współdziałania. Komisariaty MO – zawiadamiane o dewastacji i kradzieżach na terenie obiektów zabytkowych – albo odpisywały, że „nie wykryto sprawców" albo nie podejmowały działań dochodzeniowych wobec „nikłej szkodliwości", albo też z braku możliwości (mała obsada, nawał ważniejszych spraw itp.). Sporadycznie, na żądanie WKZ, Konserwatora Powiatowego lub społecznych opiekunów zabytków komendy powiatowe przeprowadzały inspekcje zabytków – niekiedy po takich inspekcjach kierując do WKZ żądanie „zabezpieczenia" zabytku (chodziło z reguły o obiekty opuszczone) przed kradzieżami lub jego szybkiej odbudowy. Zarówno prokuratorzy, jak i funkcjonariusze milicji brali natomiast udział w powoływanych, z reguły przez architektów powiatowych, komisjach orzekających „stan zagrożenia bezpieczeństwa publicznego" i rozbiórkę obiektów zabytkowych. W ten sposób rozebrano dziesiątki obiektów, zdaniem WKZ nadających się jeszcze do odbudowy (m.in. w Kłodzku, Legnicy, Jeleniej Górze, Wrocławiu itd.). Komisje takie przezornie powoływano, aby uniemożliwić jakąkolwiek akcję prawną WKZ. Była to stała praktyka, pozwalająca bez problemów ob-

chodzić i eliminować przepisy *Ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach*. Zdarzało się, że członkowie takich komisji awaryjnych odpowiednio antydatowane protokoły podpisywali bez zbędnych oględzin – po dokonanej rozbiórce. Opinie i decyzje komisji awaryjnych, działających „w trosce o bezpieczeństwo publiczne" nie podlegały zaskarżeniu. Komisje takie bywały powoływane m.in. na życzenie decydentów wojewódzkich, tam gdzie chodziło o przygotowanie terenu pod lokalizację nowych inwestycji (np. budownictwa mieszkaniowego – „blokowisk" DBOR), w związku z „usuwaniem zniszczeń wojennych" i „porządkowaniem miast i osiedli". Takiej sytuacji WKZ mógł przeciwdziałać jedynie poprzez system współpracy, kształtowania poglądów i porozumień z innymi jednostkami organizacyjnymi Prezydium WRN, instytucjami i organizacjami. Współdziałania takie tworzyły system – chyba w miarę skuteczny – działalności Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, szczególnie w l. 1958-73. Bez praktycznie realizowanego współdziałania z innymi organizacjami i instytucjami po prostu nie można było realizować bardzo trudnych i rozległych zadań WKZ. Zwłaszcza w konkretnej sytuacji Dolnego Śląska.

Sprawy ochrony i konserwacji zabytków w latach „realnego socjalizmu" uważane były także za sprawy polityczne. Ujawniło się to dobitnie i bez osłonek m.in. przy zaciekłym blokowaniu przez kierownictwo partii odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie (do 1970 r.), a we Wrocławiu manipulacją przy Panoramie Racławickiej, którą raz zezwolono konserwować (po jej przewiezieniu ze Lwowa w 1946 r., po śmierci Bieruta w 1954 r. i po „polskim Październiku" w 1956 r.), to znów zakazywano nawet o niej wspominać. Kolejne – i tym razem zakończone powodzeniem (miałem zaszczyt organizować osobiście prace konserwatorskie przy Panoramie w l.1980-85 i nimi bezpośrednio kierować we wrocławskich PKZ) – zezwolenie zostało udzielone pod presją wypadków politycznych. Konserwacja i udostępnienie społeczeństwu Panoramy Racławickiej we Wrocławiu miało być uwiarygodnieniem patriotyzmu kolejnej ekipy (pod kierownictwem gen. Jaruzelskiego). Stąd też do prac – zwłaszcza propagandowych – włączyli się w 1981 r. m.in. ludzie, którzy przedtem brali czynny udział w blokowaniu Panoramy lub, jako członkowie partii, posłusznie milkli w tej sprawie, popierając w trosce o karierę zawodową wszystkie poczynania lokalnych władz.

Jednak dyrektywy polityczne w zakresie ochrony zabytków były na ogół bardziej kamuflowane, a ich realizacją sterowano najczęściej poprzez przyznawanie lub odmowę przyznania środków finansowych, nakazy i zakazy policyjno-budowlane, różne akcje „porządkowe" itp. Na szczęście „polityka" w tym zakresie nie była spójna i konsekwentna. Miała swoje „odmiany" regionalne, które konserwatorzy starali się wykorzystać, a niekiedy nawet na nie z powodzeniem wpływać. Omawianie tych – z reguły pomijanych – aspektów pracy urzędu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków traktuję jako niezbędne uzupełnienie rozważań nad systemem i efektami ochrony zabytków w Polsce w latach 1945-75.

Przypisy

1. Specyfikę prac konserwatorskich na tych obszarach scharakteryzowano w pracy M.PRZYŁĘCKIEGO, *Odbudowa i konserwacja zabytków na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, [w:] *Renesans zabytków tysiąclecia*, Poznań 1969, s.71.
2. W 1994 r. ocenę taką – bardzo interesującą choć dyskusyjną i właściwie bardzo z „okien centrali warszawskiej" widzianą – przedstawił A.TOMASZEWSKI, *Badania i konserwacja zabytków w Polsce 1945-1989. Paradoksy komunizmu*. Mpis przekazany przez Autora.
3. Ocenę taką i pogląd na organizację służby konserwatorskiej przedstawił autor m.in. w opr. zbiorowym *Raport o ochronie zabytków*, pod red. T.Polaka, przekazanym 26 lipca 1972 r. podsekretarzowi stanu B.Płazie (tylko do użytku wewnętrznego – egz. nr 23).
4. Podaję tylko parę prac najnowszych: M.PRZYŁĘCKI, *Ochrona i konserwacja zabytków na Dolnym Śląsku w latach 1945-1970*, [w:] *Ochrona dziedzictwa kulturowego zachodnich i północnych ziem Polski*, Warszawa 1995, s.70-100 (tam ogólna charakterystyka prac); tenże, *Odbudowa, konserwacja i ochrona zabytków na Dolnym Śląsku w l. 1945-1968*, „Ochrona Zabytków", 1979, nr 4, s.267 (tam m.in. omówienie przykładów realizacji konserwatorskich); tenże, *Działania rewaloryzacyjne w zabytkowych miastach Dolnego Śląska*, „Ochrona Zabytków", 1980, nr 1, s.3; M.BUKOWSKI, *Wrocław z lat 1945-1952. Zniszczenia i dzieło odbudowy*, Warszawa 1985; R.GINIEWSKI, *Breslau – Wrocław – Efterkrigstidens ateruppbygnad*, Lund 1991 (praca magisterska o historii i odbudowie Wrocławia pisana m.in. przy konsultacji M.Przyłęckiego).
5. *Prace konserwatorskie na terenie województwa wrocławskiego w latach 1945-1968*, t.I, opr. zbior. pod kier. M.Przyłęckiego i red. J.Pilcha, Wrocław 1970 (tam także obszerne omówienie prac konserwatorskich (MP) oraz szczegółowy przegląd prac konserwatorskich); *Prace konserwatorskie na terenie województwa wrocławskiego w latach 1969-1973*, t.II, opr. zbior pod kier. E.Lenkow i red. R.Motyl, Wrocław 1976; *Prace konserwatorskie na terenie województw jeleniogórskiego, legnickiego, wałbrzyskiego i wrocławskiego w latach 1974-1978*, t.III, op. zbior. pod kier. E.Lenkow i red. Z.Dillenius, Wrocław 1985. Następnych tomów nie wydano. O ile wiem, nie są nawet w opracowaniu, mimo że temat wart jest kontynuacji a może bardziej szczegółowego, krytycznego opracowania od 1945 r. Wiadomo mi natomiast, że „grupa naukowców" z Wrocławia zabiega o środki na opracowanie „listy strat obiektów zabytkowych na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej". Będzie to zapewne kontynuacja takiej listy opracowanej w l.60-ych przez D.GROSSMANNA w RFN pod tytułem (w wolnym tłumaczeniu) *Lista strat kultury niemieckiej na Dolnym Śląsku pod tymczasowym zarządem polskim* [sic!].
6. J.Ciałowicz – jako przedwojenny oficer i żołnierz AK związany poprzez grupę prof. Kopera z Rządem RP na Emigracji, śledzony był i ścigany przez UB. Unikając aresztowania musiał opuścić Wrocław po niespełna miesiącu pracy. Z płk. dr. Ciałowiczem spotkałem się w Warszawie w 1962 r. Przekazał mi kopię swojego raportu złożonego prof. S.Kulczyńskiemu w 1945 r. Raportu tego nie ujawniono i nie wykorzystano.
7. W aktach personalnych Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu znajduje się m.in. zaświadczenie nr K II 335/55 stwierdzające, że W.Porejko był kierownikiem Oddziału Ochrony Zabytków Historycznych tegoż Urzędu od 1 XII 1945 do 30 X 1946 r.
8. Osobę J.Güttlera charakteryzuje szerzej J.GĘBCZAK w Roczniku 1959 Muzeum Śląskiego we Wrocławiu pt. *Muzeum Śląskie w latach 1945-56*.
9. Nieco już zdezaktualizowane życiorysy (bardzo skrócone) tych konserwatorów podaje M.PRZYŁĘCKI, *Ochrona zabytków Dolnego Śląska w latach 1945-1974*, [w:] *Kultura na Dolnym Śląsku*, pod red. J.Trzynadlowskiego.

10. Prace archeologiczne dokumentowane były przynajmniej w latach 1961-73 – w corocznie wydawanych sprawozdaniach konserwatora zabytków archeologicznych przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i Wydział Kultury i Sztuki PWRN. Szerzej omówino je m.in. w pracy zbiorowej *Ochrona zabytków archeologicznych 1945-1970*, Wrocław 1970; tam także artykuł M.PRZYŁĘCKIEGO, *Ochrona dóbr kultury w woj. wrocławskim w XXV-leciu Dolnego Śląska*.
11. Na umotywowany wniosek WKZ we Wrocławiu, poparty przez dyrektora ZMiOZ – mgr. M.Ptaśnika, minister kultury i sztuki Zarządzeniem Nr 137 z 22 X 1963 r. powierzył niektóre zadania w zakresie ochrony zabytków ruchomych Muzeum Śląskiemu. Precedens ten został później powtórzony także w innych województwach. Praktyka wypracowana wspólnie z dyrektorem Muzeum Śląskiego, dr M.Starzewską, pozwoliła nie tylko rozszerzyć nieformalnie zespół WKZ, ale włączyła do jego prac także niektórych pracowników naukowych Muzeum. Także, co ważniejsze, pracowników muzeów terenowych.
12. Nieco szerzej potraktowano temat w pracy M.PRZYŁĘCKIEGO, *Zabytki i Muzea*, [w:] *Dolny Śląsk w Polsce Ludowej*, pod red. W.Biełowicza, Wrocław 1970, s.341. Bliska współpraca WKZ – Muzeum Śląskie (później Narodowe) przyczyniła się też do rozwoju sieci muzeów terenowych. W 1970 r. było ich w woj. wrocławskim 16 (nie licząc muzeów we Wrocławiu), a kilka dalszych organizowano. W tym czasie tylu muzeów nie było w żadnym innym województwie. Niestety po 1990 r. rozpoczął się proces likwidacji niektórych placówek terenowych m.in. w Oleśnicy.
13. Współpraca ta owocowała nie tylko zgodnymi z intencjami WKZ opracowaniami projektów, zwłaszcza urbanistycznych, lokalizacjami czy blokadą wnioskowanych przez architektów powiatowych rozbiórek obiektów zabytkowych. Rozszerzała ona także nadzór konserwatorski (przede wszystkim w sprawach technicznych), opiniowanie o stanie technicznym itp. na architektów powiatowych. Niektórzy z nich (np. J.Bachmiński we Lwówku Śl. czy S.Różycki w Złotoryi) zastępowali niekiedy konserwatora powiatowego. Bardzo cenna, przerastająca możliwości organizacyjne, kadrowe i finansowe – była przeprowadzona w l.1971-72 pod egidą Architekta Wojewódzkiego we Wrocławiu, przez pracowników Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej przy współpracy z pracownikami WKZ, kompleksowa ocena stanu technicznego zabytków województwa. Pierwszym stadium tej oceny były obszerne materiały sporządzone właśnie przez powiatowe wydziały budownictwa, urbanistyki i architektury. Ocena wykazała, że w 1971 r. 51% zabytków było w dobrym stanie technicznym, 31 % wymagało remontu kapitalnego, 5% wymagało pełnej odbudowy, 3,6% zakwalifikowano jako trwałe ruiny do zachowania. 9,4% przewidziano do rozbiórki z uwagi na katastrofalny stan techniczny, brak perspektyw zagospodarowania i nieprzydatność do utrzymania jako ruiny. Opracowanie zawierało też szacunkowe zestawienie kosztów prognozowanych przy zabytkach prac. Wyniosły one (w 1971 r.!) 1.151.000.000 zł.
14. Ta ścisła współpraca prowadziła do łączenia środkow WKKFiT i WKZ m.in. w rozpoznaniu zabytków, zagospodarowaniu parków i ogrodów zabytkowych, wydawnictw popularyzujących zabytki (m.in. poprzez podległy WKKFiT Dolnośląski Ośrodek Informacji Turystycznej). Pozytywną ocenę tej współpracy ze strony WKKFiT mogą udokumentować odznaki: srebrna i złota Zasłużonego Działacza Turystyki, przyznane przez GKKFiT M.Przyłęckiemu oraz srebrne przyznane J.Pilchowi i W.Strassburgerowi.
15. Pracę, organizację i efekty działalności WOKOPWiM opisano obszernie: M.PRZYŁĘCKI, *XX lat działalności Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa we Wrocławiu*, [w:] „Rocznik Dolnośląski", t.IX, Wrocław 1985, s.175.
16. Z czasem, od 1980 r., M.Przyłęcki został członkiem rzeczywistym WTN, a w l.1981-87 przewodniczył nawet (z wyboru) Komisji Historii Sztuki tegoż Towarzystwa.

Zainteresowanie WTN działalnością konserwatorską było wyraźnie odnotowywane przez przedstawicieli władz województwa (także politycznych). Była to jedna z przyczyn traktowania działalności WKZ z pewną ostrożnością (zwłaszcza po 1958 r.).

17. Bardzo interesujące i, wbrew pozorom, mało znane okoliczności towarzyszące przejmowaniu, odbudowie i remontom kościołów (w przeważającej liczbie zabytkowych) na Dolnym Śląsku opisuje ks. W.SZETELNICKI w obszernym wydawnictwie *Odbudowa kościołów Archidiecezji Wrocławskiej w latach 1945-1972*, Roma 1975, przedstawiając wyjątkowo dużo dokumentów. Bardzo życzliwie wspomina współpracę z konserwatorami wojewódzkimi, wymieniając J.Güttlera, A.Krzywobłockiego i M.Przyłęckiego, oraz miejskimi we Wrocławiu, tu wymieniając O.Czernera i E.Małachowicza (patrz zwłaszcza s.155 „Konserwatorzy").
18. Przez cały okres działalności na stanowisku wkz we Wrocławiu (1958-73) miałem zaszczyt i przyjemność współpracować z ks.Bolesławem Kominkiem jako arcybiskupem wrocławskim (od 1956 administrator archidiecezji, od 1962 arcybiskup, od 1972 kardynał, zm. w 1974) i jego przedstawicielami. Również moje pierwsze spotkanie z następcą kardynała – wówczas jeszcze arcybiskupem Henrykiem Gulbinowiczem w 1976 r. – przy okazji poświęcenia odbudowanego wg mojego projektu kościoła z XIII w. w Środzie Śląskiej – w dużej mierze było związane z planami ochrony zabytków (tym razem ruchomych) w Archidiecezji Wrocławskiej.
19. O oddziale wrocławskim PP PKZ m.in. M.PRZYŁĘCKI, *Oddział Wrocławski w 25-lecie działalności PP PKZ*, „Informator PKZ", Warszawa 1977, s.36; tenże, *Pracownie Konserwacji Zabytków*, „Kultura Dolnośląska", nr 2/29, s.22; tenże, *XXX lat działalności PP Pracownie Konserwacji Zabytków we Wrocławiu*, „Informator PKZ we Wrocławiu", 1987.
20. Sprawy społecznej opieki nad zabytkami omawiane były w różnych publikacjach i referatach. Tu wymienię tylko 4 artykuły, w których dość szeroko analizowałem prace i osiągnięcia organizacji społecznych w dziedzinie ochrony zabytków. Są to: M.PRZYŁĘCKI, *Prace społeczne w dziedzinie muzealnictwa i ochrony zabytków na Dolnym Śląsku*, „Rocznik Dolnośląski", t.I, Wrocław 1972, s.285; tenże, *Społeczna opieka nad zabytkami na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1974, mpis; tenże, *Potrzeba ochrony, popularyzacji i właściwej eksploatacji dóbr kultury jako płaszczyzna współdziałania władz, organizacji i społeczeństwa*, Wrocław 1979, mpis; tenże, *Zadania regionalnego ruchu społeczno-kulturalnego w ochronie zabytków wsi i małych miasteczek na Dolnym Śląsku*, referat wygłoszony w dn. 12 VI 1982 r. na zebraniu ZR DTSK i przyjęty jako wytyczne dla towarzystw działających na Dolnym Śląsku, mpis.
21. Na prośbę prezydenta m.Wrocławia, B.Zdrojewskiego, przedstawioną w czasie spotkania z zarządem oddziału wrocławskiego TOnZ M.Przyłęcki opracował projekt regulaminu i zasady organizacji społecznej, inspekcji i opieki nad zabytkami we Wrocławiu, przesłany prezydentowi przez Zarząd TOnZ w styczniu 1993 r. Konserwator zabytków Wrocławia, mgr inż.arch. K.Hawrylak-Brzezowska w rozmowie z autorem zakwestionowała zasadność i potrzebę takiego ruchu. Prezydent Zdrojewski – z braku opinii PSOZ – odstąpił w 1994 r. od zamiaru powołania takiej opieki.
22. W wymienionych tu stowarzyszeniach zawodowych powoływano przy ZO sekcje lub komisje ochrony zabytków architektury (SARP), ochrony środowiska kulturowego (TUP) czy konserwatorską (SHS). Konserwatorzy wrocławscy często korzystali z pomocy tych organizacji. M.Przyłęcki, członek wszystkich ww. organizacji, był sekretarzem ZO SARP i członkiem ZO TUP. Działalność TOnZ i SKZ – skierowana głównie na ochronę zabytków – rozwinęła się już w l.80-ych, których ten artykuł nie obejmuje.
23. Również bardzo spektakularne wysadzenie w 1974 r. w powietrze ruin młynów z XIII-XVIII w. na wyspach wrocławskich nie zostało zakończone żadnymi sankcjami wobec znanego powszechnie sprawcy – prezydenta Wrocławia Czulińskiego. Pomi-

mo osobistego zaangażownia generalnego konserwatora zabytków Bohdana Rymaszewskiego i ministra kultury i sztuki Józefa Tejchmy, sprawca nie został ukarany (w myśl *Ustawy*, rozdz.XIII, art.73, p.1 – kara więzienia do lat 5 i grzywna). W związku ze zmianą struktur administracyjnych i likwidacją stanowiska, został on przeniesiony na prestiżowe i lukratywne stanowisko dyrektora naczelnego Huty Siechnice k. Wrocławia. Przedstawienie tej „karuzeli" jako karne odwołanie jest mylące. Poza tym rozdz.XIII jw. *Ustawy* nie przewiduje takiej kary, orzekając jednoznacznie za zniszczenie zabytku (tu bez najmniejszych wątpliwości prawnych) – karę więzienia i grzywny.

Jerzy Żurawski
Kazimierz Dolny, b. konserwator Kazimierza Dolnego

Kazimierz Dolny – ochrona zabytkowego zespołu i krajobrazu kulturowego w latach 1972-1993

Swoją wypowiedź zawężam do wybranych wątków oraz wyłącznie do zabytków i krajobrazu kulturowego Kazimierza Dolnego. Ochronę tego miasta sprawowałem w latach 1972-1993. Czyniłem to w szczególnych warunkach organizacyjnych, bo nie w ramach urzędu administracji państwowej lecz poprzez Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym (wcześniej zwane Muzeum Kazimierza Dolnego), którego w roku 1972 zostałem dyrektorem. Nadzor nad muzeum należał bezpośrednio do Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie. Takie usytuowanie konserwatora dla Kazimierza i całego obszaru b. powiatu puławskiego było w latach 70-ych i 80-ych wyjątkowo korzystne. Mogłem zatrudnić zespół specjalistów, których pracę – traktując w pierwszych latach marginalnie działalność muzealną – ukierunkowałem niemal wyłącznie na rzecz ochrony zabytków. Muzeum stało się szybko, bo już w roku 1973, silnym urzędem ochrony dóbr kultury wydającym decyzje administracyjne. Posiadało kilkuosobową pracownię architektoniczną, przyoblekającą wytyczne konserwatorskie w konkretne propozycje projektowe, było także inwestorem zlecającym planowanie przestrzenne, pełny zakres studiów, badań, dokumentacji i wykonawstwa konserwatorsko-budowlanego. Muzeum skupowało i magazynowało trudno dostępne wówczas materiały budowlane, jak np. gont i dachówkę, i w ramach udzielanych dotacji przekazywało je właścicielom budynków do wbudowania.

Zorganizowałem nietypową instytucję muzealną, przystosowaną do nienormalnych czasów w jakich przyszło działać. A przyświecał jej jedyny cel: skuteczność ochrony zabytków, przede wszystkim zespołu Kazimierza Dolnego z jego szeroko zakreślonym krajobrazem kulturowym.

I było coś jeszcze korzystnego w tym, że konserwator dla Kazimierza został osadzony nie w którymś z urzędów administracji państwowej (zwanych wówczas prezydiami rad narodowych) wojewódzkim, powiatowym czy miejskim. Posiadając uprawnienia organów administracji wojewódzkiej muzeum znajdowało się poza bezpośrednim zasięgiem presji miejscowej władzy partyjnej i daleko od administracji wojewódzkiej. Stosownie do przypisanych mi uprawnień mogłem swobodnie inicjować działania i podejmować decyzje, które na ogół nabierały mocy zanim niezadowoleni zdążyli wyrobić dla siebie poparcie odpowiednich instancji, a te zareago-

wać. Tu przyznaję, że – szczególnie na początku – osłoną dla takiej działalności była osoba Mieczysława Kurzątkowskiego, ówczesnego wojewódzkiego konserwatora zabytków a zarazem inicjatora osadzenia mnie w Kazimierzu. Popierał moje akcje, ale też nie ingerował w sposób działania. Ponieważ był pod ręką – przyjmował na siebie, czasem niebezpieczne, wyrazy nieukontentowania wysokich przedstawicieli władz województwa, za co mu jestem dotychczas wdzięczny i zobowiązany.

Największe zagrożenia dla Kazimierza tkwiły w świeżo uchwalonych, bo w latach 1969 i 1970, miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego, ogólnym i szczegółowym. Zakładały one przeobrażenie Kazimierza w ośrodek wypoczynkowy, który miał sprostać aspiracjom epoki „wczesnego Gierka" z jej hasłem „drugiej Polski". Plany, skonstruowane w oparciu o obowiązujące normy urbanistyczne, proponowały zasadniczą modernizację sieci komunikacyjnej: dwupasmówka pomiędzy śródmieściem a Wisłą, ronda (a jakże!), skrzyżowania dwupoziomowe arterii komunikacyjnych, nowe ulice, poszerzenie istniejących, oczywiście z korektą łuków i skrzyżowań. Nadto zakładały daleko idące wywłaszczenia i wyburzenia całych kwartałów pod budowę nowego centrum oraz wielu gmachów o dużej kubaturze – przeważnie domów wypoczynkowych, szkół i internatów. Jedną z największych, a przygotowanych już do realizacji inwestycji, miała być zlokalizowana na wzgórzu ponad cmentarzami budowa domu wypoczynkowego Zakładów Azotowych w Puławach. W planie zaprojektowano też niepotrzebnie normatywną ilość zieleni miejskiej kosztem terenów historycznie stanowiących zabudowę mieszkalną i usługową.

Tej apokaliptycznej wizji Muzeum przeciwstawiło program zachowawczego potraktowania zespołu urbanistyczno-architektoniczno-krajobrazowego. Postulowałem pozostawienie istniejącego rozplanowania miasta bez zmian, natomiast wybudowanie obwodnicy od wschodu, uzdrowienie wyeksploatowanej substancji budowlanej niezależnie od jej wartości zabytkowej, ograniczenie funkcji miasta, a zatem i programów inwestycyjnych do minimum i umieszczenie większości z nich w istniejącej zabudowie, z równoczesną jej modernizacją, uzupełnienie nową zabudową pustych działek historycznie budowlanych, zrezygnowanie ze wznoszenia nowych domów wczasowych, zakaz inwestycji kubaturowych w otulinie krajobrazowej. Oczywiście w programie znalazła się lista czołowych zabytków architektury, które należało odrestaurować i zagospodarować.

Już wcześniej, przed moim tu przybyciem, plan dla Kazimierza oprotestował lubelski oddział SHS i w nim miałem pierwszych sojuszników swego programu. Poparli go też już wspomniany Wojewódzki Konserwator Zabytków oraz odchodzący ze stanowiska ówczesny dyrektor Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków Mieczysław Ptaśnik, a dzięki nim i ogólnopolski zjazd wojewódzkich konserwatorów zabytków, który w kwietniu 1972 r. obradował w Kazimierzu. Zaraz po tym pomocy udzielił mi Bohdan Rymaszewski, następca M.Ptaśnika.

Prasa, o poparcie której usilnie zabiegałem, walnie skrytykowała plany zagospodarowania przestrzennego i żądała ochrony Kazimierza w myśl nowych postulatów. Rozpoczęła się, bodaj największa, kampania prasowa w powojennej Polsce na rzecz ochrony zabytkowego miasta.

Zwróciłem się także o poparcie, i uzyskałem je, w Komisji Urbanistyki i Architektury PAN, Zarządach Głównych SARP i Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Przewidując ich udział w gremiach decyzyjnych zwróciłem się także kolejno do szeregu najwybitniejszych przedstawicieli nauki z dziedziny ochrony zabytków, urbanistyki i architektury i uzyskałem ich poparcie. Ostatecznie na wniosek prezesa ZG SARP Henryka Buszko, ministrowie: kultury i sztuki oraz gospodarki terenowej i ochrony środowiska zwołali komisje ekspertów, które obradując w Kazimierzu, w historycznych dla mnie odtąd dniach 12-13 listopada 1972 r., przesądzili o zawieszeniu przez władze województwa obowiązywania uchwalonych planów i wykonania nowych. Udało się zatrzymać przygotowane inwestycje, w tym w zasadzie rozpoczętą budowę domu wypoczynkowego puławskich Azotów.

Przyznać ze skruchą muszę, że z początku zbytnio nie zabiegałem o poparcie swego programu przez miejscowe społeczeństwo oraz miejscowe i powiatowe władze, które – po wstępnej aprobacie mojej osoby na stanowisku konserwatora – szybko przeszły do opozycji. Miały ku tem swoje powody. W inwestycjach, które zakwestionowałem upatrywano szans miasta na cywilizacyjny i ekonomiczny awans ospałego wówczas i bardzo zaniedbanego Kazimierza. Pomimo zmieniających się osób na stanowiskach władzy w mieście i moich licznych publicznych spotkań z mieszkańcami, tak naprawdę program konserwatorski dla miasta nigdy przez te władze i większość społeczeństwa nie został aprobowany i traktowany był jako narzucony. Niektóre osoby reprezentujące ówczesne władze i organizacje, szczególnie w 1.poł. lat 70-ych, nie nadawały się do podjęcia rzeczowego dyskursu o sprawie, a w scentralizowanym państwie o ratunek dla Kazimierza i jego zabytkow należało zabiegać na wyższych piętrach władzy. Nie tylko Warszawa udzielała poparcia i pomocy nowemu programowi dla Kazimierza. Byłbym niesprawiedliwym niewdzięcznikiem, gdybym o tym dzisiaj przemilczał. W Lublinie, w Urzędzie Wojewódzkim a także Wojewódzkim Komitecie PZPR zyskałem zrozumienie wielu wpływowych a światłych osób. Bez ich decyzji i aprobaty nie udałoby się dokonać zmiany planów i zatrzymać niekorzystne działania inwestycyjne. Do nich należał przede wszystkim Ryszard Wójcik, ówczesny przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodwej w Lublinie. Przyszło mi poza tym współpracować blisko z wieloma wspaniałymi specjalistami od których wiele się nauczyłem i bez których rady i pomocy programu konserwatorskiego dla Kazimierza nie udałoby się uwzględnić w nowych miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego. Myślę tu o autorach wielu studiów, autorach nowych planów, niektórych pracownikach PKZ z pionu projektowego i naukowo-historycznego oraz o członkach zespołu konsultującego przebieg

opracowania planów. Długa to jest lista nazwisk. Wszak nie sposób nie wymienić Krzysztofa Millera, przewodniczącego zespołu konsultantów z ramienia Ministerstwa Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, Jacka Cydzika, zastępcy generalnego konserwatora zabytków, Kazimierza Majewskiego z Wydziału Urbanistyki i Architektury Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, autorów planów: Jadwigę Jamiołkowską, Urszulę Frąk i Tadeusza Michalaka, autorkę studium historycznego Kazimierza Jadwigę Teodorowicz- Czerepińską i autora studium krajobrazowego Janusza Bogdanowskiego. Brak mi dziś – po latach – atmosfery gorących dyskusji, podczas których wszystkim chodziło o „jak" a nie „za ile". Plany dla Kazimierza wraz ze studiami ochrony jego krajobrazu zostały uchwalone i zatwierdzone na początku 1976 r. i po kilku drobnych aktualizacjach obowiązują do dziś. Uwzględniono w nich wszystkie postulaty konserwatorskie, które leżały u podstaw krytyki planów wcześniejszych. Otwarta została droga do prawidłowego zagospodarowania przestrzennego miasta. Data uchwalenia planów zbiegła się niestety z nadciągającym od połowy lat 70-ych kryzysem gospodarczym, trwającym nieprzerwanie do początku lat 90-tych.

Plany zawierały szereg rozstrzygnięć wynikających z ówczesnych uwarunkowań ustrojowych, dzisiaj stanowczo nieaktualnych i nie do przyjęcia. Mimo to, przynajmniej w najbardziej nas interesującej dziedzinie ochrony dóbr kultury, zdołano wiele w Kazimierzu uczynić. Niemal wszystkie najważniejsze zabytki, przede wszystkim mające znaczenie dla ogólnopolskiego dziedzictwa kulturowego, muzeum odrestaurowało. Także zadbano o budynki niezabytkowe, o tradycyjnym charakterze. Udzielane były na nie dotacje bezzwrotne, dzięki którym zastosowano właściwe materiały wymagane przy remontach zabytków, przede wszystkim gont i dachówkę. Po przeprowadzeniu w mieście kolektorów kanalizacyjnych zachowano tradycyjny wygląd i nawierzchnie brukowe. Miasto uzbrojono w kanalizację, wodę, gaz oraz w dużym procencie skablowano energię elektryczną i telefony. Wzniesiono kilka od dawna oczekiwanych budynków użyteczności publicznej. Przede wszystkim zaś wybudowano drogę obwodową omijającą Kazimierz w ruchu tranzytowym.

Wykaz wykonanych prac konserwatorskich w omawianym okresie został opublikowany w „Ochronie Zabytków" (nr 2, 1991). Jest to długa lista, obejmująca sto kilkanaście pozycji architektury, budownictwa i zabytków ruchomych. Czuję się więc zwolniony z wyszczególniania odrestaurowanych obiektów, nawet tych najważniejszych.

Batalię o zachowanie krajobrazu kulturowego Kazimierza Dolnego udało się wygrać. Niestety w sferze marzeń pozostały starania o dobrą współczesną architekturę dla tego miasta. Nie potrafię wskazać ani jednej z licznych nowych realizacji, którą uznałbym, iż uzupełnia zabudowę miasta o nowe wartości artystyczne twórczo wywodzące się z tradycji.

Powstało za to wiele samowoli budowalnych na skutek zmian dokonywanych podczas budowy. Obniżyły one lub całkiem zniweczyły architek-

turę – i tak nie najwyższych lotów – zawartą w projektach. Wiodłem nieustanną walkę z tym procederem. Skuteczność jej zależała od spójnego i konsekwentnego współdziałania ze służbą nadzoru budowlanego. Po kilku pierwszych latach zgodnej i w miarę skutecznej współpracy z nadzorem budowlanym Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie ostatecznie przegrałem starania o solidarne współdziałanie z tym nadzorem w Urzędzie Rejonowym w Puławach i w gminach przy równoczesnym wyraźnym zdystansowaniu się Urzędu Wojewódzkiego wobec odpowiedzialności za przyszły kształt miasta. To ostatecznie przywiodło mnie do smutnych refleksji nad rozbieżnością deklaracji i czynów w „państwie prawa" i spowodowało, że postanowiłem swoją działalność w służbie ochrony zabytków uznać za zakończoną z wyjątkiem zamku w Janowcu, który jako własność Muzeum Nadwiślańskiego, pozostaje nadal pod moją opieką konserwatorską.

4. RELIGIE, ICH INSTYTUCJE I SYTUACJA W DZIEDZINIE KONSERWACJI

Jan Harasimowicz
Wrocław, Instytut Historii Sztuki Uniwersyteu Wrocławskiego

Ewangelickie budowle kościelne w pejzażu kulturowym powojennej Polski

Pójrzyjcie [...] *na ptaki niebieskie. Tak jak one pokładają do gniazda ptaszęta swe, tak ty, gmino do tego kościoła twego powinnaś pokładać dziatki swoje. Przy tym ołtarzu pokładać powinni wierni chrzestni niemówiątka chrześciańskie na łono Jezusowe. Do tego ołtarza Pana zastępów pokładać będą chrześciańskie położnice przy wwodzie dziatki swoje stawiając je Panu na ofiarę a ilekroć ojcowie się tu stawią, powinni zabrać z domu na sercu w przyczynie dziatki swoje, aby je zawsze na nowo oddawali w opiekę pańską. Albowiem jak gniazdo dla ptasząt jest miejscem bezpiecznem a chociaż już wyleciały z niego, wszak ono zostanie ich ucieczką podczas grożącego im niebezpieczeństwa i podczas faly, tak i dla dziatek twoich duchownych, niewiasto, żono męża Chrystusa, gmino Nasalska, tj. dla członków twoich ten kościół powinien być schronieniem i namiotem pokoju. Gdy się nad wami zaćmi niebo od czarnych obłoków gdy was będą wichry frasunków i pszoty Kłopotów dręczyły, tu powinniście znaleźć pokój ów Boży w Chrystusie Jezusie przewyższający wszystek rozum. Jak w gniazdzie ptaszęta bywają karmione, że na niczym im nie zejdzie, tak wy macie zostać karmionymi z tej ambony zdrowym pokarmem czystego Słowa Bożego, abyście wyznawali: Mój wiekuisty pasterz mię pasie.* W takich oto, naiwnych nieco, słowach przedstawił więź ewangelickiej gminy z jej świątynią ksiądz Henryk Koelling, *pastor gmin ew. augsb. Roszkowskich, Nasalskich i Wojsławskich*, w wygłoszonym przez siebie w dniu 13 października 1870 r. kazaniu z okazji uroczystego poświęcenia kościoła w Nasalach koło Kluczborka, które to kazanie, opatrzone tytułem *Ptasze gniazdo*, ukazało się następnie drukiem we wrocławskiej oficynie Grass, Barth i spółka[1].

Podobnych do nasalskiego „ptaszych gniazd" – ewangelickich kościołów, zborów i domów modlitwy, jak różnie je nazywano, było w owym czasie na ziemiach wchodzących od 1945 r. w skład państwa polskiego, a więc między Odrą-Nysą i Bugiem, znacznie więcej niż obecnie: stanowiły one z pewnością nie mniej niż połowę wszystkich budowli kościelnych istniejących wówczas na całym tym obszarze. Trzysta lat wcześniej, około roku 1570, w kulminacyjnym punkcie poreformacyjnej konfesjonalizacji, ewangelickie budowle kościelne stanowiły na ziemiach między Odrą-Nysą i Bugiem nie mniej niż 3/4 wszystkich świątyń chrześcijańskich. Nie było w tym czasie innych niż ewangelickie kościołów na terenie Prus

Książęcych, Pomorza Szczecińskiego i Słupskiego oraz Nowej Marchii, zdecydowanie przeważały one w obu częściach Śląska i na należących obecnie do Polski skrawkach Łużyc, znaczący był też ich odsetek w Prusach Królewskich i Wielkopolsce. Jedyny region, gdzie nie było ich niemal wcale, to słabo zaludnione i zacofane pod względem gospodarczym Mazowsze[2].

Wraz ze stopniowym opadaniem reformacyjnego zapału polskiej szlachty i wzrostem nacisku umocnionych po soborze trydenckim struktur Kościoła rzymskiego znaczna część wielko- i małopolskich świątyń ewangelickich, nawet tych, które od podstaw wzniesione zostały przez luteran, kalwinistów, Braci Polskich lub Czeskich, przeszła w ręce katolickie[3] (il.1, 2). Utracili część swych kościołów, zwłaszcza na wsi i w mniejszych miastach, ewangelicy Prus Królewskich, a w trakcie wojny trzydziestoletniej i tuż po jej zakończeniu, w dwóch zmasowanych akcjach, zwanych „redukcjami", zamknięto ponad 1000 kościołów ewangelickich na Śląsku[4]. Ponieważ liczne tu były, zwłaszcza na Pogórzu Sudeckim, wsie zamieszkałe wyłącznie przez ludność wyznania ewangelickiego, „zredukowane" kościoły stały puste i nie odbywały się w nich żadne nabożeństwa[5]. To właśnie dzięki temu zachowało się na Śląsku tak wiele renesansowego i manierystycznego wystroju ewangelickiej proweniencji w kościołach formalnie, od połowy XVII w. do 1945 r., katolickich[6] (il.3, 13).

W 2. poł. XVII i 1. poł .XVIII w., gdy na Śląsku nie istniały – wydawać by się mogło – warunki sprzyjające wznoszeniu ewangelickich świątyń, powstawały nadal nowe budowle, nieliczne acz znaczące w: Świdnicy, Jaworze, Jeleniej Górze, Kamiennej Górze, Żaganiu, Miliczu, Kożuchowie i Cieszynie (il.4-6, 9-11), rozbudowywano też dawniejsze kościoły na terenie księstw: legnickiego, brzeskiego, wołowskiego i oleśnickiego (il.7), by pomieścić mogły na niedzielnych nabożeństwach przybyszów z tych części Śląska, którym nie dane było korzystać ze swobód wyznaniowych[7]. Wraz z kolejnymi fazami uchodźstwa protestantów śląskich na przygraniczne tereny Wielkopolski i tam stawały nowe ewangelickie świątynie (il.8). Przyznawane Ślązakom, nierzadko dobrze znającym język polski, swobody wyznaniowe zawierały jednak znamienne i brzemienne w skutki ograniczenie: ewangelickich kazań nie wolno było dla nich wygłaszać po polsku[8]. Zamknięte w językowym getcie niemczyzny gminy stawały się dzięki temu coraz bardziej wyrazistą mniejszością narodowo-wyznaniową, odróżniającą się od polsko-katolickiego „rdzenia".

Ksenofobia i nietolerancja religijna czasów saskich doprowadziły, jak wiadomo, do użycia przez kraje ościenne wyznaniowej karty w politycznej „grze o Polskę". Jednym z ubocznych skutków tej gry było wydatne wzmożenie wysiłku budowlanego ewangelickich gmin miejskich, nie spychanych już poza granice legalności. Ewangelickie kościoły schyłku XVIII i początku XIX w. – w Poznaniu, Toruniu, Warszawie i innych miastach – należą do najwybitniejszych dzieł architektury klasycyzującego późnego baroku i neoklasycyzmu w Polsce[9].

Odzyskanie niepodległości po I wojnie światowej pozostawiło główne świątynie ewangelickie Rzeczypospolitej szlacheckiej, kościoły Gdańska, Elbląga, Kwidzyna i Wschowy, poza granicami Polski. W granicach tych znalazły się natomiast silne ośrodki protestantyzmu górnośląskiego – z Bielskiem, Cieszynem, Chorzowem, Katowicami, Pszczyną, Tarnowskimi Górami, a także wielkopolskiego – z Krotoszynem, Lesznem i Poznaniem. Wystąpienie górnośląskich ewangelików z Unii Pruskiej, co było jednoznaczne z opowiedzeniem się ich za polską racją stanu, nie usunęło narastających w społeczeństwie polskim przez lata zaborów uprzedzeń. Jednakże mimo ożywiania przez środowiska endeckie i chadeckie stereotypu rzekomej nierozerwalności polskości i katolicyzmu, utrzymująca się przez cały okres międzywojenny silna pozycja PPS i nie dająca się zamknąć w wyznaniowy gorset legenda Legionów przeciwdziałały rozprzestrzenianiu się ksenofobii i nietolerancji. To właśnie w okresie międzywojennym dokonano wielkiego wysiłku przywrócenia kulturze polskiej wszystkich tych ważkich wartości, jakie wniosła do niej reformacja i protestantyzm[10]. Badania nad polskimi tradycjami na Śląsku, ogniskującymi się w dobie nowożytnej wokół wyznania ewangelicko-augsburskiego, nie osiągnęły przez ostatnich 50 lat takich wyników, jakimi mógł się poszczycić w latach 30-ych naszego wieku katowicki Instytut Śląski.

W 1945 r. polska administracja państwowa i kościelna objęła nie tylko leżące na obrzeżach dawnej Rzeczypospolitej centra ewangelickiego życia kościelnego, z Gdańskiem na czele, lecz wkroczyła także na obszary, których życie religijne zorganizowane było od czterech stuleci w ewangelickie kościoły państwowe, a katolicyzm był wyznaniem nielicznej ludności napływowej, rekrutującej się m.in. np. w Choszcznie, Dobiegniewie i innych pogranicznych miastach Nowej Marchii, z przybywających z Polski sezonowych robotników rolnych. Powojenne wysiedlenie ludności niemieckiej pozbawiło ewangelickie świątynie Pomorza Zachodniego i Nowej Marchii, w których już w XIX w. w zasadzie nie wygłaszano kazań w języku polskim[11], niemal wszystkich zborowników. W przyznanej Polsce części Prus Książęcych i na Śląsku wciąż jeszcze istniały, jakkolwiek niewielkie, skupiska ewangelików mówiących i modlących się po polsku. Konieczność zatrzymania części niemieckich specjalistów oznaczała z kolei utrzymanie ewangelickich wspólnot religijnych w takich ważnych ośrodkach przemysłowych jak Wałbrzych, Boguszów-Gorce i Nowa Ruda.

Przejęte przez polską administrację kościoły luterańskie na Śląsku, Pomorzu, w Nowej Marchii i Prusach stanowiły na tle ogółu europejskich świątyń tego wyznania budowle szczególnie okazałe, emanujące swoistą „radością obrazowania", na powstanie której – zwłaszcza na Śląsku – duży wpływ miała stała konfrontacja z architekturą i sztuką sakralną katolickiego baroku[12]. Kościoły te nie posiadały na ogół naukowych opracowań historyczno-artystycznych, tylko niektóre najbardziej znane, jak kościół Pokoju w Świdnicy (il.9, 10), doczekały się do 1945 r. wydania w miarę kom-

petentnych przewodników[13]. Służby konserwatorskie nie mogły też otrzymać w pierwszym powojennym okresie praktycznie żadnego wsparcia ze strony polskich historyków sztuki, wśród których, choć fakty temu jaskrawo przeczyły, przez długie lata pokutował mit o wrogości protestantyzmu wobec sztuki, o jego wręcz „bezobrazowości"[14]. I choć literatury historycznej do dziejów Kościoła ewangelickiego i poszczególnych jego parafii (zborów), zwłaszcza na Śląsku, nie brakowało, sięgano po nią niechętnie i studiowano nader powierzchownie, czego jaskrawym przykładem jest nota poświęcona kościołowi Jezusowemu w Cieszynie, jednej z najważniejszych świątyń polskiego protestantyzmu (il.11), w prestiżowym *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce*. Jest on tam prezentowany jako „kościół ewangelicki pw. Łaski Bożej"[15], podczas gdy potoczna nazwa tej budowli – kościół Łaski – rzeczywiście przypomina towarzyszący jej powstaniu akt łaski, nie Boskiej jednakże, lecz cesarskiej[16] (il.12).

Wielkie ewangelickie świątynie, które po 1945 r. objęte zostały przez polski Kościół ewangelicko-augsburski, np. kościół Pokoju w Świdnicy i Jaworze, kościół Św. Krzysztofa we Wrocławiu, kościół Mariacki w Legnicy, kościoły w Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Cieplicach, Sycowie, Kluczborku, Byczynie i Pokoju, utrzymały wszystkie swe poprzednie funkcje, a ich obecny stan zachowania jest pochodną ogólnej sytuacji gospodarczej kraju. Sporo się tu ostatnio dzieje, zarówno pod względem badań historyczno-artystycznych[17], jak i pod względem konkretnych przedsięwzięć konserwatorskich, finansowanych po części przez kapitał niemiecki. Odmienny był los tych świątyń, które przekazane zostały w użytkowanie Kościołowi rzymsko-katolickiemu[18], a była to – podkreślmy – przeważająca większość przejętego przez państwo polskie mienia ewangelickich kościołów w dawnych Niemczech Wschodnich. Ani schemat przestrzenno-funkcjonalny, ani wystrój obrazowy tych świątyń, nie stały w sprzeczności z katolicką nauką. Bardzo szybko doszło więc do przenoszenia poszczególnych elementów wyposażenia, bądź całych jego zespołów (il.6), do nowo odbudowywanych kościołów Warszawy, a także do wielu wiejskich kościołów w centralnej i wschodniej części kraju. Dość jednak często dochodziło też na Śląsku, Pomorzu, w Nowej Marchii i Prusach Książęcych do swoistej „polonizacji" ołtarzy z Ukrzyżowanym Chrystusem w centrum. Miejsce usuniętej Męki Pańskiej zajmowały obrazy maryjne, zazwyczaj kopie obrazu jasnogórskiego (il.13). Nie przypuszczali zapewne ewangelicy śląscy XVII w., że historia taki właśnie epilog dopisze do śpiewanej przez nich wówczas *Pieśni o Błogosławionej Pannie Mariej*:

Inszej Chwały nie mam / anim miała /
jedno którejm od Syna dostała:
nie chcę czci jego /
bo com ja jest / wszystkoć to od niego.
Darmo wy wszyscy do mnie wołacie /
a Syna mego zaniedbywacie:

przez to zelżony /
przez to ze swojej / bywa czci złupiony[19].

Kalecząc lub całkowicie usuwając renesansowe ołtarze i ambony, demontując loże kolatorskie i empory z ozdobnymi parapetami, zamalowując polichromię ścian i stropów, pozbawił się polski Kościół katolicki możliwości wzbogacenia swego nauczania o biblijną obrazowość ewangelickiej sztuki kościelnej. Także to, co jeszcze pozostało, choćby były to dzieła najbardziej w skali europejskiej reprezentatywne dla tak ważnych nurtów ideowych w protestantyzmie, jak „prawdziwe chrześcijaństwo" spod znaku Jana Arndta[20] (il.14) czy pietyzm hallski[21] (il.15), nie tylko nie jest wykorzystywane w pracy duszpasterskiej, ale też nie przyciąga uwagi licznych związanych z Kościołem katolickim ośrodków naukowych, głoszących piękne hasła ekumenicznej otwartości. W „oswajaniu" mieszkańców Nadodrza z ich poewangelickimi świątyniami większe od katolickich intelektualistów zasługi położyli niektórzy, urzeczeni pięknem powierzonych sobie kościołów, proboszczowie. Wzorowo utrzymane wnętrza dawnych luterańskich kościołów w Brzesku k. Pyrzyc (il.16) i Klępsku k. Sulechowa[22] (il.17, 18) wnoszą z pewnością większy wkład w dzieło ekumenicznego „otwarcia" niż oficjalny, jakże mozolny mimo zachęty z najwyższych ambon, „dialog".

W obu wspomnianych miejscowościach zachowały się osobliwe świadectwa nieprzerwanej ciągłości kulturowej: średniowieczne ołtarze maryjne, uzupełnione w XVI i XVII w. dodatkowymi przedstawieniami o chrystologiczno-ewangelickiej treści, integrującymi dawne retabula z obrazowością biblijną programów całych wnętrz[23]. Podobnym zjawiskiem, o nieporównanie większej skali, jest obecność w samym centrum głównych ośrodków miejskich zachodniej i północnej Polski – Wrocławia i Gdańska – wielkich średniowiecznych kościołów farnych, przejętych w XVI w. przez organizujące się miejskie gminy ewangelickie. Wrocławski kościół Św. Elżbiety i gdański kościół Św. Jana, od wielu lat niedostępne, z rozproszonym – po części na trwałe, jak w Gdańsku – wyposażeniem, są dziś niewątpliwie „wyrzutem sumienia", przykrym świadectwem nieumiejętności wpisania adaptowanych niegdyś przez protestantyzm kościołów średniowiecznych w tkankę kulturową współczesnych polskich metropolii. Ożywienie tych obumarłych świątyń, postulowane od lat przez polskie środowiska opiniotwórcze, urasta do rangi sprawdzianu rzeczywistej gotowości Polski do integracji z wielowyznaniową wspólnotą kulturową zjednoczonej Europy.

Przypisy

1. *Ptasze gniazdo. Kazanie z psalmu 84.4. Przy uroczystym poświęceniu kościoła ewangelickiego augsburskiego w Nasalach powiatu Kluzborskiego w dniu 13go Października 1870go roku powiedział X. Henryk Koelling, pastor gmin ew. augsb. Roszkowskich, Nasalskich i Wojsławskich*, Wrocław [b.r.w.], s.13.
2. Por. A.BRÜCKNER, *Różnowiercy polscy*, Warszawa 1905; K.CHĄDZYŃSKI, *Reformacja w Polsce*, Warszawa 1921; Z.OGONOWSKI, *Arianie polscy*, Warszawa 1952; J.TAZBIR, *Świt i zmierzch polskiej reformacji*, Warszawa 1956; M.KOSMAN, *Protestanci w Polsce (do połowy XX wieku)*, Kraków 1980; W.URBAN, *Epizod reformacyjny*, (seria: *Dzieje narodu i państwa polskiego*, II-30), Kraków 1988.
3. Por. T.PRZYPKOWSKI, *Zabytki reformacji w Kielecczyźnie*, [w:] *Studia renesansowe*, t.I pod red. M.Walickiego, Wrocław 1956, s.57-86; J.DWORZACZKOWA, *Reformacja w Wielkopolsce*, [w:] *Dzieje Wielkopolski*, t.I: *Do roku 1793* pod red. J.Topolskiego, Poznań 1969, s.542-573, mapy IX i X.
4. E.F.G.ANDERS, *Historischer Atlas der evangelischen Kirche in Schlesien*, Glogau 1856, mapa 1; tenże, *Historische Statistik der evangelischen Kirche in Schlesien*, Breslau 1867, s.20, 28.
5. H.LUTSCH, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*, Bd.III, Breslau 1891, s.332.
6. Por. J.HARASIMOWICZ, *Treści i funkcje ideowe sztuki śląskiej reformacji 1520-1650*, Wrocław 1986; tenże, *Paläste der Heiligen Dreifaltigkeit. Werkstätten des Heiligen Geistes. Die Kirchen der evangelischen Schlesier in der habsburgischen Zeit*, [w:] *Geschichte des protestantischen Kirchenbaues. Festschrift für Peter Poscharsky zum 60. Geburtstag*, hg. v. K.Raschzok, R.Sörries, Erlangen 1994, s.128-144, tu s.132-139.
7. Por. m.in.: A.WIESENHÜTTER, *Der evangelische Kirchbau Schlesiens von der Reformation bis zur Gegenwart*, Breslau 1926, s.13-21; P.BANAŚ, *Kościoły poewangelickie w Rudnej i Pogorzeliskach. Próba interpretacji*, [w:] *Treści dzieła sztuki*, Warszawa 1969, s.235-249; G.GRUNDMANN *Der evangelische Kirchenbau in Schlesien*, Frankfurt/Main 1970, s.11-17; P.BANAŚ, *Studia nad śląską architekturą protestancką 2. połowy XVII wieku*, „Roczniki Sztuki Śląskiej", VIII, 1971, s.35-89.
8. Zob. J.DWORZACZKOWA, *Sprawa dysydencka*, [w:] *Dzieje Wielkopolski*, op.cit., s.735 n.
9. Por. Z.OSTROWSKA-KĘBŁOWSKA, *Architektura zborów*, [w:] *Dzieje Wielkopolski*, op.cit., s.929-932; M.I.KWIATKOWSKA, *Kościół ewangelicko-augsburski*, Warszawa 1982; S.LORENTZ, *Efraim Szreger – architekt polski XVIII wieku*, Warszawa 1986, *Kościół ewangelicki w Toruniu*, s.12-19; Z.OSTROWSKA-KĘBŁOWSKA, *„Templum hoc erectum Posnaniae". Z dziejów fundacji luterańskiego kościoła Św. Krzyża*, [w:] *Sztuka miast i mieszczaństwa XV-XVIII wieku w Europie Środkowowschodniej*, pod red. J.Harasimowicza, Warszawa 1990, s.433-454.
10. „Odnowicielem studiów nad dziejami reformacji w Polsce" był – w opinii Henryka Barycza – prof. Stanisław Kot, w latach 1941-42 ambasador rządu emigracyjnego w Moskwie. Pierwszy powojenny wybór jego pism ukazał się drukiem dopiero w 1987 r.: S.KOT, *Polska złotego wieku a Europa. Studia i szkice*, Warszawa 1987. Wyboru dokonał, przygotował do druku i wstępem opatrzył H.Barycz.
11. Por. Z.SZULTKA, *Język polski w Kościele ewangelicko-augsburskim na Pomorzu Zachodnim od XVI do XIX wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991.
12. Por. J.HARASIMOWICZ, *Rola sztuki w religijnych i społecznych konfliktach wieku reformacji na Śląsku*, „Rocznik Historii Sztuki", XVIII, 1990, s.31-95; tenże, *Der Einfluss von Glaubenskonflikten auf die schlesische Kunst des 16. und 17. Jahrhunderts*, „Acta Poloniae Historica", LXI (1990), s.117-139.

13. L.WORTHMANN, *Führer durch die Friedenskirche zu Schweidnitz*, Schweidnitz 1929.
14. Przełamanie tego mitu przyniosły dopiero publikacje książkowe ostatniego dziesięciolecia: J.HARASIMOWICZ, *Treści i funkcje ideowe...*, op.cit.; S.MICHALSKI, *Protestanci a sztuka. Spór o obrazy w Europie nowożytnej*, Warszawa 1989; K.CIEŚLAK, *Kościół – cmentarzem. Sztuka nagrobna w Gdańsku (XV-XVIII w.). „Długie trwanie" epitafium*, Gdańsk 1992; J.HARASIMOWICZ, *Mors janua vitae. Śląskie epitafia i nagrobki wieku reformacji*, Wrocław 1992; K.CIEŚLAK, *Epitafia obrazowe w Gdańsku (XV-XVIII w.)*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993.
15. *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t.VI: *Województwo katowickie*, pod red. I.Rejduch-Samkowej i J.Samka, z.3: *Miasto Cieszyn i powiat cieszyński*, oprac. T.MAŁKOWSKA-HOLCEROWA, J.MAŃKOWSKA-JURCZAKOWA, Z.WINIARZÓWNA, R.BRYKOWSKI, Warszawa 1974, s.23-25.
16. Zob. N.CONRADS, *Die Durchführung der Altranstädter Konvention in Schlesien 1707-1709*, Köln-Wien 1971, s.265-269.
17. Zob. m.in.: J.KOS, *Kościoły miejskie Carla Gottharda Langhansa*, [w:] *Sztuka miast i mieszczaństwa...*, op.cit., s.457-470; A.HOLECZKO, *Architektura*, [w:] *Oblicza sztuki protestanckiej na Górnym Śląsku*, [katalog wystawy w Muzeum Śląskim w Katowicach], Katowice 1993, s.43-84; A.SEIDEL, *Słowno-obrazowa dekoracja parapetów empor i łóż w kościele Pokoju w Świdnicy*, Wrocław 1995 (praca magisterska, mpis).
18. A.SITEK, *Problem przejmowania kościołów ewangelickich przez katolików na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej*, Opole 1985 (praca licencjacka); K.R.MAZURSKI, *Das Schicksal evangelischer Kirchen in Niederschlesien nach 1945*, „Jahrbuch für Schlesische Kirchengeschichte", LXX [1991], s.163-170.
19. *Doskonały Kancjonał Polski zawierający w sobie Pieśni / Hymny / i Psalmy Krześciańskie / z Toruńskich / Gdańskich / Królewieckich starszych i nowszych Kancjonałów zebrane i częścią poprawione / a z Przydatkiem Świeżoprzetłumaczonych Piosneczek także Katechizmu i Modlitew S. nawet i Rejestrów potrzebnych Bogu w Trójcy S. Jedynemu na Chwałę / a Kościołowi prawowiernemu na Zbudowanie*, Brzeg 1673, s.536.
20. J.HARASIMOWICZ, *Antoni Möller – malarz, moralista, obywatel*, „Biuletyn Historii Sztuki", LVI, 1994, s.348 n.
21. M.POSZUMSKA, J.HARASIMOWICZ, *Die Kirchendecke in der ehem. evang. Kirche zu Wierzbno (Werben) in Hinterpommern*, [w:] *Geschichte des protestantischen Kirchenbaues*, op.cit., s.267-275.
22. Por. J.HARASIMOWICZ, *Sztuka reformacji na Pomorzu Zachodnim i Środkowym Nadodrzu. Stan i perspektywy badań*, „Biuletyn Historii Sztuki", LIV, 1992, nr 3, s.1-12; A.SEIDEL, J.HARASIMOWICZ, *Die Bildausstattung der ehem. evang. Kirche zu Klępsk (Klemzig) in der Mark Brandenburg*, [w:] *Geschichte des protestantischen Kirchenbaues*, op.cit., s.289-299.
23. Szerzej na ten temat: M.WISŁOCKI, *Protestanckie adaptacje ołtarzy średniowiecznych na Pomorzu w XVI i XVII wieku*, Wrocław 1995 (praca magisterska, mpis).



1. Oksa k. Jędrzejowa. D. zbór kalwiński fundacji Mikołaja Reja, 1550-1554; od 1678 parafialny kościół katolicki. Fot. M.Kopydłowski, 1954



2. Krotoszyn. D. zbór Braci Czeskich fundacji Jana Rozdrażewskiego, 1592-1597; od 1601 parafialny kościół katolicki. Fot. J.Harasimowicz



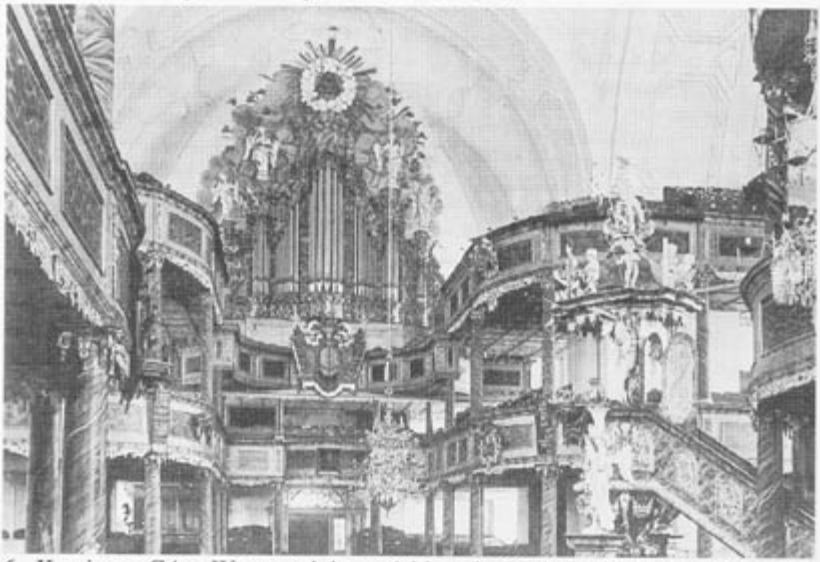
3. Żórawina k. Wrocławia. Wnętrze d. luterańskiego kościoła Św. Trójcy (1597-1604); od 1654 par. k. kat. Stan przed II wojną światową. Fot. ze zb. J.G.Herder-Institut, Marburg/Lahn



4. Pogorzeliska k. Chocianowa. Wnętrze d. luterańskiego kościoła granicznego (1654); od 1945 r. parafialny kościół katolicki. Fot. M.Łanowiecki



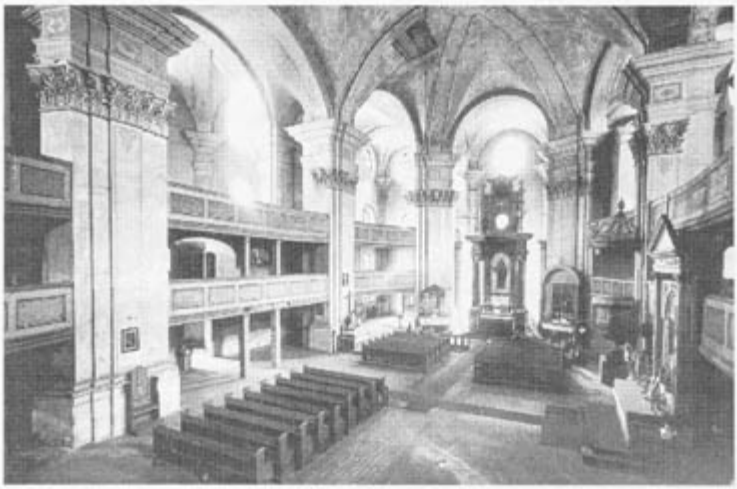
5. Jelenia Góra. D. luterański kościół Łaski, 1709-1712, arch. Marcin Frantz; ob. katolicki kościół garnizonowy. Fot. M.Łanowiecki



6. Kamienna Góra. Wnętrze d. luterańskiego kościoła Łaski, 1708-1720, arch. Marcin Frantz; ob. parafialny kościół katolicki. Stan przed II wojną światową. Fot. ze zb. J.G.Herder-Institut, Marburg/Lahn



7. Brzeg. Wnętrze d. luterańskiego kościoła Św. Mikołaja; ob. par. k. kat. Stan przed II wojną światową; wyposażenie spalone 1945. Fot. ze zb. J.G.Herder-Institut, Marburg/Lahn



8. Leszno. Wnętrze d. luterańskiego zboru Św. Krzyża, 1711-ok.1730, 1790-1800, arch. Pompeo Ferrari; ob. kościół katolicki. Fot. W.Wolny, 1972



9. Świdnica. Ewangelicki kościół Pokoju, 1656-1657, arch. Albrecht Säbisch. Fot. S.Arczyński



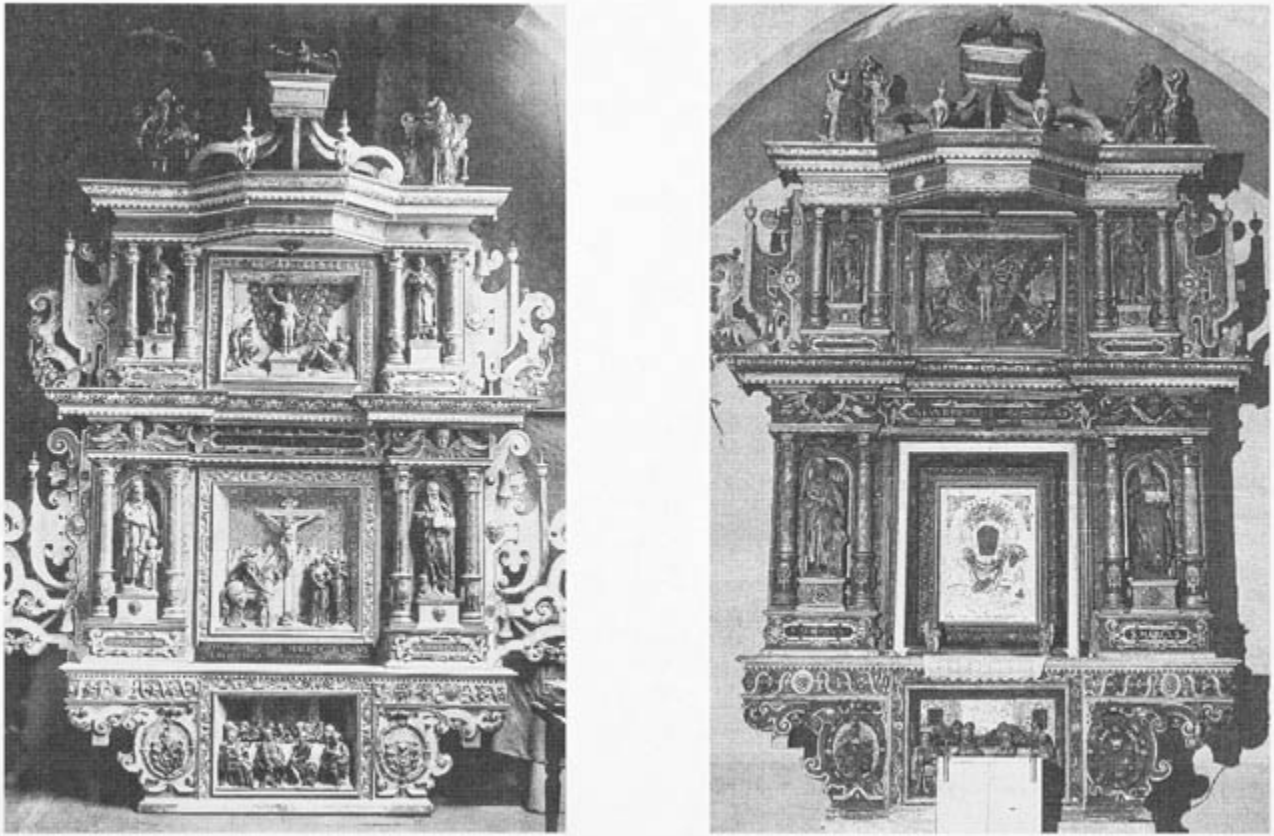
10. Świdnica. Wnętrze ewangelickiego kościoła Pokoju z wystrojem z lat 1656-1752. Fot. M.Łanowiecki



11. Cieszyn. Wnętrze ewangelickiego kościoła Łaski, 1709-1750, arch. Jan Jerzy Hausrucker i Józef Ried. Fot. T.Kaźmierski, 1969



12. Zwieńczenie Cesarskiej Laski Łaski, użytej do wytyczenia placu pod budowę kościoła Łaski i szkoły ewangelickiej w Cieszynie 24 maja 1709 r. Wł. Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Cieszynie. Fot. T. Kaźmierski, 1971



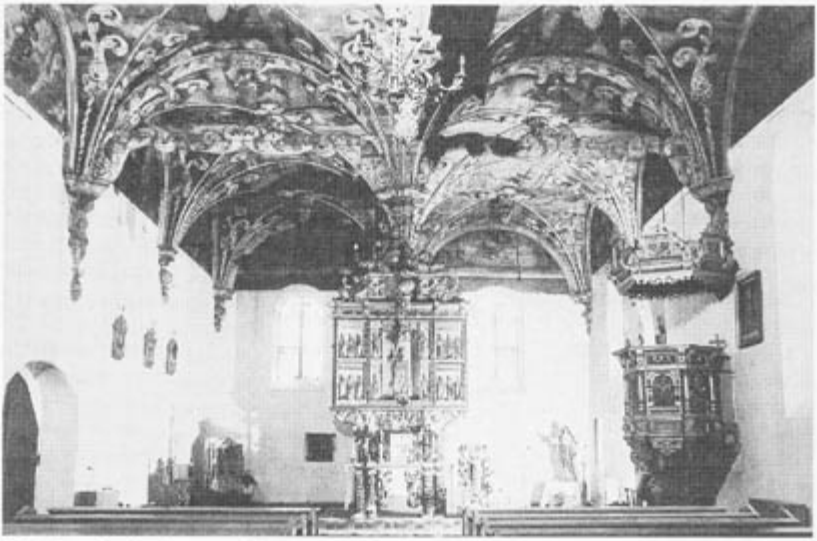
13. (a,b) Jaczków k. Kamiennej Góry. Ołtarz d. luterańskiego kościoła parafialnego (1612); od 1654 r. filialny kościół katolicki. (a) Stan przed II wojną światową. Fot. ze zb. J.G.Herder-Institut, Marburg/Lahn. (b) Stan obecny. Fot. J.Harasimowicz



15. Gdańsk – Stare Miasto. Środkowy obraz głównego ołtarza w d. luterańskim k. Św. Katarzyny, 1609-1611, mal. Antoni Möller; od 1945 r. par. k. kat. Fot. ze zb. J.G.Herder-Institut, Marburg/Lahn



14. Wierzbno k. Szczecina. Malowany strop w d. luterańskim kościele parafialnym, 1738, fundacja króla Prus Fryderyka Wilhelma I; ob. fil. k. kat. Fot. G.Solecki



16. Brzesko k. Pyrzyc. Wnętrze d. luterańskiego kościoła parafialnego z gotycko-manierystycznym ołtarzem (1613) i barokowym sklepieniem drewnianym (1697); ob. kościół katolicki. Fot. J.Harasimowicz



17. Klępsk k. Sulechowa. Wnętrze d. luterańskiego kościoła parafialnego, 1581-1614, 1698; ob. filialny kościół katolicki. Fot. S.Stępniewski



18. Klępsk k. Sulechowa. Figurki Marcina Lutra i Filipa Melanchtona na węgarach bramki ambony w d. luterańskim kościele parafialnym, 1614; ob. filialny kościół katolicki. Fot. J.Harasimowicz

Eleonora Bergman
Warszawa, Żydowski Instytut Historyczny

Zabytki kultury żydowskiej w Polsce Ludowej

Z ogromnej liczby różnorodnych obiektów służących żydowskiemu kultowi religijnemu – synagog, łaźni rytualnych, cmentarzy i domów przedpogrzebowych – ocalało do dzisiaj niewiele[1]. Większość została zniszczona w czasie II wojny światowej i okupacji. Te, które pozostały, nie miały już naturalnych użytkowników i opiekunów, tj. gmin żydowskich, z których każda była w pełni samodzielna i nie miała żadnej religijnej władzy zwierzchniej. Odradzającej się po II wojnie społeczności żydowskiej umożliwiono stworzenie organizacji religijnych, ale innych niż dawne. Postaram się poniżej przedstawić uwarunkowania ich działalności, a dopiero na tym tle – ich podejście do zachowanych obiektów kultu.

Konieczne jest tu zasadnicze wyjaśnienie dotyczące hierarchii znaczenia poszczególnych obiektów sakralnych z punktu widzenia religii mojżeszowej. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje cmentarz, a największą świętością są prochy pochowanych tam przodków. Są one ważniejsze niż najpiękniejsze kamienie na ich grobach. Z punktu widzenia religii cmentarz jest nienaruszalny. Drugie miejsce zajmuje łaźnia rytualna – mykwa, zapewniająca prowadzenie życia zgodnego z rytuałem. Synagoga zajmuje w tej hierarchii dopiero trzecie miejsce, a jako pomieszczenie czy też budynek jest uważana za obiekt kultowy pod warunkiem, że zbiera się tam na modlitwę co najmniej dziesięciu dorosłych mężczyzn oraz przechowywany jest zwój Tory. Wydaje mi się, że powyższe wyjaśnienia dostatecznie tłumaczą stałe zainteresowanie żydowskich instytucji religijnych losem wszystkich cmentarzy – oraz ich równoczesne *désintéressement* w odniesieniu do nieużytkowanych budynków mykw czy synagog, zupełnie niezależnie od ich wartości zabytkowej. Trzeba tu dodać, że wiedza o wartości artystycznej obiektów kultowych wśród wyznawców religii mojżeszowej w Polsce nie była i nie jest powszechna. Dzięki historykom i historykom sztuki dopiero na początku naszego stulecia zaczynała ona docierać do świadomości członków zarządów największych gmin – Warszawy, Lwowa i Krakowa; przy każdej z nich powstało muzeum żydowskie.

Według Józefa Adelsona, badacza powojennych dziejów Żydów w Polsce, w czerwcu 1945 r. w Polsce było około 74 tys. Żydów; do końca lipca 1946 r. przyjechało prawie 137 tys. Żydów ze Związku Radzieckiego. Prawie 87 tys. z nich skierowano na Dolny Śląsk (gdzie osiedlili się w 42 miastach), a ponad 28 tys. – do Szczecina. Wyemigrowało w tym czasie z Polski około

30 tys. osób. Tylko około 2,5 tys. osób wróciło do swoich rodzinnych miast. Po serii pogromów w 1946 r. emigracja nasiliła się, nastąpił także odpływ Żydów z małych miasteczek do większych skupisk. W połowie 1948 r. około 50 tys., tj. mniej więcej połowa Żydów w Polsce, mieszkało na Dolnym Śląsku, poza tym w Łodzi, Warszawie, Krakowie, Szczecinie i na Górnym Śląsku. Prawie wszędzie – z wyjątkiem Krakowa i częściowo Łodzi – byli to przesiedleńcy nie mający nic wspólnego z przedwojennymi żydowskimi mieszkańcami tych miast[2].

Już 4 XI 1944 r. PKWN powołał Centralny Komitet Żydów w Polsce (CKŻP) – instytucję z założenia sprawującą opiekę nad wszystkimi przejawami życia ludności żydowskiej. Jednak z oczywistych względów nie była ona w stanie zaspokoić potrzeb religijnych tej ludności. Okólnikiem z dnia 6 II 1945 r. Ministerstwo Administracji Publicznej powołało żydowskie zrzeszenia religijne z Komitetem Organizacyjnym na ich czele. W końcu 1945 r. tenże Komitet nawiązał kontakt ze Światowym Kongresem Żydów, skąd uzyskał pewne sumy na rozwój życia religijnego, ale 80% subwencji pochodziło z Jointu – żydowsko-amerykańskiej instytucji charytatywnej.

Zrzeszenia, zwane też kongregacjami, a także CKŻP podejmowały próby rewindykacji majątków dawnych żydowskich gmin wyznaniowych przejętych przez Skarb Państwa. Sprawy te przeciągały się z powodu braku regulacji prawnych. Równocześnie ilość wiernych stopniowo znacznie zmalała w wyniku wyżej wspomnianych migracji. Spowodowały one, iż w końcu 1946 r. sprawa rewindykacji straciła praktyczny cel w większości miast.

W 1947 r. było 38 czynnych synagog oraz kilkadziesiąt domów modlitwy – nie wiemy, niestety, czy i ile z nich mieściło się w przedwojennych obiektach kultowych. 1 VI 1948 r. Komitet Organizacyjny kongregacji postanowił przystąpić do CKŻP, a 9-10 VIII 1949 r. kongregacje zrzeszyły się w Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego (ZRWM). Poszczególne kongregacje zostały jego oddziałami. Na początku 1950 r. CKŻP, podobnie jak pozostałe samodzielne organizacje żydowskie, został zlikwidowany. Wówczas też ustała pomoc z Jointu. Pomoc państwa dla ZRWM wynosiła odtąd minimum wystarczające dla przetrwania biologicznego[3]. Nie obejmowało ono utrzymywania obiektów kultu. Kongregacje w sensie prawnym nie stały się kontynuatorkami ani też spadkobierczyniami dawnych gmin żydowskich. Zostało to zakwestionowane przez sąd po 1961 r. nawet w przypadku kongregacji krakowskiej, która w 1946 r. uzyskała od wojewody oficjalne zaświadczenie, iż została powołana w miejsce dawnej gminy.

W 1961 r. Związek uzyskał osobowość prawną poprzez rejestrację w sądzie, ale nie było to równoznaczne z wejściem w posiadanie majątku dawnych gmin. ZRWM stał się wówczas właścicielem tylko tych obiektów, którymi zarządzały żydowskie zrzeszenia religijne co najmniej przez 8 lat przed dniem 31 grudnia 1955 r. (na podstawie dekretu z dn. 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich). W 1974 r. kongregacje – mające w sumie 1323 członków – na podstawie wspomnianego dekretu posia-

dały 19 cmentarzy, 24 synagogi i domy (sale) modlitw w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie, Nowym Sączu, Dzierżoniowie, Krzepicach, Górze Kalwarii, w Lublinie, Włoszczowej, Mstowie, Bielsku-Białej i Ustroniu, oraz 4 mykwy. Informacje na ten temat gromadził Urząd ds. Wyznań URM, który dążył do uregulowania spraw własności dawnych gmin żydowskich. Urząd nie interesował się wartością zabytkową czy też historyczną tych obiektów, a finansował tylko prace porządkowe czy remontowe na czynnych cmentarzach.

Wracając do lat 60-ych: działania związane z uregulowaniem własności przerwała państwowa kampania antysemicka w latach 1967-68, która spowodowała kolejną falę emigracji Żydów oraz zmniejszenie grona użytkowników żydowskich obiektów kultu. Dopiero w 2.poł. lat 70-ych sprawa zwrotu majątku dawnych gmin została podjęta – tym razem z zewnątrz, przez Światowy Kongres Żydów, zainteresowany jednak przede wszystkim cmentarzami. Władze PRL nawiązały z jego przedstawicielami współpracę w tej dziedzinie. W związku z tym szef Urzędu ds. Wyznań, Kazimierz Kąkol, 11 XI 1976 r. wystosował pismo do wojewódzkich wydziałów ds. wyznań, z którego wynikało, że „władze państwowe stoją na gruncie zachowania wszystkich istniejących cmentarzy żydowskich. W praktyce oznacza to zakaz naruszania, likwidacji bądź przeznaczania na inne cele aktualnie istniejących cmentarzy tego wyznania, a równocześnie zobowiązuje do dbałości o zabezpieczenie należnego wystroju zewnętrznego zgodnie z charakterem miejsca i obiektu". Okólnik ten miał znaczenie przełomowe, chociaż w sposób właściwy z punktu widzenia religii ujęła problem dopiero ustawa z 14 czerwca 1991 r., w której jest mowa o terenach cmentarnych[4].

ZRWM przez cały czas swojego istnienia wykazywał troskę o cmentarze, na co wskazują tytuły i treść artykułów sprawozdawczych we wszystkich corocznie od 1983 r. wydawanych przezeń „Kalendarzach". W 1987 r. stwierdzono tam wyraźnie, że z powodu ograniczonych środków działalność ZRWM sprowadzała się do utrzymania czynnych cmentarzy oraz interwencji listownych, ewentualnie wizji lokalnych w przypadkach sygnałów o ich dewastacji lub zabudowie. Związek interesował się dokumentacjami wykonywanymi na zlecenie WKZ-ów i z satysfakcją odnotowywał prace sfinansowane przez nich, z wdzięcznością przyjmował też działania ze strony ziomkostw czy też prywatnych osób na rzecz ochrony cmentarzy (Lublin, Bródno)[5].

W kolejnych „Kalendarzach" możemy też prześledzić, jak w ciągu ostatnich 10 lat „wzrosła" liczba cmentarzy żydowskich w Polsce: od ponad 400 (1984) do około 1000 wymienionych w 1992 r. (po raz pierwszy łącznie z liczbą około 300 zachowanych dawnych domów modlitwy). Dawniejsze informacje na ten temat pochodzą z Urzędu ds. Wyznań; te ostatnie – z Żydowskiego Instytutu Historycznego (ŻIH). Od bardzo niedawna istnieje coś w rodzaju współpracy między ŻIH i Związkiem Religijnym. Warto tu przypomieć, iż ŻIH powstał w 1947 r. drogą przekształcenia istniejącej od końca

1945 r. Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej. Jednym z celów ŻIH od samego początku była ochrona świadectw historii Żydów w Polsce, zwłaszcza synagog i cmentarzy. W 1951 r. zatrudniona w Instytucie Anna Kubiakowa rozesłała ankiety do wszystkich województw; na tej podstawie opublikowała w „Biuletynie ŻIH" w 1953 r. pierwszy spis oraz przegląd najstarszych zachowanych i zniszczonych bożnic[6]. Na zlecenie dyrektora ŻIH, Bernarda Marka, około połowy lat 60-ych zostały wykonane zdjęcia cmentarzy, synagog i dawnych dzielnic żydowskich w ponad 100 miejscowościach, podjęto też prace nad dokumentacją historyczną synagog. Dopiero od trzech lat działania tego rodzaju są systematycznie kontynuowane, a Związek zwraca się do ŻIH-u po informacje i konsultacje.

Środki przyznane przez Urząd ds. Wyznań były oczywiście niewystarczające dla realizacji szerokiego programu ochrony cmentarzy. Ich losem miała się skutecznie zająć utworzona w 1983 r. Komisja do Spraw Cmentarzy Żydowskich w Polsce. W jej skład weszli – po jednym – przedstawiciele Urzędu ds. Wyznań, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Ministerstwa Administracji i Gospodarki Przestrzennej, Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego, Żydowskiego Instytutu Historycznego – oraz 7 ortodoksyjnych rabinów: 4 z Nowego Jorku, oraz po jednym z Izraela, Anwerpii i Londynu. Zgodnie z regulaminem (p.2) Komisja miała zajmować się „sprawami porządkowania, konserwowania i upamiętniania cmentarzy żydowskich w Polsce, zniszczonych przez okupanta hitlerowskiego, a także zachowania innych obiektów zabytkowych religii mojżeszowej w Polsce". Działalność Komisji zaowocowała w ciągu pierwszych lat jej istnienia ogrodzeniem cmentarzy w Górze Kalwarii, Wieliczce, Krościenku i Leżajsku – i na tym się skończyła[7]. „Inne obiekty zabytkowe" zostały wpisane do regulaminu chyba *pro forma*, ale wydało mi się celowe odnotowanie faktu ich zauważenia przez działaczy religijnych; być może zresztą umieścił je tam ktoś ze świeckich członków Komisji.

Znany wszystkim obecnym *Spis zabytków architektury i budownictwa*, opublikowany w 1964 r., wśród ponad 35 tys. obiektów obejmował 8 cmentarzy żydowskich (z których tylko jeden – w Lublinie – należał do kongregacji) oraz 72 synagogi (w tym 7 należących wówczas do ZRWM: 5 w Krakowie oraz po jednej we Wrocławiu i Krzepicach). Spośród synagog krakowskich tzw. Stara pozostawała po wojnie w najgorszym stanie technicznym. Została ona już w 1960 r. przekazana przez Kongregację Muzeum Historycznemu Miasta Krakowa za symboliczną złotówkę. Kongregacja została zobowiązana przez władze konserwatorskie do zabezpieczenia i należytego utrzymywania pozostałych 4 synagog. W praktyce realizuje ona ten wymóg w odniesieniu tylko do użytkowanej wciąż przez wiernych synagogi Remu. Synagogę Ajzyka opuścił teatr STU ze swoim magazynem rzeźb kilka lat temu; synagogę Kupa opuściła Spółdzielnia Inwalidów w zeszłym roku; kongregacja nie znalazła dla nich dotąd stosownych użytkowników. W synagodze Wysokiej ciągle mieszczą się pracownie konserwatorskie PKZ.

Tymczasem synagoga w Krzepicach prawie się rozsypuje. A pozostająca od kilku lat własnością prywatną wrocławska synagoga „Pod Bocianem" popada w coraz gorszą ruinę; odzyskanie tytułu własności przez Związek da jej szansę odbudowy – przy pomocy Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Rewaloryzacji krakowskiej synagogi zwanej Tempel, czasami jeszcze czynnej, podjęła się amerykańska fundacja World Monuments Fund z Nowego Jorku. Dotychczas na jej zlecenie została wykonana dokumentacja historyczno-konserwatorska oraz remont dachu, trwa wymiana instalacji.

ZRWM nigdy nie miał wystarczających środków na utrzymanie domów modlitwy, zwracał się więc o pomoc do państwa. Joint, który w 1982 r. wznowił działalność w Polsce, z zasady nie finansuje tego rodzaju działalności. Zagraniczne religijne organizacje żydowskie nie są zainteresowane synagogami. Remont synagogi Nożyków w Warszawie został sfinansowany przez Stołecznego Konserwatora Zabytków. Przy remoncie budynku synagogi w Dzierżoniowie miasto skorzystało dodatkowo z Funduszu Kościelnego. Wydaje się, że tylko niewielka synagoga w Łodzi utrzymywana jest całkowicie i w dobrym stanie przez tamtejszą kongregację.

Trzeba tu wyraźnie stwierdzić, że kilkanaście innych synagog, już tylko w charakterze dóbr kultury, np. w Tykocinie, Włodawie, Szczebrzeszynie zostało odbudowanych i odrestaurowanych w latach 1970-80 – oczywiście na koszt państwa, ale przede wszystkim dzięki historykom sztuki i konserwatorom.

ZRWM – który w 1992 r. zmienił nazwę na Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich w Rzeczypospolitej Polskiej – jest obecnie oficjalnie właścicielem 47 cmentarzy i 24 domów modlitwy. Czternaście spośród tych pierwszych, a 9 spośród tych drugich zostało wpisanych do rejestru zabytków. Obecnie rejestr obejmuje 128 spośród 282 obiektów pełniących niegdyś funkcje synagog, z nich celom kultowym służy tylko sześć. Synagogi: Remu i Tempel w Krakowie, synagogę Nożyków w Warszawie, synagogę w Łodzi oraz salę modlitwy przy ul. Lubartowskiej 8 w Lublinie użytkują żydzi, natomiast budynek przy ul. Szpitalnej 24 w Krakowie jest siedzibą cerkwi. Związek dotychczas nie ingerował w zagospodarowanie budynków dawnych synagog, a interesował się tym w bardzo ograniczonym zakresie, np. wyrażając radość ze znakomitego stanu bóżnicy w Tykocinie, ubolewanie zaś z powodu funkcjonowania pływalni w synagodze poznańskiej.

Dopiero obecnie zarysowuje się możliwość uregulowania własności i powstaje podstawa do sprawowania kontroli przez żydowskie instytucje religijne w Polsce nad sposobem użytkowania dawnych obiektów kultu. Zostanie stworzona formuła prawna umożliwiająca dziedziczenie majątku poszczególnych dawnych gmin żydowskich przez Związek Gmin Żydowskich. Zostaną określone formy zadośćuczynienia, które umożliwią Związkowi gromadzenie środków własnych. Szczegółowo sprawy te regulować będzie ustawa o stosunku państwa do żydowskich organizacji wyznaniowych, której projekt został złożony w Sejmie RP.

Przypisy

1. Około 300 synagog (w najszerszym znaczeniu tego słowa) i około 1050 cmentarzy; liczba pozostałych obiektów nie jest znana; zapewne nie przekracza kilkudziesięciu.
2. J.ADELSON, *W Polsce zwanej ludową*, [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, Warszawa 1993, s.387-424.
3. ADELSON, op.cit., s.429-433 oraz na podstawie informacji Biura ds. Wyznań URM.
4. DU, nr 64, 18 lipca 1991. Ustawa z dnia 14 czerwca 1991 r. o zmianie ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych, art.1.
5. *Cmentarze żydowskie ciągłą troską Związku*, „Kalendarz żydowski 5745 (1984-1985)", s.160-161; *W trosce o cmentarze*, „Kalendarz ... 5746 (1985-1986)", s.180-181; *Z działalności Zarządu Głównego Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Polsce*, „Kalendarz ... 5748 (1987-1988)", s.153-161; tytuł jw., „Kalendarz ... 5749 (1988-1989)", s.184,188 – tu po raz pierwszy mowa o zabytkach kultury żydowskiej; tytuł jw., „Kalendarz ... 5750 (1989-1990)", s.189, 195-197; itd.; w „Kalendarzu na rok 5754 (1993-1994)" w związku ze zmianą nazwy organizacji tytuł zmienia się na *Z działalności Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w Rzeczypospolitej Polskiej*.
6. A.KUBIAK, *Żydowska architektura zabytkowa w Polsce*, „Biuletyn ŻIH", 1953, nr 2-3, s.122-168 i nr 4, s.73-96.
7. Na podstawie informacji Biura ds. Wyznań URM.

Jerzy Z. Łoziński
Warszawa, Instytut Sztuki PAN

Inwentaryzacja zabytków sztuki w Polsce 1945-1995

Systematyczną naukową inwentaryzację zabytków sztuki – której przednaukowe początki sięgają połowy XIX w. – podjęto w Polsce przed ostatnią wojną, w latach 30-ych. Jej wynikiem było zapoczątkowanie, wydawanej przez powołane wówczas przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Centralne Biuro Inwentaryzacji, serii inwentarza topograficznego *Zabytki Sztuki w Polsce*, którego dwa pierwsze tomy ukazały się w l. 1938-39, a dwa dalsze już po wojnie – w l.1948-50. Uświadomiona, szczególnie wyraźnie po zniszczeniach wojennych, potrzeba jak najszybszego uchwycenia pełnego stanu posiadania w zakresie mienia zabytkowego sprawiła, że postanowiono – obok kontynuacji inwentarza – podjąć bardziej zwięzłe i szybsze w realizacji wydawnictwo – katalog zabytków. Ramowe zasady opracowania *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce* sprecyzowane zostały przez twórcę tej serii, Jerzego Szablowskiego, już w sierpniu 1945 r., na pierwszym powojennym zjeździe polskich historyków sztuki. Pod kierunkiem tegoż uczonego krakowskiego podjęto od razu prace nad, obejmującymi powiaty województwa krakowskiego, pierwszymi zeszytami katalogu, które zaczęły ukazywać się w 1951 r.; całość województwa, tworzącego I tom *Katalogu*, opublikowana została w 1953 r. Jednocześnie zaczęto inwentaryzację na innych obszarach Polski (obozy międzyuczelniane studentów historii sztuki w Sulejowie w latach 1948-50 wyszkoliły kadrę przyszłych inwentaryzatorów) tak, że już w 1954 r. ukazał się t.II *Katalogu*, obejmujący województwo łódzkie (oba tomy zostały w tymże roku ocenione w recenzjach A.Gieysztora, W.Tatarkiewicza, K.Estreichera i S.Kozakiewicza). Prace terenowe, redakcyjne i wydawnicze prowadzone były przez reaktywowane Biuro Inwentaryzacji Zabytków (jego bogate zbiory fotografii w dużej mierze uratowano), stanowiące komórkę Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków (instytucja ta zasługuje na monografię), a po jej likwidacji w 1952 r. przeniesione do Państwowego Instytutu Sztuki, w którym (obecnie Instytut Sztuki PAN) pozostaje do dziś. Od 1951 r. *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce* ukazuje się nieprzerwanie, osiągając z 1995 r. liczbę 186 pozycji – różnej objętości zeszytów odpowiadających dawnym powiatom i okazałych, kilkuczęściowych woluminów obejmujących dzielnice wielkich miast. Pokrył więc już wydany *Katalog* ok.2/3 obszaru Polski, tj. w całości dawne (wg podziału administracyjnego

sprzed 1975 r.) województwa: krakowskie, łódzkie, kieleckie, poznańskie, katowickie, opolskie, bydgoskie, niemal całe warszawskie i znaczną część lubelskiego, z nowych zaś województw: całe łomżyńskie, pojedyncze powiaty woj. elbląskiego, gdańskiego, krośnieńskiego, rzeszowskiego i wrocławskiego oraz miasta: kilka dzielnic Krakowa i po jednej Poznania i Warszawy. Jest *Katalog* dziełem zbiorowym blisko setki historyków sztuki z głównych ośrodków uniwersyteckich, kierowanym przez redaktorów naukowych poszczególnych tomów wojewódzkich i miejskich oraz przez redakcję naczelną w Instytucie Sztuki. Inwentaryzacja stanowi przedsięwzięcie żmudne i kosztowne – katalogowany teren penetrowany jest na ogół dwukrotnie, wraz z dokonaniem szczegółowej dokumentacji fotograficznej, wysokie są koszty pomiarów, różnych prac przygotowawczych, nie mówiąc już o samym druku.

Zgodnie ze wstępnymi założeniami, cel *Katalogu* był przede wszystkim naukowy – stworzenie podstawowego kompendium informacyjnego dla wszelkich prac w zakresie historii sztuki polskiej i nauk pokrewnych. Zarazem istotna miała być jego funkcja pomocnicza – dla szeroko pojętej opieki nad zabytkami, a także znaczna rola popularyzatorska. Miał być więc *Katalog* naukowo opracowanym spisem zabytków (z wyłączeniem muzeów), odzwierciedlającym ich zasób i stan aktualny, a więc nie uwzględniającym, jak inwentarz, obiektów nieistniejących czy też przemieszczonych. Sposób opracowania, opartego wprawdzie na pełnej penetracji terenu, musiał być dość powierzchowny (dopuszczano m.in. możliwość pomijania obiektów o nikłej wartości, czy traktowania niektórych zbiorczo, choć obok kryteriów natury artystycznej uwzględnianie były też historyczne, kulturowe itp.). Przyjęto nader skrótową formę zapisu, język zwięzły, niemal telegraficzny; niewątpliwym osiągnięciem było ustalenie pewnych skrajnie zobiektywizowanych schematów opisowych czy ujednolicenie terminologii. Wykorzystując podstawową literaturę przedmiotu nie sięgano do źródeł archiwalnych. Zasób informacji historycznych ograniczano do danych najbardziej istotnych dla obecnego kształtu obiektu, opisy – do zwięzłych charakterystyk architektury, podając przy zabytkach ruchomych jedynie ich datowanie, styl, autorstwo (przy ołtarzach np. nie wymieniano wchodzących w ich skład rzeźb, itp.). Ilustracje pokazywały jedynie najważniejsze dzieła, a rysunki w tekście – tylko rzuty poziome bardziej złożonych, skomplikowanych budowli.

Tak ukształtowany model *Katalogu* nie miał odpowiednika wśród analogicznych wydawnictw europejskich. Wywodził się z klasycznego *Handbuchu* Dehia, był jednak od jego przedwojennych edycji pełniejszy i bogatszy w informacje, bardziej zresztą zobiektywizowane, a nadto pozbawione ocen wartościujących; był też wzbogacony o ilustracje. Minimalizm wstępnych założeń *Katalogu*, niedostatek zawartych w nim informacji, stały się widoczne po wydaniu dwóch pierwszych, niejako doświadczalnych tomów. Tym bardziej, że trzeba było zaniechać edycji inwentarza topogra-

ficznego, który przekraczał ówczesne możliwości finansowe i kadrowe. Tym samym wzrosła niepomiernie rola *Katalogu* jako podstawowego teraz źródła informacji o polskim dziedzictwie artystyczno-kulturalnym (jednocześnie szybką ewidencję zabytków dla potrzeb polityki konserwatorskiej podjął systemem kartotekowym Ośrodek Dokumentacji Zabytków). Aby *Katalog* spełniał swoją rolę należało rozszerzyć jego zakres, tak chronologiczny, jak rzeczowy, wzmóc staranność penetracji terenu, zaś sposób opracowania uczynić bardziej szczegółowym, opierając go na dokładniejszej analizie materiału; w efekcie musiała wzrosnąć znacznie ilość informacji, nie mówiąc już o ilustracjach. Proces ten dokonywał się stopniowo począwszy od lat 60-ych, przy czym wprowadzane zmiany nie naruszyły ciągłości i jednolitości serii, której układ rzeczowy i schemat formalny, łącznie z szatą poligraficzną, został zachowany mimo zwielokrotnienia objętości poszczególnych zeszytów.

Sformułowane w pierwszych latach powojennych zasady opracowania *Katalogu* oddawały stan zainteresowań ówczesnej historii sztuki, która w znikomym stopniu miała za przedmiot badań architekturę czy rzemiosło artystyczne 2.poł.XIX i XX w. i górną granicę czasową dla pojęcia „zabytek" wyznaczała na „ok.1850". Konieczność przesunięcia tej granicy ku współczesności była oczywista, dokonywało się to jednak stopniowo i z oporami, wynikającymi tak z braku metody opracowywania obiektów neostylowych, eklektycznych i modernistycznych, jak i z trudności dokonywania nieodzownego tu wyboru. Sposób przeprowadzenia selekcji w licznych wytworach (np. budownictwa miejskiego) tego ostatniego okresu ująć da się tylko w bardzo ogólne reguły, decydować tu muszą wartości należące do różnych kategorii, czasami oczywiste dopiero w kontekście całego zespołu; nie możemy jednak rejestrować wszystkich „rzeczy", które kiedyś powstały.

Z biegiem lat poczyniono odstępstwa od zasady pomijania w *Katalogu* zbiorów muzealnych, nadal oczywiście wyłączając muzea wielkie. Mniejsze charakteryzuje się ogólnie, wymieniając dzieła najcenniejsze i te, które pochodzą z budowli objętych danym zeszytem *Katalogu*. I tak, w katalogu Zamku wawelskiego czy Zamku Królewskiego w Warszawie szczegółowo opracowane zostały elementy ich dawnego wyposażenia, natomiast zbiory dzieł sztuki zgromadzone w ciągu naszego stulecia omówione zostały ogólnie, działami. To samo dotyczy dawnych bibliotek i archiwów: przedstawiane są dzieje i ogólne cechy zbioru, wymieniane najcenniejsze cymelia, inkunabuły itp., a z reguły szczegółowo traktuje się rękopisy iluminowane.

Osobnym, nowym problemem stała się inwentaryzacja obiektów całkowicie zrekonstruowanych, zwłaszcza takich zespołów jak Stare Miasto w Warszawie (czy w Gdańsku – w opracowaniu), gdzie fasadom domów przywrócono formy historyczne. Konieczność uwzględnienia tych budowli w *Katalogu Zabytków* nie budziła wątpliwości, tym bardziej, że w wielu wypadkach

zużytkowano przy odbudowie fragmenty pierwotne. Przyjęto więc taką metodę opracowania, która – po dokładnym przedstawieniu historii każdego domu i charakterystyce poszczególnych faz budowlanych – zapewniałaby dokładną orientację w zasadach czy podstawach jego rekonstrukcji, jak też wyróżniała części nowe od szczegółowo enumerowanych autentycznych detali.

Ograniczenia zakresu informacji, wynikające z zasad skrótowego zapisu katalogowego, nie dotyczą dziś badania historycznego. Dlatego dąży się nie tylko do wykorzystania całej literatury przedmiotu, łącznie z pracami rękopiśmiennymi, ale i przeprowadza kwerendę archiwalną, o ile ta nie opóźnia zbytnio prac nad katalogiem. Postulat daleko posuniętej szczegółowości opracowania strony historycznej dotyczy – w wypadku dzieł architektury – przede wszystkim historii budowlanej obiektu (łącznie z dziejami kolejnych poprzedników obecnego zabytku) i wszystkich jego późniejszych przekształceń i odnowień. W wypadku budowli niejednorodnych i dotąd nie przebadanych, pierwsze ich rozwarstwienie, odczytanie faz budowy i wszystkich przemian, stawia się jako podstawowe zadanie inwentaryzatora. Również w dziedzinie malarstwa, rzeźby czy rzemiosła artystycznego prowadzi się studia porównawcze dla właściwego określenia czasu powstania, autora, kręgu, warsztatu bądź wzorów, z których korzystano, jak też odczytania programów ikonograficznych. Także charakterystyki ogólne poszczególnych miejscowości, konstruowane głównie w aspekcie ich rozwoju przestrzennego, dostarczają obfitych informacji historycznych. Natomiast ogólne informacje o regionie, zarys jego geografii historycznej, przemian podziałów administracyjnych itp. znajdują się we wstępie poprzedzającym poszczególne zeszyty *Katalogu*. Wstęp taki, wprowadzony po raz pierwszy do setnego zeszytu *Katalogu* w 1967 r., miał początkowo zawierać zwięzłą, na poły popularną charakterystykę objętego danym zeszytem obszaru i jego zabytków. Z czasem wstępy te rozrosły się i stały pierwszymi naukowymi ujęciami analityczno-syntetycznymi materiału zawartego w *Katalogu*. Niektóre z nich, jak nowatorskie zarysy rozwoju przestrzennego Poznania czy Warszawy, poprzedzające pierwsze woluminy katalogów tych miast, są obszernymi studiami zasługującymi, po zaopatrzeniu w przypisy, na osobną publikację.

Wreszcie strona ilustracyjna *Katalogu*. Ta wzbogaciła się w stosunku do pierwszych tomów tak niepomiernie, że reprodukuje się każdy wart tego obiekt (w archiwum pozostają jeszcze zdjęcia dzieł najsłabszych). Specjalnie dla *Katalogu* powstają nowe pomiary dzieł architektury.

Katalog wydobył z ukrycia bądź zapomnienia tysiące zabytków, wśród nich liczne o rewelacyjnym znaczeniu naukowym oraz najwyższej wartości artystycznej, historycznej, kulturowej. Tym samym *Katalog* zmienił zasadniczo dotychczasowy obraz dziejów dawnej sztuki polskiej, o czym świadczą korzystające stale z niego i cytujące go jako pierwsze źródło liczne prace monograficzne i syntetyczne.

Niestety, od paru lat prace nad *Katalogiem* uległy wielkiemu spowolnieniu, spowodowanemu nikłym budżetem Instytutu Sztuki PAN. Prace terenowe zostały niemal zawieszone, inwentaryzacja prowadzona jest głównie w wielkich miastach, co nie wymaga kosztownych objazdów. Prace wydawnicze wymagają osobnego sponsorowania. Pomocna tu jest zwłaszcza Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej i władze poszczególnych miast. Zamiast kilku, ukazuje się rocznie jeden czy dwa zeszyty lub tom katalogu. Ma to też ujemny wpływ na szkolenie przyszłych inwentaryzatorów, którzy powinni jeszcze skatalogować 1/3 obszaru Polski.

Literatura przedmiotu

1. J.REMER, *Program inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce*, „Ochrona Zabytków Sztuki", 1930-31, z.1/4.
2. S.TOMKOWICZ, *Znaczenie i zadania inwentaryzacji zabytków w Polsce*, tamże.
3. J.WOJCIECHOWSKI, *Historia powstania i rozwoju organizacji opieki państwowej nad zabytkami sztuki w Polsce*, tamże.
4. M.WALICKI, *Sprawa inwentaryzacji zabytków w dobie Królestwa Polskiego (1827-1862)*, Warszawa 1931.
5. J.SZABLOWSKI, *Słowo wstępne do Inwentarza zabytków sztuki w Polsce*, [w:] T.SZYDŁOWSKI, *Zabytki sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny (T.I) Powiat nowotarski*, Warszawa 1938.
6. J.SZABLOWSKI, *Zagadnienie inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury", VIII, 1946.
7. Tenże, *Zasady polskiego inwentarza zabytków sztuki*, Warszawa 1948.
8. Tenże, *Dzieje inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce*, „Ochrona Zabytków", R.2, 1949, nr 2.
9. J.Z.ŁOZIŃSKI, *Inwentaryzacja zabytków sztuki w Polsce. Stan i potrzeby*, „Biuletyn Historii Sztuki", XVI, 1954.
10. K.ESTREICHER, W.TATARKIEWICZ, A.GIEYSZTOR, S.KOZAKIEWICZ, [recenzje z:] *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t.I-II*, „Biuletyn Historii Sztuki", XVI, 1954.
11. K.MALINOWSKI, *„Aby pamiątki uczynić powszechnie wiadomymi i wieczno trwałymi..."*, [wstęp do:] *Spis zabytków architektury i budownictwa*, Warszawa 1964.
12. J.Z.ŁOZIŃSKI, *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce. Stan prac – przegląd dorobku – perspektywy*, „Rocznik Historii Sztuki", VII, 1969.
13. Tenże, *Dzieło sztuki „w terenie"*, [w:] Wstęp do historii sztuki. Tom I: przedmiot – metodologia – zawód, Warszawa 1973.
14. Tenże, *Die Grenzen des Informationsbereiches im „Katalog der Kunstdenkmäler in Polen"*, [w:] *Actes du Colloque sur les inventaires des biens culturels en Europe*, Paris 1984.
15. Ponadto wstępy do: *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t.I: *Województwo krakowskie*, Warszawa 1954 (J.STARZYŃSKI, J.SZABLOWSKI); t.IV: *Miasto Kraków*, cz.1, *Wawel*, Warszawa 1965 (J.SZABLOWSKI), cz.2, *Kościoły i klasztory Śródmieścia, 1*, Warszawa 1971 (A.BOCHNAK, J.SAMEK); t.XI, *Województwo bydgoskie*, z.19, *Powiat wąbrzeski*, Warszawa 1967 (J.Z.ŁOZIŃSKI); Seria Nowa, t.XI, *Miasto Warszawa*, cz.1, *Stare Miasto*, (J.Z.ŁOZIŃSKI, A.ROTTERMUND).

Marian Kornecki
Kraków, konsultant naukowy Ośrodka Dokumentacji Zabytków

Inwentaryzacja, ewidencja i dokumentacja konserwatorska. Refleksje w świetle doświadczeń z lat powojennych

Temat zasygnalizowany w tytule niniejszego artykułu jest bardzo obszerny. Określa bowiem najogólniej szeroko pojmowane zaplecze informacyjne i badawcze działalności służb ochrony zabytków, ale zarazem warsztat szerokiego kręgu dyscyplin naukowych, które są powiązane ideą zachowywania dziedzictwa kulturowego i jego tożsamości. Dzisiaj współudział takich dyscyplin, jak historia, archeologia, historia sztuki i historia architektury (jeśli chcemy ją wyróżniać), czy tak dotąd marginalnie w tym kontekście wymienianych, jak historia kultury materialnej lub etnografia – zdaje się nie ulegać już żadnej wątpliwości, gdy w świetle najnowszych doktryn jako nadrzędny przedmiot ochrony rysuje się zintegrowany krajobraz kulturowy, pojmowany jako wzajemnie historycznie uwarunkowany kontekst dzieł natury i działalności człowieka.

Takie widzenie w teorii i praktyce konserwatorskiej kształtowało się stopniowo w długim przeciągu czasu. Podobnie było z najszerzej rozumianą dokumentacją zabytków. W tytule wyróżniłem jej trzy kategorie: inwentaryzację, ewidencję i dokumentację konserwatorską. Nie jest to oczywiście rozróżnienie w pełni adekwatne i nie o takowe chodzi. Ale najogólniej: przez inwentaryzację rozumiem tu ujęcie zasobów przede wszystkim dla celów naukowych, poniekąd w wymiarze ponadczasowej przydatności, chociaż w zasadniczym zrębie oparte o stan istniejący w chwili analizy dokonywanej z autopsji, w oparciu o badania historyczne. Ewidencja – w rozumieniu, jakie dziś tej dokumentacji jest przypisywane – ma przede wszystkim aspekt pragmatyczny, wiążący się z bieżącą działalnością ochrony zabytków. Nie obojętny jest tu też aspekt prawny, wynikający z porządku zakreślonego systemem legislacyjnym. Natomiast szeroko rozumiana dokumentacja konserwatorska ma znaczenie odrębne, dotyczące konkretnych zadań. Rozpada sie ona na cały szereg kategorii, stosownie do podstawowych zakresów i etapów działania – od inwentaryzacji stanu zastanego, dokumentacji badawczej i projektowej, po dokumentację powykonawczą, uwzględniającą zarazem odrębne specjalizacje branżowe. Praktyka powojenna wypracowała już obszerną systematykę tego materiału, uwzględniając zarówno doświadczenia, jak i wymagania formalne.

Inwentaryzacja zabytków na ziemiach polskich ma swą odległą historię mimo trudnych uwarunkowań podzielonego rozbiorami kraju. Jak wiemy, początki to zrealizowana w trybie urzędowym jeszcze przed połową XIX w. na obszarze ówczesnego Królestwa Polskiego akcja prowadzona przez Kazimierza Stronczyńskiego. Objęła ona 416 zabytków architektury w 386 miejscowościach oraz 309 dzieł sztuk plastycznych; na owe czasy oraz pionierski charakter pracy było to dużo. Zapoznanie się z tymi materiałami (do dziś nie wydanymi drukiem) ukazuje zarazem ówczesny profil zainteresowań. Wprawdzie obowiązywało tu, podobnie jak w całej Europie, kryterium dawności, czy aspekty artystyczne i stylu, ale odwoływano się również do polskich tradycji historycznych, przezwyciężając często ówczesną niechęć do nowożytnych dzieł „zepsutego smaku", jak określano niekiedy dzieła baroku[1].

W ówczesnej Galicji niemal jednocześnie podjęte zostały badania nad zabytkami, chociaż nie miały one jeszcze aspektu akcji „państwowej". Przytoczyć tu trzeba działalność Józefa Łepkowskiego, który od 1863 r. odwiedził przeszło 1500 miejscowości[2].

Bardziej nowoczesna – na owe czasy – była systematyczna działalność inwentaryzacyjna prowadzona urzędowo na ziemiach zaboru pruskiego, głównie siłami uczonych niemieckich. Jak wiadomo, jej wyniki opublikowane zostały w kilku seriach wydawniczych według ówczesnych podziałów na prowincje, a takie nazwiska jak Kohte, Lutsch, Heise, Schmid, Böttger, Lemcke, Bötticher i inni jeszcze, weszły trwale do bibliografii historii sztuki w Polsce. Jakby nie było, ta seria inwentarzy, mimo pewnych tendencji germanizacyjnych właściwych dla swej epoki, stworzyła szkielet inwentaryzacji, a zarazem ewidencji, w tym poniekąd odmiennym rozumieniu.

Wracając raz jeszcze do obszarów Galicji, przytoczyć trzeba inwentaryzację prowadzoną przez gremia konserwatorskie u schyłku XIX w. i na przełomie stuleci, ze szczególnym wyróżnieniem działalności Stanisława Tomkowicza[3]. Prace prowadzone siłami polskich naukowców i konserwatorów (były to bowiem czasy, gdy wykształcił się już fachowy profil tego zawodu) uwzględniały szersze zakresy zainteresowań, zarówno co do chronologii, jak też uwzględniania w szerszym stopniu budownictwa drewnianego – by wspomnieć rzeczowy inwentarz Feliksa Kopery i Leonarda Lepszego obejmujący 59 drewnianych kościołów[4]. Wpasowywało się to zarazem w rozwijające się współcześnie tendencje poszukiwań korzeni rodzimości, właśnie w architekturze drewnianej. Inwentaryzacja „galicyjska" opierała się również szeroko o kwerendy historyczne. Trzeba też podnieść, że kryteria wartościowania jakie stosowali naukowcy korespondowały trafnie z negacją purystycznych tendencji w konserwatorstwie polskim, by wspomniec choćby odnowę Wawelu[5].

Ważna była cezura I wojny światowej, po zakończeniu której w ciężkich warunkach kryzysowych odrodzonego państwa bazę wiedzy o zabytkach stanowiły mimo wszystko poważne zbiory różnorodnej dokumenta-

cji, często o charakterze przyczynków. To dopiero w latach 30-ych utworzone Centralne Biuro Inwentaryzacji mogło podjąć zakrojoną na wiele lat akcję realizacji polskiego inwentarza zabytków sztuki[6].

Zbliżyliśmy się do kolejnej cezury, jaką stała się II wojna światowa i jej konsekwencje. Truizmem byłoby wspominanie tragicznego bilansu stanu dziedzictwa kulturalnego i niezwykłego wówczas na skalę europejską wysiłku konserwatorskiego, którego ważną podstawą były uratowane zasoby szeroko rozumianej dokumentacji zabytków[7].

Jak wiemy w końcu lat 40-ych podjęta została na nowo ogólnopolska inwentaryzacja zabytków, oparta o model wypracowany przed wojną przez CBI[8]. Wnet jednak dla nadrobienia kolosalnych zaległości wybrano model znanego nam, „skrótowego" *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce*, co wiązano z nadzieją szybkiego ujęcia pełni zasobów. Jak wiemy, z przyczyn niejako „obiektywnych", nie okazało się to łatwe, mimo zastosowania szeregu uproszczeń, stosując zapisy sumaryczne i zakreślając granice chronologiczne (z małymi wyjątkami), czy rzeczowe (eliminacja niemal w całości budownictwa ludowego i przemysłowego). Eliminowano również publikowanie zabytków nie zachowanych *in situ* w momencie autopsji, co w miarę postępu lat okazywało się niekonsekwentne w świetle niepohamowanych zmian i było groźne dla obiektywnej panoramy historii sztuki. Z biegiem lat poczęto jednak poszerzać kryteria, co było także pewną „koncesją" na rzecz ochrony zabytków. Poszczególne zeszyty katalogu stopniowo poczęły się rozrastać w coraz bardziej okazałe tomiki, z obszerniejszymi opisami i nieporównanie bogatszym wyborem ilustracji. Odtąd „kieszonkowy" format edycji katalogu stał się niemałym mankamentem[9].

Tak więc można powiedzieć, że trwa ustawiczna walka o nadążanie, często na granicy porażki; przecież nie przesłaniającej ogromnego wysiłku i dorobku. Wystarczy tu wskazać, jak w świetle osiągnięć *Katalogu Zabytków Sztuki* zmieniło się oblicze syntezy sztuki polskiej, gdy spróbujemy ustalić, jakie dzieła sztuki i ich zasoby ujawniły po raz pierwszy skromne edytorsko zeszyty katalogu. Jeśli w mojej wypowiedzi rysują się jednak słowa krytyki, to nie mogę powstrzymać się od osobistego wyznania: to ja także, w ciągu blisko 40-u lat pracy i współpracy z Instytutem Sztuki PAN, miałem zaszczyt i przyjemność – głównie z Tadeuszem Chrzanowskim – spenetrować i opisać zabytki 49 powiatów jako inwentaryzator i współredaktor dwóch tomów katalogu[10], za co oczywiście przyjmuję pełną odpowiedzialność. Przy sposobności dziękuję też wszystkim, którzy „wciągnęli" mnie do tej umiłowanej działalności i współpracowali w ciągu bardzo wielu lat.

Ewidencja konserwatorska. Jej historia w świetle działalności Ośrodka Dokumentacji Zabytków jest przedmiotem oddzielnego artykułu Marka Konopki[11], tak więc w moim artykule ograniczę się tylko do ogólniejszych uwag i refleksji, także zresztą po części bardziej osobistych, jako że działalność ta była i jest mi nadal szczególnie bliska.

Zanim więc najkrócej sformułuję kilka konstatacji, sięgnę do wspomnień z mojej konserwatorskiej praktyki. Gdy w 1951 r. rozpoczynałem pracę w krakowskim urzędzie konserwatorskim, zasoby dokumentacji ewidencyjnej przedstawiały się bardzo skromnie, a swoistą pełnią wiedzy dysponowali niektórzy czcigodni poprzednicy ze starszej generacji. Nierzadko zdarzało się, że dla natychmiastowej reakcji „urzędowej" pośpiesznie zbierano się dla szybkiej wymiany zdań na temat: co wiecie o zabytkach w miejscowości X? Oprócz bowiem wyboru przedwojennych publikacji, dysponowaliśmy w założonych tzw. teczkach obiektowych tylko sporadycznie zachowanymi odręcznymi notatkami na pożółkłych karteczkach, sygnowanych literkami „T.Sz." [Tadeusz Szydłowski] lub „A.O." [Andrzej Oleś], sporządzonymi w latach 20-ych i 30-ych przez ówczesnych konserwatorów wojewódzkich. My zaś na co dzień posługiwaliśmy się wciąż uzupełnianym maszynopiśmiennym wykazem zabytków architektury. Dlatego dla naszej działalności tak wielkie znaczenie miały pierwsze zeszyty *Katalogu Zabytków Sztuki* wydawane w ramach tomu I obejmującego województwo krakowskie w latach 1951-1953 pod redakcją Jerzego Szablowskiego. Tak więc dopiero te naukowe katalogi „ustabilizowały" ewidencję. Nawiasem tu dodam, że w kolejnych latach każde uzupełnienie danych w konfrontacji z katalogiem traktowaliśmy jako „odkrycie konserwatorskie", co dla młodego zespołu było szczególnym impulsem dla żywej działalności penetracyjnej w terenie.

Prawdziwy przełom nastąpił jednak po 1961 r., gdy utworzono Ośrodek Dokumentacji Zabytków, koordynujący odtąd w skali ogólnokrajowej prace nad dokumentacją ewidencyjną z jej najważniejszymi działami: kartoteką zabytków nieruchomych i ruchomych, a później kolejnymi zespołami ewidencji specjalistycznych, jak teczki zespołów urbanistycznych, czy – znacznie później – parków i cmentarzy, a także stanowisk archeologicznych, lub szczegółowych dokumentacji działowych, jak złotnictwo czy instrumenty muzyczne. Wszystko to regulowały coraz bardziej precyzyjne instrukcje, mające na przyszłość uwzględnić wpisywanie w system informatyczny. Tak więc stopniowo, także przy udziale tworzonych (od 1967 r.) jednostek filialnych Ośrodka, tzw. biur dokumentacji zabytków (ściśle współpracujących z urzędami konserwatorskimi) – uzyskaliśmy fundamentalny materiał, którego jakość i znaczenie naukowe przekracza obecnie w znacznej mierze wymogi czystej „ewidencji". Dowodem jest m.in. także ogromny dorobek wydawniczy ODZ, a w jego ramach trzy kolejne edycje spisu zabytków architektury i budownictwa o niemal urzędowym charakterze[12].

Tu tylko postawić można pytanie, czy w tym nieocenionym wysiłku – rzec można pokoleniowym – nie znalazły się jakieś poważniejsze luki. Istotnie, można je znaleźć. Zgodnie z zastarzałą tradycją wiele lat trzeba było oczekiwać np. na poważną ewidencję zabytków budownictwa ludowego, a gdy ją podjęto, było już przysłowiowe pięć po dwunastej; więk-

szość zasobów tradycyjnego budownictwa uległa likwidacji. Przecież i ten dorobek ma wielkie znaczenie, gdy uzmysłowimy sobie, że to co udokumentowano nie jest obojętne dla badań historycznych i przyszłych pokoleń. Uwagi te odnoszą się również do zabytków techniki, których skatalogowania podjął się Instytut Historii Kultury Materialnej PAN, by po edycji 20 zeszytów powiatowych zakończyć działalność w tym zakresie[13].

Powtórzyć jednak trzeba: te zarzuty nie przesłaniają osiągnięć. Wiemy, jak z biegiem lat rosły i nadal rosną zainteresowania ochroną zabytków i jak trudno osiągnąć całokształt w żmudnym i kosztownym trybie terenowych badań naukowych. Tak więc osiągnięcia Ośrodka Dokumentacji Zabytków i jego służb terenowych są poważne i niewątpliwie stawiają w tej mierze konserwatorstwo polskie na jednym z czołowych miejsc w skali międzynarodowej. Życzyć by też należało, aby ta działalność, wymagająca stałej aktualizacji, w obecnych trudnych czasach nie została przerwana ani zdegradowana.

Trzecia wyróżniona tu kategoria – **dokumentacja konserwatorska** – zajmuje istotne miejsce w procesie czynnej ochrony zabytków, wiążąc wymogi zależne od charakteru obiektu i stosowanych zabiegów ze szczególnymi wymogami doktrynalnymi. Jest to temat obszerny, któremu należałoby poświęcić oddzielne omówienie. Jak wiadomo w grę wchodzą specyfiki „branżowe", etapowanie, a także synchronizacja wymogów i uzgodnień w świetle obowiązujących przepisów prawa. Znana mi próba systematyki obejmuje tu ponad pięćdziesiąt zagadnień, które wchodzić mogą w rachubę w zależności od tematu i specyfiki zadania.

W minionych latach uczyniono bardzo wiele dla unifikacji dokumentacji konserwatorskich. Poważne zasługi poniosły tu Pracownie Konserwacji Zabytków, które dawniej jako uprzywilejowane wielobranżowe przedsiębiorstwo państwowe, stały się instytucją wspomagającą w istotny sposób służby konserwatorskie. To właśnie w PKZ wypracowano większość modeli poszczególnych elementów dokumentacji, dostosowanych do potrzeb i praktyki. Nie można też pominąć wkładu katedr, instytutów i zakładów wielu wyższych uczelni.

Na koniec należałoby raz jeszcze wrócić do zagadnień aktualizacji dokumentacji ewidencyjnej, jako zaplecza działalności służb ochrony zabytków. Obecnie mamy na miarę możliwości aktualną ewidencję zabytków architektury i budownictwa, uzupełnioną kartoteką uproszczonych „fiszek". Jak sądzić należy, ewidencja ta nadążyła za potrzebami, a stan posiadania pełnych tzw. białych kart niemal w całości odpowiada już zapisom rejestru zabytków. Może mniej kompletne są zbiory kart zabytków ruchomych, lecz akcja ich uzupełnień jest kontynuowana. Istnieją teczki zespołów urbanistycznych i bardzo dobre opracowania parków i cmentarzy, jak też inne zbiory problemowe.

Natomiast nigdy nie udało się założyć kart (czy teczek) dla zespołów wiejskich, chociaż potrzeba takiej ewidencji od dawna była dostrzegana.

Przed blisko dwudziestu laty starałem się inicjować wypracowanie modelu takiej ewidencji, przygotowując w latach 1976-1979 kilka wariantów o różnym stopniu dokładności[14]. Wzorcowe opracowania były analizowane w Ośrodku Dokumentacji Zabytków, lecz nigdy nie doszło do wdrożenia ich realizacji. Nic zresztą dziwnego – brakowało środków, a nawet i kadr zdolnych do przeprowadzenia takiej ewidencji na szeroką skalę.

Tymczasem współczesne widzenie kompleksowej ochrony dziedzictwa w skali krajobrazu kulturowego coraz bardziej domaga się choćby podstawowej dokumentacji ewidencyjnej, rejestrującej wszystkie elementy składające się na tożsamość kulturową poszczególnych miejscowości i to w całym zasięgu ich granic. Brak takiego zaplecza wiedzy powoduje, że znów musimy błąkać się w warunkach niepełnego rozeznania wartości wymagających zintegrowanej ochrony. Dlatego w środowisku krakowskim – w Regionalnym Ośrodku Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego podjęto temat opracowania modelu „Karty dziedzictwa kulturowego miejscowości", przy którego koncepcji współpracowali specjaliści niemal wszystkich zainteresowanych dyscyplin[15]. Można mieć nadzieję, że realizacja takiego programu zintegrowanej ewidencji konserwatorskiej, przystosowanej zarazem do współczesnych systemów informatycznych, będzie mogła usprawnić działalność służb ochrony zabytków na miarę nadchodzącego przełomu stuleci.

Przypisy

1. M.WALICKI, *Sprawa inwentaryzacji zabytków w dobie Królestwa Polskiego (1827-1862)*, Warszawa 1931; Obszerne omówienie dziejów inwentaryzacji zabytków zob.: K.MALINOWSKI, *„Aby pamiątki uczynić powszechnie wiadomymi i wiecznie trwałymi..."* [w:] *Spis zabytków architektury i budownictwa*, Warszawa 1964, s.VII-XXVII.
2. J.ŁEPKOWSKI, *Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa*, Warszawa 1863.
3. S.TOMKOWICZ opublikował inwentarz zabytków dla trzech ówczesnych powiatów: gorlickiego, grybowskiego i krakowskiego [w:] *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*, I, 1900, II, 1906. Niepublikowane materiały dla niektórych innych powiatów znajdują się w archiwum Muzeum Narodowego w Krakowie.
4. F.KOPERA, L.LEPSZY, *Kościoły drewniane Galicji Zachodniej*, Kraków 1916.
5. J.FRYCZ, *Restauracja i konserwacja zabytków architektury w Polsce w latach 1795-1918*, Warszawa 1975, s.135 nn.
6. J.REMER, *Program inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce*, „Ochrona Zabytków Sztuki", 1930/31, cz.II, s.413.
7. M.in. dla odbudowy Starego Miasta w Warszawie istotne znaczenie miały uratowane zasoby szczegółowych pomiarów zabudowy wykonane w okresie międzywojennym w Zakładzie Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej.
8. J.SZABLOWSKI, *Zagadnienie inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce*, „Biuletyn Historii Sztuki", VIII, 1946, nr 1-2, s.22 nn.
9. S.LORENTZ, *Inwentarze i katalogi*, „Rocznik Historii Sztuki", XVII, 1988, s.25 nn.; T.CHRZANOWSKI, *Jerzy Z. Łoziński a Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, tamże, s.11 nn.

10. W tym 37 powiatów w d. województwach opolskim i bydgoskim.
11. Artykuł M.Konopki nie został złożony do druku [red.].
12. *Spis zabytków architektury i budownictwa*, op.cit.; *Zabytki architektury i budownictwa w Polsce*, wydane w 17 zeszytach, Warszawa 1971-1973; *Zabytki architektuy i budownictwa w Polsce*, w zeszytach wojewódzkich odpowiadających obecnemu podziałowi administracyjnemu państwa, w trakcje edycji, Warszawa, od 1984.
13. E.KRYGIER, T.RUSZCZYŃSKA, *Zasady opracowania*, [w:] *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*, Wrocław-Warszawa 1958, s.7-22; J.PAZDUR, *Po dwudziestu latach*, [w:] jw. t.VI, z.1, Wrocław 1979, s.7-14.
14. M.KORNECKI, *Sprawa ewidencji i inwentaryzacji tradycyjnego budownictwa wiejskiego – Uwagi i objaśnienia w sprawie opracowań historyczno-informacyjnych wsi*, „Informacje Bieżące PKZ", Warszawa 1976.
15. Z.MYCZKOWSKI, *Z prac nad „Kartą dziedzictwa kulturowego miejscowości"*, [w:] *Zapis krajobrazu Polski*, Kraków 1994; To samo: [w:] J.BOGDANOWSKI, *Projekt standardowego opracowania problematyki ochrony wartości kulturowych w studium do planu i miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego*, Kraków 1994, zał.2.

Maria Brykowska
Warszawa, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

Badania zabytków architektury: teoria i praktyka, organizacja (1945-1989)

Historyczne badania zabytków architektury, tj. odkrywanie różnymi metodami – humanistycznymi i technicznymi – *in situ* nieznanych nauce faktów, a następnie opracowywanie ich dla celów naukowych i praktycznych, stanowi dziś niezaprzeczalne osiągnięcie nauki polskiej lat 1945-1989. Był to okres, w którym tematy badawcze zlecane i finansowane przez państwo, były uzależnione w przeważającej części od tzw. polityki konserwatorskiej, natomiast ich poziom naukowy zależał przede wszystkim od przygotowania specjalistycznego wykonawców oraz organizacji prac. Niniejszy tekst ma na celu wstępne przedstawienie najważniejszych osiągnięć w zakresie badań zabytków architektury oraz wypracowywanych stopniowo metod naukowych, w różnych zmieniających się warunkach i przez różne zespoły.

1. etap: 1945-1959

Pierwsze powojenne badania zabytkowej architektury były prowadzone przede wszystkim w historycznych centrach miast objętych odgruzowywaniem i odbudową. Wojenne zniszczenia miast obnażyły wielofazowość wielu budowli oraz ukazały ich wcześniejszą, zwykle średniowieczną metrykę. Badaczy fascynowała możliwość odkrywania najstarszych etapów ich budowy. Jednak trudności w docieraniu do materiałów historycznych sprawiły, że przede wszystkim wykonywano inwentaryzację reliktów murów i detali architektonicznych wydobywanych z gruzu, a rysunki były przekaźnikiem informacji naukowej, podobnie jak rysunki architektoniczne projektowe są przekaźnikiem informacji techniczno-budowlanej[1]. Według dzisiejszych kryteriów, był to niewystarczający zakres badań powierzchniowych i dokumentacji; wiele faktów dla nauki zostało bezpowrotnie straconych.

Drugą grupę badanych budowli stanowiły „pomniki kultury": ratusze, zamki, pałace, które w związku z „głębokimi przemianami" miały być przystosowane do współczesnych potrzeb[2]. Do prowadzenia badań i konserwacji ważniejszych budowli były powoływane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki zespoły badawcze, jak np. dla zamku w Pieskowej Skale, dla Zamku Królewskiego na Wawelu. Ale tylko w niewielu przypadkach, jak np.

w Gnieźnie i Warszawie Jan Zachwatowicz czy w Krakowie Stefan Świszczowski kontynuowali rozpoczęte przed wojną badania historyczno-architektoniczne[3].

W tym okresie nie uwzględniano w badaniach najnowszych faz budowy i dopuszczano do ich rozbiórki; było to zgodne z treścią *Karty Ateńskiej* (1931), instrukcją inwentarza zabytków określającą granice czasowe zabytków do poł. XIX w. oraz z ówczesną polityką państwa, przyzwalającą na niszczenie substancji powstałej w okresie „bezplanowej gospodarki kapitalistycznej". Na ziemiach odzyskanych dodatkowym uzasadnieniem rozbiórek były „niemieckie" cechy budowli[4].

Tylko część architektów-konserwatorów posługiwała się naukową metodą badań historyczno-architektonicznych, stosowaną w latach międzywojennych, opierając rozwarstwienie chronologiczne murów w terenie na źródłach archiwalnych[5]. Charakterystyczne było włączenie się do prac badawczych i konserwatorskich pracowników naukowych wyższych uczelni, jak np. Jerzego Stankiewicza w Gdańsku, Zdzisława Tomaszewskiego i Stanisława Żaryna w Warszawie, którzy przyciągając studentów tworzyli zespoły inwentaryzatorów i badaczy zabytków architektury.

Równocześnie pierwsze prace dokumentacyjne i badawcze organizowały Pracownie Konserwatorskie przy Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków (od 1945) i Wydział Architektury Zabytkowej Biura Odbudowy Stolicy (1946) w 1948 r. przekształcony na Urząd Konserwatorski z Pracownią Badawczo-Naukową, wydziały konserwacji malarstwa Akademii Sztuk Pięknych, a „ratownicze" badania archeologiczne – ww. Pracownie Konserwatorskie oraz państwowe muzea archeologiczne (ewentualnie Dział Archeologii w muzeach).

Rezultaty tych pierwszych badań przedstawiono w 1949 r. na I Wystawie Konserwatorskiej w dziale „prace badawczo-naukowe", w tym „badania zabytków w naturze"[6], m.in. na przykładzie gotyckich murów na Starym Mieście w Warszawie i „pomników kultury" – Zamku Królewskiego (z makietą). Wystawa wzbudziła zainteresowanie i spowodowała dotacje na dalsze prace.

Trzecim obszarem badań naukowych były badania nad początkami państwa polskiego. Ta naukowa inicjatywa Witolda Hensla z 1946 r. zyskała poparcie finansowe państwa w 1949 r., gdy powołano Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego pod kierownictwem Aleksandra Gieysztora; badania „były planowym przedsięwzięciem naukowym w zakresie nauk humanistycznych i pokrewnych nauk" a ich celem było „poznanie procesu dziejowego Polski" przed rocznicą millenium[7]. Przewidywano dwa nurty prac badawczych: archeologiczny i historyczny oraz współpracę przedstawicieli innych dyscyplin naukowych: architektów, historyków sztuki i in. Projektowane stanowiska w granicach PRL niemal pokrywały się z granicami w okresie wczesnych dziejów państwa polskiego! Intencje władzy były jasne: wyniki badań miały „ukazać, że proces historyczny, w wyniku które-

go powstała Polska Ludowa jest prawidłowym i koniecznym rezultatem działania praw historii"[8].

Niezależnie od wykorzystywania wyników badań do „politycznych celów" przez władzę czy dzisiejszej krytyki młodego pokolenia archeologów[9], szeroki zakres i organizacja badań, udział wielu wybitnych naukowców itp., miały ogromny wpływ na przebudowę struktury i metodologię nauki polskiej. Nigdy wcześniej i w takim zakresie nie uzyskano tak imponujących wyników badań historycznych, archeologicznych a także w odniesieniu do architektury przedromańskiej i romańskiej.

Architekci mieli mały udział w badaniach millenijnych; ich rola ograniczała się raczej do dokumentowania odkrytych w wykopach murów, bez naukowej interpretacji. Taki zakres współpracy architektów z humanistami postulował wcześniej Oskar Sosnowski, ale niektórzy architekci, jak np. Jan Zachwatowicz – autor badań architektonicznych w Gnieźnie czy Bohdan Guerquin – znany badacz zamków, którzy dysponowali odpowiednią wiedzą i doświadczeniem, byli współautorami wyników badań jako rzeczoznawcy i konsultanci (w Ostrowiu Lednickim, Płocku, Poznaniu, Tumie pod Łęczycą, Opolu, Wrocławiu itd.)[10].

W gospodarce planowej również i badania naukowe (i ich finansowanie) musiały być planowane. W 1951 r. z inicjatywy S.Żaryna z dotacji Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy i Polskiej Akademii Nauk, rozpoczęła działać Komisja Badań Dawnej Warszawy, „która podjęła planowe prace archeologiczne, badania architektoniczne i historyczne"[11]. Komisję tworzył znakomity zespół współpracujących ze sobą historyków (Eugeniusz Szwankowski, Hanna Szwankowska, Stanisław Herbst), archeologów (Aleksandra Świechowska, Jerzy Kruppe), architektów (S.Żaryn, Z.Tomaszewski, Wacław Podlewski, Tadeusz Mischal, Jarosław Widawski), historyków sztuki i wielu innych[12].

Po raz pierwszy po wojnie stosowano w zespole kompleksowe metody badań historycznych i architektoniczno-archeologicznych zabytków architektury, które faktycznie stanowiły kontynuację interdyscyplinarnych badań zapoczątkowanych przed wojną w Zakładzie Architektury Polskiej PW pod kierunkiem O.Sosnowskiego (Zamość, Jazłowiec). Dział Badań Terenowych sprawdzał hipotezy oparte na analizie źródeł historycznych oraz dostarczał nowe fakty naukowe na podstawie analizy struktury murów. Opracowano zasady i metody badawcze nad ośrodkami miejskimi, nad historią technik budowlanych ze szczególnym uwzględnieniem analizy wymiarów cegły. Wprowadzono np. ciągi wierceń badawczych i szerokie nowe tematy, jak zabudowa mieszczańska w zakresie działki, bloku i miasta oraz wypracowano zasady dokumentacji terenowej: obowiązywał pomiar geodezyjny i inwentaryzacja, karty wyników badań muru, formularze cegły oraz zbiorcze opracowania wyników badań (np. na szczegółowym planie miasta nanoszono wszystkie mury gotyckie)[13]. Odkryte w wykopach mury dokumentowano metodą archeologiczną. Obowiązywała dokumentacja fotograficzna na wszystkich etapach badań.

W tych latach centralizacja nie ominęła i instytucji naukowych. W 1952 r. z Kierownictwa Zespołu Badań nad Początkami Państwa Polskiego wyłonił się Instytut Historii Kultury Materialnej PAN z zakładami archeologii polskiej. Jednocześnie historycy sztuki rozpoczęli zorganizowaną działalność w Pracowni Badań i Studiów przy Pracowni Konserwacji Zabytków[14]. Wprowadzono pojęcie „dokumentacji naukowej" odpowiednio do dokumentacji technicznej projektowej oraz „kryteria wartościowania zabytków"; studia, poza celem naukowym, miały też cel praktyczny: formułowanie i uzasadnianie zakresu i metod konserwacji. Wymieniona pracownia tylko do 1954 r. opracowała przeszło 50 studiów historyczno-urbanistycznych miast, które miały być rozbudowywane i przebudowywane w ramach planu 6-letniego!

Równolegle, od 1955 r., w ramach akcji porządkowania miast (rozp.666) opracowywano skrócone studia historyczno-urbanistyczne, tj. ewidencje zabytków na podstawie materiałów archiwalnych, planów miast i penetracji terenu[15]. W wielu wypadkach była to spóźniona akcja, gdyż wiele zabytkowych budowli, szczególnie na terenie miast na ziemiach odzyskanych, rozebrano m.in. w celu odzyskania materiału budowlanego.

2. etap: lata sześćdziesiąte

Po pierwszych latach odbudowy i doraźnych tematów naukowo-badawczych przyszedł czas na metodyczne opracowania. Interdyscyplinarne badania architektoniczne podejmują architekci na wydziałach architektury na politechnikach, odpowiednio do tematów projektów konserwatorskich, jak np. badania zamku w Sandomierzu, wypracowując metody badań budowli jako niepodzielnej całości oraz dokumentacji odkrywek (rozwinięcia „ścian", karty badań, analiza pomiarów cegły)[16]. Współpraca różnych specjalistów pod jednoosobowym kierownictwem, a może przede wszystkim ich znakomite przygotowanie merytoryczne i zaangażowanie sprawiły, że jednocześnie w różnych uczelniach doskonalono metody badań zabytków *in situ*: w Gdańsku, Krakowie, Warszawie i we Wrocławiu[17]. Trudności w organizowaniu badań w terenie nie sprzyjały tej formie współpracy naukowców z różnych instytucji. Również badania podstawowe (w zakresie teorii architektury i urbanistyki) prowadzone przez Międzyuczelniany Zakład Podstawowych Problemów Architektury, Urbanistyki i Budownictwa PAN (1926-1966) „ukształtowały się niepomyślnie"[18].

Nowy rozdział w organizacji badań kompleksowych otwiera, powołany w 1959 r. z inicjatywy profesorów z Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej – Zespół Badań nad Polskim Średniowieczem[19]. Do największych osiągnięć Zespołu Badań należą niewątpliwie dokonane odkrycia, jak np. w Wiślicy, wszechstronnie opracowane i zinterpretowane, oraz udział w badaniach najwybitniejszych wówczas w Polsce specjalistów; w rezultacie, w okresie 10-letniej działalności zespołu, przebadano

przeszło 30 stanowisk i wypracowano interdyscyplinarne metody badawcze.

Początkowo kontynuowano program badań milenijnych (np. w Wiślicy), ale stopniowo pojawiały się nowe tematy m.in. zamki – Nowy Korczyn, Pińczów, Chęciny, Bodzentyn, Sochaczew, Odrzykoń, Kurozwęki[20]. Szczególną wagę przykładano do angażowania specjalistów zależnie od tematyki badań (kierowanych jednoosobowo) w przekonaniu, że „zespołowe opracowania zbiorów faktów generalizują poznanie, prowadzą do integracji i syntezy zjawisk[21].

Wyczerpujące studia historyczne, doskonała dokumentacja geodezyjna (np. dla całego miasta w Wiślicy, zamków) i pomiary architektoniczne oraz stała obecność podczas badań wykopaliskowych całej ekipy na danym stanowisku (w tym historyków architektury), zapewniały rytmiczny i ekonomiczny przebieg badań (Pińczów, Kurozwęki). Niestety, część odkrytych dla nauki faktów, po zaprezentowaniu na corocznej konferencji i wystawie, nie kończyła się wspólnym syntetycznym opracowaniem i publikacją[22].

Badania kompleksowe – archeologiczne i architektoniczne, interpretacja budowli jako wytworu materialnego i jako architektury powiązanej z większą przestrzenią i jednocześnie będącej dziełem sztuki, zrealizowanym w przeszłości – to metoda wszechstronnych badań wypracowanych w Zespole Badań. Problemy metodologiczne, ekonomiki badań itp. pojawiały się w referatach czy sprawozdaniach na konferencjach, ale nie zostały wówczas oddzielnie opracowane. Tym bardziej należy podkreślić, przedstawioną w tym czasie przez Lecha Kalinowskiego, metodę badań architektury jako dzieła sztuki na przykładzie Kaplicy Zygmuntowskiej[23].

Niewątpliwie na dynamiczny rozwój i tematykę badań architektoniczno-historycznych w latach 60-ych miały wpływ trzy czynniki:

1. Nowa *Ustawa o ochronie dóbr kultury i o muzeach* (1962), wymagająca inwentaryzacji i oparcia dokumentacji projektowej konserwatorskiej o wyniki studiów historycznych, badań archeologicznych, architektonicznych i malarskich[24];

2. *Karta Wenecka* (1964), krytykująca „czystość stylową" w konserwacji zabytków i uznająca nawarstwienia chronologiczne budowli, również w skali zespołu[25];

3. Klasyfikacja zabytków architektury i budownictwa (1962), której wyniki zawarto w *Spisie zabytków architektury* (1964)[26]. Podstawę klasyfikacji stanowił system i kryteria „wartościowania zabytków"; uwzględniono problem zespołów zabytkowych oraz część XIX-wiecznej zabudowy miast i budownictwa drewnianego. Odtąd badaniami obejmowano zachowane kamienice mieszczańskie w związku z ich „adaptacją do współczesnych potrzeb", m.in. w Krakowie, Toruniu, Wrocławiu i Zamościu[27]. Tematy i zakres badań były często motywowane klasą zabytku; ile zabytków klasy IV i poza spisem rozebrano wówczas – nie wiadomo.

Aby sprostać badaniom na stanowiskach późnośredniowiecznych i nowożytnych budowli zaklasyfikowanych do konserwacji, od 1967 r. stopniowo zaczęto powoływać w PKZ pracownie archeologiczno-konserwatorskie, podczas gdy badania architektoniczne prowadzili głównie architekci z pracowni projektowych. Od 1969 r. obowiązywało w PKZ organizowanie i prowadzenie badań wg *Instrukcji* i zgodnie z cyklem dostosowanym do struktury pracowni w przedsiębiorstwie państwowym[28]; realizowano w kolejności: 1 – studium naukowo-historyczne, 2 – inwentaryzację konserwatorską, 3 – badania archeologiczne (które też mogły być prowadzone równocześnie z architektonicznymi), 4 – różne ekspertyzy i badania wystroju malarskiego, 5 – badania architektoniczne w terenie; w każdej fazie dokumentacji opracowywano odpowiednie wnioski konserwatorskie do projektu.

Badania nie były prowadzone przez jeden naukowy zespół różnych specjalistów, lecz poszczególne pracownie kolejno realizowały etapy badań; historykom sztuki czy archeologom zawodowo przygotowanym do badań często nie dorównywali wiedzą historyczną architekci, preferujący badania struktury materialnej budowli. Ale najwięcej błędów popełniano z powodu indywidualnej wąskiej interpretacji odkrywanych faktów, jak i formułowania wskazań do prac konserwatorskich oddzielnie w każdej fazie badań. Mimo to i w tych pierwszych latach badań architektoniczno-historycznych PKZ odnosiły sukcesy naukowe i organizacyjne, jak np. w badaniach ratusza w Szczecinie opracowanych na tle „murarstwa gotyckiego na Pomorzu Zachodnim" czy w Krakowie w badaniach zespołu ul. Kanoniczej[29].

3. etap: lata siedemdziesiąte

Reformy i przepisy administracyjne w szkołach wyższych oraz w muzeach archeologicznych coraz bardziej uniemożliwiały prowadzenie badań terenowych. Jeszcze działały niektóre zespoły na uczelniach, które na zlecenie konserwatorów wojewódzkich prowadziły interdyscyplinarne badania historyczne m.in. w terenie[30].

W latach 70-ych zmienia się zakres i tematyka badań; badaniami *in situ* obejmowano nie tylko zabytkowe centra miast średniowiecznych (czy renesansowy Zamość), ale też obszary architektury najnowszej: z 2.poł.XIX w. oraz przełomu XIX i XX w., w tym kamienice czynszowe wcześniej pomijane w konserwacji zabytków jako „symbol klasy burżuazyjnej i kapitalistycznej"; należy tu przypomnieć często bezskuteczną walkę o zachowanie struktury zabudowy czynszowej wielu miast, m.in. Bytomia.

Architekturę najnowszą od dawna uwzględniały opracowania syntetyczne, natomiast problematyka kamienic czynszowych zaczęła pojawiać się dopiero od końca lat 60-ych[31]; metodologiczne podstawy jej badań sformułowano w 1970 r. na konferencji „Problemy ochrony architektury najnowszej (1850-1939)"[32]. Praktyczne znaczenie miały jednak dopiero decyzje „władz partyjnych i państwowych PRL", zalecając realizację uchwa-

ły UNESCO z 1976 r. w Nairobi o „ochronie zespołów zabytkowych i tradycyjnych"[33].

Zweryfikowane spisy zabytków, uwzględniające budowle z XIX-XX w. (zdekapitalizowane ogromne obszary zabudowy miast i miasteczek), stanowiły podstawę nowych tematów badawczo-konserwatorskich; pojawił się nowy zakres opracowań do „rewaloryzacji miast", do planów „zagospodarowania przestrzennego" i ochrony krajobrazu[34]. Nową metodę badań strukturalno-przestrzennych (waloryzacji) i dokumentacji studialnej (chronologii zabudowy) opracował zespół pod kierunkiem Andrzeja Gruszeckiego na Wydziale Architektury PW na przykładzie Grudziądza[35].

Natomiast badania architektoniczno-archeologiczne i opracowania studialne w tak wielkiej skali mogły być prowadzone tylko przez wyspecjalizowane przedsiębiorstwo, jak PKZ. Aby sprostać zadaniom, poza pracami archeologiczno-konserwatorskimi, powoływano pracownie badań architektonicznych PKZ (Kraków, Wrocław, Lublin, Warszawa, Szczecin, później Kielce i Białystok). Wykonane badania kwartałów, dzielnic, ulic oraz poszczególnych zespołów sakralnych i świeckich, w tym kamienic mieszczańskich i czynszowych, przekraczały 1000 tomów opracowań (w zakresie badań urbanistycznych, architektoniczno-technologicznych, malarskich, itd.)[36].

Tak szeroki zakres badań wymagał też nowych metod. W pomiarach fasad domów, np. przy ul. Floriańskiej w Krakowie, stosowano metodę fotogrametryczną, wypróbowaną wcześniej w Austrii; najbardziej właściwe okazało się łączenie metod geodezyjnych tradycyjnych dla pomiaru planów i przekrojów z fotogrametrycznymi przy pomiarze elewacji, jak np. w Wąchocku[37]. Częściej, przed podejmowaniem badań niszczących, posługiwano się metodami geofizycznymi i termowizyjnymi[38]. Archeolodzy przygotowywali się do prowadzenia badań na „terenach realizacji inwestycji przestrzennych"[39]. A historycy sztuki i architektury?

Znamienne dla tego okresu było posumowywanie wiedzy na temat metody, dokumentacji i organizacji kompleksowych badań historyczno-architektonicznych przez różne ośrodki i w różnych dyscyplinach. Szczególnie ważne było opublikowanie przez Józefa T. Frazika metod badań zabytków architektury: w terenie oraz metodami humanistycznymi[40]. Szerzej i w kilku aspektach przedstawił problematykę badań nad historią architektury Adam Miłobędzki[41]. Bardziej praktyczne zasady organizacji badań historycznych, studiów, zakresu eksploracji i metod badawczych oraz dokumentacji, szczególnie przydatnych w strukturze PKZ, sformułowano na konferencji w Krakowie w 1973 r.[42], natomiast w odniesieniu do badań nad architekturą drewnianą – w 1974 r. w Jarosławiu[43]. W Kazimierzu Dolnym na kolejnej sesji pt. „Problemy badań i dokumentacji obiektów architektonicznych" wykazano konieczność badań kompleksowych i jednocześnie komplementarnych: tworzenie stałego zespołu różnych specjalistów pod jednym kierownictwem dla określonego zespołu lub budowli, posługiwanie się jednym planem i „kodem" we wszystkich fazach badań i dokumentacji itp. (jak wcze-

śniej w badaniach ZBnPŚ, IHKM PAN)[44]. We wszystkich publikacjach podkreśla się, poza naukowym, praktyczny cel badań architektonicznych i dokumentowanie badań odpowiednio do wymagań dokumentacji projektowej[45].

W końcu lat 70-ych zabytek architektury w wypowiedziach znakomitych badaczy: historyków, historyków urbanistyki, architektury i sztuki stanowił niezaprzeczalne „źródło historyczne" jako „materialna struktura" i jako przekaźnik pozamaterialnych treści[46]. Zakres oraz metody badań i dokumentacji stosowane były odpowiednio do rodzaju budowli, ale tylko przez wąską grupę specjalistów. Wykształcenie zawodowe poszczególnych badaczy uzupełniały studia podyplomowe, m.in. w zakresie kompleksowych badań historyczno-architektonicznych (w teorii i na praktyce terenowej), Studium Konserwacji Zabytków PW, a przede wszystkim na Studium Badań Zabytków Architektury PW (od 1978 r.)[47]. Faktycznie zajęcia na Studium stanowiły forum umożliwiające dyskusję nauczających i słuchaczy – często wybitnych badaczy architektury w swojej specjalności; umożliwiło dopracowanie i rozpowszechnienie w różnych ośrodkach najbardziej racjonalnych metod badawczych.

4. etap: lata osiemdziesiąte

Pomimo kryzysu gospodarczego w PKZ w pracowniach badań architektonicznych kontynuowano wiele wcześniej rozpoczętych studiów i badań (np. na krakowskim Kazimierzu, w centrum Wrocławia); korzystnie zweryfikowano *Instrukcję* prowadzenia badań architektonicznych (1980). W niektórych oddziałach PKZ zmieniała się niekiedy organizacja badań, tj. różni specjaliści zaczynali ze sobą współpracować poza strukturą pracowni PKZ, w zależności od tematu badawczego. Dochodziło też do współpracy między różnymi specjalistami z różnych miast, np. badania zamku w Koźminie (1983-85) prowadziła Pracownia Badań Architektury Murowanej IHKM w Łodzi (pod kierunkiem Tadeusza Poklewskiego) we współpracy z Pracownią Badań Architektonicznych Oddziału PKZ w Szczecinie (pod kierunkiem J.Nekanda-Trepki) czy zamku w Pilicy (1989-90), gdzie spotkali się badacze architektury z Pracowni Badań Architektonicznych oddziału krakowskiego PKZ (pod kierunkiem J.Janczykowskiego) i z Pracowni Archeologiczno-Konserwatorskiej Oddziału PKZ w Łodzi (B.Muzolf)[48]. Przełom w organizacji badań ma miejsce równocześnie z przemianami ustrojowymi państwa: te ostatnie badania finansowała prywatna firma na zlecenie właściciela zamku.

Zdecydowanie jednak przeważało prowadzenie badań z funduszów państwowych i temat zabudowy miast (Stare Miasto w Lublinie, Toruniu, Krakowie i Zamościu)[49]; międzynarodowy oddźwięk zyskały badania archeologiczno-architektoniczne w Elblągu[50]. Jednak na ogół opracowanie tak szerokiej problematyki urbanistyczno-architektonicznej dawnego i współczesnego miasta wymagało nowych metod. Proponowano m.in. podział na

„architekturę zabytkową" i „nie posiadającą wartości zabytkowej" oraz – odpowiednio – „rewaloryzację zespołów zabytkowych" (na podstawie studiów i badań historycznych) i „modernizację" (także w odniesieniu do architektury końca XIX i pocz. XX w.)[51].

W tym samym czasie środowiska naukowe i twórcze krytycznie oceniały prowadzone „rewaloryzacje", m.in. Krakowa w latach 1974-80, (np. niszczenie substancji zabytkowej z powodu nie zabezpieczenia budynków po badaniach!) oraz zwróciły uwagę na „proces degradacji środowiska" i nieodwracalne zniszczenie krajobrazu kulturowego, jak. np. Doliny Dunajca czy wielu polskich wsi i miasteczek oraz przyrodniczego, jak np. Lasu Bielańskiego w Warszawie[52]. Wiele studiów architektury krajobrazu, inwentaryzacji oraz badań architektury i budownictwa drewnianego stanowi dziś cenne źródło historyczne[53].

W badaniach naukowych coraz częściej pojawiają się nowe tematy, np. dzieje architektury na wschodnich obszarach Rzeczypospolitej czy związane z warstwą ziemiańską „dwory jako zjawisko historyczne i kulturowe"[54]; z tym ostatnim zagadnieniem łączą się rozpoczęte wcześniej prace nad ewidencją zabytkowych założeń ogrodowych[55]. W latach 80-ych zauważyć można kolejny postęp w metodyce badań zabytków architektury. Po okresie „odkrywania, gromadzenia, dokumentowania i analizowania faktów" w odniesieniu do budowli czy zespołów architektonicznych, nadszedł czas na generalną interpretację wyników (IHKM PAN preferował ciągle „marksistowski program"!)[56]. Największą możliwość generalnego opracowania posiada archeologia, odtwarzająca cały proces historyczny na danym stanowisku. Natomiast chronologia budowli czy zespołów architektonicznych winna być opracowana przez historyków architektury, a struktura osadnicza przez znawców problemów historii budowy miast i planowania przestrzennego. Do tego wymagana jest doskonała znajomość różnego rodzaju źródeł historycznych i odpowiednich do opracowania „kodów" graficznych (rysunku). Wszystkie te pola badań i opracowań wynikają z przedmiotu badań, z architektury, która nie stanowi „sumy części", lecz jest wraz z otoczeniem całością dzielącą się na elementy, które nie tylko przenikają się wzajemnie, lecz także podporządkowane są określonemu ładowi. Ten „ład wiążący" zawarty w dziele architektury uzasadnia badania budowli jako niepodzielnej całości; prowadzenie badań historycznych bez równoległych badań technologicznych, technicznych, socjotopograficznych, urbanistycznych, wystroju i wyposażenia nie jest już dziś możliwe.

Taki pogląd został zaprezentowany na seminarium metodologicznym badaczy zabytków architektury (historyków, architektów, archeologów) zorganizowanym przez PKZ w Zwardoniu w 1987 r.[57] W tym okresie wiedzę na temat źródeł i podstawowych opracowań historycznych oraz – w innym ujęciu – metodę badań zabytków *in situ* można było czerpać także z opracowania Leszka Kajzera (pierwszego tak wszechstronnego), jak i wielu polemicznych artykułów[58].

W środowisku konserwatorów za granicą znana i cenona była interdyscyplinarna metoda badań i doświadczenia polskich architektów; w 1988 r. na dyrektora ICCROM-u w Rzymie powołany został Andrzej Tomaszewski. Od końca lat 60-ych prowadzone były przez PKZ misje archeologiczno-konserwatorskie w Egipcie i Jugosławii, a w latach 80-ych w Wietnamie, na Kubie, w Kambodży, na Łotwie, w Estonii i w Algierii[59].

Ale dla postępu badań naukowych w Polsce ważniejsze było podejmowanie tematów z Europy Środkowowschodniej, udział w seminariach naukowych za granicą, jak np. zorganizowane nt. badań i konserwacji ruin zamków w Kolonii w 1987 r. (Wydział Architektury PW i Fachhochschule Köln), czy współpraca naukowa z uznanymi ośrodkami konserwatorskimi, jak np. z Institute of Advanced Architectural Studies w Yorku[60].

Dzisiaj, gdy pojawiają się pierwsze krytyczne głosy nt. polityki konserwatorskiej w latach 1945-89[61], należy też podjąć próbę oceny dorobku naukowo-badawczego tego okresu. Niewątpliwie naukowa wartość wielu opracowań – dziś często nieistniejących zabytków – jest bezsporna. Badań nie można jednak oddzielić od ww. „polityki konserwatorskiej", np. zdarzało się, że badania, które wymagały mniejszych nakładów finansowych wprowadzano do planu i realizowano, a konserwacji nie podejmowano. Często też dokumentacja z badań nie była wykorzystywana w projekcie, gdy np. zapadały decyzje o rozbiórkach w imię „upiększania zabytku" (jak w przypadku oficyn na ul. Kanoniczej 9 w Krakowie). Nowe odkrycia, dokonywane podczas prac konserwatorskich, niechętnie ujawniano ze względu na ich wpływ na zmianę w harmonogramie (i w planie).

Obecnie, wraz z rozwojem prywatyzacji, w celu obniżenia kosztów inwestycji, badania architektoniczno-archeologiczne są ograniczane do minimum, a wniosków z badań w odniesieniu do zachowania oryginalnej substancji nie respektuje się. Jednocześnie w wielu wybitnych zespołach architektonicznych prowadzone są znaczące dla nauki badania, przez powołane w tym celu zespoły (Wawel – skrzydło zachodnie i północne, Zamek Królewski w Warszawie). Przemiana PKZ z przedsiębiorstwa państwowego w spółki z o.o. w 1989 r.[62] nie miała wpływu na organizację badań w pracowniach, ale mniejsza liczba inwestycji oczywiście zmniejszyła liczbę opracowań naukowo-badawczych, gdy ich poziom naukowy był jak zawsze zależny przede wszystkim od rzetelności i wiedzy wykonawców oraz stosowanych metod odpowiednich do rodzaju badań. Z funduszów Komitetu Badań Naukowych coraz częściej badania historyczne, także *in situ*, podejmują pracownicy naukowi wyższych uczelni.

Największe możliwości interdyscyplinarnych badań na wysokim poziomie merytorycznym (z wykorzystaniem wysokiej klasy sprzętu, m.in. komputerów), stwarza współpraca różnych ośrodków naukowych, jak np. w kościele Pokoju w Świdnicy, Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Deutsches Zentrum für Handwerk und Denkmalpflege z Fuldy[63].

Przypisy

1. Od 1945 r. pracowała na Starym Mieście w Warszawie podczas odgruzowywania, rozbiórek i zabezpieczeń grupa inwentaryzacyjna S.Żaryna. S.KRASIŃSKI, *I. Kronika odbudowy Starego Miasta*, „Ochrona Zabytków" [dalej: „OZ"], 1953, nr 2-3, s.157-160; por. też: A.MIŁOBĘDZKI, *Oskar Sosnowski – architekt i badacz oraz jego Zakład Architektury Polskiej*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" [dalej: „KAiU"], 1990, z.3-4, s.137. Inwentaryzowano też zabytki w Biurze Projektów ZOZ.
2. J.ZACHWATOWICZ, *Udział państwa w opiece nad pomnikami kultury*, „OZ", 1948, nr 1, s.2-6. Środowisko konserwatorów pomijało fakt zawłaszczenia przez państwo prywatnych dworów, pałaców itd. i ratowało je jako „pomniki kultury" z dotacji państwa, co uzasadniała oficjalna wersja: „w społeczeństwie socjalistycznym [...] dawne ośrodki ucisku klasowego [...] służą całemu narodowi". I.MANGELOWA, *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, „OZ", 1952, nr 1, s.1-4.
3. J.ZACHWATOWICZ, *Katedra gnieźnieńska. Gotycki system konstrukcyjny*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury" [dalej „BHSiK"], 1934-1935, nr 3, s.180-195 oraz *Odsłonięcie murów dawnej Warszawy*, „Kronika Warszawska", 1938, z.2/3, s.81-88; S.ŚWISZCZOWSKI, *Sukiennice na rynku krakowskim w epoce gotyku i renesansu*, „Biuletyn Historii Sztuki" [dalej: „BHS"], 1948, nr 3-4, s.285-309. W Warszawie powołano Pracownię Zamkową do odbudowy Zamku Królewskiego (1947), która jednak nie przewidywała badań archeologiczno-architektonicznych, mimo zwracania przez J.Zachwatowicza uwagi na ich potrzebę. P.BIEGAŃSKI, *Studia i prace wstępne do odbudowy Zamku Warszawskiego*, „OZ", 1949, nr 4, s.238-239.
4. *Zasady polskiego inwentarza zabytków*, Warszawa 1948, s.1; por. też: M.KRASOCKI, *Dziesięć lat pracy konserwatorskiej w liczbach*, „OZ", 1955, nr 2, s.76 – tylko 1,5% budynków z XIX w. objęły roboty konserwatorskie (w Łodzi 0,0%); J.S.JAMROZ, *Gotycka kamienica krakowska*, „OZ", 1955, nr 4, s.236; S.KWILECKI, *Odbudowa zabytków Pomorza Zachodniego po drugiej wojnie światowej*, „OZ", 1979, nr 4, s.285.
5. M.in. Bohdan Guerquin pracujący w tych pierwszych latach powojennych w Krakowie w Kierownictwie Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu. Swoją metodę badań zawarł w pracy: *Zamek Jazłowiecki*, „Studia i Materiały do Teorii i Historii Architektury i Urbanistyki", II, Warszawa 1960. S. J. GĄSIOROWSKI, *Teoria badania archeologicznego*, „BHSiK", VIII, nr 1/2, s. 106-107.
6. P.BIEGAŃSKI, *Pierwsza wystawa konserwatorska*, „OZ", 1949, nr 3, s.194-197. O historii badań architektonicznych i archeologicznych na Zamku: A.KĄSINOWSKI, *Badania architektoniczne jako materiał do projektu odbudowy Zamku Królewskiego*, „OZ" 1987, z.1-2, s.27-36; A.ŚWIECHOWSKA, *Badania archeologiczne a odbudowa Zamku Królewskiego i jego otoczenia*, „OZ", 1987, z.1-2, s.37-49. Pominięto na I Wystawie problem odkryć w zakresie architektury poza Warszawą: J.ZACHWATOWICZ, *Nowe odkrycia w dziedzinie architektury romańskiej w Polsce*, „OZ", 1948, nr 1, s.14-27.
7. A.GIEYSZTOR, *Program prac nad początkami Państwa Polskiego*, „OZ", 1949, nr 3, s.143-152; wytypowano 19 stanowisk.
8. Z referatu A.ZAWADZKIEGO, wygłoszonego podczas obchodów tysiąclecia państwa polskiego; zob. *Tysiąclecie Państwa Polskiego*, „OZ", 1960, nr 1-4, s.1; A.GIEYSZTOR, *O zakresie badań nad Polską najstarszą*, tamże, s.3-8; oraz w dziale Kronika: J.P., s.92-99.
9. P.BARFORD, *Prestige and Power politics: interpreting the Early Medieval strongholds of northeastern central Europe*. Referat na sesji we Lwowie 27-29 IX 1994 pt. *Ewolucija rozwitku słowjańskich gradiw VIII-XIV st. u peredgir i Karpat i Tatr*.
10. O.SOSNOWSKI, *Humaniści i inżynierowie-architekci w studiach nad historią sztuki i kultury*, „Arkady" V, 1939, s.105-110; J.ZACHWATOWICZ, *Polska arechitektura*

monumentalna w X i XI wieku (referat na Sesji naukowej PAN – Początki Państwa Polskiego, w czerwcu 1960 r.), „KAiU", 1961, z.2, s.101-152; por. też m.in.: K.JÓZEFOWICZÓWNA, *Prace badawcze w kościele parafialnym w Trzemesznie*, „OZ", 1955, nr 1, s.34-49. W Gródku nad Bugiem prowadzili dział dokumentacji archeologicznej architekci z Wydziału Architektury PW (Z.Tomaszewski, J.Skrzypczyk; brałam udział w pracach w 1954 r., a w 1955 r. kierowałam tam działem dokumentacji terenowej).

11. J.DUTKIEWICZ, *Elementy planowania w zakresie ochrony zabytków*, „OZ", 1948, nr 3-4, s.97-101; S.ŻARYN, *Komisja Badań Dawnej Warszawy. Sprawozdanie z prac w latach 1951-1952*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" [dalej: „KHKM"], 1953, nr.1-2, s.282-283; A.ŚWIECHOWSKA, Z.TOMASZEWSKI, *Prace terenowe Komisji Badań Dawnej Warszawy w r.1952*, „OZ" 1955, nr 2-3, s.165-169; H.SZWANKOWSKA, J.PARNOWSKI, S.ŻARYN, *Komisja Badań Dawnej Warszawy TMH. Sprawozdanie z pracy w latach 1952-1963*, „Rocznik Warszawski" V, 1966, s.314-333.
12. Większość współpracowników zespołu wymieniają: H.SZWANKOWSKA, J.PARNOWSKI, S.ŻARYN, *Komisja...*, op.cit. Jako studentka Wydziału Architektury PW uczestniczyłam w pracach Zespołu Badań w 1954-55 r. (Maria Górecka, badania architektoniczne w piwnicy ul. Jezuicka 6, dokumentacja archeologiczna Zamku).
13. Zakres i metodę badań na Starym Mieście w Warszawie przedstawiono w opr. zb.: *Stare Miasto w Warszawie*, „Teka Konserwatorska", 1956, z.4; T.MISCHAL, *Najstarsza kamienica warszawska*, s.19-20; Z. TOMASZEWSKI, *Inwentaryzacja murów obronnych Starej Warszawy*, s. 41-42; Z.TOMASZEWSKI, *Badania cegły jako metoda pomocnicza przy datowaniu obiektów zabytkowych*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Warszawskiej – Budownictwo", 1955, nr 4, s.31-52.
14. Z.ŚWIECHOWSKI, *Wkład historii sztuki do zagadnień konserwacji zabytków*, „OZ", 1953, nr 4, s.181-191; A.KRZYSZKOWSKI, *Znaczenie studiów historycznych dla planów zagospodarowania przestrzennego miast*, „OZ", 1954, nr 4, s.69-76; E.BERGMAN, *Studia historyczno-urbanistyczne do planów zagospodarowania przestrzennego*, [w:] *Wieś i miasteczko u progu zagłady*, Warszawa 1991, s.207-217.
15. Uchwała RM nr 666 z dn. 20 VII 1955 r.; A.GRUSZECKI, *Ratujmy zabytki*, „OZ", 1957, nr 1, s.1-5; B.RYMASZEWSKI, *Klucze ochrony zabytków w Polsce*, Warszawa 1992, s.103, 181-182.
16. Zakład Architektury Polskiej PW podejmował prace naukowo-badawcze w ramach tzw. Gospodarstw Pomocniczych Politechniki Warszawskiej. W latach 1953-54 wykonano badania miast (Lublin, Jarosław, Paczków), fortyfikacji (Warszawa), zamków (Ciechanów, Legnica, Liw), pałacu (Wilanów) i kościołów (Kleczków, Pułtusk, Tum) współpracując z archeologami, geodetą i historykami sztuki oraz studentami (uczestniczyłam w badaniach w Ciechanowie). C.KRASSOWSKI, A.MIŁOBĘDZKI, Z.ŚWIECHOWSKI, Z.TOMASZEWSKI, M.WITWICKI, *Sprawozdanie Zakładu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej za lata 1953/54 i 1954/55*, „KAiU", 1956, z.2, s.193-214. W latach 1959-60 badaniami zamku w Sandomierzu kierował A.Miłobędzki, prace archeologiczne prowadzili J.Gąssowski i J.Kuczyński, a badania murów wykonała M.Brykowska. A.MIŁOBĘDZKI, *Zamek sandomierski*, [w:] *Studia Sandomierskie. Materiały do Dziejów Miasta Sandomierza i Regionu Sandomierskiego*, Warszawa 1967, s.243-286. Por.też: A.GRUSZECKI, *Metoda graficzna badań pomiarowych cegły przy ustalaniu chronologii obiektów architektonicznych*, „KAiU", 1965, z.1, s.55-58 oraz J.ZACHWATOWICZ, *Ochrona zabytków w Polsce*, Warszawa 1965, s.130-138.
17. Poza pracami wymienionymi w przyp.16, ZAP prowadził jeszcze badania zamków nowożytnych: A.GRUSZECKI, *Bastionowe zamki w Małopolsce*, Warszawa 1962; tenże, *Wyniki badań zamku w Ogrodzieńcu w latach 1964-1965*, „KAiU", 1966, z.3, s.275-302; *I konferencja naukowa „Fortyfikacje nowożytne w Polsce"*, Warszawa 1965. Na Politechnice Warszawskiej w Katedrze Historii Architektury i Sztuki podej-

mowano badania w terenie, m.in. w Karlinie i we Fromborku: P.GARTKIEWICZ, Z.RADACKI, J.WIDAWSKI, *Zamek biskupów kamieńskich w Karlinie*, „KAiU", 1966, z.3, s.303-325; T.ZAGRODZKI, *Warownia we Fromborku jako katedralne założenie obronne*, „KAiU", 1969, z.3-4, s.181-270. Na Politechnice Wrocławskiej w Katedrze Architektury Polskiej badaniami obejmowano budowle Wrocławia i wczesne zamki (współpracując z archeologami z IHKM), m.in.: A.ROZPĘDOWSKI, *Początki zamków w Polsce w świetle warowni legnickiej*, „KAiU", 1965, z.3-4, s.149-179; O.CZERNER, *Chór kapłański i lektorium kościoła NMP we Wrocławiu w XIV w. Podstawy rekonstrukcji i związane z tym problemy*, „KAiU", 1965, z.3-4, s.181-206; E.MAŁACHOWICZ, *Faktura i polichromia architektoniczna średniowiecznych wnętrz ceglanych na Śląsku*, „KAiU", 1965, z.3-4, s.207-229. Na Politechnice Krakowskiej Katedra Historii Architektury i Urbanistyki prowadziła badania zamków i zabudowy Krakowa, m.in.: J.T.FRAZIK, *Zamek w Krasiczynie*, „Zeszyt Naukowy Politechniki Krakowskiej" nr 12, Architektura z.22, 1968; W.GRABSKI, *Problemy genezy i rozwoju renesansowego pałacu miejskiego w Krakowie*, „Zeszyt NPK" nr 11, Architektura z.21, 1968. Na Politechnice Gdańskiej w badaniach Zakładu Architektury Polskiej dominowała od lat 50-ych problematyka gdańska, odpowiednio do prowadzonych prac konserwatorskich: J.CIEMNOŁOŃSKI, R.MASSALSKI, J.STANKIEWICZ, *Notatki o odkryciach architektonicznych na terenie Gdańska*, „Rocznik Gdański", XIV, 1955, s.429 nn; J.STANKIEWICZ, *Lwi Zamek – renesansowa kamienica gdańska*, „KAiU", 1956, z.4, s.349-370.

18. A.KOTARBIŃSKI, *Zespół Badawczy Architektury i Urbanistyki PAN*, „KAiU", 1979, z.1, s.71-74.
19. W.ANTONIEWICZ, *Sprawozdanie Przewodniczącego Zespołu Badań nad Polskim Średniowieczem U.W. i P.W. z prac Zespołu w latach: 1959, 1960, 1961*, [w:] *III Konferencja Naukowa w dniach 13-14 kwietnia 1962*, Warszawa 1962, s.1-15.
20. Nie sposób wymienić kilkadziesiąt nazwisk specjalistów pracujących w zespołach – architektów i archeologów oraz tych, którzy byli zaangażowani na wszystkich stanowiskach: geodetów, badaczy materiałów budowlanych, konstruktorów, antropologów, konserwatorów malarstwa itd. Kierownicze funkcje na stanowiskach pełnili archeolodzy (W.Antoniewicz i Z.Wartołowska w Wiślicy), bądź architekci (B.Guerquin w Chęcinach, A.Miłobędzki w Pińczowie i Ciechanowie, A.Tomaszewski w Wiślicy – kolegiata, Dom Długosza, w Kijach i w Zagości, M.Brykowska w Sochaczewie, Bodzentynie, Odrzykoniu i w Kurozwękach (nie wymieniam stanowisk archeologicznych czy badań wstępnych). Z zespołem współpracowali wybitni profesorowie: A.Gieysztor, J.Zachwatowicz, P.Biegański, L.Kalinowski, T.Lalik i inni.
21. *Od Redakcji* [w:] *Sprawozdania Zespołu Badań nad Polskim Średniowieczem UW i PW*, 1959, s.1.
22. Wstępne wyniki badań przedstawiano w corocznych sprawozdaniach i na konferencjach naukowych (wydanych): I – 1959, II – 1960, III – 1962, IV – 1963, V – 1966, VI – 1969; z opublikowanych badań (poza sprawozdaniami), m.in. *Kolegiata wiślicka. Konferencja naukowa zamykająca badania wykopaliskowe*, Kielce 1965; W.ZALEWSKI, M.STEC, *Rytowana posadzka w kolegiacie wiślickiej. Studium konserwatorskie*, „Studia i Materiały Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie", IV, 1994; J.FELLMANN, *Pomiary zamków obronnych w Polsce. Metody geodezyjne inwentaryzacji powierzchniowej*, „Studia Zespołu Badań nad Polskim Średniowieczem UW i PW", V, 1972, s.39-120; M.BRYKOWSKA, *Ruiny zamku biskupów krakowskich w Bodzentynie. Sprawozdanie z badań architektonicznych przeprowadzonych w 1962 i 1963 roku*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego", III, 1966, s.183-195; taż, *Zamek w Odrzykoniu*, „Biuletyn informacyjny PKZ", 31, Warszawa 1975; A.GRZYBKOWSKI, *Zamek w Kurozwękach*, Warszawa 1981; M.BRYKOWSKA, *Pałac w Kurozwękach*, [w:] *Architektura rezydencjonalna historycznej Małopolski*, Łańcut 1982, s.61-82.

23. L.KALINOWSKI, *Treści artystyczne i ideowe kaplicy Zygmuntowskiej*, „Studia do Dziejów Wawelu", t.2, Kraków 1961; Por. też: M.GĘBAROWICZ, *Symbolika w architekturze, jej pojęcie i rola*, [w:] *Sarmatia artistica*, Warszawa 1968, s.273-287.
24. S.ŁAZAROWICZ, S.SIEROSZEWSKI, *Przepisy prawne dotyczące ochrony dóbr kultury oraz muzeów*, Warszawa 1970, s.151-153.
25. A.GRUSZECKI, W.ŁYSIAK, *Propozycja nowej wersji Karty Weneckiej*, „Architektura", 1974, nr 1-2, s.3-4; L.KRZYŻANOWSKI, *Karta Wenecka czy Karta Konserwacji Zabytków?*, „OZ", 1975, nr 3-4, s.217-221.
26. *Spis zabytków architektury i budownictwa*, pod. red. K.Malinowskiego, Warszawa 1964; W.FRODL, *Pojęcia i kryteria wartościowania zabytków*, Warszawa 1966; A.MIŁOBĘDZKI, *Klasyfikacja zabytków – niektóre aspekty wartościowania*, [w:] *O wartości dzieła sztuki*, Warszawa 1968, s.101-111.
27. Potrzeby i zakres interdyscyplinarnych badań w zabytkowych centrach miast określiły teoretyczne opracowania prezentowane na konferencjach: „Rozwój współczesnego miasta a problem jego ośrodka historycznego", Warszawa 1959 (zob.: „KAiU" 1960, nr 1-2); „Zabytkowe ośrodki staromiejskie na przykładzie Krakowa", Warszawa 1963 (zob. „Biblioteka MiOZ", Seria B); w Toruniu w 1963 r. odbyła się sesja: „Zabytkowe kamienice mieszczańskie i ich adaptacja do współczesnych potrzeb" (zob. „Zeszyty Naukowe UMK w Toruniu", z.16, Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo, 1966, s.15-206; m.in. ważna wypowiedź J.Zachwatowicza).
28. *Tymczasowa instrukcja prowadzenia badań architektonicznych w PP PKZ*, Warszawa 1969, (mpis powielany).
29. A.KĄSINOWSKI, *Podstawowe zasady murarstwa gotyckiego na Pomorzu Zachodnim*, „Studia z dziejów rzemiosła i przemysłu", t.10, 1969, s.48-131; oraz *Zagadnienia badawcze i projektowe zespołu ulicy Kanoniczej w Krakowie. Materiały z Sympozjum Konserwatorskiego*, Kraków 1971.
30. Na zlecenie UK w Kielcach Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wykonano w Instytucie Podstaw Rozwoju Architektury PW w latach 1978-81 badania architektoniczno-archeologiczne fortalicji w Sobkowie (M.BRYKOWSKA, *Fortalicja w Sobkowie*, (mpis), we współpracy z Pracownią Dokumentacji Naukowo-Historycznej PKZ Oddz. w Kielcach (M.GUCWA, *Badania archeologiczne*, (mpis), A.PENKALLA, *Kwerenda archiwalna*, (mpis).
31. A.MIŁOBĘDZKI, *Zarys dziejów architektury w Polsce*, Warszawa 1963; I.POPŁAWSKA, *Budownictwo domów robotniczych w Łodzi w drugiej połowie XIX w.*, „KAiU", 1964, z.4, s.295, 312; A.K.OLSZEWSKI, *Nowa forma w architekturze polskiej 1900-1925*, Wrocław 1967; I.POPŁAWSKA, T.SZYBURSKA, *Pałac łódzkiego przemysłowca z drugiej połowy XIX w.*, „KAiU", 1969, z.1, s.29-44; por.też: *Sztuka 2.poł.XIX wieku*, Materiały Sesji SHS, Łódź, listopad 1971, Warszawa 1973; badania w ramach prac Instytutu Podstaw Rozwoju Architektury PW (w zespole A. Gruszeckiego) prowadziła J.ROGUSKA, *Przejazdy bramne i klatki schodowe kamienic warszawskich w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, „KAiU", 1978, z.1-2, s.71-92; badania nad syntezą architektury najnowszej podjęli: P.BIEGAŃSKI, *U źródeł architektury współczesnej*, Warszawa 1972; W.KRASSOWSKI, *Problemy architektury polskiej między trzecią ćwiercią XVIII w. a drugą XX w.*, „Architektura", 1978, nr 11-12, s.44-97.
32. Z.BIENIECKI, *Potrzeba i drogi ochrony obiektów architektury najnowszej*, „OZ", 1969, nr 2, s.83-116; tenże, *Kryteria oceny wartości architektury najnowszej*, [w:] *Problemy ochrony architektury najnowszej (1850-1939)*, Warszawa 1971, s.67-71; por.tamże referaty: P.Biegańskiego, K.K.Pawłowskiego, H.Nowakowskiego, P.Krakowskiego, I.Popławskiej, A.Olszewskiego, H.Kondzieli, O.Czernera, J.Kossowskiego.
33. *Zalecenia dotyczące ochrony zespołów zabytkowych i tradycyjnych oraz ich roli w życiu współczesnym przyjęte przez XIX Sesję Konferencji Generalnej UNESCO w Nairobi w dniu 26 listopada 1976 roku*, Warszawa 1976 (ODZ, mpis powielany).

34. A.JELEŃSKI, *Obrady ekspertów w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, 12-14 listopada 1972 r.*, „OZ", 1973, nr 1, s.74-75; J.STANKIEWICZ, *Na przełomie*, „OZ", 1975, nr 2, s.93-109; J.BOGDANOWSKI, *Trwałe ruiny zamku jako problem konserwatorsko-krajobrazowy*, „OZ", 1977, nr 1-2, s.22-23; L.CZYŻNIEWSKA, *Rola i funkcja małych miast zabytkowych położonych poza aglomeracjami miejsko-przemysłowymi*, „Studia i Materiały PKZ", 1977; J.ŻURAWSKI, *Kazimierz Dolny – uwagi o dziejach rozwoju przestrzennego, problem ochrony krajobrazu kulturowego*, „OZ", 1978, nr 1, s.12-27; J.STANKIEWICZ, *Sopot, problemy ochrony i kształtowania przestrzennego środowiska kulturowego w mieście o walorach rekreacyjnych*, „OZ", 1979, nr 2, s.99-112; J.BOGDANOWSKI, *Problemy urbanistyczne rewaloryzacji zabudowy mieszkaniowej z przełomu XIX i XX wieku, na przykładzie Krakowa*, „OZ", 1980, nr 2, s.104-116; por.też: *Dzieło sztuki i zabytek*, Materiały z XXV Sesji SHS, Warszawa oraz *Materiały z Międzynarodowego Sympozjum konserwacji zabytków architektury i urbanistyki, Kraków'79*, Kraków 1984.
35. A.GRUSZECKI, K.GURANOWSKA-GRUSZECKA, J.SZERSZEŃ, *Propozycja metody sporządzania miejscowych planów szczegółowych dla obszarów o wartościach kulturowych na przykładzie śródmieścia Grudziądza*, „OZ", 1980, nr 1, s.15-43.
36. E.KOWALCZYKOWA, *Spis dokumentacji i prac konserwatorskich PP PKZ w latach 1951-1986 – Kraków*, Warszawa 1989.
37. Doświadczenia Technische Hochschule Wien: H.KOEPF, *Stadtbau aufnahme – Aktion Österreich*, por.też: H.FORAMITTI, *Doświadczenia Federalnego Urzędu Konserwatorskiego w Wiedniu w dziedzinie nowoczesnych pomiarów inwentaryzacyjnych obiektów architektury metodą fotogrametrii*, „Informacje bieżące PKZ", Warszawa 1971; R.M.KUNKEL, *Sprawozdanie z prac pomiarowych Instytutu Podstaw Rozwoju Architektury Politechniki Warszawskiej. Pomiar architektoniczny opactwa cystersów w Wąchocku*, „KAiU", 1982, z.1-2, s.129-132.
38. J.KOLENDO, J.PRZENIOSŁO, *Prace polskiej ekipy archeogeofizycznej na terenie Kartaginy w 1972 roku*, „KHKM", 1973, z.2, s.249-258; J.GALA, *Próba zastosowania termowizji do badań konserwatorskich zabytkowych obiektów architektonicznych*, „OZ", 1975, z.3-4, s.247-255.
39. J.KUCZYŃSKI, *Uwagi nad problematyką badań archeologicznych przy zabytkowych obiektach architektonicznych*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego", t.7, Kraków 1971, s.73-93; *Materiały z sesji archeologicznej poświęconej metodyce badań na terenach realizacji przestrzennych*, „Biuletyn informacyjny PKZ", 25, Warszawa 1973; materiały z sympozjum w Krakowie w 1979 r.: *Archeologia w badaniach miejskich zespołów zabytkowych w Polsce*, „Informator PKZ", Warszawa 1980.
40. J.T.FRAZIK, *Makroskopowa analiza materiału, techniki i stratygrafii oraz tynków zabytkowych budowli*, „Czasopismo Techniczne", Budownictwo R.67, Kraków 1969, z.3, s.1-15; tenże, *Analiza materiału, techniki i stratygrafii murów jako metoda badawcza dzieł architektury zabytkowej*, „BHS", 1969, nr 1, s.121-123; tenże, *Zamek w Krasiczynie...*, op.cit., s.7-23. Badania technologiczne murów były oparte na szerokim kontekście badań historycznych; por.: A.WYROBISZ, *Stan badań nad historią budownictwa w Polsce do końca XVIII wieku*, „Studia z dziejów rzemiosła i przemysłu", t.4, 1964, s.14-33; M.ARSZYŃSKI, *Technika i organizacja budownictwa ceglanego w Prusach w końcu XIV i w pierwszej połowie XV wieku*, „Studia z dziejów rzemiosła i przemysłu", t.9, 1969, s.7-139.
41. A.MIŁOBĘDZKI, *Badania nad historią architektury*, [w:] *Wstęp do historii sztuki. Przedmiot-metodologia-zawód*, Warszawa 1973, s.471-494.
42. Ogólnopolskie seminarium metodologiczne poświęcone zagadnieniom metodyki i form kompleksowej dokumentacji prac badawczych i konserwatorskich (H.Pieńkowska, J.Bogdanowski, M.Dayczak-Domanasiewicz, J.Klimek, H.Ginter, W.Niewalda, J.Gadomski, W.Zalewski, M.Kornecki), Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakowskiego", Kraków 1973.

43. Materiały z konferencji pracowni dokumentacji naukowo-historycznych w Jarosławiu, poświęconej problematyce badań architektury drewnianej (St.Michalczuk, Z.Beiersdorf, J.Tur, R.Brykowski, M.Czajnik, I.Sapeta), „Biuletyn informacyjny PKZ", 26, Warszawa 1974; por.też: W.KRASSOWSKI, A.MIŁOBĘDZKI, *Studia nad zabudową miasteczka Ciężkowic*, „KAiU", 1957, z.1, s.15-60; W.KRASSOWSKI, *Ze studiów nad detalami zabytkowych konstrukcji ciesielskich*, „KAiU", 1962, z.1, s.3-25; opr.zb., *Metodyka postępowania badawczego na przykładzie dworu w Mirogonowicach*, Warszawa 1974; R.BRYKOWSKI, *Drewniana architektura kościołów w Małopolsce w XV wieku*, Wrocław 1981.
44. Problemy badań i dokumentacji obiektów architektonicznych. Sesja archeologiczna PKZ w Kazimierzu Dolnym (z udziałem IHKM PAN, wyższych uczelni, konserwatorów: H.Gawareckiego, J.Kruppego, T.Poklewskiego, J.Teodorowicz-Czerepińskiej, K.Dąbrowskiego, M.Brykowskiej, A.Hunicz, M.Suprym, A.Tomaszewskiego, J.Gromnickiego, A.Gruszeckiego). „Biuletyn informacyjny PKZ", 31, Warszawa 1975; *Zamki środkowopolskie*, z.I, pod.red. T.Poklewskiego, Łódź 1977, s.17-19, 57-59, 81-83, 107-109, cz.II, Łódź 1982, s.12-22.
45. M.BRYKOWSKA, *Dokumentacja do prac konserwatorskich*, „Prace Naukowe Politechniki Warszawskiej", Budownictwo, z.70, 1981, s.135-154; seminarium pt.: „Miejsce badań architektonicznych w projektowaniu konserwatorskim" organizowane przez oddział PKZ w Szczecinie w 1984 r.
46. *Architektura jako źródło historyczne* (A.Tomaszewski, A.Wyczański, S.Mossakowski, A.Wyrobisz, B.Kürbis, T.Zarębska, S.Trawkowski, P.Szczaniecki), „Kwartalnik Historyczny", I, 1979, s.451-467.
47. Studium Podyplomowe Badań Zabytków Architektury PW, pod.kier. M.Brykowskiej, prowadziło zajęcia w latach 1978-1988; jego program został omówiony w rozdz. nt. kształcenia.
48. *Zamek w Koźminie. Część I. Dzieje budowlane*, pod.red. T.Poklewskiego i J.Nekanda-Trepki, „Acta Archeologica Lodziensia", Nr 38, Łódź 1994; materiały z badań architektonicznych i archeologicznych zamku w Pilicy znajdują się w archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Katowicach; należy dodać, że koordynowali prace w Pilicy i pełnili konsultacje: A.Miłobędzki z IHS UW i M.Brykowska z WA PW.
49. J.KOWALCZYK, *Rozwój metod badawczych nad nowożytną urbanistyką na przykładzie Zamościa*, „KAiU", 1980, z.2, s.87-95; (por.tamże: A.Klimek, M.Sarnik, T.Nawrolski, A.Kąsinowski, A.Kadłuczka); *Badania archeologiczne Pracowni Konserwacji Zabytków*, „Studia i Materiały", Warszawa 1988 (T.Nawrolski, I.Górska, W.Kic, E.Kwaśniewska, A.Rozwałka, Z.Polak i in.).
50. „Elbląg'86, nowe spojrzenie na średniowieczne miasto", organizator: zarząd i oddział w Gdańsku PKZ. Z.SKROK, *Międzynarodowa konferencja archeologiczna „Elbląg'86"*, „OZ", 1987, nr 4, s.330. Por.też: T.POKLEWSKI, *Archeologia a urbanistyka*, „OZ", 1980, nr 3, s.249-253.
51. Dyskusja redakcyjna w Krakowie: *Odnowa historycznej architektury*, „Architektura", 1980, nr 6, s.6-57; K.GRUSZECKA, A.GRUSZECKI, *Ściana południowa centrum Warszawy – studium projektowe rewaloryzacji zespołu zabudowy z drugiej połowy XIX i początku XX w.*, „OZ", 1983, nr 1-2, s.20-42; K.KUCZA-KUCZYŃSKI, *Zasady modernizacji architektury szkół wyższych*, „Prace Naukowe Politechniki Warszawskiej", Budownictwo, z.95, 1987.
52. B.KRASNOWOLSKI, *Działalność krakowskich stowarzyszeń naukowych i twórczych w dziedzinie ochrony konserwatorskiej Krakowa*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury" XVII (1983), s.263-270; S.MICHALCZUK, *Zapora wodna na Dunajcu – 40 lat budowy (stanowisko władz konserwatorskich i stosunek środowiska historyków sztuki)*, „OZ", 1987, nr 4, s.259-268 (por. w tej sprawie działalność Komisji Ochrony Zabytków ZG SHS); *Wieś i miasteczko u progu zagłady*, Materiały Konferencji naukowej SHS w Wojnowicach, 1988, Warszawa 1991; T.BAUM, *Program działań nie-*

zbędnych dla realizacji pełnej ochrony i właściwego użytkowania Lasku Bielańskiego w Warszawie, ekspertyza techniczna, Warszawa 1981, (mpis).

53. Np. studia nad krajobrazem kulturowym opracowane pod kier. J.Bogdanowskiego na Politechnice Krakowskiej; inwentaryzacje, badania architektury i budownictwa, struktury osadniczej wykonane przez M.Korneckiego i in. oraz pod kier. A. Michałowskiego w Zarządzie Ochrony i Konserwacji Zespołów Pałacowo-Ogrodowych.
54. Sympozjum zorganizowane w 1985 r. przez Lubelskie Towarzystwo Naukowe pt. „Między Wschodem a Zachodem", [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t.VI, Lublin 1992; międzynarodowa sesja IS PAN pt. „Kultura artystyczna Wielkiego Księstwa Litewskiego w epoce baroku", 1990; R.AFTANAZY, *Materiały do dziejów rezydencji*, pod red. A.J.Baranowskiego, T.I-IV, cz.1. *Wielkie Księstwo Litewskie, Inflanty, Kurlandia*, Warszawa 1986-1987; sesje SHS oddziału w Kielcach w 1986 i 1989 r. pt. „Dwór polski w XIX wieku, zjawisko historyczne i kulturowe".
55. A.MICHAŁOWSKI, *Stan prac dokumentacyjnych i ewidencyjnych założeń ogrodowych i cmentarzy w Polsce*, „OZ" 1988, nr 4, s.230-231.
56. *Teoria i praktyka badań archeologicznych*, pod.red. W.Hensla, G.Donato, S. Tabaczyńskiego, t.1, *Przesłanki metodologiczne*, Wrocław 1986.
57. Seminarium „Architektura i archeologia", Zwardoń 1986, „Rocznik Przedsiębiorstwa Państwowego PKZ", z.1, 1987 (T.Poklewski, M.Brykowska, A.Wyrobisz, T.Nawrolski i in.); por.też: referaty na sesji naukowej PKZ na XX-lecie pracowni archeologicznych w 1988 r.
58. R.MASSALSKI, *Graficzna metoda badania zabytkowych murów*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Gdańskiej", 347, Architektura, XXII, 1982, s.101-117; tenże, *Problemy metodologiczne badań architektoniczno-archeologicznych*, ibidem, s.136-140; L.KAJZER, *Wstęp do badań archeologiczno-architektonicznych*, Łódź 1984; T.NAWROLSKI, *Archeologia w badaniach zabytków architektury i budownictwa (Uwagi na marginesie książki L.Kajzera)*, „KHKM", 1985, nr 3, s.251-269; A.TOMASZEWSKI, *Baugeschichte – Bauforschung – Denkmalpflege*, 1985, (mpis).
59. M.BARAŃSKI, *Narada kierowników zagranicznych misji PKZ*, „OZ", 1986, nr 3, s.232.
60. *Sztuka miast i mieszczaństwa XV-XVIII wieku w Europie Środkowowschodniej*, pod.red. J.Harasimowicza, Warszawa 1990; por.też materiały: „Seminaria Niedzickie", organizowane przez SHS oddział krakowski i IS PAN z udziałem uczonych z Czech, Słowacji, Węgier, IV, Kraków 1987; L.KRZYŻANOWSKI, *Polsko-angielska współpraca*, „OZ", 1989, nr 1, s.99; *Seminar, Baudenkmalpflege Restaurierung und Konservierung von Kunst und Kulturgut Technische Grundlagen der Baudenkmalpflege*, Köln 1987 (referaty m.in.: E.E.Schilling, A.Gruszecki, A.Czapska, J.Eberhardt – ważne badania zamków w Nothberg i Jülich, M.Brykowska, M.Nicolaus, P.Gartkiewicz).
61. A.MIŁOBĘDZKI, *Polska szkoła konserwatorska*, „Arka" 1994, nr 1 (49), s.131-141; A.TOMASZEWSKI, *Badania i konserwacja zabytków w Polsce 1945-1989: paradoksy komunizmu*, 1994, (mpis – tekst wygłoszony na „Spotkaniach konserwatorskich" SKZ).
62. J.GROMNICKI, *Informator o archiwach dokumentacji prac w PP Pracownie Konserwacji Zabytków*, Warszawa 1993. Jak dawniej konsultanci, merytoryczny udział w pracach naukowo-badawczych i konserwatorskich różnych instytucji, mają dzisiaj „Rzeczoznawcy Ministra Kultury i Sztuki" powołani w 1993 r.
63. *Wzorcowe badania historyczne i restauratorskie oraz prace konserwatorskie w Kościele Pokoju pod wezwaniem Świętej Trójcy w Świdnicy, Polska. Referaty na drugim niemiecko-polskim WORKSHOP na temat stanu projektu*, Świdnica 1994. Kierownik projektu badań i konserwacji Ulrich Schaaf (Fulda).

Jakub Lewicki
Warszawa, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

Blaski i cienie konserwacji pałacu biskupiego w Kielcach

W czasach PRL nastąpił lawinowy wzrost podejmowanych prac konserwatorskich[1]. Zmianom ulegały stosowane metody badawcze i konserwatorskie. Bardzo duże znaczenie miał też wpływ tzw. „czynników społecznych i politycznych" nie mających żadnego związku ze znajomością teorii i praktyki konserwatorskiej, które decydowały o przebiegu konserwacji (lub jej braku)[2]. Działania te miały ogromny wpływ na cały polski krajobraz kulturowy i wszystkie rodzaje zabytków wchodzące w jego skład. Jedną z grup budowli szczególnie poddanym tendencjom tych czasów była architektura rezydencjonalna. O jej losie zadecydowała zmiana sytuacji społeczno-politycznej. Należy jednak zwrócić uwagę, że dopiero dokładna analiza stosowanych wtedy metod badań i konserwacji zabytków tej grupy umożliwi rozdzielenie efektów politycznej atmosfery epoki od działań wynikających z niezbyt jeszcze rozwiniętych metod badawczych i konserwatorskich zespołów pałacowych. Analiza całego zagadnienia mogłaby dać bardziej ogólny obraz, ale byłaby przedwczesna wobec braku opracowań szczegółowych, które rzetelnie przedstawiałyby konserwację poszczególnych zabytków tej grupy. Dlatego problem ten prześledzono na przykładzie jednego zespołu jakim jest pałac biskupi w Kielcach.

O wyborze zadecydowało jego położenie, dobry stan zachowania i duża ilość podejmowanych w tym okresie prac badawczych i konserwatorskich. Kielce pozbawione były znaczącego środowiska naukowego i konserwatorskiego, którego poglądy i realizacje kształtowałyby przebieg konserwacji zespołu pałacowego. Dlatego też o opinie, projekty i realizację konkretnych przedsięwzięć zwracano się do uczonych, projektantów i architektów z innych środowisk (głównie z Krakowa i Warszawy). Analiza tych realizacji pozwoli poznać i skonfrontować metody postępowania stosowane w różnych ośrodkach. W pracy przeanalizowano dzieje pałacu oraz metodykę badań i konserwacji zespołu oraz poszczególnych obiektów wchodzących w jego skład (dzieje, układ przestrzenny i wnętrza). Dopiero na tej podstawie starano się *sine ira et studio* wysunąć wnioski i określić bilans epoki.

Dzieje

Pałac wzniesiono w latach 1637-42 z inicatywy biskupa krakowskiego Jakuba Zadzika. Budynek należał do biskupów krakowskich, którzy później

rozbudowywali go i przebudowywali jego wnętrza[3]. Przejęty pod koniec XVIII w. na własność Skarbu Państwa, stał się później siedzibą różnych urzędów i instytucji (m.in. urzędów górniczych, gubernatora, a później wojewody). W okresie II wojny światowej przygotowywano go na siedzibę gen. Hansa Franka, wykonując różne prace konserwatorskie i adaptacyjne we wnętrzach. Wojnę pałac przetrwał bez poważniejszych zniszczeń, stając się po wyzwoleniu siedzibą Wojewódzkiej Rady Narodowej (Urzędu Wojewódzkiego i Zakładu Ubezpieczeń Społecznych)[4]. Pozwala to prześledzić stosunek władz państwowych do zabytku. Inne obiekty wchodzące w skład dawnego folwarku biskupiego użytkowały różne instytucje (więzienie, magazyny, mieszkania prywatne). Przełomowym momentem był rok 1971, kiedy po długich staraniach część dawnego zespołu pałacowego przejęło na własność Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach (od 1975 r. Muzeum Narodowe)[5]. W korpusie głównym umieszczono muzeum wnętrz. Spowodowało to intensyfikację podejmowanych prac badawczych i konserwatorskich, które trwają do chwili obecnej[6].

Rok 1989 nie stanowi żadnej daty przełomowej w dziejach omawianego zabytku, jest tylko umowną cezurą końca epoki. Celem analizy przeprowadzonych do tego momentu prac badawczych i konserwatorskich jest ukazanie panujących wtedy głównych tendencji w polskim konserwatorstwie, a nie merytoryczna ocena podejmowanych programów badawczych czy konserwatorskich. Dlatego prezentację różnych realizacji ograniczono do niezbędnego minimum, pomijając zagadnienia nie wnoszące nic nowego i zacierające obraz całości.

Problemy konserwatorskie wzgórza zamkowego

Zespół pałacowy został wzniesiony na górującym nad okolicą wzgórzu. Teren forwarku graniczył z obszarami małego biskupiego miasteczka[7]. Obecnie znalazł się on w centrum ponad 200-tysięcznego miasta, stanowiąc jego najbardziej charakterystyczny akcent urbanistyczny. Składa się na niego kompleks pałacowy wraz z otoczonym murami ogrodem i znajdującymi się od północy, południa i zachodu zabudowaniami dawnego folwarku (il.1). Ochronę i konserwację zespołu utrudniało wykorzystywanie poszczególnych jego części przez różnych użytkowników. W pierwszych latach powojennych obszar ten traktowano jak pozostałe rejony miasta. Ochrona tego rejonu przejawiała się w lokalizacji na nim terenów zielonych i wyłączeniem go spod dalszej zabudowy.

Gruntowne studia przedprojektowe, dotyczące tylko wzgórza zamkowego w powiązaniu z sąsiednimi terenami miasta, podjęto w latach 60-ych z inicjatywy najbardziej zasłużonego powojennego konserwatora wojewódzkiego w Kielcach Andrzeja Michałowskiego. Celem tych działań było sformułowanie szczegółowego programu konserwatorskiego dla „uczytelnienia wszystkich wartości kompozycyjnych wzgórza zamkowego"[8]. Po-

szczególne budynki zespołu pałacowego miały zostać adaptowane na potrzeby muzeum (korpus i skrzydła boczne pałacu, dawne stajnie biskupie – późniejsze więzienie, dworek Laszczyków, spichrz). Postulowano także uporządkowanie otoczenia wzgórza i korektę sąsiadujących z nim ulic.

W 1963 r. odbył się konkurs architektoniczny, który był pierwszą próbą rozwiązania tych zagadnień[9]. Wpłynęły na niego 4 prace wykonane przez projektantów z różnych ośrodków. Cechuje je jednak podobny sposób myślenia o zabytkowej zabudowie. W pracy nr 1 (il.3) zakładano likwidację skarpy i muru południowego otaczającego zespół pałacowy oraz jednego ze skrzydeł późniejszego więzienia (dawny budynek stajni i wozowni biskupich). Od strony południowej proponowano wzniesienie kilku 12-piętrowych wieżowców. Na osi dawnego ogrodu zamkowego projektowano fontannę „w formie basenu kaskadowego obudowanego skomponowanymi figurami". Jak napisano w ocenie projektu „adaptację przeprowadzono z dużą konsekwencją i w interesujący sposób, ale zakres wyburzeń nasuwa jednak pewne wątpliwości ze względów ekonomicznych oraz z powodu ograniczenia kubatury przewidzianej dla celów muzealnych".

Praca nr 2 proponowała także daleko idące wyburzenia różnych „obiektów" wchodzących w skład wzgórza zamkowego. Przewidywaną nową zabudowę określono jako „schematyczną". Projektowano także lokalizację amfiteatru w pobliżu zespołu budynków romantycznej siedziby Tomasza Zielińskiego i „wprowadzenie wody pod mury zamkowe".

W pracy nr 3 postulowano także daleko idące wyburzenia i budowę amfiteatru w sąsiedztwie pałacu. Od strony zachodniej i południowej wzgórza postulowano wzniesienie „szeregu akcentów wysokościowych". Jak oceniono, praca wykazuje wnikliwe i staranne podejście do tematu".

W pracy nr 4 (il.4) zaproponowano wzniesienie w sąsiedztwie wzgórza „szeregu wieżowców i dużego hotelu turystycznego". Pod murami pałacu postulowano „umieszczenie partii wodnej", a od południowego zachodu amfiteatru. Proponowano także „skasowanie jednej z ulic" i wyburzenia przy niedalekiej, głównej ulicy miasta – ul. Sienkiewicza. Nowym pomysłem było umieszczenie skansenu na terenach przyległych do pałacu. Jak oceniono, „autorzy w sposób śmiały i bezkompromisowy podchodzą do układu urbanistycznego całego terenu. Praca wykazuje dużo inwencji i świeżości koncepcyjnej, jednak wiele wprowadzonych propozycji wydaje się mało realnymi".

Wszystkie omówione projekty cechuje podobne podejście do zespołu zabytkowego, przejawiające się w postulowaniu wyburzeń i dużych korekt zabudowy folwarku biskupiego i jego otoczenia. Z wartości budynków proponowanych do wyburzenia nie zdawano sobie jeszcze sprawy, co było efektem nie podjętych badań w tym kierunku. Jednocześnie projektowano skontrastowanie zabytkowej struktury z nowymi obiektami o dużej kubaturze i agresywnej formie, która stanowiła dysharmonię w stosunku do dawnej zabudowy. Wynikało to ze zbyt dosłownej interpretacji uchwał *Karty*

Weneckiej, która nakazywała aby wszystkie elementy dodane do zabytku nosiły znamiona naszych czasów. Postulat wprowadzenia „partii wodnej" pod mury zamkowe wynikał z chęci przywrócenia nieodłącznej części fortyfikacji i ogrodów za jaką uważano fosy i sadzawki, chociaż w tym przypadku nigdy ich tam nie było. Także akcentowanie nie istniejącej osi całego założenia było efektem wzorowania się na innych „typowych" rezydencjach.

Próbę rozwiązania problemów konserwatorskich wzgórza zamkowego podjęto w 1965 r., opracowując koncepcję jego zagospodarowania[10] (il.5). Cechowała ją daleko idąca historyczna kreacja zespołu pałacowego. W projekcie zatarto wiele elementów pierwotnej kompozycji urbanistycznej i przemieszano je z późniejszymi nawarstwieniami. Część budynków planowano wyburzyć. Na uwagę zasługuje szczegółowe rozwiązanie ogrodu, który zakomponowano jako ogród tarasowy z umieszczonymi na osi sadzawkami. Na terenie zburzonej jednej z kanonii (Scholasteria) postulowano założenie parku etnograficznego. Przewidywano ustawienie w nim „obiektów drewnianego budownictwa wiejskiego, reprezentującego regionalne typy zagród, kościółka, dworu, spichrza, bużnic [!], kapliczki etc." Wszystkie te propozycje były ahistoryczne i wynikały raczej z ogólnego stanu wiedzy nad funkcjonowaniem zespołu pałacowego niż z analizy zachowanych i znanych źródeł dotyczących tego obiektu (w rzeczywistości ogród był ogrodem warzywnym pozbawionym sadzawek (por.il.2), a tereny projektowanego parku etnograficznego należały do jednej z kanonii kolegiackich, których rozmieszczenie jest cechą wyróżniającą to założenie)[11].

Konsekwencją wykonanych studiów nad wzgórzem zamkowym było przygotowanie konserwatorskich założeń programowych[12] (il.6) i przedstawienie ich Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Przedmiotem tych założeń był korpus pałacu wraz ze skrzydłami i ogrodem, obwarowaniami, część folwarku wraz z późniejszym XIX-wiecznym pałacykiem Tomasza Zielińskiego i kanonia Scholasteria. Pominięto teren dawnych stajni biskupich (późniejszego więzienia). Najbardziej interesujący jest zakres wyburzeń, które zgodnie z planem objąć miały znajdujące się od zachodu zabudowania folwarku podzamkowego i przylegającą od południa kanonię Scholasteria, której lokacja nastąpiła jeszcze w średniowieczu[13]. Pomimo odtworzenia ogrodu pałacowego w formie XVII-wiecznej, zakładano wyburzenie jedynej zachowanej autentycznej jego części – domu ogrodnika. Mówiąc o terenach folwarku biskupiego stwierdzono, że jest on „nierozpoznany naukowo, a w dalszym etapie przewiduje się część obiektów wyburzyć, a te które posiadają wartości historyczne i użytkowe, zostaną wykorzystane i włączone do programu ekspozycji wzgórza zamkowego". Jeden ze spichrzy miał zostać adaptowany na magazyn muzealny. Plan zakładał zachowanie uznanych już za wartościowe zabudowań romantycznej siedziby Tomasza Zielińskiego. Na miejscu zburzonych wszystkich zabudowań kanonii Scholasteria postulowano założenie parku etnograficznego, który

miał prezentować jak wyglądała dawna zabudowa gospodarcza i chłopska. Narzucającą się cechą tego programu jest wycięcie zespołu pałacowego z otaczającej go zabudowy dawnego folwarku i zupełnie dowolna kreacja przestrzeni, co przejawiało się już we wcześniejszych projektach. Wynikało to z braku rozpoznania funkcjonowania całego zespołu pałacowego przy jednoczesnej próbie kreacji jego historycznej wizji. Tym należy tłumaczyć postulaty wyburzenia zabudowań gospodarczych przy jednoczesnym odtwarzaniu podobnej zabudowy oraz zagród chłopskich w skansenie. Należy podkreślić, że konserwację zabudowy wzgórza planowano prowadzić w powiązaniu z układem przestrzennym miasta, który także zamierzano uporządkować.

Opracowane konserwatorskie założenia programowe zostały zatwierdzone przez WRN[14]. Ta sama uchwała zobowiązywała od opracowania szczegółowych założeń adaptacji poszczególnych budynków wzgórza, do podjęcia badań naukowo-historycznych, archeologiczno-architektonicznych, architektonicznych i konserwatorskich, które objąć miały wszystkie obiekty zespołu pałacowego[15]. Omówione wcześniej propozycje i plany konserwacji zabudowy wzgórza w przeważającej większości pozostały w sferze projektów. Miały one jednak wpływ na pewne sposoby myślenia i postępowania konserwatorskiego, których korekta pomimo przeprowadzonych później badań nie zawsze była możliwa.

Jedną z wielu prac, jakie powstały pod wpływem podjętej uchwały, było opracowanie studium kompozycyjno-historycznego ogrodu zamkowego wraz z towarzyszącymi mu budynkami i otoczeniem[16]. Dokonano w nim już dużo poprawniejszej rekonstrukcji wyglądu ogrodu, co było podstawą do opracowania projektu jego odtworzenia (por.il.2).

Innym ważnym opracowaniem, powstałym na skutek realizacji powyższej uchwały, była koncepcja zagospodarowania wzgórza zamkowego, którą przedstawiono w formie czterech alternatywnych projektów[17]. Zawierały one propozycje szczegółowego zagospodarowania wzgórza wraz z otaczającą je tkanką miejską (il.7). We wszystkich u podnóża murów zamkowych od strony zachodniej zaproponowano „wprowadzenie lustra wody", co postulowano już we wcześniej opracowanych projektach. Zamierzano także wyprofilować skarpę zamkową w celu uczytelnienia sylwety całego zespołu pałacowego. Nadal przewidywano sanację części zabudowy, ale w poszczególnych projektach problem ten rozwiązano z „różnym natężeniem". Na miejscu rozebranych i przebudowywanych budynków – np. dawnych stajni biskupich (późniejszego więzienia) projektowano kompleks gmachów o dość dużej kubaturze i współczesnej formie (np. w wersji 1 – por.il.8). Głównym powodem wysunięcia postulatów likwidacji części zabudowy, którą nadal uważano za niezbyt wartościową, było „uzyskanie pożądanych efektów plastycznej ekspozycji pałacu". Należy jednak zwrócić uwagę, że projekty wyburzeń i przebudowy poszczególnych obiektów nie były już tak radykalne jak w poprzednich opracowaniach. Najbardziej nowatorska

była wersja 4 (il.9), w której, pomimo przypisania nowych funkcji poszczególnym budynkom folwarku biskupiego, ich struktura została zachowana. To zupełnie nowe spojrzenie na zespół pałacowy wynikało z coraz bardziej rozwiniętych badań nad ówczesną architekturą, a także – co wydaje się najistotniejsze – z przyczyn ekonomicznych.

Następne opracowania konserwatorskie zespołu pałacowego dotyczyły tylko obiektów przejętych przez Muzeum Świętokrzyskie (korpus pałacu wraz ze skrzydłami bocznymi, ogrodem, dziedzińcem frontowym i jednym ze spichrzów). Pomijały one problem ukształtowania przestrzennego całego wzgórza formułując osobne wnioski badawcze i konserwatorskie dla każdego budynku zajmowanego przez muzeum. Wyjątkiem jest studium historyczno-urbanistyczne Kielc powstałe pod kierunkiem J.L.Adamczyka[18]. Objęło ono również teren wzgórza zamkowego, dostarczając najdokładniejszych materiałów o jego ukształtowaniu i przemianach. Wyniki przeprowadzonych wówczas badań stanowią dzisiaj podstawę do dokonanej krytyki wszystkich wcześniejszych opracowań oraz punkt wyjścia wszystkich projektów i prac rewaloryzacyjnych, które w przyszłości obejmą wzgórze zamkowe[19].

Podsumowując wcześniejsze wyniki prac badawczych nad omawianym założeniem przestrzennym – które znalazły swój finał w zaprezentowanych projektach – należy stwierdzić, że ich ogólne założenia pozostały jedynie na papierze. Powodem był brak środków finansowych i konieczność ciągłego użytkowania wielu budynków, co uniemożliwiło podjęcie szerszych prac przy wielu obiektach jednocześnie. Omówione projekty miały być naukowe i wiarygodne, a w rzeczywistości stanowiły swobodną historyczną wizję zabytkowego obszaru. Jednocześnie, jak w wielu dziedzinach życia tej epoki, faza projektowa a niekiedy i realizacja wyprzedziła solidne studia i planowe badania.

Pałac

Istotne wydaje się przeanalizowanie badań i konserwacji poszczególnych obiektów wchodzących w skład zespołu pałacowego. Przegląd ten wypada zacząć od najważniejszego budynku jakim jest pałac. Ze względu na powiązanie prac nad konserwacją jego bryły, układu przestrzennego i wnętrz, wszystkie podejmowane wtedy działania zostaną przedstawione w kolejności chronologicznej.

W okresie PRL dają się wyróżnić dwa etapy konserwacji pałacu – pierwszy: lata 40-te i 50-e, w którym o jej przebiegu i zakresie decydowały różne „czynniki polityczne i społeczne", oraz drugi: od początku lat 60-ych – coraz bardziej naukowej jego konserwacji.

Od 1945 r. w pałacu mieściło się Prezydium WRN. Dzieje gmachu nie mogły zostać zaakceptowane przez gospodarzy i dlatego starano się je ukryć lub też poprawić historię zabytku. Najbardziej „łagodny" pierwszy etap interpretacji historycznej obejmował pomijanie lub „odpowiednie" naświe-

tlanie okoliczności powstania i późniejszych losów pałacu (fundacja biskupia, siedziba magnacka, akcentowanie określenia, że był to zamek, a nie pałac, i wreszcie utrwalenie stosowanego wtedy określenia „pobiskupi"). Proces ten obserwować można na łamach ówczenej prasy, a wpływ na to miała polityczna atmosfera tych lat. Niektóre wątki historii pałacu były jeszcze trudniejsze do zaakceptowania wobec szczególnie silnej walki z Kościołem na tym terenie (czego przykładem może być proces miejscowego biskupa Kaczmarka). Jednocześnie, pałac ze względu na swoją historię i trudne problemy jego klasyfikacji stylowej (późny renesans czy wczesny barok[20], którego wtedy jeszcze „programowo" nie tolerowano) nie mógł stanowić wzorca architektury „narodowej w formie i socjalistycznej w treści". Przebywający w latach 50-ych, także na Kielecczyźnie, architekci radzieccy szukający wzorca dla Pałacu Kultury i Nauki nawet nie zauważyli jednego z najwybitniejszych zabytków tego obszaru (podobnie jak innych licznych pałaców i kościołów), chociaż zwiedzili ich wiele.

Drugi etap interpretacji pałacu nie był już tak łagodny, jak omówione wcześniej „jedynie słuszne" przedstawienie jego przeszłości. Polegał on na maskowaniu i ukrywaniu najbardziej „nieodpowiednich" wątków dziejów zabytku. Jako przykład mogą służyć losy portretów biskupich namalowanych na ścianach najbardziej reprezentacyjnego pomieszczenia na I piętrze. Najpierw zasłonięto je szarym płótnem, którym pokryto całe pomieszczenie. Później zamalowano ich dolny rząd, uzyskując miejsce do ekspozycji okolicznościowych malowideł lub napisów (przez pewien czas znajdował się tam namalowany fryz przedstawiający robotników i traktory lub też umieszczano tam różne hasła, jak np. „Cały naród w walce o socjalizm i pokój" – il.10).

Najbardziej szkodliwy dla zabytku był trzeci etap interpretacji historycznej, który polegał na usunięciu elementów, ktorych nie udało się zasłonić. Przykładem są losy znajdującego się w południowo-zachodniej części parteru Sanktuarium Józefa Piłsudskiego, które ukończono w 1937 r. Po II wojnie światowej postanowiono usunąć jego wystrój likwidując witraże, monogramy i symbole legionowe na portalach i marmurową okładzinę ścian. Likwidacja śladów była dokładna, o czym świadczy przykrycie marmurowych posadzek parkietami (które przyklejono lepikiem!). Prace motywowano oczywiście względami konserwatorskimi[21].

Cechą charakterystyczną tego okresu były ciągłe konflikty konserwatora wojewódzkiego z użytkownikiem pałacu o niewłaściwe wykorzystywanie jego wnętrz, które zaniedbywano lub dokonywano w nich samowolnych przekształceń[22] (il.11, 12). Jednocześnie, „nieświadoma" wartości pałacu władza znakomicie potrafiła wykorzystać możliwości wynikające z jego zabytkowej rangi. Piwnice adaptowano i rozbudowano na schron, w którym miała się mieścić siedziba obrony terytorialnej (a więc dowództwa wojskowego) na teren całego województwa, a w razie konieczności i dla większego obszaru. Jednocześnie we wszystkich pismach nakazywano, aby

na dachu budyku zgodnie z Konwencją Haską umieścić wielki symbol, że jest to obiekt zabytkowy, co miało gwarantować, że nie będzie on bombardowany ani ostrzeliwany[23]. W tym okresie konserwacja różnych elementów wystroju pałacu była ograniczona do minimum, a prace te miały charakter interwencyjny ze względu na pogarszający się stan zabytku[24].

Od początku lat 60-ych można mówić o coraz bardziej planowej i naukowej ochronie i konserwacji, co było związane ze zmianą użytkownika i przekazaniem pałacu na muzeum wnętrz. Prace przygotowawcze objęły wykonanie inwentaryzacji pomiarowej budynków oraz badań stratygraficznych tynków w niektórych pomieszczeniach. Przełomowa była już wspomniana uchwała WRN nr 2/21a z 1969 r. o przyjęciu generalnych założeń konserwatorskich zespołu pałacowego, która zobowiązywała do przeprowadzenia szeregu różnorakich badań pałacu mających stanowić podstawę do opracowania koncepcji jego konserwacji. Efektem uchwały było wykonanie kilkudziesięciu opracowań obejmujących badania archeologiczne, architektoniczne, studia historyczne, badania na obecność polichromii itp., które objęły przede wszystkim korpus pałacu[25]. Nie jest celem niniejszej pracy prowadzenie szczegółowej polemiki z zawartymi tam wnioskami, których część wydaje się – porównując dzisiejszy stan badań – już mało precyzyjna czy wręcz nieaktualna. Nie ma też sensu rozważać czy można je było wykonać lepiej, unikając błędów i nieścisłości, których powodem było zbyt duże tempo przeprowadzanych badań. Warto jednak przeanalizować problem, na ile opracowany wtedy program konserwacji wynikał ze stosowanych wówczas metod i tendencji w konserwatorstwie. Podstawę do rozważań stanowią opracowania, w których sprecyzowano główne założenia programu konserwatorskiego budynków należących do Muzeum Narodowego w Kielcach[26].

Bryła pałacu nie uległa większym zmianom i zachowała pierwotną formę. Jej jedynym brakującym elementem była pomocnicza klatka schodowa, którą rozebrano w wieku XIX. Zakładano jej odtworzenie w oparciu o wyniki badań archeologiczno-architektonicznych[27]. Wykonany przez arch. M.Kubiakowskiego projekt i zrealizowany według niego w 1983 r. obiekt znacznie odbiega od pierwowzoru posiadając dużo większą kubaturę[28]. Spowodowało to znaczne zniekształcenie bryły pałacu i terenów niewielkiego dziedzińca północnego, tzw. międzymurza. Zmieniono także pokrycie dachów korpusu z dachówki na blachę miedzianą (1979 r.)[29].

Projekty zakładały konserwację pierwotnego wystroju elewacji, co też przeprowadzono. Przy okazji odkryto wiele nie znanych wcześniej fragmentów dekoracji, np. sgraffitowych fryzów, pierwotnej kolorystyki[30] itp. Dzisiaj żałować należy wymiany oryginalnych tynków, na których znajdowały się późniejsze (z XVIII w.) dekoracje, które uznano za mniej cenne. Przy okazji wymiany tynków nie przeprowadzono badań architektonicznych lica murów, co uniemożliwiło wyjaśnienie wszystkich wątpliwości związanych ze zmianami bryły i elewacji pałacu.

Projekty eksponowały pierwotny układ przestrzenny przez usunięcie późniejszych ścianek działowych (il.13) oraz przywrócenie elementów usuniętych – np. ścianki wydzielającej antykamerę od pokoju prałaciego na I piętrze. Zmian dokonano „uczytelniając" pierwotny podział wnętrz z wyjątkiem wspomnianej ściany antykamery, której pierwotny przebieg zaznaczono zagłębieniami w tynku. Wszystkie projekty wnętrz eksponowały elementy najstarsze jako najcenniejsze, a późniejsze – jako mniej cenne – miały zostać usunięte. Jednocześnie daje się zauważyć inna, popularna w tym czasie, tendencja do podnoszenia wartości konserwowanych wnętrz. Podobnie jak w bardzo wielu innych obiektach w Polsce, decydowano się zastąpić posadzki drewniane i kamienne marmurowymi, jak sądzono bardziej odpowiadającymi charakterowi wnętrz pałacu. Ówczesny sposób myślenia na ten temat prezentuje opinia jednego z recenzentów programu konserwacji wnętrz: „W każdym obiekcie zabytkowym w wypadku adaptacji dla nowych potrzeb nieunikniona jest ingerencja zarówno techniczna, jak i plastyczna. Pojęcie zabytku wprawdzie stawia na pierwszym miejscu konieczność zachowania substancji i walorów historycznych, jednak niekiedy interwencja plastyczna i techniczna jest nieunikniona. Idzie tylko o to, aby była ograniczona do minimum i zgodna z ogólnym charakterem zabytku i jemu podporządkowana. W danym wypadku zastosowanie posadzek marmurowych miałoby taki właśnie charakter"[31].

Prawidłowe zaplanowanie prac konserwatorskich we wnętrzach było bardzo trudne ze względu na zbyt małe jeszcze zaawansowanie badań nad detalami architektonicznymi. Przykładem może być projekt odtworzenia stolarki okiennej w formie XVII-wiecznej, za którą uważano późniejsze okna o podziałach rokokowych i szklone na kit[32] (il.14). Podobna uwaga może dotyczyć stolarki drzwiowej odtwarzanej w formie z XVII w., za którą uznano klasycystyczne drzwi płycinowo-ramowe. Przykłady te ilustrują, że pomimo przeprowadzonych dokładnych badań zabytku i zaangażowania jako konsultantów wielu specjalistów z różnych dziedzin, przyjęta koncepcja konserwatorska nie była pozbawiona błędów. Wpływ na to miały panujące wówczas wyobrażenia o architekturze pałacowej i zmieniające się doktryny i normy postępowania konserwatorskiego[33]. Jednocześnie należy podkreślić, że w tym okresie przeprowadzono prawidłową konserwację różnych elementów wystroju (stropy, malowidła ścienne itp.) oraz wykonano konstrukcje zabezpieczające je przed zniszczeniem[34] (il.15).

Skrzydła boczne

Zamykają one dziedziniec główny od południa i północy, a powstały w XVIII w. jako efekt scalenia wcześniejszej zabudowy i zostały przebudowane w wieku XIX[35]. Wszystkie postulaty i programy zakładały przywrócenie pierwotnych proporcji ich bryły przez podwyższenie obniżonych w XIX w. dachów. Zaproponowano nigdy nie istniejący dach mansardowy,

który „stylowo odpowiadałby osiemnastowiecznej architekturze omawianego skrzydła", co na szczęście nie zostało zrealizowane[36]. Postulowano także korektę niektórych otworów okiennych w celu przywrócenia im symetryczności, którą błędnie uważano za pierwotną i bardziej charkterystyczną dla architektury późnobarokowej.

We wnętrzach postulowano uczytelnienie XVIII-wiecznego układu przez usunięcie wykonanych później podziałów, co zostało zrealizowane. Dążono do uczytelnienia najstarszych fragmentów wystroju (malowideł czy stropów) z odtworzeniem elementów już nie istniejących np. miejsc sekretnych (ustępów) w skrzydle południowym. Postulowano odtworzenie XVIII-wiecznej formy okien i drzwi, co wiązało się z usunięciem detalu drewnianego z XIX w. Pierwotne wnioski konserwatorskie zakładały utrzymanie historycznych podłóg, co godne jest podkreślenia, chociaż w późniejszych projektach nie zostało to dotrzymane.

Przyjęta i zrealizowana koncepcja konserwacji wnętrz jest prawidłowa, ale zarzucić jej można zbyt małe poszanowanie autentycznej struktury budowlanej, co jest typowe dla większości prowadzonych w Polsce prac konserwatorskich. Najbardziej negatywnym tego przykładem było zniszczenie części XVIII-wiecznych malowideł w skrzydle południowym na skutek zbyt intensywnie prowadzonych prac budowlanych[37].

Dziedziniec główny

Wszystkie postulaty zmierzały do odtworzenia jego pierwotnej nawierzchni (bruku) i likwidację porastającej tam zieleni. Tylko niewielka część tych zamierzeń została zrealizowana wobec zdecydowanego sprzeciwu miłośników przyrody.

Międzymurza

Były to niewielkie dziedzińczyki gospodarcze przylegające do północnego i południowego muru obwodowego pałacu. Projekty zakładały zachowanie zbudowanego na miejscu międzymurza południowego tarasu, który jest częścią Sanktuarium Józefa Piłsudskiego, co też uczyniono. Odbudowa międzymurza północnego została uniemożliwiona ze względu na odtworzenie w 1983 r. pomocniczej klatki schodowej w bardziej monumentalnej formie w porównianiu do pierwotnej. Międzymurze to zostało ukształtowane później w postaci dowolnie skomponowanego tarasu. Niewyeksponownie w zrealizowanym projekcie pierwotnej formy międzymurza wynikało z nieznajomości jego roli w magnackiej rezydencji, co było efektem braku badań nad tym zagadnieniem[38].

Ogród

Projekty zakładały jego rekonstrukcję w formie z XVII w. (por.il.15). W tym celu podjęto badania archeologiczne i studia historyczne[39]. Jego odtworze-

nie uniemożliwił jednak brak środkow materialnych, duże zmiany pierwotnych poziomów terenu i zieleń porastająca ten teren, której część wpisano do rejestru „pomników przyrody" (!).

Dziedziniec między skrzydłem północnym a murami obronnymi pałacu (dawne podwórze)

Całą zabudowę na tym terenie wyburzono. Pozostawiono tu tylko jeden budynek z XX w. (określany często jako dawne przedszkole – być może proj. A.Szyszko-Bohusza lub też W.Borowieckiego). Niekorzystnym efektem przeprowadzonych działań było powstanie pustego placu w miejscu niegdyś intensywnie użytkowanym gospodarczo.

Mury obronne

Konserwację ich rozpoczęto od wykonania inwentaryzacji i badań architektonicznych[40]. Przeprowadzona następnie konserwacja ich lica wydaje się w niektórych miejscach zbyt agresywna. Jednocześnie w tym okresie najważniejsza ich część – baszta prochowa na osi założenia – nie doczekała się konserwacji. Błędem było rozebranie przylegającego do muru od strony ogrodu XVII-wiecznego domku ogrodnika[41] oraz części położonego w sąsiedztwie dawnego browaru poniżej zamku[42]. Być może wynikało to z realizacji omówionego wcześniej, zatwierdzonego przez WRN, programu wyburzeń oraz niedostatecznego rozpoznania funkcji poszczególnych budynków zespołu pałacowego.

Spichlerz

Planowano jego adaptację na magazyn muzealny, co nie wymagało zmiany jego układu przestrzennego. Analizując projekt przebudowy, uderza dążność do typizacji jego bryły, która przejawiła się w projekcie usunięcia drewnianego zadaszenia podjazdu do rampy wyładowczej[43]. Ostatecznie adaptacja nie została przeprowadzona, a ten XVIII-wieczny zabytek nadal pełni funkcję magazynu wyrobów tytoniowych.

Stajnie pałacowe (późniejsze więzienie)

Powstało kilka koncepcji ich remontu, które zakładały adaptację tego budynku na potrzeby muzeum lub też innych instytucji kulturalnych. Generalnym problemem była sama koncepcja konserwacji, gdyż dawne stajnie zostały w XIX w. znacznie przebudowane i przystosowane do pełnienia funkcji więzienia[44]. Ostatecznie nie podjęto decyzji o kierunku i zakresie przyszłych prac i nie zdecydowano się na usunięcie późniejszych faz budowlanych[45]. W latach 80-ych przeprowadzono jedynie remont części kompleksu, wprowadzając jeszcze większe zmiany nie mające charakteru prac konserwatorskich.

Tak przedstawiają się najważniejsze kierunki działań konserwatorskich w pałacu i poszczególnych budynkach zespołu pałacowego. Podsumowując je, można zauważyć kilka cech postępowania konserwatorskiego.

1. Ze względu na maksymalne przyspieszenie prac konserwatorskich, spowodowane decyzjami administracyjnymi i uruchomieniem środków finansowych, wykonanie projektu i jego realizacja wyprzedzała badania. Miało to wpływ na przyjętą koncepcję konserwatorską i oparte na niej projekty i realizacje.

2. Brak było dokładnej koncepcji konserwatorskiej dla całego zespołu oraz poszczególnych jego obiektów, która mogłaby być realizowana sukcesywnie z dokonywaniem niewielkich korekt i uzupełnień uwzględniających najnowsze badania i odkrycia[46].

3. Wyizolowanie poszczególnych budynków z otoczenia, które najchętniej komponowano przez usunięcie zabudowy, co było motywowane względami konserwatorskimi.

4. Elementy najstarsze uznawano za najcenniejsze, co miało usprawiedliwiać usunięcie późniejszych faz budowy i wystroju (pochodzących nawet z okresu późnego baroku i klasycyzmu).

5. Historyczna interpretacja zabytku, która przejawiała się w uzupełnianiu go lub dodawaniu elementów projektowanych na podstawie wyobrażeń o wyglądzie pałacu niż w oparciu o konkretne badania nad nim[47]. Przykładem działań tego typu było podnoszenie „wartości historycznej" historycznych wnętrz, których wygląd musiał odpowiadać wyobrażeniom o sposobie życia w tych czasach (np. z tego wynikały postulaty umieszczenia marmurowych posadzek tam, gdzie ich nigdy nie było).

6. Usuwanie autentycznej substancji i zastępowanie jej kopiami lub imitacjami, co wynikało z upodobań estetycznych (niechęć do „starego i zniszczonego")[48]. Zostało to jeszcze spotęgowane przez odpowiednie skonstruowanie sposobu obliczania kosztów remotu i konserwacji, w którym preferowano zastosowanie nowych i wymianę starych materiałów.

7. Nie spotykana nigdy wcześniej intensyfikacja badań, których wyniki nie były w stanie zahamować historycznej interpretacji zabytku i wymiany jego autentycznej substancji, które oparto na „kryteriach naukowości".

Są to główne błędy jakie popełniono przy konserwacji omawianego zespołu. Pomimo, że niektóre zarzuty dyskwalifikują wartość przeprowadzonych prac, należy obiektywnie stwierdzić, iż ogólny bilans podjętych wówczas działań należy ocenić pozytywnie, a nawet stwierdzić, że na tle innych realizacji konserwatorskich tej epoki wypadają one dość dobrze. Przeprowadzono wtedy szereg prac, które pozwoliły poznać omawiany zabytek, co umożliwi przeprowadzenie jego bardziej prawidłowej konserwacji. Rozpoczęto też wtedy systematyczną konserwację jego wystroju, która pozwoliła zahamować proces destrukcji.

Dzieje pałacu kieleckiego odbiegają od innych podobnych mu budowli rezydencjonalnych. Nie uległ on większym zniszczeniom, a wszystkie

celowo dokonane jego zniekształcenia były możliwe do usunięcia. Nie oznacza to, że pozbawiony był on różnych „interpretacji". Zabiegi te łatwo było „zdemaskować" i wykazać ich rzeczywistą wartość. O wiele trudniejsza okazała się ocena prowadzonych nad nim badań i jego naukowej konserwacji, w której najdobitniej przejawił się „polityczno-nakazowy" charakter tej epoki. Działania te można podzielić na dwie grupy:

Do pierwszej można zaliczyć te, które były efektem nierozwiniętych jeszcze metod badawczych i konserwatorskich. Z takich pobudek wynikały decyzje o wyburzeniu niektórych budynków. Przykładów podobnych działań w wielu innych pałacach i odmiennych typach budownictwa jest wiele. Niejednokrotnie zdarzało się np. że pieczołowicie konserwowano mieszczańskie kamienice, kiedy cenniejsze od nich oficyny stanowiące zabudowę parceli, na której się znajdowały, bezwzględnie skazywano na zagładę.

Dużo niebezpieczniejsza była druga grupa działań, których przyczyn należy szukać w atmosferze epoki. Pałac stał się przedmiotem romantycznej wizji, w której nie mogło zabraknąć wnętrz o wiele wspanialszych niż kiedykolwiek[49]. Proponowano ich uzupełnienie najlepiej odpowiadającymi im elementami, a całość planowano jeszcze uprawomocnić ekspozycją najstarszych fragmentów. Pomysłodawcami tych projektów nie byli urzędnicy, ale badacze i naukowcy. W ten sposób,na skutek projektowania konserwatorskiego, naukowa wizja romantycznej przeszłości, wzbogacona jak największą ilością najstarszych fragmentów, stawała się rzeczywistością[50].

W pałacu kieleckim większość podobnych pomysłów pozostała na papierze, świadcząc o dogłębnej znajomości zagadnienia przez ich twórców. Podobny los spotkał jednak tysiące innych zabytków w PRL. Nie miały one już tyle szczęścia i te „naukowe" i „wizjonerskie" zarazem działania, wzmożone jeszcze patologicznym lekceważeniem autentyzmu substancji, zostały zrealizowane.

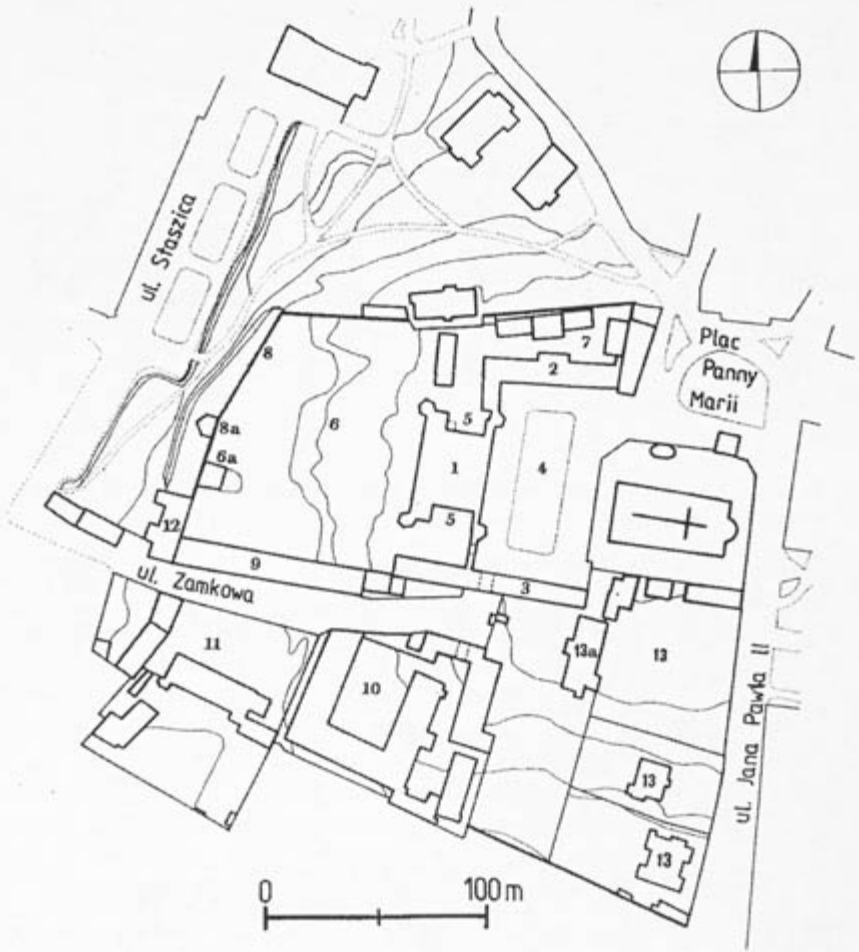
Jak stwierdzono na wstępie, pałac biskupi w Kielcach wybrano, aby przeanalizować na przykładzie jednego zespołu panujące wówczas tendencje konserwatorskie. Autorami omówionych projektów i programów konserwatorskich byli uczeni i konserwatorzy z różnych ośrodków. Ich sposób myślenia i traktowania zabytku był podobny, co pozwala przypuścić, że bardzo wiele innych budowli posiada podobne „blaski i cienie konserwacji", na które wpływ miały te same tendencje. Dlatego wypada mieć nadzieję, że pałac kielecki ani żaden inny zabytek nie będzie już w III Rzeczypospolitej przedmiotem podobnej „naukowej" i „wizjonerskiej" konserwacji.

Przypisy

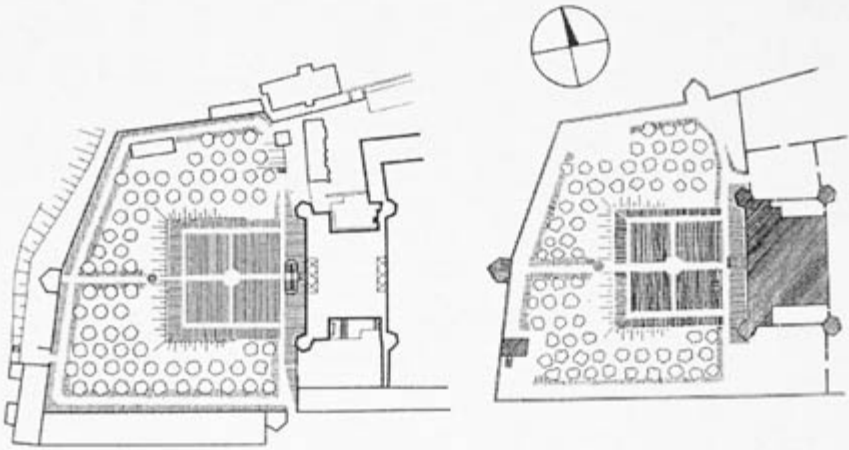
1. Na wstępie tego artykułu pragnę podziękować Pani prof.dr hab.arch. Marii Brykowskiej za cenne uwagi do niniejszej pracy i przedyskutowanie najważniejszych problemów konserwatorskich pałacu kieleckiego.
2. A.MIŁOBĘDZKI, *Polska szkoła konserwatorska*, „Arka", 1994, nr 1, s.131-141; A.TOMASZEWSKI, *Badania i konserwacja zabytków w Polsce 1945-1989; paradoksy komunizmu*, Warszawa 1994, mpis powielany, s.1-14.
3. N.MIKS, *Architektura pałacu biskupiego w Kielcach*, „Biuletyn Historii Sztuki", 1952, nr 4, s.152-174; J.KUCZYŃSKI, *Muzeum zabytkowych wnętrz z XVII i XVIII wieku w kieleckim pałacu*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach" [dalej: „RMNw-Ki"], T.13, 1984, s.11-58.
4. Zniszczenia obejmowały jedynie niewielkie uszkodzenia hełmów wież, jednego z kamiennych obramień okiennych fasady i muru wieży północno-wschodniej, a we wnętrzach narożnego obrazu i ramy stropu ramowego *Sąd nad arianami* – Archiwum Państwowe w Kielcach, Zespół Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, 1945-1975, sygn.123, s.1 – *Sprawozdanie z oględzin pałacu 30 I 1945 r.*
5. A.OBORNY, *Kronika muzealna 1968*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach" [dalej: „RMŚwK"], T.6, Kraków 1970, s.681-682; tenże, *Kronika muzealna 1970*, „RMŚwK", T.7, Kraków 1971, s.235; tenże, *Kronika muzealna 1971*, „RMŚwK", T.8, Kraków 1973, s.417-423.
6. Przebieg prac konserwatorskich był relacjonowany w *Kronice muzelanej*, która ukazywała się w kolejnych tomach „RMŚwK", który potem zmienił nazwę na „RMNw-Ki". Dokumentacje prac konserwatorskich są przechowywane w zbiorach Archiwum PSOZ w Kielcach (sygn. Wzg.1-55 i Pał.1-60) oraz w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach.
7. J.L.ADAMCZYK, *Wzgórze zamkowe w Kielcach*, Kielce 1991, passim; tenże, *Rynek w Kielcach. Przekształcenia przestrzenne i zabudowa mieszczańska Kielc lokacyjnych w XVII-XIX wieku*, Kielce 1993, il.1 na s.8.
8. A.MICHAŁOWSKI, *Zagadnienia konserwatorskie*, [w:] *Materiały Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w sprawie adaptacji na cele Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach b. pałacu biskupów krakowskich oraz zagospodarowania wzgórza*, Kielce, czerwiec 1963, s.1-4, mpis w zbiorach Archiwum PSOZ w Kielcach, sygn. Pał.8.
9. T.KORALEWICZ, *Problematyka zagospodarowania wzgórza zamkowego w Kielcach*, [w:] *Materiały WKZ w sprawie...*, op.cit., s.1-9. Z tekstu tego referatu zaczerpnięto wszystkie cytaty oceniające prace konkursowe.
10. G.CIOŁEK, *Opis koncepcji zagospodarowania przestrzennego Wzgórza Zamkowego w Kielcach*, Kraków 1965, mpis w Archiwum PSOZ w Kielcach, sygn. Wzg.9.
11. J.L.ADAMCZYK, *Dworki miejskie – kanonie w Kielcach*, [w:] *Dwór Polski w XIX wieku – Zjawisko historyczne i kulturowe*, Warszawa 1992, s.185-199; tenże, *Wzgórze...*, op.cit., s.99-109.
12. *Generalne Założenia Konserwatorskie Zagospodarowania Wzgórza Zamkowego w Kielcach*, Kielce 1969, mpis w Archiwum PSOZ w Kielcach, sygn. Wzg.6.
13. ADAMCZYK, *Dworki miejskie...*, op.cit., 185-186.
14. Uchwala Nr 2/21a/69 Prezydium WRN w Kielcach z dnia 9 lipca 1969 r.
15. Jej efektem było powstanie ponad stu opracowań dotyczących pałacu kieleckiego. Są one przechowywane w Archiwum PSOZ w Kielcach i zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach.
16. J.BOGDANOWSKI, *Studium kompozycyjno-historyczne ogrodu zamkowego w Kielcach*, Kraków 1969, mpis w zbiorach Archiwum PSOZ w Kielcach, sygn. pał.27.
17. A.GRABIWODA, *Koncepcje przestrzennego zagospodarowania wzgórza zamkowego w Kielcach*, Miastoprojekt Kielce 1970, mpis w Archiwum PSOZ, sygn. Wzg.20.

18. W zbiorach Archiwum PSOZ.
19. Najnowszym opracowaniem obejmującym cały zespół pałacowy jest praca J.L.ADAMCZYKA, *Zespół zamkowy w Kielcach. Wytyczne konserwatorskie i koncepcja projektu rewaloryzacji*, „Komunikaty Regionalnego Ośrodka Studiów i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego w Kielcach", 1994, nr 8, s.1-8.
20. Jako dzieło architektury polskiej okresu przejściowego rozpatrywała pałac kielecki N.Miks w swoim nadal aktualnym artykule z 1952 r., w którym dokonała po raz pierwszy poprawnej analizy stylistycznej pałacu oraz podjęła próbę identyfikacji architekta i budowniczych, zob. MIKS, *Architektura pałacu...*, op.cit., s.165.
21. AP w Kielcach, zespół WKZ 1945-1975, sygn.123 – Pałac biskupi, Protokół komisji oględzin lokalu tzw. mauzoleum (sic!), s.nlb.
22. Ibidem; w tym samym poszycie korespondencja pomiędzy WKZ a użytkownikiem pałacu.
23. AP w Kielcach, zespół WKZ 1945-1975, sygn.373. Materiały dotyczące organizacji ochrony dóbr kultury na wypadek konfliktu zbrojnego.
24. Prace te obejmowały m.in. konserwację stropów ramowych na I piętrze przez Henryka Marconiego oraz konserwację portretów biskupich w Sali Portretowej (Izbie Stołowej Górnej) – dokumentacja z tych prac w zbiorach Archiwum PSOZ w Kielcach. Por. także E.KRYGIER, *Prace konserwatorskie. Województwo kieleckie (1952-1954)*, „Ochrona Zabytków", 1956, nr 1-2, s.105.
25. Niektóre z nich wymienia ADAMCZYK, *Wzgórze...*, op.cit., s.190-191 i *Zespół zamkowy...*, op.cit., s.2-8. Znajdują się one w zbiorach PSOZ w Kielcach i MNwKi.
26. B.KLESZCZYŃSKA, *Kielce. Dawny Pałac Biskupów Krakowskich. Zbiorcze wnioski konserwatorskie*, Kraków 1974, mpis w zbiorach Archiwum PSOZ w Kielcach, sygn. Pał.39; *II wersja aktualizacji założeń do zagospodarowania zespołu muzealnego w pałacu kieleckim*, 1974, mpis w zbiorach PSOZ w Kielcach, sygn. Pał.41; *Założenia techniczno-ekonomiczne części architektonicznej...*, PKZ O.Kraków 1975, mpis w zbiorach PSOZ w Kielcach, sygn. Pał.43.
27. I.NIEDUZIAK, *Badania architektoniczne wraz z inwentaryzacją konserwatorską reliktów murów klatki schodowej przy pałacu biskupim w Kielcach*, Kielce 1979; M.GUCWA, *Sprawozdanie z nadzoru archeologicznego wykopu pod klatkę schodową 1979/1980*, Kielce 1980, mpis w Dziale Remontowo-Konserwatorskim MNwKi.
28. A.OBORNY, *Kronika muzealna 1983*, „RMNwKi", T.14, Kraków 1985, s.329, 345.
29. J.KUCZYŃSKI, A.OBORNY, E.PODSTOŁA, *Kronika muzealna 1979-1982*, „RMNwKi", T.13, Kraków 1984, s.380, 422.
30. Dokumentacja tych prac w zbiorach MNwKi. Por. także I.ILIEW, L.MŁYŃSKA, *Problemy konserwatorskie przy renowacji wystroju dawnego pałacu biskupów krakowskich w Kielcach*, „Ochrona Zabytków", 1986, nr 4, s.272-282.
31. J.LEPIARCZYK, *Opinia dla generalnych założeń programu użytkowego zespołu muzealnego w pałacu kieleckim*, mpis w Archiwum PSOZ w Kielcach, sygn. Pał.41.
32. Stolarka tego typu została wykonana w wieży południowo-wschodniej i północno-wschodniej.
33. Przykładem przewartościowania norm postępowania konserwatorskiego był wysunięty wtedy postulat likwidacji efektów prac konserwatorskich przeprowadzonych przez Niemców w okresie II wojny światowej (dotyczyło to m.in. wykonanej polichromii stropu belkowego w sieni górnej i kamieniarskiego opracowania wejścia do tego pomieszczenia z klatki schodowej). Podobne zabiegi uważa się dziś za niezwykle cenny i rzadki przykład działań konserwatorskich.
34. Prace konserwatorskie objęły stropy belkowe i znajdujące sie pod nimi krańce, malowidła ścienne oraz wykonanie stropów ogniotrwałych i konstrukcyjnego wzmocnienia innych stropow i więźby. Dokumentacja tych prac z zbiorach MNwKi.
35. J.KUCZYŃSKI, *XVIII-wieczne skrzydła pałacu kieleckiego*, „RMNwKi", T.14, Krakow 1985, s.75-100; ADAMCZYK, *Wzgórze...*, op.cit., s.69-78.

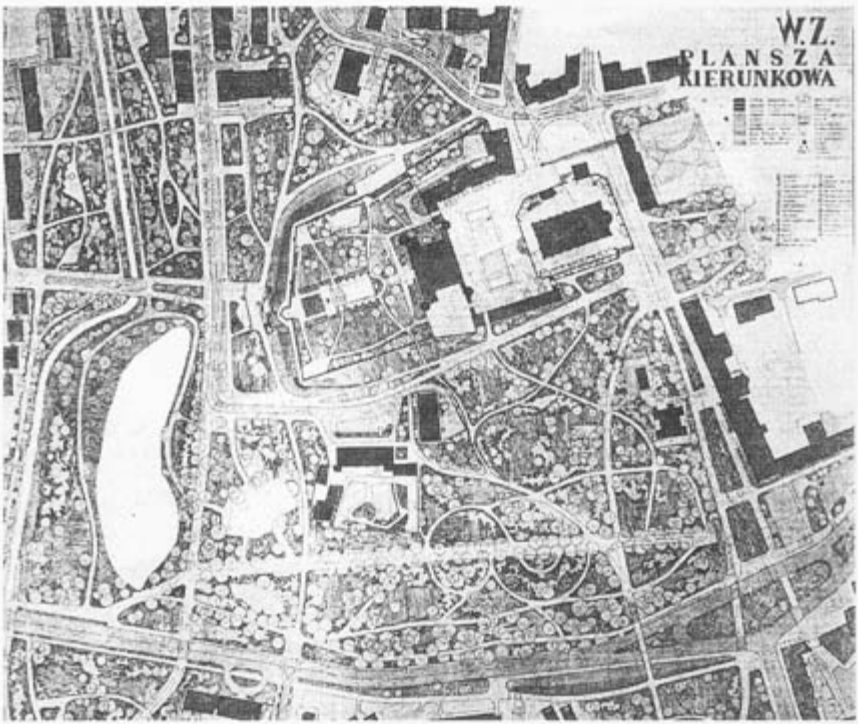
36. KLESZCZYŃSKA, *Kielce. Dawny Pałac...*, op.cit., s.16.
37. Jedno z tych malowideł w formie architektonicznych podziałów wnętrza jest zachowane w skrzydle południowym. Dokumentacja z przeprowadzonej jego konserwacji w zbiorach MNwKi.
38. Międzymurza zostały dokładnie omówione dopiero w pracy ADAMCZYKA, *Wzgórze...*, op.cit., s.34-46.
39. Podaje je ADAMCZYK, *Wzgórze...*, op.cit., s.39-44. Wykonane wtedy opracowania znajdują się w zbiorach Wydziału Archeologicznego PSOZ w Kielcach, Archiwum PSOZ w Kielcach i MNwKi.
40. Wymienia je i omawia ADAMCZYK, *Wzgórze...*, op.cit., s.35-46; znajdują się one w zbiorach j.w.
41. ADAMCZYK, *Wzgórze...*, opcit., s.42. Dom ogrodnika zburzono w 1985 r.
42. ADAMCZYK, *Zespół zamkowy...*, op.cit., s.8. Wspomnianą część browaru zburzono w latach 50-ych.
43. Z.RZECHAŁA, *Kielce – spichlerz – projekt szkicowy adaptacji na magazyn Muzeum Świętokrzyskiego*, PKZ O.Kraków 1965, Archiwum PSOZ w Kielcach, sygn. Wzg.13.
44. Dzieje zespołu omówili: J.KUCZYŃSKI, *Dawna siedziba starosty oraz stajnie i wozownie przy pałacu biskupim w Kielcach. Dzieje zespołu od XVII do XX wieku*, „RMNwKi", T.14, Kraków 1985, s.57-70 i ADAMCZYK, *Wzgórze...*, op.cit., s.74-81.
45. Koncepcję przywrócenia pierwotnej formy budynków przedstawili ostatnio: ADAMCZYK, *Zespół zamkowy...*, op.cit., s.7 i jako pracę dyplomową T.DZIĘGIEL, M.GĘBSKI, R.RAK, *Projekt adaptacji i modernizacji zabytkowego zespołu powiatowego w Kielcach*. Praca dyplomowa magisterska powstała pod kierunkiem dr inż. A.Deneki na Politechnice Świętokrzyskiej w Kielcach w 1994 r.
46. Próbą przedstawienia takiej koncepcji w oparciu o wyniki dotychczas dokonanych badań jest praca ADAMCZYKA, *Zespół zamkowy...*, op.cit.
47. Podobne działania na bardzo wielu przykładach przedstawił TOMASZEWSKI, *Badania i konserwacja...*, op.cit.
48. Pod względem socjologicznym podobne działania omówił A.MIŁOBĘDZKI, *Polska szkoła...*, op.cit., s.138, widząc w nich przejaw zaniku w społeczeństwie kultury „wysokiej".
49. Por. TOMASZEWSKI, *Badania i konserwacja...*, op.cit., s.8-9.
50. MIŁOBĘDZKI, *Polska szkoła...*, op.cit., s.136.



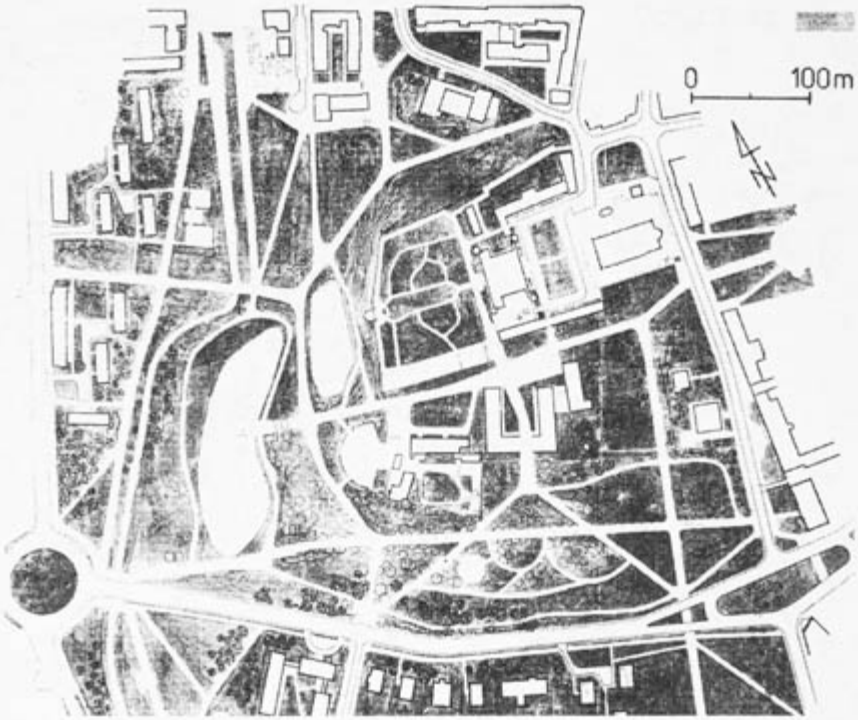
1. Kielce. Plan wzgórza zamkowego, stan z 1964 r. Legenda: 1 – pałac; 2 – skrzydło północne; 3 – skrzydło południowe; 4 – dziedziniec główny (zw. Placem Zamkowym); 5 – międzymurza; 6 – ogród; 6a – domek ogrodnika; 7 – dziedziniec między szkrzydłem północnym a murami obronnymi (d. podwórze); 8 – mury obronne; 8a – baszta prochowa; 9 – spichlerz; 10 – zespół więzienny (d. stajnie biskupie); 11 – pałacyk Tomasza Zielińskiego; 12 – browar pod zamkiem; 13 – kanonie kolegiackie; 13a – Kanonia Głęboczka (d. Scholasteria). Opr. J. Lewicki



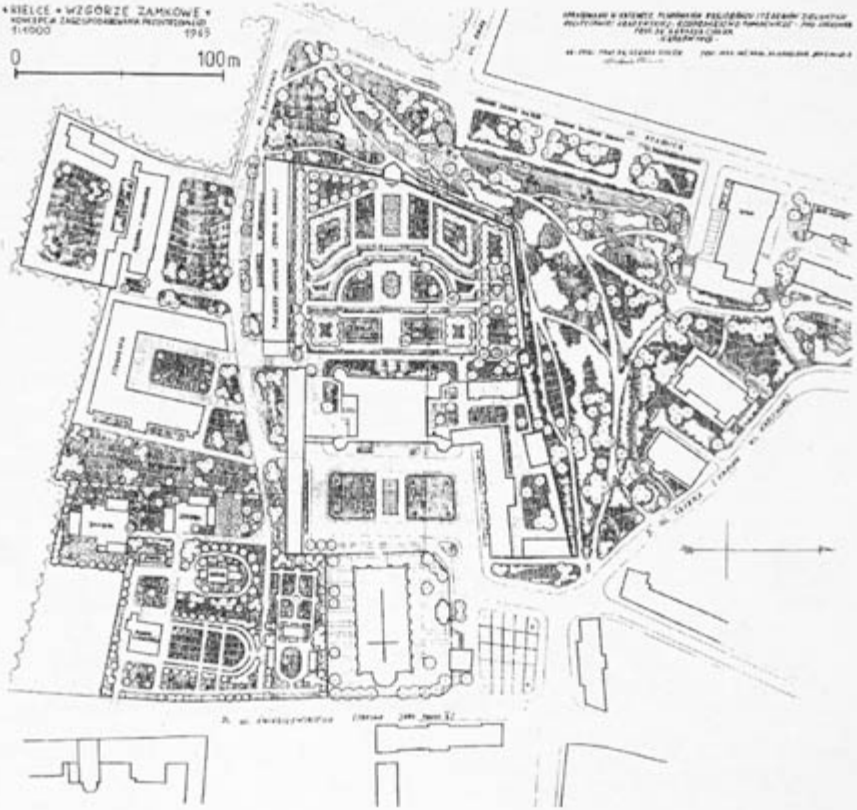
2. Kielce. Pałac biskupi, rekonstrukcja ogrodu zamkowego wraz z otaczającą zabudową: a – wg G.Ciołka, b – wg J.L.Adamczyka. Opr. J.Lewicki, 1994



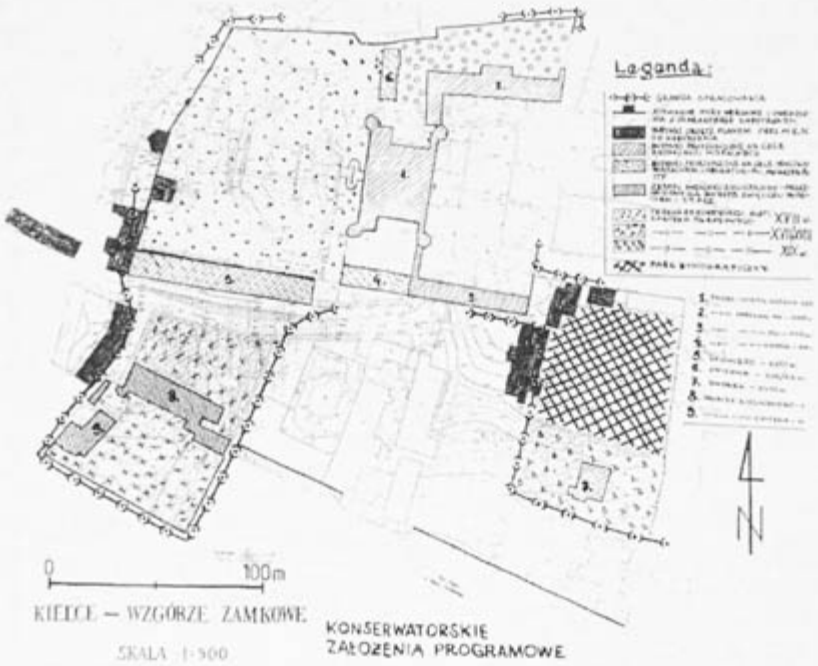
3. Konkurs na zagospodarowanie wzgórza zamkowego w Kielcach, 1963, praca nr 1. Archiwum PSOZ w Kielcach



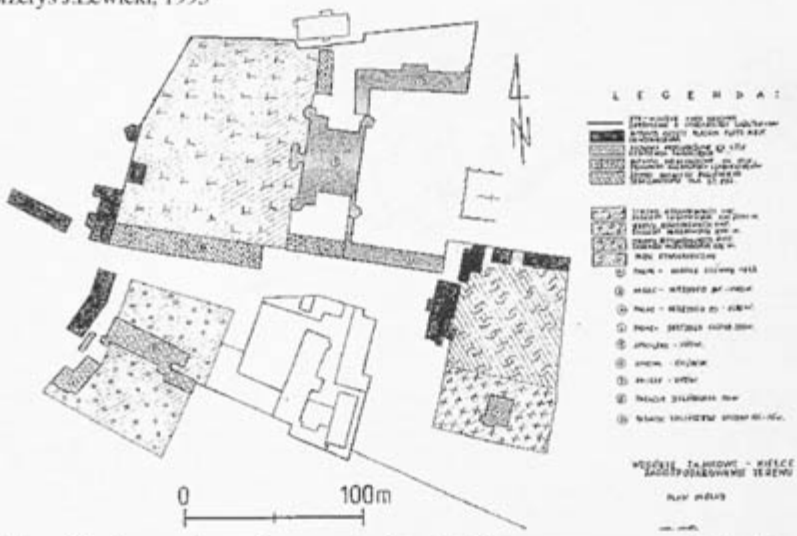
4. Konkurs na zagospodarowanie wzgórza zamkowego w Kielcach, 1963, praca nr 4. Archiwum PSOZ w Kielcach



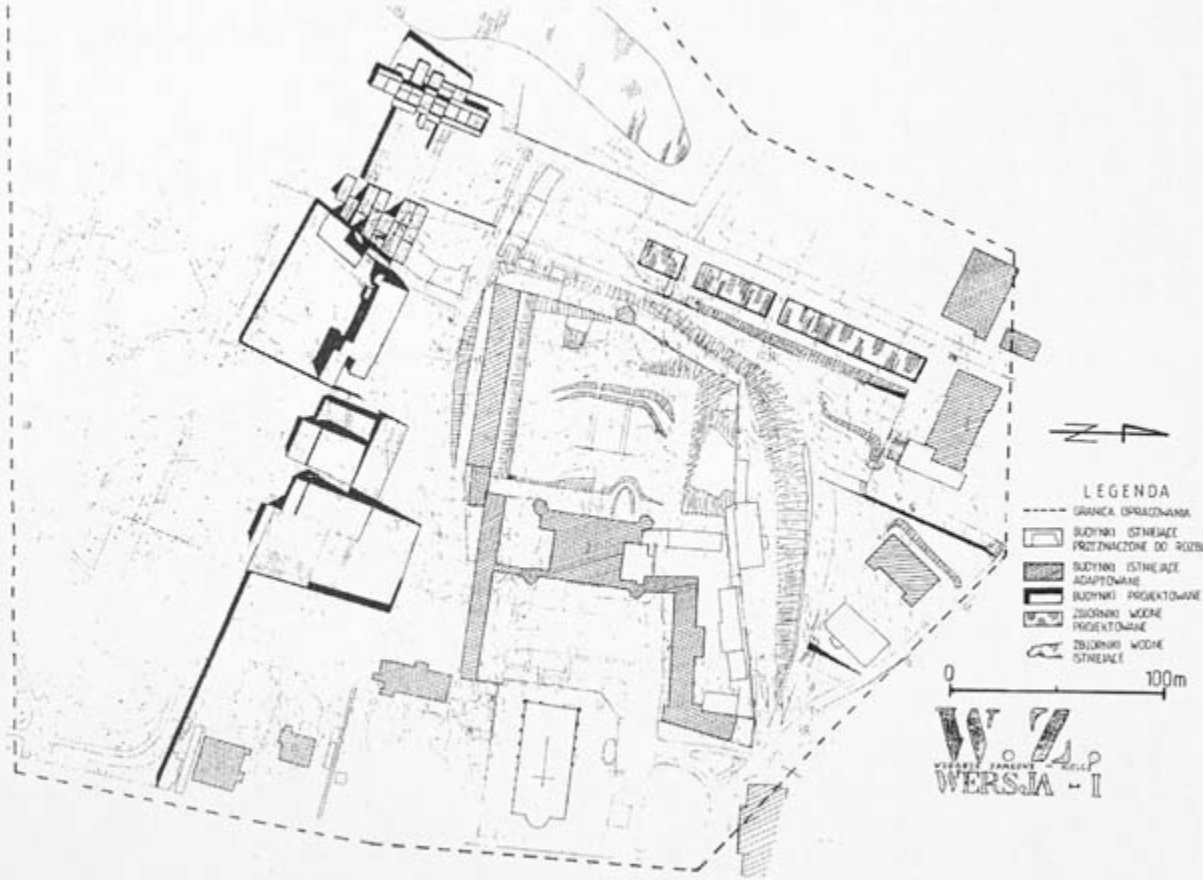
5. Kielce. Koncepcja zagospodarowania przestrzennego wzgórza zamkowego; proj. G.Ciołek, Kraków 1965. Archiwum PSOZ w Kielcach; przerys J.Lewicki, 1995



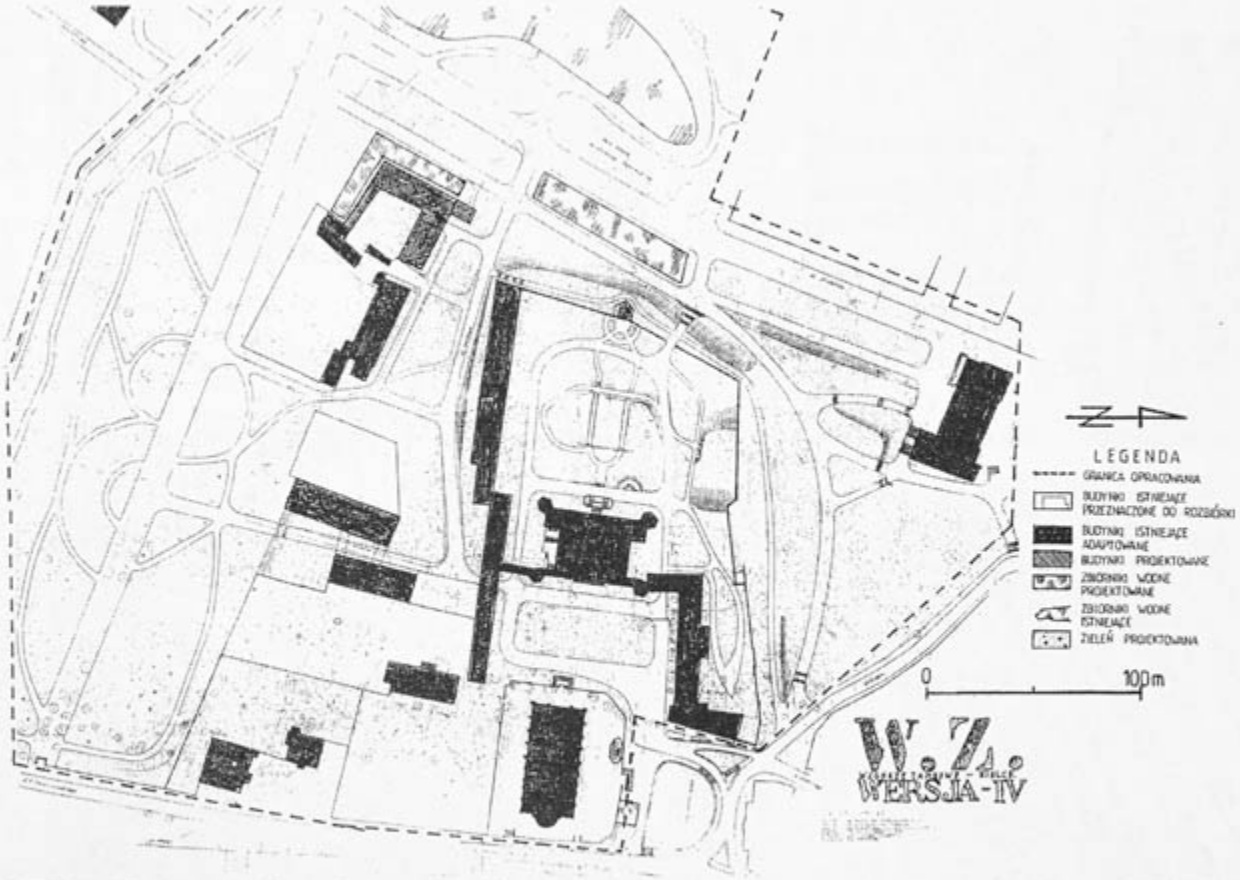
6. Kielce. Wzgórze zamkowe, konserwatorskie założenia programowe, Kielce 1969; ciemne wypełnienie oznacza budynki przeznaczone do wyburzenia. Archiwum PSOZ w Kielcach; przerys J.Lewicki, 1995



7. Kielce. Wzgórze zamkowe, konserwatorskie założenia programowe, opr. A.Grabiwoda, B.Wójcik, Miastoprojekt Kielce 1970. Archiwum PSOZ w Kielcach; przerys J.Lewicki, 1995



8. Kielce. Wzgórze zamkowe, konserwatorskie założenia programowe, wersja 1, opr. A.Grabiwoda, B.Wójcik, Miastoprojekt Kielce 1970. Archiwum PSOZ w Kielcach; przerys J.Lewicki, 1995



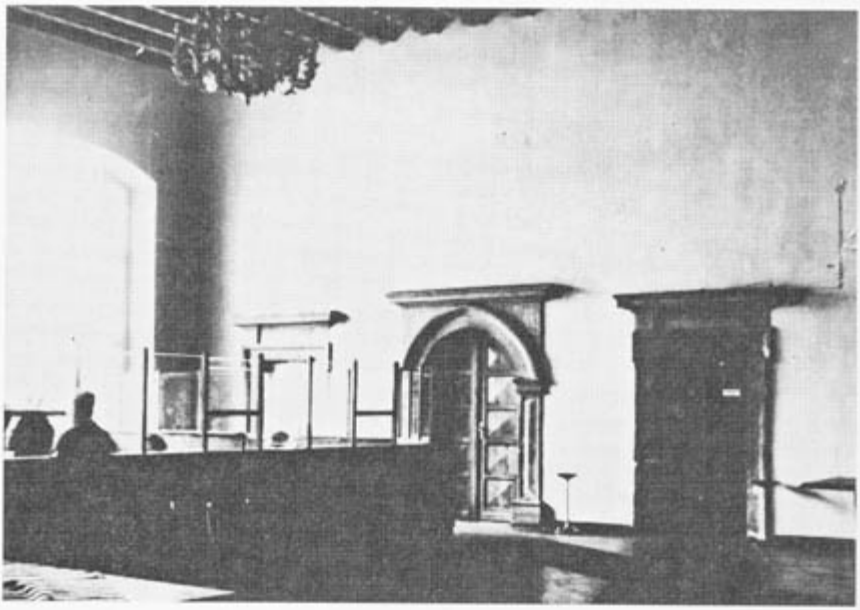
9. Kielce. Wzgórze zamkowe, konserwatorskie założenia programowe, wersja 4, opr. A.Grabiwoda, B.Wójcik, Miastoprojekt Kielce 1970. Archiwum PSOZ w Kielcach; przerys J.Lewicki, 1995



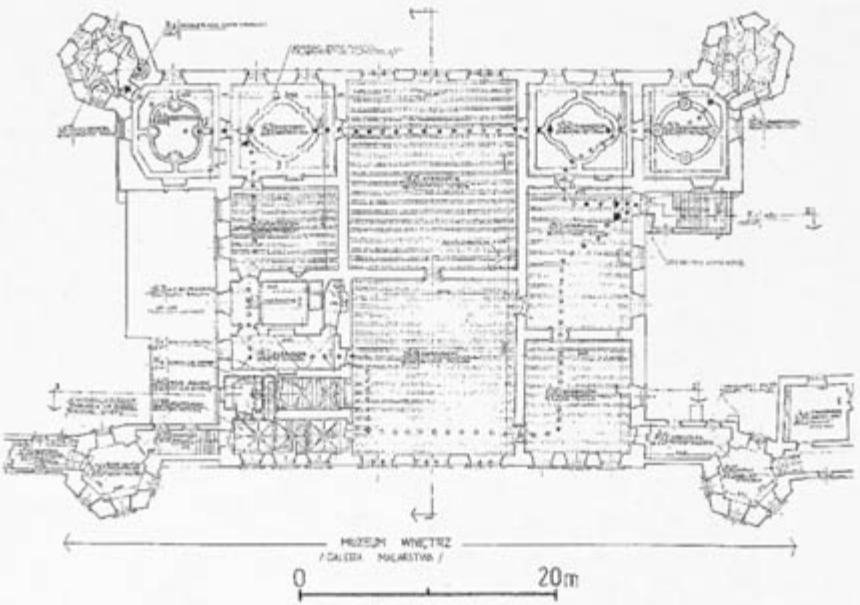
10. Kielce. Pałac biskupi, izba stołowa górna; widoczny zamalowany dolny rząd portretów ok.1950. Fot. w zbiorach M N w Kielcach



11. Kielce. Pałac biskupi, pokój 2. prałaci; widoczna „adaptacja" na potrzeby WRN. Fot. w zbiorach M N w Kielcach



12. Kielce. Pałac biskupi, sień górna; widoczna „adaptacja" na potrzeby WRN. Fot. w zbiorach M N w Kielcach



13.Kielce. Pałac biskupi, projekt konserwacji I piętra, fragm.; wg W.Łopatkowej. Archiwum PSOZ w Kielcach, przerys J.Lewicki, 1995



14.Kielce. Pałac biskupi, projekt konserwacji elewacji wschodniej; wg W.Łopatkowej. Archiwum PSOZ w Kielcach, przerys J.Lewicki, 1995



15. Kielce. Pałac biskupi, wzmacnianie konstrukcji stropów; transport konstrukcji stalowej na strych pałacu. Fot. S.Stefański, 1977

Władysław Ślesiński

Kraków, Akademia Sztuk Pięknych

Kształcenie konserwatorów zabytków ruchomych w Polsce na tle ośrodków zagranicznych (stan do 1989 r.)

Wiedza o placówkach jak i samym kształceniu konserwatorów zabytków ruchomych jest wręcz przerażająco mała i to nie tylko w szerokich kręgach społeczeństwa, ale i wśród ludzi, którzy z racji uprawianego zawodu (historycy sztuki, architekci) bezpośrednio korzystają z działalności konserwatorów.

Wokół problemu kształcenia konserwatorów zabytków narosło wiele niejasności, mitów i legend. Są one wynikiem nie tylko niewiedzy, jak np. podnoszenie walorów kształcenia we Włoszech – kraju uznanym często za „Mekkę" konserwacji, lecz także w dużym stopniu wynikiem świadomego wprowadzania w błąd po to, aby podkreślić wyjątkowość swojej uczelni i swojej katedry, a pomniejszyć inne. Konkretnych przykładów można przytaczać bardzo wiele, stanowią one jednak osobliwy materiał do osobnego opracowania. Są też dowody nieprecyzyjnie podawanych faktów. Przykładem tego mogą być daty powstania poszczególnych ośrodków kształcących konserwatorów w Polsce, co do których panują duże rozbieżności, nawet wśród profesjonalistów. Mógłbym z przedstawienia tej sprawy zrezygnować, gdyby nie istniała chęć uzyskiwania preferencji z rzekomego starszeństwa w zapoczątkowaniu kształcenia, dania podstaw naukowych dyscyplinie itd. Ten mało ważny fakt wykorzystywany jest dla ukazania skąd wyszły wzorce i inspiracje. I tak np. możemy przeczytać, że „tuż po wojnie przy ASP w Warszawie powstał Wydział Konserwacji. Wkrótce potem w Toruniu na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika rozpoczęto również kształcenie konserwatorów. Niewiele później i ASP w Krakowie stworzyła podobny wydział"[1]. Z innego artykułu dowiadujemy się, iż „Szkolenie kadr rozpoczęło się w r. 1947 na Studium (Wydziale) Konserwacji ASP w Warszawie, a następnie w r. 1950 w ASP w Krakowie i w 1951 na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. M.Kopernika w Toruniu"[2]. Co ciekawsze, ten sam autor w innym artykule, ale wydanym w tymże samym roku, pisze „Natychmiast po odzyskaniu niepodległości, z inicjatywy rektoratu Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w porozumieniu z Głównym Urzędem Konserwatorskim, opracowano program Studium

Konserwacji Zabytków (prof. B.Marconi) w celu wyszkolenia nowych kadr konserwatorów. W roku 1947 uruchomiono Studium Konserwacji Malarstwa, które w 1950 r. przekształcone zostało (na okres kilku lat) w Wydział Konserwacji o rozszerzonym programie obejmującym również konserwację grafiki i książki zabytkowej, rzemiosła artystycznego i rzeźby. W 1950 r. zorganizowano Wydział Konserwacji w ramach Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie powstały z przekształconego Studium Konserwacji Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych czynnego od roku 1948. W 1952 r. zorganizowano Katedrę Technologii i Technik Malarskich przy Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. M.Kopernika w Toruniu"[3].

Nie będę przytaczać dalszych przykładów mylnej informacji. Wrócę do sedna zagadnienia i do chronologii wydarzeń w zakresie kształcenia. Konserwacja i restauracja oraz wymogi stawiane wykonawcom tej dyscypliny przeszły ewolucję, która ma bezpośredni wpływ na założenia i kierunki kształcenia.

W czasie, kiedy konserwacja zabytków sprowadzała się do reperacji i odnowy oraz ograniczała się do kilku zabiegów, jak odczyszczanie, sklejanie i przemalowanie wówczas wystarczyło być artystą lub rzemieślnikiem i przyjąć zlecenie. Od połowy XIX w. coraz to liczniejsze były głosy wskazujące na potrzebę kształcenia konserwatorów w specjalnych placówkach w formie kursów. W okresie międzywojennym rozpoczęto organizowanie tego rodzaju kursów konserwacji. Już w początkach lat 30-ych prowadził takie profesor malarstwa Serafin Maurer, a od 1935 r. Robert Eigenberg w Fachschule für Konservierung und Technologie wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych i w 1935 r. w Courtauld Institut uniwersytetu w Londynie. W Polsce takie kursy prowadził Jan Hopliński w Zakładzie Technologii i Technik Malarskich ASP w Krakowie, a w 1939 r. w Istituto Centrale del Restauro w Rzymie i Doerner-Institut w Monachium.

Jeszcze do dnia dzisiejszego wielu konserwatorów w Europie posiada wykształcenie rzemieślnicze, później uzupełniane praktyką w pracowni konserwatorskiej. Z dostrzeganiem wartości historycznych, artystycznych i innych tkwiących w zabytkach, konserwacja stawała się odrębną dyscypliną, a jej uprawianie odrębnym zawodem wymagającym specjalnej wiedzy, umiejętności i doświadczenia.

Zdobywanie umiejętności zawodowych i wiedzy nieomal do roku 1947 odbywało się na drodze samouctwa, eksperymentów i praktyki. Ten system zdobywania zawodu konserwatora, często oparty na „sekretach", nie mógł sprzyjać rozwojowi konserwacji i był tylko pożywką dla uprawiania pseudonauki. Nie mogło być mowy o sprostaniu coraz to wyższym wymogom stawianym konserwacji dzieł sztuki. Można powiedzieć, że w tym czasie nie doceniano jeszcze działalności konserwatorów. Dopiero obecnie coraz powszechniejsza jest świadomość, że konserwator ponosi szczególną odpowiedzialność za przedmioty unikatowe, jakimi są dzieła sztuki i dobra kultury.

Obecnie działalność konserwatora polega na konserwowaniu i restaurowaniu, ochronie i badaniu, a w końcu na udzielaniu porad w tej dziedzinie. Wszelkie jego działania wymagają zatem naukowych metod pracy (dla zachowania historycznej substancji) i dokładnej znajomości dawnej technologii i technik. Rzemiosło w dzisiejszym rozumieniu nie stanowi koniecznej bazy dla zawodu konserwatora. Badania technologiczne przesunęły się w kierunku nauk przyrodniczych, a działalność konserwatora różni się zasadniczo tym od artystycznej, czy rzemieślniczej, że nie tworzy on obiektów nowych. Mówiąc zatem o kształceniu konserwatorów musimy myśleć przede wszystkim o tym, co chcemy osiągnąć jako jego efekt końcowy.

Aktualnie celem kształcenia jest przygotowanie konserwatorów dzieł sztuki do samodzielnego i twórczego wykonywania i kierowania pracami zespołowymi coraz częściej występującymi przy konserwacji, rekonstrukcji oraz ekspozycji. Konserwatorów przygotowanych do rozwiązywania złożonych problemów technicznych i technologicznych związanych z konserwacją dzieł sztuki, posiadających wiedzę pozwalającą dokonywać wyboru odpowiednich metod i środków służących identyfikacji i datowaniu dzieł sztuki, umiejących współpracować z większym zespołem specjalistów z różnych dyscyplin.

Wróćmy do chronologii wydarzeń. Po zakończeniu II wojny światowej wobec straszliwego zniszczenia dóbr kultury i ewidentnego braku kwalifikowanych realizatorów prac, uzmysłowiono sobie pilną konieczność utworzenia szkół kształcących konserwatorów dzieł sztuki na poziomie akademickim. Zorganizowanie kształcenia konserwatorów zabytków w wyższych uczelniach należy do największych osiągnięć polskiej konserwacji po II wojnie i znajduje uznanie specjalistów całego świata.

W omawianym okresie kształcenie konserwatorów odbywało się w Polsce w trzech uczelniach wyższych: w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Warszawie, gdzie istnieją Wydziały Konserwacji Dzieł Sztuki oraz na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu w Instytucie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa na Wydziale Sztuk Pięknych. Uściślijmy jednak sprawę dat powstania polskich ośrodków kształcących konserwatorów zabytków ruchomych. Krakowski Wydział Konserwacji powstał z istniejącego od 1935 r. Zakładu Technologii i Technik Malarskich (przekształcony w 1948 r. w katedrę w ASP) oraz z powstałego 14 IX 1947 r. Studium Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, w 1949 przemianowanego na wydział. Warszawski Wydział Konserwacji powołano na mocy uchwalonego 4 X 1947 r. statutu dwuletniego Studium Konserwacji Malarstwa warszawskiej ASP. W roku 1950 tym samym rozporządzeniem Rady Ministrów powołano Wydział Konserwacji Dzieł Sztuki ASP zarówno w Krakowie, jak i w Warszawie[4].

Data utworzenia trzeciego ośrodka kształcenia konserwatorów zabytków w Polsce jest różnie podawana. Najchętniej w postaci stwierdzenia „kształcenie konserwatorów na UMK w Toruniu rozpoczęto już w 1945 r."

bez wyjaśnienia bliższego, o jakich konserwatorów chodziło[5]. Tymczasem, na przełomie 1945/46 powołano na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu Katedrę Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa, która miała kształcić studentów w zakresie znawstwa sztuki i opieki nad nią[6]. Dopiero w 1947 r. utworzono pracownię, a w 1952 – Katedrę Technologii i Technik Malarskich, zaś kształcenie konserwatorów dzieł sztuki (praktyków) jeszcze później. Dzisiejszą postać Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa w ramach Wydziału Sztuk Pięknych otrzymał Zarządzeniem Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 6 VIII 1969 r.[7]

Na świecie – w układzie chronologicznym – sytuacja kształcenia konserwatorów zabytków ruchomych w systemie stacjonarnym na wyższych uczelniach przedstawia się następująco. Za najstarszą placówkę uznać można, powstałą w 1935 r., Fachschule für Technologie und Konservierung, potem przekształconą w Meisterschule w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Po niej w 1947 r. Studium Konserwacji w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Krakowie i ASP w Warszawie, w 1952 r. Katedra Technologii UMK w Toruniu. W początkach lat 50-ych kierunek konserwacja malarstwa i rzeźby w praskiej ASP i w Wysokiej Skole Vytvarny Umeni w Bratysławie. W 1964 r. Meisterschule für Restaurierung und Konservierung w Hochschule für Angewandte Kunst w Wiedniu. Od ok. 1968 r. rozpoczęto kształcić konserwatorów w ASP w Budapeszcie i Sofii, a od 1969 w Kijowie. W roku 1973 powstała Konservatorskolen na Wydziale Sztuk Pięknych Królewskiej Duńskiej ASP w Kopenhadzie. W 1974 Oddział Restauracji w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Dreźnie. Ok. roku 1975 Wydział Konserwacji ASP w St.Petersburgu. W 1977 r. Institut für Restaurierung und Technologie von Gemälden und Gefassten Skulpturen w Akademie der bildenden Künste w Stuttgarcie (w powstałym w 1946 r. Instytucie Technologii Malarstwa próbował już Kurt Wehlte nauczać konserwacji). W 1978 r. zaś Institut Français de Restauration des Oeuvres d'Art (IFROA) w Paryżu. Między rokiem 1978 a 1980 zaistniała Opleiding Restauratoren (wyższa szkoła zawodowa dla restauratorów) w Amsterdamie, a w 1979 r. studia konserwatorskie w École Nationale Superieure des Arts Visules w Brukseli. W 1980/81 r. w Bernie powstała Schule für Gestaltung (odpowiednik niemieckiej Fachhochschule) z Fachklasse für Konservierung und Restaurierung. W 1986 r. Institut für Restaurierung und Konservierung von Kunst und Kulturgut w Fachhochschule w Kolonii i 1987 r. w Fachhochschule Hildesheim/Holzminden uruchomiono studia konserwacji. Wymienić należy także trzy uczelnie w Stanach Zjednoczonych, co do których brak bliższych danych o rozpoczęciu nauczania konserwacji. Jest to Graduate School of Arts and Science Conservation Center – Institute of Fine Arts New York University, Art Conservation Department State University College w Buffalo oraz Conservation Analytical Laboratory – Smithsonian Institution Washington.

W Polsce fakt tak wczesnego uruchomienia studiów stacjonarnych konserwacji na wyższych uczelniach stanowić może powód do dumy, zwła-

szcza gdy stwierdzimy, że do roku 1989 tylko w 14 krajach, na 21 uczelniach ma to miejsce.

Inną formą kształcenia konserwatorów zabytków ruchomych stanowią różnego rodzaju kursy. W Polsce na szczęście ten rodzaj szkolenia występuje tylko w formie koncepcji i to wyjątkowo sporadycznie. W Europie dla przykładu wymieńmy kilka z nich. Np. w Angli od roku 1964 fundacja Edwarda Jamesa organizuje roczne kursy konserwacji mebli i metali szlachetnych, dwuletnie ceramiki i porcelany i trzyletnie konserwacji rzadkich książek i manuskryptów. W Niemczech Römisch-Germanisches Zentralmuseum w Mainz organizuje czteromiesięczne kursy konserwacji szkła i miesięczne malarstwa ściennego. Od 1986 r. Herzog-August-Bibliothek w Wolfenbüttel urządza 18-miesięczne kursy konserwacji książki. Dwuletnie kursy konserwacji mebli prowadzi Istituto per l'Arte e il Restauro (Palazzo Spinelli) we Florencji, itd.

Okres zdobywania fachowej wiedzy jest niewątpliwie bardzo ważny. Studia na wszystkich trzech polskich uczelniach trwały w omawianym okresie 5 lat, w tym rok piąty był przewidziany na dyplom. Pięć lat trwają także studia w ASP i w Hochschule für Angewandte Kunst w Wiedniu, Dreźnie i Brukseli, cztery lata w Stuttgarcie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie, Kolonii, Waszyngtonie, Buffalo i Nowym Jorku, trzy i pół roku w Hildesheim/Holzminden i trzy lata w Kopenhadze.

Warunki przyjęcia na studia konserwatorskie są zbliżone (ukończenie szkoły średniej lub jej odpowiednika i egzamin), jednak nie identyczne. Limity przyjęć na pierwszy rok studiów w Krakowie i Warszawie mieszczą się między 15 a 20 osób, w Toruniu ok. 25 na kierunek praktyczny, natomiast za granicą średnio od 5 do 15. Warunkiem otrzymania dyplomu jest uzyskanie zaliczeń z wszystkich przedmiotów, przedstawienie pracy dyplomowej i złożenie egzaminu dyplomowego. Absolwenci polskich uczelni otrzymują dyplom magistra sztuki, ale wymogi stawiane ich pracom dyplomowym nie są jednakowe. Dyplom gwarantuje nic więcej, jak osiągnięcie pozytywnych wyników ze wszystkich obowiązujących egzaminów oraz minimum wymaganej wiedzy i kwalifikacji. Poza Polską tytuł magistra sztuki (konserwacji) nadaje ASP w Wiedniu, Buffalo, Waszyngtonie i Nowym Jorku (Master's of ...). Natomiast uczelnie w Dreźnie, Stuttgarcie, Paryżu, Bernie, Kolonii, Pradze, Bratysławie i Hildesheim/Holzminden nadają stopień dyplomowanego konserwatora (restauratora).

Na trzech polskich uczelniach kształci się w następujących dziedzinach:

W Krakowie na Wydziale Konserwacji Dzieł Sztuki prowadzone są specjalizacje: konserwacja malarstwa sztalugowego, konserwacja malarstwa ściennego, konserwacja rzeźby drewnianej polichromowanej, konserwacja rzeźby architektonicznej, historia technologii i technik dzieł sztuki, technologia i techniki dzieł sztuki, identyfikacja dzieł sztuki oraz technologia i techniki konserwatorskie.

Warszawski Wydział Konserwacji Dzieł Sztuki kształci konserwatorów w zakresie: konserwacji malarstwa sztalugowego i rzeźby polichromowanej, konserwacji malarstwa ściennego, konserwacji grafiki, starodruków i książki, konserwacji rzeźby i elementów architektonicznych.

W Toruniu na kierunku tzw. teoretycznym: konserwatorstwo i muzealnictwo, na kierunku „praktycznym" zaś przygotowuje się specjalistów z zakresu konserwacji malarstwa i rzeźby polichromowanej, konserwacji elementów i detali achitektonicznych oraz konserwacji papieru i skóry.

Jak wynika z powyższego przedstawienia, w kształceniu konserwatorów dzieł sztuki nie są uwzględnianie wszystkie potrzebne dziedziny ochrony zabytków ruchomych, np. brak konserwacji tkanin, metalu, szkła, ceramiki, jubilerstwa, filmu itd. Ten stan rzeczy tłumaczy się bardzo różnie. Jak dotąd jedynie względnie poprawne zestawienie stanu i zapotrzebowania na konserwatorów dzieł sztuki różnych specjalizacji zostało opracowane w 1975 r. przez Zarząd Szkół Artystycznych w Ministerstwie Kultury i Sztuki i opublikowane przez autora niniejszego referatu w 1977 r. w Bułgarii[8].

Kierunki kształcenia na wyższych uczelniach europejskich konserwacji dzieł sztuki były do 1989 r. następujące:

w Paryżu – ceramika i szkło, grafika, tekstylia, malarstwo, fotografia;

w Bernie – malarstwo, rzeźba polichromowana, malarstwo ścienne;

w Amsterdamie – tekstylia, papier, skóra, meble;

w St.Petersburgu – malarstwo i rzeźba polichromowana;

w Brukseli – malarstwo sztalugowe i ścienne, rzeźba polichromowana, papier i ceramika;

w Pradze – malarstwo i rzeźba polichromowana;

w Bratysławie – malarstwo i rzeźba polichromowana;

w Budapeszcie – malarstwo i rzeźba, archeologia i etnografia;

w Sofii – malarstwo i rzeźba

w Kijowie – malarstwo;

w Kopenhadze – malarstwo sztalugowe i ścienne, rzeźba polichromowana, grafika, rzemiosło artystyczne;

w wiedeńskiej ASP – malarstwo sztalugowe i ścienne, rzeźba polichromowana, grafika, papier, pergamin, metal, ceramika, znaleziska archeologiczne, instrumenty muzyczne;

w Stuttgarcie – malarstwo, rzeźba polichromowana, papier, rzemiosło artystyczne, etnografia;

w Dreźnie – malarstwo sztalugowe i ścienne, rzeźba polichromowana;

w Hildesheim/Holzminden – malarstwo ścienne, rzeźba drewniana, metal;

w Kolonii – malarstwo sztalugowe i ścienne, rzeźba drewniana, papier, tekstylia, skóra i instrumenty muzyczne.

Z powyższego zestawienia również widać, że na wyższych uczelniach europejskich nie wszystkie dziedziny sztuki są objęte nauką konserwacji.

Organizacja polskich uczelni konserwatorskich przedstawiała się od lat 70-ych następująco:

Wydział Konserwacji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie posiadał cztery katedry:

1. Katedrę Konserwacji Malarstwa Sztalugowego i Rzeźby Polichromowanej z Zakładem Nauk Ścisłych Stosowanych. Jej główne kierunki działalności to: konserwacja zachowawcza, technologiczna i artystyczno-estetyczna obrazów na podłożu płóciennym i drewnianym oraz rzeźby drewnianej polichromowanej; nowe metody i środki związane z konserwacją, zastosowanie aparatury oraz metod fizycznych i chemicznych.

2. Katedrę Konserwacji Malowideł Ściennych i Rzeźby Architektonicznej z Zakładem Dokumentacji. Jej główne kierunki działania to: konserwacja malowideł ściennych oraz rzeźby kamiennej narzutowej; poszukiwanie metod i środków dotyczących techniki konserwatorskiej, materiałoznawstwa konserwatorskiego; problemy estetyki; metody dokumentacji konserwowanych obiektów zabytkowych.

3. Katedrę Kształcenia Ogólnoplastycznego, której główny kierunek działania obejmuje dydaktykę z zakresu rysunku, malarstwa i rzeźby.

4. Katedrę Technologii i Technik Konserwatorskich i Dzieł Sztuki z Zakładem Materiałoznawstwa Historycznego i Współczesnego oraz Konserwatorskiego. Główne kierunki działania stanowią: identyfikacja zabytków; metody badawcze; zastosowanie nowych materiałów, narzędzi i technik w twórczości plastycznej i konserwatorskiej; historia technologii i technik dzieł sztuki.

Wydział Konserwacji Dzieł Sztuki ASP w Warszawie posiada również cztery katedry:

1. Katedrę Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej. Główny kierunek działalności tej katedry to: poszukiwanie nowych metod konserwacji malarstwa sztalugowego, ściennego i rzeźby polichromowanej oraz przenoszenia malowideł ściennych i na drewnie na nowe podłoża; technologia specjalistyczna; wzmacnianie strukturalne drewna; badania technologiczne malarstwa polskiego i obcego.

2. Katedrę Konserwacji Rzeźby i Elementów Architektoniczno-Rzeźbiarskich, gdzie główne kierunki działania obejmują przyczyny przyspieszające destrukcję zabytków kamiennych w warunkach miejskich; stare receptury klejów i kitów stosowanych przy łączeniu kamienia; istniejące metody utwardzania kamienia.

3. Katedrę Konserwacji Starodruków i Grafiki, w której główne kierunki działania sprowadzają się do: analizy sposobów zabezpieczenia zabytkowych obiektów graficznych przed uszkodzeniami, przywracanie pierwotnej postaci uszkodzonych inkunabułów i starych druków, rekonstrukcji opraw zabytkowych.

4. Katedrę Kształcenia Ogólnoplastycznego. Nadto jeszcze istnieje Zakład Chemii, Fizyki i Fotografii Specjalnej, którego główne kierunki działania to: analiza instrumentalna pigmentów i spoiw malarskich, zastosowanie elektroosmozy do konserwacji materiałów porowatych, utwardzanie materiałów porowatych drogą polimeryzacji radiacyjnej.

Istniejący w ramach Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa posiada siedem zakładów w tym trzy tzw. kierunku teoretycznego, tj. Zakład Historii Sztuki, Konserwatorstwa i Muzealnictwa oraz cztery tzw. kierunku praktycznego tj. Zakład Konserwacji Papieru i Skóry, Konserwacji Elementów i Detalu Architektonicznego, Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej oraz Technologii i Technik Sztuk Plastycznych. Główne kierunki działalności naukowo-badawczej to: substancja i struktura dzieł sztuki dla potrzeb konserwatorskich i metody diagnostyki procesów destrukcji dzieł sztuki, metody i środki konserwacji dzieł sztuki, muzeologia, teoria i historia ochrony i konserwacji zabytków, historia sztuki.

W programach nauczania znajduje swoje odbicie cel kształcenia. Ich stałe aktualizowanie i modyfikowanie jest wyrazem podążania za potrzebami i wymogami współczesnej konserwacji oraz pragnieniem jej ulepszania. Poza wspólnymi tendencjami programy nauczania różnią się między poszczególnymi ośrodkami kształcącymi konserwatorów dzieł sztuki. Porównywanie programów jest utrudnione z powodu stosowania różnych nazw przedmiotów, odmiennych treści i wymiarów godzin. Różnice wynikają też w znacznej mierze z indywidualności pedagogów. W pewnym zróżnicowaniu programów nie należy upatrywać jeszcze zła, jeśli pozostaje ciągle jasny cel kształcenia. Większe zło tkwi w nieznajomości problemu lub naiwnym przedstawianiu tych różnic, np. stwierdzenie, że „wykształcenie w Akademiach opiera się na starych tradycjach kształcenia konserwatorów w wyższym szkolnictwie artystycznym ... modernizowane przez wprowadzenie chemii i fizyki", a w Toruniu na podstawach naukowych[9]. Tymczasem liczba godzin i programy przeczą temu oświadczeniu.

Jednym z wyrazów dążności do ulepszania i pogłębiania nauczania jest m.in. zwiększająca się liczba przedmiotów składających się na ten proces. Jak dalece ta liczba uległa zmianom świadczy propozycja z 1948 r. Tadeusza Dobrowolskiego, aby kształcenie konserwatorów obejmowało cztery przedmioty: chemię ogólną, chemię malarską i technologię, historię sztuki oraz fizykę, której konieczność uzasadniał potrzebą „posługiwania się aparatem Roentgena oraz lampą kwarcową". Liczba przedmiotów w krakowskim Wydziale Konserwacji Dzieł Sztuki wynosiła w 1961/62 – 12, w 1968/69 – 28, w 1977/78 – 31. Liczba godzin zajęć w tygodniu wynosi na uczelniach kształcących konserwatorów między 30 a 42.

Bardzo istotnym problemem w kształceniu jest stosunek tzw. przedmiotów teoretycznych do praktycznych. Najczęściej zmierza się do tego, aby wynosił on 1 do 3, oraz do właściwych proporcji między przedmiotami humanistycznymi, techniczno-przyrodniczymi i artystycznymi. Chodzi tutaj o danie studentowi podstawowych wiadomości z różnych dyscyplin pozwalających na pewne proste badania, ale przede wszystkim na umiejętność współpracy ze specjalistami różnych specjalności. Do tego, jak wiemy, konieczna jest wiedza pozwalająca na orientację i krytyczną ocenę

działalności współpracowników. Jest to sytuacja podobna do chirurga współpracującego z radiologiem, histologiem, internistą i innymi, ale nie zastępując ich.

W procesie kształcenia bierze bezpośredni udział zwiększający się zespół pedagogów. W Krakowie w roku akademickim 1950/51 – 6 osób, 1971/72 – 9, 1974/75 – 25, 1983/84 – 33, 1988/89 – 39 osób. W Warszawie – 32 osoby i w Toruniu – 54 na obu kierunkach. Pracuje też szereg osób na godzinach zleconych z instytucji współpracujących, np. w Krakowie z AGH, z Instytutu Chemii, z Instytutu Fizyki UJ, z Akademii Rolniczej, z Politechniki Krakowskiej. Za granicą liczba pedagogów na uczelniach konserwatorskich jest znacznie mniejsza, poczynając od 5 osób. Współudział w kształceniu przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych nie może być traktowany jako coś wyjątkowego i specyficznego dla któregoś z ośrodków, jak to niektórzy chcą przedstawiać. Uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora nauk humanistycznych posiada Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa, natomiast krakowski Wydział Konserwacji Dzieł Sztuki do przeprowadzania przewodów kwalifikacyjnych I i II stopnia na stanowisko adiunkta i docenta. Uprawnienia te łączą się z liczbą samodzielnych pracowników nauki.

Problemem istotnym, ale dotąd niezbyt rozwiązanym, jest zagadnienie doskonalenia kadr konserwatorskich. Najprostszą, a tym samym najczęściej proponowaną, formą są studia podyplomowe. Jest to niewątpliwie jeden ze sposobów zorganizowanego pogłębiania i rozszerzania wiedzy zawodowej zdobytej kiedyś w czasie studiów stacjonarnych. Przy właściwym poziomie studiów podyplomowych mogłyby sie one kończyć dla niektórych otwarciem przewodów doktorskich.

Sporadycznie padają koncepcje dwuletnich studiów podyplomowych dla absolwentów innych studiów wyższych, np. malarstwa czy historii sztuki. Są to koncepcje nie do przyjęcia, świadczące o niekompetencji projektodawcy, względnie o jego osobistej interesowności w kształceniu na takim kursie. Takie rozwiąznie byłoby bardzo znacznym skróceniem studiów, a więc wypuszczeniem absolwentów znacznie gorzej przygotowanych do zawodu. Wypracowany w Polsce model kształcenia współczesnego konserwatora jest chętnie powielany zagranicą i wszelkie powroty do zarania szkolenia byłyby katastrofą dla zabytków.

Ostatnim zagadnieniem związanym z problemem kształcenia jest sprawa interpretacji uprawnień. Uprawnienia zawodowe dają uczelnie w postaci dyplomów, a nie wynikają one z przynależności do związku (dziś całkowicie dobrowolna), jak to chciał Zarząd Główny ZPAP w roku 1980. Zawód konserwatora zabytków nigdzie na świecie nie jest jeszcze prawnie chroniony i każdy może go wykonywać, a tym samym nazywać się konserwatorem. Urzędy konserwatorskie mają obowiązek wydawania (lub nie) zezwolenia na każdą wykonywaną pracę konserwatorską, a nie wydawania licencji lub uprawnienia na wykonywanie zawodu.

Przypisy

1. G.LIPKOWA, *Jak leczymy dzieła sztuki*, „Polska", 1974, nr 11, s.22.
2. B.MARCONI, *Problematyka konserwacji malarstwa sztalugowego i rzeźby polichromowanej*, [w:] *Renesans zabytków tysiąclecia*, Poznań 1968, s.102.
3. B.MARCONI, *Konserwacja zabytków ruchomych*, Warszawa 1968, s.175.
4. DzU RP, 1950, poz.354.
5. W.DOMASŁOWSKI, *Wyeliminować laików*, „Perspektywy", V, 1973, 19(193), s.8
6. Uniwersytet utworzono na podstawie dekretu z dnia 24 VIII 1945, DzU, 1945, Nr 34, poz.208.
7. DzU, MOiSW, poz.94.
8. W.ŚLESIŃSKI, *Problemi na konserwacijata w Polszcze*, „Muzej i pametnici na kulturata", 17, 1977, nr 1., s.42-45.
9. M.ARSZYŃSKI, *Restauratorenausbildung in Polen*, [w:] *Situations and problems of the training of restorers*, Budapest 1976, s.76-77.

Wykaz niektórych ważniejszych pozycji wykorzystanych w pracy

1. A.BALLESTREM, *Zur Ausbildung von Restauratoren*, [w:] A.ANDERSSEN, P.TAAGEBERG, ed., *Safe Guarding of Medieval Altar*. Conferens Stockholm, Stockholm 1981, s.127-141.
2. *Der Restaurator – Heute. Beiträge zur Definition eines Berufe*, „Arbeitsblätter für Restauratoren", 1982.
3. *Die Ausbildung von Restauratoren an offentlichen Institutionen der Bundesrepublik Deutschland*, „Arbeitsblätter für Restauratoren", Beiheft 1984 i 2 wyd. 1988.
4. *Informator nauki polskiej*, Warszawa 1979.
5. *Konserwacja dzieł sztuki w Polsce Ludowej*, Warszawa 1979.
6. G.KRIST, G.BANIK, S.DOBRUSSKIN, R.A.RUSHFIELD, P.WINSOR, *Bibliography theses dissertations research reports in Conservation*, Roma 1990.
7. H.MADSEN BRONCH, *Royal Danish Academy*, Copenhagen 1992.
8. *Situation and Problems of the Training of Restorers*, Budapest 1976.

Ważniejsze pozycje autora artykułu o kształceniu konserwatorów

1. *Z dziejów nauczania technologii i technik malarskich*, „Ochrona Zabytków", 1965, nr 3, s.35-38.
2. *Z rozważań nad miejscem konserwacji zabytków wśród innych dyscyplin*, „Ochrona Zabytków", 1970, nr 3, s.161-166.
3. *Nauczanie konserwacji dawniej i dziś*, „Ochrona Zabytków", 1971, nr 2, s.96-100.
4. *Problemi na konserwacijata w Polszcze prez sledowoennija period*, „Muzej i pametnici na kulturata", [Sofia], 1977, nr 1., s.42-45.
5. *Szkolnictwo konserwatorskie w Polsce*, „Ochrona Zabytków", 1982, nr 3-4, s.163-169.
6. *Dyplom jako ukoronowanie studiów konserwatorskich*, „Ochrona Zabytków", 1984, nr 3, s.192-193.
7. *Handbuch der Restauratorenausbildung und der Restarierungs Praxis*, „5th International Restorer Seminar Veszprem", 1985, nr 2, s.101-104.
8. *Technologie und technik in der Ausbildung des Restaurators*, „6th International Restorer Seminar Veszprem", 1987, s.327-332.
9. *Restaurier-Diplomstudium in Polen*, „Restauratorenblätter" [Wien], 1990, s.13-14.

Stanisław Latour
Szczecin, Wydział Architektury Politechniki Szczecińskiej

Konserwacja zabytków w procesie nauczania na wydziałach architektury wyższych szkół technicznych

Zniszczenia jakie przyniosła ze sobą II wojna światowa, szczególnie dotkliwe w odniesieniu do zasobów kulturowych, postawiły przed organizowaną od nowa służbą konserwatorską bardzo trudne zadania. Od samego początku istotna rola w ich rozwiązywaniu przypadła środowiskom naukowym zgromadzonym wokół reaktywowanych i powoływanych od nowa wydziałów architektury politechnik: warszawskiej, krakowskiej, gdańskiej i wrocławskiej. Stały się one nie tylko kuźnią nowych kadr, prowadzoną przez znakomitą przedwojenną grupę teoretyków i praktyków w dziedzinie architektury i urbanistyki, którym udało się przeżyć koszmarne okupacyjne dni. Były to zarazem ośrodki twórcze, w których rodziły się nowe prądy i doktryny konserwatorskie, konfrontowane z dawnymi zasadami i współczesnymi potrzebami, wprowadzane i sprawdzane niemal natychmiast w działaniach praktycznych. Znakomici specjaliści – historycy, architekci i reprezentanci wielu branż skupieni na tych wydziałach, zwłaszcza wokół katedr historii architektury, współdziałając z historykami sztuki, stworzyli zręby polskiej powojennej myśli konserwatorskiej, utożsamianej niekiedy z „polska szkołą konserwatorską", która wycisnęła swe piętno na powojennej restauracji i odbudowie wielu zabytków i zespołów zabytkowych, wysoko ocenianej przez gremia międzynarodowe. Podobna działalność, choć na mniejszą skalę, podejmowana była na innych politechnikach w: Białymstoku, Gliwicach. Łodzi, Poznaniu i Szczecinie, w miarę powoływania na nich wydziałów bądź kierunków architektury. Równolegle z działalnością naukowo-badawczą i zawodowo-twórczą prowadzoną na tych wydziałach, związaną z historią architektury i konserwacją zabytków, czego rezultatem były liczne prace publikowane i wdrażane w praktyce, znaczące dla kierunku i dyscypliny było kreowanie nowych kadr samodzielnych pracowników naukowych – doktorów i doktorów habilitowanych. Wielu z nich posiada dziś tytuły naukowe profesorów, kontynuując dzieło swoich poprzedników.

Istotną i podstawową w swym założeniu rolę spełniają uczelnie architektoniczne, realizujące proces dydaktyczny na studiach dziennych i podyplomowych, w tym także w ramach przedmiotu: konserwacja zabytków.

Choć skromne w wymiarze czasowym, nauczanie to ma istotne znaczenie. Wskazuje ono młodym adeptom architektury także inne czekające ich zadania, poza tworzeniem z gruntu nowych obiektów i środowisk życia, związane z poszanowaniem i utrwalaniem reliktów przeszłości dla przyszłości oraz zachowaniem ciągłości kulturowej, stanowiącej wynik pracy twórczej wielu pokoleń. Jest to zadanie o pierwszorzędnym znaczeniu, bowiem od głów i rąk kształconej obecnie młodzieży zależeć będzie dalszy przebieg procesu związanego z utrzymaniem, restauracją i konieczną modernizacją istniejących zasobów zabudowy, w tym także tych najbardziej wartościowych oraz sposób ich uzupełniania, w miarę ponoszonych nieuniknionych strat. Zaszczepienie już w czasie studiów przekonania, że podejmowanie prac w środowisku zastanym, zmierzających do przywrócenia jego walorów i umiejętnego ich wzbogacenia, przy wykorzystaniu wiedzy konserwatorskiej nie jest mniej wartościowe, także w aspekcie twórczym, niżeli kreowanie nowych dzieł, tworzących ramy dla teraźniejszego i przyszłego życia kolejnych pokoleń, może odegrać ważną rolę w przygotowaniu do wykonywania zawodu. Znaczenie kształtowania takiej świadomości wyraźnie wzrasta wobec wciąż rosnących zadań, związanych z utrzymaniem i modernizacją starych zasobów zabudowy, w miarę starzenia się istniejącej substancji w aspekcie fizycznym i użytkowym. Stałego podkreślania wymaga także fakt, iż istniejąca substancja, narastająca stopniowo w różnych okresach czasu, stanowi o charakterze i swoistej tożsamości miasta, wytwarzając związki emocjonalne ludności z miejscem zamieszkania, które staje się „małą ojczyzną". Takich związków nie należy brutalnie burzyć ale je utrwalać, m.in. poprzez dalsze wzbogacanie form powstających w ramach umiejętnej twórczej kontynuacji.

Powyższe spostrzeżenia wskazują, że sprawa nadania właściwej rangi i dobór treści przedmiotu, obejmującego całokształt problematyki wchodzącej w zakres ochrony i konserwacji zabytków i zespołów zabytkowych prowadzonego na wydziałach architektury, nie może być lekceważona. Powodzenie sprawy właściwego poszanowania i ochrony wartości tkwiących w zastanych układach przestrzennych i zasobach zabytkowej zabudowy nie będzie osiągalne, jeśli świadomość znaczenia tego problemu nie będzie powszechna w wielu środowiskach, szczególnie zaś w środowisku architektów i urbanistów, których podstawowym zadaniem jest kształtowanie przestrzeni przychylnej człowiekowi, uwzględniającej jego potrzeby na równi natury fizycznej, psychicznej i estetyczno-emocjonalnej. Przeglądając aktualne programy nauczania na wydziałach architektury krajowych uczelni technicznych należy stwierdzić, że są one dość zróżnicowane. Ilość godzin poświęconych omawianej tematyce waha się od 150 w Białymstoku i 135 w Krakowie i Łodzi do zaledwie 30 w Gliwicach. W Poznaniu problematyka ta jest realizowana tylko w cząstkowej formie. Po części jest to przypuszczalnie wynikiem zróżnicowanych lokalnych możliwości. W dużej mierze jednakże wpływ na ten stan rzeczy mają naciski na globalne

obniżanie obciążenia dydaktycznego studentów, które z reguły odbywa się kosztem przedmiotów o profilu humanistycznym, w tym historii architektury i urbanistyki oraz ochrony i konserwacji zabytków. Sądzę, że takiej tendencji powinniśmy się przeciwstawić, mając na uwadze omówione wyżej znaczenie tej problematyki w przyszłej działalności zawodowej architekta.

Powstaje pytanie jak określić nieprzekraczalną dolną granicę obciążenia w ramach omawianego przedmiotu i jaka problematyka powinna wchodzić w jego zakres. Opierając się na doświadczeniach własnych sądzę, że przedmiot „ochrona i konserwacja zabytków", obejmujący również zagadnienia rewaloryzacji miast, powinien być prowadzony co najmniej w okresie dwóch semestrów, w końcowym okresie studiów (4 rok), w ilości nie mniejszej niż cztery godziny tygodniowo, co charakteryzuje się minimalną liczbą 120 godzin dydaktycznych. Zajęcia prowadzone w tych ramach powinny obok wykładów obejmować aktywne uczestnictwo studentów w rozwiązywaniu zadań projektowych, dotyczących restauracji i adaptacji poszczególnych obiektów zabytkowych jak również rewaloryzacji zespołów zabytkowych, z uwzględnieniem uzasadnionych współczesnych uzupełnień. Podejmowane prace projektowe powinny mieć zapewnioną możliwość kontynuacji w projektowaniu przeddyplomowym i dyplomowym. Dla zapewnienia odpowiedniego poziomu prac projektowych wskazane jest, aby prowadzący zajęcia posiadali doświadczenie i własny dorobek zawodowo-twórczy, związany z obiektami i obszarami będącymi pod ochroną konserwatorską. Sądzę także, że z omawianym przedmiotem powinny być powiązane wakacyjne praktyki programowe, obejmujące inwentaryzację obiektów zabytkowych, tradycyjnie łączone dotychczas z przedmiotem „historia architektury polskiej", a ostatnio na wielu uczelniach zaniechane ze względu na ograniczenia finansowe, z wielką szkodą dla procesu dydaktycznego. Należałoby także, w ramach realizacji przedmiotu dążyć do prezentacji *in situ* przykładowych prac konserwatorskich i rozwiązań architektoniczno-urbanistycznych, do których należeć może np. Toruń, Kraków, czy ostatnio Elbląg, Kołobrzeg i Szczecin.

Dla przykładu chciałbym pokrótce scharakteryzować program realizowany w Instytucie Architektury i Planowania Przestrzennego na Politechnice Szczecińskiej. Otóż, przedmiot pn. „konserwacja zabytków" wchodzi w zakres programu semestru VII i VIII, na czwartym roku studiów. Semestr VII poświęcony jest w przewadze zagadnieniom związanym z rozwojem doktryn konserwatorskich, podstawami formalno-prawnymi określonymi w ustawie krajowej i ustaleniach międzynarodowych, zasadom przygotowania dokumentacji technicznej, w tym przygotowania od strony badawczo-naukowej oraz przykładowym rozwiązaniom techniczno-konserwatorskim w zakresie ochrony, konserwacji i restauracji obiektów zabytkowych. Semestr VIII natomiast związany jest z zagadnieniem ochrony i rewaloryzacji miast i zespołów staromiejskich w szerokim ujęciu obejmującym zarówno

problematykę konserwatorską, jak techniczną i kompozycyjną, przedstawianą na licznych przykładach krajowych i europejskich. Towarzyszą tej tematyce zadania projektowe obejmujące restaurację, rewaloryzację i nowe uzupełnienia obiektów lub zepołów zabytkowych wg wyboru dokonanego przez studenta. Egzamin obejmuje cały ww. zakres tematyczny, ujęty w zestawie 24 pytań o charakterze przekrojowym, wymagających opanowania całokształtu przekazywanej wiedzy, uzupełnionej podstawową literaturą, podawanych wcześniej studentom wiadomości. Podczas egzaminu pytania są losowane. Jak wykazała praktyka, system ten zapewnia stosunkowo dobre opanowanie podstawowej wiedzy, przekazywanej w ramach omawianego przedmiotu. Należy przy tym stwierdzić, że od szergu lat obserwuje się duże zainteresowanie przedmiotem, czego dowodem jest zarówno znaczna frekwencja jak i stosunkowo liczne prace dyplomowe wchodzące w zakres konserwacji zabytków i rewaloryzacji zabytkowych zespołów.

Na zakończenie chciałbym także zwrócić uwagę na znaczenie dodatkowego kształcenia specjalistycznego, podejmowanego w osobnym trybie, w ramach studiów podyplomowych. Mimo ograniczonego zasięgu i liczby słuchaczy stanowi ono ważny czynnik w podnoszeniu kwalifikacji wyspecjalizowanej kadry oraz w popularyzacji najnowszych rozwiązań technicznych i metodologicznych. Wychodzi ono także naprzeciw wymaganiom określonym w Rozporządzeniu Ministra Kultury i Sztuki z dn. 11.01.1994 r. dotyczącym kwalifikacji osób zajmujących się obiektami zabytkowymi. Sądzę zatem, że rozwijanie i popularyzacja tej formy kształcenia powinno być przedmiotem zainteresowania zarówno uczelni jak i Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków.

Maria Brykowska
Warszawa, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

O nauczaniu historii architektury i konserwacji zabytków na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej

Jak każda wyższa uczelnia, tak i Wydział Architektury PW posiada niepowtarzalny system kształcenia przyszłych architektów, wynikający z określonego celu, zakresu i metod nauczania, organizacji studiów itd., sformułowany przez określony zespół nauczający. Już pierwszy program studiów Wydziału Architektury PW w 1915 r. wyróżniał się powiązaniem problemów technicznych i artystycznych, gdy na Politechnice Lwowskiej na Wydziale Budowlano-Architektonicznym preferowano przedmioty techniczne, a na Wydziale Architektury Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – artystyczne[1]. W ciągu 80. lat ten zasadniczy profil nauczania na warszawskiej uczelni był kontynuowany, mimo wielu transformacji programu, odpowiednio do rozwoju architektury i zmieniających się poglądów na estetykę architektury[2].

Kiedy w 1915 r. redagowano program nauczania, w architekturze warszawskiej ścierały się różne kierunki: eklektyzm, „nowa sztuka" – secesja i modernizm; wszystkich łączyło poszukiwanie stylu narodowego[3]. Niewątpliwie na wprowadzeniu do programu nauczania historii architektury zaważyło szereg czynników, m.in. opieranie się części architektów na „sprawdzonych formach historycznych" w przekonaniu o współzależności typów budowli z określoną formą (*l'architecture parlante*) czy posiadanie przez większość dobrej znajomości historii architektury wyniesionej z różnych uczelni europejskich. „Historia architektury miała mieć swój udział w przygotowaniu architektów do samodzielnego rozwiązywania problemów współczesnych"[4].

Od początku przedmioty historyczne zajmowały wyjątkową pozycję dzięki profesorom i ich indywidualnej interpretacji faktów. Charakterystyczne, że profesorowie prowadzący wykłady z historii architektury byli czynnymi zawodowo architektami, np.: Józef Pius Dziekoński (historia architektury powszechnej, od 1915 r.), Marian Lalewicz (historia architektury starożytnej, od 1918 r.), Tadeusz Tołwiński (historia budowy miast – w ramach urbanistyki, od 1918 r.), Oskar Sosnowski (historia architektury polskiej, od 1919 r., którą początkowo prowadził Kazimierz Skórewicz), Stanisław Noakowski, którego wykłady ilustrowane rysunkami na tablicy

fascynowały studentów (historia architektury i sztuki nowożytnej, od 1915 r.), Lech Niemojewski (który prowadził przedmiot po Noakowskim od 1928 r.) i inni[5].

Zakres i metodę nauczania wyprowadzono z koncepcji nauk przyrodniczych z XIX w. – ciągłości przemian: rodzenia, rozkwitu i umierania. Podobnie jak na wielu innych uczelniach, w historii architektury powszechnej uwzględniono Grecję, Rzym, Średniowiecze, Odrodzenie, Barok i okres „cesarstwa". Preferowano „rozwój kształtów" wybitnych budowli, które rysowano na ćwiczeniach z „form architektonicznych"; uwzględniano teorię arechitektury i problemy zespołów architektonicznych[6]. Historia budowy miast poprzedzała problematykę urbanistyki współczesnej (prowadzonej w większym wymiarze godzin w porównaniu do innych uczelni).

Program Wydziału Architektury wyróżniał się także wyłączeniem z historii architektury problemów architektury polskiej; dla Oskara Sosnowskiego nauczanie architektury polskiej było uzasadnione m.in. obowiązkiem patriotycznym. Kiedy w 1922 r. powstał pod jego kierunkiem Zakład a potem Katedra Architektury Polskiej, jej program nauczania – niezwykle nowoczesny na owe czasy – obejmował wszystkie problemy przemian budowli i krajobrazu kulturowego. Zajęcia prowadzono w dwóch etapach: „budownictwo ludowe, zwłaszcza drzewne" wsi i miasteczek (sem.II) oraz architektura monumentalna i domy w miastach (sem.VI-VII)[7]. Podkreślano, poza „rozwojem kształtów, zależność formy od materiału oraz znaczenie logiki funkcji i konstrukcji w powstawaniu dzieła architektury" – „polskość" budownictwa i architektury; zapewne pracujący w ZAP historycy sztuki, Michał Walicki i Juliusz Starzyński, oraz architekt Jerzy Raczyński inspirowali typologiczne ujmowanie zjawisk, wprowadzenie pojęcia „przestrzeni architektonicznej" oraz uwzględnienie europejskiej genezy polskiej architektury monumentalnej. Wykłady miały charakter syntetyczny i były ilustrowane specjalnie opracowanymi przezroczami a często i mapami, natomiast ćwiczenia polegały na analizie rysunkowej wybranych budowli.

Nauczanie architektury polskiej wyróżniało się od innych przedmiotów historycznych uzupełnianiem nabytych wiadomości w terenie: podczas dwóch praktyk inwentaryzacyjnych (na wsi i przy budowlach monumentalnych) oraz w czasie wycieczek po Warszawie i Polsce, które dawały możliwość „ustosunkowania się do zagadnień czasu i przestrzeni", „poczucia kontynuacji" (wczoraj, dziś, jutro), eliminowały przypadkowość kojarzeń, dawały poczucie ciągłości zjawisk itp.[8] Należy podkreślić, że wszystkie rodzaje kursów dla studentów były prowadzone współzależnie z badaniami naukowymi sekcji specjalistycznych Zakładu Architektury i Sztuki Polskiej, a wiele z nich pod względem metody dorównywało uczelniom europejskim; inspiratorem nowoczesnych metod pomiarowych (fotogrametrii) był, zapewne najbliższy współpracownik Sosnowskiego – Jerzy Raczyński[9].

Zmiany w architekturze polskiej w końcu lat 20-ych (m.in. pod wpływem grupy „Praesens" i wystaw architektury nowoczesnej w Paryżu i w Warsza-

wie) i lata kryzysu, zaważyły na zmianie programu nauczania, także w zakresie historii architektury, np.: po 1928 r. zmniejszono liczbę godzin przedmiotów historycznych, po 1930 r. zniesiono wykłady z historii filozofii Władysława Tatarkiewicza, natomiast wprowadzono wykłady z historii ogrodów. W programie nauczania w 1933 r. zaznaczono, że „historia podczas wykładu jest traktowana z punktu widzenia architekta projektującego"[10]. Dążono do skrócenia studiów, ale w okresie funkcjonalizmu, konstruktywizmu i poszukiwania „architektury nowoczesnej" zwiększono liczbę godzin na projektowanie i konstrukcje. W tym czasie zmalało zainteresowanie studentów historią architektury, chociaż wielu z nich brało udział w pracach naukowo-badawczych w zakładach a nauczający historii byli niekwestionowanymi autorytetami w zakresie architektury współczesnej (Niemojewski, Sosnowski)[11].

Oddzielny problem stanowi „konserwacja zabytków", która dzięki powiązaniu warszawskich architektów z działalnością Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, znalazła się od początku w programie zajęć; do 1939 r. prowadzona była przez Juliusza Wojciechowskiego[12]. Celem nauczania było uświadomienie przyszłym architektom „wagi zabytku, jako dorobku kultury" oraz praktycznych „podstawowych zasad ich ochrony i konserwacji". Projekty odbudowy, adaptacji i rozbudowy zabytkowych budowli wykonywali wszyscy architekci; „konserwacja zabytków nigdy nie była traktowana jako przedmiot specjalizujący"[13]. Treść wykładów zależała od zmieniającej się „teorii i praktyki nowoczesnej konserwacji", ale konieczność oparcia działań konserwatorskich na naukowych badaniach historycznych preferował i nauczał Oskar Sosnowski; często studenci brali udział w pracach Sekcji Konserwacji Zabytków ZAP (prowadzonej najpierw przez Antoniego Karczewskiego, a potem Jana Zachwatowicza)[14]. Zaczął się proces powiązania praktyki konserwatorskiej z wiedzą historyczną.

1. Lata kontynuacji – 1945-1949

Przedmioty historyczne wchodziły oczywiście w zakres tajnego nauczania w okresie okupacji; zachowano strukturę, treści i metodę nauczania, a kiedy wydział rozpoczął powojenną działalność w latach 1945-1949 zmodyfikowano jedynie program międzywojenny. Uznano za niewłaściwe „supremację katedr projektowania" oraz brak koordynacji „programów katedr teoretycznych"[15]. Zachowano strukturę, liczbę godzin i zasadę nauczania przedmiotów historycznych w ciągu wszystkich etapów kształcenia, a prowadzący wykłady byli czynnymi zawodowo architektami. Kurs historii architektury powszechnej tradycyjnie podzielono na trzech prowadzących: Jerzego Hryniewieckiego – starożytność, Lecha Niemojewskiego (kierownika katedry) – średniowiecze i Piotra Biegańskiego – nowożytność, gdy historia budowy miast była kontynuowana przez Tadeusza Tołwińskiego (w ramach nauczania urbanistyki). Powstał nowy Za-

kład Teorii i Krytyki Architektonicznej prowadzony przez Bohdana Pniewskiego[16].

Katedrę Architektury Polskiej objął już w 1939 r., po śmierci Oskara Sosnowskiego, Jan Zachwatowicz; wykłady jak przed wojną, obejmowały kurs „budownictwa i architektury drewnianej" (prowadzony przez Kazimierza Piechotkę i Witolda Krassowskiego) i kurs „architektury murowanej" do połowy XIX w. Na wystawie dorobku Zakładu Architektury Polskiej w 1947 r. Zachwatowicz podkreślił „kontynuację przedwojennego ZAP", ale faktycznie odnosiło się to do programu i metod nauczania, gdyż działalność naukowo-badawcza została ograniczona małą liczbą etatów[17].

Konieczność odbudowy zniszczonych miast i budowli zabytkowych podniosła rangę nauczania w zakresie konserwacji zabytków po II wojnie światowej. Sformułowane zostały kryteria i zasady odbudowy zabytków dla celów współczesnych, w czym wielki udział mieli m.in. Jan Zachwatowicz – generalny konserwator zabytków PRL (1947-1956) i Piotr Biegański – konserwator zabytków m.st. Warszawy (1947-1954), ale przedmiot „konserwacja zabytków" prowadzony przez Bruno Zborowskiego tradycyjnie towarzyszył nauce projektowania[18].

2. Lata „architektury narodowej w formie i socjalistycznej w treści" – 1950-1955

Tak wiele zmieniło się w latach powojennych, że nauczający historii architektury i budowy miast – w przeważającej większości dawni pracownicy katedr – pragnęli przynajmniej na wydziale kontynuować tradycję. Niestety, po roku 1949, odkąd Politechnika w wielu obszarach utraciła autonomię wyższej uczelni, nie było to możliwe[19]. Usunięto z wydziału m.in. Kazimierza Piechotkę, a Lech Niemojewski został przeniesiony na emeryturę. Nastąpiły zmiany w organizacji studiów (dwustopniowość studiów, kontrola obecności na zajęciach od roku akademickiego 1950/51, rygor zaliczania semestrów, itd.), w strukturze katedr i w programie nauczania.

W 1951 r. utworzona została jedna Katedra Historii Architektury i Sztuki pod kierunkiem Piotra Biegańskiego; jeszcze w latach 1950-52 historię architektury starożytnej i średniowiecznej wykładał Marek Leykam, a w nowej strukturze Jerzy Hryniewiecki. Katedra obejmowała szerokie tematy nauczania: w 1953 r. zwiększono liczbę godzin na studia „form klasycznych" prowadzonych przez Mariana Sulikowskiego w Zakładzie Form Architektonicznych (do 1956 r.) oraz wprowadzono nowy przedmiot „historię architektury czasów najnowszych" pod kierunkiem Edmunda Goldzamta (do 1956 r.); już Niemojewski przykładał szczególną wagę do nauczania problemów architektury współczesnej, ale ten przedmiot prowadzony przez profesora Instytutu Architektury w Moskwie był przede wszystkim poświęcony architekturze radzieckiej[20].

W okresie „socrealizmu" przedmiot „architektura polska" miał dostarczać architektom „wzorów narodowej formy", najlepiej z okresu „postępowego odrodzenia i oświecenia"[21]. Jednak tematyka wykładów Jana Zachwatowicza obejmowała tradycyjnie wszystkie okresy – od początków budownictwa do połowy XIX w., ale ich treść, zamiast podkreślania „polskości form", zawierała „dzieje architektury polskiej" w granicach PRL (oraz pojedyncze przykłady z d. Rzeczypospolitej, jak np. Brody). Przedmiot rozbudzał szerokie zainteresowania studentów, pogłębiane m.in. w Kole Naukowym ZAP.

W porównaniu do pierwszych lat powojennych, wzrastały zadania urbanistyczne i architektoniczne w zabytkowych centrach miast, co niewątpliwie miało wpływ na nauczanie architektów przedmiotu „konserwacja zabytków". W 1952 r. powołany został przy Katedrze Architektury Polskiej Zakład Konserwacji Zabytków pod kierunkiem Jana Zachwatowicza[22]; zrealizowano idee Sosnowskiego: połączenia nauczania konserwacji zabytków z historią architektury i inwentaryzacją. Treści wykładów wynikały z „nowej roli dóbr kultury w życiu społecznym" i obejmowały „zarówno sprawy ochrony zabytków, pojęć i zasad konserwatorskich, metod postępowania, jak form i zakresów włączenia zabytków w nurt społecznego życia, w szczególności zaś rewaloryzacji i adaptacji zepołów zabytkowych i historycznych zespołów miast"[23]. Natomiast ćwiczenia (których wcześniej nie było) prowadził Stanisław Żaryn (i inni) jako specjalistyczne projektowanie architektoniczne (projekt adaptacji kamienicy staromiejskiej). W tym okresie wzrosła liczba projektów dyplomowych o tematyce konserwatorskiej.

Problemy historyczne, naukowo-badawcze, konserwatorskie i współczesne integrowały zajęcia w terenie: wycieczki naukowe, dwutygodniowa inwentaryzacja oraz udział studentów w badaniach naukowych i projektach podejmowanych przez pracowników obu katedr „historycznych" (np. w Komisji Badań Dawnej Warszawy)[24].

3. Lata „przygotowywania młodej kadry architektów dla potrzeb gospodarki narodowej" – 1956-1969

Przemiany polityczne w kraju w 1955 r., otwarcie na świat i „walka o postęp techniczny" miały wyraźny wpływ na poszukiwanie nowych, bardziej nowoczesnych form kształcenia na wydziale; do roku 1958 kilkakrotnie zmieniano program nauczania, wprowadzając nowe przedmioty i zatrudniając nowych specjalistów oraz modyfikując odpowiednio liczbę godzin wykładów i ćwiczeń, m.in. także w zakresie przedmiotów humanistycznych[25].

Już w 1956 r. Piotr Biegański zmienił program i metody nauczania „architektury współczesnej"; interesujące wykłady i samodzielna praca seminaryjna cieszyły się wielkim zainteresowaniem studentów[26]. W Katedrze Historii Architektury i Sztuki wykłady z „historii kultury i sztuki" powie-

rzano od 1955 r. wybitnym humanistom spoza wydziału, m.in.: Stanisławowi Herbstowi (historykowi) i Janowi Białostockiemu (historykowi sztuki), a w 1958 r. wprowadzono stały przedmiot „historia kultury i cywilizacji" pod kierunkiem Stanisława Wilińskiego (historyka sztuki). Zwiększył się zakres nauczania „architektury okresu Średniowiecza", kiedy w 1959 r. przedmiot ten objął Tadeusz Zagrodzki[27].

Inaczej w Katedrze Architektury Polskiej, której program „architektury polskiej" nigdy nie poddał się wymaganiu dostarczania wzorów „narodowych form na użytek projektantów". Zmiany jednak następowały dzięki badaniom Witolda Krassowskiego, Adama Miłobędzkiego, Zygmunta Świechowskiego (historyka sztuki) i Wojciecha Kalinowskiego (znawcy urbanistyki) w metodologii interpretowania zjawisk: architekturę drewnianą zaczęto postrzegać jako „realizowane w drewnie" budowle w jednej grupie z murowanymi, wprowadzono pojęcia „koniunkcji i redukcji" powstawania form, analizowano budowle w określonej strukturze osadniczej oraz jako „jeden z rozdziałów architektury europejskiej" na ziemiach polskich[28]. Ponadto na wykładach stopniowo przedłużano dzieje achitektury do połowy naszego stulecia i pogłębiano takie tematy, jak „dom mieszkalny" (łącznie z kamienicą czynszową), architekturę przemysłową itd.; wszystkie fazy transformacji nauczania widoczne są w syntetycznych opracowaniach architektury polskiej[29]. Odkąd studenci otrzymali wszechstronne, nowoczesne książki do nauki przedmiotu, przynajmniej w części ćwiczeń można było odchodzić do „rysunkowej analizy wybranych budowli" na rzecz indywidualnego studiowania: np. w roku akademickim 1966/67 wprowadzono na sem. VI nauczanie „analizy i krytyki" na przykładzie własnego projektu kursowego. Niedługo potem, w 1968 r., przedmiot „architektura polska" został skrócony z trzech do dwóch semestrów (sem.VI-VII, a od roku 1969 – V-VI)[30]. Nie miało to wpływu na prowadzone po sem. VI dwutygodniowe praktyki, których cel i zakres nie zmieniły się, natomiast doskonalono metody i organizację pracy przy pomiarach bardziej skomplikowanych przestrzennie zespołów; przystosowano metody geodezyjne dla pomiaru w skali architektonicznej (poligon, poziomy niwelacyjne), a przy opracowywaniu arkuszy wykorzystywano zasady geometrii wykreślnej, tablice funkcji trygonometrycznych itp.[31]

Proces skracania okresu studiów zaczął się wcześniej; w latach 1963-64 zmniejszono liczbę wszystkich godzin przeznaczonych na nauczanie „historii architektury" oraz „konserwacji zabytków" o 30%. „Modernizacja programu... była wynikiem dyrektyw XI Plenum KC PZPR i tez sformułowanych przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego[32]. Wykłady z „konserwacji zabytków" prowadzili profesorowie Jan Zachwatowicz i Zygmunt Świechowski, a ćwiczenia Stanisław Żaryn i Andrzej Gruszecki; od 1964 r., gdy po śmierci Żaryna kierownictwo Zakładu Konserwacji Zabytków objął Witold Czesław Krassowski, pod wpływen jego badań nt. zabytków jako atrakcyjnego elementu krajobrazu i zainteresowań Andrzeja Gruszeckiego konserwacją ruin, wprowadzono nowe tematy i metody ćwiczeń: „zagospo-

darowanie ruin zamków dla celów turystycznych"[33]. Podobna tematyka badawcza i projektowa była realizowana z udziałem studentów na zlecenie konserwatorów zabytków w tzw. gospodarstwach pomocniczych uczelni[34].

Zagadnienia „historii budowy miast" zajmowały jak wcześniej jeden semestr, ale w latach 60-ych w Katedrze Podstaw Budowy Miast, prowadzonej od 1964 r. przez Wacława Ostrowskiego, zostają „wzbogacone o tematykę rozwoju teorii urbanistyki... i form przestrzennych" do czasów najnowszych. Również w metodzie nauczania następują modyfikacje odpowiednio do wprowadzonego od 1961 r. „jednolitego profilu nauczania realizowanego do dziś": szerzej uwzględniano problematykę całych zespołów miejskich oraz „ich przemian w czasie, ujetych w układzie dynamicznym a nie statycznym"[35].

4. Lata „Instytutu Podstaw Rozwoju Architektury" – 1970-1985 i „Instytutu Historii Architektury i Sztuki" – 1985-1989

Po wydarzeniach 1968 r. wszystkim polskim uczelniom narzucono obcą polskiej tradycji strukturę instytutów; w 1970 r. na Wydziale Architektury PW powstały cztery instytuty, w których koordynowano nauczanie studentów i kształcenie młodych pracowników naukowo-dydaktycznych w pokrewnej specjalności[36]. Wydaje się jednak, że największe osiągnięcia uzyskały instytuty w działalności naukowej, w kontaktach zagranicznych oraz w prowadzeniu prac naukowo-badawczych i projektowych.

W odniesieniu do przedmiotów teoretycznych i historii architektury, już w 1965 r. postulowano ich połączenie w jedym cyklu nauczania „rozwoju myśli architektonicznej"[37]; powołany Instytut Podstaw Rozwoju Architektury pod kierunkiem Piotra Biegańskiego zgrupował nauczanie przedmiotów w zakresie historii architektury powszechnej i polskiej, teorii i architektury współczesnej, konserwacji zabytków, historii budowy miast oraz rysunku, malarstwa i rzeźby[38].

W nauczaniu tych przedmiotów, wcześniej prowadzonych przez cztery katedry, największe zmiany nastąpiły w odniesieniu do architektury polskiej oraz w podziale cyklu na dwie części różniące się przede wszystkim metodą nauczania. W 1. części – przedmiot „Rozwój myśli architektonicznej i urbanistycznej" obejmował historię architektury powszechnej i polskiej oraz budowy miast do pocz. XIX w.; prowadzony był na I i II roku według cyklu rozwojowego architektury (podobnie jak to praktykowano w nauczaniu historii sztuki na uniwersytetach)[39]. Jednak w odniesieniu do nauczania historii architektury była to anachroniczna metoda, nie obejmowała bowiem „całego osadniczego i budowlanego pokrycia środowiska, architektury „wysokiego stylu", wernakularnej, popularnej i prymitywnej", jak to miało miejsce w praktyce ZAP, gdzie „rozpatrywano problemy raczej w przekrojach pionowych od epok najdawniejszych po współczesność, niż poziomych (chronologicznych, stylistycznych)"[40].

Dopiero 2. część nauczania, na III i IV roku studiów, „poświęcona była architekturze i urbanistyce współczesnej i ich źródłom, a także wybranym zagadnieniom architektury polskiej i historii kultury". Jeden semestr (V) wykładów pt. „Problemy architektury polskiej" prowadził W. Krassowski, uwzględniając „funkcje instrumentalne, przypisywane w konkretnym środowisku kształtom dzieł architektury i zachodzące w tymże środowisku z biegiem lat zmiany tych funkcji" (programy użytkowe, formalne i ideowe, cele, metody i skutki zagospodarowania ziem Polski w poszczególnych okresach jej dziejów); odrzucanie pojęć stylowych było uzasadnione przyjęciem zasady interpretowania budynku z punktu „widzenia przez współczesnych" (z punktu widzenia ówczesnego projektanta, inwestora, uwarunkowań czasu i miejsca itp.)[41].

Podobnie inne „autorskie" przedmioty w 2. części: „historia budowy miast" (Teresa Zarębska, seminaria na sem.V), „współczesna architektura i urbanistyka" (Lech Kłosiewicz, sem.V-VI) oraz „historia kultury" (Stanisław Wiliński, Andrzej Tomaszewski, Waldemar Łysiak, sem.VII) poświęcone były szerokim problemom genetycznym, syntetycznym, np.: „ewolucji modelu sieci osadniczej miasta", „charakterystyce najnowszych prądów w architekturze i urbanistyce", „współczesnym problemom w dziedzinie kształtowania zespołów mieszkaniowych, użyteczności publicznej, sportu, handlu i komunikacji". Przedmiot „rozwój myśli.. „ nie uwzględniał tych tematów w cyklu rozwoju architektury, a więc podział między nauczaniem historii architektury a wiedzą o współczesnej praktyce architektonicznej jeszcze się pogłębił; tylko w temacie „sztuka współczesna" uwzględniano „tło historii sztuk plastycznych"[42].

Na sem. VIII uczono „konserwacji zabytków" pod kierunkiem Andrzeja Gruszeckiego[43]; wprowadzono interesujące ćwiczenia polegające na „prezentacji prac konserwatorskich" w pracowniach PKZ i Muzeum Narodowym oraz przygotowaniu przez studentów krytyki architektonicznej wybranej realizacji; zajęcia z „konserwacji zabytków", podobnie jak „inwentaryzacji" i „rozwoju myśli..." prowadzili wszyscy pomocniczy pracownicy naukowo-dydaktyczni instytutu. Stopniowo, w końcu lat 70-ych, zaczęły się wyodrębniać bardziej stałe grupy „zainteresowań": „starożytność i średniowiecze" – Andrzej Tomaszewski, Przemysław Gartkiewicz, Andrzej Grzybkowski, Robert Kunkel, Jarosław Widawski, „nowożytność" – Anna Czapska, Maria Brykowska, Jolanta Putkowska, „XIX w." – Jadwiga Roguska, Lech Kłosiewicz i inni. Wykłady z „architektury starożytnej" prowadził Jerzy Hryniewiecki, z „architektury średniowiecznej" – A.Tomaszewski i J.Widawski, „architektury nowożytnej powszechnej" – A.Czapska, z „architektury nowożytnej na ziemiach Polski" – M.Brykowska z „historii budowy miast" – T. Zarębska, a z „architektury współczesnej" – P. Biegański, I. Wisłocka i L. Kłosiewicz[44].

W latach 80-ych mają miejsce ważne zmiany, także w nauczaniu: z inicjatywy P.Gartkiewicza „architektura polska" wydzielona zostaje jako oddziel-

ny przedmiot (sem.IV-V) pod kierunkiem W.Krassowskiego[45], a od 1985 r. – M.Brykowskiej. Wykłady obejmują problemy od początku budownictwa na ziemiach polskich do poł. XX w. Seminaria tradycyjnie prowadzone są metodą analizy rysunkowej, a ich tematem są najbardziej reprezentatywne przykłady z dziejów architektury i budownictwa: sakralnego i obronnego, rezydencji, domów miejskich i małomiasteczkowych, budowli użyteczności publicznej itd., a więc obejmują wszystkie problemy budowlane krajobrazu kulturowego pod względem lokalizacji, programów, kształtów, konstrukcji, techniki, detalu architektonicznego itp. Odpowiadają też aktualnym tematom kursowych projektów studenckich.

Druga zmiana dotyczyła nazwy instytutu, który zgodnie z treścią nauczania i inną działalnością, został przemianowany w 1986 r. na Instytut Historii Architektury i Sztuki. Faktyczne zmiany w strukturze wydziału mogły nastąpić dopiero po wydarzeniach politycznych w 1989 r. W roku akademickim 1990/91 rozwiązano instytuty i przywrócono akademicką zasadę „autorskich i profesorskich" katedr, zakładów i pracowni. Było to konieczne przede wszystkim ze względu na dążenie do samodzielności finansowej i organizacyjnej wydziału, a w przyszłości do zmniejszenia liczby obowiązkowych zajęć na rzecz „przedmiotów do wyboru"; przyjęto jednostopniową zasadę nauczania: „nauczyciel-mistrz czy twórca i student". Przedmioty zostały jednoznacznie, tradycyjnie połączone z nauczającymi i odpowiednią „jednostką" dydaktyczną.

*

Obecnie nauczanie historii architektury i urbanistyki powierzono trzem zespołom: Katedrze Historii Budowy Miast (pod kierunkiem Teresy Zarębskiej), Zakładowi Historii Architektury Powszechnej (pod kierunkiem Jadwigi Roguskiej) i Zakładowi Architektury Polskiej (pod kierunkiem Marii Brykowskiej); wyodrębniono też Zakład Konserwacji Zabytków (pod kierunkiem Andrzeja Gruszeckiego) oraz Zakład Architektury i Sztuki Współczesnej (pod kierunkiem Lecha Kłosiewicza). Już nazwy katedr i zakładów informują o prowadzonym przedmiocie nauczania. Obecnie te małe, 3-4-osobowe, zespoły realizują zmniejszony w stosunku do 1989 r. program według własnych, wypracowywanych stopniowo metod, a ponadto „przedmioty do wyboru" na roku III i IV, jak np. „inwentaryzacja zabytków" po III roku. Zakres nauczania nie uległ zasadniczej zmianie, natomiast metoda, a przede wszystkim treści, są sukcesywnie aktualizowane. Studentom trudno opanować materiał przedstawiany w zwartej formie (głównie na dwóch pierwszych latach) m.in. ze względu na brak podstawowej wiedzy historycznej; jednak część z nich, na wyższych rocznikach, chętnie uczestniczy w zajęciach fakultatywnych na temat, np.: „semiotyka architektury" (ZAP), „wybrane zagadnienia historii sztuki" – A.Tomaszewski, „historia ogrodów" (ZHAP), „turystyka i zabytki" (ZKZ) i inne[46].

5. Kształcenie podyplomowe w zakresie „konserwacji zabytków" w latach 1970-1989

Nauczanie na Wydziale Architektury przedmiotów historycznych i konserwacji zabytków nie przygotowywało w pełni młodego architekta do działań w zakresie szerokiej problematyki konserwatorskiej. Podobnie, czynnym zawodowo, specjalistom innych dyscyplin często brakowało kwalifikacji w dziedzinie ochrony i konserwacji zabytków. Z tych względów Studium Podyplomowe Konserwacji Zabytków, które w 1970 r. powstało na Wydziale Architektury PW z inicjatywy J.Zachwatowicza i działało pod kierunkiem A.Gruszeckiego, miało na celu przede wszystkim uzupełnienie wykształcenia różnych specjalistów, pracujących w zakresie ochrony dóbr kultury, w konserwacji i rewaloryzacji zabytków i zespołów zabytkowych[47].

Program obejmował zarówno przedmioty teoretyczne, jak i praktyczne: teorię konserwacji, historię budownictwa i architektury, metodykę badań (historycznych, archeologicznych, architektonicznych) i dokumentacji (przedprojektowej i projektowej), problemy techniczne konserwacji oraz zakres prac konserwatorskich łącznie z problematyką rewaloryzacji historycznych miast a nawet zagadnienia prawne i organizacyjne w zakresie działań przestrzennych, budowlanych i konserwatorskich. Przewidziano udział słuchaczy Studium w badaniach architektonicznych i archeologicznych na dwutygodniowej praktyce oraz w projektowaniu konserwatorskim (w grupach); studium kończono projektem dyplomowym.

Uczestnikami Studium byli przede wszystkim pracownicy różnych pracowni PKZ z różnych miejscowości oraz zatrudnieni w urzędach konserwatorskich. Wykładali na Studium najlepsi specjaliści z różnych dziedzin, pracownicy naukowo-dydaktyczni z Wydziału Architektury PW (głównie z Instytutu Historii Architektury i Sztuki, przy którym też funkcjonował sekretariat Studium), ale też z innych uczelni (przede wszystkim z Torunia i Krakowa). Zmieniał się z czasem nie tyle zasadniczy trzon programu, ile zakres czy ujęcie przedmiotów, co w dużej mierze było zależne od kierownika Studium decydującego o doborze wykładających i preferencji kierunku kształcenia; kolejno kierowali Studium: A.Gruszecki do połowy lat 70-ych, potem A.Tomaszewski, od początku lat 80-ych – P.Gartkiewicz, a w latach 1984-90 J.Roguska[48].

W roku 1978 z inicjatywy A.Tomaszewskiego zostało powołane, drugie w tym samym Instytucie, Studium Podyplomowe Badań Zabytków Architektury pod kierunkiem M.Brykowskiej; program nauczania (w którego redakcji współuczestniczył A.Grzybkowski) posiadał odpowiednio rozbudowaną tematykę naukowo-badawczą z uwzględnieniem potrzeb uczestników Studium: architektów, historyków sztuki i archeologów. Zredukowany został (ale nie pominięty) problem rewaloryzacji miast oraz zagadnień technicznych konserwatorskich i prawnych, natomiast rozbudowano zagadnie-

nia metodyki badań różnych typów budowli i praktyki badawczej (fazy badań wstępnych i archiwalnych, pomiarów i badań *in situ* oraz naukowego opracowania dokumentacji pobadawczej łącznie ze wskazaniami do prac konserwatorskich – metodą opisową i graficzną)[49]. Niewątpliwie na zakres nauczania i redakcję programu miały wpływ metody badań i współpracy różnych specjalistów w Komisji Badań Dawnej Warszawy i w Zespole Badań nad Polskim Średniowieczem UW i PW oraz liczne już wówczas publikacje nt. historycznych badań zabytków architektury[50]. Powołanie Studium we współpracy Politechniki Warszawskiej z Pracowniami Konserwacji Zabytków poprzedziło wspólne tygodniowe seminarium zorganizowane przez Zakład Architektury Polskiej w dniach 14-19 X 1986 r.

Studium Podyplomowe Badań Zabytków Architektury, jako jedyne w Polsce, działało (z niewielkimi przerwami) do 1988 r. i cieszyło się wielkim zainteresowaniem, przede wszystkim młodych specjalistów m.in. ze względy na żywą, seminaryjną formę zajęć, dyskusje i praktykę w terenie; roczny cykl kończyło opracowanie własnych badań architektonicznych, co niekiedy stanowiło trudne zadanie, szczególnie dla uczestników spoza pracowni badawczych. Zwracano uwagę na praktyczny cel badań naukowo-historycznych oraz próbowano m.in. zahamować manierę pozostawiania na elewacjach odkrywek tynku jako świadków „dawności budynku".

Nie sposób wymienić dziś wszystkich specjalistów prowadzących zajęcia, którzy decydowali o wysokim poziomie nauczania; największym zainteresowaniem cieszyły się „problemy architektury polskiej (W.Krassowski), prezentacje badań na sesjach wyjazdowych do Torunia i Krakowa (Jan Tajchman, M. Arszyński, Lucyna Czyżniewska, Władysław Zalewski, W.Niewalda, Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski i inni) oraz terenowe badania architektoniczne (M.Brykowska i niekiedy inni specjaliści z IHAiS: J.Widawski, P.Gartkiewicz, A.Tomaszewski, R.Kunkel) i archeologiczne (Tadeusz Poklewski).

Zmiany w strukturze PKZ i służby konserwatorskiej, trudności spowodowane kryzysem zmniejszyły liczbę zleceń a badania architektoniczne, a to wpłynęło na mniejsze zainteresowanie specjalizacją „badacza architektury". Pozostały w archiwach PKZ wykonane przez uczestników Studium wartościowe, naukowo-historyczne opracowania, na w archiwum ZAP kilkadziesiąt prac dyplomowych (ostatnia sesja Studium Badań odbyła się w styczniu 1988 r.). Obecnie, w nowej sytuacji polityczno-gospodarczej, rozpoczęło działalność w 1994 r. pod kierownictwem Danuty Kłosek-Kozłowskiej Podyplomowe Studium Konserwacji Zabytków Urbanistyki i Architektury przy Zakładzie Konserwacji Zabytków. Ale największą przyszłość mają formy kształcenia międzynarodowego, jak np. działające od 1992 r. pod kierunkiem Jacka Purchli College for New Europe przy International Cultural Centre in Cracow; wykładają tam m.in. A.Miłobędzki i A. Tomaszewski[51].

Przypisy

1. M.PIWOCKA, *Z dziejów szkolnictwa architektonicznego w Polsce*, „Prace własne IUiA", 1951, z.1, s.21-27; P.BIEGAŃSKI, *Ewolucja programu nauczania na Wydziale w okresie 50-lecia jego istnienia*, [w:] *Warszawska Szkoła Architektury 1915-1965*, Warszawa 1967, s.59-60; W. KRASSOWSKI, *Na marginesie genezy Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej w 1915 roku*, [w:] *Architectura perennis*, Warszawa 1971, s. 87-90.
2. BIEGAŃSKI, *Ewolucja programu...*, op.cit., s.59; W.C.KRASSOWSKI, *Architektura polska. Wykład pierwszy*, „Zeszyty Architektury Polskiej", 1988, nr 5-6, s.10.
3. A.K.OLSZEWSKI, *Nowa forma w architekturze polskiej 1900-1925*, Wrocław 1967; A.K.OLSZEWSKI, *Poszukiwanie stylu narodowego w architekturze polskiej ostatniego stulecia*, „Architektura", 1977, nr 3-4, s.58-66; W.KRASSOWSKI, *Problemy architektury polskiej między trzecią ćwiercią XVIII w. a drugą XX w.*, „Architektura", 1978, nr 11-12, s.46-84.
4. *Warszawska Szkoła Architektury...*, op.cit., s.31, 239, 244-246, 251, 255; J.ZACHWATOWICZ, *Katedry historii architektury*, [w:] *Warszawska Szkoła Architektury...*, op.cit., s.158.
5. BIEGAŃSKI, *Ewolucja programu...*, op.cit., s.61; S.PĄGOWSKI, *Architekt architektów – Stanisław Noakowski (1867-1928)*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" [dalej: „KAiU"], 1990, z.3-4, s.123-129.
6. ZACHWATOWICZ, *Katedry historii...*, op.cit., s.159; por. też o „politechnicznej" historii architektury – A. MIŁOBĘDZKI, *Oskar Sosnowski – polski historyk architektury*, [w:] *Myśl o sztuce*, Materiały z sesji [...] SHS 1974, Warszawa 1976, s.284-287.
7. O.SOSNOWSKI, *Zakład Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej*, „Architektura i Budownictwo", 1926, z.5, s.5; O.SOSNOWSKI, *Katedra Architektury Polskiej*, [w:] *Album Młodej Architektury Politechniki Warszawskiej*, [Warszawa] 1930, s.12-13.
8. F.PIAŚCIK, *Zbiory Sekcji Budownictwa Ludowego*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury [dalej: „BHSiK"], 1933/34, nr 1, s.2-12, 1935/36, nr 1, s.1-5; M.WALICKI, *Z metodyki wycieczek po Warszawie*, „BHSiK", 1935/36, nr 4, s.254-264; *Zbiory Sekcji III Pomiarów Zakładu Architektury Polskiej i Historii Sztuki*, „BHSiK", 1935/36, nr3, s.141-152; nr 4, s.233-253; R.KUNKEL, *Albumy inwentaryzacji wsi Zakładu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej. Dzieje i zawartość zbioru*, „KAiU", 1981, z.3-4, s.277-292.
9. O.SOSNOWSKI, *Potrzeby historii architektury polskiej*, „Nauka Polska", t.10, 1929, s.443-448; A.KARCZEWSKI, *Uwagi o mierzeniu zabytków*, „Ochrona Zabytków Sztuki", 1930-31, nr 26, s.395-401; O.SOSNOWSKI, *Z.A.P.*, „BHSiK", 1933/34, nr 3, s.101-108; J.ZACHWATOWICZ, *Działalność naukowa ś.p. Oskara Sosnowskiego*, „Rozprawy Komisji Historii Kultury i Sztuki", t.I, 1949, s.8-15; MIŁOBĘDZKI, *Oskar Sosnowski – polski...*, op.cit., s.283-288; A.MIŁOBĘDZKI, *Oskar Sosnowski – architekt i badacz oraz jego Zakład Architektury Polskiej*, „KAiU", 1990, z.3-4, s.131-138; A.SIELICKA, *Jerzy Raczyński (1892-1930)*, praca magisterska na Uniwersytecie M.Kopernika w Toruniu napisana pod kier. prof. dra A.Miłobędzkiego, 1993 [w druku].
10. W.KRASSOWSKI, *Udział warszawskiej uczelni architektonicznej w kształtowaniu architektury polskiej*, „Architektura", 1983, nr 3, s.25.
11. A.MIŁOBĘDZKI, *Oskar Sosnowski jako architekt*, [w:] *Sztuka i historia. Księga pamiątkowa ku czci profesora Michała Walickiego*, Warszawa 1966, s.191-201; T.ZARĘBSKA, *Urbanistyczne aspekty twórczości Oskara Sosnowskiego*, „KAiU", 1990, z.3-4, s.253-270; Z.BIENIECKI, *Bibliografia prac prof.dr. L.Niemojewskiego*,

[w:] *Lech Niemojewski*, Warszawa 1962, s.107-111, wyd. Katedra Historii Architektury i Sztuki, Wydz. Arch. PW; M.BRYKOWSKA, *Oskar Sosnowski (1880-1939) – architekt, uczony, profesor Politechniki Warszawskiej*, [w:] *Oskar Sosnowski. Twórczość plastyczna*, Katalog wystawy, Muzeum Narodowe w Warszawie, Warszawa 1995, s.6-8.

12. ZACHWATOWICZ, *Katedry historii...*, op.cit., s.159.
13. A.LAUTERBACH, *O konserwacji historycznej i romantycznej*, „Architektura i Budownictwo", 1927, s.261-268; J.ZACHWATOWICZ, *Kształcenie konserwatorów na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej*, „Ochrona Zabytków", 1971, nr 1-2, s.123; J.ZACHWATOWICZ, *Ochrona zabytków po II wojnie światowej*, [w:] *Ochrona zabytków w Polsce*, Warszawa 1965, s.11-17.
14. A.J.M.KARCZEWSKI, *Oskar Sosnowski – garść wspomnień osobistych*, „BHSiK", 1946, nr 1/2, s.20; ZACHWATOWICZ, *Kształcenie konserwatorów...*, op.cit., s.123-124; o działalności konserwatorskiej O.Sosnowskiego: A.MIŁOBĘDZKI, *Oskar Sosnowski – architekt...*, op.cit., s.132-133.
15. L.NIEMOJEWSKI, *Prace nad programem nauczania na Wydziale Architektury*, [w:] *Lech Niemojewski...*, op.cit., s.96-98.
16. *Warszawska Szkoła Architektury...*, op.cit., s.45-48, 65-66, 165-166.
17. Ibidem, s.169; KRASSOWSKI, *Architektura polska...*, op.cit., s.15.
18. J.ZACHWATOWICZ, *Program i zasady konserwacji zabytków*, „BHSiK", 1946, nr 1/2, s.48-52; L.KŁOSIEWICZ, *Piotr Biegański – architekt 8 V 1905 + 12 I 1986*, „KAiU", 1987, z.1, s.51-57; A.TOMASZEWSKI, *Jan Zachwatowicz – w dziesięciolecie śmierci*, „KAiU", 1994, z.3-4, s.219-231.
19. *Warszawska Szkoła Architektury...*, op.cit., s.48-49.
20. Ibidem, s.166. Por. też o nauczaniu „form architektury" w okresie „socrealizmu": J.T.KRÓLIKOWSKI, *Rozmowa z Adamem Miłobędzkim profesorem Uniwersytetu Warszawskiego*, „Architektura", 1985, nr 2, s.25.
21. J.STARZYŃSKI, *W nawiązaniu do sztuki polskiego Oświecenia*, „Biuletyn Historii Sztuki" [dalej: „BHS"], 1951, nr 4, s.3-4; J.STARZYŃSKI, *Zadania historyków sztuki w świetle Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, „BHS", 1952, nr 1, s.3-9; J.STARZYŃSKI, *W sprawie syntezy dziejów sztuki polskiego Odrodzenia*, „BHS", 1952, nr 4, s.14-25.
22. KRASSOWSKI, *Architektura polska...*, op.cit., s.16.
23. ZACHWATOWICZ, *Kształcenie konserwatorów...*, op.cit., s.67. Na temat teorii i praktyki konserwatorskiej por.: J.ZACHWATOWICZ, *Wybór prac*, Warszawa 1981 oraz materiały z sesji „Jan Zachwatowicz. Historyk architektury. Konserwator zabytków" zorganizowanej 8-9 X 1993 r. przez Zakład Historii Architektury Powszechnej WA PW – druk „KAiU", 1994, z.3-4.
24. Sprawozdania z inwentaryzacji i prac naukowo-badawczych ZAP w „KAiU": 1956, z.2; 1957, z.1; 1958, z.1; 1959, z.3-4; 1962, z.4; 1963, z.2; 1966, z.1; 1968, z.2,3,4; 1970, z.1,2.
25. P.BIEGAŃSKI, *Program studiów Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej*, rok akademicki 1962/63, mpis.pow. 1962; *Warszawska Szkoła Architektury...*, op.cit., s.50-51, 68-69. Porównanie liczby godzin z przedmiotów „historycznych":

przedmiot	r.a.1962/63	r.a.1994/95	%
architektura polska	210 (+30)	90 (+15)	-65%
inwentaryzacja AP	72	– (30)	-100%
historia arch.powsz.	300	180 (+30)	-35%
architektura współcz.	120	75 (+15)	-35%
historia bud. miast	60	105 (+15)	+40%
historia kult. i cywil.	120	– (+30)	-100%
konserwacja zabytków	45	60 (+30)	+25%.

26. L.KŁOSIEWICZ, *Program and method teaching history of 20th century architecture*, „Architecture", Periodica Politechnica Budapest, 1977, s.171-173, 179-180. O treści nauczania informują publikacje: I.WISŁOCKA, *Awangardowa architektura polska 1918-1939*, Warszawa 1968; P.BIEGAŃSKI, *U źródeł architektury współczesnej*, Warszawa 1972.
27. *Warszawska Szkoła Architektury...*, op.cit., s.166; J.CHROŚCICKI, *In memoriam Jan Białostocki (1921-1988)*, „Artibus et Historiae", nr 20, Vienna 1989, s.11.
28. W.KALINOWSKI, C.KRASSOWSKI, J.A.MIŁOBĘDZKI, *Z problematyki budownictwa drewnianego epoki Odrodzenia*, „BHS", 1953, nr 3/4, s.34-55; C. KRASSOWSKI, A.MIŁOBĘDZKI, *Studia nad zabudową miasteczka Ciężkowic*, „KAiU", 1957, z.1, s.31-62; Z.ŚWIECHOWSKI, *Zagadnienie redukcji i koniunkcji na przykładzie architektury wczesnośredniowiecznej*, „KAiU", 1959, z.3-4, s.113-124; KRASSOWSKI, *Architektura polska...*, op.cit., s.16-17.
29. J.ZACHWATOWICZ, *Architektura polska do połowy XIX wieku*, Warszawa 1952; W.KRASSOWSKI, *Architektura drewniana w Polsce*, Warszawa 1961; A.MIŁOBĘDZKI, *Zarys dziejów architektury w Polsce*, Warszawa 1963; *Dzieje budownictwa w Polsce, według Oskara Sosnowskiego*, t.I, *Do połowy XIII wieku*, w opr. Z.Świechowskiego i J.Zachwatowicza; J.ZACHWATOWICZ, *Architektura polska*, Warszawa 1966.
30. *Warszawska Szkoła Architektury...*, op.cit., s.71; C.KRASSOWSKI, *Ze wspomnień o Profesorze Janie Zachwatowiczu*, „Ochrona Zabytków", 1984, nr 2, s.96-97; m.in. pierwszy pomysł o przeniesieniu zbiorów Zakładu do piwnicy.
31. Już wcześniej zostało skreślone z programu „miernictwo", w latach 50-ych ciekawie prowadzone przez Zofię Kietlińską. W latach 60-ych i później studenci Wydziału Architektury tylko na praktykach z inwentaryzacji uczyli się praktycznych metod geodezyjnych.
32. *Warszawska Szkoła Architektury...*, op.cit., s.58.
33. Był to ważny temat po 1978 r. ze względu na apel U Thanta o ochronę środowiska. A.GRUSZECKI, *Kształcenie architektów a konserwacja zabytków*, „Ochrona Zabytków", 1982, nr 3-4, s.171; KRASSOWSKI, *Ze wspomnień...*, op.cit., s.9.
34. Kontakt studentów z historią architektury i konserwacją zabytków odbywał się w wielu formach; poza „siatką" godzin – przez udział w pracach (i wyjazdach) kół naukowych, w badaniach i projektach – w pracowniach badawczo-projektowych w latach 1958-ok.1983 (przy Katedrach Architektury Polskiej i Historii Architektury i Sztuki do 1969 r. potem w IPRA) czy w Zespole Badań nad Polskim Średniowieczem UW i PW (do 1969), w konferencjach organizowanych przez ZAP, w 1965 r. np. nt. historii fortyfikacji (organizator A.Gruszecki oraz PTH i WIH-ZHT PAN), „Zamki województwa kieleckiego" (organizator M.Brykowska oraz Wojewódzki Konserwator Zabytków w Kielcach).
35. K.WEJCHERT, *Projektowanie urbanistyczne i planowanie przestrzenne*, [w:] *Warszawska Szkoła Architektury...*, op.cit., s.120-121; H.ADAMCZEWSKA-WEJCHERT, *Warszawskiego Wydziału Architektury projekt własny*, „KAiU", 1988, z.2, s.175, 184.
36. Instytut Projektowania Architektonicznego, Instytut Podstaw Rozwoju Architektury, Instytut Architektury i Planowania Wsi i Instytut Planowania Przestrzennego.
37. *Warszawska Szkoła Architektury...*, op.cit., 72, 207.
38. W 1970 r. przeszedł na emeryturę J.Zachwatowicz, A.Miłobędzki przeniósł się na Uniwersytet Warszawski, natomiast W.Krassowski zaczął pracę w Instytucie AiPW. Funkcję dyrektora IPRA pełnili kolejno: P.Biegański (1970-1975), A.Tomaszewski (1975-1981 i 1987-1988), A.Czapska (1981-1987) oraz J.Putkowska (1988-1990); w Instytucie utworzono dwa zakłady: Zakład Historii Architektury i Urbanistyki oraz Zakład Rysunku, Malarstwa i Rzeźby.
39. Autorami nowego programu byli m.in.: W.Krassowski i A.Tomaszewski; *Program studiów magisterskich dla kierunku ARCHITEKTURA*, Warszawa 1977, s.31-32; por. też: A.CZAPSKA, *Program of teaching in The Institute of Foundation of Architectural Development in Warsaw 1970-1984*, „Periodica Polytechnica", Architecture 30, Nos 1-4, Budapest 1986, s.263-264. W ostatnich latach w Instytucie Historii Sztuki

UW wydzielono w nauczaniu „historii architektury" problematykę polską: *Program zajęć w roku akademickim 1990/91*, praca zbior., Warszawa 1990.

40. A.MIŁOBĘDZKI, *Historie architektury – dawne i nowe*, mpis 1992; autorowi winna jestem podziękowanie za udostępnienie tekstu. Por. też wykłady A.Miłobędzkiego na UW w roku akademickim 1990/91.
41. *Program studiów...*, op.cit., s.33-34; KRASSOWSKI, *Architektura polska...*, op.cit., s.17; część problemów poruszanych na wykładach ukazała się w druku: KRASSOWSKI, *Problemy architektury polskiej...*, op.cit., s.44-97; W.KRASSOWSKI, *Piękno, sztuka, architektura*, „Architektura", 1982, nr 1, s.79-88, nr 2, s.64-72.
42. *Program studiów...*, op.cit., s.32-34.
43. Ibidem, s.35. Studenci korzystali też z pierwszego podręcznika nt. ochrony i konserwacji zabytków: W.BORUSIEWICZ, *Konserwacja zabytków budownictwa murowanego*, Warszawa 1971.
44. W tym okresie studenci korzystali przede wszystkim w zakresie architektury powszechnej z opracowań obcojęzycznych oraz skryptów: A.CZAPSKA, *Architekci wczesnego renesansu włoskiego*, 1972; A.CZAPSKA, *Wybitni architekci pełnego renesansu*, 1979; A.CZAPSKA, *Architekci włoscy okresu manieryzmu i baroku*, 1986; *Architekci włoscy okresu klasycyzmu*, 1989 (oraz inne dwa skrypty z lat 1991 i 1992). Do nauki architektury polskiej przybyły dwa podręczniki: *Dzieje sztuki polskiej*, t.I, *Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku*, pod red. M.Walickiego, Warszawa 1971 oraz t.IV, cz. 1 A.MIŁOBĘDZKI, *Architektura polska XVII wieku*, Warszawa 1980 [seria jw.]; dwa opracowania uwzględniały problematykę architektury środkowoeuropejskiej: A.TOMASZEWSKI, *Romańskie kościoły z emporami zachodnimi na obszarze Polski, Czech i Węgier*, Wrocław 1974 oraz P.CROSSLEY, *Gothic Architecture in the Reign of Casimir the Great*, Kraków 1985.
45. Notatki do wykładów stanowiły podstawę układu i treści książki wydanej już po śmierci autora: W.KRASSOWSKI, *Dzieje budownictwa i architektury na ziemiach Polski*, Warszawa, t.1 – 1989, t.2 – 1990, t.3 – 1991, t.4 – 1995. recenzja tomu 2: A.GRZYBKOWSKI, „KAiU", 1991, z.3, s.257-261.
46. Według planu zajęć na Wydziale Architektury PW w roku akademickim 1994/95.
47. ZACHWATOWICZ, *Kształcenie konserwatorów...*, op.cit., s.124-125; GRUSZECKI, *Kształcenie architektów...*, op.cit., s.171-172.
48. J.ROGUSKA, *O organizacji i programie kształcenia na Podyplomowym Studium Konserwacji Zabytków Politechniki Warszawskiej*, „Ochrona Zabytków", 1991, nr 4, s.254-261.
49. M.BRYKOWSKA, *Badania zabytków architektury*, „Rocznik PP PKZ", 1988, z.1, s.21-38.
50. A.MIŁOBĘDZKI, *Badania nad historią architektury*, [w:] *Wstęp do historii sztuki. Przedmiot – metodologia – zawód*, Warszawa 1973; por. też w niniejszym tomie: M.BRYKOWSKA, *Badania zabytków architektury: teoria i praktyka, organizacja (1945-89)*, s. 150-166.
51. *Międzynarodowe Centrum Kultury Kraków, Czerwiec 1992 – Maj 1993*, Rocznik 2, Kraków 1993; por. też próby zorganizowania przez ICOMOS Międzynarodowego Centrum Studiów Konserwatorskich: M.BRYKOWSKA, *Międzynarodowy ośrodek konserwatorski pod Wawelem*, „Wiadomości Konserwatorskie", 1992, nr 1-2, s.31-32.

7. BADANIA, OCHRONA I KONSERWACJA DZIEŁ SZTUKI I ZABYTKÓW ARCHEOLOGICZNYCH

Władysław Zalewski
Kraków, Wydział Konserwacji Dzieł Sztuki Akademii Sztuk Pięknych

Konserwacja i problemy badawcze dzieł sztuki w latach 1944-1990

Podjęte przez Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków podsumowanie ochrony i konserwacji dóbr kultury w latach istnienia PRL nie jest pierwszą próbą podjętą przez środowisko konserwatorskie. Chciałbym tu przypomnieć ogólnopolską sesję naukową z okazji 30-lecia PKZ, która odbyła się w dniach 22-24 października 1981 r. w Warszawie w przededniu stanu wojennego[1]. Zabrało wtedy głos 15 osób, siedem z nich ma referaty na obecnej konferencji. Część referentów już nie żyje. Przeglądając referaty tamtej sesji uważam, że wiele z nich można by dzisiaj powtórzyć. Mojej wypowiedzi z tego czasu staram się nie powtarzać i poruszam te sprawy, których wtedy nie sygnalizowałem. Ponieważ czas jest ograniczony proszę o wybaczenie, że moje wypowiedzi będą skrótowe i uproszczone. Widać jasno, gdy przegląda się referaty tamtego sympozjum, że nikt z referentów nie wybiegł w przyszłość, a formułowane postulaty tkwią w przeszłości. Nikt nie mógł przewidzieć tego co się stało w ostatnich burzliwych latach, za wcześnie było wtedy na wiele spostrzeżeń i wniosków jakie dziś słyszymy na tej sali.

Sprawą decydującą o poziomie i jakości realizacji konserwatorskich przy dziełach sztuki w Polsce, w ostatnich 40. latach, było powstanie w 1950 r. trzech jednostek uczelnianych kształcących konserwatorów dzieł sztuki na poziomie wyższym. Taka liczba absolwentów jaka opuszcza mury uczelni w stosunku do wielkości naszego kraju i ilości zabytków jest wyjątkowa w skali europejskiej. To uporządkowane kształcenie na poziomie wyższym było główną przyczyną, że konserwacja polska zaczęła się stopniowo liczyć w skali światowej. Charakteryzuje ją bardzo wyrównany poziom wykonawczy w stosunku do sytuacji w innych krajach europejskich, gdzie obok istnienia ośrodków konserwatorskich na najwyższym poziomie światowym wiele zabytków „ulega" konserwacji wykonanej przez amatorskie przedsiębiorstwa zajmujące się „reperacją zabytków". Jak większość dziedzin w PRL konserwacja tzw. zabytków ruchomych była w dużym stopniu izolowana od tego co działo się w zachodniej Europie, ale także i w obozie socjalistycznym. Miało to dwojakie znaczenie. Z jednej strony opóźniało stosowanie nowoczesnych metod i środków do prac konserwatorskich, z drugiej strony uchroniło nas od wielu niewłaściwych materiałów lansowanych przez producentów i używanych bezkrytycznie na świecie, nawet

do najcenniejszych zabytków. Gdy miałem możliwość w późniejszych latach obserwowania konfrontacji działań polskich konserwatorów za granicą z tamtejszymi wykonawcami prac, zauważyłem, że nasi przewyższają ich znacznie wprawą manualną, wrażliwością estetyczną, a także wiedzą ogólną w dziedzinie kultury i sztuki. Te bowiem cechy zdołali w sobie wykształcić na uczelniach i w praktyce konserwatorskiej, odbywającej się w trudnych i prymitywnych warunkach.

W kraju, przez cały okres PRL-u do czasów obecnych, dyplomowani konserwatorzy dzieł sztuki zrzeszeni w sekcjach konserwatorskich ZPAP, a obecnie Ogólnopolska Rada Konserwatorów Dzieł Sztuki prowadzą z miernymi rezultatami walkę o realizację hasła: *Ochrona zabytków przez ochronę zawodu konserwatora*. Ten postulat nie jest, jak uważają niektórzy, „monopolistyczną demagogią". Wiemy bowiem z doświadczenia, że najgorsze nawet warunki w jakich przebywa obiekt nie są w stanie zniszczyć go tak skutecznie i w tak krótkim czasie jak może to zrobić zły konserwator.

Szczególną rolę w konserwacji dzieł sztuki na terenie naszego kraju odegrało Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownie Konserwacji Zabytków, zwłaszcza w latach 60-ych i 70-ych. Jego powstanie w pierwszych latach związane było ściśle z uczelniami konserwatorskimi, zarówno personalnie jak i organizacyjnie. Zaczątkiem były realizacje konserwatorskie przy wielkich dziełach malarstwa i rzeźby odnalezionych i uratowanych po II wojnie światowej. Osoby prowadzące te prace, mające doświadczenie jeszcze sprzed wojny, jak Bohdan Marconi, Marian Słonecki, Leonard Torwirth, Józef Edward Dutkiewicz stały się założycielami zarówno uczelni jaki i pracowni PKZ-owskich. Im zawdzięczamy, że ukształtował się w Polsce poważny ośrodek konserwatorski. Między innymi dzięki zakładaniu przy pracowniach laboratoriów badawczych, pracowni dokumentacyjnych oraz w późniejszym okresie przez zorganizowanie prac zagranicznych i misji. Z biegiem lat PKZ utraciły wiodącą rolę w konserwacji tzw. zabytków ruchomych. Rozrost przedsiębiorstwa przez powstanie wielkich działów budownictwa konserwatorskiego, odsunął jak gdyby na drugi plan pracownie konserwacji dzieł sztuki. W samych pracowniach etatyzacja warunkująca zarobki i zatarte autorstwo prac, przyczyniły się do odchodzenia dyplomowanych konserwatorów z pracowni. Trzeba jednak podkreślić, że w latach 50-ych, 60-ych i 70-ych przedsiębiorstwo to odegrało wiodącą rolę i przyczyniło się do ukształtowania wysokiego i powszechnego poziomu konserwacji dzieł sztuki w naszym kraju.

Ważnym elementem rozwoju naukowego charakteru prac konserwatorskich było włączenie się do tej problematyki szeregu osób reprezentujących nauki ścisłe. Przede wszystkim fizykę, chemię, mikrobiologię, petrografię, fotogrametrię. Niektórzy z nich spełniają dziś czołową rolę w polskiej konserwacji, a ich działania i metody znalazły szerokie uznanie także za granicami kraju. Wykształcony u nas model współpracy przedstawicieli

nauki z konserwatorami praktykami uchronił nas przed występującym na Zachodzie modelem technologa zajmującego się konserwacją, pomijającego w procesie prac problematykę historyczną, estetyczną i ekspozycję zabytku.

Dość wcześnie też położono u nas nacisk na dokumentację prac przy zabytkach ruchomych. Nie tylko w dziedzinie badań fizyko-chemicznych. Zarówno dokumentacja opisowa, historyczna jak i ilustracyjna, rysunkowa, fotograficzna, fotogrametryczna przy wielu obiektach jest wzorowa. Dotyczy to niektórych prac konserwatorskich wykonywanych w latach 60-ych. Obowiązujący od 1976 r. schemat dokumentacji zabytków ruchomych, powstały dzięki inicjatywie Ośrodka Dokumentacji Zabytków i krakowskiego Wydziału Konserwacji ASP, uporządkował wiele problemow dokumentacyjnych. W latach 80-ych niestety daje się odczuć kryzys w powstawaniu dokumentacji. Składa się na to z jednej strony rezygnacja ze zbierania przez urzędy konserwatorskie i ODZ tzw. „kart tytułowych" tj. skrótowych wyciągów dokumentacji, których obowiązkowe wykonanie zakłada schemat. Schemat jest już dziś przestarzały, wymaga zreformowania i przywrócenia odpowiedniej roli dokumentacji[2].

Nie chciałbym aby w mojej wypowiedzi konserwacja zabytków ruchomych wypadła jako bezsprzeczne osiągnięcie Polski Ludowej. W tej dziedzinie, związanej też z całym życiem, jakie narzucił ustrój, dopuszczono się skandalicznych działań i zaniedbań. Dotyczy to zwłaszcza dwóch regionów geograficznych: tzw. ziem odzyskanych i terenów położonych przy granicy wschodniej. Wielkie spustoszenia powstały też w dziełach sztuki określanej jako ludowa. Trudno sobie wyobrazić ile w tych latach dzieł sztuki zniknęło na naszych oczach. Wielkie potępienie budziło porywanie zabytków do muzeów oraz przez prywatnych zbieraczy. Dziś jeżdżąc po miejscowościach, w których kiedyś odbywałem praktyki studenckie, widzę ile rzeczy zniknęło bezpowrotnie. Jest paradoksem, że często ocalało tylko to, co zostało ukradzione przez ludzi, którzy schowali je w magazynach muzealnych lub puścili te zabytki w obieg kolekcjonerski i handlowy.

Wiele wysiłku włożyli panowie z Urzędu ds. Wyznań, aby zahamować konserwację obiektów sakralnych. Prawie nigdy nie osiągnęli w tej dziedzinie sukcesów. Postawa pracowników urzędów konserwatorskich, księży, parafian, PKZ-ów oraz indywidualnych konserwatorów była solidarna w dążeniu do ratowania ich za wszelką cenę, a nawet za darmo. Nie znam wypadku, aby wcześniej czy później nie podjęto prac przy takich obiektach.

Elementem niszczenia zabytków były też „rocznicowe konserwacje" polegające na usuwaniu komplikacji czasowych jakich mogły przysparzać zabytki. Robiono to metodami brutalnych uproszczeń służących do utrzymania terminu ukończenia ustalonego przez „towarzyszy z komitetu".

Mimo tych sytuacji jeden fakt stawia konserwację w PRL w naszej pamięci jako działania pozytywne – finansowanie. Było ono odpowiednio rozreklamowane i zaplanowane, ale było zapewnione. Mimo ogromnego marnotrawstwa pieniędzy, które przez filtry biurokracji „skapywały" jedynie w małym procencie na zabytki, finansowanie istniało jednak i pozwalało posuwać prace do przodu. Te wspomnienia są na pewno idealizowane, kontrastują bowiem z obecną sytuacją. W praktyce urzędy konserwatorskie nie dysponują własnymi funduszami. Kościół nie może być sponsorem najbogatszych w Polsce zasobów sztuki sakralnej. Wielu proboszczów uważa, że wtrącanie się w problematykę ochrony zabytkow sakralnych jest reliktem prześladowań komunistycznych. Nie wykształcił się u nas patriotyzm lokalny, który w wielu krajach Europy jest motorem finasowania przez samorządy. Źle widziane są działania eksportowe naszych konserwatorów za granicą, gdy nasze zabytki niszczeją. Pomijając, że jest to myślenie z poprzedniej epoki – „nasza i nie nasza sztuka", działa to jak wielka szkoła zdobywania wiedzy, konfrontacji i innych horyzontów zawodowych. Stwarza często możliwość utrzymania w kraju pracowni i samych konserwatorów.

Uważam, że w tej kryzysowej sytuacji powinniśmy zrobić wszystko, aby nie zaprzepaścić dorobku lat 1945-1989 w dziedzinie konserwacji dzieł sztuki i ochronić istnienie działajacyh jeszcze instytucji, a zwłaszcza szkolnictwa konserwatorskiego, tylko to bowiem pozwoli nam na uratowanie naszego dziedzictwa kulturalnego.

Przypisy

1. „Ochrona Zabytków", 1982, nr 3-4. Opublikowane wypowiedzi: Mariana Korneckiego, Wojciecha Kalinowskiego, Władysława Zalewskiego, Andrzeja Gruszeckiego, Wiesława Domasłowskiego, Jana Piotra Pruszyńskiego, Tadeusza Nawrolskiego.
2. Na ten temat w dniach 24-25 listopada 1994 r. odbyła się konferencja zorganizowana przez Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Wiesław Domasłowski
Toruń, Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Badania i metody konserwacji kamiennych obiektów zabytkowych

Obiektywne omówienie zagadnień wymienionych w tytule jest niezmiernie trudne biorąc pod uwagę fakt, że nie wszystkie wykonane badania a przede wszystkim metody konserwacji kamiennych obiektów zabytkowych zostały opublikowane. Starałem się uzyskać materiały do referatu zwracając się pisemnie do kilkunastu specjalistów zajmujących się konserwacją kamieni, w tym do przedstawicieli wydziałów konserwatorskich ASP, jednak bez sukcesu. Nie otrzymałem ani jednej odpowiedzi na pytanie: Jakie oryginalne metody konserwacji kamieni opracowano i stosuje się w danym środowisku, bądź w Polsce? Brak takich metod czy też skromność nie pozwoliła adresatom na przesłanie mi odpowiedzi?

Spróbujmy, chociażby w dużym skrócie, odpowiedzieć na pytanie, jakie jest miejsce konserwacji kamienia w Polsce na tle konserwatorstwa światowego. Czy Polacy w okresie od roku 1944 mają na swym koncie osiągnięcia w dziedzinie badań i konserwacji? Czy sława, jaką zyskali w świecie konserwatorzy polscy odbudowując zabytki w okresie powojennym, obejmować może ówczesnych konserwatorów kamienia? Czy w sposób prawidłowy, w dzisiejszym rozumieniu zasad konserwacji, wskrzesili z ruin polskie zabytki? Odpowiedź może być jednoznaczna. W pracach związanych z konserwacją zabytków brali udział rzemeślnicy, rzeźbiarze i niefachowcy, którzy potrafili obrabiać kamienie, rzeźbić w nich i je kleić oraz flekować (łatać, taszlować). Nie znali natomiast metod konserwacji stosowanych w Europie, nawet tych stosowanych w XIX w. Biorąc to pod uwagę zakładam, że ówczesne pracownie konserwacji kamienia, nawet te które zostały utworzone w PKZ w latach 50-ych, nie pełniły swych funkcji zgodnie z nazwą. Były to po prostu pracownie rzemieślnicze zajmujące się reperacją obiektów. Często reperacja ta polegała na wymianie ulegających zniszczeniu elementów czy fragmentów obiektów na nowe. Nie chcę przez to powiedzieć, że konserwatorzy z okresu pierwszych kilkunastu lat powojennych nie mają zasług. Mają je, o czym świadczą uratowane przed zniszczeniem zabytki wyreperowane ich rękoma. Chcę jedynie stwierdzić, że nie było w tym okresie, podobnie jak przed wojną, wyszkolonych konserwatorów kamienia wykonujących pełną gamę zabiegów.

Starania o stosowanie metod konserwatorskich w Polsce czynił pod koniec lat 50-ych Zbigniew Przedpełski, publikując szereg artykułów

w czasopismach[1] oraz wydając książkę pt. *Konserwacja kamienia w architekturze*[2]. Był on niestrudzonym animatorem badań nad konserwacją kamienia. Inspirował pracowników naukowych Politechniki Warszawskiej (Katedra Chemii i Technologii Materiałów Budowlanych) oraz UMK w Toruniu (Katedra Technologii i Technik Malarskich) do podejmowania odpowiednich badań naukowych. Na PW podjęto wówczas badania nad zabezpieczaniem kamieni[3], a w UMK badania nad hydrofobizacją murów ceglanych[4]. Aktywnie wypowiadała się na temat konserwacji kamienia obecna nestorka konserwacji pani Hanna Jędrzejewska, poddając krytycznej ocenie metody i środki[5]. Także szefowie urzędów konserwatorskich doceniali problem ochrony zabytków kamiennych, zbierali materiały fachowe i publikowali artykuły poświęcone tym zaganieniom[6]. Odnotować należy także fakt podjęcia przez specjalistów z Krakowa badań dotyczących niszczenia i tworzenia się patyny na kamieniach[7].

Stopniowo w wyższych uczelniach polskich zaczęto rozwijać prace badawcze nad przyczynami niszczenia i ochroną kamieni, ich wzmacnianiem i uzupełnianiem ubytków. Prace były prowadzone głównie w Warszawie (PW), Poznaniu (UAM), Toruniu (UMK). Prace badawcze i podejmowane konserwacje pozwoliły na utworzenie (1970) w Instytucie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa UMK specjalizacji w zakresie konserwacji kamienia (konserwacja elementów i detali architektonicznych). Specjalizacje takie powstały także w ASP w Krakowie i Warszawie. Od wielu lat tematyka konserwacji kamienia była także przedmiotem badań pracowników Centralnego Laboratorium PKZ w Warszawie. Badania te zostały rozwinięte w specjalistycznym Laboratorium Naukowo-Badawczym Konserwacji Kamienia PP PKZ w Toruniu (1968), a następnie także w utworzonym w Warszawie Oddziale Badań i Konserwacji PP PKZ. Prowadzone były także w innych laboratoriach PKZ oraz w muzeach. Wyniki badań były publikowane w kraju i zagranicą. Nie ich ilość jednak jest ważna. Ważne jest, jakie badania znalazły trwałe zastosowanie w praktyce konserwatorskiej, jakie oryginalne metody zostały opracowane w omawianym okresie w Polsce.

Na uwagę zasługują te metody, które przetrwały próbę czasu, były i są stosowane do konserwacji kamienia. Badacze polscy i konserwatorzy brali udział w rozpowszechnieniu bądź udoskonaleniu podstawowych zabiegów, do których zaliczamy: wstępne wzmacnianie kamieni, usuwanie nawarstwień powierzchniowych, odsalanie, wzmacnianie strukturalne, hydrofobizacja, uzupełnianie ubytków, klejenie kamieni.

Zabieg wstępnego wzmacniania, który pozwala na zabezpieczenie kamieni przed uszkodzeniem w czasie wykonywania zabiegów konserwatorskich został udoskonalony dzięki zmodyfikowaniu preparatu Steinfestiger OH. Polega ona na przyspieszonej hydrolizie oligomerów czteroetoksysilanu, dzięki czemu proces wzmacniania przebiega w okresie kilku dni (2-3), a nie tygodni (3-6)[8].

Wprowadzono w Polsce metodę chemicznego usuwania nawarstwień z piaskowców przy pomocy kwasu fluorowodorowego. Metoda opatentowana w roku 1878[9], stosowana w Anglii[10], nie była stosowana w Europie z uwagi na możliwość uszkodzenia kamieni. Przeprowadzone badania pozwoliły na opracowanie metody bezpiecznego stosowania kwasu fluorowodorowego[11]. Jest on używany dotychczas obok fluorku amonowego, którego skuteczność i nieszkodliwość potwierdziły badania przeprowadzone w ramach dysertacji doktorskiej[12].

Metody odsalania obiektów na drodze migracji soli do rozszerzonego środowiska zostały udoskonalone dzięki zastosowaniu kaolinitu z piaskiem[13]. Okłady tego rodzaju są znacznie skuteczniejsze od stosowanej waty celulozowej czy atapulgitu. Kolejnym udoskonaleniem było zautomatyzowanie nakładnia na obiekt masy odsalającej[14].

Bardzo istotne i rozległe były prace dotyczące strukturalnego wzmacniania kamiennych obiektów zabytkowych. Opracowane metody pozwoliły zastąpić zabiegi powierzchniowego wzmacniania, które przyczyniły się do zniszczenia wielu obiektów kamiennych. Przeprowadzone w początkach lat 60-ych badania[15] pozwoliły na zastosowanie rozcieńczonych roztworów żywicy epoksydowej do konserwacji portalu kamienicy Eskenów w Toruniu (1966), a następnie portalu z Ołbina we Wrocławiu (1968)[16]. Celem nasycenia strukturalnego obiektów opracowano odpowiednie metody, które udoskonalano konserwując dalsze obiekty[17]. Uczeni francuscy, badając różne metody wzmacniania kamieni stosowane na świecie uznali, że najlepszymi metodami są: metoda „Balvac" opracowana w Anglii (nasycanie pod próżnią) i omówiona metoda epoksydowa[18]. Istotne dla procesu strukturalnego wzmacniania były badania nad migracją i rozdziałem fazowym roztworów żywic w kamieniach porowatych[19]. Poznanie przyczyn wymienionych zjawisk umożliwiło ich eliminację i ustalenie warunków prawidłowego wykonania zabiegu przy pomocy żywic termoplastycznych. Istotne znaczenie dla wzmocnienia strukturalnego kamieni ma opracowanie w Instytucie Chemii Przemysłowej preparatu krzemoorganicznego Ahydrosil Z[20]. Posiada on zbliżone właściwości do preparatów niemieckich (Steinfestiger H) i jest od nich tańszy. Wymieniony preparat ma nie tylko właściwości wzmacniające lecz także doskonałą hydrofobowość, dzięki czemu znajduje zastosowanie do hydrofobizacji kamieni, konkurując z preparatami zagranicznymi[21].

Istotnym wkładem konserwatorów polskich do rozwoju technologii zapraw (sztucznych kamieni), stosowanych do uzupełniania ubytków w kamieniach czy też ich rekonstrukcji, były szeroko prowadzone badania nad zaprawami o spoiwach organicznych i mineralnych. W 2. poł. lat 50-ych prowadzono badania nad technologią zapraw bezrozpuszczalnikowych, stosując mieszaninę polimetakrylanu metylu z metakrylanem metylu. Opracowany sztuczny kamień został użyty do rekonstrukcji siedmiu półpilastrów dekoracyjnych w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu[22]. Była to

pierwsza zaprawa o spoiwie 100%, dzięki czemu można ją było stosować w warstwach o dowolnej grubości[23]. Dalszym postępem było opracowanie zapraw epoksydowych, które znalazły zastosowanie zarówno w Polsce, jak i zagranicą[24] oraz zapraw z roztworami z żywic termoplastycznych, które mogą być stosowane w warstwach o dowolnej grubości[25]. Do bardzo interesujących należą opracowane w Polsce technologie sztucznych kamieni do uzupełniania ubytków w marmurach i alabastrach, bazujące na żywicach termoplastycznych[26] oraz utwardzalnych (epoksydowe, poliestrowe)[27].

Bardzo istotne znaczenie dla konserwatorów miały badania nad technologią zapraw cementowych. Dają one przegląd wpływu różnych składników na właściwości zapraw przeznaczonych do uzupełniania ubytków w kamieniach porowatych[28]. Dalszym postępem było opracowanie technologii hydraulicznych zapraw wapiennych mogących znaleźć zastosowanie do uzupełniania ubytków w kamieniach i cegłach oraz do rekonstrukcji kamiennych zabytków, do spoinowania murów, do tynkowania, do prac sztukatorskich oraz wszelkich innych prac budowlanych[29].

Powyższy przegląd osiągnięć naukowych, bardzo skrótowy, nie jest kompletny i powinien być rozwinięty przy pomocy specjalistów z różnych polskich ośrodków konserwatorskich. Należy podkreślić, że w minionym okresie wielu fachowców w uczelniach wyższych oraz w pracowniach PP PKZ prowadziło badania naukowe. Nie były one jednak koordynowane[30] i nie wszystkie zostały opublikowane.

Do bardzo ważnych tematów należy badanie stanu zachowania obiektów i przyczyn ich niszczenia. Wyróżniają się tu ośrodki: poznański, toruński i warszawski[31].

Bardzo ważną problematyką badawczą, jaką zajmowano się w minionym okresie, była ocena metod i środków stosowanych do konserwacji kamienia. Stwierdzono np., że szeroko rozreklamowana na świecie metoda wzmacniania kamieni opracowana przez profesora uniwersytetu w Nowym Jorku – Lewina, w ogóle nie wzmacnia kamieni, a jedynie pozwala na wypełnianie porów w kamieniach[32]. Podobnie stwierdzono nieprzydatność metody Sayera do wzmacniania kamieni[33] oraz preparatów „Mineros" do uzupełniania ubytków[34]. Stwierdzono natomiast przydatność i zalecono stosowanie w praktyce takich preparatów zagranicznych, jak Wacker Steinfestiger H i OH oraz cały szereg preparatów do hydrofobizacji[35]. Zalecono także stosowanie światłotrwałej żywicy epoksydowej Eurostac EP 2101[36].

Opisując badania naukowe trzeba wspomnieć o wielce pozytywnej roli Ośrodka Dokumentacji Zabytków, który inicjował badania i ich wyniki publikował oraz organizował ogólnopolskie konferencje naukowe. Rolę tę przejęło następnie PP PKZ. Należy także wspomnieć o udziale polskich konserwatorów w międzynarodowych organizacjach, konferencjach, kształceniu kadr konserwatorskich (Wenecja) i opracowywaniu ekspertyz (Angkor Wat, grobowiec Nefertari, Wyspa Wielkanocna).

W minionym okresie poddano zabiegom konserwatorskim w Polsce wiele zabytków z kamienia. Uratowano je od zniszczenia, a zdarzało się także, że je niszczono. Udział w pracach konserwatorskich brali przede wszystkim fachowcy, dyplomowani konserwatorzy, absolwenci trzech polskich uczelni. Brali w nich także udział, a nawet prowadzili je samodzielnie konserwatorzy nie posiadający dyplomów a działający na podstawie uprawnień uzyskiwanych z Ministerstwa Kultury i Sztuki a nawet bez nich. Ogólnie jednak bilans jest pozytywny, aczkolwiek sądząc po stanie zachowania licznych zabytków można stwierdzić, że nakłady poświęcone na konserwację zabytków kamiennych były niedostateczne[37].

Po roku 1989, wraz z przebudową Polski, rozpadły się stare struktury, które pomimo niedoskonałości sprzyjały rozwijaniu prac badawczych i opieki nad zabytkami. Szczególnie ostro wystąpił brak PP PKZ, wykonawcy wielu prac konserwatorskich w kraju i za granicą, organizatora konferencji i sponsora prac badawczych. Nie była to instytucja idealna, niemniej jej brak jest bardzo odczuwalny. Brak jest koordynatora i zleceniodawcy prac badawczych (granty z KBN należą do rzadkości). Brak jest placówki zajmującej się atestowaniem napływających do kraju z zagranicy materiałów i metod konserwatorskich, co może doprowadzić do niszczenia obiektów, szczególnie gdy konserwacją zajmują się nieprofesjonaliści[38]. Ogólnie odczuwalny jest obecnie brak fachowego udziału konserwatorskiego. Należy sądzić, że lukę tę wypełni projektowany instytut konserwacji zabytków.

Przypisy

1. Z.PRZEDPEŁSKI, *Rekonstrukcja i konserwacja kamieniarki w budynkach zabytkowych*, „Ochrona Zabytków", 1957, nr 4, s.261 oraz tenże, *Jeszcze raz o kamieniu*, „Architektura", 1961, nr 2, s.71.
2. Z.PRZEDPEŁSKI, *Konserwacja kamienia w architekturze*, Warszawa 1957.
3. B.PENKALA, *Wpływ powierzchniowych środków zabezpieczających na właściwości techniczne kamienia*, „Ochrona Zabytków", 1964, nr 1, s.37.
4. W.DOMASŁOWSKI, *Badania nad hydrofobizacją murów ceglanych*, „Ochrona Zabytków", 1961, nr 3-4, s.32.
5. H.JĘDRZEJEWSKA, *Specjalne zagadnienia budowlane w konserwacji i rekonstrukcji zabytków murowanych*, „Biuletyn Konserwatorski", 1954, nr 2, s.2.
6. J.LEPIARCZYK, *Konserwacja zabytków architektury*, Kraków 1954; H.PIEŃKOWSKA, *Wybrane zagadnienia zniszczeń i konserwacji kamienia we Francji*, „Ochrona Zabytków", 1959, s.129.
7. W.GRABSKI, J.NOWAK, *Zagadnienia tworzenia się patyny na wapieniu pińczowskim*, „Czasopismo Techniczne", 1958, nr 1, s.7; *Problem niszczenia się kamienia w budowlach zabytkowych Krakowa*, „Materiały Budowlane", 1957, nr 3, s.72.
8. W.DOMASŁOWSKI, *Badania nad wzmacnianiem osłabionych i zdezintegrowanych partii w kamiennych obiektach zabytkowych*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici" [dalej „AUNC"], Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo, 1979, nr VII, s.23; J.ŁUKASZEWICZ, *Wpływ starzenia żywic alkoksysiloksanowych na właściwości kamiennych obiektów zabytkowych*, Toruń 1987 (praca doktorska, archiwum UMK); M.ZAKRZE-

WSKA, *Badania nad zastosowaniem związków krzemoorganicznych do kitów uzupełniających ubytki w kamiennych obiektach zabytkowych*, „AUNC", 1983, nr. X, s.161; W.DOMASŁOWSKI, *Restoration Program for moai on ahu Tongariki (Easter Island)*, mpis 1993; J.ŁUKASZEWICZ, *Badania możliwości uzupełniania ubytków w kamiennych obiektach zabytkowych zaprawami o spoiwie krzemoorganicznym*, [w:] *Naukowe podstwy ochrony i konserwacji dzieł sztuki oraz zabytków kultury materialnej*, Toruń 1993, s.155.

9. H.B.VARNS, *Processes of cleansing millstones*, U.S.Patent 208, 441, Sept 24. 1878; E.LODGE, F.JURY, British Patent, 15,101, Sept. 1891.
10. *The weathering preservation and maintenance of natural stone masoary*, „Building Industries", London 1951, nr 730, s.51.
11. W.DOMASŁOWSKI, *Zagadnienie usunięcia nawarstwień z powierzchni kamiennego portalu z Ołbina*, „Ochrona Zabytków", 1965, s.29.
12. W.KWIATKOWSKI, *Wpływ preparatów fluorowych na stan zachowania piaskowców*, 1987 (praca doktorska, archiwum UMK).
13. E.TRZEBIATOWSKA, *Możliwość zastosowania materiałów ilastych do odsalania kamiennych obiektów zabytkowych*, 1986 (praca magisterska, archiwum UMK); praca zbior., *Profilaktyczna konserwacja kamiennych obiektów zabytkowych*, Toruń 1993 (skrypt UMK), s.175.
14. M.BUBICZ, *Zastosowanie pistoletu grawitacyjnego do nakładania okładów odsalających*, 1992 (praca magisterska, archiwum UMK).
15. W.DOMASŁOWSKI, *Badania nad strukturalnym wzmacnianiem kamieni roztworami żywic epoksydowych*, Warszawa 1966.
16. W.DOMASŁOWSKI, *Konserwacja kamieni roztworami żywic epoksydowych na przykładzie portalu kamienicy Eskenów w Toruniu*, Warszawa 1967, s.91; tenże, *Konserwacja portalu z Ołbina*, „Ochrona Zabytków", 1970, nr 1, s.11.
17. W.DOMASŁOWSKI, *L'affermissement structural des pierres avec des solutions à base de resines epoxydes*, New York Conference, 1970 (IIC), s.85; tenże, *Consolidation of stone objects with epoxy resins*, „Monumentum", 1970, nr 4, s.51.
18. C.JATON, A.BOUINEAU, R.COIGNARD, *Experimental treatment of rocks. Fourth International Congress on the Restoration and Preservation of Stone Objects*, University of Louisville, 1982, s.205.
19. W.DOMASŁOWSKI, J.LEHMANN, *Le recherches sur l'affermissement structural des pierres avec les solutions des résines thermoplastiques*, Bologna 1972, s.255; W.DOMASŁOWSKI, *Strukturalne wzmocnienie wapienia pińczowskiego polimetakrylanem butylu*, „Ochrona Zabytków", 1976, nr 4, s.285; W.DOMASŁOWSKI i współpracownicy, *Badania nad strukturalnym wzmocnieniem wapienia pińczowskiego termoplastycznymi żywicami sztucznymi*, „AUNC", 1979, nr VII, s.7; 1979, nr VIII, s.3; 1980, nr IX, s.3; 1983, nr X, s.27; 1987, nr XI, s.167; W.DOMASŁOWSKI, M.KĘSY-LEWANDOWSKA, *Strukturalne wzmacnianie piaskowców żywicami termoplastycznymi*, „AUNC", 1987, nr XII, s.107; W.DOMASŁOWSKI, *The mechanism of polymer migration in porous stones*, „Wiener Berichte über Naturwissenschaft in der Kunst", 1987/88, Band 4/5, s.402.
20. M.ZIELECKA, P.ROŚCISZEWSKI, J.BORKOWSKI, *Ahydrosil Z – silikonowy środek hydrofobizująco-wzmacniający do konserwacji zabytków*, „Rocznik PP PKZ", 1990, s.27; W.DOMASŁOWSKI, D.SOBKOWIAK, *Badania nad przydatnością polskiego prepartu Ahydrosil ZU-182 i ZG-182 do wzmacniania kamieni*, „Rocznik PP PKZ", 1990, s.227; J.ŁUKASZEWICZ, *The application of silicone products to conservation of volcanic tuffs*, [międzynarodowa konferencja na Wyspie Wielkanocnej pt. Lavas and volcanic tuffs, 25-31 October 1990], s.269.
21. W.DOMASŁOWSKI, *Restoration program...*, op.cit.; tenże, *Badania nad strukturalną hydrofobizacją wapieni porowatych*, [sprawozdanie z badań realizowanych w ramach grantu UMK (380 Z), 1993/94, mpis, przygotowane do publikacji].

22. W.DOMASŁOWSKI, *Badania nad technologią materiałów do kitowania i rekonstrukcji kamiennych rzeźb i detali architektonicznych*, „Zeszyty Naukowe UMK, Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo", 1966, nr II, s.165.
23. Np. Deckosit czy zaprawy z roztworami żywic należało nakładać w cienkich warstwach (2-3 mm) co wymagało dużych nakładów pracy i nie dawało dobrych rezultatów.
24. W.DOMASŁOWSKI, *Badania nad technologią materiałów...*, op.cit., s.166; Z.BROCHWICZ, W.DOMASŁOWSKI, *Konserwacja tumby Piotra z Bnina w katedrze włocławskiej*, „Ochrona Zabytków", 1965, nr 4, s.58; W.DOMASŁOWSKI, *Technologia zapraw epoksydowych wiążących w niskich temperaturach i w atmosferze o wysokiej wilgotności*, „AUNC", Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo, 1990, nr XV, s.33; CH.SELWITZ, *Epoxy resins in stone conservation*, The Getty Conservation Institute, 1992.
25. A.WAŁDOWSKA, *Badania nad możliwością zastosowania polimerów termoplastycznych jako spoiwa sztucznych kamieni*, 1985, (praca magisterska, archiwum UMK); J.DUSZYŃSKA, *Wpływ rozpuszczalników na czas wiązania zapraw polimetakrylowych stosowanych do uzupełniania w kamiennych obiektach zabytkowych*, 1988, (praca magisterska, archiwum UMK); W.DOMASŁOWSKI, A.STRZELCZYK, *Thermoplastic polymers as binders of artificial stone*, [w:] *Conservation of Architectural Surfaces*, Venezia 1993, s.155.
26. Interesującą technologię uzupełniania ubytków w marmurach opracowano w Pracowni Konserwacji Kamienia PP PKZ w Kielcach. Sztuczny kamień uzyskiwano stapiając żywicę Paraloid B-72 z kruszywem marmurowym i pigmentami. Nakładano go na podłoże marmurowe na gorąco. Badania laboratoryjne przeprowadzono następnie w UMK; J.M.TAJCHMAN, *Badania nad technologią zapraw do uzupełniania białych marmurów*, 1982, (praca magisterska, archiwum UMK).
27. A.ZDYRA, *Badania nad technologią materiałów do uzupełniania ubytków w rzeźbach alabastrowych*, 1976, (praca magisterska, archiwum UMK); H.CZAJKOWSKA, *Badania nad technologią zapraw do uzupełniania białych alabastrów*, 1980, (praca magisterska, archiwum UMK); A.NOWAKOWSKI, *Konserwacja kamiennych ołtarzy i rzeźb katedry w Trewirze*, 1983, (praca magisterska, archiwum UMK); J.GZYŁO, *Uzupełnianie ubytków w marmurach kolorowych żywicami poliestrowymi*, 1983, (praca magisterska, archiwum UMK); P.KOZUB, *Ocena przydatności żywicy Maragla R 658/M 558 jako spoiwa dla mas uzupełniających ubytki w przedmiotach porcelanowych*, 1991, (praca magisterska, archiwum UMK); P.MAREK, *Żywice epoksydowe HXTAL NYL – 1 jako spoiwa zapraw do uzupełniania ubytków w białym marmurze*, 1992, (praca magisterska, archiwum UMK).
28. W.DOMASŁOWSKI, A.MŁYŃSKI, R.MIROWSKI, D.SOBKOWIAK, H. GAŁKOWSKI, W.MADEJSKI, *Badania nad technologią zapraw cementowych przeznaczonych do uzupełniania obiektów zabytkowych*, Warszawa 1977, s.1.
29. W.DOMASŁOWSKI, *Badania nad technologią hydrauliczych zapraw wapiennych*, [w:] *Problemy technologiczno-konserwatorskie malarstwa i rzeźby*, Toruń 1992, s.98; tenże, *Restoration program...*, op.cit.; tenże, *Technologia hydraulicznych zapraw wapiennych*, [sprawozdanie za rok 1993 z prac badawczych realizowanych w ramach grantu KBN nr 778-Z, maszynopis w aktach autora]. Po raz pierwszy zastosowano hydrauliczne zaprawy wapienne z metakaolinitem do spoinowania murów i uzupełniania ubytków w cegłach Muzeum Kopernika w Toruniu w 1993 r.
30. W latach 80-ych były co prawda koordynowane badania przez Politechnikę Krakowską, a następnie przez UMK w Toruniu, niemniej koordynacja nie obejmowała wszystkich badań.
31. M.KRANZ, *Badania chemiczne nad odsalaniem kamienia*, Warszawa 1967, s.135; J.LEHMANN, *Przykłady zasolenia i odsalania kamienia w zabytkach*, tamże, s.151; T.CIACH, *Zagadnienia korozji i konserwacji kamienia*, tamże, s.27; M.KRANZ, *Za-*

stosowanie nowych metod elektronowo-mikroskopowych w badaniach topografii kamienia, tamże, s.71; J.GILEWICZ, *Badania nad zastosowaniem metod adsorbcyjnych do oceny stopnia zniszczenia materiałów kamiennych*, tamże, s.81; E.DERKOWSKA, *Ocena próbek kamienia za pomocą wybranych metod niszczących*, „Informator PKZ", 1981, s.131; R.KRZYWOBŁOCKA-LAUROW, *Skład fazowy i własności dawnych i współczesnych zapraw wapiennych*, „Rocznik PP PKZ", 1986, s.100; M.KĘSY-LEWANDOWSKA, *Identyfikacja nawarstwień na kamiennych obiektach zabytkowych*, 1987 (praca doktorska, archiwum UMK); E.DERKOWSKA, *Nieniszczące badania kamienia – ocena wilgotnościomierzy produkowanych w Polsce*, „Rocznik PP PKZ", 1986, s.201; J.GILEWICZ, M.KRANZ, J.LEHMANN, *Żywice organiczne w konserwacji zabytków kamiennych*, Warszawa 1969; J.LEHMANN, *Chemia w ekspertyzie i konserwacji zabytków z materiałów nieorganicznych*, Warszawa 1978; W.DOMASŁOWSKI, *Test krystalizacji jako miernik odporności kamieni na działanie soli rozpuszczalnych w wodzie*, „AUNC", Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo (cz.I) 1983, nr X, s.3, (cz.II) 1987, nr XI, s.146.

32. W.DOMASŁOWSKI, D.SOBKOWIAK, *Strukturalne wzmacnianie wapienia pińczowskiego*, „Ochrona Zabytków", 1976, nr 2, s.75.
33. W.DOMASŁOWSKI, D.SOBKOWIAK, *Badania nad możliwością zastosowania metody Sayer'a do wzmacniania wapieni porowatych*, Warszawa 1974, s.1.
34. W.DOMASŁOWSKI, R.MIROWSKI, D.SOBKOWIAK, *Badania nad przydatnością zapraw „Mineros" do uzupełniania ubytków w kamieniach*, „AUNC", 1991, nr XVIII, s.83.
35. W.DOMASŁOWSKI, R.MIROWSKI, E.ORŁOWSKA, D.SOBKOWIAK, *Badania nad przydatnością niektórych preparatów silikonowych do strukturalnej hydrofobizacji kamieni*, Waszawa 1977, s.60; W.DOMASŁOWSKI, *Badania nad wzmacnianiem osłabionych...*, op.cit.; J.ŁUKASZEWICZ, *Wpływ starzenia żywic...*, op.cit.; tenże, *The application...*, op.cit.; W.DOMASŁOWSKI, *Badania nad strukturalną hydrofobizacją...*, op.cit.
36. W.DOMASŁOWSKI, D.SOBKOWIAK, *Ocena właściwości kamieni wzmocnionych cykloalifatyczną żywicą epoksydową Eurostac EP 2101*, „AUNC", 1991, nr XVIII, s.46.
37. R.MIROWSKI, *Przegląd konserwowanych obiektów kamiennych*, „Biuletyn Informacyjny Konserwatorów Dzieł Sztuki", 1992, nr 3/4, s.10.
38. Przykładem może być zastosowanie emulsji wodnej prepartu Imlar do nasycania cegieł Barbakanu w Krakowie i gliny suszonej w Peru (S.SKIBIŃSKI, *Konserwacja murów z cegły suszonej na słońcu*, „Ochrona Zabytków", 1990, nr 3, s.123), czy też wzmacnianie strukturalne murów na Wawelu za pomocą dyspersji wodnych żywic termoplastycznych (W.STĘPIEŃ, *Konserwacja reliktów murów Zamku Wawelskiego*, „Ochrona Zabytków", 1989, nr. 2, s.154).

Tadeusz Poklewski-Koziełł
Łódź, Instytut Archeologii i Etnologii PAN

Archeologom powojennej Polski zabrakło chęci i środków do realizacji V etapu badań: ochrony zabytków archeologicznych

Mój Mistrz, śp. profesor Konrad Jażdżewski, nieraz powtarzał swym pierwszym łódzkim studentom, że przed wojną było w Polsce trzydziestu dyplomowanych prehistoryków i archeologów, a wojnę przeżyło zaledwie piętnastu. Ta gromadka stanęła przed nie lada zadaniem: jednoczesnego odtworzenia muzealnictwa archeologicznego, zapewnienia kształcenia uniwersyteckiego i rozpoczęcia badań tam, gdzie możliwości takie, strach powiedzieć – unikatowe, wytworzyły zniszczenia wojenne historycznych obszarów zurbanizowanych. Interwencji wymagało przede wszystkim Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie. Ale wymagały jej także zbiory poznańskie PTPN, krakowskie zbiory PAU, nade wszystko zaś zbiory na ziemiach odzyskanych: w Gdańsku, we Wrocławiu, w Szczecinie. Zniszczone były historyczne trzony miast: Wrocławia, Gdańska, Poznania, Opola, Elbląga, Warszawy i tylu innych mniejszych.

Nie dziwi też, że wczesne średniowiecze szybko zajęło w badaniach archeologicznych miejsce szczególnie eksponowane. Na pewno przyczyniła się do tego broszurka Witolda Hensla o potrzebie uczczenia tysiąclecia Polski[1]. Jednakże nie tylko. Na Śląsku, w Opolu i Wrocławiu badania archeologiczne ruszyły w tym właśnie czasie. Natomiast w sezonie wykopaliskowym 1948 r. badano już kilkanaście stanowisk wczesnośredniowiecznych[2]. Na tak przygotowanym gruncie uformowało się w kwietniu 1949 r. Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego, które natychmiast po powstaniu objęło patronat finansowy i merytoryczny nad kilkunastoma zespołami młodych archeologów, w znacznej liczbie jeszcze studentów, prowadzących wykopaliska w Gdańsku, Szczecinie, Gnieźnie, Poznaniu, Kruszwicy, Gieczu, Opolu, Wrocławiu, Niemczy, Tumie, Wiślicy, Sąsiadce i na Wawelu. Stały nadzór zwierzchności Kierownictwa Badań, zapewniony polidyscyplinarny charakter prac terenowych i kameralnych, a wreszcie doroczne konferencje sprawozdawcze, mające charakter masowych seminariów metodycznych, to były czynniki, które wpłynęły na znaczną unifikację samej metody badań terenowych, dopracowanie się modelu sprawozdania z wykopalisk i wreszcie utworzenia się wzorca osiągania wyników merytorycznych na drodze otwartych zespołowych dys-

kusji[3]. Upowszechnieniu się modelu dopomogły biskupińskie obozy szkoleniowe dla studentów historii kultury materialnej (bo tak wtedy nazwano kierunek studiów archeologii i etnografii) w latach 1951-1954. Kadra naczelna Kierownictwa była wszak tożsama z kadrą uniwersytecką.

Na tym gruncie w 1953 r. uformował się Instytut Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk, który od dnia 1 I 1954 r. przejął wszystkie aktywa i pasywa Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego. W jego ramach wyniki wieloletnich badań archeologicznych nad polskim wczesnym średniowieczem zostały zsumowane najpierw w 1955 r. na I Sesji Archeologicznej IHKM PAN[4], a potem w 1959 r. podczas międzynarodowego seminarium historyków na temat początków średniowiecznych miast europejskich[5]. Historycy z Europy Zachodniej przekonali się wtedy, podczas konferencji warszawskiej i na objeździe stanowisk archeologicznych w miastach i miasteczkach całej Polski, jak wiele – należycie rozwiązane metodycznie – poszukiwania archeologiczne mogą przynieść nowego do pozornie już zamkniętej problematyki historycznej. Tym faktem zamknąłbym pierwszy etap w rozwoju powojennej polskiej archeologii. Nazywam go etapem budowania i nabierania mocy.

Etap drugi to ekspansja. Nastąpiły znamienne zaproszenia do badań. Już wcześniej, przed 1959 r., współpracę badawczą w zakresie wykopalisk archeologicznych nawiązali polscy prahistorycy, którzy poczęli uczestniczyć w badaniach paleolitu w Sudanie. Nie były to jednak badania polskie. Nasze własne zaczął Kazimierz Michałowski w Egipcie. Sądzę jednak, że początku zorganizowanej ekspansji polskiej archeologii należy się dopatrywać w pierwszych działaniach badawczych w zakresie średniowiecza w Europie Zachodniej. W 1961 r. ekipę trojga Polaków z IHKM zaproszono do Włoch, do Torcello czyli na stanowisko prestiżowe[6]. Badania trwały kilka lat, a znalazły kontynuację na innych stanowiskach. W 1964 r. zaczęły się wieloletnie polskie badania opuszczonych wsi we Francji, w których uczestniczyło kilka ekip polskich z IHKM (w sumie 16 czy 17 osób), i w toku których uformował sie ekspansywny i znaczący w nauce światowej ośrodek badań archeologicznych w École des Hautes Etudes en Sciences Sociales[7]. Sprzedaliśmy się zatem nie tylko jako wykonawcy, ale także jako nauczyciele, mistrzowie w średniowiecznym sensie słowa.

Za trzeci etap jakościowy rozwoju powojennej polskiej archeologii uważam powstanie i rozwój pracowni archeologiczno-konserwatorskich w Pracowniach Konserwacji Zabytków. To zaczęło się w 1967 r. W sumie było ich chyba 13. Powstały przy większości oddziałów PKZ, a wykopaliska prowadziły na terenie całej Polski i zagranicą. Osiągnięcia archeologii pekazetowskiej są, moim zdaniem, bezsporne. Widzę je przede wszystkim w trzech dziedzinach. W przedsiębiorstwie wytworzyła się norma interwencji archeologicznej wszędzie tam, gdzie roboty budowlane sięgały gruntu. Archeolog był oczywiście poganiany, ale nie aż tak, by nie mógł swego zadania wykonać metodycznie. Druga norma bowiem określała ty-

powy metodyczny wzorzec badawczy. Gdy archeolog od wzorca odstępował, musiał się z tego wielokrotnie tłumaczyć, bo to się wiązało z finansami. Sądzę, nawiasem mówiąc, że to powiązanie poziomu metodycznego badań z zarobkiem było zupełnie dobrym pomysłem, wartym zastosowania i dziś. Trzecim osiągnięciem stało się rozszerzenie kompetencji archeologa na wszystkie źródła archeologiczne, bez stawiania granicy czasu na jakąś abstrakcyjną datę roku 1250 czy 1500. Stanowiska nowożytne badano i przed 1967 r. Jednakże to były wyjątki, a w PKZ-ach badanie źródeł archeologicznych aż – praktycznie – po współczesność stało się normą.

Sądzę, że te trzy osiągnięcia związane z postępowaniem naukowym trzeba uzupełnić o dwa osiągnięcia organizacyjne. W PKZ każde przeprowadzone działanie archeologa wymagało szybkiego rozliczenia w formie sprawozdania wraz z dokumentacją. Te sprawozdania, na równi z badaniami terenowymi, były poddane konsultacji wybranych specjalistów-archeologów z innych instytucji. Wynik badań był w zasadzie w ciągu roku udostępniony. Drugim walorem było danie zatrudnienia około setce archeologów, a przez stwarzane w PKZ spartańskie warunki pracy i uczenia się norm badawczych przeszło ich pewnie wielekroć więcej. Nie potrafię podać nawet przybliżonej liczby.

Masowe rozwiązania pociągają za sobą zawsze skutki ujemne. W pekazetowskiej archeologii było ich mnóstwo. Wytworzył się tam typ omnibusa badawczego, który z równą beztroską przystępował do badań mezolitycznej pracowni krzemieniarskiej jak i do dworskich założeń renesansowych i na obu się znał. Odkładano czasem terminy oddania inwestorowi sprawozdania bez skutków finansowych. W miastach zaś rozdrabnianie obserwacji i opracowań na tym samym podwórku było notoryczne. Można te obiekcje mnożyć, nie zasłonią one wszkaże, moim zadniem, ewidentnych korzyści, jakie polskiej archeologii przyniosły PKZ-y[8].

W czwartym etapie rozwoju powojennej archeologii polskiej przeważyła dokumentacja. Nazywam go nawet etapem kultu dokumentacji. Zaczął się on w połowie lat siedemdziesiątych, a zaciążyło na nim przede wszystkim przedsięwzięcie nazwane Archeologicznym Zdjęciem Polski[9]. Cel tego przedsięwzięcia był oczywisty dla każdego archeologa: wykrycie i rejestracja maksymalnej liczby stanowisk archeologicznych. Miało to zapewnić ich bardziej skuteczną ochronę przed zainwestowaniem już na etapie wydawania informacji o terenie i miało poszerzyć wiedzę archeologów o okupacji obszaru kraju w czasach dawniejszych, przede wszystkim na terenach, które dawniej były przez nich penetrowane w sposób przypadkowy. Składnicami informacji miało stać się biura dokumentacji zabytków w każdym wojewódzkim urzędzie konserwatorskim. Było ich już wtedy 49. Inicjatorzy i twórcy AZP zdawali sobie także sprawę z konieczności zinformatyzowania całego ogromnego przedsięwzięcia. Komputer stał się zatem powoli sprzętem nieodzownym dla archeologa.

Rejestracja stanowisk archeologicznych i usystematyzowana archiwizacja odpowiedniej dokumentacji ponownie dały polskiej archeologii pewne prymaty o zasięgu europejskim, zwłaszcza, gdy pojawiła się międzynarodowa konwencja dotycząca ochrony światowego dziedzictwa archeologicznego, paralelna do „Karty Weneckiej"[10]. Natomiast na naszym swojskim gruncie pojawiły się też pewne niebezpieczeństwa. Były to zwłaszcza opóźnienia w realizacji planów badań na gruncie, nadal istniejąca wybiórczość terenów, zależna od interesu naukowego realizatorów oraz braki archiwizacyjne. To nie przeczy jednak niewątpliwym osiągnięciom rejestracyjnym. Podkreślić należy, iż właśnie dzięki AZP polska archeologia posiada wiarygodne informacje o zagrożeniach stanowisk archeologicznych, jakie powstaną podczas realizacji programu budowy autostrad. Znamy skalę i miejsca tych zagrożeń.

Sadzę, że zaprezentowane cztery podstawowe etapy rozwoju archeologii w powojennej Polsce winien zamykać etap piąty. Dla przedstawienia go posłużę się słowami poety, które traktuję jako motto:

bo żywy student to jest kłopot dziki,
a my, Polacy, my wolim pomniki.

Otóż to. My wolim pomniki, w języku archeologa oznacza dokumentację z badań wykopaliskowych. Po cóż nam zabytek, skoro możemy mieć jego substytut: inwentarz, katalog, rysunki wykopaliskowe? Ileż łatwiej to przechować, wprowadzić do komputera. Ta tendencja fetyszyzacji dokumentacji trwa już dobrych dwadzieścia lat. Sadzę, że zawdzięczamy ją dwu zjawiskom: archeologii w PKZ-ach, która sprzedawała inwestorowi dokumentację a nie zabytki oraz rozbudowywanej od czasu nowego podziału Polski w 1975 r. służbie konserwatorskiej, która w znowelizowanej ustawie doczekała się nawet egzempcji. Z jednej zatem strony pojawił się nam inwestor-ignorant wypełniający biurokratyczny obowiązek odbadania terenu inwestycji. Z drugiej zaś strony zadziałało Prawo Parkinsona i potrzeba uzasadnienia własnej obecności ze strony licznych biuralistów w *nomen omen* biurach badań i ośrodkach dokumentacji zabytków. A zabytki zostały zapomniane. Przez całe dwudziestolecie niemal nie powstały magazyny zabytków. Nie starczają istniejące pracownie konserwacji ruchomych zabytków archeologicznych. Te zaniedbania logistyczne idą dalej, nie ma bowiem odpowiednich środków na opracowanie i publikację źródeł archeologicznych; dopiero teraz zastanawiamy się nad odpowiednim wzorcem i to nie w kręgach dokumentatorów konserwatorskich bezpośrednio odpowiedzialnych za realizację zapisu ustawowego o własności Skarbu Państwa w stosunku do wszystkich wykopanych zabytków[11]. Konserwator zastrzega sobie prawo do wskazania badaczowi w przyszłości miejsca zmagazynowania wykopanych zabytków, ale z tego prawa nie może skorzystać, bo nie włada odpowiednim instrumentarium wykonawczym. To nasze ogromne zaniechanie. Nie zapewniliśmy sobie odpowiednich rozwiązań logistycznych, gdy o środki finansowe było jednak łatwiej. Owszem, wyko-

paliśmy zabytki, uchroniliśmy je przed zniszczeniem przez profanów. Teraz niszczymy je sami. Uważam, iż w tej dziedzinie dopuściliśmy się świadomie zaniechania działań. Tym grzech nasz cięższy.

Mamy też inne istotne zaniedbanie. Nie dopracowaliśmy się norm dla takiej ekspozycji nieruchomego zabytku archeologicznego *in situ*, którą potocznie nazywamy rezerwatem archeologicznym. Miałem okazję, z pełnym poparciem władz konserwatorskich, urządzić parę takich rezerwatów, pierwszy już w latach 1960-1961. Nigdy nie stało środków na ostateczną konserwację zabytku i na dopracowanie samej ekspozycji. Jeszcze ruiny obiektów murowanych zdają się pozostawać w sytuacji lepszej aniżeli grodziska, kurhany i inne formy czysto topograficzne. Jest bolesnym paradoksem, że do niedawna rezerwat archeologiczny najbezpieczniejszy był wtedy, gdy został uznany pod byle pretekstem za przyrodniczy i mógł trafić pod opiekę Lasów Państwowych.

Uważam, że najwyższa pora na przerwanie zachwytów nad gromadzeniem dokumentacji. Zajmijmy się owym „żywym studentem" poety. Choć to kłopot dziki.

Przypisy

1. W.HENSEL, *Potrzeba przygotowania wielkiej rocznicy (O niektórych zagadnieniach polskiej protohistorii)*, „Przegląd Wielkopolski", 1946, nr 7/8, s.5-16; A. ABRAMOWICZ, *Historia archeologii polskiej, XIX i XX wiek*, Warszawa-Łódź 1991, s.155.
2. *Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego 1949-1950*, „Studia Wczesnośredniowieczne", t.I, Warszawa-Wrocław 1952, s.205-208.
3. ABRAMOWICZ, op.cit., s.156-159.
4. *Pierwsza Sesja Archeologiczna Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 3 V – 8 V 1955*, Warszawa-Wrocław 1957.
5. *L'artisanat et la vie urbaine en Pologne médiévale*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", 1960, nr 1/2, fascicule supplémentaire, „Ergon", vol.3.
6. G.P.BOGNETTI, G.FOGOLARI, M.GUIOTTO, L.LECIEJEWICZ, S. TABACZYŃSKI, E.TABACZYŃSKA, *Scavi a Torcello (1961). Relazioni provisorie*, nadbitka z „Bolletino dell'Istituto per la Storia della Societa e dello Stato Veneziano", Nr 3, Venezia [brw.].
7. *Villages désertés et histoire économique XIe-XVIIIe*, Paris 1965; *Archéologie du village déserté*, t.1 i 2, [w:] *Cahiers des Annales*, 27, Paris 1970.
8. *Badania archeologiczne Pracowni Konserwacji Zabytków*, red. Z.Skrok, Warszawa 1988; „Rocznik Przedsiębiorstwa Państwowego Pracownie Konserwacji Zabytków", z.1 i 2, Warszawa 1987 i 1988 (materiały z dwu archeologicznych konferencji szkoleniowych PKZ); K.SZUWAROWSKI, *Graficzne symbole warstw kulturowych*, „Informacje bieżące PKZ", Warszawa 1982; W.KIC, K.KRUCZEK, *Karty nadzoru archeologicznego sond geotechnicznych...*, „Informacje bieżące PKZ", Warszawa 1982; E.DWORACZYŃSKI, *Tabelaryczny sposób inwentaryzacji i analiza cech archeologicznego materiału zabytkowego...*, „Informacje bieżące PKZ", Warszawa 1982; E.DERKOWSKA, *IV specjalistyczne seminarium: Datowanie metodą termoluminescencji i elektronowego rezonansu paramagnetycznego*, „Informacje bieżące PKZ", Warszawa 1984.

9. *Zdjęcie Archeologiczne Polski*, red. M.Konopka, Warszawa 1981.
10. *Międzynarodowa Karta Ochrony i Zarządzania Dziedzictwem Archeologicznym*, (tłum. Z.Maj, adiustacja D.Jaskanis), „SKZ Wiadomości Konserwatorskie", 1991, nr 3-4 (18-19), s.10-13.
11. *Ustawa o ochronie dóbr kultury i o muzeach z dnia 15 lutego 1962 r.* [wraz z nowelizacjami do 1990 r.], Art.24 ust.1, tekst jednolity opracował A.Żółkiewski, „SKZ Wiadomości Konserwatorskie", 1990, nr 3 (14), s.23.

8. BADANIA, OCHRONA I KONSERWACJA ŚRODOWISKA KULTUROWEGO I NATURALNEGO

Janusz Bogdanowski
Kraków, Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej

Droga od ochrony zabytków do konserwacji i kontynuacji w kształtowaniu krajobrazu kulturowego

Pokaż mi krajobraz, w którym żyjesz,
a powiem Ci kim jesteś.
Jose Ortega y Gasset

Z całej wielości poglądów i sposobów widzenia potrzeb zabytków, zaczyna się stopniowo wyłaniać nowy obraz opieki nad zabytkami. Jeszcze w połowie naszego stulecia z zamysłu rozdzielano ochronę zabytków i ochronę przyrody. O ochronie zaś środowiska ledwo wspominano. W potocznym rozumieniu zabytek, jako osobne dzieło lub co najwyżej zespół w rodzaju klasztoru, był czymś jakby wyobcowanym z całego otoczenia.

Dziś, po latach, stwierdzić można, iż przełom w postrzeganiu zabytków w okresie powojennym – już nie tylko jako obiektu czy zespołu (np. miejskiego) – stanowiły pierwsze opracowania dotyczące kulturowych krajobrazów zabytkowych w rodzaju teoretycznych rozpraw Tołwińskiego, Nováka, Ciołka. Z kolei zaś konkretne studia i plany dotyczyły np. krajobrazu Sandomierza (1964), a szerzej Jury Krakowskiej (1950) i krajobrazu otoczenia zamierzonego zbiornika czorsztyńskiego (1965-70). Z kolei też np. całego województwa (1973-74). Ich zaś konsekwencją stało się podjęcie dalszych systematycznych studiów, dotyczących ochrony krajobrazów kulturowych nawet w skali kraju (1970). Te to właśnie prace dały początek szeregowi najróżniejszych coraz szerzej traktowanych opracowań. Ukoronowaniem zaś działań na tym krajobrazowym kierunku, rozwiniętym przyznajemy właśnie w krakowskim ośrodku, stało się wprowadzenie kulturowego krajobrazu zabytkowego do zapisu nowelizacji *Ustawy o ochronie dóbr kultury* (1990). Tym sposobem w poczet przedmiotów ochrony wpisany został „krajobraz kulturowy w formie ustanawianych stref: ochrony konserwatorskiej, parków i rezerwatów kulturowych".

To, co dziś można w sposób tak oczywisty stwierdzić, miało jednak długą, bo niemal 100-letnią historię, pełną meandrów, a w tym też i zahamowań i przyspieszeń nim powstały tak studia i projekty, jak też pierwsze podręczniki (1964). Jednoznaczny początek dało bowiem temu na przełomie stuleci krakowskie Grono Konserwatorów. W nim zaś czołową postacią

stała się autentycznie pomnikowa działalność Stanisława Tomkowicza. Jego szereg prac, jak również licznych skupionych w tym gronie autorów (m.in. Pawlikowski, Łuskina, Kłos, Piniński), jak również wydawnictwa i czasopisma kolportowane w tym czasie w Krakowie, stały się podwaliną swoistej konserwatorskiej doktryny krajobrazowej. Rzecz szczególna, iż jako apogeum tych poglądów uznać należy warszawski *Dekret Rady Regencyjnej* (31.10.1918) zakazujący: „niszczenia, zasłaniania lub szpecenia widoku na zabytki, lub z zabytków". Niestety, później następuje w konserwatorstwie jakby odstępowanie od tych idei. Jeszcze *Rozporządzenie Prezydenta RP* z 1928 r. nawiązuje do tego, mówiąc o ochronie otoczenia zabytku. Podobnie i prawo budowlane (1936) kontynuuje jakby ten kierunek zapisem: „w miejscowościach, w których krajobraz zasługuje na ochronę, właściwa władza może odmówić pozwolenia na budowę lub zmiany budynku, o ile by te roboty spowodowały zeszpecenie krajobrazu". Obserwując te zapisy rysuje się, niestety, z powrotem zawężanie w postrzeganiu znaczenia krajobrazu kulturowego jako mającego znaczenie w ochronie zabytków.

Jest to tym dziwniejsze, iż jednocześnie rozszerza się zakres działania w ochronie przyrody właśnie z ukierunkowaniem ku krajobrazowi. Stanowi to bez wątpienia zasługę Władysława Szafera, skądinąd założyciela Państwowej Rady Ochrony Przyrody, kontynuującego dzieło znanych poczynań Raciborskiego i Pawlikowskiego. Tymaczasem, mimo tak dobrych początków, problem krajobrazu kulturowego w działalności konserwatorskiej staje się coraz mniej zauważalny.

Niemniej istnieje. Przesuwa się on jakby na płaszczyznę planowania regionalnego i urbanistyki. Warto tu zatem wspomnieć o działalności Stanisława Leszczyckiego w stosunku do Spisza, czy w ośrodku krakowskim Odlanickiego-Poczobuta, wreszcie Zygmunta Nováka w odniesieniu do Jury, zaś konserwatora Tretera w zakresie formowania wnętrz urbanistycznych miasta drogą zarządzeń miejscowych. Stąd też godne odnotowania wyniki w kształtowaniu już nie tylko budynków, ale ulic miasta, by wspomnieć godła kamienic, wysunięte okapy, artykulację linii regulacji z „przedogródkami" etc., co do dziś oglądać można np. na krakowskiej ul. Św. Krzyża.

Po wojnie na krótki czas powraca problem swojszczyzny i odbudowy miasteczek w duchu ich tradycji historycznej, czemu w warszawskim środowisku sekundują m.in. Kazimierz Wejchert czy Gerard Ciołek. Ten ostatni podejmuje i rozwija też tematykę zabytkowych ogrodów i architektury regionalnej. Wypadło to podkreślić tym bardziej, iż wkrótce związał się on z tematyką krajobrazu włączając w nurt poczynań krakowskiego ośrodka. Nurt ten przetrwa przy aktywnym działaniu Zygmunta Nováka i Włodzimierza Gruszczyńskiego oraz prowadzących właśnie w Krakowie wykłady profesorów warszawskich – Tadeusza Tołwińskiego i wymienionego Ciołka.

Tymczasem zmiany dokonane w latach stalinizmu 1954-55 z dawnego, jakże słusznego, układu architektura-urbanistyka-planowanie regionalne na sprymitywizowany układ budownictwo-planowanie przestrzenne, przy-

noszą praktycznie wyeliminowanie problemu krajobrazu z planów i projektów. Z paradoksem graniczy fakt, iż w całej swej powojennej działalności planowanie przestrzenne w PRL od połowy lat 50-ych praktycznie ignorowało istnienie krajobrazu, co najwyżej w nieco naiwnej formie włączając go w walory przyrodnicze niektórych obszarów, toteż niewłaściwie stawiało się w planowaniu znak równości jedynie między przyrodą i krajobrazem. Organiczne błędy takiego kalekiego planowania przestrzennego w stosunku do krajobrazu (a zatem i środowiska) polegały na:

– pomijaniu faktu trójwymiarowości przestrzeni rzeczywistej, stąd dwuwymiarowa „płaskość" planowania przestrzennego mimo deklaracji zawartej w nazwie;

– ignorowaniu w istocie zastanego, rzeczywistego krajobrazu kulturowego miast i wsi, czego wynikiem było prymitywne pojmowanie problemów zabytkowych, przejawiające się zainteresowaniem pojedynczymi tylko budowlami lub co najwyżej ich zespołami z bliżej nieokreślonym otoczeniem;

– całkowitym braku wyobraźni, jak w istocie będzie wyglądało nasze otoczenie ulic, placów, wsi, panoram – takim działaniem zaprzeczając wielowiekowym tradycjom kompozycji urbanistycznej.

Presji takiego „rutynowego planowania przestrzennego" ulegli niemal wszyscy zajmujący się najszerzej nawet rozumianymi dobrami kultury, zatem konserwatorzy, architekci, historycy sztuki. Sprowadzając często – nawet świadomie – cały problem zabytku wyłącznie do wyabstrahowanej jego „bryły" branej pod ochronę lub, z drugiej strony, do równie abstrakcyjnej strefy planistycznej, sprowadzającej się zwykle do ochrony skupiska luźno zestawionych brył. Widać to dobrze zarówno w wielu wydawnictwach, jak i co gorsza do dziś w rzeczywistości. Presja sprymitywizowanego planowania przestrzennego uczyniła konserwatorstwo prawie niewrażliwym na integralną całość, jaką może stanowić krajobraz zabytkowego miasta, miasteczka i wsi. Stąd właśnie tak łatwo znikały i znikają bezcenne zespoły zabytkowe, a pozostają tylko pojedyncze budynki w nowym, obcym im otoczeniu. Przykłady dużych miast, jak Legnica, Wrocław czy całych dzielnic – krakowski Kazimierz, setek niegdyś zabytkowych i pięknych miasteczek w rodzaju Kamienia Pomorskiego czy Tomaszowa Lubelskiego i tysięcy już wsi, są wyrazem budzącej grozę tzw. eufemistycznie „nieskuteczności", zarówno rutynowego planowania przestrzennego, jak drepczącej często w ślad za nim urzędowej ochrony zabytków.

Jakby w przeciwieństwie do tego formowała się teoria ochrony krajobrazu kulturowego, co stało się na naszym gruncie domeną uczelni, zwłaszcza krakowskiej, z konieczności tylko w sferze studialno-projektowej. Ich realizacja była trudna wobec rutynowych postaw większości urzędników odpowiedzialnych za planowanie przestrzenne i architekturę oraz podporządkowane im niekiedy nawet idee konserwatorskie. Tak też po latach swoistej walki o bez mała choćby dostrzeżenie krajobrazu kulturowego powstają pierwsze prace teoretyczne, będące zwrotem ku jego ochronie. Bez wątpienia jest to zasługą Tołwińskiego i Nováka, który pisze awan-

gardowy podręcznik w tym zakresie. Z kolei wykonane zostają pierwsze wspomniane na wstępie studia konserwatorsko-krajobrazowe Sandomierza (1964) i zamków jurajskich, wspomnianego rejonu Czorsztyna pod patronatem Nováka i Ciołka. Wreszcie ukazuje się seria podręczników (1968) w tym zakresie. Ta działalność i wspomniane na wstępie opracowania najpierw dla Polski (1970), potem szeregu gmin i miast, wreszcie województwa krakowskiego i powiatu, wprowadzają niejako z powrotem krajobraz w zakres konserwatorstwa. Wypadnie tu przypomnieć wydany w 1972 r. jeden z pierwszych tego rodzaju podręczników *Konserwacja i kształtowanie w architekturze krajobrazu* (Bogdanowski, 1963), gdzie po raz pierwszy bodaj użyto sformułowań kulturowy „krajobraz zabytkowy" i „krajobraz stylowy". Jest później wielką zasługą konserwatora wojewódzkiego Hanny Pieńkowskiej, iż w ślad za tym na przełomie 1973 i 1974 r. zaczęła wdrażać tę tematykę do działań konserwatorskich, patronując pierwszemu tego rodzaju opracowaniu dla powiatu krakowskiego (Janusz Bogdanowski, Julian Klimek), a z kolei pisząc nawet własne rozważania na ten temat, do czego dołączają również inne prace w tym temacie.

W kontynuacji tych prac zrazu w teoretycznych opracowaniach wsi, miast i regionów, wreszcie całej Jury Krakowsko-Częstochowskiej (Novák, Maria Łuczyńska-Bruzdowa, Bogdanowski), która dziś po latach stała się w końcu faktycznie parkiem krajobrazowym (1982), tkwi podstawa włączenia zagadnień krajobrazu w cytowany system ochrony rezerwatów kulturowych i stref ochrony konserwatorskiej. Uznając zasługi ministra kultury i sztuki, generalnego konserwatora zabytków, jak też inicjatywy poselskiej (1990) przy nowelizacji ustawy, w którą włączono nareszcie problem zabytkowego krajobrazu, trzeba mieć świadomość, iż tu właśnie w ośrodku krakowskim, znakomicie współdziałającym, uczelnianym i konserwatorskim powstały jej podstawy.

Rozwinięcie ich podjęła od 1992 Rada Ochrony Zabytków przy ministrze kultury i sztuki, nie bez istotnego udziału krakowskiego środowiska konserwatorskiego, dalej Ośrodka Dokumentacji Zabytków (Marek Konopka) i Ośrodka Ochrony Zabytkowego Krajobrazu (Andrzej Michałowski). W wyniku tych działań pod patronatem Rady Ochrony Zabytków powstała zarówno „wstępna koncepcja systemu ochrony krajobrazów kulturowych Polski" (1993), jak i pierwszy projekt *Zasad ochrony krajobrazu kulturowego* (1994). Również tu przy ustalaniu pomników historii (Jerzy Łoziński, Adam Miłobędzki) w szerokim ujęciu znalazły się problemy krajobrazu tak miejskiego (Warszawa, Kraków, Wrocław), jak otwartego (Biskupin, Ostrów Lednicki), czemu wyraz dała pierwsza lista pomników historii ustanowiona przez prezydenta RP w 1994 r.

Przy widocznym postępie w rozumieniu problemu trwa niestety cała mozaika poglądów w postrzeganiu i postępowaniu w stosunku do zabytku w szerokim zrozumieniu. Stanowi ona swoisty bagaż minionych lat. Można tu spróbować wymienić pięć takich postaw reprezentowanych zwłaszcza przez architektów, a także niestety i nierzadko konserwatorstwo. W chro-

nologicznym układzie ich formowania po połowie naszego stulecia określić by je można jako:

– „wybiórcze" podejście do zabytku, bez zwracania uwagi na jego otoczenie, jako postawa najbardziej tradycyjna;

– „restrykcyjne", uznające, iż przy złym stanie zabytku można go nawet zburzyć i wznieść na nowo, co wiąże się z negatywną stroną powojennej odbudowy;

– „inercyjne", wynikające z postawy świadomej eliminacji zabytków uważanych za „gorsze", charakterystyczne w swych początkach dla końca lat 50-ych;

– „kontradycyjne", zakładające tworzenie nowych kontrastowych form w stosunku do otoczenia zabytku, lansujące źle rozumianą nowoczesność; rozwinięte zwłaszcza w latach 1960-1980;

– „woluntarystyczne", uznające, iż nade wszystko są prawa „twórcy" i jego subiektywnego widzenia zabytku i jego otoczenia.

Tej mozaice należałoby przeciwstawić już nie tylko akty prawne, ale też zmianę sposobu widzenia krajobrazu, czy to miejskiego, czy otwartego (wsi), zdaniem piszącego w trzech głównych kategoriach świadomości. Tak więc percepcję środowiska przez pryzmat krajobrazu ująć można ideowym (świadomość) wyróżnieniem na trzy „obszary" (nie strefy!) o nieostrych nawet granicach:

1. „Obszary kontemplacji", gdzie podstawowym ujęciem winno być zachowanie go dla następnych pokoleń w możliwie nienaruszonym stanie, by wspomnieć przykładowo zabytkowe ośrodki miast (np. Kraków, Warszawa, Lublin), jak wsi (np. Chochołów, Gołkowice, Bolewiecko);

2. „Obszary penetracji", w których, uznając słuszność wprowadzania „nowego", wymagałoby ono sharmonizowania z istniejącym krajobrazem;

3. „Obszary partycypacji", tworzenia „nowego" lecz świadomie formowanego krajobrazu, niemniej na zasadzie tak eksponowanego przez klasyka naszej architektury Żórawskiego – „prawa dobrej kontynuacji".

Stworzenie takiej świadomości rozróżniania wartości, jej propagowanie w środowiskach konserwatorskich i twórczych, pozwoliłoby – miejmy nadzieję – na ukształtowanie szerokiej i nowej percepcji środowiska i krajobrazu, a tym samym zabytkowego, zarówno naturalnego, jak też kulturowego.

Upraszczając zaś, można by w tej sytuacji ująć sprawę w prosty schemat zależności w odniesieniu do tradycyjnych pojęć treści, formy i funkcji:

	niezbędne zachowanie: treści	formy	funkcji
obszar: kontemplacji	x	x	w miarę możliwości
penetracji	x	nawiązanie przez kontynuację	
partycypacji	x nawiązanie do tradycji miejsca, regionu		

Całokształt zabytkowo-krajobrazowych dociekań zmierza, obok ogólnie zrozumiałych potrzeb konserwatorskich, ku zachowaniu i wyeksponowaniu cech indywidualnych naszego pejzażu. Stanowi więc działanie zapobiegające narastającej fali rutynizacji poczynań planistycznych, nadających zarówno poszczególnym budowlom, jak i całym rewaloryzowanym miastom piętno czegoś, co można niekiedy określić mianem „stylu konserwatorskiego" w urbanistyce. U jego podstaw tkwiła nierzadko powierzchowność badań historycznych, schematyzm w traktowaniu planów, błędna realizacja poprzez projekty wyabstrahowanych całości jako np. tzw. bloki zabytkowe (zamiast opracowań ulicami), wreszcie do niedawna zacieranie działek domów na rzecz wspólnych „majdanów". Słowem, w rodzaju mechanicznego, choć w znacznej mierze mimowolnego przenoszenia złych tradycji planistyczno-przestrzennych „blokowisk" do zindywidualizowanych struktur zabytkowych. Stąd również charakterystyczne jest, niestety ciągle jeszcze, niedocenianie styku zepołów historycznych z nową zabudową oraz znaczenia panoram, w które z całą arogancją wkraczają obiekty nie dopasowane ani formą ani skalą. Właśnie krajobraz kulturowy – jakże często będący destruktem dawnego piękna, do dziś urzekając nierzadko dziełami średniowiecza, baroku czy regionalizmu – stanowi doskonały, a jednocześnie ważny czynnik regionalnej tożsamości, wobec zagrożenia dalszą dewastacją bądź banałem normatywnego planu zagospodarowania przestrzennego. Dodawszy zaś do niedostatków tego ostatniego schematyzm w konserwatorskim traktowaniu zabytkowych budowli, indolencję w stosunku do wnętrz urbanistycznych i panoram, zabytkowy krajobraz ciągle jeszcze stoi przed kolejnym niebezpieczeństwem, tym razem „planowej" utraty indywidualnych, a nierzadko też wyjątkowych walorów swej tożsamości tak regionalnej, jak i narodowej.

Przedstawione rozważania zmierzają ku ratowaniu indywidualności krajobrazu historycznego. Są też przyczynkiem do odmiany w postępowaniu konserwatorskim i wkładu doń konserwatorstwa krakowskiego. W istocie zaś podejmują próbę nawrotu do prawdziwej wiedzy, jaką była i jest krajobraz i urbanistyka, w porównaniu z „płaskim" planowaniem przestrzennym. Planowaniem nastawionym na budowę nowych miast i osiedli, nie przystającym zaś do potrzeb, jakie stawiają dobra kultury w szerokim ujęciu zabytkowego krajobrazu kulturowego.

Jest szczególnie ważne, by móc zachować odmienność i oryginalność lokalną, która staje u podstaw tożsamości społeczności z nią związanych. Ta bowiem tożsamość jest nieodzowną cząstką tożsamości szerzej pojmowanej, regionalnej, a także ogólnonarodowej. Tak więc krajobraz zabytkowy, podobnie jak budowle w rodzaju Wawelu czy naturalne twory, jak Pieniny lub Tatry, ma swój integralny związek z podstawami naszej kultury. Przełamanie złych tradycji, polegających na uproszczonym traktowaniu zabytkowych krajobrazów nierozdzielnie związanych ze środowiskiem kulturowym, jest dla konserwacji dziś sprawą zasadniczą. Kontynuacja zaś

tradycji w formowaniu krajobrazu staje się podstawowym zadaniem dla prawdziwej twórczości architektonicznej i urbanistycznej, związanej z narodową tradycją. Warto tu przypomnieć na koniec jakże trafne słowa Juareza o tym, że „Zachowywanie tradycji (tożsamości) to nie przechowywanie popiołów, lecz utrzymywanie gorejącego płomienia".

Wybór literatury

1. H.ADAMCZEWSKA-WEJCHERT, *Elementy struktury przestrzennej małych i średnich miast polskich. Przeszłość a jutro miasta*, Warszawa 1977.
2. J.BOGDANOWSKI, *Konserwacja i kształtowanie w architekturze krajobrazu*, Kraków 1963 (2.wyd. 1972).
3. J.BOGDANOWSKI, *Kompozycja i planowanie w architekturze krajobrazu*, Wrocław 1976.
4. J.BOGDANOWSKI, *Projekt standardowego opracowania ochrony wartości kulturowych w planach zagospodarowania przestrzennego*, Warszawa 1995.
5. G.CIOŁEK, *Zarys ochrony i kształtowania krajobrazu*, Warszawa 1964.
6. G.CIOŁEK, *Ogrody polskie*, (red. i uzup. J.Bogdanowski), Warszawa 1976.
7. J.FRYCZ, *Restauracja i konserwacja zabytków architektury w Polsce w latach 1795-1918*, Warszawa 1975.
8. *Jurajskie Parki Krajobrazowe*, (red. J.Partyka), Kraków 1990.
9. E.KŁOS, *Wieś i miasteczko*, Kraków 1912.
10. M.KORNECKI, *Krajobraz kulturowy, perspektywy badań i ochrony*, „Ochrona Zabytków", 1991, nr 1.
11. E.ŁUSKINA, *W obronie piękności kraju*, Kraków 1910.
12. O.MEITINGER, *Problemy nowej architektury w starym otoczeniu*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury", t.XX, 1985.
13. E.MAŁACHOWICZ, *Ochrona środowiska kulturowego*, Warszawa 1982.
14. H.NIEĆ, *Ojczyzna dzieła sztuki*, Warszawa 1980.
15. Z.NOVÁK, *Ideowe i realizacyjne założenia Jurajskiego Parku Krajobrazowego*, „Architektura", 1963, nr 8.
16. Z.NOVÁK, *Od urbanistyki do architektury życia i krajobrazu*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury", t.VI, 1972.
17. Z.NOVÁK, *Przyrodnicze elementy planowania regionalnego i udział w nim architekta*, Kraków 1956 (2.wyd. 1982).
18. *Nowelizacja z 19 lipca 1990 r. Ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach (z dn. 15 lutego 1962)*, „Kuryer Konserwatorski", 1/1990.
19. *Ochrona przyrody i jej zasobów*, (red. W.Szafer), t.I, Kraków 1965.
20. J.ORTEGA Y GASSET, *Po co wracamy do filozofii*, Warszawa 1992.
21. J.G.PAWLIKOWSKI, *O lice ziemi. Wybór pism J.G.Pawlikowskiego*, Warszawa 1938.
22. H.PIEŃKOWSKA, *Nowa metoda planowania konserwatorskiego*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury", t.XI, 1977.
23. B.RYMASZEWSKI, *Geneza, uwarunkowania i mechanizmy ochrony zabytków w Polsce*, Białystok 1988.
24. J.SAMEK, *Godła kamienic krakowskich w dwudziestoleciu 1919-39*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury", t.XVIII, 1984.
25. T.SZCZĘSNY, *Ochrona przyrody i krajobrazu*, Warszawa 1975.
26. T.TOŁWIŃSKI, *Urbanistyka*, t.III, Warszawa 1963.
27. S.TOMKOWICZ, *Szpecenie kraju*, Kraków 1909.
28. S.TOMKOWICZ, *Piękność miast i jej ochrona*, Kraków 1909.

29. Zespół Architektury Krajobrazu: J.BOGDANOWSKI, L.FLAGOROWSKA, A.BASISTA, J.BUDZIŁO, A.NOWAKOWSKI, M.ŁUCZYŃSKA-BRUZDOWA, M.GUTOWSKI, *Studium architektury krajobrazu zabytkowego w otoczeniu projektowanego zbiornika czorsztyńskiego*, „Materiały i sprawozdania konserwatorskie województwa krakowskiego", Kraków 1971-72.
30. Zespół Architektury Krajobrazu, *Ochrona i kształtowanie zasobów krajobrazowych*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury", t.X, 1976.
31. J.ŻÓRAWSKI, *O budowie formy architektonicznej*, Warszawa 1954.

Andrzej Gruszecki
Warszawa, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

Badania i konserwacja ruin. Polskie rozwinięcie angielskiej szkoły

Była wiosna roku 1957 – jeszcze nieukształtowany pod względem konserwatorskim – z zapałem działałem w Centralnym Zarządzie Muzeów i Ochrony Zabytków w wydziale, tzw. trzech szóstek, usuwania zniszczeń wojennych. Jan Zachwatowicz, wielki mistrz odbudowy, dopiero co po odbudowie głównych partii Starówki, gdy tyle jeszcze leżało w gruzach czekając na odbudowę, wysłał mnie do Wielkiej Brytanii dla przestudiowania najlepszej i jedynej na świecie angielskiej szkoły konserwacji ruin. Konserwować ruiny w czasie, gdy Polska starała się z nich wydobyć, to wręcz surrealizm, ale po bliższym zastanowieniu się widzimy, że dowodziło to wielkiej mądrości Profesora, umiejętności przewidywania czasu normalnego, gdy po niewyobrażalnej jeszcze odbudowie i problem ruin stanie się normalny.

W Wielkiej Brytanii w York Institute of Architectural Study ukończyłem dwa kursy konserwacji zabytków: General Course i Course on the Care of Churches, i to chlubnie, w świadectwie napisano, że uzyskałem najlepsze z uczestników tych dwóch kursów wyniki, a byłem jedynym cudzoziemcem. Następnie towarzyszyłem w roboczym objeździe konserwowanych ruin dr Arnoldowi I. Taylorowi, zastępcy głównego inspektora w Ancient Monuments Inspectorate Ministry of Works, jednemu z najlepszych, o ile nie najlepszemu, w konserwacji ruin. Później wizytowałem Building Research Station w Londynie. Była to znakomita nauka. Studiowałem problematykę konserwatorską również w procesie działań realizacyjnych. Zapoznałem się wtedy z trwałymi ruinami: katedr w Coventry i Howden; opactw w Canterbury, Llangollen, Rievaulx, Whitby i York; klasztorów w Denbigh i Kirkham; zamków i murów miejskich w Caernarvon, Conway i Denbigh; murów miejskich w York; zamków w Harlech, Helmsley i Ruthin; wieży w Klifford oraz domu rzymskiego przy Butchery Lane w Canterbury. Z wyjątkiem ostatniego były to obiekty średniowieczne, zlokalizowane w mieście, na wsi lub w otwartym terenie, prawie wyłącznie kamienne, często z formami ziemnymi, w całości ruiny lub, rzadziej, w różnych relacjach powiązania z budowlami lub partiami nie zniszczonymi. Z wyjątkiem jednej katedry zrujnowanej w czasie ostatniej wojny, proces ich niszczenia przebiegał w naturalny sposób.

Po powrocie stałem się gorącym zwolennikiem, a raczej wyznawcą, angielskiej szkoły konserwacji ruin. Od razu wygłosiłem referat w CZMiOZ na ten temat i opublikowałem w „Ochronie Zabytków" (1958, nr 3-4) obszerny artykuł *Konserwacja ruin w Anglii*. Następnie przez wiele lat w dydaktyce na Wydziale Architektury PW, na studiach podyplomowych i różnorodnych kursach PKZ, miałem i mam wykłady na temat konserwacji ruin, docierając w ten sposób do tysięcy architektów i konserwatorów.

Drugim nurtem działalności w tym zakresie było opracowywanie dokumentacji badawczej i projektowej oraz pełnienie nadzoru prac realizacyjnych w zróżnicowanym zakresie dla zamków w Dankowie, Janowcu, Ogrodzieńcu, Siewierzu, Tykocinie i dla Zamku Ujazdowskiego w Warszawie; dla murów obronnych opactwa w Adelbergu w RFN, w Bielsku-Białej i Radomiu oraz kościoła NMP w Chojnie. Były to obiekty o metryce od średniowiecza do XVII w., z wyjątkiem dwóch zrujnowanych w czasie ostatniej wojny, będące wynikiem wydłużonego naturalnego procesu destrukcji, położone na terenie otwartym lub na wsi czy w mieście, wykonane z kamienia lub cegły i połączone z formami ziemnymi. Prace w Chojnie i w Bielsku-Białej prowadziłem wspólnie z Jarosławem Widawskim, w Tykocinie z Przemysławem Gartkiewiczem, a w Janowcu głównym projektantem jest Tadeusz Augustynek, ja kierownikiem badań architektoniczno-historycznych. Ukazało się wiele publikacji. Nie sposób ich wymienić w tak krótkim artykule.

Dla wyjaśnienia zasad proponowanej polskiej adaptacji jest niezbędne przypomnienie szkoły angielskiej. W Wielkiej Brytanii istnieje znaczna swoboda oddolnego działania i inicjatyw. Skąd zatem tak ścisłe zasady właśnie konserwacji ruin? Otóż od XVI w., gdy średniowieczne fortyfikacje zaczęły tracić wartość obronną, a wprowadzenie kościoła narodowego anglikańskiego spowodowało uproszczenie liturgii i kasatę klasztorów, wielkie zamki i mury obronne miast oraz klasztory, a nawet wielkie kościoły traciły częściowo lub całkowicie rację bytu. Sprzedawano je na rozbiórkę na materiał budowlany. Ocalały jako ruiny nieliczne, szczególnie położone w miejscach odosobnionych, z których nie opłacał się transport materiału rozbiórkowego. Z początkiem XIX w., gdy pojawiło się poczucie wartości zabytkowej i potrzeby ochrony, praktyczni Anglicy obiekty te oczyścili i zakonserwowali, jako modne wtedy sentymentalne ruiny. Około 300 ruin wielkich średniowiecznych zespołów sakralnych i obronnych znalazło się na centralnej liście zabytków i niewielka grupa ludzi prowadziła w nich przez parę pokoleń możliwie tanie prace, co doprowadziło do ukształtowania się – nie od razu – zwartej metody, którą nazywamy angielską szkołą konserwacji ruin. Nie oznacza to, by w Wielkiej Brytanii nie konserwowano ruin w inny sposób. W opactwie Fountain Abbey, konserwowanym przez innego inwestora, widzimy na murach festony dekoracyjnej zieleni, a na Starym Mieście w Londynie odkryłem ruinę kościoła St.Dunkan, zakonser-

wowaną ze złamaniem wszystkich zasad angielskiej szkoły i jeszcze lokalne towarzystwo miłośników pochwaliło się tymi pracami wmurowując stosowną tablicę.

Zasady angielskiej szkoły są bardzo proste. Usunięcie do poziomów pierwotnych hałd gruzu, które porośnięte malowniczą zielenią są tak bliskie naszemu słowiańskiemu romantyzmowi. Tłumaczą to tym, że gruz podnosząc nieraz znacznie poziom zniekształca proporcje obiektu i przesłania najlepiej pod nim zachowane partie murów i posadzek, w gruzie zaś zawarta jest znaczna ilość ozdobnej kamieniarki, którą winno się eksponować w lapidarium czy muzeum. Charakterystyczna dla tej szkoły jest „miękka" korona muru oczyszczona z zieleni i starannie przemurowana tym samym co mur materiałem na zaprawie z dołowanego wapna, bez cementu; to ważne. Przemurowuje się 2-3 warstwy górne muru z obluzowaną zaprawą, pozostawiając je w tym samym przypadkowym ukształtowaniu, jakie było w czasie rozpoczęcia prac, jedynie usuwa się zagłębienia, w których mogłaby się zbierać woda i zamarzając w niższych temperaturach zapoczątkowywać proces korozji, bo lód ma większą objętość niż woda. Twierdzą, że postrzępiona korona czytelnie sygnalizuje, że nie jest to pierwotne zakończenie, lecz przypadkowa linia zniszczenia. Gdyby zaś wyrównać koronę do linii prostej i jeszcze nakryć szlichtą czy daszkiem, to wywołałoby to fałszywe wrażenie pierwotnego zakończenia na dziwnej przypadkowej wysokości. Korona jest bardzo starannie spoinowana. Podobnie przy murze typu *opus emplecton* ze zniszczonym licem, bardzo starannie spoinują nawet jego wnętrze; nazywają ten zabieg *rough racking* i wykonują go najbardziej doświadczeni murarze. Usuwają zieleń z murów uważając, że zabytkowy mur jest dostatecznie atrakcyjny i dodatkowych ozdób nie potrzebuje, zieleń zaś przesłania partie muru przed turystami i konserwatorami, którzy powinni oglądać mur, a nie girlandy zieleni. Ponadto wytwarza humus podatny na samosiejki, których korzenie rozsadzają mur. Bluszcz zaś, jak twierdzą, działa szkodliwie i pod względem chemicznym. Anglicy nie zakładają pod górnymi warstwami izolacji poziomej uważając, że mur wystawiony z obu stron na działanie warunków atmosferycznych, zamaka i wysycha, musi być swobodny obieg wilgoci w jego wnętrzu, bez przeszkody izolacji, przy której często występuje szkodliwe wysalanie. Usuwając zieleń z muru, wprowadzają ją na odsłonięte pierwotnie poziomy, jako słynny trawnik angielski w zasadzie bez ścieżek, stanowiący znakomite tło, z którego wyrasta jak eksponat czyściutka, starannie wyspoinowana ruina. Ograniczeni do podstawowych zabiegów z reguły już nie wprowadzają do ruiny zieleni średniej i wysokiej dla izolacji jej, stanowiącej rodzaj powrotu do natury od współczesnego życia. Podobnie nie przywiązują większej uwagi do opracowania tras turystycznych zwiedzania ruiny i zaplecza. Mając dobre archiwa w zasadzie nie prowadzą szerszych badań terenowych. Najważniejsze jednak – nie wprowadzają żadnych uzupełnień, odbudowy czy rekonstrukcji, nic. Wyłącznie czysta konserwacja zgodna z Kartą Wenecką.

Jeszcze raz podkreślam, że zasady te nie dotyczą wszystkich ruin angielskich, ale tych z listy centralnej.

Zafascynowany logiką zasad tej szkoły byłem wtedy gorącym przeciwnikiem wszelkiej rekonstrukcji czy odbudowy części ruiny. Pamiętam walkę z Alfredem Majewskim o Krzyżtopór. Mimo to, podsumowując Ogrodzieniec byłem zaskoczony, że niejako wbrew sobie wprowadziłem tam niewielkie uczytelnienia w kategoriach restauracji, gdy istniała całkowita pewność naukowa dostarczona przez sam obiekt. Nie wprowadziliśmy jednak w Ogrodzieńcu rekonstrukcji czy odbudowy z dachami. Partie uczytelnione odcinaliśmy paskiem blachy cynkowej w spoinie. Anglicy tego nie robią, ale i restauracji nie stosują. Również w Ogrodzieńcu nie było można w tamtym klimacie i polskich warunkach wprowadzić jako tła angielskiego trawnika. Po wielokrotnych próbach zastosowaliśmy na dziedzińcu swobodnie kładzione płyty betonowe dwóch rozmiarów, barwione mieloną cegłą na ciepły kolor, z wtłoczonymi na mokro od góry małymi otoczakami. Chodziło o nawiązanie do starego drobnego bruku i sygnalizację geometrią współczesności. Rozbudowaliśmy też, bardzo starannie zaprojektowaną, trasę zwiedzania z obsługą turystów od kasy i toalet na dole po schody i balustrady. Anglicy tak dokładnie tego nie opracowują. Próbowaliśmy nawet zorganizować w trzech pomieszczeniach piwnic ekspozycję, ale nie wyszła. Za dużą swobodę zostawiłem projektantom, chcąc by wystawa była świeża i z polotem. Poza tym, już zgodnie z zasadami angielskimi, przeprowadziliśmy totalne odgruzowanie do poziomów pierwotnych wewnątrz i na zewnątrz, co pozwoliło na wiele wspaniałych odkryć, jak: zaniechany, szokująco wczesny, krużganek z zewnętrznymi dekoracyjnymi schodami, jedyny w Polsce most zwodzony z przeciwwagą czy unikatowy zespół chłodni grawitacyjnych, sekretne pomieszczenie pod sypialnią i więzienie *in fundo* w wieży. Uzyskaliśmy też liczną kamieniarkę, detal renesansowy i barokowy, piękne kafle piecowe itp. Oczyszczenie z gruzu skał na zewnątrz dodało zamkowi strzelistości i urody. Po angielsku usunęliśmy wszelką zieleń z murów, ale szybko porastała na nowo. Brygada z PKZ – górali spod Limanowej – świetnie opanowała angielską metodę przemurowywania na „miękko" korony muru i nawet *rough racking* odsłoniętego wnętrza muru. Na samą koronę musieliśmy wprowadzić lokalny tzw. skalniak wapienny, bo normalny lokalny wapień był za miękki i po zimie się lasował. Nawet w Ogrodzieńcu udało się zastosować angielską metodę wykonawstwa w zasadzie bez dokumentacji, w oparciu o sterowanie wykonawstwem za pomocą komisyjnego nadzoru i opracowanych na wstępie ścisłych zasad. Pilnowaliśmy by stary materiał i stara forma oznaczały stare, łączenie starego i nowego materiału i formy sygnalizowało niepewność, a nowy materiał i forma – współczesne wyposażenie ruchu turystycznego. Planowaliśmy jeszcze, starannie wkomponowane we wspaniały tam krajobraz, restaurację i parking, ale już tego nie zrealizowano.

Ogrodzieniec jest najpełniejszym obrazem stosowania metod szkoły

angielskiej z ich modyfikacją. Podobne modyfikacje stosowałem w innych ruinach, które wcześniej wymieniłem. Przy popularyzacji tej szkoły w Polsce znalazła ona odbicie i w innych pracach. Zróżnicowany sposób modyfikacji widzimy na zamku w Lipowcu, w murach obronnych Starówki, na zamkach w Bodzentynie i w Sochaczewie oraz na zamku krzyżackim w Toruniu, gdzie wprowadzono izolację poziomą i eksperymentowano wzmacnianie chemiczne korony. Warto tu odnotować prace Janusza Bogdanowskiego – bardziej integralnego wiązania ruiny z krajobrazem (Tenczynek). Problem ten wymaga specjalnych studiów.

Po zakończeniu prac w Ogrodzieńcu odbyła się tam ogólnopolska konferencja konserwatorska na temat polskiej adaptacji szkoły angielskiej. Opublikowałem w „Ochronie Zabytków" związany z tym artykuł (1977, nr 1-2). Pojechałem też do Londynu i przedstawiłem konserwatorom angielskim polską modyfikację. Trochę się bałem tej konfrontacji, ale przyjęli nasze próby życzliwie i z zainteresowaniem. Polska, jak mówili, obok Indii jest drugim krajem z tak świadomą recepcją szkoły angielskiej.

Warto tu jeszcze zaprezentować dalszą modyfikację szkoły angielskiej w czasie obecnie prowadzonych prac na zamku w Janowcu, gdzie prowadząc badania nie jestem projektantem, ale tworząc z Jerzym Żurawskim i Tadeuszem Augustynkiem ścisły zespół koordynacyjny, udało mi się przekonać kolegów do wprowadzenia zacieranej spoiny nowożytnej, której nie było możliwości wprowadzić w Ogrodzieńcu. Stosowane jest odgruzowywanie do poziomów pierwotnych i pod moim wpływem wprowadzono w nowszych pracach „miękką" koronę, ale jest tu znacznie więcej odbudowy na ekspozycję muzealną i nawet pojawia się rekonstrukcja wraz z przywracaniem dekoracji kolorystycznych. Z tym, że partie odbudowane są starannie wkomponowane w ruinę, która dominuje, również krajobrazowo. Widzimy tu odbicie zmieniającego się w skali międzynarodowej stosunku do odbudowy i rekonstrukcji i większego dla nich przyzwolenia.

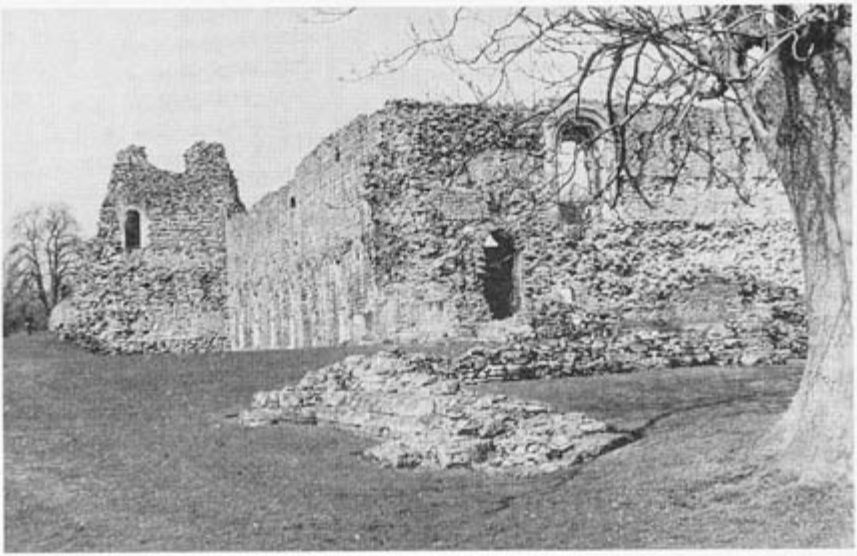
Warto odnotować jeszcze odmienny nurt, oparty na pracach austriackich i niemieckich, wprowadzania na koronie zieleni dekoracyjnej i izolacyjnej (A.Majewski – Wawel, M.Przyłęcki – mury obronne we Wrocławiu, Środzie Śląskiej, Dzierżoniowie i Sycewie oraz nieznanego mi autora nieudana próba na zamku w Radzyniu Chełmińskim).

Należy jeszcze zasygnalizować problematykę badań architektoniczno-historycznych samych obiektów tak charakterystyczną dla naszego kraju, gdzie zasoby archiwalne są tak przetrzebione i ciężar badań przechodzi na sam obiekt. Są one związane z minionym okresem jeszcze w ten sposób, iż wobec wielu trudności związanych z realizacją i nie tak trudno dostępnego „niczyjego" pieniądza publicznego, rozbudowywana była dokumentacja, w tym naukowo-badawcza, znacznie bardziej niż na Zachodzie, gdzie nacisk kładziono na szybką realizację. Już w okresie międzywojennym prowadził tego rodzaju badania Bohdan Guerquin na zamku w Jazłowcu, a po wojnie zostały one szeroko rozwinięte w Zakładzie Architektury Polskiej

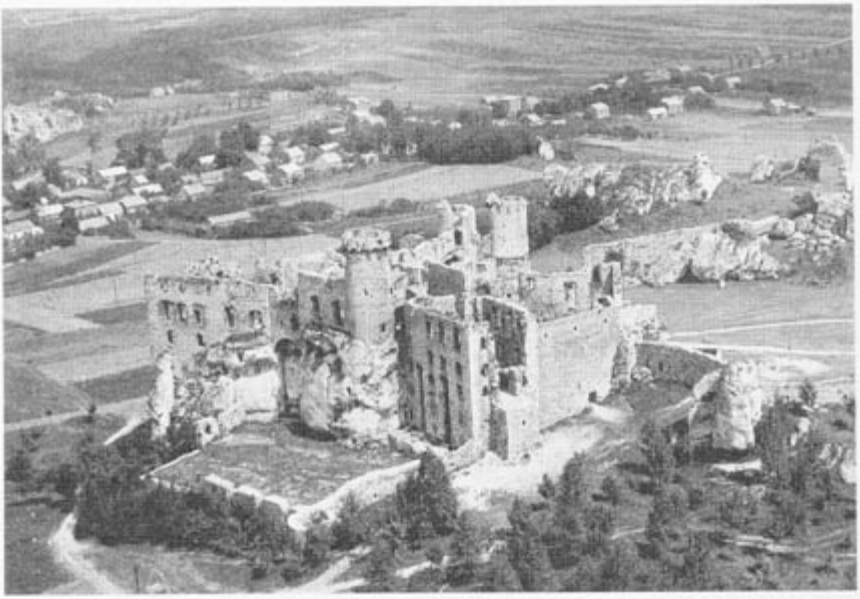
WA PW w Warszawie i w innych ośrodkach na uczelniach w Krakowie, Wrocławiu, Toruniu, Gdańsku i oczywiście w PKZ. Szeroko prowadziłem tego rodzaju badania w ruinach w powiązaniu z archeologią, często wieloletnie i kompleksowe. Odkryłem nawet przy okazji badań Zamku Ujazdowskiego metodę graficzną badania pomiarowego cegły (opublikowaną w „Kwartalniku Architektury i Urbanistyki", 1965, z.1), do dzisiaj zadziwiająco nowoczesną i jakby komputerową, choć wtedy o komputerach się nie myślało. Dokładne odczytywanie rozwarstwienia chronologicznego obiektów w tych badaniach i szczegółowa wiedza dotycząca ich elementów, miały decydujący wpływ na poszerzenie konserwacji o restaurację, co jest cechą polskiej propozycji modyfikacji angielskiej szkoły konserwacji ruin. Obecnie nawet w Janowcu poszerzenia o odbudowę i rekonstrukcję. Anglicy, nie prowadząc tego rodzaju bezpośrednich badań obiektów, nie mieli dostatecznych materiałów do poszerzenia o te zabiegi podstawowej konserwacji.



1. Rievaulx. Ruina opactwa. Fot. Ministry of Works 4(N)



2. Kirkham. Ruina klasztoru. Fot. A.Gruszecki, 1958



3. Ogrodzieniec. Ruina zamku. Fot. Z.Siemaszko, 1975

Krzysztof Biskup
Gdańsk, Politechnika Gdańska

Fortyfikacje nowożytne Polski północnej i zachodniej w praktyce lat 1945-1989

Jednym z ważniejszych czynników – koniecznych, acz nie dostatecznych – decydujących o losie zabytku, jest świadomość społeczna jego wartości. Ta ostatnia jest kształtowana przez uwarunkowania społeczno-polityczne.

Dzieje fortyfikacji nowożytnych na ziemiach Polski pn. i zach. stanowią dobrą ilustrację tej tezy. Z małymi wyjątkami umocnień miejskich Gdańska i Wisłoujścia, z pominięciem „nowych spod igły" polskich fortyfikacji międzywojennych, podpięte zostały pod etykietę „dzieła zaborcy lub okupanta", w dodatku tego najgorszego – pruskiego lub niemieckiego. Tym samym miały zasługiwać jedynie na zapomnienie, a w konsekwencji mniej lub bardziej uzasadnioną ekonomiczne zagładę.

Ostro kontrastuje to podejście stosunek do historycznych budowli fortecznych władz II RP. Na zapytanie władz Grudziądza o możliwość rozbiórki Cytadeli w całości lub w części celem zatrudnienia bezrobotnych i pozyskania materiałów budowlanych Ministerstwo Spraw Wojskowych odpowiedziało jednoznacznie negatywnie, motywując swoje stanowisko wysoką wartością historyczną i zabytkową Cytadeli. Działo się to w latach 1920-1921. Część jej jednak w końcu rozebrano – w 2. poł. lat 50-ych.

1945-1956 – lata administracji wojskowej

Okres bezpośrednio powojenny cechowało – ze zrozumiałych względów – stosunkowo niewielkie zainteresowanie nowożytną architekturą obronną. Dzieła forteczne – zwłaszcza założenia XIX-wieczne, a po części i starsze, pozostawały w znacznej części pod władaniem administracji wojskowej. Z jednej strony nie przywiązywała ona specjalnej uwagi do bieżącej konserwacji dzieł, z drugiej strony jednak nie prowadziła rozbiórek. Inny był los fortyfikacji wzniesionych w okresie międzywojennym. Część z nich została zakonserwowana przez wojsko (umocnienia Górnego Śląska, Helu i ogólnie nadmorskie, jak również zachowane zespoły podziemi Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego). Inne linie obronne zostały w mniejszym lub większym stopniu zniszczone – po części jeszcze w czasie działań wojennych (Trójkąt Lidzbarski, Wał Pomorski, częściowo Międzyrzecki Rejon Umocniony, Linia Odry).

Pod koniec okresu pojawia się zainteresowanie badawcze bastionowymi fortyfikacjami z XVI i XVII w.

1957-1964 – lata dewastacji i ograniczonego zainteresowania

Po 1956 r., w wyniku doświadczeń wojny izraelsko-arabskiej, władze wojskowe straciły zainteresowanie utrzymaniem dotychczas konserwowanych linii obronnych okresu międzywojennego. Schrony zostały opuszczone, wyrabowane, po części wysadzone dla pozyskania stali z płyt i kopuł pancernych (zwłaszcza Międzyrzecki Rejon Umocniony). Zwolnione przez administrację wojskową XIX-wieczne forty w niemałej części padły ofiarą robót rozbiórkowych. Ówcześni dynamitardzi najgorzej obeszli się z Fortem Czarnowo twierdzy kostrzyńskiej (ocalały jedynie umocnienia ziemne), tamtejszym Fortem Krótkiego Przedmieścia (po rozbiórkach udatnie adaptowany na miejskie wysypisko śmieci) i resztkami gdańskiego Fortu Brzeźno (w jego miejscu powstało osiedle domków jednorodzinnych). Zniszczono też szereg schronów międzypolowych. Toruńskie forty, w tym VII (skądinąd miejsce pamięci narodowej) oraz część poznańskich „wykpiły się jedynie" rozwaleniem ceglanych oskarpowań fos. Z kolei w Grudziądzu dokończono dewastacji fortyfikacji Kępy Strzemięcińskiej, eksploatując jedynie... beton (z pozostawieniem elementów ceglanych i żelbetowych).

Osobne miejsce wypadnie poświęcić Cytadeli Poznańskiej. Poważnie zniszczona w czasie działań wojennych, była sukcesywnie rozbierana na cegłę od 1946 r. Prawdziwe nieszczęście miało jednak dopiero nadejść. Podjęta w 1961 r. i realizowana przez 10 lat od 1962 r. koncepcja urządzenia „Parku-Pomnika Braterstwa Broni i Przyjaźni Polsko-Radzieckiej" doprowadziła kosztem ogromnego nakładu pracy i kosztów do pełnego zniszczenia jej układu przestrzennego. Podkreślam – chodzi mi tu o zastosowaną metodę, a nie o samą słuszną zasadę przekształacania ruin fortyfikacji w założenia zielone.

Po burzymurkach na teren fortów wkroczył przemysł. Zamysł wykorzystania specyficznych warunków klimatycznych był bez wątpienia słuszny. Tyle, że w ślad za funkcjami składowymi (leżakowanie win, soków, ziemniaków, opon, farmaceutyków) zaczęły pojawiać się funkcje produkcyjne – początkowo na niewielką skalę, szybko jednak rozwijane. Poza szpecącymi elewacje przybudówkami, nieprzemyślane przekształcenia wnętrz prowadziły w prostej linii do uszkodzenia instalacji wentylacyjnych i odwadniających. Jeszcze gorszym wariantem adaptacji było wprowadzenie hodowli pieczarek, skutkujące zawilgoceniem i zasoleniem konstrukcji. Niektóre schrony międzypolowe były wykorzystywane do celów mieszkalnych. Inne adaptowano dla celów przemysłowo-składowych, usuwając w kilku wypadkach (toruńskie schrony amunicyjne M-1, M-21, 22, 23, 24) ściany konstrukcyjne dla uzyskania większej powierzchni użytkowej.

Na ponurą groteskę zakrawa fakt zakwalifikowania w 1982 r. tych osłabionych budowli do kategorii schronów przeciwlotniczych obrony cywilnej.

W najlepszym stanie pozostawały obiekty w administracji wojskowej – w małym stopniu konserwowane, ale przynajmniej nie dewastowane. Chyba, że wykorzystywano je jako świniarnię lub owczarnię. Optymistycznym akcentem było udostępnienie do zwiedzania fragmentu twierdzy kłodzkiej w początku l. 60-ych. Niestety, i tu nad całością dominował dymiący komin wytwórni podłego wina, zajmującej centralną część twierdzy. Z w pełni uzasadnionych powodów polityczno-propagandowych udostępniono dla turystyki ruiny kwatery Hitlera pod Kętrzynem.

W tym okresie zaczyna się pojawiać coraz większa liczba publikacji dotyczących historii i konserwacji fortyfikacji nowożytnych – jak na razie, głównie XVI- i XVII-wiecznych. Dokonano pierwszych wpisów do rejestru zabytków – np. starszych części twierdzy Wisłoujście w latach 1956 i 1959.

Osobliwy przypadek losu gdańskich umocnień ujścia Wisły

Szczególne miejsce w praktycznym podejściu do zabytków sztuki fortyfikacyjnej zajął obszar ujścia Wisły w Gdańsku. Unikatowa twierdza Wisłoujście wielokrotnie była przedmiotem studiów, koncepcji i projektów restauracji. Przez całe lata jej pomieszczenia służyły wszakże nie do ekspozycji, lecz magazynowaniu pulpy truskawkowej zakładów DAGOMA (skądinąd mimowolny szacunek dla tradycyjnej nazwy przedsiębiorstwa – Danziger Gemüsen= und Obst=Magazin). W jej otoczeniu wybudowano Gdańskie Zakłady Nawozów Fosforowych i bazę przeładunku siarki Siarkopol, skutecznie zatruwające środowisko i w najwyższym stopniu utrudniające życie zabytku. Dla kontrastu – celem upamiętnienia obrony pobliskiego Westerplatte w latach 1964-1966 dokonano „uporządkowania" terenu, niemal całkowicie zacierając historyczny układ przestrzenny obszaru. Zasadniczymi akcentami stały się żelbetowa wiata, jako żywo przypominająca kluczowe obiekty Linii Maginota, i pomnik na potężnym kopcu. Łączącą je główną oś komunikacyjną przeprowadzono przez (całkowicie rozebrane przy okazji) północne skrzydło ruiny koszar.

Nie był to przypadek odosobniony. W 1979 r., przy okazji upamiętniania blaszanym pomnikiem kolejnej rocznicy obrony Poczty Polskiej, całkowicie zniekształcono jej historyczne otoczenie.

1966-1979 – lata rosnącego zainteresowania

Dla metodyki podejścia do zagadnień badawczych i po części konserwatorskich fortyfikacji nowożytnych, przełomowe choć nie natychmiastowe, miała odbyta pod auspicjami MON 18-19 II 1965 r. konferencja naukowa na temat fortyfikacji nowożytnych w Polsce. Materiały z niej zostały opublikowane w „Studiach i materiałach do historii wojskowości" t.XII, cz.1 w roku następnym. Tom ten bywa niekiedy określany mianem „biblii".

Znaczenie tej konferencji, abstrahując od wysokiego poziomu merytorycznego i zawartości informacyjnej referatów, było dwojakie. Przede wszystkim została uznana wartość historyczna dzieł fortecznych po II wojnę światową włącznie. Uzgodniono również luźno zasady „strefowania" Polski, w sensie podziału obszarów głównych zainteresowań politechnik: Gdańskiej, Krakowskiej, Warszawskiej i Wrocławskiej. Lata następne zaowocowały kolejnymi publikacjami i referatami, ich liczba stopniowo wzrastała, przyczyniając się do upowszechnienia choćby pobieżnej znajomości problematyki w opinii publicznej.

Zmieniło się również wiele w formalnym podejściu służb konserwatorskich. Kolejne dzieła były wpisywane na listy zabytków (dalsze fortyfikacje gdańskie w 1973 r., forty toruńskie w 1971 r.). Wykonane zostały pierwsze karty ewidencyjne („zielone"), na zamówienie urzędów konserwatorskich powstawały szczegółowe opracowania. W 1975 r. w Toruniu została podjęta próba skonkretyzowania ustaleń i wytycznych konserwatorskich do planu ogólnego zagospodarowania miasta.

Bardzo znacznemu ograniczeniu uległy rozbiórki, choć np. w Toruniu w latach 1965-1966 zniszczono schron chłodni fortecznej (zachowany wraz z pełnym wyposażeniem technicznym z lat 90-ych XIX w.), a w 1979 r. pod młoty pneumatyczne poszedł schron radiostacji fortecznej. W Poznaniu przy okazji inwestycji komunikacyjnych jeszcze w końcu lat 70-ych rozbierano schrony międzypolowe północnego frontu twierdzy. Dewastacje następowały również przy prowadzeniu różnego typu instalacji – przykładem może być toruńska Długa Bateria, poważnie zniekształcona przy prowadzeniu ciepłociągu absurdalną trasą – zygzakiem (którego nie należy w żadnym wypadku utożsamiać z kompensatorami – te ostatnie są tam również). Znacznym dewastacjom podlegały dzieła użytkowane przez przemysł (głównie forty Torunia i Poznania). Przekroczenie możliwości kubaturowych obiektu powodowało z reguły budowę hal w fosach, z jak najgorszym skutkiem dla jego ekspozycji i substancji. Zdarzały sie takie absurdy, jak zabetonowanie w kanałach odwadniających sklepienia belek konstrukcji tych wiat (np. schron laboratorium amunicyjnego Przyczółka Mostowego w Toruniu). Niejednokrotnie są to zniszczenia praktycznie nieodtwarzalne.

Przejawem typowego dla tych lat stosunku projektanta do dzieła pofortecznego był projekt adaptacji poznańskiego Fortu III dla potrzeb ZOO – z rozbiórką kaponier i pełnym przeszkleniem fos. Obiekty były traktowane zazwyczaj jako materiał, któremu dopiero ręka artysty nadać może formę jeżeli nie czegoś w rodzaju dzieła sztuki, to przynajmniej akceptowalną.

Pozytywną pozostałością okresu jest restauracja szańców pod Bardem i założenie parku w fosach twierdzy głogowskiej, jak również odkrycie, konserwacja i wyeksponowanie drobniejszych dzieł – np. wrocławskiej Bastei Hioba.

1980-1989 – lata powoli rosnącego zrozumienia

Z początkiem lat 80-ych obserwujemy gwałtowny wzrost liczby osób czynnie zainteresowanych działalnością praktyczną na niwie badań i ochrony fortyfikacji nowożytnych. Bez wątpienia dużą rolę odegrały tu nie tylko wcześniejsze dokonania nielicznych, lecz także dość regularnie organizowane w Zamościu sesje naukowe poświęcone problematyce fortyfikacyjnej. M.in. dzięki nim zaczęła rosnąć liczba publikacji opisujących szerokie spektrum tej problematyki. Choć – jak mi się osobiście wydaje – lawinowe zainteresowanie fortyfikacjami nowożytnymi było „efektem odpadowym" nieszczęsnej, a uparcie lansowanej, koncepcji usytuowania składnicy odpadów radioaktywnych w podziemiach Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego.

Nasilenie wymogów w zakresie przestrzegania tajemnicy państwowej i wojskowej skutecznie zbilansowało zwiększone zainteresowanie służb konserwatorskich informacjami z zakresu fortyfikacji nowożytnych. Od połowy okresu potrzeby bieżące wymogły jednak daleko posunięte rozluźnienie rygorów, m.in. z powodu potrzeb planowania przestrzennego, poczynającego uwzględniać w planach miejscowych i regionalnych obszarowo rozległe założenia z przełomu wieków. Po raz pierwszy ujęto wówczas w formie planu potencjalnych znalezisk archeologicznych lokalizację reliktów całkowicie zlikwidowanych umocnień Szczecina.

Potrzeby zakładów przemysłowych zajmujących forty zaczęły wówczas zdecydowanie przekraczać pojemność wyeksploatowanych i coraz trudniejszych w utrzymaniu bieżącym dzieł wskutek poczynionych wcześniej przeróbek. Pojawiły się przypadki ewakuacji zakładów do nowych budynków, wzniesionych wokół opuszczonego „macierzystego" fortu (np. Polmozbyt toruński). Najciekawszą adaptacją tego okresu jest przekształcenie toruńskiego Fortu X w „redutę socjalizmu" (ciężkie ogrodzenie stalowe, stalowe zasłony w oknach, instalacje filtro-wentylacyjne). Próby adaptacji na cele gastronomiczne przyniosły mierny efekt z uwagi na ówczesne zawyżone wymagania sanitarno-higieniczne.

Praktycznie nie zdarzały się już rozbiórki, choć kilkanaście mniejszych budowli zostało uszkodzonych (nasypy ziemne i izolacje przeciwwilgociowe) przy próbach ambitnych, szybko zarzucanych adapatcji (np. prochownia nr 1 na dziedzińcu Bastionu Menniczego w Toruniu) lub zeszpeconych tynkowaniem ceglanych fasad. W Gdańsku każdego przyjeżdżającego z kierunku Tczewa (obojętne czy pociągiem czy też samochodem) wita rozsypujące się oskarpowanie XVI-wiecznego Bastionu Św. Gertrudy z Bramą Nizinną (XVII w.) i Bramą Kolejową (XIX w.) w tle i identycznym stanie.

Podsumowanie

Opisane wydarzenia i procesy miały miejsce na obszarze szczególnym. Wielokrotnie były powtarzane sformułowania o Polsce jako wielkim skanse-

nie fortyfikacji nowożytnych – własnych, austriackich, niemieckich, pruskich, rosyjskich i radzieckich. Obok Alzacji i Lotaryngii, tereny Polski zawierają największy zbiór zachowanych fortyfikacji proweniencji pruskiej i niemieckiej. Na obszarze dzisiejszych Niemiec, dzięki skutecznej działalności, zwłaszcza Francuzów (już od XVII w.), po każdej przegranej wojnie fortyfikacje z małymi wyjątkami były starannie wyburzane. Zachowało się ich stosunkowo niewiele, głównie w formie reliktów archeologicznych.

Mimo wszelkich zniszczeń – przemyślanych czy wynikających z bezmyślności – w lepszym lub gorszym stanie przetrwała do dziś znaczna liczba dzieł, choć nie zawsze te najwartościowsze i przeważnie w „średnim" stanie technicznym. Dalsze utrzymanie tego zasobu stanowić będzie nie tylko nasz wkład w utrzymanie europejskiego dziedzictwa kulturowego, ale także realne, choć potencjalne korzyści celowego wykorzystania unikatowych wartości dla potrzeb gospodarczych i społecznych. Fortyfikacje stanowią dziś ogromną atrakcję turystyczną.

Klamrą spinającą początek i koniec tej wypowiedzi stanowić powinny uroczyste obchody 150-lecia twierdzy giżyckiej (Feste Boyen), które odbyły się 11 IX 1994 r.

Literatura

1. K.BISKUP, *Jeszcze o twierdzy Wisłoujście*, „Spotkania z Zabytkami", 1987, nr 2 (30), s.35-36.
2. K.BISKUP, *Problemy związane z ochroną i konserwacją zabytków nowożytnej sztuki fortyfikacyjnej*, [w:] *Materiały z Międzynarodowego Sympozjum Konserwacji Zabytków Architektury i Urbanistyki „Kraków 79"*, Kraków 1984, s.21-34.
3. K.BISKUP, *... twierdza Wisłoujście*, „Spotkania z Zabytkami", 1980, nr 4, s.36-38.
4. K.BISKUP, L.NARĘBSKI, *Fort pośredni IX w Toruniu*, „Zesztyt Naukowe Politechniki Gdańskiej", nr 321, seria „Architektura", nr XX (1981), s.81-104.
5. K.BISKUP, J.STANKIEWICZ, *Miasto-twierdza – przemiany obrazu architektonicznego w XIX wieku*, [w:] *Sztuka XIX wieku w Polsce*, Warszawa 1979, s.233-250.
6. J.BOGDANOWSKI, *Krajobraz warowny XIX i XX w. Dzieje i rewaloryzacja*, Kraków 1989.
7. J.BOGDANOWSKI, *Problemy rewaloryzacji fortyfikacji systemu rozproszonego z przełomu XIX i XX wieku*, „Konserwatorska Teka Zamojska" (materiały z sesji naukowej w Zamościu w dn. 26-27 XI 1981 r., cz.II), s.65-86.
8. W.BRZOSKWINIA, *Uwagi na temat przygotowania kadry konserwatorskiej do ochrony zabytków fortyfikacji nowożytnej*, „Lubelszczyzna", nr1/95, s.76-80.
9. A.GRUSZECKI, *O pilnym objęciu pracami konserwatorskimi zachowanych fortyfikacji nowożytnych*, „Konserwatorska Teka Zamojska" (materiały z sesji naukowej w Zamościu w dn. 18-20 V 1983 r., cz.II), s.79-82.
10. A.GRUSZECKI, *O uznanie prawa zabytku dla fortyfikacji nowożytnej*, „Ochrona Zabytków", 1956, z.1-2, s.3-17.
11. A.GRUSZECKI, *Ochrona i konserwacja obiektów inżynierii i architektury związanych z historią wojskowości*, „Ochrona Zabytków", 1978, z.3-4, s.126-128.

12. S.HERBST, *Stan badań nad fortyfikacją nowożytną w Polsce*, [w:] *Studia i materiały do historii wojskowości*, t.12 (1966), s.7-16.
13. W.ŁYSIAK, *Zabytek upośledzony czyli problem ochrony XIX-wiecznych fortyfikacji*, „Architektura", 1969, nr 5, s.193-195.
14. E.MAŁACHOWICZ, *Bastejowe fortyfikacje Wrocławia*, „Prace Naukowe IHSiT Politechniki Wrocławskiej", nr 12, Wrocław 1978, s.59-76.
15. E.MAŁACHOWICZ, *Stare Miasto we Wrocławiu*, Warszawa 1985.
16. L.NARĘBSKI, *Zagadnienia ochrony pierścienia zewnętrznego twierdzy Toruń – architektura, przestrzeń, środowisko*, „Przegląd Regionalny", Toruń 1995, nr 1, s.93-113.
17. M.OLSZEWSKI, J.ZIOŁEK, *Park-Pomnik Braterstwa Broni i Przyjaźni Polsko-Radzieckiej*, Poznań 1974.
18. S.PĄGOWSKI, C.GŁUSZEK, *Uwarunkowania działalności konserwatorskiej w obiektach architektury zabytkowej użytkowanych przez Ministerstwo Obrony Narodowej*, „Konserwatorska Teka Zamojska" (materiały z sesji naukowej w Zamościu w dn. 18-20 V 1983 r., cz.II), s.83-92.
19. J.STANKIEWICZ, *Nadmorska twierdza w Wisłoujściu*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki", 1956, nr 2, s.115-156.
20. J.STANKIEWICZ, *Twierdza grudziądzka*, „Rocznik Grudziądzki", t.V-VI, 1970, s.125-209.
21. J.STANKIEWICZ, *Twierdza w Wisłoujściu i niektóre problemy związane z jej odbudową*, „Ochrona Zabytków", 1956, nr 3, s.177-187.
22. J.STANKIEWICZ, K.BISKUP, *Zabytki wojskowej inżynierii jako element współczesnego środowiska kulturowego*, „Konserwatorska Teka Zamojska" (materiały z sesji naukowej w Zamościu w dn. 26-27 XI 1981 r., cz.II), s.7-25.
23. J.STANKIEWICZ, S.ŚWIĘCIOCHOWSKI, *Entwicklung und Architektur der Danziger Befestigungen*, „Zeitschrift für Festungsforschung", Jg. 1988, s.9-20.

9. WSPÓŁPRACA Z ZAGRANICĄ

Aleksandra Żarynowa
Warszawa

Polski Komitet Narodowy ICOMOS – współpraca z zagranicą

Celem dzisiejszej konferencji jest krytyczne podsumowanie działalności konserwatorskiej w okresie PRL. W odniesieniu do Polskiego Komitetu Narodowego ICOMOS, którego cele statutowe przewidywały szeroko pojętą działalność zagraniczną, miniony okres 50-lecia wymagałby znacznie głębszej analizy niż ta, którą przedstawiam w niniejszym referacie. Ogólnie biorąc, warunki polityczne w PRL wpływały dwojako, choć z różnym natężeniem, na działalność zagraniczną Polskiego Komitetu ICOMOS. Stale walczyły ze sobą dwa prądy: z jednej strony patriotyczna chęć ratowania polskich dóbr kultury i polskiej tożsamości w okresie szczególnego ich zagrożenia, z drugiej – ograniczenia polityczne i priorytety ustanowione przez władze Polski Ludowej. W efekcie, można dziś zanotować pewne zwycięstwa i klęski po jednej i po drugiej stronie.

Data powstania Międzynarodowej Rady ds. Zabytków (ICOMOS) – rok 1965 – ogranicza zakres mojej wypowiedzi do lat 1965-1989, to znaczy do końca istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Niemniej uznałam za konieczne zakończyć ją spojrzeniem w przyszłość, sygnalizując nowe zadania jakie w najbliższej przyszłości staną przed naszą organizacją w niepodległej Polsce.

Działalność Polskiego Komitetu Narodowego ICOMOS była w okresie PRL silnie kontrolowana i ograniczana, ale w tych ograniczeniach istniał dość duży zakres swobody, wynikający z chęci prezentowania w jak najlepszym świetle dorobku kulturowego Polski Ludowej. Wykorzystanie tego zakresu swobód, jego poszerzanie, zależało w ogromnej mierze od inteligencji i odwagi polskich konserwatorów, a tych cech charakteru nigdy nie brakowało naszym przedstawicielom na forum międzynarodowym.

Dla lepszego zrozumienia zagranicznej działalności Polskiego Komitetu ICOMOS pozwolę sobie przypomnieć w kilku zdaniach na jakich zasadach działa on w ramach tej organizacji i jakie były jego uwarunkowania od początku jej istnienia.

Data powołania do życia Międzynarodowej Rady ds. Zabytków (1965) wskazuje, jak późno świadomość konieczności jej istnienia zrodziła się w powojennym świecie. Znacznie wcześniej powstały inne organizacje afiliowane lub inicjowane przez UNESCO, a zajmujące się podobną problematyką, przede wszystkim: w odniesieniu do zabytków muzealnych ICOM

(Międzynarodowa Rada Muzeów) i IIC (Międzynarodowy Instytut Konserwacji). Wreszcie, w roku 1959 został powołany z inicjatywy UNESCO międzynarodowy ośrodek szkolenia konserwatorskiego tzw. Centrum w Rzymie (ICCROM). Ochrona zabytków architektury nie była więc tematem preferowanym, nawet w UNESCO; z dość znacznym opóźnieniem torowała sobie drogę w środowisku międzynarodowym. W 1957 r. propozycję stworzenia organizacji międzynarodowej ds. zabytków nieruchomych wysunął I Kongres Architektów, Konserwatorów i Techników Zabytków zwołany przez UNESCO w Paryżu. Trzeba było jednak takich entuzjastów, jak Piero Gazzola, Guglielmo de Angelis d'Ossat, Raymond Lemaire, Alfred Schmid, Stanisław Lorentz, aby ją doprowadzić do realizacji. Drugi Kongres Architektów i Konserwatorów w Wenecji, w maju 1964 r., podjął uchwałę o stworzeniu Międzynarodowej Rady ds. Zabytków. W gronie jej założycieli byli m.in. Stanisław Lorentz i Jan Zachwatowicz. Ten sam kongres uchwalił *Kartę Wenecką*, stanowiącą do dziś podstawowy dokument w doktrynie konserwatorskiej. Jej współtwórcą był reprezentant Polski Jan Zachwatowicz.

Zorganizowanie kongresu konstytucyjnego ICOMOS i I Zgromadzenia Generalnego powierzono Polsce. Odbyły się one w Warszawie i w Krakowie w czerwcu 1965 r. ICOMOS został proklamowany na Wawelu, gdzie też wybrano jego pierwsze władze. Fakt ten zaważył w sposób decydujący na silnej pozycji Polskiego Komitetu Narodowego od początku istnienia nowej organizacji.

Statut Międzynarodowej Rady ds. Zabytków podkreślał wyraźnie, że filarami tej organizacji są komitety narodowe i komitety międzynarodowe wyspecjalizowane. W momencie jej powołania było komitetów narodowych 22 w tym tylko 5 spoza Europy. Ta dominacja krajów europejskich zaważyła na rozwoju doktryny konserwatorskiej pochodzącej z jednego źródła. Wprawdzie niektóre pojęcia, jak np. pojęcie „zabytku" uległy w ciągu lat następnych stopniowym przemianom, ale zawsze pozostały mocno zakorzenione w kulturze europejskiej.

Drugim filarem ICOMOS były międzynarodowe komitety wyspecjalizowane, gdzie w wąskim gronie specjalistów wypracowano teorię konserwacji w odniesieniu do poszczególnych gatunków dóbr kultury. Zajmowały się one zabytkami z kamienia, z drewna, zabytkami wiejskimi, zespołami miast. Inne komitety opracowywały metody konserwacji, dokumentację zabytku, fotogrametrię, a wreszcie nauczanie. Z początku było ich 5, pod koniec lat 80-ych było ich 14. Rezultatem prac komitetów międzynarodowych było uchwalenie rezolucji, deklaracji i zaleceń, które za pośrednictwem komitetów narodowych upowszechniały pojęcia i zasady konserwacji w szerokim kręgu państw reprezentowanych w ICOMOS. Ostatecznym uwieńczeniem tych prac było ogłoszenie tzw. *Karty Zabytku*, powołującej się z reguły na *Kartę Wenecką*. Tak powstała w 1981 r. *Karta Ogrodów Historycznych* zwana *Kartą Florencką*, *Karta Miast Historycznych* z 1987 r.

i wiele innych dokumentów o tym charakterze. Pewną ciekawostkę stanowi fakt, że im bardziej rozszerzało się pojęcie zabytku – od jednostkowego pomnika architektury, poprzez zespoły, strefy, krajobraz kulturowy, aż do mało precyzyjnego pojęcia „dobro kultury" – tym bardziej zawężało się pole działania poszczególnych komitetów międzynarodowych. Stopniowo znikały komitety o podstawowym znaczeniu: dokumentacji, architektury, ochrony prawnej, doktryny konserwatorskiej. Specjaliści skupiali się na problemach szczegółowych. Polski Komitet Narodowy był początkowo reprezentowany we wszystkich komitetach wyspecjalizowanych, lecz z biegiem lat, trudności wyjazdowe naszych przedstawicieli z jednej strony i zwiększenie liczby komitetów z drugiej sprawiły, że czynna działalność naszego Komitetu ograniczyła się do 5 komitetów międzynarodowych dotyczących tematyki: miast, ogrodów, kamienia, fotogrametrii i nauczania.

Polski Komitet Narodowy został powołany przez Stanisława Lorentza na krótko przed kongresem konstytucyjnym ICOMOS. W skład jego wchodziło 15 osób, specjalistów najwyższej klasy, zgodnie z wymogami *I Statutu ICOMOS*. W latach 60-ych – z uwagi na rolę, jaką odegrał w tworzeniu Międzynarodowej Rady – Polski Komitet miał nie tylko mocną pozycję w jej działalności, był też prekursorem rozwoju niektórych zasad i pojęć i niejednokrotnie odgrywał rolę awangardy wśród zachodnich konserwatorów. W ciągu lat następnych przeżył Polski Komitet okresy rozwoju i stagnacji, w znacznej mierze uzależnione od naszej ogólnej sytuacji politycznej i międzynarodowej.

W latach 60-ych, po wieloletnim odcięciu Polski od Zachodu, kraj nasz był szczególnie interesujący dla specjalistów zachodnioeuropejskich w dziedzinie konserwacji zabytków. Odbudowa Warszawy, jakkolwiek kontrowersyjna dla wielu spośród nich, była jednak legendą i magnesem dla największych nawet jej przeciwników. Ileż to razy na międzynarodowych spotkaniach ICOMOS słyszałam te słowa: „Byłem przeciwny rekonstrukcji Warszawy dopóki jej nie zobaczyłem... Teraz rozumiem!". Być może, prestiż jakim cieszyła się Polska w tym czasie był wynikiem ustawicznej walki naszych konserwatorów o tożsamość narodową, o nasze przetrwanie.

Ludzie, którzy w 1965 r. stanęli na czele Polskiego Komitetu ICOMOS – Stanisław Lorentz, Kazimierz Michałowski, Bohdan Marconi, Jan Zachwatowicz – to byli ludzie przedwojenni, mający już pozycję na forum międzynarodowym. W latach powojennych, 1945-1955, pomimo restrykcji politycznych, wyjeżdżali na Zachód i brali udział w pracach organizacji międzynarodowych. Lorentz pracował od szeregu lat w ICOM, a w latach 60-ych w ICCROM, Marconi w IIC, Zachwatowicz brał udział w opracowywaniu *Konwencji Haskiej* z 1954 r. Wszyscy oni mieli stosunki w UNESCO i przyjaciół wśród działaczy międzynarodowych. W 1965 r. St. Lorentz został jednogłośnie wybrany prezesem Komitetu Doradczego ICOMOS i zajmował to stanowisko do roku 1978. Była to funkcja podwójnie ważna, bo pozwalała na uczestniczenie *ex officio* w posiedzeniach Komitetu Wyko-

nawczego i Biura ICOMOS. Zachwatowicz, znany jako współtwórca *Karty Weneckiej*, objął w 1969 r. przewodnictwo jednego z pierwszych komitetów wyspecjalizowanych ICOMOS – Komitetu ds. Miast; był też stałym korespondentem w międzynarodowym piśmie ICOMOS – „Monumentum". Kazimierz Malinowski został powołany do Komitetu ICOMOS ds. Dokumentacji. Rezultatem prac tego Komitetu było powołanie Centrum Dokumentacji ICOMOS w Paryżu. Alfred Majewski działał w radzie naukowej IBI (Instytut Zamków Historycznych), która nieco później stała się komitetem wyspecjalizowanym ICOMOS; obecnie działa w niej Janusz Bogdanowski.

W latach 60-ych polscy konserwatorzy byli w niektórych sprawach bardziej zaawansowani od swoich zachodnioeuropejskich kolegów. Tak było w dziedzinie badań naukowych poprzedzających interwencje konserwatorskie, w dziedzinie dokumentacji i nauczania. W początkach lat 70-ych w Polsce zorganizowano seminarium dla amerykańskich konserwatorów zabytków na temat systemu ochrony prawnej, a w 1977 r. odbyła się w Warszawie międzynarodowa konferencja na temat różnych systemów dokumentacyjnych. Stosowana od wielu lat w Polsce *Karta zabytku* została uznana za wzór w wielu systemach inwentaryzacyjnych w krajach Europy Zachodniej i Ameryki.

Trudno wymienić wszystkie wyspecjalizowane komitety ICOMOS, w których pracowali członkowie Polskiego Komitetu. Wymienię więc tylko kilka najważniejszych ze względu na długotrwałość i efekty pracy polskich specjalistów. Do nich należą: Komitet ds. Miast, w którym współpracowali Janusz Bogdanowski, Olgierd Czerner i Krzysztof Pawłowski. Prace te zostały uwieńczone wydaniem *Międzynarodwej Karty Miast* w 1987 r. W Komitecie ds. Ogrodów Historycznych przez szereg lat i do chwili obecnej bierze udział Andrzej Michałowski. W Komitecie ds. Fotogrametrii od chwili jego powstania działał Wojciech Kołątaj, w Komitecie ds. Nauczania – Andrzej Tomaszewski, założyciel tego Komitetu.

Jeżeli chodzi o współpracę Polskiego Komitetu Narodowego ICOMOS z innymi organizacjami międzynarodowymi, to na pierwszy plan wysuwa się współpraca z UNESCO. Kluczowym jej punktem było zorganizowanie, w 1976 r. w Warszawie, posiedzenia Zespołu Międzynarodowych Ekspertów, którzy opracowali tzw. *Rekomendację Warszawską* dotyczącą ochrony zespołów zabytkowych i ich roli w życiu współczesnym. Wielką rolę w formułowaniu tego dokumentu odegrał Krzysztof Pawłowski. *Rekomendacja* ta została zatwierdzona i opublikowana przez UNESCO na kongresie w Nairobi i do dziś stanowi jeden z ważniejszych dokumentów w tym zakresie.

Współpraca Polskiego Komitetu ICOMOS z UNESCO zwiększyła się jeszcze z tytułu podpisania przez Polskę *Konwencji o Ochronie Dziedzictwa Światowego* (1972). Do spraw realizacji postanowień *Konwencji*, a w szczególności wpisu na Listę Dziedzictwa Światowego obiektów zabytkowych, powstał międzynarodowy komitet, w którego skład – w pierwszej

kadencji – wszedł jako reprezentant Polski Krzysztof Pawłowski, piastujący wówczas funkcję wiceprezesa ICOMOS. Pod jego kierunkiem Polski Komitet Narodowy ICOMOS opracował kryteria wpisu na Listę Dziedzictwa Światowego. Na Liście tej, pośród 12 pierwszych obiektów wpisanych dzięki uchwale Międzynarodwego Komitetu Dziedzictwa Światowego znalazły się 4 obiekty z terenu Polski: Kraków, Wieliczka, Oświęcim i Stare Miasto w Warszawie.

Na zlecenie UNESCO, w początkach lat 80-ych, Polski Komitet organizował 3-tygodniowe staże dla młodych konserwatorów z całego świata. Tematem kursów była ochrona miast zabytkowych. Odkąd UNESCO, w 1984 r. ogłosił 18 kwietnia Międzynarodowym Dniem Zabytków, Polski Komitet obchodzi ten dzień uroczyście, organizując konferencje, konkursy i wystawy.

Działalność zagraniczna Polskiego Komitetu Narodowego ICOMOS nie ogranicza się oczywiście do współpracy z UNESCO. Objęła ona również inne organizacje międzynarodowe, z których wymienię tylko kilka: z ICOM łączyła nas zawsze ścisła współpraca zarówno w dziedzinie konserwacji kamienia, jak i w sprawach przystosowania budynków zabytkowych do celów muzealnych. Współpraca z IFLA zaowocowała wspólnym Komitetem Międzynarodowym IFLA/ICOMOS ds. Ogrodów Historycznych. Nasz reprezentant, A.Michałowski, zorganizował w Polsce konferencję IFLA/ICOMOS w 1986 r. oraz spotkanie międzynarodowe w 1995 r. Bliska współpraca z Centrum w Rzymie, którego przewodniczącym w latach 60-ych był St. Lorentz, została umocniona przez fakt powołania z inicjatywy Polskiego Komitetu, Międzynarodowego Komitetu ds. Nauczania CIF. Odtąd przedstawiciele ICCROM uczestniczyli w obradach CIF, m.in. w konferencji zorganizowanej w Polsce przez A. Tomaszewskiego w 1987 r. CIF działał pod patronatem Komitetu Polskiego aż do roku 1993. Polski Komitet Narodowy współpracował też z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Urbanistów (AIU) oraz z Federacją ds. Urbanistyki i Mieszkalnictwa (FIHUAT) i jej polską ekspozyturą. W porozumieniu z tą organizacją prezentowano za granicą wystawy o tematyce miast zabytkowych, a urbanistyka wcześniej niż na Zachodzie weszła do tematu obrad Polskiego Komitetu Narodowego.

Obok współpracy z organizacjami międzynarodowymi, Polski Komitet nawiązał długoletnią współpracę z komitetami: francuskim i amerykańskim, a po roku 1989 także z komitetami narodowymi krajów wyzwolonych: Litwy, Białorusi, Ukrainy. Współpraca ta polega na wymianie specjalistów, wspólnych kolokwiach naukowych oraz promowaniu wspólnej ochrony cmentarzy i pamiątek na terenie wyżej wymienionych krajów.

W okresie Polski Ludowej najlepszą formą prezentowania polskiego dorobku na forum zagranicznym było organizowanie konferencji i sympozjów międzynarodowych. Realizacje prac konserwatorskich mówiły same za siebie o naszym przywiązaniu do zabytków, były przekonujące i zjednały polskim konserwatorom zaszczytne, choć może niezbyt precyzyjne okre-

ślenie „polskiej szkoły konserwatorskiej". Nie brońmy się zbytnio przed tą nazwą, to wielki dorobek tamtych czasów! Pomimo restrykcji politycznych, przedstawiciele Polskiego Komitetu Narodowego wypowiadali się zawsze swobodnie, bez akcentów politycznych, a zapał z jakim mówili o odbudowie Starego Miasta czy Zamku Królewskiego udzielał się słuchającym. Niestety, ograniczenia finansowe i przepisy dewizowe utrudniały Polskiemu Komitetowi tę cenną działalność. Podobnie było z wyjazdami naszych specjalistów na międzynarodowe spotkania zagraniczne. W końcu nastąpił dwuletni okres przerwy w czasie stanu wojennego. Wszystko to nie sprzyjało utrzymaniu naszej pozycji na forum międzynarodowym. Inne komitety narodowe z krajów socjalistycznych, dysponujące znacznie większymi środkami, zdołały nie tylko nas dogonić, ale i wyprzedzić. Pomimo wyżej wspomnianych trudności, zdołano zorganizować w Polsce uroczyste obchody w latach 1980, 1985 i 1990 upamiętniające XV-, XX- i XXV-lecie powstania ICOMOS. Delegacje polskie brały udział we wszystkich 10 zgromadzeniach generalnych. Wydano szereg publikacji, m.in. Polski Komitet jako jedyny na świecie wydał zbiór wszystkich zaleceń i rezolucji uchwalonych przez ICOMOS w ciągu 20 lat.

Na przełomie lat 70-ych i 80-ych w Polskim Komitecie Narodowym nastąpiły bardzo istotne zmiany personalne, które miały wpływ na jego współpracę z zagranicą. Za czasów prezesury St. Lorentza, członkowie Polskiego Komitetu niewiele mieli do powiedzenia w sprawach międzynarodowych. Leżały one prawie wyłącznie w gestii prezydium, składającego się wówczas z ludzi mających liczne i wieloletnie powiązania z komitetami innych krajów oraz z innymi organizacjami międzynarodowymi. Dopiero w końcu lat 70-ych, za prezesury Krzysztofa Pawłowskiego sprawy te uległy zmianie. Liczba członków wzrosła do 50-ciu, wybrani demokratycznie wszyscy oni brali udział w pracach Komitetu, a wielu z nich uczestniczyło w posiedzeniach międzynarodowych komitetów wyspecjalizowanych i w opracowywaniu dokumentów obowiązujących w całym ICOMOS. Komitet, na swych posiedzeniach plenarnych, dyskutował nad komentarzem do *Karty Weneckiej*, nad treścią *Deklaracji Drezdeńskiej*, nad „wytycznymi" dla komitetów narodowych i międzynarodowych. Wyjazdy zagraniczne stały się wprawdzie łatwiejsze, lecz pojawiły się nowe trudności nieznane wcześniej Polskiemu Komitetowi. Oto z upływem lat do Polskiego Komitetu weszli ludzie młodzi, którzy studia kończyli w latach 50-ych. W tych latach wymiana zagraniczna prawie nie istniała , a znajomość języków obcych uznanych za międzynarodowe była bardzo słaba. Członkowie Polskiego Komitetu w ogromnej większości nie mieli już tych powiązań i stosunków co ich poprzednicy na forum międzynarodowym. Powstała też nowa, nieznana w okresie trudności wyjazdowych, rywalizacja pomiędzy komitetami narodowymi krajów socjalistycznych. Niektóre z nich, jak np. Komitet Węgierski i Komitet Bułgarski, korzystając z większych niż w Polsce środków finansowych, szybko nadrabiały stracony czas, usuwając

w cień niebezpiecznego konkurenta. Wspomnę tylko o dwóch takich przypadkach, kiedy zostaliśmy usunięci na „boczny tor", choć względy merytoryczne w niczym tego nie usprawiedliwiały. Sprawa dotyczyła Międzynarodowego Komitetu ds. Miast w Egerze (Węgry) i Międzynarodowego Komitetu Budownictwa Ludowego w Plovdiv (Bułgaria).

Do roku 1989, czyli w całym okresie PRL, Polskiemu Komitetowi ICOMOS nie wolno było współpracować z niektórymi organizacjami międzynarodowymi. Zakaz ten dotyczył w szczególności Rady Europy i związanej z nią Europa Nostra, która była organizacją wyjątkowo prężną i aktywną na polu ochrony zabytków w krajach europejskich. Pomimo tego zakazu Polskiemu Komitetowi, jedynemu z krajów socjalistycznych, udało się uczestniczyć a nawet zabłysnąć w organizowanym przez Europa Nosta Międzynarodowym Roku Ochrony Zabytków Architektury (1975). Na kongresie w Amsterdamie delegacja polska przedstawiła szereg referatów oraz wystawę prezentującą konserwację i rekonstrukcję zabytków w Polsce. W drugiej połowie lat 80-ych restrykcje te zelżały. Polska weszła na drogę współpracy z Radą Europy, a Polski Komitet Narodowy ICOMOS rozszerzył zakres swojej współpracy na inne organizacje międzynarodowe (Europa Nostra, Jeunesse et Patrimoine).

Dziś przed Polskim Komitetem Narodowym stoi nowa, wielka szansa wzmocnienia swoich wpływów na arenie międzynarodowej. Są nią projektowane na rok 1995 posiedzenia komitetów: Doradczego i Wykonawczego ICOMOS, poprzedzające XI Zgromadzenie Generalne w 1996 r. w Sofii. Tego rodzaju spotkania odbyły się w Polsce dwa razy: w 1965 i 1980 r., tzn. w XV rocznicę powstania ICOMOS. Tym razem ich data (wrzesień 1995) zbiega się z XXX rocznicą powstania Międzynarodowej Rady ds. Zabytków. Polski Komitet organizuje z tego powodu sympozjum naukowe na temat: „Wolność, demokracja a prawa dziedzictwa".

Na XI Zgromadzeniu Generalnym w Sofii odbędzie się kolokwium naukowe, którego tematem będzie „Dziedzictwo kulturowe w świetle przemian społecznych". Sądzę, że Polska w oparciu o doświadczenia własne i zaprzyjaźnionych z nią komitetów z krajów wyzwolonych może wnieść dużo do proponowanego przez organizatorów zgromadzenia tematów. Sympozjum we wrześniu 1995 r. przygotuje polską delegację do przekazania opinii i propozycji na kolokwium w Bułgarii.

X Zgromadzenie Generalne ICOMOS w Sri Lance (1993) zatwierdziło tzw. *Plan d'Avenir* ICOMOS, zawierający 11-punktowy plan działalności na najbliższe lata. Polski Komitet weźmie żywy udział w realizacji tego programu. Są w nim propozycje ciekawe, choć niektóre kontrowersyjne, jak np.: rozwój systemu informacyjnego w Centrum Dokumentacji ICOMOS, akcja pt. „Błękitne tarcze", zmiany w *Konwencji Haskiej* z 1954 r., opracowanie słownika biograficznego członków ICOMOS, regionalizacja w nowym aspekcie według podziału na 5 kontynentów, na których rozciągają się wpływy ICOMOS.

Ale może najważniejsze dla nas byłoby wzięcie udziału w nowym formułowaniu pojęć o zabytkach i ich konserwacji. Przed Międzynarodową Radą ICOMOS stoi podstawowe pytanie: Co to jest zabytek? Co należy w nim chronić? Materię czy treść? ICOMOS jest obecnie zdominowany przez kraje Azji i Afryki, w których filozofia i kultura są oparte na innych przesłankach, na innej niż w Europie wizji świata. Do konfrontacji w sprawie pojęcia zabytku doszło już na kolokwium w Nara (Japonia). Polska, ze swoim doświadczeniem odbudowy Warszawy, może mieć wiele do powiedzenia w tej sprawie. Oto co, po 20 latach od podpisania *Konwencji o Światowym Dziedzictwie*, powiedział na forum międzynarodowym Leon Pressouyre, jej koordynator, mówiąc o wpisie Starego Miasta w Warszawie na Listę Dziedzictwa Światowego: „Jest ono unikatowym przykładem rekonstrukcji „z niczego", świadczącym równocześnie o woli zakorzenienia w przeszłości całego narodu i o doskonałości metod restauracji". Więc może warto chronić korzenie, a nie tylko kwiat? Treść, a nie tylko materię?

Jan Gromnicki
Warszawa, Pracownie Konserwacji Zabytków

Grupa Robocza Krajów Socjalistycznych ds. Konserwacji Zabytków Historii, Kultury i Muzealiów

Przedmiotem niniejszego komunikatu jest działalność organizacji konserwatorskiej funkcjonującej pod tą nazwą w latach 1978-1990. Została ona powołana w roku 1978 w wyniku porozumienia ministrów kultury: Bułgarskiej Republiki Ludowej, Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Węgierskiej Republiki Ludowej, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Republiki Kuby, Demokratycznej Republiki Wietnamu, Mongolskiej Republiki Ludowej, oraz Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Ponieważ w jej pracach autor niniejszego komunikatu brał udział jako członek jednej z komisji, zajmującej się problematyką ochrony i konserwacji nieruchomych i ruchomych zabytków archeologicznych, ogarniać mógł osobiście jedynie dość wąskie pole jej działalności. W niniejszej relacji musiał więc siłą rzeczy oprzeć się na dostępnych publikacjach, zawierających m.in. jej statut, protokoły narad koordynatorów krajowych (byli nimi dyrektorzy instytucji wykonawczych oraz instytutów konserwatorskich z krajów uczestniczących w pracach Grupy, z ramienia Polski – dyrektor PP Pracownie Konserwacji Zabytków), informacje jej sekretariatu przygotowywane dla ministra kultury i sztuki w Polsce (18 publikacji)[1], materiały z posiedzeń komisji problemowych (13 publikacji)[2], obejmujących protokoły posiedzeń, teksty referatów i sprawozdania z działalności zespołów, rekomendacje i propozycje dalszych prac.

Sekretariat Grupy oraz poszczególne komisje w swoich krajach, w miarę posiadanych warunków, opublikowały ponadto szereg opracowań obejmujących: bibliografię literatury konserwatorskiej (publikacji czeskich, słowackich i rosyjskich) za lata 1979-1982 (łącznie 4 tomy)[3], publikację ustaw i innych aktów prawnych z zakresu ochrony zabytków, niekiedy z komentarzami (5 tomów)[4], prace z zakresu metod konserwacji zabytków (3 tomy)[5], zabezpieczenia zabytków przed kradzieżą i wywozem (2 tomy)[6], inwentaryzacji fotogrametrycznej (1 tom)[7], turystyki w zespołach zabytkowych (1 tom)[8], ochrony zabytków archeologicznych (1 tom)[9], urbanistyki (5 tomów)[10]. Ponadto w wydawnictwach fachowych różnych krajów ukazało się wiele publikacji, bezpośrednio lub pośrednio, związanych z działalnością

ich autorów w ramach komisji Grupy Roboczej. Także wielu specjalistów, uczestniczących w organizowanych w jej ramach pracach i seminariach, przedstawiało wyniki własnych badań na forum komisji oraz publikując je niekiedy na łamach wydawnictw Grupy.

Zamysł powołania organizacji powstał w łonie dyrekcji PP PKZ, sformułowany został natomiast i przedstawiony Ministerstwu Kultury i Sztuki we wnioskach z narady dyrektorów przedsiębiorstw i instytucji konserwatorskich polskich, niemieckich, czechosłowackich, litewskich, łotewskich, węgierskich, rosyjskich, oraz rumuńskich, która odbyła się w Warszawie w marcu 1977 r.[11] Brali w niej udział przedstawiciele tychże instytucji, w tym instytutów konserwatorskich, ze strony polskiej zaś: Pracowni Konserwacji Zabytków, Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Polskiej Akademii Nauk, generalny konserwator zabytków (był nim wówczas Bohdan Rymaszewski), oraz wojewódzcy konserwatorzy zabytków z Radomia i Warszawy. Grupa Robocza powołana została w tymże roku w trakcie spotkania ministrów kultury w Moskwie. Koordynatorem jej prac została strona polska, zaś minister kultury i sztuki desygnował do tej roli Pracownie Konserwacji Zabytków.

Główne jej zadanie określono jako: „organizowanie współpracy w dziedzinie bazy materialno-technicznej kultury", wyznaczono jej więc zakres działań raczej w sferze technologii oraz materialnego zaplecza konserwacji. Ramy te zostały znacznie rozszerzone w planie prac przyjętym na posiedzeniu koordynatorów krajowych w Sofii w roku 1979. Jednak jeszcze w roku 1978, na posiedzeniu odbytym w Warszawie, wyłoniono Sekretariat Grupy z sekretarzem generalnym, Tadeuszem Polakiem na czele. Powołano ponadto 13 komisji, powierzając koordynację ich prac poszczególnym krajom uczestniczącym[12]. Komisje obejmowały swymi zainteresowaniami następujące problemy: I – Metody, technikę i organizację rewaloryzacji historycznych zespołów miejskich (koordynator ČSSR), II – Metody i techniki ewidencji zabytków (ČSSR), III – Ideologiczne i prawne podstwy ochrony zabytków (ZSRR), IV – Badania naukowe w dziedzinie konserwacji zabytków i muzealiów (ZSRR), V – Rozwój turystyki w oparciu o wartości środowiska naturalnego (Mongolia – nie podjęto działań), VI – Techniki i materiały stosowane przy konserwacji zabytków (NRD), VII – Zabezpieczenie techniczne i formy działania w celu popularyzacji zabytków (Węgry), VIII – Metody, techniki i materiały stosowane przy konserwacji drewna i budownictwa drewnianego (Bułgaria – zaznaczył się tutaj udział strony polskiej, szczególnie Jerzego Ważnego, łotewskiej i rosyjskiej), IX – Wykonywanie robót konserwatorskich w warunkach tropiku (Kuba, ten interesujący temat nie był realizowany w sposób na jaki zasługiwał, pomimo pomocy udzielonej jego koordynatorowi przez innych uczestników), X – Organizacja i ekonomika przedsiębiorstw konserwatorskich (Polska), XI – Informacja w zakresie prac konserwatorskich (Polska), XII – Szkolenie kadr konserwatorskich (Polska), XIII – Metody, technika i technologia konser-

wacji zabytków archeologicznych (Bułgaria – przy współpracy Słowaków, Rosjan – w zakresie konserwacji zabytków nieruchomych i ruchomych, Polaków – w zakresie problemów technologicznych, współpracy archeologa z architektem oraz wspólnie tworzonej dokumentacji, ewidencji zabytków archeologicznych).

Jak wynika z opublikowanego w „Ochronie Zabytków" sprawozdania Sekretariatu Grupy Roboczej[13], obejmującego 12 lat jej działalności, odbyto w tym okresie 10 narad koordynatorów krajowych z udziałem przewodniczących komisji problemowych z danych krajów oraz 98 seminariów, narad tematycznych i plenerów w których uczestniczyło ponad 2000 osób, specjalistów w zakresie badań i konserwacji zabytków różnych dziedzin. Niektóre z nich miały kształt konferencji, licznie obsadzonych przez miejscowych uczestników. Brali w nich udział współpracownicy poszczególnych komisji liczących zazwyczaj w poszczególnych krajach od kilku do kilkunastu członków. Jednym z założeń organizacji była szeroka, acz różnie w różnych krajach rozumiana, współpraca z przedstawicielami środowisk naukowych, konserwatorskich i muzealnych. Niektóre spotkania angażowały miejscowe środowisko naukowe, kulturalne i lokalną administrację. Prace i posiedzenia komisji finansowały z założenia ministerstwa kultury poszczególnych krajów, jednakże w Polsce ciężar ten spoczął w znacznej mierze na PP PKZ. Wśród uczestników prac, posiedzeń i narad, odbywanych kolejno w różnych krajach, widnieje szereg nazwisk wybitnych specjalistów badań i konserwacji zabytków spośród pracowników wyższych uczelni, instytucji i muzeów.

Nie sposób w krótkim opracowaniu wymienić wszystkich tematów i zagadnień, będących przedmiotem prac poszczególnych komisji, zespołów i osób a także tematyki spotkań i seminariów. Obejmowały one problematykę, m.in. konserwacji malarstwa sztalugowego i ściennego, papieru, tkanin, drewna, nieruchomych i ruchomych zabytków archeologicznych, zabytków architektury i budownictwa kamiennego oraz drewnianego, ochrony założeń i zespołów miejskich i wiejskich, organizację prac konserwatorskich, ewidencji i informacji, nie pomijały też kwestii terminologicznych i metodologicznych. Udzielono pomocy środowiskom konserwatorskim Kuby i Wietnamu oraz Mongolii poprzez współpracę specjalistów a także pomoc rzeczową. Zorganizowano wspólne badania archeologiczno-architektoniczne oraz prace konserwatorskie w obrębie starożytnej i średniowiecznej twierdzy Bałczik w Bułgarii, w których uczestniczyło ok. 60 specjalistów różnych dziedzin i konsultantów, 10 plenerów tradycyjnego kowalstwa (w Pszczynie), ciesielskich (w Sanoku), warsztaty konserwacji tkanin i kamienia (Warszawa, Łódź, Toruń), pracownie urbanistyczne (2 w Czechosłowacji, 1 w Polsce). Członkowie komisji konserwacji drewna współpracowali przy konserwacji cerkwi w Kurickoje koło Nowogrodu, penetrowano zabytki Mongolii, Armenii i innych krajów. W roku 1989 Sekretariat Grupy nawiązał współpracę z ICOMOS i ICOM.

Próbując dziś oceniać dorobek Grupy, należałoby wymienić szczególnie: ok. 60 publikacji, głównie w języku rosyjskim będącym jej językiem oficjalnym, plenery szkoleniowe oraz wspólne badania i prace w twierdzy Bałczik. W dorobku jej liczyły się być może szczególnie różne formy spotkań stwarzające możliwość dyskusji, a nade wszystko zapoznania się z realizacjami konserwatorskimi zespołów pracujących nader często w całkowitej niemal izolacji oraz nawiązania kontaktów, wymiany literatury itp. Tak większość członków komisji rozumiała swoje zadania w kontaktach z kolegami z innych krajów. Dyskusje przybierały nierzadko ton krytyczny (np. rekonstrukcje bułgarskich architektów w Plisce i Wielkim Tyrnowie oceniane były negatywnie). Udział w posiedzeniach i objazdach, wspólne prace pozwalały na nawiązanie osobistych kontaktów i przyjaźni.

Dorobek Grupy Roboczej został „zamrożony", pomimo wyrażonego podczas ostatniego spotkania koordynatorów w Warszawie (1990r.) zamiaru kontynuacji działań[14]. Być może mógłby zostać wykorzystany np. w ramach ICOMOS.

Przypisy

1. *Materiały i dokumenty z narad koordynatorów Grupy Roboczej...*: I – Warszawa 1978, Warszawa 1980; II – Sofia 1979, Warszawa 1980; III – Veszprem 1980, Warszawa 1981; IV – Gross Kochberg 1981, Warszawa 1981; V – Hawana 1983, Warszawa 1984; VI – Hue 1985, Warszawa 1985; VII – Taszkient 1986, Warszawa 1986; VIII – Bratysława 1987, Warszawa 1987; IX – Ułan Bator 1989, Warszawa 1989; *Informacje o działalności Grupy Roboczej... w latach 1978-1982*, Warszawa 1983; *Z działalności Grupy Roboczej...*, Warszawa 1988; *Z działalności Grupy Roboczej w I półroczu 1983 r.*, Warszawa 1984; *Z działalności Grupy Roboczej... w 1983 r.*, Warszawa 1983; *Biuletyn Grupy Roboczej ... nr 1*, Warszawa 1986; *Plan pracy Grupy Roboczej... na lata 1986-1990*, Warszawa 1986; *Informacja o działalności Grupy Roboczej... w latach 1987-1989*, Warszawa 1989; Zob. też M.GUMKOWSKA, *Działalność Grupy Roboczej ds. konserwacji zabytków historii, kultury i muzealiów w latach 1978-1990*, „Ochrona Zabytków", 1990, z.4, s.230-232; Zob. też zbiory Archiwum Zakładowe PP PKZ Zespół Dokumentacji Konserwatorskiej w Warszawie, Zespół: Grupa Robocza. Obecnie w depozycie w Ośrodku Dokumentacji Zabytków w Warszawie.
2. *Materiały z prac Komisji I – Metody, technika i organizacja rewaloryzacji historycznych zespołów miejskich, Komisji II – Metody i technika ewidencji zabytków, Komisji III – Ideologiczne i prawne podstawy ochrony zabytków*, Warszawa 1981; *Materiały z narad Komisji II – Metody i technika ewidencji zabytków – Rożniawa 1980*, Warszawa 1981; *Materiały z narad Komisji II – Metody i technika ewidencji zabytków – Radziejowice 1981, Morawany 1982, Dolna Krupa 1983 r.*, Warszawa 1984; *Materiały z narad Komisji II – Metody i technika ewidencji zabytków w CSRS, LRB i ZSRR*, Warszawa 1985; *Badania naukowe w dziedzinie konserwacji zabytków. Z prac Komisji IV*, Warszawa 1987; *Materiały z narady Komisji VIII ds. konserwacji drewna, Nidzica 1985*, Warszawa 1986; *Materiały z narady Komisji X – Organizacja i ekonomika przedsiębiorstw konserwatorskich – Gdańsk 1980*, Warszawa 1981; *Materiały z narady Komisji X – Organizacja i ekonomika przedsiębiorstw konserwatorskich – Radziejowice 1981*, Warszawa 1982; *Materiały z narady Komisji X – Organizacja i ekonomi-*

ka przedsiębiorstw konserwatorskich – Morawany 1983, Warszawa 1985; *Materiały z narady Komisji X – Organizacja i ekonomika przedsiębiorstw konserwatorskich – Sopot 1984*, Warszawa 1985; *Materiały z narady Komisji XI – Informacja, popularyzacja i turystyka w ochronie zabytków – Kazimierz Dolny 1983*, Warszawa 1985; *Materiały z narady Komisji XI – Informacja, popularyzacja i turystyka w ochronie zabytków – Toruń 1984*, Warszawa 1985; *Materiały z narady Komisji XIII ds. Konserwacji zabytków archeologicznych – Kraków-Mogilany, Kalisz 1986*, Warszawa 1987; Zob też. GUMKOWSKA, op.cit., s.231-232; Archiwum Zakładowe PP PKZ w Warszawie, Zespół: Grupa Robocza. Obecnie zob. przyp. 1.

3. *Bibliografia wydawnictw o ochronie zabytków w ČSSR za 1979 r. i ZSRR za lata 1979-1980*, Warszawa 1982; *Bibliografia literatury z dziedziny ochrony zabytków w ČSSR za 1980 r.*, Warszawa 1982; *Bibliografia literatury z dziedziny ochrony zabytków w Czechach w 1981 r. i na Słowacji w latach 1981-1982*, Warszawa 1983. Zob. też GUMKOWSKA, op.cit., s.232; Archiwum Zakładowe PP PKZ w Warszawie, Zespół: Grupa Robocza. Obecnie zob. przyp. 1.
4. *Akty prawne o ochronie dóbr kultury w krajach socjalistycznych* , t.I-II, Warszawa 1981; *Prawne formy ochrony historycznych zespołów miejskich w krajach socjalistycznych*, Warszawa 1985; T.JAWORSKI, *Polskie akty wykonawcze do ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach*, Warszawa 1986; *Ustawa Czeskiej Rady Narodowej z dnia 30 marca 1987 roku o opiece nad zabytkami*, przekł. i opr. J.Pruszyński, Warszawa 1988; J.PRUSZYŃSKI, *Ochrona zabytków na Kubie – przepisy prawne*, Warszawa 1990. Zob. też GUMKOWSKA, op.cit., s.232. Archiwum Zakładowe PP PKZ w Warszawie, Zespół: Grupa Robocza. Obecnie zob. przyp. 1.
5. J.KEHL, *Wykaz środków i preparatów chemicznych stosowanych przy konserwacji zabytków*, Warszawa 1986; *Konserwacja tkanin zabytkowych*, Warszawa 1988; *Chemical in the protection of museum objects*, Budapest 1980. Zob. też GUMKOWSKA, op.cit., s.232 oraz Archiwum Zakładowe PP PKZ, Zespół: Grupa Robocza. Obecnie zob. przyp. 1.
6. *Zabezpieczenie muzeów przed kradzieżą (urządzenia zabezpieczające w ČSSR i Polsce)*, Warszawa 1981; J.ŚWIECZYŃSKI, *Środki i sposoby wykrywania przestępstw przeciwko dobrom kultury*, Warszawa 1981.
7. E.WANOT, *Przegląd aktualnych opracowań Pracowni Dokumentacji Fotogrametrycznej PKZ Oddział Konserwacji Architektury Monumentalnej*, Warszawa 1989.
8. *Wykorzystanie zabytków w ruchu turystycznym – Frombork 1985 r.*, Warszawa 1986.
9. *Materiały z narady Komisji XIII ds. konserwacji zabytków archeologicznych*, op.cit., zob. przyp.2.
10. O.JANKOVEC, *Postup plánovité regenerace historickeho jádra. Pamatkové rezervacé Tábor*, Praha 1981; M.BASE, *Základni predpoklady centrálnich části mest historického původu*, Praha 1982; J.HRŮZA, A.DOLEŽEL, H.ČERNÁ, *Prostorová kompozice Prahy – zásady a pracovni metody*, Praha 1983; *Metodika průzkumů historických mest socialistických států z hlediska památkové péče* , Praha 1985; GUMKOWSKA, op.cit., s.232. Archiwum Zakładowe PP PKZ w Warszawie, Zespół: Grupa Robocza. Obecnie zob. przyp. 1.
11. *I Narada Dyrektorów Przedsiębiorstw i Instytucji Konserwatorskich Państw Socjalistycznych, Warszawa 21-27 marca 1977*, Warszawa 1977 [wydawnictwo PP PKZ].
12. *Informacja dla Prezydium Ministerstwa Kultury i Sztuki o działalności Grupy Roboczej... w latach 1978-1982*, Warszawa 1983, s.1-2; Archiwum Zakładowe PP PKZ w Warszawie, Zespół: Grupa Robocza. Obecnie zob. przyp. 1.
13. GUMKOWSKA, op.cit., s.230-232.
14. Ibidem, s.232.

Marek Barański
Warszawa, Pracownie Konserwacji Zabytków

Polskie misje badawczo-konserwatorskie za granicą

Działalność polskich konserwatorów za granicą i międzynarodowa współpraca w ratowaniu zabytków nie powstała sama z siebie. W okresie PRL-owskiego 45-lecia ani nasi rządzący ani sami konserwatorzy nie mieli takich potrzeb ani ambicji. Ówczesna wartość dolara w Polsce, ciężko wyciśniętego z pracy całego narodu, nie sprzyjała koncepcji wyjścia w świat i prowadzenia prac przy zabytkach w innych krajach, niejednokrotnie odmiennych kulturowo. Nie dostrzegano tej możliwości promocji Polski i osiągnięć badaczy, konserwatorów. Ekspansja Polski i jej kultury w intencjach decydentów z KC PZPR miała się oprzeć na występach Mazowsza, orkiestr symfonicznych wspaniale grających Brahmsa i czasami Szymanowskiego, wystawach plastycznych oraz poprzez podkreślanie czołowych miejsc w wydobyciu węgla, produkcji stali, ziemniaków czy inżynierów na głowę 1. mieszkańca. Dziwne, że przez całe lata podkreślano możliwości polskich konserwatorów, architektów, rzemieślników, podnoszono ich zasługi przy odbudowie zniszczonych wojną zabytków i nigdy nie chciano w sposób systemowy wykorzystać tego w szeroko rozumianej współpracy międzynarodowej. Ciekawe, że znajdowały się fundusze na delegacje różnego rodzaju urzędników za granicę, bardzo trudno zaś było uzyskać środki na bilet dla naukowca-konserwatora, wyjeżdżającego na stypendium czy konferencję.

A jednak, mimo tych trudności, nam konserwatorom udało się zaznaczyć udział Polski w ochronie światowego dziedzictwa kultury. Profesor Kazimierz Michałowski był tym, który pchnął i otworzył szeroko wrota wprowadzając polską archeologię w świat. Jego wizja nowoczesnej archeologii spowodowała, że konserwacja zabytków stała się integralną częścią kilku programów misji archeologicznych. Była to jego taktyczno-strategiczna koncepcja, by zrobić coś czego inni nie robili i w ten sposób bardziej elastycznie współpracować z zagranicznymi partnerami.

Potrzeba chwili – budowa tamy assuańskiej, która miała spowodować zalanie zabytków Nubii, dała szansę na aktywny udział polskich konserwatorów w Egipcie i Sudanie. Przygotowano projekt zabezpieczenia *in situ* świątyni Ramzesa II w Abu Simbel, który jednak przez międzynarodową komisję nie został przyjęty do realizacji. W ramach projektu nubijskiego wzięła udział ekipa Polskiej Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej ratu-

jąca klasztor w Faras. W Sudanie konserwatorzy z Muzeum Narodowego w Warszawie pracowali w skrajnie trudnych warunkach i praktycznie do ostatniej chwili, już prawie z wody wyciągali freski. Wspólny wysiłek archeologów i konserwatorów stał się w Warszawie zalążkiem największej tego typu w Europie galerii fresków. W latach 60-ych w Egipcie prowadzono prace konserwatorskie w Świątyni Hatszepsut w Deir el-Bahari w Luksorze oraz w Aleksandrii, gdzie zrekonstruowano pozostałości, odkrytej w czasie badań polskiej misji, późnorzymskiej budowli teatralnej. Prace w Deir el-Bahari były kontynuacją prac badawczych i rekonstrukcyjnych rozpoczętych jeszcze przed wojną przez ekipę z Metropolitan Museum w Nowym Jorku. Bojkot Egiptu po rewolucji Nassera stał się przyczyną przerwania prac ekipy amerykańskiej. Zaproszenie przez stronę egipską Stacji do ich kontynuowania pozwoliło Polakom pracować przy najbardziej, po piramidach, spektakularnym zabytku egipskim. Powołano Polsko-Egipską Misję Archeologiczno-Konserwatorską, gdzie prace konserwatorskie prowadzone przez Polaków były finansowane przez Egipską Organizację Starożytności. Prace restauracyjne na początku były prowadzone przez samodzielnych architektów i inżynierów zatrudnianych przez Stację. Lecz ogrom problemów badawczych, konserwatorskich i organizacyjnych spowodował konieczność wprowadzenia specjalistycznego przedsiębiorstwa Pracownie Konserwacji Zabytków. Był to rok 1968. Szeroka wizja rozwoju przedsiębiorstwa i upór ówczesnego dyrektora PKZ, Tadeusza Polaka spowodowały, że początkowe trudności zostały opanowane, a prace misji ustabilizowały się. Potem wszystko potoczyło się coraz szybciej i dalej. W następnych latach, dzięki pozytywnym ocenom pracy PKZ, mogły powstać następne misje w Egipcie. W 1976 r. w Kairze utworzono misję prowadzącą prace badawcze i konserwatorskie w mauzoleach emira Qurqumasa i sułtana Inala. W 1987 r. utworzono dwie misje, w Marina el-Alamein na stanowisku z okresu wczesnorzymskiego i w El-Ashmunein dla restauracji wczesnochrześcijańskiej bazyliki. Misja w Kairze była pierwszą tego rodzaju działającą w Egipcie przy obiektach islamskich. Specyfiką misji badawczo-konserwatorskich było działanie oparte na współpracy z miejscowym partnerem, aktywnie uczestniczącym w pracach, co dawało szanse podnoszenia kwalifikacji miejscowej kadry. W Egipcie działalność konserwatorska prowadzona była także w ramach misji organizowanych przez Stację Archeologii Śródziemnomorskiej: w Aleksandrii na Kom el-Dikka gdzie restaurowano teatr i łaźnie, w Deir el-Bahari przy zniszczonej świątyni Totmesa III, w Dahsur gdzie zabezpieczano mastabę, w Naqlun przy wczesnośredniowiecznych malowidłach. Członkowie misji archeologicznych Stacji, działających w Syrii i na Cyprze, przyczynili się do wykonania wielu działań konserwatorskich w Palmyrze i Nea Phafos, które zabezpieczyły i pozwoliły na lepszą prezentację odkrytych budowli, mozaik, elementów wystroju.

Sprawdzony model działania misji badawczo-konserwatorskich pozwolił na podjęcie współpracy w 1976 r. w Macedonii w Prilepie, gdzie badano

i restaurowano średniowieczną warownię Markovi Kuli. W 1979 r. po trzęsieniu ziemi w Kotorze w Czarnogórze, PKZ zorganizowały jednorazową misję ratowniczą dla dokumentacji zniszczonych zabytków. W latach 80-ych PKZ zorganizowały misje w Wietnamie, podejmując szeroką akcję dokumentowania i zabezpieczenia budowli Czamów, oraz na Kubie, gdzie polscy konserwatorzy współpracowali przy restauracji zabytków Starej Hawany. W Algierii misja PKZ podjęła prace archeologicznie i konserwatorskie na stanowisku wczesnoislamskim w Kalat Beni Hammad. Wnioski z wyjazdu grupy polskich ekspertów do Kambodży przyczyniły się do powołania dwóch misji. W 1986 r. rozpoczęto konserwację budynku galerii i malowideł w zespole Srebrnej Pagody znajdującej się w kompleksie pałacu królewskiego w Phnom Penh. Druga misja miała podjąć badania i konserwację świątyni Bayon w kompleksie Angkor. Prowadzone walki w rejonie Angkor nie pozwoliły na szybkie podjęcie prac. Stało się to możliwe w roku 1989. W końcu lat 80-ych rozpoczęła działalność misja w Mongolii, która opracowała dokumentację i projekt prac konserwatorsko-budowlanych świątyni Megzid Janraiseg w Ułan Bator. Misja utworzona na Białorusi zadokumentowała ruiny zamku w Nowogródku. Należy także wspomnieć o innych misjach realizujących programy badawcze i konserwatorskie, które prowadziła Politechnika Wrocławska w Bitoli w Macedonii przy antycznym teatrze, wspólnej misji Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Novae w Bułgarii. Trzeba podkreślić, że polscy konserwatorzy wielokrotnie uczestniczyli w misjach konserwatorskich organizowanych przez instytucje innych państw lub też powoływani byli jako eksperci i opracowywali powierzone im zagadnienia merytoryczne.

Prace badawczo-konserwatorskie misji PKZ oparte były na współpracy z miejscowym partnerem – służbą konserwatorską, przedsiębiorstwem konserwacji zabytków, instytutami naukowymi. PKZ delegowały ekipę specjalistów, ponosząc koszt przejazdu, zagraniczny partner zaś pokrywał koszt prac konserwatorskich i utrzymania polskiej ekipy na miejscu. W „dobrych latach" 70-ych misje w Egipcie korzystały z finansowego wsparcia MKiS, o które zabiegał Kazimierz Michałowski. Po jego śmierci to źródło wyschło. W latach 80-ych zarówno PKZ, jak i Stacja Archeologii UW samodzielnie prowadziły prace w oparciu o środki i możliwości, którymi dysponowały. Podobnie jak w przypadku działań większości instytucji w tym okresie, przypominało to naciąganie przykrótkiej kołdry. Zasadnicza zmiana systemu organizacyjnego i ekonomicznego PKZ na początku lat 90-ych podcięła tę działalność. Dzięki desperackim wysiłkom znaleziono sponsorów, którzy podtrzymali działalność misji w Wietnamie i Kambodży.

Charakterystycznym elementem, by nie powiedzieć zasadą misji PKZ, było pogłębianie współpracy i szkolenie miejscowej kadry konserwatorskiej w oparciu o obecnie bardzo modny na zachodzie *on site training*, który Polacy stosowali od początku swej zagranicznej działalności. Uzupełniały je szkolenia organizowane w Polsce dla zagranicznych konserwatorów i restauratorów. By

organizować tego rodzaju szkolenia, PKZ wykorzystywały wszelkie temu służące możliwości płynące z podpisanych międzynarodowych umów o współpracy, zawartych przez ministerstwa pracy, kultury, edukacji. Pod względem merytorycznym misje PKZ przez długi okres były wzorem naśladowanym przez innych. Interdyscyplinarność prac badawczych i konserwatorskich opierała się o specjalistyczne analizy, szerokie korzystanie z dokumentacji fotogrametrycznej. Istotnym elementem była szybka publikacja sprawozdań, raportów z prac oraz szeroka promocja poprzez publikacje własne i w fachowej prasie zagranicznej, organizowanie wystaw, udział w konferencjach i seminariach, choć na te ostatnie zawsze trudno było uzyskać środki.

Braki środków w latach 80-ych wyraźnie dały o sobie znać i od tego czasu polscy konserwatorzy byli spychani na bok nie tyle przez lepszych, co przez bogatych. Przewagę, jaką uzyskaliśmy w początkowych latach, zawdzięczamy nie środkom finansowym, nie znanym nazwiskom świata konserwatorskiego, nie specjalnym możliwościom technicznym lecz wielkiej determinacji i umiejętności dawania sobie rady w czasami skrajnie trudnych warunkach organizacyjnych. Głębokie zrozumienie problematyki konserwatorskiej poszczególnych zabytków oraz jej wyważenie w stosunku do posiadanych możliwości, pozwoliło na znajdowanie złotego środka między rozmaitymi niemożnościami a bezmiarem problemów. Ta umiejętność elastycznego podejścia, która wzrosła z pokoleniem powojennym wychowanym w ciągłych trudnościach i brakach, stała się moim zdaniem, matką sukcesu. Nie znajdzie się na świecie wielu chętnych by w skrajnych warunkach, czasami na „wariackich papierach", spokojnie pracować i robić długofalowe plany.

Jakkolwiek ocenialibyśmy obecnie jakość realizowanych wtedy prac, jedno trzeba podkreślić – dysponując stosunkowo niewielkimi środkami udało się uzyskać efekty zauważone i podziwiane przez wielu zagranicznych konserwatorów. Ich zadziwienie dotyczy nie tylko samego faktu pracy na tylu stanowiskach na całym świecie, lecz także umiejętności rozwiązywania specyficznych problemów konserwatorskich, z którymi nie spotykali się europejscy konserwatorzy. Zapraszanie polskich ekspertów, by uczestniczyli w zagranicznych misjach, jest najlepszym potwierdzeniem ich talentu i zawodowych możliwości. Publikowanie i naukowe opracowywanie problematyki konserwatorskiej wprowadziło Polskę do światowej literatury. Fakt zaproszenia PKZ, aby zorganizowały w siedzibie UNESCO w Paryżu wystawę poświęconą wkładowi w ochronę światowego dziedzictwa kultury, jest chyba najlepszym dowodem uznania i nobilitacją zasług polskich konserwatorów.

Szkoda, że ten „złoty okres" międzynarodowej działalności polskich konserwatorów przemija w latach 90-ych. Niezrozumienie przez wielu decydentów w Polsce wagi programowej obecności naszych konserwatorów za granicą, będących najlepszymi ambasadorami uniwersalistycznego podejścia Polaków, odbiera nam szansę uczestniczenia w budowie międzynarodowej współpracy, której plon moglibyśmy zbierać w XXI wieku.

Wybrana bibliografia

1. M. BARAŃSKI, *Udział Polaków w konserwacji zabytków Palmyry*, „Ochrona Zabytków" 1983, nr 1-2, s. 82-89.
2. M. BARAŃSKI, K. KRAŚNIEWSKA (ed.), *Polscy konserwatorzy zabytków w Azji*, Warszawa 1994 (wydanie angielskie – *Polish Conservators of Monuments in Asia*, Warszawa 1994).
3. M. L. BERNARTH (ed.), *Od Nilu do Eufratu. Polska archeologia śródziemnomorska 1981-1994*, Warszawa 1995.
4. S. JAKOBIELSKI, J. KARKOWSKI (ed.), *50 years of Polish excavations in Egypt and the Near East (Acts of the Symposium at Warsaw University 1988)*, Varsovie 1992.
5. M. OLBRYŚ, *Misje konserwatorskie PP PKZ 1990-1991*, „Informacje Bieżące PP PKZ", maj 1992.
6. Z. KISS (ed.), *50 lat polskich wykopalisk w Egipcie i na Bliskim Wschodzie*, Warszawa 1986.
7. K. MAJEWSKI, *Katalog wystawowy prac konserwatorskich wykonanych przez PP Pracownie Konserwacji Zabytków w Dobrocie (Czarnogóra)*, Warszawa 1981.

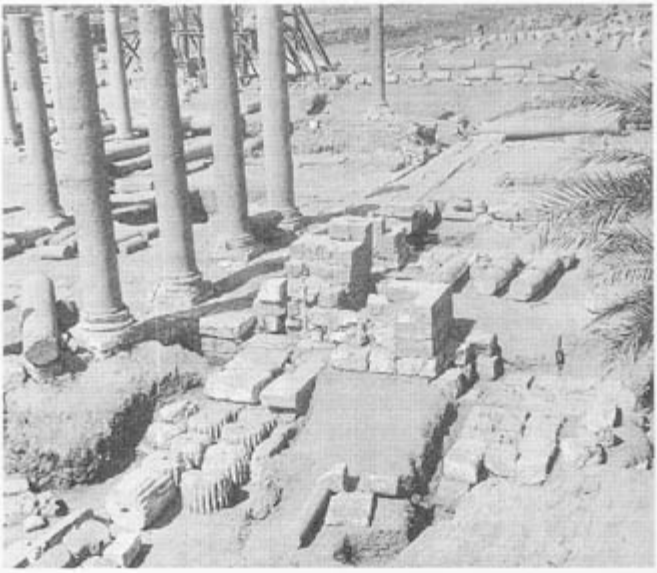
Publikacje raportów misji badawczo-konserwatorskich PKZ

1. *The Bayon Temple*, Warsaw 1991.
2. *La Pagode d'Argent*, Varsovie 1993.
3. *The Megzid Janraiseg*, Warsaw 1991.
4. *Recherches sur les monuments du Champa*, vol. 1, Warszawa 1985, vol. 2, Varsovie 1990, vol. 3 w przygotowaniu.
5. *The Temple of Queen Hatshepsut*, vol. 1, Warsaw 1979, vol. 2, Warsaw 1980, vol. 3, Warsaw 1985, vol. 4, Warsaw 1991, vol. 5 w przygotowaniu.
6. *Wyniki badań i prac rekonstrukcyjnych prowadzonych przez polsko-egipskie misje archeologiczne przy konserwacji świątyni królowej Hatszepsut w Deir el Bahari oraz meczetu Kurkumasa w Kairze (sezon 1971-1972)*, Warszawa 1975.
7. *Mausoleum of Qurqumas in Cairo*, vol. 1, Warszawa 1975, vol. 2, Warsaw 1985, vol. 3, Warsaw 1990.
8. *Los Polacos en la conservacion de la Habana Vieja*, Warszawa 1988.
9. *La Qal'a des Bani Hammad*, Varsovie 1990.
10. *Warownia Markovi Kuli*, vol. 1, Warszawa 1985, vol. 2 Warszawa 1990.
11. T. POLAK, *Średniowieczne techniki budowlane w Macedonii w świetle badań warowni Markovi Kuli w Prilepie*, Warszawa 1987.
12. *Marina El Alamein*, Warsaw 1991.
13. *Reports from Ashmunein*, vol. 1, Warsaw 1988, vol. 2, Warsaw 1992, vol. 3 w przygotowaniu.

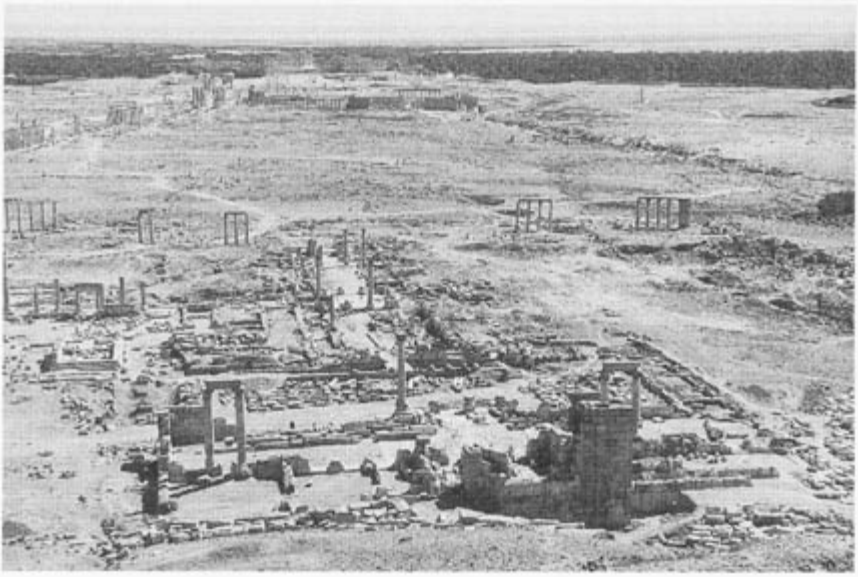
Raporty i sprawozdania z prac misji archeologicznych publikowane są w seriach: „Etudes et Travaux", „Polish Archaeology in the Mediterranean", „Archeologia".



1. Deir el Bahari, Luksor (Egipt). Świątynia Hatszepsut. Fot. Z. Wysocki, Arch. PP PKZ



2. El-Ashmunein (Egipt). Prace przy Bazylice. Fot. M. Barański



3. Palmyra (Syria). Widok obozu Dioklecjana. Fot. M. Barański



4. Palmyra (Syria). Prace restauratorskie w Świątyni Sztandarów. Fot. M. Barański



5. Phan Rang (Wietnam). Prace konserwatorskie w zespole Po Kloong Garai. Fot. W. Konikowski, Arch. PP PKZ

10. PROBLEMY ODBUDOWY I REWALORYZACJI MIAST

Hanna Adamczewska-Wejchert
Warszawa, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

Rozważania nad przedmiotem konserwacji z punktu widzenia urbanistyki: czy tylko obiekt i zespół?

Dokonując w 1994 r. podsumowania dorobku polskiego środowiska konserwatorskiego nie można pominąć ważnych pytań, związanych z działalnością konserwatorską w polskich miastach. Te pytania wynikają z wątpliwości, nurtujących od dawna architektów-urbanistów z wieloletnim doświadczeniem w planowaniu przestrzennym. Pozostają one aktualne i domagają się odpowiedzi, jeżeli chcemy z tych doświadczeń wyciągnąć wnioski do działań przyszłościowych.

Pytanie pierwsze: W jakich granicach należy rozpatrywać przedmiot konserwacji? Jeżeli sprawa dotyczy budynku – odpowiedź jest prosta, podobnie jak w przypadku zespołu pałacowo-ogrodowego, który posiada wyraźnie określony i wyznaczony obszar. Problem pojawia się, gdy w grę wchodzi miasto, a zwłaszcza miasto małe. Jeżeli nie jest ono otoczone murami obronnymi, jeżeli nie wyróżnia się szczególnymi warunkami topograficznymi – to granice i zakres ochrony są trudne do określenia. Miasto często „rozlewa" się, wychodzi w pola, w układ wielodrożny, roztapia w krajobrazie naturalnym. Gdyby chciało się w sposób ortodoksyjny chronić wszystkie walory zabytkowe tego miasta – to może okazać się to niewykonalne. Otulina, która otacza małe miasto jest jego strefą peryferyjną. Ta strefa w procesie rozwojowym miasta staje się często strefą centralną. Tu powstają przecież nowe osiedla mieszkaniowe, nowe obiekty usługowe. Tu lokalizuje się szkoły, przedszkola, ośrodki zdrowia, pawilony handlowe. Zaczynamy wtedy mówić o naruszeniu krajobrazu. Powstaje wątpliwość: czy w każdym wypadku mamy obowiązek zachować krajobraz zurbanizowany z tej samej fazy rozwoju miasta? Którą należy uznać za najcenniejszą?

Krajobraz występuje jako naturalny, zurbanizowany i pozostający w stałym rozwoju, zawsze jednak będzie to krajobraz złożony. Nigdy nie pozostaje on wyśnioną malarską wizją czy też tworem literackiej wyobraźni. Uroda małej miejscowości, położonej wśród pól i łąk, może zostać zniszczona przez każdy nowy obiekt, a nawet przez słupy sieci wysokiego napięcia czy słupy telefoniczne. Jedną z podstawowych trudności, na jakie napotykają projektanci planów zagospodarowania przestrzennego, stanowi nieproporcjonalny rozwój miast, powodujący poważne problemy natury

konserwatorskiej. W przypadku miasta, którego skala wzrostu jest niewielka, niebezpieczeństwo zniszczenia istniejącego krajobrazu jest do uniknięcia. Problem powstaje wtedy, gdy miasto wzrasta np. dziesięciokrotnie. Wtedy zaczyna się zjawisko rozwoju nieproporcjonalnego polegające na tym, że elementy mające kiedyś wartość znaczącą lub odgrywające nawet główną rolę w krajobrazie – stają się tylko jedną z jego wielu wartości.

Największe błędy naszych architektów-urbanistów polegały na tym, że mając obowiązek szukania najwłaściwszego rozmieszczenia programu, który zakładał nieproporcjonalny rozwój miasta, nie zawsze znajdowali najszczęśliwsze rozwiązania przestrzenne. Można oczywiście zapytać natychmiast, czy zawsze dobre rozwiązanie dla takiego programu było możliwe. Pomimo wielu lat doświadczeń – trudno nawet dziś w każdym przypadku dać odpowiedź twierdzącą.

Należałoby w tym miejscu przypomnieć lata 60. Był to okres, w którym brakowało pieniędzy na inwestycje. Znalazły się natomiast fundusze na organizowanie licznych konkursów SARP-owskich. Tematami tych konkursów były m.in. koncepcje przebudowy śródmieść miast zabytkowych w oparciu o wielkie, często nierealistyczne programy. Środowisko architektów uległo magii konkursów. Dawały one szansę swobodnego projektowania, wyzwalając twórczą fantazję. Wielu znakomitych architektów uległo pokusie i przystępowało do konkursowego współzawodnictwa, widząc tam możliwość szybkiego zaspokojenia zawodowych ambicji. Dużą satysfakcję sprawiało również uczestnictwo w sędziowaniu prac konkursowych.

Wyniki konkursów nie zawsze przynosiły najlepsze rezultaty. Wystarczy przypomnieć nagrodzoną pracę, w której autorzy zaprojektowali wzdłuż linii murów obronnych miasta 11-kondygnacyjne punktowce. Miały one sygnalizować z oddali położenie zabytkowego zespołu staromiejskiego. Takie nieprawdopodobne błędy miały miejsce i uzyskiwały aprobatę zespołu sędziowskiego. Oczywiście, nie wszystkie prace były złe. Ale zdarzały się przypadki, które były oczywistym nieporozumieniem.

Drugie pytanie, które należy postawić wiąże się z charakterystyczną cechą polskich miasteczek, a mianowicie z ich chronicznym niedorozwojem. Wynikał on z faktu, że byliśmy krajem biednym, narażonym na bezustanne grabieże, krajem źle zarządzanym, źle zagospodarowanym. Wiele miast przeżyło swoje katastrofy po których nie mogły wrócić do swojej dawnej świetności.

Brak dłuższych okresów politycznej stabilizacji, utrata niepodległości, rozbiory Polski, zmiany granic państwowych, zmiany podziałów administracyjnych – wszystkie te czynniki spowodowały niedorozwój większości miast polskich. Pozostaje więc zasadnicze pytanie, kłopotliwe z konserwatorskiego punktu widzenia: Co należy chronić? Plan czy zabudowę – ten trzeci wymiar, który pozostał niezrealizowanym założeniem? Jako przykład można wymienić Frampol, rozplanowany w 1705 r. jako miasto rzemieślnicze, na planie kwadratu; założenie, na którym powstała nieciekawa

podmiejska zabudowa. Czy Chęciny mające zabudowę niską, drogi narolne i stodolne. Jak ustosunkować się do istniejącej parcelacji? Jak tworzyć tam współczesne środowisko mieszkaniowe, zachowując jednocześnie elementy dawnego układu przestrzennego i charakter dawnej zabudowy? Tak więc, zjawisko niedorozwoju polskich miast stanowi poważny problem, który zasługuje na szczegółową analizę i wyciągnięcie odpowiednich wniosków.

Trzecie pytanie brzmi: Czy można dzisiaj prowadzić działalność konserwatorską, odbudowując miasta w sposób niezgodny z wolą ich mieszkańców i na przekór ich tęsknotom? Ilustracją problemu, poruszonego w tym pytaniu niech będą dwa przykłady. I przykład – w Starym Bieruniu, mieście które miało sporządzony bardzo dobry plan (niedawno zatwierdzony), dzieci właścicieli działek rozpoczęły budowę nowych domów w formie amerykańskiej „kostki" w odległości 10 m od tylnej ściany domów istniejących. Pozostawienie im wolnej ręki oznacza wybudowanie nowego Bierunia w kształcie wolno stojących domów. II przykład – architekt, góral z Czarnego Dunajca, broniąc swojej pracy na studium podyplomowym nie mógł zrozumieć, dlaczego w planie zagospodarowania przestrzennego należy projektować nowe ulice, zapewniając dojazd do każdej działki budowlanej. Uważał, że najlepszym rozwiązaniem dla właściciela długiej, wąskiej działki jest jej podział poprzeczny. Pozwala on na wygodne wydzielenie terenu dla jego dzieci i postawienie tam domu. Odkupującym w przyszłości tę działkę – pozostawia się ją bez dojazdu.

Nie unikniemy również szukania odpowiedzi na następne – czwarte pytanie: Jak uzyskać zgodność formy z funkcją w budynkach miasteczka zamieszkałego niegdyś głównie przez mieszczan, którzy od dawna jako klasa w Polsce nie istnieją. Obecni mieszkańcy miast to w przeważającej części robotnicy zatrudnieni w przemyśle i chłopi. Powstały również grupy dwuzawodowe, tzw. chłopo-robotnicy, którzy wywarli zasadniczy wpływ na kształt i charakter osadnictwa. Oglądaliśmy na przezroczach rozproszoną zabudowę pod Nową Hutą. Taka zabudowa istnieje również na całym Podtatrzu, w Beskidach, na terenach otaczających duże zakłady przemysłowe. Dzisiaj ludzie chcą mieszkać w domach jednorodzinnych. Ponieważ nie stać ich na kupno działek budowlanych, odkupują tereny rolne, które są znacznie tańsze i na nich stawiają swoje domy. Powstaje więc następne, towarzyszące pytanie: Jakie preferencje należałoby stworzyć, ażeby nakłonić ludzi do szukania innych form budownictwa mieszkaniowego?

I wreszcie ostatnie, piąte pytanie: Czy dzisiejszy warsztat konserwatorski jest wystarczający i odpowiada aktualnym potrzebom chwili obecnej? Wydaje się, że odpowiedź jest negatywna. Potrzebna jest na pewno współpraca z socjologami. Potrzebne są specjalne umiejętności, oparte o rzetelną wiedzę zawodową i wyniki badań socjologicznych. Umiejętności pozwalające na wprowadzenie zasad opracowania, które można by nazwać strategią urbanistyczną czy strategią ekonomiczną. Jeżeli będziemy wyposażeni

w takie narzędzia pracy – to powstaje szansa znalezienia jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: Jakie elementy struktury miasta winny podlegać ochronie konserwatorskiej, a jakie należy pozostawić dla dalszego rozwoju i przeobrażeń, wynikających ze zmian jakie niesie życie?

Jeżeli zaistnieją na danym obszarze siły miastotwórcze to muszą one znaleźć swoje ujście. Poszanowanie tradycji, konserwacja tego co stanowi niepodważalną wartość kulturową i tworzenie nowych wartości, będzie występowało równolegle. Dlatego tak ważne jest również znalezienie pewnych zasad dla budowania nowego ładu przestrzennego.

Oceniając lata 1944-89 należy przyjąć, że był to okres historyczny, w którym powstało bardzo dużo zasobów mieszkaniowych, wiele usług w zakresie oświaty, kultury, handlu, gastronomii. Budowano również obiekty kultu religijnego. Niezależnie od naszej oceny tego okresu – musimy pogodzić się z faktem, że w wybudowanych nowych dzielnicach mieszkaniowych, w nowych domach mieszka dziś połowa naszego społeczeństwa. Ci ludzie nie chcą przyjąć do wiadomości, że ich mieszkania są złe, niezdrowe i brzydkie. To są ich mieszkania, będące symbolem awansu społecznego. Brzydota, na którą jesteśmy chorzy w Polsce – to brzydota inteligencji, ludzi o pewnym wyrobieniu estetycznym. Ocena tej warstwy społecznej nie może być utożsamiana z opiniami mieszkańców tych licznych budowanych po wojnie osiedli, które dla wielu rodzin były pierwszymi własnymi mieszkaniami i w których spędzili większą część swego życia.

Celem wspólnych działań architektów-urbanistów i konserwatorów winno być nie tylko dążenie do racjonalnej ochrony dziedzictwa kulturowego. Równie ważne jest poszukiwanie nowych form kształtowania przestrzeni, w której nowe wartości krajobrazowe, zespolone z istniejącą substancją zabytkową, będą tworzyły harmonijną całość. Wydaje się, że nasze środowiska nie są jeszcze dzisiaj do takich działań w pełni przygotowane.

Teresa Zarębska
Warszawa, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

W poszukiwaniu metody rewaloryzacji miast historycznych w Polsce

„Rewaloryzacja miast zabytkowych" jest terminem, stosowanym od lat 70-ych, rozumianym jako zespół działań zmierzających do określenia, utrwalenia, przywrócenia i wyeksponowania walorów kulturowych miast. Zakłada on czynną ochronę historycznych ośrodków miejskich, która wymaga wypracowania metod działania konserwatorsko-urbanistycznego, zapewniającego z jednej strony trwałość wartości kulturowych nawarstwień struktury miejskiej, z drugiej zaś – możliwość przystosowania ich do potrzeb życia.

Prace nad metodami najtrafniej dobranymi do tych zadań były prowadzone co najmniej od lat 50-ych, po dokonaniu najpilniejszej akcji odbudowy powojennej. Doświadczenia zbierano zarówno w pracach prowadzonych na obszarze kraju, jak i w organizacjach międzynarodowych. Większość podejmowanych wówczas inicjatyw poddali analizom autorzy podręczników, skryptów i syntez (wymienię tylko kilku z nich: Wojciech Kalinowski, Wacław Ostrowski, Stanisław Latour, Edmund Małachowicz, Bohdan Rymaszewski, Krzysztof Pawłowski). Jednak pomimo publikacji przygotowanych przez wymienionych i innych autorów, wiele cennych przedsięwzięć uległo zapomnieniu lub nie uzyskało naświetlenia, jakiego wymagałaby ich ranga i utrzymująca się aktualność. Tym właśnie pracom poświęcę moje uwagi, poparte wnioskami dotyczącymi celowości i możliwości ich pierwotnego lub ponownego opublikowania. Ustąpiły na szczęście bariery cenzury, która hamowała lub utrącała publikację materiałów zawierających plany miast. Nadszedł więc czas możliwości odkurzenia opracowań, wykonanych z ogromnym nakładem trudu i opublikowania ich po ewentualnym zabiegu aktualizującym lub wzbogacającym treść dawnych elaboratów. Zebrane doświadczenia mogą – moim zdaniem – zostać wyzyskane w procesie ustalania nowych założeń działalności na rzecz środowiska kulturowego, jakiego wymaga obecna sytuacja społeczna i prawna.

Nowa ustawa o zagospodarowaniu przestrzennym, uchylająca obligatoryjność opracowywania planów gmin stanowiących prawo lokalne, wymaga „odpowiedzi" w postaci zapisów ustawy o ochronie zabytków i środowiska kulturowego oraz uzupełniających ją przepisów wykonawczych. Wypadnie tu z pewnością sięgnąć do polskich i obcych doświadczeń metodycznych i organizacyjnych – także i tych, które poniżej zestawię.

1. Zupełnie zapomniany został materiał narady, zorganizowanej w Nieborowie w 1950 r. przez świeżo założony Instytut Urbanistyki i Architektury wespół z Naczelną Dyrekcją Muzeów i Ochrony Zabytków, w porozumieniu z Kierownictwem Badań nad Początkami Państwa Polskiego. Jej celem było ustalenie podstaw metodologicznych oraz zakresu i problematyki badań urbanistyczno-historycznych związanych z planowaniem miast. Chociaż referaty, wygłoszone na naradzie, zostały opublikowane aż w 1500 egzemplarzach zeszytu „Prac Własnych Instytutu Urbanistyki i Architektury" (R.I, z.2), była to jednak publikacja wewnętrzna Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli, wkrótce całkowicie niedostępna. Referat programowy pt. *Zadania i potrzeby polskiej urbanistyki historycznej* przedstawił Stanisław Herbst; *Tezy do dyskusji nad budową miasta średniowiecznego* – Marian Małowist. Witold Kula zgłosił *Uwagi nad stanem i potrzebami badań w zakresie dziejów miast w Polsce*, a Kazimierz Dziewoński zreferował *Badania nad historycznym rozwojem miast z punktu widzenia budowy i rozbudowy miast w Polsce*. Trzy następne referaty odnosiły się do warsztatu konserwatorsko-urbanistycznego: Jan Zachwatowicz opisał *Wymagania ochrony zabytków urbanistycznych wobec nauki historycznej*; Wojciech Trzebiński scharakteryzował *Potrzeby w zakresie inwentaryzacji źródeł kartograficznych do historii budowy miast polskich*, a Zdzisław Bieniecki naświetlił temat: *Źródła ikonograficzne do historii budowy miast polskich i zagadnienie ich inwentaryzacji*. Szczegółowy protokół z dyskusji uzupełnił materiały narady. Tom pomieścił ponadto: modelowe studium Zdzisława Kaczmarczyka *Geneza i rozplanowanie miasta Krosna nad Odrą*; Wacława Ostrowskiego *Budownictwo przemysłowe Zagłębia Staropolskiego w okresie Królestwa Kongresowego* oraz artykuł Zbigniewa Wzorka: *Galicyjskie plany katastralne*.

Biorąc pod uwagę dobór autorów – najwybitniejszych znawców referowanych zagadnień – i wartość pionierską ich wystąpień, uważam powtórne opublikowanie całego tomiku za w pełni uzasadnione, tym bardziej, że stanowił on podstawę opracowania instrukcji sporządzania studiów historyczno-urbanistycznych. Pełną aktualność zachował m.in. referat Zdzisława Bienieckiego: tak świetnej, pogłębionej refleksji metodycznej na temat ikonografii miast nie doczekała się do dziś literatura polska, a może także i obca.

2. Kontynuując zapowiedziane w referacie „nieborowskim" prace, Wojciech Trzebiński przygotował *Instrukcję o sposobie rejestrowania źródeł kartograficznych do historii budowy miast*, opublikowaną w zeszycie 5 „Prac Własnych IUA" w 1952 r., „na prawach rękopisu". Jest to dokument fundamentalny, systematyzujący na 11 stronach wymagania opisu katalogowego planów dawnych miast. Tekstowi towarzyszą wzorce kart inwentaryzacyjnych. Dr Trzebiński stał się z pewnością najwybitniejszym znawcą kartografii historyczno-urbanistycznej: był już w 1951 r. współautorem I zeszytu *Katalogu planów miast* – ze zbiorów Archiwum Państwowego

w Lublinie, a potem został redaktorem serii *Katalogu*. Ostatni jego zeszyt – VII – ukazał się w 1962 r.; był jeszcze przygotowany w maszynopisie, wraz z ilustracjami, zeszyt VIII, nie został jednak opublikowany, gdyż zabrakło „sponsora": Polskiej Akademii Nauk, która zreorganizowała się i pozbyła małych placówek, w tym – Zakładu Historii Architektury i Urbanistyki, poprzednio przeniesionego przez W. Ostrowskiego w 1954 r. z IUA do PAN. Moim zdaniem, należałoby zebrać treść 7 lub 8 zeszytów *Katalogu*, opracowanego z niezwykłą gruntownością, i ponownie je opublikować, wzbogacając serwis ilustracyjny. Byłoby także słuszne kontynuowanie tej publikacji, niezwykle pożytecznej dla historyków urbanistyki i autorów planów rewaloryzacyjnych.

3. Znacznie bardziej dostępne, choć może także warte dodruku (opublikowane w 250 egz.) były materiały konferencji konserwatorskiej, zorganizowanej przez Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Bolesławcu w 1966 r. (t.XVIII serii ODZ pt. *Ochrona miejskich zespołów zabytkowych*). Celem konferencji było przygotowanie „retorspektywnej oceny dotychczasowych wyników" oraz przedyskutowanie kierunku dalszych prac. Referat Jana Zachwatowicza pt. *Problemy metodologiczne ochrony miejskich układów zabytkowych* wskazywał konieczność określenia „roli historycznego ośrodka w urbanistycznej całości rozwijającego się organizmu miejskiego" i rozwiązywania jego problemów w kontekście całej struktury przestrzennej miasta, by uniknąć izolacji ośrodka potraktowanego „jako martwe muzeum". Przeprowadzone analizy zabytkowej substancji budowlanej oraz wstępne oszacowanie możliwych jej uzupełnień, pozwalają określić „funkcjonalną pojemność" ośrodka oraz „zadbać o zapewnienie właściwej proporcji powierzchni przeznaczonej na użyteczność publiczną i na mieszkania, nawet wówczas gdy na mieszkania wypadnie przeznaczyć obiekty o wartościowych elementach wewnętrznego wystroju". Zachwatowicz skrytykował tendencję do tworzenia pastiszy, opowiadając się jednoznacznie za słusznością wprowadzania do zespołów zabytkowych obiektów „o formach naszych czasów, współczesnej architektury. Muszą być przy tym nobliwe i dyskretne". Zarysowując program działalności konserwatorskiej w miastach stwierdził, że „zawsze aktualna jest stara wielowiekowa teza: *Conservare est novam vitam dare*".

Z programem działań wiązał się także m.in. referat Michała Witwickiego *Kryteria oceny wartości zabytkowych zespołów miejskich*. Było to ważne wystąpienie dla kształtowania metod ochrony miast; zapoczątkowało serię opracowań, prowadzonych dalej przez M.Witwickiego wraz z Krzysztofem Pawłowskim. Autorzy przygotowali tabelę waloryzacyjną; pracując w zakładzie prof. Ostrowskiego dokonali, wraz z czterema innymi pracownikami zakładu, objazdu ok. 1000 dawnych miast i wypełnienia dla każdego z nich opracowanej wcześniej tabeli. Pracą tą, trwającą kilka lat, kierował Krzysztof Pawłowski. Jej rezultatem były tabele i mapy wszystkich ówczesnych województw z oznaczonymi miastami zaklasyfikowany-

mi do 4 grup zabytkowych. Zakwestionowanie pożytku z ogłoszenia wyników waloryzacji, a zwłaszcza obawa o los ośrodków sklasyfikowanych najniżej, przyczyniły się do potraktowania rezultatów tej pracy jedynie jako materiału roboczego. Powielił ją po latach Zespół Ekspertów Międzyresortowej Komisji ds. Rewaloryzacji Miast i Zespołów Staromiejskich (w 1983 r.), a jedną z map opublikował W.Ostrowski w 1976 i 1980 r.

Wydaje mi się, że tabele waloryzacyjne utrzymały pewną wartość ze względu na zebrane w nich informacje o takich cechach miasta, jak: stopień rozwoju układu przestrzennego, stan zabudowy mieszkalnej i użyteczności publicznej, bogactwo tradycji historycznej, walory krajobrazu „zewnętrznego" i „wewnętrznego", szczególne znaczenie dla historii urbanistyki. Należałoby jednak dokonać korekty ocen sprzed 20 lat – z czasów, gdy mało były cenione walory kulturowe zespołów zabudowy z 2. poł. XIX i z XX w. Wiele miasteczek uzyskałoby dziś z pewnością noty wyższe. Można by się mimo to zastanawiać nad pożytkiem z opublikowania tego materiału – w całości lub w wybranej części.

4. Lata 60-e były w wielu krajach okresem poszukiwań metod projektowania urbanistycznego miast o walorach zabytkowych. Gdy więc w 1961 r. Wacław Ostrowski wystąpił z propozycją założenia w Międzynarodowej Federacji Mieszkalnictwa i Planowania Przestrzennego jednostki organizacyjnej, która mogłaby rozwinąć tę problematykę, Federacja powołała w roku następnym Stały Komitet Historycznych Ośrodków Miejskich, powierzając funkcję prezesa – projektodawcy. Ostrowski prowadził komitet do 1974 r., wiceprzewodniczącym był Luigi Piccinato, T.Zarębska pełniła funkcję sekretarza. W skład komitetu wchodzili członkowie korespondenci z ok. 20 krajów. Komitet odbył 11 zebrań międzynarodowych, z których 8 było naukowymi konferencjami; ich materiały zostały w znacznej części opublikowane w różnych czasopismach, m.in. w „Urbanistica" i „Urbanisme". Konferencje były okazją do konfrontacji metod badań historyczno-urbanistycznych i projektowania rewaloryzacyjnego. Po kilku latach pracy Ostrowski przygotował ankiety, które pozwoliły – na podstawie odpowiedzi z wielu krajów – na opracownie referatów podsumowujących ważne przedyskutowane tematy. Uważam, że tak powstałe teksty referatów Ostrowskiego, m.in.: *Odnowa miast a ochrona zespołów historycznych* lub *Przygotowanie architektów do zadań z dziedziny ochrony historycznych zespołów miejskich* mogłyby z pożytkiem zostać u nas opublikowane.

5. Prace Komitetu Federacji a także inne doświadczenia pozwoliły uznać tworzenie „rezerwatów urbanistycznych" za ślepy zaułek ochrony miast zabytkowych. Nawet przywiązani do idei rezerwatu Czesi, po fatalnych eksperymentach m.in. w Nove Město nad Metui, odstąpili od tej drogi biernej ochrony najcenniejszych miast zabytkowych. Wyjaśnił to w 1976 r. Aleš Vošahlik w „Ochronie Zabytków". Także i w Polsce nie udał się „eksperyment lanckoroński". Przekonanie, że tylko ochrona „czynna", zapewniająca miejskim zespołom dalszy, racjonalnie prowadzony rozwój, jest

drogą do ocalenia ich wartości kulturowych, to ważny wynik prac z lat 60-ych i 70-ych. Stanowi on przestrogę dla dzisiejszych władz konserwatorskich, lansujących w naszym kraju koncepcję tworzenia w miastach „rezerwatów kulturowych", „parków kulturowych" i stref ochrony, hamujących procesy przemian i prowadzących do tworzenia struktur skostniałych, zmumifikowanych, nieprawdziwych – gdyż wartość miast polega na udziale kolejnych pokoleń w ich kulturowej stratyfikacji. Metoda arbitralnego przerwania rozwoju przestrzennego zespołu miejskiego wydaje się bardzo konserwatywna i anachroniczna.

6. Dążąc do uzyskania łatwo dostępnego instrumentu działalności urbanistyczno-konserwatorskiej, zakład prof. Ostrowskiego podjął się zadania przygotowania publikacji pt. *Miejskie zespoły zabytkowe w Polsce*. Przez parę lat trwały próby znalezienia najlepszej formy zwięzłego przedstawienia rozwoju przestrzennego miasta, charakterystyki jego stanu obecnego oraz sugestii konserwatorskich, wynikających z tych analiz. Powstało kilka opracowań modelowych; na przykładzie propozycji T. Zarębskiej dla Pułtuska, Siemiatycz i innych miast, uzgodniono zasób wymaganych informacji i analiz. Tekstom towarzyszyły uproszczone plany zabytkowych obszarów miast; katedra Kazimierza Wejcherta podjęła trud wykonania opracowań kartograficznych. Została w nich uwzględniona lokalizacja ważniejszych obiektów zabytkowych oraz strefy ochrony (A – struktury, B – wybranych jej wątków, K – krajobrazu, E – ekspozycji i W – wykopaliskowej – ochrony archeologicznej). Przez kilka lat (1967-70) trwały prace, finansowane przez Ośrodek Dokumentacji Zabytków. Redaktorem całości był Krzysztof Pawłowski; redaktorami województw – jego współpracownicy z lokalnych uczelni i ośrodków konserwatorskich, pracami graficznymi kierował Andrzej Fabierkiewicz. Ustalanie stref ochrony było dokonywane zespołowo, z udziałem autora tekstu i redaktorów. Oprócz tekstu i planu, artykuł monograficzny zawierał serwis ilustracyjny: plany dawne, materiały ikonograficzne, fotografie.

Zostały wykonane monograficzne opracowania dla wybranych miast z województw „od B – do K". Prace zatrzymały się podczas przygotowania woj. lubelskiego i łódzkiego. Do całości wykonano zdjęcia lotnicze: obok fotografików, wyboru ujęć dokonał Henryk Andrulewicz. Ośrodek Dokumentacji Zabytków doszedł nawet do uzgodnienia z cenzurą kadrów, dopuszczonych przez nią do opublikowania. Zabrakło konsekwencji i energii, niezbędnej dla doprowadzenia przez ODZ do publikowania kolejnych gotowych opracowań, już nawet po „obróbce" redakcyjnej. Najwyższy czas, moim zdaniem, nadrobić to zaniedbanie. Byłoby trudno „odświeżyć" te elaboraty – niektórzy autorzy już nie żyją, inni odeszli do nowych zajęć; mimo częściowej dezaktualizacji (zwłaszcza części dotyczącej stanu zachowania struktury), uważam za celowe opublikowanie pracy wykonanej solidnie, a nie wykorzystywanej. Należałoby się zastanowić, czy obecnie istnieją warunki do kontynuacji tego przedsięwzięcia.

7. Bardzo cennym dokumentem, niemal zapomnianym (opublikowanym przez ODZ w małym nakładzie), było *Zalecenie Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO) dotyczące ochrony zespołów zabytkowych i tradycyjnych oraz ich roli w życiu współczesnym*, przyjęte przez XIX Sesję Konferencji Generalnej UNESCO w Nairobi w 1976 r., zwane także *Rekomendacją Warszawską*. Nazwa druga pochodzi od miejsca opracowania tego dokumentu; nie przypadkiem powstał on w Warszawie. Wykazywaliśmy bowiem w latach poprzedzających wyjątkową aktywość w działalności na rzecz ochrony środowiska kulturowego w ICOMOS, FIHUAT i innych organizacjach międzynarodowych, a także – w rozwijaniu studiów teoretycznych i „modelowych" w kraju. W ramach tzw. „węzłowych problemów gospodarki narodowej" zostały wykonane m.in. modelowe studium rewaloryzacji Chęcin ((K.Dumała, M.Trochym-Cynke) oraz Kalisza (A.Chylak, T.Zarębska) – oba pod nadzorem W.Ostrowskiego. Została założona w Towarzystwie Urbanistów Polskich Sekcja Ochrony Środowiska Kulturowego. Jej pierwsza konferencja naukowa, zorganizowana w 1975 r., przyniosła serię bardzo cennych wypowiedzi, opublikowanych w „Materiałach TUP" (*Rola planowania przestrzennego w rewaloryzacji miejskich zespołów zabytkowych*, zesz. nr 68), które mogłyby zostać przedrukowane. Konferencja UNESCO, przygotowana i przeprowadzona przez Krzysztofa Pawłowskiego, sprowadziła do Warszawy ekspertów rządowych i delegatów z 43 państw z różnych kontynentów oraz z 16 organizacji międzynarodowych. Zalecenie, które było rezultatem tej pracy, zdumiewa jeszcze dziś szerokością ujęcia problematyki ochrony środowiska kulturowego i nowoczesnością sformułowań. Spopularyzowanie tego dokumentu pomogłoby uniknąć forsowania „otwartych drzwi" i popełniania błędów w dobieraniu metod działania planowanych w przyszłości.

8. „Zaległością" Ośrodka Dokumentacji Zabytków jest nie doprowadzenie do opublikowania materiałów dwóch przeglądów planów rewaloryzacji i szczegółowych planów zagospodarowania przestrzennego miast z 1977 r. (w kwietniu – w Rzeszowie, w październiku – w Toruniu). Zgromadzony został wielki materiał fotograficzny – reprodukcje wielu pionierskich planów miast zabytkowych – oraz kilka referatów. Odkładana z roku na rok publikacja może się już na tyle zdezaktualizowała, że miałaby dziś raczej tylko charakter dokumentacyjny. Jeżeli jednak zebrany materiał zachował się w archiwum ODZ, warto by się zastanowić nad celowością spożytkowania go.

9. Byłoby – jak sądzę – pożyteczne szersze udostępnienie wyników „Konkursu zamkniętego TUP na plan rewaloryzacji obszaru zabytkowego na przykładzie miasta Grudziądza" z 1978 r. Został on co prawda opublikowany w 1980 r., była to jednak publikacja „do użytku wewnętrznego", z numerowanymi egzemplarzami nie przeznaczonymi do sprzedaży. Konkurs został przygotowany przez Koło Wojewódzkie TUP w Toruniu, wespół z Sekcją Ochrony Środowiska Kulturowego, w sposób niezmiernie staran-

ny: dobór materiałów „wejściowych" był dla organizatorów także elementem eksperymentu – „modelowego" postępowania w pracy rewaloryzacyjnej. Materiał tego konkursu był jednym z ważnych pól obserwacji dla autorów *Wytycznych do opracowania problematyki ochrony wartości kulturowych w planach zagospodarowania przestrzennego*, przedyskutowanych na seminariach w Ministerstwie Kultury i Sztuki, a po kilku latach ostatecznie zredagowanych przez Zespół Ekspertów Komisji Międzyresortowej. Ten niewielki dokument z 1981 r. rozpowszechnił skodyfikowane wcześniej ustalenia i stanowi do dziś – nieoficjanie – podstawę formalną opracowań rewaloryzacyjnych.

10. *Wytyczne* nie zakończyły bynajmniej dyskusji na tematy metodyczne. Prowadziły je organizacje zawodowe – SARP i TUP – na kilku własnych konferencjach oraz PKZ (Olgierd Sawicki i Teresa Rogowska, *Plan rewaloryzacji, studium metody opracowania*, Warszawa 1978, oraz O.Sawicki, *Zasady wykonywania i przedstawiania studiów, planów i projektów rewaloryzacji*, Warszawa 1990). Na konferencji PKZ w Sulejowie ja także próbowałam kwestionować pewne – zdewaluowanie już, moim zdaniem – elementy postępowania rewaloryzacyjnego, powszechnie nadal stosowane: aprioryczne ustalenie „wytycznych konserwatorskich" na podstawie badań historyczno-urbanistycznych bez styczności z założeniami planu urbanistycznego. Na konferencji Grupy Roboczej Krajów Socjalistycznych w Českym Krumlovie przedstawiłam mankamenty rutynowego postępowania, zgodnego z „wytycznymi", wobec miast o różnej skali, wartości, funkcjach, możliwościach rozwoju. Takie referaty, nie opublikowane, każdy z nas – uczestników studiów nad metodami rewaloryzacji, przechowuje w swoich zbiorach. Można by wystąpić z apelem o zgłoszenie gotowych już elaboratów do ewentualnego wykorzystania w czekających nasze środowisko nieuchronnych pracach nad modelami działań rewaloryzacyjnych, zgodnych z obecnymi uwarunkowaniami prawnymi i gospodarczymi. Opublikowanie takich „prywatnych" materiałów mogłoby wzbogacić dalsze rozważania metodyczne. Można by także opublikować wiele cennych projektów – zarówno „oficjalnych", jak też studialnych (zwłaszcza – wyróżniające się projekty dyplomowe z różnych szkół wyższych).

Słowo końcowe. Wnioski

W ciągu ponad 40. lat powojennych „mocną stroną" działalności rewaloryzacyjnej, zwanej wcześniej ochroną miejskich ośrodków zabytkowych – był jej nurt teoretyczny. Jego rozwój wynikał głównie z wysoce niedoskonałych rezultatów działalności praktycznej: złych planów urbanistycznych, zaniedbywania inwestycji na obszarach staromiejskich, niszczenia substancji zabytkowej miast nie tylko z powodu braku środków finansowych, lecz także bardzo często z powodu nieprzemyślanych koncepcji i błędów niedostatecznie przygotowanych projektantów i „decydentów". Likwidacja powiatowych pracowni urbanistycznych i degradacja finanso-

wa kadry sposwodowala jej redukcję i osłabienie. Prace nad metodą postępowania rewaloryzacyjnego miały ułatwić zarówno kadrze urbanistycznej, jak i konserwatorskiej, opanowanie rudymentarnych zasad działania projektowego na obszarach o walorach kulturowych. Pomocą miała służyć Międzyresortowa Komisja ds. Rewaloryzacji Miast i Zespołów Zabytkowych, niesłusznie zlikwidowana, i jej Zespół Ekspertów.

Nowe uwarunkownia działalności konserwatorsko-urbanistycznej prowadzą w wielu dyskusjach do sceptycyzmu: czy nadal jeszcze można chronić zabytkowe struktury przestrzenne poprzez planowanie? Czy jest ono nadal możliwe i potrzebne?

Moim zdaniem, jest niezbędne. Potrzebny jest wielki wysiłek twórczy dla określenia nowych metod działania i poparcia ich skutecznymi przepisami prawnymi. Potrzebna jest wielka wyobraźnia, a może także – badania symulacyjne, dla uniknięcia nieprzewidzianych i niepożądanych skutków opracowywanych mechanizmów działania. Nie są słuszne odruchy zniechęcenia wobec postulatu analizowania wypróbowanych już dróg postępowania, by nie popełniać dawnych błędów i by skrócić drogę do nowych ustaleń.

Dlatego właśnie przypomniałam niektóre dokumenty i studia, jakie mogłyby być użyte – po opublikowaniu – jako materiał wejściowy szerokiej dyskusji specjalistów z dyscyplin związanych z zagospodarowywaniem obszarów o walorach kulturowych i ochroną środowiska kulturowego. Mobilizację intelektualną do nowego etapu działalności na rzecz ochrony środowiska kulturowego uważam za warunek jej powodzenia.

Janusz Stępkowski
Warszawa, ekspert Ministerstwa Kultury i Sztuki

Procesy rewaloryzacji zespołów staromiejskich

Zabierając głos na temat procesów rewaloryzacji w Polsce obawiam się, że nie potrafię wykazać pełnego obiektywizmu w tej sprawie, ponieważ połowa mojej działalności zawodowej i zaangażowania społecznego była związana z rewaloryzacją zespołów staromiejskich.

Analizując przebieg procesów rewaloryzacji, nie sposób nie sięgnąć do okresu odbudowy po II wojnie światowej. Kompleksowa odbudowa najbardziej zniszczonych miast historycznych była niewątpliwie inspiracją dla podjęcia zagadnienia rewaloryzacji zespołów staromiejskich przez następne pokolenie architektów, urbanistów, historyków sztuki i konserwatorów. W okresie odbudowy kraju istniała zbieżność interesów działaczy politycznych, gospodarczych i środowiska konserwatorskiego, co prawda z różnych powodow, ale zbieżność ta była największa w powojennej Polsce.

W tym miejscu warto przypomnieć, że na terenie Polski w czasie II wojny światowej zburzonych zostało 177 zespołów staromiejskich, w których zniszczenia przekroczyły 50% zabudowy. Możliwości odbudowy, przez totalnie zniszczony w czasie wojny kraj, były niewielkie, a propaganda nowego narzuconego ustroju potrzebowała szybkich efektów dla wyjścia naprzeciw oczekiwaniom społecznym. Dlatego też objęto kompleksową odbudową Stare Miasto w Warszawie, następnie Główne Miasto i Stare Miasto w Gdańsku, i w mniejszej skali kilka jeszcze innych zespołów staromiejskich. Przy odbudowie Starego Miasta w Warszawie wypracowano szereg zasad, które posłużyły później przy opracowaniu metody rewaloryzacji zespołów staromiejskich:

– zasada autentyczności, przez przeprowadzenie szczegółowych badań naukowo-historycznych w skali urbanistycznej, architektonicznej, detalu i drobnych form architektonicznych;

– program użytkowy, zgodny z historycznym przeznaczeniem, przywracający zespołowi staromiejskiemu odpowiednią rangę w mieście;

– zachowanie odpowiednich proporcji między programem mieszkaniowym a usługowym i handlowo-administracyjnym, dla uniknięcia całkowitego przekształcenia staromiejskiej dzielnicy mieszkaniowej w centrum administracyjno-handlowe;

– wprowadzenie instalacji technicznych, zapewniających możliwość współczesnego użytkowania zespołu przestrzennego;

– dążenie w miarę możliwości, przy zachowaniu uwarunkowań konserwatorskich, do takiego przystosowania zaplecza, żeby uzykać współczesne warunki zdrowotne dla mieszkańców.

Jak wszyscy wiemy, szczególnie odbudowa warszawskiego Starego Miasta zyskała uznanie nie tylko społeczeństwa polskiego. Odbiła się również szerokim echem na Zachodzie.

Narzucony w trakcie odbudowy kraju socrealizm, jako obowiązujący kierunek w architekturze i sztuce, operujący formami historycznymi, sprzyjał konserwacji zabytków, dopatrując się w sukcesach konserwatorskich uzasadnienia dla wymuszonych decyzji.

W 2.poł. lat 50-ych władze PRL zdecydowały o konieczności zwiększenia programu mieszkaniowego drogą budowy dużych osiedli mieszkaniowych. Dla ułatwienia realizacji tego programu budowano nowe osiedla na wolnych terenach, siłą rzeczy poza centrum miasta, pozostawiając minimalne środki na remonty i modernizację starych zasobów. Filozofia ekonomiczna PRL nie uwzględniała potrzeby zabezpieczenia nakładów na utrzymanie i prawidłową eksploatację budynków. Liczył się tylko przyrost nowych izb. Wszystkie środki były przeznaczane na nowe budownictwo, remonty i modernizację odkładano na nieokreśloną przyszłość. Każdy obiekt wybudowany i przekazany do użytku był skazany na postępującą dekapitalizację, szczególnie wobec tandetnego wykonawstwa. Sytuację pogarszała polityka wobec właścicieli domów przez niezależne od ich woli zasiedlanie mieszkań przez tzw. kwaterunek, ustalenie minimalnych opłat czynszowych, które nie zabezpieczały środków nawet na administrację nie mówiąc już o remontach. Właściciele domów przestali się czuć właścicielami, a administracja państwowa, zbiurokratyzowana, nie interesowała się ich utrzymaniem. Dom doprowadzony do ruiny podlegał rozbiórce i zmniejszał kłopoty ADM, a użytkownicy musieli otrzymać nowe mieszkania. Tak więc jedynymi obrońcami zabudowy historycznej byli konserwatorzy, nie mający jednak większego wpływu na obronę przed degradacją zespołów historycznych.

Lata 60-e przyniosły fascynację technologiami uprzemysłowionymi, stosowanymi w nowych osiedlach mieszkaniowych. Zdecydowano ograniczyć produkcję tradycyjnych materiałów budowlanych, w tym przede wszystkim cegły i dachówki. Prymitywna ocena wynikała ze świadomości, że cegłę musi się wypalać, a więc zużywać węgiel. Nie zastanawiano się nad tym, że do produkcji wielkiej płyty, jej transportu pionowego i poziomego zużywa się znacznie więcej energii, wywodzącej się pośrednio również z węgla. Ograniczenie produkcji cegły i dachówki musiało się odbić negatywnie na pracach konserwatorskich.

Podjęcie tematu budowy nowych osiedli w technologiach uprzemysłowionych musiało doprowadzić do stagnacji, a zatem przyspieszonej dekapitalizacji zespołów staromiejskich. Następowała ich degradacja społeczna, staczały się do roli slumsów. Dostrzegając to bardzo niebezpieczne zja-

wisko totalnego zagrożenia zabudowy historycznej, środowiska konserwatorskie uderzyły na alarm w połowie lat 60-ych. Opinia społeczna, pozyskana przez środowiska konserwatorskie, zmusiła władzę do chociaż częściowego zajęcia się tym problemem. Jednakże centralne dyrygowanie i centralne planowanie mogło wywołać jedynie pojedyncze interwencje, jako zadania prestiżowe, postawione nie przed samorządami miast, lecz przed resortami jako jedynymi dysponentami środków finansowych, materiałowych i sprzętowych. Środowiska konserwatorskie podjęły ogromny trud; w różnych regionach opracowano studia dla potrzeb rewaloryzacji zespołów staromiejskich, korzystając między innymi z doświadczeń okresu odbudowy Starego Miasta w Warszawie.

W 1.poł. lat 80-ych wykonano kilkadziesiąt opracowań studialnych, które dla wymiany wzajemnych doświadczeń zostały, z inicjatywy Sekcji Ochrony Środowiska TUP, zaprezentowane na trzech przeglądach: w Lublinie, Zamościu i Toruniu. Rozpisano konkurs na rewaloryzację Grudziądza, który przyczynił się do wypracowania zasad dla uruchomienia procesów rewaloryzacji zespołów staromiejskich. W tym czasie pojawiły się pierwsze opracowania, ujmujące kompleksowo problemy rewaloryzacji dla Lublina, Jarosławia, Zamościa, Łęcznej i jeszcze kilku innych miast.

Te trudne tematy były podejmowane przez zespoły projektowe wywodzące się z różnych organizacji, a więc przede wszystkim z PKZ, zespołów uczelnianych, biur planowania przestrzennego i spółdzielczości mieszkaniowej. Kompleksowe opracowania dla zespołów staromiejskich Lublina i Zamościa uzyskały nagrody pierwszego stopnia ministra administracji, gospodarki przestrzennej i ochrony środowiska. Mimo, w dalszym ciągu, peryferyjnego traktowania modernizacji i rewaloryzacji zespołów staromiejskich, udało się doprowadzić do większego zainteresowania zespołami zabytkowymi kilku miast: Toruniem z okazji rocznicy kopernikowskiej, Sandomierzem przy okazji zabezpieczania osuwającej się skarpy wiślanej oraz Krakowem i Zamościem, przez podjęcie uchwał Rady Ministrów o kompleksowej rewaloryzacji w 1974 r. dla zamanifestowania stosunku władzy do ochrony miast zabytkowych.

Do realizacji uchwał o rewaloryzacji zespołów staromiejskich były kierowane przedsiębiorstwa remontowo-budowlane Ministerstwa Administracji, Gospodarki Przestrzennej i Ochrony Środowiska, a do prac specjalistycznych, konserwatorskich – PKZ. Ministerstwo Budownictwa i Produkcji Materiałów Budowlanych przydzielało limity na materiały budowlane i sprzęt budowlany. Ministerstwo Finansów limity na środki finansowe.

W roku 1978, z inicjatywy resortu kultury, została powołana Międzyresortowa Komisja ds. Rewaloryzacji Miast i Zespołów Staromiejskich, dla przejścia od działalności spontanicznej do zorganizowanej, planowej i pozyskania dla procesów rewaloryzacji udziału resortów, które powinny były być zainteresowane prawidłową gospodarką istniejącymi zasobami miejskimi. Dla obsługi Międzyresortowej Komisji został utworzony Zespół

Ekspertów, którego podstawowym zadaniem było skoordynowanie podejmowanych w kraju działań w zakresie rewaloryzacji. Międzyresortowa Komisja odbywała posiedzenia głównie wyjazdowe do województw. Zapoznawała się z problemami dotyczącymi zagadnień rewaloryzacji w poszczególnych miastach i uzgadniała zakres pomocy, której mogły udzielić resorty. Pomoc ta, przy zdecydowanym priorytecie programów nowego budownictwa nad programami remontów i modernizacji, była najczęściej symboliczna, niemniej doprowadzenie do spotkań na szczeblu wiceministrów i wymiana poglądów na temat wymiernych korzyści płynących z procesów rewaloryzacji, stwarzały warunki do współdziałania w rozwiązywaniu tego bardzo trudnego zagadnienia.

Zespół Ekspertów podjął szereg działań dla potrzeb Międzyresortowej Komisji, dla służb konserwatorskich, dla służb planowania przestrzennego i dla projektantów różnych organizacji, podejmujących problemy rewaloryzacji. Przeprowadził analizę 1367 miejscowości wykazując, że dotychczas 802 z nich posiada czytelny układ założeń historycznych (w tym 600 miast i 202 wsie – dawne miasta), który powinien być wyeksponowany w planach rozwoju miast.

Na podstawie badań, przeprowadzonych przez zespół naukowców PAN w latach 1968-73 i opinii wojewódzkich służb konserwatorskich a także własnych analiz, Zespół Ekspertów wytypował 164 miasta jako posiadające zachowany czytelny układ historyczny oraz zabytkową zabudowę zespołu staromiejskiego, 282 miasta posiadające również zachowany historyczny układ urbanistyczny z zabudową z przełomu XIX i XX w. o architekturze powtarzającej wzory historyczne, charakterystyczne dla regionu. Zespół Ekspertów przeprowadził analizę metod opracowań wykonanych dla potrzeb rewaloryzacji na konkretnych przykładach w różnych regionach Polski oraz organizował seminaryjne dyskusje z udziałem wybitnych specjalistów, posiadających już pewne doświadczenie w projektach rewaloryzacji.

W wyniku tych działań, Zespół Ekspertów przygotował *Wytyczne do opracowań problematyki ochrony wartości kulturowych w planach zagospodarowania przestrzennego*. Wytyczne dotyczyły planów regionalnych województw, planów ogólnych miast, planów zagospodarowania przestrzennego gmin oraz szczegółowych planów zagospodarowania przestrzennego i rewaloryzacji. Wytyczne, zatwierdzone przez podsekretarzy stanu resortu kultury i sztuki oraz resortu administracji, gospodarki przestrzennej i ochrony środowiska, stały się podstawą do ujednolicenia formy opracowań dla potrzeb rewaloryzacji. Od tego momentu opracowywane dokumentacje przez zespoły projektowe, wywodzące się z różnych organizacji, mogły być łatwo porównywalne i stanowiły pełną podstwę do podejmowania procesów rewaloryzacji.

Dla rozpropagowania słuszności podejmowania procesów rewaloryzacji Zespół Ekspertów uczestniczył w szkoleniach organizowanych przez

służby konserwatorskie, przez służby planowania przestrzennego, podejmował wykłady na studiach podyplomowych, organizował regionalne szkolenia połączonych służb konserwatorskich i planowania przestrzennego dla zintegrowania współdziałania dla potrzeb rewaloryzacji. Przeprowadzał też analizy produkcji tradycyjnych materiałów budowlanych pod kątem uzasadnienia potrzeby wzrostu produkcji dla potrzeb rewaloryzacji. Negocjował z Ministerstwem Administracji, Gospodarki Przestrzennej i Ochrony Środowiska udział rewaloryzacji w programach modernizacji zespołów staromiejskich. Zbierał informacje w kontaktach międzynarodowych o formach rewaloryzacji w różnych krajach i zasadach ich kredytowania. Uczestniczył aktywnie w pracach stowarzyszeń działających na rzecz ochrony dóbr kultury. Badania naukowe, opracowania studialne i projekty dla potrzeb rewaloryzacji były wielokrotnie eksponowane na wystawach i sympozjach zagranicznych, wzbudzając ogólne zainteresowanie i uznanie.

Niestety realia życia w Polsce Ludowej odbiegały w procesach realizacyjnych w sposób zasadniczy od przygotowanych programów i kompleksowych opracowań projektowych. Dlatego też, po wzbudzeniu największego zainteresowania prezentowanymi opracowaniami na sympozjach międzynarodowych, efekty realizacyjne można było pokazać jedynie w Zamościu, częściowo Sandomierzu, Krakowie, Toruniu, Lublinie oraz pojedyncze przykłady jeszcze w kilkunastu miastach. Powodowało to rozczarowanie partnerów zagranicznych.

Wysiłek organizacyjny urzędów konserwatorskich, urzędu Generalnego Konserwatora Zabytków oraz osiągnięcia PKZ w pracach konserwatorskich przy bardzo wielu obiektach zabytkowych, a w tym kilkuset kamieniczkach staromiejskich, nie miały żadnego porównania z kompleksowo odrestaurowanymi zespołami staromiejskimi większości miast Europy Zachodniej. W krajach zachodnich podchodzono do odbudowy naukowymi badaniami historycznymi i architektonicznymi w sposób często powierzchowny, a procesy rewaloryzacji traktowano dość swobodnie, uzyskując efekty często przypadkowe, odbiegające daleko od autentyczności. Niemniej, na skutek bieżącej konserwacji przez właścicieli budynków i stworzenia dobrych warunków kredytowych, zachęcających do masowego podejmowania procesów rewaloryzacji, uzyskano w wielu przypadkach efekty imponujące. Tym tendencjom zwrócenia się ku zespołom staromiejskim sprzyjało znużenie modernizmem, a z drugiej strony skalą nowych zespołów mieszkaniowych.

W warunkach w jakich przyszło nam działać w latach 1945-89 sądzę, że środowiska konserwatorów polskich nie mają czego się wstydzić. Metody badań naukowych, historyczno-urbanistycznych, opracowań studialnych, projektów architektoniczno-konserwatorskich i założeń przestrzennych, przyjęte zasady konserwacji obiektów i rewaloryzacji zespołów staromiejskich zyskały uznanie w kraju i za granicą. Polskie wykonawstwo konserwatorskie, głównie Pracowni Konserwacji Zabytków, dało przykłady mi-

strzostwa w różnych dziedzinach konserwatorstwa w kraju i na całym świecie, że wspomnę tylko Zamek Królewski w Warszawie, katedrę w Trewirze czy zespoły staromiejskie w Quedlinburgu czy Tallinnie.

Czy w świetle przebiegu procesów rewaloryzacji w Polsce, naszkicowanych przeze mnie w tej wypowiedzi, oraz obecnych uwarunkowań ekonomicznych jest możliwe podejmowanie procesów rewaloryzacji? Na przykładzie odbudowy Starego Miasta w Elblęgu, głównie indywidualnym wysiłkiem rzemieślników, można stwierdzić, że przy właściwym ukierunkowaniu indywidualnych inicjatyw społecznych można uzyskać imponujące efekty, budzące podziw w kraju i za granicą.

Bogusław Szmygin
Lublin, Politechnika Lubelska

Odbudowa zabytków i zespołów w Polsce – konsekwencje praktyczne i doktrynalne

Lata 1944-1989 zamykają pewien wyraźnie wyodrębniony okres w historii polskiego konserwatorstwa. W tym czasie – określonym już na początku przez bezprecedensową sytuację wyjściową, wypracowano i utrwalono swoiste sposoby postępowania z zabytkami. Wypracowany model konserwacji zabytków wymaga bez wątpienia podsumowania i starannej oceny. Podsumowanie jest konieczne tym bardziej, że tylko po dokonaniu tego bilansu możemy określić miejsce, w którym znalazła się obecnie polska konserwacja zabytków. Z drugiej jednak strony, zarówno podsumowanie, jak i ocena wymagają odpowiedniego dystansu czasowego oraz punktów odniesienie – wzorców do porównań. W tym przypadku czasu upłynęło niewiele, trudno również określić wzorzec, do którego należy odnieść ubiegłe pięćdziesięciolecie. Dlatego też, dobierane wedle różnego klucza przykłady działań konserwatorskich, czy też opisująca je statystyka, nie pozwalają na zbudowanie całościowego obrazu. W tej sytuacji można jednak pokusić się o wyłowienie najistotniejszych czynników, które określiły los zabytków i ich konserwację w omawianym okresie. Czynniki te można ująć w postaci następujących tez:

1. W okresie powojennym nastąpiło istotne poszerzenie funkcji symbolicznych obiektów zabytkowych; określiły to w dużej części względy polityczno-ustrojowe[1].

2. Program odbudowy, którego wykładnią a zarazem uzasadnieniem był artykuł Jana Zachwatowicza[2], winien być wyraźnie odróżniony od, trwającej do dzisiaj, powszechnej praktyki odbudowywania obiektów zabytkowych, dla której nie było żadnej podbudowy teoretycznej.

3. Wśród czynników charakteryzujących i tworzących sytuację zabytków po II wojnie najważniejszy wydaje się układ przyczynowo-skutkowy, który można określić jako przerwanie ciągłości trwania i użytkowania. W ramach tego układu program odbudowy Zachwatowicza i późniejsze odbudowy zabytków to raczej skutki niż przyczyny.

4. Program odbudowy został ogłoszony i był realizowany w realiach przeobrażonych pod bardzo wieloma względami. Ocena jego konsekwencji – jako jednego czynnika sprawczego, jest więc bardzo trudna i raczej tylko teoretyczna.

5. Ocena programu odbudowy będzie zależała w dużym stopniu od indywidualnej, często emocjonalnej, oceny powojennego okresu w zesta-

wieniu z nową, obecną rzeczywistością. Na takie oceny składa się tylko w części problematyka zabytków, a więc są one po prostu pozamerytoryczne.

Pierwszym problemem, który warto poruszyć referując powojenną odbudowę zabytków, jest znaczne rozbudowanie przypisywanych obiektom zabytkowym funkcji symbolicznych czy, określając przecyzyjniej, funkcji semiotycznych[3]. W tej szczególnej sytuacji, jaka nastąpiła w Polsce po II wojnie, zabytki nadawały się doskonale do realizacji określonego celu politycznego – legitymizacji nowej władzy. Temu właśnie służyło rozbudowanie funkcji symbolicznych. Niektóre z nich były wyraźnie nazywane, np. symboliczne znaczenie, prowadzonej w wymiarze ogólnonarodowym, akcji odbudowy zespołów staromiejskich zniszczonych w okresie wojny. Podobnie ma się rzecz z hasłem powszechnego uczestnictwa społeczeństwa w tej odbudowie, co jest z kolei realizacją ustrojowych założeń o upodmiotowieniu społeczeństwa. Natomiast część znaczeń symbolicznych pozostawiano w sferze nie propagowanych głośno, ale powszechnie czytelnych, kodów konotacyjnych. Przykładem bardzo powszechnym było przejmowanie przez nowe władze siedzib władz przedwojennych w reprezentacyjnych i zabytkowych obiektach. Równie czytelnym przykładem jest wybiórcza ochrona zabytków, np. brak opieki nad dworkami.

Stosunkowo niewielki poziom wrażliwości – zarówno nowej klasy decydentów politycznych, jak i ogółu społeczeństwa – powodował, że np. zachowanie zabytkowej substancji nie znajdowało właściwej oceny w zestawieniu z jej odtworzeniem. Tego typu zjawiska w zestawieniu z charakterem nowych funkcji symbolicznych zabytków spowodowały, że odbudowy zabytków były popularne. Zarówno jako sposób postępowania z zabytkami, jak również jako swego rodzaju akcje o znaczeniu propagandowym. Nie rozwijając tego tematu, można stwierdzić, że nowym istotnym czynnikiem, który określił zarówno program Zachwatowicza, jak i późniejszą praktykę odbudowywania zabytków, było rozbudowanie znaczeń symbolicznych obiektów zabytkowych. Ten fakt powinien być wyraźnie podkreślony przy analizie powojennych działań konserwatorskich i przy ocenie ich konsekwencji.

Drugim zasadniczym problemem jest kwestia związku programu odbudowy Zachwatowicza i powszechnego do dzisiaj sposobu postępowania z zabytkami, polegającego na ich odbudowywaniu. Sprawy te łączą się, ale jak bezpośredni i istotny jest to związek?

Program odbudowy można określić jako świadomie podjętą akcję, o której zadecydowały względy merytoryczne. Oznacza to, że w centrum zainteresowania był zabytek, oczywiście z całym bagażem nałożonych nowych znaczeń symbolicznych. Założenia tej akcji były wprawdzie niezgodne z ówczesnym wyobrażeniem o dozwolonych sposobach postępowania z zabytkami, ale decyzja była skutkiem świadomego ważenia argumentów. W podtekście akcji było jej czasowe i rzeczowe ograniczenie[4]. Odbudowa jest z kolei – w rozumieniu polskiej praktyki – formą postępowania z zabyt-

kami, którą uzasadnia destrukcja obiektu, tyle że spowodowana brakiem należytego użytkowania i konserwacji. O ile więc program odbudowy był bolesną koniecznością, to odbudowy późniejsze są wygodnym wyjściem, maskującym niedbałość – bez jakichkolwiek uzasadnień merytorycznych. Negatywna ocena odbudowy, jako działania konserwatorskiego, była i jest jednoznaczna. Fundamentalne jest więc pytanie: czy rozpowszechnienie odbudowy było konsekwencją tej pierwszej, powojennej akcji? Czy może Jan Zachwatowicz coś zawinił, ile miał racji Ksawery Piwocki?[5]

Wydaje się, że odpowiedź jest negatywna z tej prostej przyczyny, iż program odbudowy tylko w niewielkim stopniu określił los zabytków w powojennej Polsce. Decydujący był cały szereg faktów i mechanizmów, zebranych tu pod wspólnym hasłem przerwania ciągłości trwania i użytkowania. Ogromne zniszczenia wojenne, powszechna nacjonalizacja zabytków, program odbudowy oraz wprowadzenie do zabytków tzw. funkcji społecznie użytecznych – to istotniejsze elementy owego związku przyczynowo-skutkowego, który określił miejsce, funkcję i w konsekwencji – los zabytków. Problem zabytków zyskał nowe, szersze, również społeczno-polityczne konotacje. Z drugiej jednak strony problem zabytków wplótł się w realia tamtego okresu i był oczywiście zgodnie z nimi rozwiązywany.

Nie wnikając w szczegóły, można zidentyfikować następujące przyczyny odbudowywania (nie programu odbudowy) zabytków:

1. Przyjęte formy własności zabytków i ich użytkowania sprzyjały często ich degradacji; w konsekwencji odbudowa była jedynym rozwiązaniem.
2. Odbudowa jest zabiegiem efektowniejszym i łatwiejszym, zarówno dla projektanta, jak i dla wykonawcy (dotyczy to również PKZ i służb konserwatorskich).
3. Odbudowa jest zabiegiem bliskim mentalności i organizacji życia gospodarczego w tamtym czasie, który charakteryzuje akcyjność a nie ciągłość działań.
4. Odbudowa jest zabiegiem, który umożliwia w stopniu największym adaptację do nowych funkcji użytkowych.
5. Zabytek odbudowany jest w odbiorze społecznym chętniej akceptowany niż poddany innym zabiegom konserwatorskim.
6. Odbudowywany zabytek stwarza najpełniejszą możliwość realizacji wizji konserwatorskiej.

Powyższe zestawienie pokazuje, że tylko w pewnym stopniu można łączyć odbudowy z powojennym programem. Po prostu o formach postępowania z zabytkami zadecydowały przede wszystkim względy pozamerytoryczne, pozakonserwatorskie.

W sposób paradoksalny natomiast, nastąpiło skumulowanie programu odbudowy i praktyki odbudowywania, jeśli chodzi o kształtowanie doktryny i założeń konserwatorskich. W obydwu bowiem przypadkach pozycja konserwatora była w pewien sposób uprzywilejowana. Bywał w niewielkim stopniu ograniczony zachowaną substancją oraz wymaganiami użytkowni-

ków i właścicieli. Nierzadko konserwator – państwowy urzędnik za pomocą państwowych pieniędzy finansował odbudowę państwowego zabytku dla państwowego użytkownika. Taki układ sprzyja kształtowaniu obiektu zgodnie z wizją konserwatorską. Z perspektywy innych realiów ustrojowych wydaje się to być sytuacja modelowa. Układ ten sprzyjał wyrabianiu purystycznych nawyków i wizji postępowania konserwatorskiego, nie mąconego kompromisem i konfliktem, który jest wręcz oczywisty w innych realiach. Powyższa ocena jest pewnym uproszczeniem tamtych realiów, ale jest dopuszczalna w zestawieniu z dzisiejszą sytuacją.

Konsekwencją powojennego okresu jest więc pewien nawyk, wizja kompleksowego i purystycznego sposobu postępowania z zabytkami. Odbudowa (w obydwu znaczeniach) nie sprzyjała, nie wymagała i nie uczyła sztuki kompromisu. W efekcie, dzisiaj, zarówno przy gruntownych robotach, jak i przy bieżącym użytkowaniu zabytków, mamy kłopoty z wytyczeniem granicy, której nie wolno przekroczyć. I to wydaje się być najistotniejszą konsekwencją doktrynalną tamtego okresu (szczególnie z dzisiejszej perspektywy).

Okres powojenny powinien posłużyć do wyprowadzenia jeszcze jednej, chyba najistotniejszej konkluzji. O rozpowszechnieniu odbudowy zadecydowały nie doktryny konserwatorskie ale uwarunkowania zewnętrzne – owo przerwanie ciągłości trwania i użytkowania oraz realia społeczno-polityczno-gospodarcze. Modelowanie konserwacji zabytków nie udało się więc w warunkach w pewien sposób bardziej temu sprzyjających niż obecne. Można więc przypuszczać – a potwierdzają to współczesne obserwacje, że i teraz o losie zabytków zadecydują czynniki zewnętrzne a nie doktryna konserwatorska. Tym pilniej należy określić granice kompromisu, poza które na pewno konserwator się nie cofnie w sporze z użytkownikiem-inwestorem. Na razie wydaje się, że takich granic nie ma.

Przypisy

1. Polityczne i propagandowe funkcje powojennej odbudowy zabytków analizuje A.MIŁOBĘDZKI, *Polska szkoła konserwatorska*, „Arka", 1994, nr 49.
2. J.ZACHWATOWICZ, *Program i zasady konserwacji zabytków*, „Biuletym Historii Sztuki i Kultury", 1946, nr 1/2.
3. J. Zachwatowicz, oceniając z perspektywy czasu podstawy programu odbudowy, podkreślał jego polityczne i symboliczne znaczenie cytując np. W. Frodla: „Odbudowa po 1945 miast polskich, a przede wszystkim stolicy Warszawy, była wybitnie politycznym zadaniem. Odtworzenie historycznego środowiska dało, zagrożonemu zagładą narodowi, widoczną i odczuwalną jego narodową przeszłość", J.ZACHWATOWICZ, *O polskiej szkole konserwacji zabytków*, „Spotkania z Zabytkami", 1981, nr 7.
4. Można uznać, że odbudowy wynikające ze zniszczeń wojennych zakończyły się w 1956 r. Pojedyncze przykłady, np. Zamek Królewski w Warszawie, nie podważają tej daty.
5. K.PIWOCKI, *Uwagi o odbudowie zabytków*, „Biuletyn Historii Sztuki", 1948, nr 8.

Stanisław Latour
Halina Orlińska
Szczecin, Wydział Architektury Politechniki Szczecińskiej

Rewaloryzacja miast na tle ustaleń *Karty Megarida 94*

Odnowa, utrzymanie, rewaloryzacja i odbudowa zabytkowych zespołów urbanistycznych, a w tym całych starych miast, odgrywały w minionym 50-leciu istotną rolę w działalności konserwatorskiej. Odzwierciedleniem tego są liczne odbudowywane i rewaloryzowane miasta w Polsce, jak i w po wojnie odbudowywanej Europie. W późniejszym okresie działaniom tym sprzyjały założenia Międzynarodowego Roku Ochrony Zabytków (1975), z racji którego odbyła się i w Szczecinie ogólnopolska sesja naukowa na Politechnice Szczecińskiej (w dniach 27-28 IV 1975 r.), poświęcona dwóm zasadniczym problemom: rewaloryzacji miast na Pomorzu Zachodnim oraz programowi i metodyce nauczania przedmiotu – konserwacja zabytków, prowadzonego na studiach architektonicznych w wyższych uczelniach w Polsce. W 12 lat później zorganizowaliśmy w Szczecinie kolejną sesję ogólnopolską, tym razem poświęconą rewaloryzacji XIX-wiecznych zespołów śródmiejskich (27-28 XI 1987), w ramach ogólniejszego europejskiego programu odnowy śródmieść, określonego w literaturze anglojęzycznej jako Inner City Programme, a mającego na celu zapobieżenie dalszej degradacji starych śródmieść i poprawę stanu zabudowy wraz z polepszeniem warunków życia mieszkańców. To ostatnie doczekało się w Szczecinie realizacji dopiero po roku 1989 i do pierwszego rewaloryzowanego kwartału wprowadzają się obecnie jego dawni mieszkańcy.

Podejmowaniu i realizacji tych prac sprzyjały także postanowienia międzynarodowe, którym patronował ICOMOS, oraz krajowe akty prawne w formie ustaw i przepisów je realizujących. Wspomnieć tu trzeba o tzw. *Rekomendacji Warszawskiej*, przyjętej w 1976 r. i ogłoszonej w 1978 r. w *Międzynarodowej Karcie Ochrony Miast Historycznych*. W Polsce ważną rolę odegrało w tym czasie utworzenie Międzyresortowej Komisji ds. Rewaloryzacji Miast i Zespołów Staromiejskich. Powołany przy niej Zespół Ekspertów przygotował *Wytyczne do opracowania problematyki wartości kulturowych w planach zagospodarowania przestrzennego*, obowiązujące od listopada 1981 r.

Podnoszony w wypowiedziach i dyskusji problem ochrony miast zabytkowych dotyczy nie tylko środowiska konserwatorów zabytków, ale

także architektów i urbanistów zajmujących się kształtowaniem obecnego i przyszłego oblicza naszych miast i wsi. Wprowadzony rozporządzeniem ministra kultury i sztuki z dn. 11 I 1994 r. obowiązek posiadania przez osoby zajmujące się obiektami i zespołami zabytkowymi odpowiedniego przygotowania zawodowego nie rozwiąże sprawy, jeśli nie zostanie uwzględniony przez zainteresowanych i nie będzie mu towarzyszyło odpowiednie kształcenie młodych kadr, zarówno na studiach dziennych, jak i na specjalistycznych studiach podyplomowych, także w zakresie specjalności – urbanistyka i planowanie przestrzenne. W obecnej sytuacji szkół wyższych jakość kształcenia winna być naszą szczególną troską.

Współczesne zasady kształtowania miast i środowiska życia człowieka zapoczątkowały ustalenia *Karty Ateńskiej* z 1933 r. Pomimo, że jej podstawowym elementem było stworzenie odpowiednich warunków w zdegradowanych miastach XIX w., mimo sformułowań w końcowej części tekstu – nie przyczyniła się ona do zachowania zespołów miejskich w ich historycznym kształcie. Z dużą satysfakcją można zatem przyjąć zmianę podejścia w tym względzie, jaką zapowiada zainicjowana przez zespół naukowców na Uniwersytecie Fryderyka II w Neapolu, a przygotowana przez zespół międzynarodowy w latach 1993-1994 nowa *Karta Planowania Miast*, określana jako *Karta Rozwoju Miasta Pokoju i Nauki (Città della Pace – Città della Scienza)*, a od miejsca uchwalenia określana w skrócie *Karta Megarida 94*. Jej ostateczne przyjęcie nastąpiło w Neapolu w 1994 r.

Jako drogę do celu określenia założeń karty przyjęto przeprowadzenie międzynarodowego konkursu na temat *Miasto XXI wieku*, wciągając doń wszystkich tych, którzy dokonując syntezy swoich badań mogliby je przekształcić w ideę projektową i zasady planowania miasta, a która mogłaby zmienić obecne miasta w „miasta pokoju i nauki". Konkurs ten, ogłoszony w 1992 r. pod hasłem „Konkurs na Kartę Rozwoju Miasta" (w oryginalnym brzmieniu „Città Carta – Concorso Covegno"), został potraktowany od początku jako konkurs międzynarodowy. Ponieważ chodziło w nim również o kształcenie młodych planistów, komitet organizacyjny wydzielił dwie grupy: ekspertów i młodych planistów (świeżo dyplomowanych). Termin ukończenia dla przedłożenia prac ustalono na 30 IV 1993 r. dla obu grup. W określonym terminie wpłynęło łącznie 121 propozycji opracowanych przez 243 ekspertów i 63 młodych planistów, ogółem pochodzących z 18 krajów (Albania, Australia, Brazylia, Kanada, Niemcy, Japonia, Jordania, W.Brytania, Indie, Izrael, Włochy, Nowa Zelandia, Holandia, Rosja, Serbia, Hiszpania, Stany Zjednoczone Ameryki Pn., Szwajcaria). Do oceny wyników powołano międzynarodowe jury składające się z przedstawicieli Włoch i po jednym z Rosji, Izraela, Chin, Japonii i Niemiec.

W dniach 21-23 VI 1993 r. w Neapolu w zamku del'Ovo, położonym na wysepce Megarida, miejscu miasta pierwotnego, odbył się międzynarodowy kongres, którego wynikiem było ogłoszenie rezultatów konkursu na

kartę rozwoju miasta. Stąd wywodzi się jej nazwa *Karta Megarida*. Po naniesieniu uzupełnień, oficjalne przedstawienie *Karty Megarida 94* międzynarodowemu gremium naukowemu miało miejsce 29 V 1994 r. na kongresie w Neapolu.

Formą ostateczną, jaką przyjęła *Karta*, jest niewielka książeczka w pięciu językach zawierająca podstawy ideologiczne *Karty* oraz wykaz nazwisk tych, którzy użyczyli jej swego poparcia. Zawiera blisko 600 nazwisk z 28 krajów. Najwięcej z Włoch (386 osób), Japonii (37 osób), Rosji (18 osób). Z pozostałych krajów wymienia się po kilka osób. Z Polski występują trzy nazwiska – Krzysztof Gasidło z Politechniki Gliwickiej oraz Stanisław Latour i Halina Orlińska ze Szczecina.

W założeniach *Karta* pretenduje do miana „następcy" *Karty Ateńskiej* z 1933 r., podkreślając wyraźnie zachowanie elementów spuścizny kulturowej, choć w znaczeniu bardziej uniwersalnym, z równoczesnym przekształcaniem dla dobra człowieka pod wpływem innowacji technologicznych i przemian w użytkowaniu terenu, dokonujących się dla miasta XXI wieku. W *Karcie* tej istotnym elementem jest podkreślenie w rozdziale X – Miasto i czas – przekonania, że przyszłe miasto pokoju i nauki powinno być wyrazem jego historii i kultury skonsolidowanych wewnętrznie przez upływ czasu. Jej główne przesłanie, oparte na potrzebie zachowania równomiernego rozwoju, wynika z szerszego współczesnego trendu zachowania środowiska dla przyszłych pokoleń, pojęcia szeroko rozwiniętego w końcowym dokumencie Konferencji Narodów Zjednoczonych w Rio de Janeiro w 1992 r.

Karta składa się z 10 punktów, a jej pełny tytuł brzmi: *Karta Megarida 94 – podstawowe założenia miasta XXI w. – La Città Cablata*. Wszystkie 10 zasad zawiera ważne sformułowania warte popularyzacji. Chcielibyśmy zachęcić do skorzystania z klimatu tej *Karty* oraz zawartych w niej sformułowań we współczesnej i przyszłej naszej działalności, zarówno tej związanej z istniejącymi jeszcze elementami środowiska kulturowego, jak i nowo kreowanymi, które powinny stanowić kontynuację dobrych rodzimych tradycji.

10 zasad *Karty Megarida 94*

I. Miasto i przyroda

Równowaga między środowiskiem miejskim i naturalnym jest fundamentem, na którym winien się opierać model równomiernego stałego rozwoju miasta (sustainable development).

II. Miasto i ludzie

Miasto przyszłości musi być wspólne dla wszystkich ras. Winno oferować każdemu obywatelowi zadowalającą jakość życia, szanując równocześnie różnice między poszczególnymi społecznościami i kulturową tożsamość miejsca w którym żyją.

III. Miasto a obywatele

Miasto przyszłości winno zagwarantować każdemu obywatelowi maksimum dostępności do miejsc, usług i informacji – być miastem, gdzie rozmaite grupy znajdą dla siebie takie warunki, jakie będą odpowiadały ich potrzebom, które będą mogły być swobodnie wyrażane.

IV. Miasto i mobilność

Poruszanie się w mieście przyszłości musi być zapewnione przede wszystkim środkami komunikacji masowej, co więcej, każdej jednostce winna być zagwarantowana pełna swoboda osobistego poruszania się wszystkimi możliwymi jej rodzajami zgodnie ze strukturą miasta; zwłaszcza pieszo i rowerem.

V. Miasto i jego zależność

W mieście przyszłości zarządzanie jego złożonością musi obejmować system miejski jako całość i wszystkie podsystemy, które są jego częścią, począwszy od systemu przestrzennego aż po jego postrzeganie wizualne, od systemu funkcjonalnego – aż po system instytucjonalny, ingerując w różne skale od architektonicznej aż do wielkoobszarowej.

VI. Miasto i technologia

Innowacje techniczne, a zwłaszcza telematyczne, winny być spożytkowane w celu ulepszenia tego wszystkiego, co miasto ma do oferowania oraz zarządzania miastem przyszłości.

VII. Miasto i jego odnowa

Ilekroć przypatrujemy się nowemu budynkowi, winniśmy przede wszystkim zbadać możliwość odnowy i nadania nowych funkcji budynkom istniejącym, szanując w ten sposób semantyczne wartości danej miejscowości.

VIII. Miasto a bezpieczeństwo

Strategia planowania miast będzie musiała kształtować miasto bezpieczniejsze, pokonać fizyczną sztywność, zagwarantować dojście i wyjście. Łatwość dotarcia do miasta, poruszanie się po nim, jego opuszczenie; podział miasta w ten sposób należy do praw, z których każdy byłby zadowolony.

IX. Miasto i piękno

Nowa architektura winna tworzyć budynki i przestrzenie wychodzące poza wyłącznie sprawność funkcjonalną. Musi ona odgrywać rolę w tworzeniu miasta pięknego, które zaspokoi fizyczne wymagania i będzie odzwierciedlać wewnętrzny świat jego mieszkańców, interpretując i przyznając pełne znaczenie każdej formie ludzkiej ekspresji.

X. Miasto i czas

Miasto XXI wieku, „la città cablata", miasto pokoju i nauki winno być wyrazem jego historii i kultury skonsolidowanych wewnętrznie przez upływ czasu.

Tadeusz Chrzanowski
Gdańsk. b. wojewódzki konserwator zabytków

„Odbudujemy Gdańsk piękniejszy niż był kiedykolwiek"

Do Gdańska przyjechałem w sierpniu 1945 r. Byłem więc obserwatorem, następnie uczestnikiem procesu odbudowy. Dzieliłem entuzjazm razem z pokoleniem moich rodziców i rówieśników. W wypowiedzi tej pragnę odwołać się także do *Wspomnień z odbudowy Głównego Miasta** – ludzi przybyłych tu z losowych konieczności życiowych. Przybyłych by uczynić możliwym to, co wydawało się niemożliwe. Codziennie pociągi przywoziły tysiące ludzi bezdomnych, którzy zamierzali tu zacząć życie od nowa. Marian Pelczar tak to wspominał: „Gdy w poniedziałek 9 kwietnia 1945 r. dotarłem samotnie po raz pierwszy, po tragicznym kataklizmie wojennym do centrum kilka dni wcześniej wyzwolonego Gdańska, dojść mogłem jedynie do ulicy Piwnej. Dalej zagradzały drogę ruiny i gruzy sięgające niemal pierwszych pięter gdańskich kamieniczek. Tragizm zniszczonego niemal doszczętnie Gdańska, to była cena, którą płaciło to piękne miasto za swe po przeszło stuletniej niewoli wyzwolenie.

Widok ten napełniał mnie w pierwszej chwili rozpaczą i beznadziejnością położenia. Tym goręcej rzucali się wszyscy do gorączkowej pracy, by jak najszybciej przywrócić normalne życie, jakieś przynajmniej możliwe warunki bytowania. O odbudowie miasta nikt jeszcze wtedy właściwie nie myślał".

Po latach turyści z całego świata – poza podziwem – nie mogli zrozumieć, że Polska, kraj tak strasznie wyniszczony przez wojnę, podjęła tak trudne zadanie zaraz po zakończeniu działań wojennych. Zadanie – na które nie stać było silniejszych gospodarczo i znacznie mniej poszkodowanych.

Była to naszym zdaniem konieczność dziejowa, problem społeczny, ekonomiczny, ale i patriotyczny. „Odbudujemy – mówiono – Gdańsk tak piękny, jak piękny był nim niegdyś w wiekach XVI, XVII, XVIII za czasów jego świetności, czasów wspaniałego rozwoju jako portu Rzeczypospolitej". Odbudowa była możliwa dzięki zaangażowaniu nie tylko budowniczych, ale społeczeństwa w pełni akceptującego to zamierzenie. I to chyba jest równie ważnym osiągnięciem, jak same wyniki odbudowy. Owo zaangażowanie stanowiło ważny element cementowania się nowej, polskiej powojennej społeczności gdańskiej, chcącej żyć lepiej i nowocześniej. Stocznie, port, dawały perspektywę pracy, lepszego bytowania. Na razie

z 12.600 budynków przed wojną w śródmieściu całkowitemu zniszczeniu uległo 9.800. Nie istniało 77% substancji mieszkaniowej. W Głównym Mieście zostało zniszczone 95% zabudowy.

Odbudowy Głównego Miasta i jego problemów konserwatorskich nie da się zamknąć w jednym rozdziale czasowym. Na pewno decydującym okresem były lata 1946-1952. Wtedy to polemizowano na zebraniach i na łamach prasy. Różne były postawy dyskutantów. „Uważam, pisał jeden, że Gdańsk nie powinien być w ogóle odbudowany (...) nikt dziś poważnie nie myśli o odbudowie Forum Romanum do stanu pierwotnego po to, by w Bazylice Julia umieścić starostwo powiatowe, a w Koloseum urządzać wielkie wyścigi samochodowe".

„Zgadzamy się, że poważniejsze jest szczere pokazanie ruin ujętych w zdyscyplinowane i szczegółowo opracowane ramy architektoniczne nawet z uwidocznieniem koniecznych zabezpieczeń".

Inni uczestnicy dyskusji proponowali również rozbiórkę ruin dawnego Gdańska a na ich miejscu widzieli nowoczesne centrum XX-wiecznego miasta. Wysuwano też jako kontrpropozycję tezę, że „... nie oglądając się na sentyment, do którego nie ma żadnych podstaw budowę nowego polskiego Gdańska należy rozpocząć od fundamentów na rozległej płaszczyźnie między Nowym Portem a Wrzeszczem".

Znakomita większość kompetentnych osób wypowiadała się przeciwko takim koncepcjom, a za odbudową w historycznej formie na istniejących fundamentach z możliwością wykorzystania istniejącego uzbrojenia podziemnego w infrastrukturę. Dnia 27 I 1947 r. w Zarządzie Miejskim została przedstawiona wstępna koncepcja urbanistyczna odbudowy, opracowana przez architektów: Władysława Czernego, Stanisława Bobińskiego i Witolda Dolińskiego, która znalazła pełne poparcie generalnego konserwatora zabytków Jana Zachwatowicza. Towarzystwo Nauki i Sztuki w Gdańsku 25 VII 1947 r. podjęło uchwałę o rekonstrukcji Głównego Miasta, a 25 IX 1947 r., po ogólnopolskiej konferencji konserwatorskiej, śródmieście Gdańska w granicach XVII-wiecznych obwarowań zostało wpisane do rejestru zabytków województwa gdańskiego. Zespół urbanistów, architektów z Warszawy i Gdańska pod kierunkiem Piotra Biegańskiego doprowadził do opracowania tzw. „Planu Zachwatowicza", przy podsumowaniu którego przed władzami centralnymi generalny konserwator zabytków stwierdził: „... dokładne studia urbanistów wykazują, iż w każdym przypadku odbudowa Głównego Miasta, nawet bardzo poważnie zniszczonego jest bardziej ekonomicznym przedsięwzięciem niż budowa nowego" – przesądziły o koncepcji przestrzennej dzisiejszego Gdańska. Założenia ujęto w następujących punktach:

– należało zachować średniowieczną siatkę ulic i stare frontowe linie zabudowy ulic prostopadłych do Motławy, a nawet niektórych ulic bocznych równoległych do rzeki. Wnętrza bloków powinna wypełnić zieleń oraz tzw. usługi dziecięce (żłobki, przedszkola);

– należało odbudować ściśle według przekazów historycznych uszkodzone obiekty zabytkowe;

– należało zrekonstruować te elewacje domów mieszkalnych, dla których zachowały się detale rzeźbiarskie lub materiały archiwalne;

– pozostałe budynki należało zaprojektować w sposób harmonijny, by w połączeniu z budynkami zachowanymi i zrekonstruowanymi utworzyły charakterystyczny obraz ulicy gdańskiej.

Tyle założenia, ale do ich realizacji nieodzowne były siły i środki. Jedyną wówczas szansą na znalezienie inwestora była propozycja odbudowy Głównego Miasta jako osiedla robotniczego. Ta koncepcja otwierała możliwość finansowania odbudowy ze środków centralnych, kryła jednak w sobie szereg niebezpieczeństw wymagających poważnych kompromisów. Nie wolno dzisiaj zapominać o obowiązujących wówczas normatywach, wskaźnikach i uwarunkowaniach:

– tempo robót narzucające planowane oddawanie izb mieszkalnych;

– rozbiórka resztek zachowanych murów do poziomu jezdni, aby uniknąć nierównomiernego osiadania ścian;

– zapożyczona z Warszawy i rozpowszechniona realizacja systemów trójkowych, prefabrykacje stropów itp., co było w absolutnej sprzeczności z konserwacją zabytków;

– programowanie usług wg wskaźników dla osiedli mieszkaniowych;

– wskaźniki powierzchniowe mieszkań znacznie odbiegały od normatywnych, do których to historyczne trójtraktowe kamienice mieszczańskie nie przystawały. Pełna rekonstrukcja kamienic pochłaniałby 30% rzutu na klatki schodowe, często niedoświetlone trakty środkowe, a nawet ciemne pomieszczenia wobec dużej głębokości zabudowy sięgającej 23 m przy niewielkiej szerokości bloków międzyulicznych – 45-60 m;

– zabezpieczenie prawidłowych pomieszczeń sanitarnych na miarę XX w.

Wspominam o tym szerzej by wykazać, że ludzie podejmujący wówczas dramatyczne decyzje mieli świadomość ceny jaką stanowi odstępstwo od historycznej zabudowy. Ceną tą była jedyna możliwość nakłonienia jedynego inwestora DBOR (Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych) do odbudowy Głównego Miasta. Ekonomiczne zasady odbudowy oparte były na rocznych planach izb, przewidywanych do oddania w całym Gdańsku w określonych terminach, przy czym nakłady na wszystkie izby zostały określone w takiej wysokości jak dla nowego osiedla. Łączono więc odbudowę mało zniszczonych domów z innych dzielnic niezabytkowych z odbudowywanymi kamieniczkami na Głównym Mieście. Plan taki zapewnił uzyskanie w krótkim czasie części niezbędnych mieszkań przy jednoczesnym ratowaniu obiektów zabytkowych i zyskał aprobatę władz lokalnych i społeczeństwa. Budowa kamieniczek finansowana była ze środków Skarbu Państwa – Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych.

A odbudowa zabytków? Podstawowe środki spływały z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Były także, choć w minimalnej wysokości, środki z bu-

dżetu terenowego. Niektóre zakony, jak dominikanie, franciszkanie, jezuici, finansowały odbudowę swoich kościołów. Ciekawostką jest fakt, że minister Eugeniusz Kwiatkowski, finansujący odbudowę portów, dróg, wydobywanie wraków z kanałów portowych, wspierał także odbudowę zabytków. Z tych środków prowadzone były prace m.in. przy odbudowie Bazyliki Mariackiej. W późniejszym okresie łączone były środki finansowe Skarbu Państwa ze środkami użytkowników.

Gdzie było szukać wzorów zapewniających wierność historyczną? Zadania tego samorzutnie podjął się zespół Biblioteki Gdańskiej, którego pracownicy po kwerendach utworzyli dwa zbiory kartotek zawierające informacje opisowe ze zdjęciami (1127 kart), drugi wyłącznie zawierający materiały ikonograficzne: zbiór rycin i fotografii (514 kart). Wspomnieć trzeba o powstaniu jeszcze jednej kartoteki ważnej dla historii budowli Głównego Miasta i ich rekonstrukcji. Była to prywatna praca naukowa Jerzego Stankiewicza, późniejszego profesora Politechniki Gdańskiej, która objęła 85 kamienic ulicy Długiej i 47 Długiego Targu.

Rewelacją było dotarcie do akt policji budowlanej, wykonanych oddzielnie dla każdej posesji, założonych po 1815 r. przez władze pruskie i prowadzonych do 1945 r. Zostały one przeniesione na Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej, gdzie – wraz z nieocenionym zbiorem szklanych negatywów – posłużyły zespołowi młodych asystentów prof. Mariana Osińskiego z Zakładu Historii Architektuy Polskiej do opracowania wytycznych dla całych ciągów ulicznych, poszczególnych kamienic i detali architektonicznych. Materiały te, dalej rozpracowywane przez liczne zespoły Miastoprojektu i innych biur projektowych, tworzyły dokumentację realizacyjną. Pracownicy Politechniki wspierali swą działalnością Urząd Konserwatorski, zapewniając konsultacje i nadzór konserwatorski.

„Cały naród budował swoją stolicę" – także z Gdańska szła pociągami cegła na warszawskie Stare Miasto. Znalazła się grupa zapaleńców z Janem Kilarskim i Wacławem Sypniewskim na czele, która wydobywała z gruzów i zabezpieczała w lapidarium zachowane elementy kamieniarki szczytów, portali, przedproży. Powróciły one na swoje pierwotne miejsce i są świadectwem naszej wiarygodności.

Wystąpienie gdańskich oddziałów Stowarzyszenia Architektów Polskich i Związku Polskich Artystów Plastyków z tezami żądającymi zachowania wysokiego poziomu prac wykończeniowych z rekonstrukcją wystroju rzeźbiarskiego i malarskiego – otworzyły drugi etap odbudowy. Był to rok 1952. Zarządzenie nr 207 z 20 X 1952 r. ministra budownictwa miast i osiedli w sprawie wykonania robót budowlanych i wykończeniowych w ciągu ulicy Długiej i Długi Targ w Gdańsku uruchomiło całą lawinę działań i inicjatyw. Włączyło do odbudowy młodych artystów i rzemieślników. Jednocześnie zwiększyło obowiązki historyków architektury, walczących z nadmierną dekoracyjnością o czystość stylową. Trzeba tu wymienić choć kilka osób: Jan Borowski, Marian Osiński, Marian Pelczar, Bronisław Mieszkowski,

Jan Kilarski, Jerzy Stankiewicz, Ryszard Massalski, Janusz Ciemnołoński, Jadwiga Habela, Kazimierz Macur, Zdzisław Kwaśny – to żołnierze pierwszej linii konserwatorskiej. Winniśmy im słowa najwyższego szacunku i uznania. Im i wielu innym, bez reszty zaangażowanym, zawdzięczamy klimat dzisiejszego miasta, a przecież tak niewiele brakowało aby powstała Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa w Gdańsku. Szlachetna walka dawała efekty. Lech Kadłubowski, główny projektant odbudowy, tak o tym wspomina: „Początkowi wrogowie rekonstrukcji w tak zwanej walce ideologicznej przyznawali, że choć grupa historyków architektury była nieliczna, to wielce agresywna i konsekwentna, walcząca jednak w sposób kulturalny. Darzyłem ich i nadal darzę wielkim szacunkiem".

Przy tak ogromnym i złożonym przedsięwzięciu nie sposób było iść tylko drogą sukcesów. Zdarzały się błędne decyzje, pomyłki, o czym wiedzieli nie tylko ich autorzy i realizatorzy. Niektóre przeszły do historii, a wiele do legendy i są powtarzane z pokolenia na pokolenie. Omawiając sytuację z perspektywy lat 40. zapominamy o ówczesnych możliwościach i uwarunkowaniach. Mamy pretensję, dlaczego nie przeprowadzono badań architektoniczno-archeologicznych, jak to miało miejsce na Starym Mieście w Elblągu. Na pewno szkoda, ale Elbląg badano ćwierć wieku później. W Gdańsku z jednej strony tempo odbudowy, z drugiej brak specjalistycznej kadry badaczy uniemożliwiły systematyczne prowadzenie takich badań. Trzeba mieć żal, że tak nieliczne fragmenty zabytkowej substancji zostały ponownie wykorzystane. Sytuację tę szerzej omawia Jerzy Stankiewicz w wielu swych wystąpieniach i publikacjach.

Pierwszy po wojnie wojewódzki konserwator zabytków, Jan Borowski, już w 4.kw. 1945 r. informował o podjętych pracach zabezpieczających przy najcenniejszych obiektach zabytkowych. Jednocześnie ściągano z terenu do Gdańska wywiezione wyposażenie wnętrz zabytkowych. We wrześniu 1946 r. powstała przy WKZ Państwowa Pracownia Konserwacji Obrazów i Rzeźb. Za Borowskim przyjechało z Wilna kilku jego uczniów, którzy w listopadzie 1947 r. utworzyli wieloodziałową pracownię konserwatorską działającą owocnie do marca 1951 r. Wtedy powstały PP Pracownie Konserwacji Zabytków. Do pracy w oddziale gdańskim PKZ przeszli wszyscy doświadczeni pracownicy z pracowni Borowskiego. W krótkim czasie prężnie działający oddział pod kierunkiem Tadeusza Polaka przejął realizację największych obiektów zabytkowych i stał się monopolistą w zakresie odbudowy zabytków. Ta forma, skupiająca w jednej organizacji cały proces przygotowania dokumentacji historycznej, projektowej z konserwacją zabytków ruchomych do kompleksowego wykonawstwa w ówczesnych czasach była najwłaściwsza. Oddział gdański skupił wspaniałych rzemieślników realizujących swe zadania na najwyższym poziomie. W dyskusjach konserwatorskich przeciwstawiałem się kolegom z innych regionów, utyskujących na PKZ. Może tam nie było wówczas takiego klimatu i motywacji, jakie towarzyszyły nam w Gdańsku. Oddając do użytku kolejne obiekty nie

myśleliśmy o tworzeniu propagandy sukcesu, ale o możliwości przyczynienia się do ożywienia tego miasta i pozostawienia po sobie trwałego dzieła – a sytuacja była niepowtarzalna.

Chcę tu publicznie wyrazić podziękowanie nie wiceministrowi, ale Tadeuszowi Polakowi, który w Gdańsku pozostawił po sobie kawał wspaniałej roboty. W wielu z nas zaszczepił wielką miłość, rzetelność i odpowiedzialność w służbie ochrony dóbr kultury. Dzięki ogromnemu osobistemu zaangażowaniu w każde zadanie, także i w to z 1986 r., w którym to została zatrzymana reakcja łańcuchowa po awarii filara w kościele Św. Jana w Gdańsku. Dzisiaj w okresie prywatyzacji i reorganizacji wyrażam jedno wielkie życzenie, aby materiały archiwalne: dokumentacje naukowo-historyczne i projektowe opracowane przez PKZ, nie uległy rozproszeniu i wywózce poza Gdańsk.

Nie sposób rozwijać wielu wątków, dramatycznych i komicznych, towarzyszących w pracy służbom konserwatorskim. Zawsze odczuwalny był niedobór etatów, zawsze było mało środków finansowych, zawsze była to praca interwencyjna, ratownicza, mówiliśmy – strażacka. Ale im było gorzej, tym była większa mobilizacja do pracy i lepsze efekty. Sprawa naszych zarobków była zawsze na szarym końcu.

W omawianym okresie siedmiu wojewódzkich i siedmiu miejskich konserwatorów zabytków pełniło w Gdańsku swe funkcje, nieustannie narażając się „kacykom", chcącym wykazać swą moc i potęgę. Ich zdaniem konserwatorzy byli hamulcami nowoczesności. Były dwa sztandarowe tematy: budownictwo wysokie (dominanty socjalistyczne) w zespole zabytkowym i obiekty sakralne. Dwóch wojewódzkich konserwatorów opuściło stanowiska za swą tzw. „postawę klerykalną".

Gdańsk, po Krakowie, ma największą liczbę zabytków sakralnych zlokalizowanych w śródmieściu. Wszystkie, poza kościołem Św. Mikołaja, zostały poważnie uszkodzone. Dzięki ewakuacji najcenniejszego wyposażenia (w latach 1943-44) poza miasto, uratowanych zostało wiele zabytków przed spaleniem i zniszczeniem. Demontaż i ewakuacja prowadzona była w oparciu o dokumentację rysunkową i fotograficzną. Dwadzieścia dwa tomy, zawierające 400 rysunków technicznych i 2500 zdjęć fotograficznych, zostały udostępnione Gdańskowi w 1977 r. przez architekta Wolfganga Deurera, syna Jakuba, który na zlecenie władz niemieckich dokumentację tę opracowywał. Już zaledwie część materiału mogła służyć celom porównawczym, reszta – archiwalnym. Bezpośrednio po wojnie zabytki z terenu były przywożone do Gdańska. Część ich złożono w składnicy konserwatorskiej w Oliwie, część zaś przyjęły muzea Warszawy, Łodzi, Torunia i Gdańska. Wszystkie zostały poddane wstępnym zabiegom konserwatorskim. Tylko, na ironię losu, Muzeum Narodowe w Warszawie to, co „uratowało", uznało za zdobycz wojenną – mienie poniemieckie i z wielkimi oporami, cząstkowo zwraca je prawowitym właścicielom. Prawda to tym boleśniejsza, że proces ten trwa wiele lat. I nie był elementem

polityki komuny, lecz zaborczej postawy decydentów Muzeum Narodowego.

Położenie geopolityczne Gdańska powodowało, że często powracał temat dokumentowania słowiańskości i polskości tych ziem, zarówno w badaniach archeologicznych, jak i w przywracaniu pamiątek narodowych. „Byliśmy, jesteśmy, będziemy" bądź „Myśmy tu nie przyszli, myśmy tu wrócili"; tak pisano na transparentach rozwieszanych na różnych obiektach z różnych okazji. W 2.poł. lat 70-ych Komitet Wojewódzki PZPR, ustami wojewody, polecił skucie niemieckojęzycznych napisów z obiektów zabytkowych. Konserwatorzy nie dopuścili do wykonania tego zadania. Trzeba było przywołać dostępne argumenty, że na wielu obiektach zabytkowych ostały się polskie orły kute w kamieniu, tylko na samym ratuszu Głównego Miasta jest ich kilkanaście. Wizerunek króla Zygmunta Augusta pozostawał na wieży ratusza do 1945 r. Ostatni niemiecki konserwator zabytków w Gdańsku, Erich Volmar i Willi Drost, dyrektor muzeum miejskiego, wskazywali służbom konserwatorskim w latach 1945-46 miejsca złożenia cennych obiektów wywiezionych przed zbliżającym się frontem i przez to uratowanych.

Konflikty z władzami politycznymi powstawały przeważnie na styku konserwator – Kościół. Wydział ds. Wyznań ingerował głównie w sprawy rozbudowy obiektów sakralnych i tworzenia nowych parafii. Mieliśmy wolną rękę w sprawach konserwacji, wystroju zabytkowego i odbudowy istniejącej substancji. Polityka tego wydziału zwrócona była nie na obiekty, lecz na działalność proboszczów i administratorów niektórych kościołów. „Krnąbrny" proboszcz bazyliki Mariackiej, ks. prałat Zator Przytocki (pułkownik AK), później ks. Henryk Jankowski, działali poza prawem ale dla dobra zabytków.

W marcu 1981 r. wojewoda gdański powołał Wydział Ochrony Dóbr Kultury, wydzielając z Wydziału Kultury zabytki i muzealnictwo do kompetencji wojewódzkiego konserwatora. Był to przyczółek dla ogólnopolskiej reorganizacji służb konserwatorskich. Sytuacja ta nie odpowiadała przede wszystkim dyrektorowi Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Ministerstwu dodawała roboty przy rozdziale środków z budżetu centralnego. Zarząd Muzeów śledził rozwój wydarzeń, ale bez odczuwalnego ich wspierania. Merytorycznie umożliwiło to szereg działań organizacyjnych w muzeach porządkujących sprawy płacowe i wystawiennicze. W ciągu dwóch lat możliwe było przeprowadzenie prac w ponad 20 obiektach zabytkowych będących siedzibami muzeów. Po 3 latach istnienia Wydziału Ochrony Dóbr Kultury, ówczesny dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki przygotował opinię dla sekretarza propagandy KW PZPR, która stała się wnioskiem egzekutywy dla wojewody-generała, wskazując „na błędne i niekorzystne dla kultury wydzielenie ochrony zabytków". Sytuacja wróciła do średniej krajowej.

W listopadzie 1973 r. miał miejsce bezprecedensowy przypadek w historii gdańskiego konserwatorstwa. Sekretarz propagandy KW wprowadził

na urząd Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i zarekomendował przed całym zespołem „młodego utalentowanego człowieka". Wymagany 5-letni staż pracy w urzędzie dla tego stanowiska zastąpić miał 2-letnim w KW. Niezbyt długą karierę zawodową na tym stanowisku zakończył dyscyplinarnym odwołaniem przez wojewodę, a prof. Stanisław Lorentz w liście skierowanym do wojewody napisał: „mgr Z. nie powinien w ogóle w Polsce być powoływany na jakiekolwiek stanowisko w dziedzinie kultury". Cóż, kulturą można handlować, nie będąc powoływanym na stanowisko.

Zgodnie z decyzjami rządowymi odbudowa Gdańska na tzw. ciągu Drogi Królewskiej miała zostać zakończona do 1963 r. Prace wykonano w takim stopniu, że można było już mieszkać. Wystrój malarsko-rzeźbiarski oraz zagospodarowanie dziedzińców wewnątrzblokowych trwały, ale główny wysiłek w latach 70-ych i 80-ych należało zwrócić na uzupełnienie wystroju, rekonstrukcję przedproży oraz na utrzymanie tego co wzniesiono.

Hasło – „Odbudujemy Gdańsk piękniejszy niż był kiedykolwiek", zostało rzucone przez I sekretarza KW PZPR Witolda Konopkę w 1949 r. na manifestacji z okazji Międzynarodowego Dnia Pokoju, a więc w trzy lata od podjęcia konkretnych działań. W jakim stopniu udało się je zrealizować? Trzeba powiedzieć, że proces odbudowy nie został całkowicie zakończony. Wyspa Spichrzów nadal oczekuje na swoich budowniczych, a nad jej zagospodarowaniem toczą się równie zacięte dyskusje jak przed laty nad formą odbudowy Głównego Miasta.

Jak więc został Gdańsk odbudowany? Założenia Planu Zachwatowicza zostały zrealizowane. Większość opinii jest zgodna, że jest to miasto nowe, które reprezentuje wszystkie uznane style historyczne w zasadzie bez naleciałości późniejszych (eklektyzmu i secesji). Wiadomo, że w Gdańsku kiedyś sprzedawano i przenoszono odrębnie nawet portale i przedproża. W oparciu o dostępne przekazy historyczne i zachowane detale kamieniarskie w większości kamienic przywrócono ich dawną formę. Spełniają się przewidywania Lecha Kadłubowskiego „miasto nie jest ciałem martwym w ciągu lat zmienia się, przychodzą i odchodzą mody architektoniczne, domy się przebudowują, rozbudowują, zgodnie z gustami właścicieli i użytkowników. Czy Gdańsk przestał być Gdańskiem? Sądzę, że nie. Została zachowana jego skala i cudowna atmosfera. Z dzielnicowego osiedla mieszkaniowego przekształca się w wielkomiejskie centrum turystyczne". Nie można tego nie zauważyć.

Przez Gdańsk przewija się kilka milionów turystów rocznie, w tym znaczna część zagranicznych. Słuchając ich opinii, wymieniając poglądy, obserwując reakcje, stwierdzić można, że odbudowa Gdańska jest oceniana bardzo wysoko. Kolejnym tego dowodem jest zarządzenie prezydenta RP z dn. 8 IX 1994 r., uznające za pomnik historii Gdańsk w obrębie XVII-wiecznych obwarowań.

Przypis

* Cytaty zaczerpnięto z publikacji *Wspomnienia z odbudowy Głównego Miasta*, Gdańsk 1978.

Konserwatorzy zabytków w Gdańsku

wojewódzcy:
prof.inż.arch. Jan Borowski – 1945-1951
mgr Bronisław Mieszkowski – 1951-1958
mgr Henryk Raczyniewski – 1958-1961
mgr Barbara Roll – 1961-20 II 1967
mgr inż.arch. Tadeusz Chrzanowski – 10 III 1967 – 15 XI 1973
mgr Mirosław Zajdler – 1 XII 1973-1975
mgr Czesława Betlejewska – VII 1975 – V 1979
mgr Mirosław Zajdler – V 1979 – 1 XII 1980
mgr inż.arch. Tadeusz Chrzanowski – 16 I 1989 – 30 VI 1991

miejscy:
inż.arch. Zdzisław Kwaśny – 1955-1960
mgr inż.arch. Ryszard Massalski – 1 IX 1960 – 31 VIII 1962
inż.arch. Kazimierz Orłowski – 1962-1965 (?)
mgr Romuald Chomicz – 1 IV 1973 – 1 IX 1978
mgr Zdzisław Balewski – 1 I 1979 – 31 X 1980
mgr inż.arch. Zofia Gzowska – 1 I 1982 – 15 III 1985
mgr inż.arch. Grzegorz Sulikowski – od 15 III 1985



1. Gdańsk. Ruiny ul. Mariackiej między kościołem Mariackim a Motławą. Fot. K.Lelewicz, 1947



2. Gdańsk. Ul. Mariacka po odbudowie. Fot. T.Chrzanowski, 1989

11. DYSKUSJA

Dyskusja jest dokładnym zapisem z taśmy magnetofonowej z minimalnymi skrótami redakcyjnymi. Wypowiedź Witolda Strausa, Romana Kostynowicza i wszystkie wypowiedzi Jana Gromnickiego zostały złożone przez Autorów w maszynopisie.

Pierwszy dzień przed południem

Olgierd Czerner
Wrocław, Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej

Chciałbym dorzucić coś do sposobu działania rad narodowych i ich stosunku do konserwatora. W swojej praktyce spotkałem się z takim postępowaniem, które miało podobno swoje podstawy w ustawie o radach narodowych, że kolegialne zebranie prezydium rady narodowej ma prawo zmienić decyzję każdego ze swoich organów. W ten sposób była dwukrotnie zmieniana moja decyzja. Chciałem też przypomnieć o pewnych działaniach pozytywnych. Istniały uchwały rządowe i sejmowe, które wywołały pewne działania w odniesieniu do zespołów zabytkowych. Była taka uchwała dotycząca Sandomierza, która umożliwiła podjęcie kompleksowych prac. Potem była dotycząca Zamościa. Nie wiem, czy nie działo się coś w stosunku do Torunia w związku z rocznicą kopernikańską. Wiemy, że powstała uchwała sejmowa, która mówiła o rewaloryzacji Krakowa. A więc powstawały takie dokumenty prawne, które przyniosły rzeczywiście dodatkowe środki i pozwalały działać na dużą skalę.

Były próby rekonstrukcji pewnych rozwiązań przedwojennych. Myślę tu o tym, w czym przypadkiem brałem udział we Wrocławiu, co dało zresztą bardzo negatywne skutki personalne w odniesieniu do niektórych konserwatorów. We Wrocławiu konserwatorem był p. Aleksander Krzywobłocki, który przed wojną pracował w lwowskim urzędzie konserwatorskim. Kiedy w 1956 r. zaczęła powstawać względnie prawidłowa administracja kościelna, arcybiskupem został późniejszy kardynał Bolesław Kominek. Wówczas jemu przyszło do głowy, że można by próbować rekonstruować także przedwojenne wspólne komisje państwowo-kościelne. Archidiecezja wrocławska była bardzo wielka, obejmowała także dzisiejszą diecezję opolską i zielonogórską. Wobec tego powołano taką komisję, w której uczestniczyli koledzy konserwatorzy z Zielonej Góry, Opola, wrocławski i ja jako konserwator Wrocławia. Trwało to dosłownie kilka miesięcy. Potem, jak władza się zorientowała, zrobiła się piekielna wręcz awantura, że dochodzi do jakichś porozumień między przedstawicielami administracji państwowej a Kościołem. W ten sposób skończyli swoją pracę Aleksander Krzywobłocki i kolega w Zielonej Górze.

Dyskutant nie podał nazwiska

Nie mogę się zgodzić ze stwierdzeniem, że trudno byłoby udowodnić związek prawny konserwatora z kolekcją, której grozi rozproszenie i wyciągnięcie przez nabywców obiektów z zabytkowego zespołu, w którym zawsze te obiekty były. Ja uważam, że z mocy swego stanowiska i z mocy prawa właśnie, konserwator ma stosunek prawny do wszystkich obiektów znajdujących się na jego terenie i w jego gestii. Osobną sprawą jest, jakiego rodzaju i jaki zakres jest tego stosunku prawnego. Jeśli ja bym chciał swoją, wpisaną do rejestru zabytków, cukiernicę podarować swojej cioci, to oczywiście nie jest problemem konserwatora czy właścicielem tej cukiernicy będę ja czy moja ciocia. Ale, jeżeli obdarowana ciocia zechce tę cukiernicę wywieźć za granicę, to już zaczyna być interes konserwatora, który z mocy prawa i z mocy swego stanowiska powinien się w tę sprawę wtrącić. Myślę, że podobna sytuacja powstaje w przypadku kolekcji. Myślę, że jest to tylko kwestia interpretacji zakresu tego stosunku prawnego, który niewątpliwie istnieje.

Jan P. Pruszyński

Warszawa, Instytut Nauk Prawnych PAN

Gorąco protestuję przeciwko stwierdzeniom mojego przedmówcy. Niezależnie od tego, czy cukiernica należy do cioci, czy do dziadka, konserwator nie ma tu nic do roboty z tej prostej przyczyny, że art. 41 *Ustawy* – wywóz dóbr kultury za granicę nie jest aktem, tzn. nie rodzi żadnych skutków prawnych, dopóki konserwator albo inna osoba ze skutkiem prawnym nie określi, co jest dobrem kultury w rozumieniu prawnym. Natomiast art. 4 mówi wyraźnie, że następujące dobra kultury, zwane w *Ustawie* zabytkami, są chronione prawnie: wpisane do rejestru zabytków, znajdujące się w muzeach, inne – jeśli ich charakter zabytkowy jest oczywisty i ta oczywistość musi być również stwierdzona przez konserwatora. Jeśli więc cukiernica nie spełnia tych warunków, to konserwator nie ma nic do tego i jest to w ogóle uzurpacja, nader częsta, pochodząca z czasów kiedy się mówiło, że konserwator jest kulturalniejszy niż reszta społeczeństwa, że to on wie, co jest zabytkiem, i że powinien chronić wszystko co ja mam w kieszeni, jeżeli pochodzi sprzed 9 maja 1945 r.

Podstawa działania konserwatorów i służb celnych, która narusza prawo własności jest niezgodna z zasadą państwa prawa, co wielokrotnie dowodziłem. Gdybym miał w tym interes, wywiózłbym z Polski prawie wszystko i nikt by mi w tym nie przeszkodził. A proces sądowy wygrałbym, ponieważ podstawą działania konserwatorów jest niepublikowane zarządzenie – zwane decyzją nr 1 – ministra kultury i sztuki z 1973 r. o tymczasowym zawieszeniu praw konserwatora do wydawania zezwoleń na wywóz dóbr kultury za granicę. Ta niepublikowana decyzja była szybką reakcją Ministerstwa na wywóz, rzeczywiście masowy, dóbr kultury za granicę w 1968 r. w ramach tzw. mienia przesiedleńczego.

Andrzej Gruszecki
Warszawa, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

Ja chciałbym wywołać przypomnienie a jednocześnie problem. Nie wiem, czy to była ustawa, czy uchwała tzw. trzech 6 [666], dotycząca usuwania zniszczeń wojennych. Chyba była ona związana z tzw. odwilżą 1956 r., bo ja jeszcze jako bardzo młody i nieopierzony działałem w wydziale, który był wtedy powołany w Centralnym Zarządzie Muzeów i Ochrony Zabytków. Szefem wydziału był Zdzisław Tomaszewski. Ja pełniłem rolę jego zastępcy. My straszliwie szumieliśmy na ziemiach zachodnich. Tam było dramatyczne wywożenie materiału budowlanego na odbudowę Warszawy i innych tutaj w centrum zabytków. W rezultacie była ogromna awantura w sprawie Nysy. W to się włączył Komitet Centralny. Ja nawet wtedy brałem udział w tym wyjeździe. Sejm powołał komisję rządową do spraw ochrony zabytków, na szczeblu wiceministrów, która miała uporządkować dramatyczną sprawę ochrony zabytków. Jest to niewątpliwie bardzo ciekawy epizod. Ja wtedy byłem za młody, żebym znał sprężyny i podteksty tej sprawy. Nie czytałem nigdy tego aktu prawnego, ale niemniej było coś bardzo znamiennego, że niewątpliwie wtedy właśnie – chyba w 1956-1957 r. – nastąpiło jakieś odpuszczenie i jakieś zreflektowanie się nad tym, co się dzieje. Przede wszystkim na ziemiach zachodnich, gdzie pod tym względem sytuacja była dramatyczna.

Bohdan Rymaszewski
Warszawa, b. generalny konserwator zabytków

Najpierw chciałem zadać pytanie, kierując je do przedmówców – prawników. Jak to się dzieje, że kodeks postępowania administracyjnego z 1928 r., równolegle zresztą z rozporządzeniem prezydenta RP, nie przeszkadzał wpisywaniu obiektów zabytkowych do rejestru, aczkolwiek też przewidywało to samo sformułowanie. Ono może było inaczej zredagowane, ale też był obowiązek dopuszczenia strony do postępowania administracyjnego. A raptem te znowelizowane kodeksy postępowania administracyjnego dzisiaj przeszkadzają.

Teraz mała uwaga pod adresem niektórych wypowiedzi. Ja myślę, że powinniśmy bardzo dbać o precyzję. Padło tu kilkakrotnie określenie, że mówimy o okresie PRL. Nieprawda. PRL pojawiła się dopiero w konstytucji Bieruta. W okresie tuż po wojnie mieliśmy do czynienia z Rzecząpospolitą Polską. Pomijam, że ma to określony wydźwięk społeczno-polityczny.

Również sądzę, że rozsądnie byłoby przypomnieć, że to nie jest tak, że przed wojną i do 1962 r. konserwator był mianowany przez ministra kultury i na tym spokój. Nieprawda. Był on urzędnikiem państwowym niskiego szczebla, ale podpisywał decyzje z upoważnienia wojewody. To nie jest tak, że po drodze dyrektor wydziału architektury czy wojewoda mógł zmieniać jego decyzje. To nie to, że po wojnie nie obowiązywało rozporządzenie prezydenta RP z 1928 r. Ono obowiązywało, tylko obowiązkiem nikt się nie przejmował.

W świetle aktualnie znowelizowanej ustawy, która ma zresztą szereg mankamentów, możemy w kategoriach dowcipu powiedzieć, że od czasu nowelizacji minister kultury i sztuki został wprowadzony na drogę postępowania nieprawnego. Bo kiedy wykreślono prawo – słusznie – wydawania zezwoleń na rozbiórkę obiektów zabytkowych przez konserwatorów wojewódzkich, ponieważ w 1962 r. tak to było sformułowane, a nie zadbano o tryb skreślania z rejestru, powstała dosyć specyficzna sytuacja. Wszystkie decyzje dotyczące skreślenia z rejestru, a jest ich bardzo dużo, są niezgodne z prawem, bo minister kultury w sprawie o skreślenie obiektu ma prawo podjąć decyzję tylko w trzech wypadkach, które we wszystkich tych wnioskach nie występowały. Te wypadki brzmią w ten sposób:

– jeśli obiektu nie ma;
– jeśli został wywieziony za granicę;
– lub najnowsze badania naukowe wykazały, że ...

Tymczasem skreśla się tylko dlatego, że stan techniczny uniemożliwia jego ratowanie. Tego typu elementów w znowelizowanej ustawie jest sporo.

Nieprawdą jest też, że konserwator wojewódzki może ustanawiać prawa miejscowe. Natomiast prawdą jest, że art. 20 znowelizowanej ustawy daje warunki do tego, że na wniosek wojewódzkiego konserwatora wojewoda może ustalić warunki działalności budowlanej, czyli stworzyć prawo miejscowe. Szkoda wielka, że ten rozdźwięk między państwową służbą konserwatorską a urzędami wojewódzkimi jest tak daleki, że praktycznie do dziś dnia nie doczekaliśmy się ani jednego przykładu skorzystania z tegoż artykułu. Bo to jest też przykład, że ustawa sobie, a bieg struktur administracyjnych sobie, i po prostu nie ma odpowiedniej korespondencji.

Tadeusz Zielniewicz
Warszawa, Generalny Konserwator Zabytków

Myślę, że prof. Rymaszewski odrobinę się pomylił, ponieważ skreślenia z rejestru zabytków w takiej sytuacji, jak przedstawił, nie miały miejsca po 1990 r. Nie jest ich wiele, ledwie kilkanaście każdego roku, i cały problem polega na tym, że skreślamy tylko to, co uległo całkowitemu zniszczeniu. Nie mając innej możliwości, wnioskujemy aby w nowej ustawie inaczej sformułować ten zapis. To być może, panie profesorze, była refleksja dotycząca roku 1990, a nie po 1990. Myślę, że pracownicy i wojewódzcy konserwatorzy zabytków potwierdziliby te stany faktyczne. Jeśli chodzi o art. 20, to chciałem powiedzieć, że prawodawca ustawowo zmienił te dyspozycje na rzecz wojewody, ponieważ od 1962 r. dyspozycja na rzecz wojewódzkiego konserwatora zabytków też nie doczekała się jednej pozytywnej realizacji. Działanie w porozumieniu z wojewodą było w praktyce niemożliwe do zrobienia. A więc, przedtem to nie działało, i teraz również to nie działa; mimo, że do 1990 r. „dwudziestkę" wydawał

konserwator, a po 1990 – wojewoda. To tak dla sprawiedliwości i jasności sytuacji.

Jan P. Pruszyński

Pytanie p. Bohdana Rymaszewskiego jest bardzo proste w odpowiedzi. Dlaczego przed wojną stosowano kodeks postępowania administracyjnego, wzorowany na kodeksie austriackim, dlaczego go po wojnie nie stosowano? Bardzo proste: ponieważ przed wojną stosowano prawo, po prostu. A po wojnie bardzo często prawo miało, tak jak wobec innych rzeczy, udowodnić, że jesteśmy państwem kulturalnym i cywilizowanym. Prawo po wojnie przypomina mi troszkę gdańskie Stare Miasto, które ma zabytkowe fasady, a za nimi typowe osiedle robotnicze. To jest jedna kwestia. Co do drugiej, oczywiście nie warto polemizować z ludźmi, po pierwsze przyjaznymi, po drugie zasłużonymi. Ale ja bym powiedział, że w ogóle cała działalność konserwatorów to był taniec na linie, i że się niektórym udawało nie spaść z tej liny, z tym prawo nie ma wiele do czynienia. I wobec tego w ogóle mówienie o tym, że nieprawdą jest np. że do tego okresu to był PRL, a przedtem nie było PRL. Wymienianie np. konstytucji Bieruta. Konstytucja jeśli się powołać na autorów miała dwóch: Nałkowską i Kruczkowskiego; miała trzech recenzentów: Bieruta, Bermana i Staszewskiego; miała jednego superrecenzenta – Józefa Wissarionowicza. Kto jest, wobec tego, jej autorem?

Natomiast z ustawą o ochronie dóbr kultury sprawa jest znacznie jaśniejsza. Ona miała autorów, którzy i dzisiaj nie wyparliby się tego co robili, bo tu ja zebrałem na tym procesie, który jest do pewnego stopnia procesem kanonizacyjnym byłych konserwatorów. To co my robimy tutaj, my ich bronimy. Ale możemy ich atakować za to, co zrobili i mogę to powiedzieć z badań dokumentarnych akt, które są złożone w ogromnym bałaganie na poddaszu prawego skrzydła pałacu Potockich. Spędziłem tam około miesiąca w okropnym zimnie i jeszcze większym kurzu, przychodząc codziennie na godz. 8.00, czego mi nikt nie kazał robić. Na podstawie tych akt, bym powiedział – większość z tych ludzi odpowiada biblijnemu określeniu *superniven*. Większość z tych ludzi mogła sobie wybrać zupełnie bezpiecznie katedrę naukową, mieć święty spokój, nie zawracać sobie głowy i nie zarabiać na zawał serca. A to, że tego nie robili, to jest tylko zaszczyt. Dlatego np. ta sesja zachwatowiczowska, której ślady są w przegrubym numerze „Kwartalnika Architektury i Urbanistyki", to jest – mam nadzieję – pierwsza rzecz. Ja skorzystam z tego i powtórzę moją *ideé fix* – jestem gotów pomóc, ale sam tego nie zrobię; ja bardzo liczę, że tak jak kiedyś Łoza opracował słownik architektów, który zasługuje na wydanie, że ktoś nareszcie się weźmie – póki jeszcze ślady są – za opracowanie słownika polskich konserwatorów.

Robert Waszkiewicz
Warszawa, Ministerstwo Kultury i Sztuki

Sprawa pierwsza – ewentualne nieścisłości, gdy chodzi o ustanawianie prawa lokalnego, a konkretnie przepisów gminnych, przez konserwatora zabytków. Oczywiście, że konserwator mocą własnej kompetencji tego nie stanowi. Natomiast ustawa o zagospodarowaniu przestrzennym i jeszcze dzisiaj nam panująca ustawa o planowaniu przestrzennym w przepisach proceduralnych, dotyczących planowania przestrzennego, zakłada obligatoryjny udział konserwatora zabytków. Brak takowego udziału może mieć dwie postacie. Albo konserwator milczy przez 21 dni od wyłożenia planów lub zawiadomienia; wtedy uważa się to uzgodnienie za pozytywne, czyli bez uwag. Albo konserwator się wypowiada i wszczyna tryb negocjacyjny między sobą a organem planującym. Skutek jest taki, jak wygląda na koniec uchwała rady gminy, a zatem konserwator wywiera bardzo istotny wpływ na planowanie przestrzenne, ponieważ to jego postulaty są tam wpisywane, wrysowywane itd.

Kwestia natomiast bardziej skomplikowana, to interes konserwatora a interes publiczny. Mianowicie, rzecz w tym, że interes publiczny do niedawna w teorii prawa był jeden, to znaczy był jeden wspólny, jednolity. Po 1990 r. pojawiły się co najmniej dwa interesy publiczne, mianowicie: samorządowy i państwowy albo rządowy. Jest możliwy konflikt interesu publicznego. Natomiast ośmielam się zadać pytanie, które było powodem moich wątpliwości co do udowodnienia tego interesu. Mianowicie, a jaki to interes reprezentuje konserwator, stając nie w swojej prywatnej sprawie przed sądem, i czym się ten interes różni od interesu reprezentowanego przez tenże sąd w tej samej sprawie. To jest cały czas ten sam interes publiczny. Teoria prawa w nowym naszym systemie nie doszła jeszcze co do tego, jak ten interes ma wyglądać: czy ma on różne aspekty, czy to są dwa różne interesy publiczne. Ośmielam się powiedzieć, że w tej sprawie konserwator ma nikłe szanse bez zmian ustawowych wprost regulujących tę sprawę.

Jan P. Pruszyński

Do licha, panie mecenasie, niech pan mnie nie wywołuje do głosu, przepraszam bardzo. Panowie, nie ma żadnych dwóch interesów społecznych czy trzech interesów publicznych. Aczkolwiek prof. Wyrzykowski napisał bogatą książkę, a w Niemczech jest ich 30 na temat *wissenheftliche interesse*. Natomiast to się naprawdę nazywa dobro publiczne, czyli dobro społeczeństwa. Nie żadnego tam rządu, który się zmienia, samorządu, który jest wybierany, nie żadnej partii itd. Działanie, i to jest działanie konserwatora, to jest obowiązek np. harcerza, który składa takie przyrzeczenie. To jest obowiązek każdego przyzwoitego człowieka – działanie dla dobra bliźnich. I wobec tego, jeżeli wolno wykładnię zrobić, może nie naukową wykładnię,

tego co powiedział p. mecenas Waszkiewicz, będzie ona wyglądała tak: rząd i samorząd i konserwatorzy, i wszyscy inni obowiązani są działać uczciwie dla dobra powszechnego.

Jan Tajchman
Toruń, Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Chciałbym zwrócić uwagę na pewną niespójność, z jaką mieliśmy do czynienia w minionym okresie, i jaka rysuje się nadal i dzisiaj. Mianowicie, niespójność prawa budowlanego, któremu podlegają zabytki z ustawą o ochronie dóbr kultury. I tak było w minionym okresie z tym, że do pewnego czasu była zgoda na odstępstwa od przepisów. Tu opowiem o zdarzeniu, które jest zapewne państwu znane, ale jako anegdota. Swego czasu, kiedy był opracowywany projekt dla Wilanowa, były modne tezy o typizacji. Wtedy należało także dla zabytków stosować nowe przepisy, nowe normatywy, tak jak właściwie i dzisiaj się zakłada w nowym prawie budowlanym. I kiedy projekt poszedł do zatwierdzenia, to zatwierdzający mówi, że nie może zatwierdzić projektu dla Wilanowa, ponieważ nie stosuje tez o typizacji. No i sytuacja patowa. Wtedy projektant zwrócił się do architekta Warszawy z prośbą o odstępstwo od tez o typizacji dla Wilanowa. Prof. Sigalin świetnie się znalazł. Powiedział tak: ponieważ Agostino Locci nie mógł przewidzieć, że będą istniały tezy o typizacji, wobec tego zwalnia się Wilanów z tez o typizacji.

Obecna ustawa *Prawo budowlane* mówi w ten sposób, że należy remontować czy prowadzić prace, zachowując ustawę o ochronie dóbr kultury, ale jednocześnie zastosowując nowe normy i nowe przepisy, obowiązujące dla nowego budownictwa. W poprzednim okresie mieliśmy sytuację bardzo trudną i w wielu wypadkach, w imię prawa i przepisów, wyleciało bardzo dużo klatek schodowych, stropów i innych elementów. Obawiam się, że podobnie może się stać i teraz, mimo że są pewne próby, tzw. siedemnastki. Ale moim zdaniem jeszcze zaprzepaściliśmy pewne rzeczy generalnie w sprawie w ustawie *Prawo budowlane*.

Pierwszy dzień po południu

Witold Straus
Warszawa, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami

Losy kościołów ewangelickich po II wojnie światowej

Pragnę nawiązać do referatu J. Harasimowicza i bardziej szczegółowo omówić niektóre aspekty losów kościołów ewangelickich po II wojnie światowej. Podtytuł konferencji brzmi: uwarunkowania polityczne i społeczne. Właśnie w tej kwestii pragnę zabrać głos, w szczególności w kwestii sytua-

cji w jakiej funkcjonowały kościoły ewangelickie aż do połowy 1994 r., kiedy to weszły w życie nowe ustawy o stosunku państwa do Kościoła ewangelicko-augsburskiego i ewangelicko-reformowanego w Rzeczypospolitej Polskiej, ponieważ w żadnej innej dziedzinie warunki prawne, polityczne i społeczne nie oddziaływały tak mocno na stan zachowania obiektów zabytkowych.

Na wstępie kilka zdań o zaszłościach historycznych. Po raz pierwszy na ziemiach polskich stosunek państwa do Kościoła ewangelicko-augsburskiego został uregulowany ustawą wydaną przez cara rosyjskiego w 1849 r. Była to ustawa bardzo niekorzystna dla Kościoła. Kościół ewangelicko-augsburski rozumiany był przez ustawodawcę jako zbiór poszczególnych parafii, z których każda musiała troszczyć się jedynie o własną egzystencję, nie mając należytego związku z pozostałymi. Kościół jako całość nie posiadał osobowości prawnej, którą to osobowość w bardzo ograniczonym stopniu posiadały parafie. Samodzielność tychże parafii pozostawiała wiele do życzenia jeśli zauważymy, że m.in. nie mogły one nabywać majątku kościelnego bez zezwolenia cara; finanse znajdowały się pod ścisłą kontrolą władz powiatowych i gubernialnych; świeccy nie mogli brać udziału w zarządzaniu diecezjami i Kościołem; nie istniał synod lecz konferencje pastorskie, które nosiły miano synodów ogólnych i odbywały się od 1880 r. wg ustalonego regulaminu. Wprawdzie istniał formalny zarząd nad parafiami w postaci konsystorza, jednakże stojący na jego czele prezes wyznaczany był przez cara bez możliwości jakiejkolwiek ingerencji ze strony przedstawicieli Kościoła.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. Kościół ewangelicko-augsburski, liczący ok. 450 tys. wyznawców (a był to jeden z siedmiu kościołów protestanckich w granicach niepodległego państwa), jako pierwszy przystąpił do organizacji życia religijnego i do uregulowania swego stosunku prawnego z państwem. Sytuację prawną dodatkowo skomplikowało przystąpienie do Kościoła parafii luterańskich ze Śląska Cieszyńskiego, co nastąpiło 22 XII 1918 r. (ok. 40 tys. wyznawców). Na terenie Śląska Cieszyńskiego obowiązywała ustawa nadana przez Franciszka Józefa I z 8 IV 1861 r. (tzw. patent protestancki). Sprawy wewnętrzne natomiast regulował dokument pt. „Ustrój Ewangelickiego Kościoła Wyznania Augsburskiego i Helweckiego" z 9 XII 1891 r. Te regulacje prawne były dla ewangelików mieszkających na Śląsku Cieszyńskim dużo bardziej liberalne niż ustawa carska. Jeszcze inne były uregulowania w b. zaborze pruskim. Pertraktacje w sprawie nowego uregulowania ustawowego trwały 17 lat. O tym, że pertraktacje nie były łatwe, świadczyć może fakt, że w latach 1930-1934 sformułowano ogółem aż 6 redakcji ustawy.

W końcowej fazie negocjacji powstał jeszcze jeden problem związany z przeprowadzeniem legalizacji ustawy. Możliwe były dwa warianty: uchwała Sejmu lub dekret prezydenta. Droga sejmowa wiązała się z obawami o ewentualne trudności w uchwaleniu ustawy. Obawiano się ataków ze

strony parlamentarzystów ugrupowań katolickich oraz posłów i senatorów mniejszości niemieckiej. Rząd, po długich rozważaniach, doszedł do wniosku, że należy przeprowadzić legalizację aktu prawnego w drodze dekretu prezydenta, co zaoszczędzi ewangelikom ewentualnych przykrości, jakie mogłaby im sprawić dyskusja sejmowa. 16 XI 1936 r. doszło do zawarcia ostatecznego porozumienia między komisją synodalną a przedstawicielami rządu. Minister wyznań religijnych przesłał projekt dekretu do premiera 18 listopada. Rada Ministrów zatwierdziła projekt, a prezydent RP podpisał dekret o stosunku państwa do Kościoła ewangelicko-augsburskiego w RP 25 XI 1936 r. Dekret wprowadził szereg ograniczeń samorządności Kościoła. Zarówno biskup jak i świecki wiceprezes Konsystorza wybierani mieli być w porozumieniu z ministrem wyznań religijnych (po II wojnie światowej – w porozumieniu z dyrektorem Urzędu ds. Wyznań).

W ten sposób Kościół ewangelicko-augsburski w Polsce przed wybuchem II wojny światowej stał się trzecim z kościołów o ustawowo unormowanym stosunku do państwa (pozostałe dwa to: rzymskokatolicki i Wschodni Kościół Staroobrzędowców).

Luteranie w Polsce międzywojennej nie stworzyli jednego Kościoła, ale należeli do następujących kościołów: ewangelicko-augsburskiego, dwóch kościołów ewangelicko-unijnych: na Pomorzu i w Wielkopolsce oraz na Górnym Śląsku, Ewangelickiego Kościoła Augsburskiego i Helweckiego Wyznania w Małopolsce oraz Kościoła Staroluterskiego. Prócz tych kościołów funkcjonował jeszcze Kościół ewangelicko-reformowany (tzw. kalwiński). Z kościołów tych, przed wojną, jeszcze tylko Ewangelicki Kościół Unijny na Górnym Śląsku ustawą Sejmu Śląskiego z 16 VII 1937 r. otrzymał regulację swoich stosunków z państwem.

Po II wojnie światowej nastąpiły radykalne przemiany, wynikające ze zmiany ustroju polityczno-społecznego oraz zmiany granic państwa i założenia, że Polska będzie państwem jednego narodu, co wiązało się m.in. z wysiedleniem z terenu ziem odzyskanych ludności niemieckiej, w dużym stopniu wyznania ewangelickiego.

Z wymienionych wyżej kościołów luterańskich możliwość istnienia i działania otrzymał tylko Kościół ewangelicko-augsburski w Polsce. Wynikało to z faktu uznania pozostałych kościołów ewangelickich za organizacje niemieckie. Wszystkie organizacje niepolskie, szczególnie niemieckie, otrzymały zakaz działania i istnienia. Ich majątek został skonfiskowany i stał się własnością Skarbu Państwa, który nim dowolnie dysponował. Na tej podstawie ewangelicki majątek kościelny został przynajmniej częściowo przekazany innym osobom prawnym i fizycznym, w tym także innym kościołom, szczególnie rzymskokatolickiemu. Przy tym zdarzały się wypadki, że w ten sam sposób potraktowano także własność Kościoła ewangelicko-augsburskiego. W tej sytuacji jest oczywiste, że nie mógł działać na ziemiach odzyskanych prawnie istniejący tam Ewangelicki Kościół Unijny.

Za obowiązującą regulację stosunków pomiędzy Kościołem a państwem uznano dekret prezydenta z 1936 r. Przepisy tego dekretu w dużej mierze uległy dezaktualizacji, choć formalnie obowiązywały do wejścia w życie ustawy sejmowej o stosunku państwa do Kościoła ewangelicko-augsburskiego z 1994 r. Dopiero bowiem w tej ustawie znajduje się zapis, że traci moc dekret z 1936 r. Inna rzecz, że władze państwowe nie przestrzegały ściśle postanowień tego dekretu, a w momencie wejścia w życie ustawy z 17 V 1989 r. o gwarancjach wolności sumienia i wyznania, wiele zapisów tego dekretu przestało obowiązywać.

Nie dopuszczenie do reaktywowania innych kościołów ewangelickich, działających w Polsce przed 1939 r., do których należeli luteranie, spowodowało, że Kościół ewangelicko-augsburski stał się jedynym Kościołem luterańskim w Polsce. Aby zjednoczyć wszystkich luteran w ramach jednego Kościoła, zaistniała konieczność przeprowadzenia zmian w dotychczasowych regulacjach prawnych. Stąd już 28 IV 1945 r. tymczasowy konsystorz zwrócił się do Ministerstwa Administracji Publicznej o wydanie zarządzeń umożliwiających działalność Kościołowi ewangelicko-augsburskiemu na terenie całego państwa i wprowadzenia zmian w dekrecie prezydenta z 1936 r. Chodziło o poddanie pod jurysdykcję tymczasowego konsystorza ewangelickich parafii na Górnym Śląsku, w Małopolsce, Wielkopolsce i Pomorzu, należących przed wojną do innych kościołów, a także możliwości działania Kościoła na terenach, które przed 1 IX 1939 r. znajdowały się poza granicami i przyłączone zostały do Polski po II wojnie światowej. Efektem starań władz kościelnych było wydanie 19 IX 1946 r. dekretu o zmianie dekretu prezydenta RP z 1936 r. (w którym wymienia się także Kościół ewangelicko-reformowany). Przyniósł on nowelizację art.3 dekretu stwierdzającą, że do Kościoła ewangelicko-augsburskiego należą także parafie luterańskie i augsburskie, które należały wcześniej do kościołów ewangelicko-unijnych, Ewangelicko Augsburskiego i Helweckiego Wyznania, Staroluterskiego i Braci Morawskich. Majątek tych parafii, który w dniu wejścia w życie tego dekretu znajdował się w posiadaniu Kościoła ewangelicko-augsburskiego przechodzi na jego własność, pozostały majątek staje się własnością Skarbu Państwa.

Ta nowelizacja nie satysfakcjonowała w pełni władz kościelnych. Była powodem licznych trudności w rozwiązywaniu spraw majątkowych i utrudniała działalność Kościoła na ziemiach odzyskanych. Ministerstwo Ziem Odzyskanych uważało bowiem, że dekret prezydenta z 1936 r. obowiązuje tylko na obszarze państwa w granicach z 1 września 1939 r. Ostatecznie konieczne zmiany w dekrecie zostały wprowadzone ustawą sejmową z 4 VII 1947 r. W ten sposób znowelizowany dekret prezydenta z 25 XI 1936 r. stał się jedyną, obowiązującą podstawą prawną regulującą stosunek państwa do Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce. Nowa władza przyjęła ustalenia przedwojennego dekretu, ponieważ w pełni odpowiadał on jej koncepcji stosunku państwa do Kościoła. Dekret uzależniał Kościół od pań-

stwa, stwarzał władzom państwowym duże możliwości mieszania się w wewnętrzne sprawy Kościoła, kierowania a nawet wykorzystywania Kościoła. Zgody i współdziałania władz państwowych wymagało ustalenie prawa wewnętrznego, dokonanie wyborów władz kościelnych, przeprowadzenie zmian organizacyjnych itp. Władze państwowe otrzymywały w dekrecie wygodny instrument kształtowania sytuacji w Kościele i wpływania na jego działalność i losy. Dlatego też zapewne w następnych latach nie doszło do zastąpienia tego dekretu innym uregulowaniem stosunków państwo – Kościół ewangelicko-augsburski. Inna rzecz, że w związku ze zmieniającą się polityką wyznaniową państwa, zmianie ulegała interpretacja poszczególnych przepisów dekretu bądź też zaprzestawano stosowania niektórych z nich. Ustawa z 1947 r. rozszerzała obowiązywanie dekretu z 1936 r. na teren całego państwa, ale nie uregulowana została sprawa przynależności parafii ewangelickich na ziemiach odzyskanych. I sprawa ta nie doczekała się ostatecznych rozwiązań na mocy ustawy państwowej. Zastosowano później rozwiązanie tymczasowe, organizując opiekę duszpasterską parafii niepolskich, które dopiero w 1993 r. Konsystorz uznał za pełnoprawne parafie Kościoła. Jedynie parafie na Mazurach stały się w niedługim czasie po wojnie parafiami Kościoła ewangelicko-augsburskiego.

Sprawy majątkowe zostały w tej nowelizacji załatwione niekorzystnie dla Kościoła. Z włączonych do niego innych kościołów, działających przed wojną, własnością Kościoła został tylko ten majątek, który znajdował się w jego posiadaniu w dniu 31 X 1946 r. Pozostały, ogromny majątek przeszedł na własność Skarbu Państwa. Rada Ministrów miała z tego majątku wydzielić poszczególne obiekty na rzecz związków religijnych i przekazać je na własność lub w użytkowanie. Przy rozdziale tego majątku miały być uwzględnione w pierwszym rzędzie potrzeby polskiej ludności ewangelickiej. Z tych regulacji został w całości wyłączony majątek Kościoła ewangelickiego na ziemiach odzyskanych i w b. Wolnym Mieście Gdańsku. Majątek ten w całości przejął Skarb Państwa i tylko nieznaczna jego część została później przekazana w użytkowanie Kościołowi ewangelicko-augsburskiemu.

Omówiona powyżej prawna sytuacja Kościoła ewangelicko-augsburskiego w sposób bardzo istotny rzutowała na losy zabytkowych obiektów sakralnych. Dla zilustrowania powyższej tezy przytoczę kilka przykładów.

1. Poewangelicki kościół z poł. XIV w. w Konikowie k. Koszalina przejął w 1945 r. Skarb Państwa, po czym kolejno był on w użytkowaniu kościołów: prawosławnego, Adwentystów Dnia Siódmego, a od 1981 r. (po wykupie i remoncie adaptacyjnym) – katolickiego. Podczas prac badawczych w tym obiekcie, prowadzonych pod nadzorem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie, dokonano bezcennych odkryć m.in. gotyckich detali architektonicznych i polichromii zamurowanych i zatynkowanych przy kilku kolejnych przebudowach.

2. Kościół w Strzelnie był do 1945 r. w posiadaniu wyznawców niemieckich, głównie pochodzenia czeskiego (Bracia Czescy). W 1945 r. mieszkańcom tej miejscowości pozostawiono wybór: albo wyjazd do Czechosłowacji albo do Niemiec. Ludność pochodzenia Czeskiego wyemigrowała do Czechosłowacji, natomiast ludność niemiecka pozostała, ale w latach późniejszych, w ramach akcji łączenia rodzin, stopniowo wyjeżdżała. Obiekt był w użytkowaniu Kościoła ewangelicko-reformowanego, wyznawców stale ubywało, formalnie o obiekt troszczyło się państwo, faktycznie – niszczał i był dewastowany. O przejęcie kościoła zaczął ubiegać się Kościół rzymskokatolicki. Ponieważ parafia ewangelicko-reformowana nie mogła otrzymać żadnej dotacji na remont obiektu, w 1981 r. doszło do przejęcia kościoła bezpłatnie przez parafię rzymskokatolicką, przy czym w akcie notarialnym zawarowano prawo korzystania z kościoła przez parafię ewangelicko-reformowaną, co ma obecnie miejsce. Podobnie w użytkowaniu ewangelików i katolików jest „Kościół Łaski" z 1709 r. w Miliczu.

3. Z podobnych też powodów Kościół ewangelicko-augsburski odstąpił parafii rzymskokatolickiej kościół w Księżym Lasku w diecezji mazurskiej. Niestety niektóre kościoły ewangelickie administrowane przez parafie rzymskokatolickie znajdują się w opłakanym stanie. Przykładem tu może być kościół ewangelicki z 1744 r. w Jędrzychowie k. Lubina w woj. legnickim, który jest systematycznie dewastowany przez okoliczną ludność, co zostało w sposób bulwersujący opisane w reportażu pt. *Szambonurki* w „Gazecie Wyborczej" nr 33 z 9 lutego 1994 r.

4. Gotycki kościół Św. Krzysztofa z XIII w. we Wrocławiu przebudowany w XV w., w roku 1945 podczas obrony Wrocławia został poważnie zniszczony i spalony. Rozpoczęta w roku 1947 odbudowa w trudnych powojennych warunkach trwała do 1958 r. Wnętrze kościoła zostało całkowicie odnowione z zachowaniem jednak jego oryginalnego kształtu. Symboliczny jest fakt, że materiał do odbudowy kościoła Św. Krzysztofa pochodził z ruin innych zniszczonych kościołów ewangelickich we Wrocławiu. Nieprzerwanie od roku 1958 kościół służy ewangelikom narodowości niemieckiej, przez nabożeństwa odprawiane w ich języku. Kościół ewangelicko-augsburski w Polsce obejmuje bowiem opieką duszpasterską rozproszonych na Dolnym i Górnym Śląsku, Pomorzu i Mazurach ewangelików narodowości niemieckiej.

W posiadaniu kościołów ewangelickich, zwłaszcza luterańskiego, jest wiele zabytkowych starych kościołów wymagających szczególnej troski i nakładów na ich utrzymanie. Poza wymienionymi są to np. kościół w Gierałcicach k. Wołczyna, drewniany z 1694 r., przebudowany w latach 1822-23; kościół Wang w Karpaczu-Bierutowicach (przeniesiony z Norwegii 150 lat temu); gotycki kościół NMP w Legnicy z 1192 r.; „Kościoły Pokoju" z połowy XVII w. w Jaworze (barokowy, pw. Ducha Świętego) oraz w Świdnicy; późnobarokowy kościół Zofii w Pokoju z 1775 r.; kościół w Lipnie z 1868 r. w stylu angielskiego gotyku (nb. w 1970 r. chciano sprzedać kościół miastu

na dom kultury, wykorzystując doświadczenia Elbląga, gdzie w kościele ewangelickim po jego odremontowaniu pomieszczono Centrum Sztuki); a także kościół pw. Opatrzności Bożej z 1750 r. we Wrocławiu itd. Gromadzenie funduszów na konserwację i remonty kościołów napotyka na duże trudności. Np. na remont kościoła w Świdnicy potrzeba 200 mld zł.Trwa poszukiwanie sponsorów. Środki ze strony państwa na remonty kościołów były minimalne i sporadyczne. Istniejący Fundusz Kościelny przy Urzędzie ds. Wyznań w zasadzie tylko popierał wnioski do konserwatorów wojewódzkich, od których uzyskano pewną pomoc m.in. przy remontach kościołów ewangelicko-reformowanych w Warszawie i Żychlinie. Podstawowe fundusze na ten cel pozyskiwano za granicą. I tak, na remonty kościołów w Mikołajkach, Świdnicy, Jaworze uzyskano dotacje z Fundacji Polsko-Niemieckiej, na remont kościoła w Nidzicy – z Danii, na inne kościoły – z Holandii. Odbudowę kościoła ewangelicko-augsburskiego Św. Trójcy w Warszawie sponsorowała głównie Światowa Federacja Luterańska oraz Stowarzyszenie Bratnia Pomoc im. Gustawa Adolfa, które przeprowadziło zbiórkę pieniędzy na fundusz remontowy. Na odbudowę kościołów w Unisławiu Śląskim i Jedlinie Zdroju nie znaleziono dotychczas funduszów i pozostają w ruinie.

Obecnie, po wejściu w życie ustawy z 1994 r., rozpoczęła pracę Komisja Rewindykacyjna majątku kościelnego.

Na zakończenie przypomnę, że jeszcze gorszy los spotkał wiele cmentarzy ewangelickich, zwłaszcza na ziemiach odzyskanych. Przykładem może być cmentarz w Kartuzach. W 1968 r. decyzją ówczesnych władz cmentarz zlikwidowano, a na jego miejscu postawiono budynek Komitetu PZPR. Nie zawiadomiono nawet oficjalnie rodzin zmarłych o tej decyzji i o możliwości przeprowadzenia ekshumacji. Udało się tego dokonać jedynie nielicznym wytrwałym. Pomniki rozgrabiono. Gdy zmienił się ustrój w Polsce, gdy zaczęto sięgać znowu do historii Kartuz okazało się, że tworzyli ją w znaczącym stopniu ewangelicy. Oni to przede wszystkim tworzyli charakter miasta. Postanowiono więc w symboliczny sposób oddać hołd dawnym ewangelickim mieszkańcom. W wyniku starań Towarzystwa Przyjaciół Kartuz postawiono obelisk z informacją, że w tym miejscu znajdował się przez 106 lat, w latach 1862-1968 ewangelicki cmentarz.

*

Kościół ewangelicko-augsburski posiada 188 kościołów i 138 kaplic w 6 diecezjach: cieszyńskiej, katowickiej, mazurskiej, pomorsko-wielkopolskiej, warszawskiej i wrocławskiej. Kościół ewangelicko-reformowany nie dzieli się na diecezje i ma 6 kościołów i 3 kaplice. Większość kościołów wpisana jest do rejestru zabytków.

Źródła informacji:

Dwutygodnik ewangelicki „Zwiastun", rocznik 1993 i 1994 oraz numer specjalny – sierpień 1994.

Bohdan Rymaszewski

Chcę przypomnieć, że skoro jesteśmy na sesji konserwatorskiej, warto również pamiętać, że poza przytoczonymi przez p. prof. Purchlę przykładami konferencji w „Ochronie Zabytków", o ile pamiętam w 1968 lub 1969 r. ukazał się artykuł Zdzisława Bienieckiego, który upomniał się o ochronę zabytków architektury z końca XIX i z XX w. A epizody z obronieniem obiektów nieuznawanej architektury, która miała podtekst m.in. architektury wrogiej, bo np. neogotyckiej, miały miejsce wcześniej. Dla przykładu: konserwatorowi miejskiemu w Toruniu w 1959 r. nie udało się obronić przed rozbiórką neogotyckiego ryzalitu przy ratuszu toruńskim.

Tadeusz Chrzanowski

Gdańsk, b. konserwator wojewódzki

Czuję się zobowiązany do sprostowania pewnych sformułowań, wynikających ze zbyt dużych skrótów, w wypowiedzi kolegi Jana Harasimowicza, dotyczących gdańskich kościołów. Mianowicie, kościół Św. Jana został spalony podczas działań wojennych, a konstrukcja dachowa spadając przebijała sklepienia i uszkodziła ołtarz van den Blocka. Dowody na to są takie, że złocenia na ołtarzu są spalone i jest poważnie uszkodzony z góry.

W Gdańsku nie było i nie ma do dnia dzisiejszego gminy ewangelickiej. Kościół rzymskokatolicki nie był zainteresowany, mimo propozycji przejęcia, kościołem [Św. Jana] z uwagi na zbyt dużą liczbę obiektów w bezpośrednim sąsiedztwie. W związku z tym służby konserwatorskie od 1946 do 1980 r. prowadziły prace zabezpieczające i konserwatorskie. Odbudowano dach i sklepienia, całą wieżę, wzmocniono filary itd. Włożono w to kilkadziesiąt miliardów złotych. Dopiero arcybiskup gdański po wspólnej wizytacji w grudniu 1990 r. przejął obiekt od wojewody gdańskiego. Powstało stowarzyszenie odbudowy gotyckiego kościoła przy Zarządzie Głównym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Kościół Św. Jana ma być centrum kulturalno-kongresowym z wykorzystaniem go dla celów kultu religijnego, ekumenii wielojęzycznej. Na 1000-lecie Gdańska ma być oddany do użytku.

Kilka lat temu służby konserwatorskie podjęły decyzję scalenia poszczególnych obiektów wyposażenia wewnętrznego, ściągając elementy z muzeów, składnicy konserwatorskiej i rozproszonych po różnych kościołach. W ten sposób, po scaleniu, zostały przekazane w depozyt do kościoła Mariackiego. Rektorem kościoła Św. Jana został mianowany przez biskupa proboszcz bazyliki Mariackiej. Tę formę obrony uznaliśmy za najwłaściwszą, ponieważ obiekty mogą być po konserwacji już udostępnione, a po oddaniu kościoła Św. Jana wrócą na swoje pierwotne miejsce. Stąd uważam, że sformułowanie „wessane" nie przylega do tego działania. Natomiast, jeżeli używamy określenia „wessany", to ono bardziej przylega do zabytków ruchomych z kościoła Mariackiego, a znajdujących się w innych

placówkach świeckich. Jeśli chodzi o „Kolumbów" i zniszczenie kościoła, jest to raczej sensacja prasowa aniżeli fakt.

Roman Kostynowicz
Szczecin, Diecezjalny Konserwator Zabytków

Mam za sobą prawie pięćdziesięcioletnią perspektywę spojrzenia na przemiany, jakie dokonały się na Pomorzu Zachodnim. Przyjechałem do Szczecina z Warszawy popowstaniowej na początku września 1945 r. W Szczecinie zamieszkałem najpierw w mieszkaniu niemieckiej rodziny, później w Instytucie Liturgicznym, założonym przez ks. Kazimierza Żarnowieckiego przy Alei Niepodległości 17, czyli w centrum miasta w zachowanym budynku obok ruin i zgliszcz. Do 1949 r. utrzymałem tam zamieszkanie studiując w Gnieźnie w Seminarium Duchownym. Od 1949 do 1956 r. studiowałem a potem pracowałem w Gorzowie Wielkopolskim, po otrzymaniu święceń kapłańskich. W latach 1956-1961 podjąłem drugie studia na Wydziale Sztuk Pięknych w Toruniu. Od 1959 r. zostałem referentem w Kurii Gorzowskiej do spraw konserwacji i budownictwa sakralnego, praktycznie na terytorium 1/7 Polski, bo tyle obejmowała Administracja Apostolska Kamieńska, Lubuska i Prałatury Pilskiej z siedzibą w Gorzowie Wielkopolskim. Po skończonych studiach konserwatorskich przez 19 lat byłem proboszczem w Kamieniu Pomorskim i równocześnie pracowałem w Kurii Gorzowskiej. Od 1972 r. byłem odpowiedzialny za diecezję szczecińsko-kamieńską, która pokrywa się z województwem szczecińskim i częścią północną województwa gorzowskiego. Od 1980 r. z powrotem mieszkam w Szczecinie, najpierw jako proboszcz przy katedrze Św. Jakuba Apostoła, a od 1986 r. już tylko jako konserwator zabytków kościelnych. W oparciu o życiorys pragnę zaświadczyć o kilku wybranych kwestiach – moim zdaniem – bardzo istotnych dla losów obiektów kościelnych i kultury na Pomorzu Zachodnim.

I. Bardzo przeżywałem, zupełnie bezsilny, wieloletnią akcję państwową rozbierania kościołów na Pomorzu Zachodnim. Działo się to od lat 50-ych do 70-ych i objęło kilkaset obiektów, zarówno romańskich, gotyckich, jak i nowszych. Do 1972 r. obiekty kościelne były własnością państwa, a kościół był tylko użytkownikiem.

Z okazji 50-lecia Kościoła na Pomorzu Zachodnim, Kuria Szczecińsko-Kamieńska wydaje schematyzm, do którego opracowałem teksty historyczne dla każdego kościoła, wspominając również o rozebranych kościołach. Jest to okazja do uściślenia poniesionych strat. Jak zupełnie inaczej, bogaciej i z dorobkiem historycznym wyglądałyby dzisiaj kościoły na Pomorzu Zachodnim , gdybyśmy je zachowali po 1945 r. Niestety, szalała tutaj nienawiść do tego co niemieckie, co protestanckie i co kościelne. Te uczucia były wykorzystywane i manipulowane. Oprócz rozebranych świątyń zniszczeniu uległo całe wyposażenie, jak ołtarze, ambony, empory chórowe, organy, epitafia. Tylko nieliczne obiekty zostały uratowane przez służby muzealne lub konserwatorskie.

II. Zlikwidowanie w 1961 r. w Przemyślu salezjańskiej szkoły organistowskiej (przez władze państwowe) spowodowało zahamowanie dopływu wyszkolonych organistów w Polsce. Odbiło się to też na Pomorzu Zachodnim, gdzie mieliśmy prawie w każdym kościele organistę. Do dzisiaj nie ma średniej szkoły organistowskiej, która by szkoliła młodzież do zawodu organisty na poziomie parafii wiejskiej czy miejskiej. W 1994 r. w diecezji szczecińsko-kamieńskiej na 700 kościołów mamy tylko kilku organistów z wykształceniem średnim. Inni są bez szkół, rygorów i poziomu albo w ogóle ich nie ma. To wszystko odbija się na stosunku do zachowanych jeszcze instrumentów. Są one zdezelowane, częściowo unieruchomione, nienastrojone, a większości zniszczone i to po wojnie; przez lata nikt na nich nie umiał grać. Trzeba wiedzieć, że na Pomorzu Zachodnim w kościołach protestanckich były wysokiej klasy organy. W Szczecinie Zdrojach do II wojny była firma Grüneberg, która wyprodukowała kilkaset instrumentów, dzisiaj nie ma po tej firmie śladu, a szkoda. Bardzo dużo instrumentów zostało rozebranych i wywiezionych w Polskę lub częściowo przemieszczonych do innych tutejszych kościołów. Na Pomorzu Zachodnim kultura muzyczna w latach kończącego się drugiego tysiąclecia jest bardzo mizerna.

III. Na terytorium diecezji szczecińsko-kamieńskiej zachowały się dosłownie resztki z zabytkowego wyposażenia z czasów średniowiecza, czyli z czasów katolickich. Do tych resztek w kościołach należy tylko kilkanaście tryptyków na 700 kościołów w diecezji. Kilkadziesiąt pojedynczych rzeźb, krucyfiksów gotyckich – to wszystko co ocalało po 400 latach protestantyzmu na tych ziemiach i po 50 latach powojennych, w których to czasach brakowało księży by obsadzić wszystkie kościoły, by zabezpieczyć je przed kradzieżą lub zniszczeniem.

IV. Na Pomorzu Zachodnim nie pozostała tubylcza ludność niemiecka, bo została najpierw przed frontem ewakuowana, a po wojnie wysiedlona do Niemiec. Napływowa ludność polska z różnych stron Polski i z zagranicy nie czuła się odpowiedzialna za stan zastanych pustych domów czy kościołów. Wszystko tutaj stało otworem, nikt niczego nie bronił ani nie chronił. Na to nakładały się jeszcze działania władz radzieckich, które przeprowadzały akcję wywożenia do ZSRR wszystkiego, co dało się wywieźć, przez specjalne skierowane do tego grupy. W tych latach powstało nowe słowo w słownictwie polskim – szaber. Pochodzi ono z języka hebrajskiego i oznacza ruinę, zniszczenie. Ludzie jeździli na szaber i wywozili do centrali, czyli do Polski, wszystko co było dla kogoś wartościowe i dało się zabrać. Brakuje nam dzisiaj świadomości i rozeznania, co zostało w ten sposób wywiezione z opuszczonych kościołów, pałaców, dworów, domów i muzeów poniemieckich.

V. Mija 50 lat od II wojny światowej; jest zatem sposobność, by ujawnić zasoby muzeów na Wschodzie i na Zachodzie, jak również to, co jest w prywatnych rękach; wszystko po to, by odnaleźć zaginione skarby kultu-

ry Pomorza Zachodniego. Do takich zaginionych skarbów należy wyposażenie skarbca katedry kamieńskiej ze słynnym relikwiarzem św. Korduli z X w. Mamy ostatnio sygnał, iż może on być w zasobach Francji, przemieszczony przez Francuza wywiezionego na roboty do Niemiec.

VI. Brak opieki konserwatorskiej ze strony państwa i Kościoła powodował w pierwszych latach minionego 50-lecia, iż napływowa ludność i napływowi duchowni nie umieli skonsumować zastanej sztuki w zakresie wyposażenia kościoła poprotestanckiego. W imię tzw. rekatolicyzacji, czyli usuwania poprotestanckich empor, ambon, ołtarzy, epitafiów, malowideł ściennych, doprowadzano wnętrza do pustej przestrzeni, w najlepszym przypadku pobielonej i czystej. W ten sposób zniszczono po soborze watykańskim II resztę z tego, czego nie usunięto w pierwszych dziesiątkach 50-lecia.

Piszę o tym z dużym bólem, bo jako konserwator diecezjalny byłem głosem wołającym na puszczy. Zwłaszcza mało skutecznym, bo obciążonym obowiązkami proboszczowania w Kamieniu Pomorskim, bo dla etatu tylko konserwatorskiego w diecezji gorzowskiej nie było miejsca ani klimatu.

Życzę mojemu następcy na stanowisku konserwatora zabytków kościelnych, aby nie uległ sugestiom i nie dał się zablokować pracą proboszcza w parafii, jak to spotkało mnie w Kamieniu Pomorskim i w Szczecinie. Życzę, aby razem z wojewódzkim konserwatorem zabytków czuwał nad obiektami, które jeszcze przetrwały z tego 50-lecia pełnego zagrożeń, zniszczeń i dewastacji.

Listę start należałoby uzupełnić o:

– zdewastowane księgozbiory i archiwa parafialne;

– zamalowane malowidła ścienne, często gotyckie;

– zniszczone cmentarze przykościelne i grobowe pochówki w kościołach;

– otynkowane i barankiem cementowym pokryte ściany romańskich i gotyckich kościołów;

– przywłaszczone dzieła sztuki i przemieszczone do innych kościołów lub diecezji.

Andrzej Gruszecki

Chciałem zgłosić pewien wniosek, korzystając z tego, że mamy kilku szanownych księży i księdza profesora w naszym gronie. Jest to pomysł podpowiedziany mi od strony kościelnej. A mianowicie, zetknąłem się z kilkoma przypadkami, gdy stare zabytkowe kościoły były w niewłaściwy sposób użytkowane i urządzone przez osoby duchowne w najlepszej wierze. To znaczy oni chcieli dobrze. Miałem jeden taki wypadek, nie wymienię nazwy miejsowości, gdzie proboszcz katedry nie mógł sobie poradzić z własnym biskupem. Przybiegł do mnie na ratunek konserwatorsko ryzykując bardzo dużo. W każdym razie myśmy mu tam pomagali. Biskup w najlepszej wierze miał wielkie zamiłowanie do zmian, inwestorskie. No więc,

w bardzo szacownej katedrze pomysły miał nieprawdopodobne. Proboszcz musiał stawać na baczność i nie mógł nic powiedzieć.

Miałem też inną sytuację, gdy w kościele wczesnobarokowym, nawet o metryce jeszcze XVI-wiecznej, nowy proboszcz (ostry, bardzo dobry proboszcz) w najlepszej wierze zaczął ten kościół przerabiać, zgromadziwszy pieniądze od parafian. Wyglądało to w ten sposób, że starą barokową posadzkę pokrył białymi kafelkami jak do łazienki i piękne mensy ołtarzy też nakrył białymi kafelkami na cemencie. Przecież to włosy się jeżą. Konserwator się poderwała. Zrobiła komisję i przyjechał konserwator z kurii w Radomiu. Konserwator z kurii, ksiądz, okazał się znakomity. W nim czuło się konserwatora. On był całkowitym naszym partnerem. Proboszcz się zorientował, że wysłannik kurii przeszedł na naszą stronę, więc nie miał już odwrotu. To raczej pozytywnie było rozwiązane, mimo że tam już parafianie zaczęli się gromadzić dla zlinczowania komisji.

Tenże konserwator z kurii mówił, że są konserwatorzy w kuriach biskupich, ale że nie mają oni kontaktu z konserwatorami świeckimi. Ja pytałem się, dlaczego ten proboszcz ma tak wielkie mankamenty w swoim wykształceniu. On mi odpowiedział, że są przecież wykłady z historii sztuki w czasie studiów w seminarium duchownym, ale różnie to zostaje w głowie. Jedni z tego korzystają więcej, inni mniej. Wiem, że byli konserwatorzy, którzy mieli wykłady też w kuriach, w seminariach duchownych.

Ja mam do wniosków taką propozycję, żeby przy tak dobrych stosunkach z Kościołem, w tej warstwie konserwatorskiej nawiązać znacznie lepszy i bliższy kontakt i to samo jeśli chodzi o programy nauczania w seminariach duchownych. Żeby większy na to położyć nacisk, bo to jest wielka później odpowiedzialność i mogą być kłopoty z ludźmi dobrej woli; ja podkreślam, to było robione w jak najlepszej dobrej woli.

Jan Tajchman

Muszę nawiązać do tego, co mówił p. Woźniakowski na temat działalności PKZ. Mam wielki niedosyt, gdyż bardzo ogólnikowo, a wręcz nawet negatywnie mówił o sprawach. Chcąc mówić negatywnie, najpierw trzeba powiedzieć o pozytywach. Chyba w tym gronie nie musimy mówić, że było to przedsiębiorstwo, które zrobiło bardzo dużo, które kompleksowo pracowało nad poszczególnymi zabytkami. Mało, było kuźnią kadr konserwatorskich. I wielu z nas, którzy tutaj jesteśmy, swoje ostrogi właśnie zdobywało tam. Były pewne mankamenty. One były wynikiem także całego splotu sytuacji ekonomicznej kraju i to się odbijało. W każdym razie powinniśmy spojrzeć na to zupełnie inaczej. A jednocześnie jest olbrzymi dorobek, jaki znajduje się w archiwach. PKZ właściwie dawno się rozleciały. Przejęły to różne spółki i sytuacja jest tragiczna, gdyż ten materiał w wielu wypadkach ulegnie zatraceniu.

Wydaje mi się, że wniosek z naszej konferencji powinien być taki, iż urzędowo czy odgórnie – panie ministrze – powinno się poczynić pewne

ustalenia, co z tymi materiałami zrobić, aby mogły być dostępne i przechowywane właściwie. Jednocześnie chcę powiedzieć o takiej sytuacji, że jeżeli ja chcę skorzystać z tych materiałów dla studentów, to muszę płacić olbrzymie pieniądze. Zgoda, jeżeli będę robił projekt, to chętnie zapłacę. Natomiast nie ma możliwości, żeby za te materiały płacił student. A więc jest to sprawa przechowywania tych materiałów i dostępności. Dostępności także dla nauki, dla dydaktyki.

Jan Gromnicki
Warszawa, Pracownie Konserwacji Zabytków

Poszerzając nieco, przytoczone przez dr. T. Rudkowskiego przykłady i tak pięknie przez niego nakreślone dzieje społecznej opieki nad zabytkami, pragnę jednak przypomnieć rolę stowarzyszeń i towarzystw, zajmujących się szczególnie problematyką ochrony, opieki a ogólnie znajomości zabytków archeologicznych. Nie sięgając zbyt daleko w przeszłość należy przypomnieć, że działalność ta uprawiana była od 1.poł.XIX w. na terenie wszystkich trzech zaborów, szczególnie jednak austriackiego i rosyjskiego. W okresie między I a II wojną światową działały w Polsce trzy towarzystwa archeologiczne i dwa numizmatyczne, grupujące główne profesjonalistów lecz również kompetentnych miłośników obu dyscyplin, prowadzące też działalność badawczą i popularyzatorską. Po II wojnie światowej wznowiły one (oprócz Lwowa i Wilna) swoją działalność. W roku 1953 decyzją administracyjną, pod naciskiem władz i uległych im uczonych, zostały połączone w Polskim Towarzystwie Archeologicznym (w końcu lat 70-ych zmieniło nazwę na Polskie Towarzystwo Archeologiczno-Numizmatyczne). Dla zadokumentowania jego służebnej wobec ówczesnej koncepcji kultury roli, lecz i dla podkreślenia przez środowisko znaczenia prowadzonych tam ratowniczych badań archeologicznych, zjazd połączeniowy towarzystw archeologiczno-numizmatycznych odbył się w Nowej Hucie!

Towarzystwo przejęło i wydawało szereg czasopism oraz serii wydawniczych, tj. „Przegląd Archeologiczny", „Źródła Wczesnośredniowieczne", „Zeszyty Prehistoryczne", „Bibliotekę Archeologiczną", „Studia Wczesnodziejowe", „Acta Societatis Archeologicae", „Bibliotekę Prehistoryczną", „Wiadomości Numizmatyczne", „Z otchłani wieków" (przemianowane okresowo na „Dawną Kulturę"), „Zapiski Archeologiczne" i in. W wydawnictwach tych, szczególnie o charakterze popularnonaukowym, sprawy ochrony zabytków, popularyzacji społecznej opieki nad nimi, odgrywały istotną rolę. Towarzystwa te, a następnie PTA, zorganizowały w okresie powojennym około 80 sesji i konferencji, obejmujących z reguły także ogólną lub częściej regionalną tematykę konserwatorską. Nie sposób przy tej okazji nie wspomnieć roli założyciela Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego w Poznaniu, wybitnego muzeologa, uczonego, autora i badacza terenowego, odkrywcy wielu stanowisk archeologicznych, popularyzatora i inicjatora ich ochrony – Józefa Kostrzewskiego. A także takich archeologów, jak:

K. Jażdżewski, R. Jamka, W. Antoniewicz, W. Hensel, K. i T. Żurowscy, inspirujących młodych archeologów oraz zachęcających miłośników archeologii do poszukiwań, penetracji i działań ochronnych. Towarzystwa nasze organizowały liczne prelekcje, kursy i szkolenia opiekunów zabytków archeologicznych, które przyniosły efekty na płaszczyźnie poszerzania wiedzy i ochrony. Organizowane przez niektóre oddziały sesje (np. warszawski – sesje mazowieckie w poszczególnych miastach regionu), oraz z okazji walnych zjazdów PTAiN itp., były ponadto częstokroć publikowane w wydawnictwach własnych lub wspólnie z regionalnymi ośrodkami.

Inspiracja wspomnianych wyżej profesorów, aktywnie uczestniczących w pracach towarzystw, tworzyła wśród adeptów archeologii nawyk działalności społecznej, której głównym celem była ochrona zabytków. Wywodziła się ona z tradycji odkrywców Światowida i Biskupina. W ramach działalności towarzystw, jako „społecznie zaangażowani", mieliśmy możność nie tylko kształtowania opinii społecznej w tym zakresie, lecz również wygłaszania własnych i zgłaszania postulatów w zakresie organizacji i działań służb konserwatorskich przepisów w tej dziedzinie, które były z tej racji przynajmniej słyszane a niekiedy, jak np. spowodowanie zatrzymania prac na grodzisku w Wolinie – skuteczne.

Społeczną działalność w zakresie opieki nad zabytkami uprawiały zarówno osoby zaangażowane zawodowo, jak i społecznie. Jak się wydaje, warto utrwalić w pamięci naszych środowisk ich nazwiska i pamięć o dorobku wspomnianych wyżej archeologów oraz takich zasłużonych postaci, jak np. pp.: Madejskiej, Strassburgera, Szymańskiego i innych.

Jan Gromnicki

Odnośnie do referatu p. arch. J. Woźniakowskiego, omawiającego działalność PP Pracownie Konserwacji Zabytków, pragnąłbym dorzucić kilka informacji dotyczących dwóch dziedzin działalności tej instytucji, w których sam brałem pewien skromny udział bądź byłem ich bliskim obserwatorem z racji pełnionych przeze mnie funkcji: w l. 1973-84 głównego specjalisty ds. badań archeologicznych (i etnograficznych – okresowo) wraz w l. 1984-89 dyrektora Oddziału Badań i Konserwacji. Zajmując się obecnie zbieraniem dokumentacji archiwalnej PKZ, uzyskuję też pewną perspektywę i wiedzę o dorobku przedsiębiorstwa, udokumentowanym tymi zbiorami.

Należy przypomnieć, że w l. 70-ych i 80-ych PP PKZ zatrudniały rocznie ok. 600-700 pracowników merytorycznych o wysokich często kwalifikacjach w pracowniach: dokumentacji historycznej, badań architektonicznych, archeologicznych, etnograficznych, laboratoriach różnego rodzaju i specjalności, pracowniach konserwatorskich, projektowych i innych. O ich poziomie i wynikach prac świadczą zarówno realizacje, prace konserwatorskie, jak i opracowania znajdujące się w archiwach PKZ, urzędów konserwatorskich oraz publikacje. Wiele osób, także na ich podstawie, osiągnęło stopnie naukowe oraz artystyczne kariery. Źródłem do analizy tego dorob-

ku są spisy prac i dokumentacji wykonanych przez i w PKZ – edycja z lat 70-ych oraz 3 tomy do początku lat 90-ych. W przygotowaniu znajdują się opracowania obejmujące całość prac PKZ w obszarze województw zachodnich i północnych. Na tej podstawie można ogólnie stwierdzić, że w l. 1951-90 wykonano: ok. 15000 opracowań historyczno-architektonicznych i urbanistycznych, ok. 800 etnograficznych, ok. 1300 archeologicznych, ok. 1800 badań architektonicznych i urbanistycznych. W archiwach znajduje się ok. 5000 dokumentacji prac konserwatorskich i laboratoryjnych, które – jak sądzę – można powiększyć do ok. 10000 prac wykonanych, ok. 60000 projektów i ok. 600000 negatywów zdjęć fotograficznych zabytków. Dane te oparte są na spisach oraz stanie archiwów. Niestety, stan ich był przez szereg lat daleki od tego, jaki udało się osiągnąć obecnie, po czterech latach prac. Obecnie wszystkie archiwa posiadają ewidencję, znajdują się pod opieką jednostek organizacyjnych PP PKZ lub w depozycie spółek PKZ, za wiedzą i pod kontrolą archiwów państwowych. Można mieć nadzieję, że w najbliższym czasie do ostatnich edycji spisów dokumentacji oraz informatorów o archiwach PKZ i studiach badawczych, znajdujących się w zbiorach, uda się dołączyć i przekazać zainteresowanym kolejne tomy.

Innym epizodem działalności PP PKZ, wartym jak się zdaje bardziej szczegółowego omówienia, jest krótka, trwająca bowiem zaledwie ok. 10 lat, działalność Zakładu Badawczo-Rozwojowego (następnie nazwanego: Oddział Badań i Konserwacji w Warszawie), jak też kilku laboratoriów działających w oddziałach PKZ w Toruniu, Lublinie, Szczecinie i in.

Oddział Badań i Konserwacji posiadał, obok przejętego z oddziału warszawskiego laboratorium, Pracownię Mikrobiologii, Inżynierii Materiałowej, Ochrony Budowli, Osuszania Budowli Zabytkowych, Badań i Konserwacji Drewna, Konserwacji Metalu, Grafiki i Książki, dwie pracownie projektowo-badawcze oraz badań i dokumentacji urbanistyczno-architektonicznej. Istniejące nadal Laboratorium Naukowo-Badawcze PKZ w Toruniu specjalizuje się w problemach badań kamienia i szkła oraz w innych zagadnieniach konserwatorsko-technologicznych. Na podstawie materiałów archiwalnych stwierdzić można, że w l. 1954-92 wykonano ok. 300 tematów badawczych w PKZ oraz ponad 30 na ich zlecenie w instytucjach i zakładach wyższych uczelni, nie licząc doraźnych ekspertyz i orzeczeń. Wspomniane wyżej opracowania badawcze finansowane były w znacznej mierze z własnych środków PKZ w ramach planu badawczego opiniowanego przez kompetentnych specjalistów i zatwierdzanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Wyniki były zazwyczaj przedmiotem publikacji oraz częstokroć nagradzane nagrodami ministra kultury. Prace konsultowane były przez najlepszych krajowych specjalistów z danej dziedziny, pośród członków Rady Naukowej PKZ, pracowników wyższych uczelni, ITB i in. Szczególnie owocnie układała się współpraca z Instytutem Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa UMK w Toruniu. Pragnę poinformować zainteresowane

osoby, że w tym roku ukazał się drukiem katalog studiów i opracowań badawczych PKZ wraz z bibliografią opartych na nich publikacji.

Pracownie i laboratoria PKZ zostały w l. 1989-91 rozwiązane. Działają nadal jedynie: laboratorium toruńskie i Pracownia Konserwacji Grafiki i Książki w Warszawie. Niestety rozproszeniu uległy zespoły pracowników tych pracowni, formowane z pracowników naukowych ściąganych z instytutów naukowych lub kształconych we własnym zakresie. Niektórzy z nich kontynuują działalność konserwatorską. Niestety brak jest odpowiedniej informacji o ich strukturalnej działalności. Wydaje się dość pilną potrzebą wydanie informatora adresowego o tej dość wąskiej grupie specjalistów, o specjalnościach ukształtowanych dużym nakładem wysiłku i kosztów społecznych.

Drugi dzień przed południem

Maria Brykowska

Głos w dyskusji na temat nauczania historii architektury, rozszerzony do postaci referatu, patrz s. 207 w tym tomie.

Andrzej Gruszecki

Chciałbym z uzupełnić [wypowiedź M. Brykowskiej] dobrą , optymistyczną wiadomością. Na warszawskim Wydziale Architektury od kilku lat, w ramach całkiem nowego programu i wielkich bloków fakultatywnych zajęć wybieranych przez studentów, istnieje tzw. ścieżka konserwatorska i modernizacji starej zabudowy. Na wykładach fakultatywnych od V do IX semestru jest bardzo duże zainteresowanie studentów tymi zajęciami. Na niektóre wykłady chodzi ok. 160 studentów. W tej chwili na IX semestrze, jako ostatni projekt obowiązujący wszystkich studentów architektury, wchodzi duży projekt z konserwacji zabytków i z modernizacji starej zabudowy, z tym że przeważają zgłoszenia na konserwację zabytków. Było to marzenie jeszcze prof. Zachwatowicza i moje od kilkudziesięciu lat, żeby pojawił się duży projekt z konserwacji zabytków, obowiązujący wszystkich przyszłych architektów. W tej chwili to się zaczyna, tak że jest to dobrym symptomem.

Ryszard Knapiński

Lublin, Sekcja Historii Sztuki KUL

Najpierw chcę się odnieść do wątku o kanonizacji konserwatorów. Chciałbym się do tego przyczynić i uważam, że powinni państwo z ust przedstawiciela Kościoła usłyszeć słowa uznania, szacunku, wdzięczności za wkład, za owoce państwa pracy i za to naprawdę wielu ludzi Kościoła jest państwu wdzięcznych. Jesteście naszymi wielkim przyjaciółmi. Jednocześnie chcę też przeprosić państwa za różne przykrości i takie przejawy

braku zrozumienia i współpracy, które mogły być kiedyś dla państwa przykrymi przeżyciami. Bo i takie bywały. W tej partii mojej wypowiedzi brzmią echa orędzia Pawła VI do artystów. Jest ono naprawdę wciąż aktualne i Jan Paweł II też do tych myśli wielokrotnie wracał w swoich elokucjach do artystów.

Tymczasem, wydaje mi się, że jesteśmy wciąż narażeni na pokusę nieszanowania świętości. Kiedy wczoraj mówiła koleżanka z Żydowskiego Instytutu Historycznego lub prof. Brykowski, to w tych wypowiedziach mieliśmy przejawy bólu, kiedy to co dla pewnych grup ludzi jest świętością zostaje w pewnych okresach historycznych, przez pewne zdarzenia, fakty, ograbione z tej aureoli, zostaje znieważone, szargane i to nas bardzo boli. Konsekwencje takich procesów trwają i wracają do państwa laboratorium, do pracowni, na stół, do biura jako petycja: konserwuj to, zrób to, restauruj. W ten sposób odbywa się wręcz na naszych oczach – proszę o skali pomyśleć – szarganie świętości: świątyń, cmentarzy, ołtarzy, obrazów, wot, sprzętu liturgicznego.

Nastała moda na robienie biznesu na wszystkim; również i chorał gregoriański przepuszcza się przez maszynkę elektroniczną i dobrze się to sprzedaje. Wobec tego naprawdę trzeba, żebyśmy jako gremium w Polsce najważniejsze, takie szerokie spektrum nowej problematyki restauratorskiej, konserwatorskiej mieli przed oczyma. Obawiam się, iż wielokrotnie konserwując zabytek ratujemy tylko jego powłokę cielesną – ciało, materię. A gdzieś pozostaje niezauważony, zapomniany, niekonserwowany duch tego obiektu, tego zabytku. I chciałbym tutaj jako duchowny właśnie wziąć w obronę duszę zabytku. Chciałbym o tym państwu powiedzieć, że wiele z tych obiektów, które dzisiaj są dla nas zabytkami, długo żyły własnym życiem w tym kontekście, w tym otoczeniu, które je stworzyło, powołało do istnienia, do którego były przeznaczone, w tym przemawiało, istniało, egzystowało, miało duszę. Ta dusza była bogata, była namodlona. Takim urokiem przejmuje nas np. wejście do kompletnie zachowanego wystroju hali Blutkirche na przedmieściu Monachium, gdzie z XV w. mamy i organy, i ławki, i sztandary, i ołtarze – do tego Jana Polaka.

Chciałbym dwa przykłady przedstawić przed państwa oczy, które pokażą nam, jak jeden zabytek z duszą po zabiegach konserwatorskich ostał się, a drugi – chyba bez duszy, wypreparowany – egzystuje w pięknym muzeum. Myślę o Kolmarze, o ołtarzu Grünewalda; fantastycznie eksponowany, wypreparowany obiekt, rozwinięty, rozłożony, poszczególne tablice możemy oglądać dookoła i jeszcze uzupełnione różnymi schematami rekonstrucyjnymi. Całą anatomię, całą tektonikę, ikonografię i historię mamy rozwiniętą na akty: akt I, akt II itd. wszystko to jeszcze wypreparowane i pozbawione funkcji kultowej w świątyni.

I *vice versa*. Ołtarz Mariacki w Krakowie. Ten obiekt nie zrobił kariery muzealnej, a miał szansę. Mógł powstać pawilon, mogły być świetnie wypreparowane poszczególne figury i nie doszło do tego. Czy to źle? Owszem,

są współczesne problemy z tym związane. Nie chcę o tym mówić. Ale chciałbym, żeby państwo to *meritum* sprawy uchwycili. Uważam, że wszyscy będąc dziećmi XX w. mamy formację po trosze empiryczną, po trosze pozytywistyczną, racjonalistyczną, po trosze też materialistyczną i laicką. I uważam, że to co dokonała w dziejach Europy rewolucja francuska, to jeszcze dzisiaj są tego żniwa i nie chełpmy się tak tym, że wtedy naprawdę wielki postęp się dokonał w pewnym zakresie. Pewnie w jakimś stopniu konserwatorzy są także dziećmi po rewolucji francuskiej.

Dlatego, mówiąc skrótowo, chciałbym postawić tutaj sygnał, zapalić czerwone światło. Czy przed kanonizacją nie ulegniemy jednak pokusie ikonoklazmu. To jedna z postaci ikonoklazmu. Niestety, księża też się do tego przyczyniają, dzieje się to bowiem mimo woli, przez niedbalstwo, kiedy indziej z wyboru, przez świadome działanie. Dlatego o tym mówię, ponieważ na bazarach możemy kupować ikony, wota, krucyfiksy, kielichy, tabernakula. To jest przecież ikonoklazm. Handlarz nogą przegarnia ikony i mówi: tę weź, a sam ledwo stoi na nogach.

Państwo są restauratorami także i duszy obiektu. Wczoraj, kiedy mówił p. Żurawski o Kazimierzu, to w jego wypowiedzi było w tle pokazane jak uratował ducha Kazimierza, zespołu urbanistycznego. Ładnie byśmy wyglądali, gdyby tutaj biegła autostrada z rondami itd. Chwała mu za to. W wielu wypadkach państwo uratowali tę integralną substancję zabytku. Tak się dzieje z ikonami, które wracają do ikonostasów, do świątyń. Ratujecie ołtarze, freski itd. Myślę, że wciąż te przedmioty – dodałbym do tego lampki chanukowe, zwoje Tory, kielichy – one wszystkie były kiedyś namodlone. Ja przed paru dniami dostałem ikonę, którą sobie wypatrzyłem i ona ma na sobie blizny historii, tej ostatniej. Zanim ją oddam jakiemuś konserwatorowi – a trudno znaleźć takiego, który to mi zrobi, bo się na tym zna – to wiecie, co ja z nią zrobiłem? Zapaliłem lampkę, uklękłem, zacząłem się przed nią modlić. Uważam, że trzeba jej przywrócić życie. Trzeba ją na nowo namodlić. Proszę mi wybaczyć, że o tym mówię, ale chciałbym też zaapelować do państwa, żeby konserwatorskiego kitla na sobie nie rozdzierali wtedy, kiedy wypieszczone przez was zabytki wracają do kultu. Jeszcze nie jest źle, że w Polsce ludzie chcą się modlić przed obiektami przez państwa konserwowanymi. Nie tak jak we Francji, czy gdzie indziej. Uważam, że to przywracanie duszy obiektom dokonuje się także przez studia naukowe i w tym też to środowisko jest owocne. I znowu wracam do tej myśli o kanonizacji. Jeśli potrafimy te studia, te wszystkie zabiegi tak zintegrować, to myślę, że naprawdę nad niejedną głową aureola zaświeci.

Olgierd Czerner

Mój głos będzie dotyczył referatów wygłoszonych na dwóch ostatnich sesjach. Chciałbym uzupełnić ten temat o kształceniu konserwatorów o Wrocław, choć myślę, że tu prof. Małachowicz mógłby też coś rzec. Kształcenie konserwatorskie na Politechnice Wrocławskiej zaczął bardzo wcze-

śnie p. Marcin Bukowski. Później te zajęcia prowadził Jerzy Hawrot, później Tadeusz Kozaczewski, później ja byłem kierownikiem tego zakładu i wreszcie – już teraz katedry – jest prof. Edmund Małachowicz. To szkolenie już w tej chwili jest obligatoryjne w dużym stopniu i obejmuje grupy wyspecjalizowane, wyodrębnione. W każdym bądź razie jest w dużym zakresie prowadzone. Ale wydaje mi się, iż my troszkę może bezkrytycznie podchodzimy do tego, co się działo, może też i do osób, które to szkolenie prowadziły, czy prowadziły prace konserwatorskie zaraz po wojnie. Tyle lat już minęło, że może czasem trzeba by spojrzeć na to bardziej obiektywnie. Myślę tu o tym, że jeśli u p. dziekana Kadłuczki mówiło się o roli Szyszko-Bohusza jako organizatora wydziału, to trzeba pamiętać, iż jako konserwator Wawelu prezentował on postawę, jeśli tak można powiedzieć, twórczą czy nawet wybitnie twórczą. I nie na tym się skończyło. Przed kilkunastoma laty byłem opiniodawcą książki, która dopiero niedawno się ukazała. Została nawet nagrodzona. Myślę tu o książce Alfreda Majewskiego o konserwacji Wawelu. Przeczytałem wszystkie protokoły powojenne i muszę państwu powiedzieć, że znajdowałem tam dziwne rzeczy, w rodzaju takiego apelu: „Proszę państwa, proszę panów, proszę mi wskazać, gdzie jeszcze by można wmontować renesansowe stropy, bo ja jeszcze mam kilka stropów". „Proszę państwa, odkuto trochę więcej portali gotycko-renesansowych. Może by panowie wskazali, gdzie można by było je użyć". Jako recenzent zgłaszałem postulat, aby opublikować dokumentację Wawelu, gdzie byłyby wszystkie ściany wewnętrzne wszystkich pomieszczeń jakoś rozrysowane i powiedziane co jest nowe, co jest stare, co jest wymienione, co jest przemurowane itd. Tu się okazywało, że to już jest niemożliwe w obiekcie, który jak gdyby był szkołą polskiego konserwatorstwa, szczególnie w początkach XX w.

We Wrocławiu to szkolenie czy konserwacje prowadziły początkowo osoby, o umiejętnościach których można by się dzisiaj zastanowić nieco. Marcin Bukowski to był syn znanego malarza krakowskiego, ale to był też przede wszystkim artysta. To nie był konserwator w takim znaczeniu, jak my to dzisiaj pojmujemy i czego byśmy od niego wymagali. I z tego powodu do tych obiektów różni ludzie się dokładali. Ja np. ze zdziwieniem stwierdziłem, że jako student przez niego przymuszony, wykonałem projekt jakiegoś czegoś, a potem okazało się, iż to jest zrealizowany chór muzyczny w katedrze wrocławskiej. Tadeusz Broniewski miał pewne doświadczenia konserwatorskie i trzeba powiedzieć, że jego postępowanie przy kościele Św. Marii Magdaleny, w czasie kiedy nie dysponowało się nowoczesną techniką, było takie ostrożne, umiejętne, mimo że był to człowiek, który nabrał wcześniej doświadczeń przy obiektach bardzo małych. A tutaj został powołany do konserwacji obiektu monumentalnego, wielkiego, bardzo trudnego. Jerzy Hawrot był tylko teoretykiem. On nigdy niczego praktycznie nie zakonserwował. Takim samym był w gruncie rzeczy Bohdan Guerquin. Tyle tylko, że wyszedł z Warszawy, gdzie – można przypuszczać – u Oskara

Sosnowskiego między nim, Zachwatowiczem i innymi w latach międzywojennych i zaraz powojennych, dochodziło do dyskusji, które może uformowały jego wyobrażenia o tym, jak powinna wyglądać konserwacja zabytków architektury.

Trzeba też pamiętać o tym, że myśmy przyjechali do Wrocławia, niektórzy z nas dopiero się uczyli, a przyjechaliśmy do miasta, w którym trzeba było ratować ogromne świątynie i nikt nie wiedział jak to zrobić. W pewnym momencie przyjechał proboszcz z Brzegu i powiedział, że architekci warszawscy mieli dla niego zrobić dokumentację do uratowania wielkiego kościoła i rozłożyli ręce. Powiedzieli, że tego nie potrafią zrobić. No i wtedy proboszcz przyszedł do kolegi Małachowicza i do mnie, i mówi: słuchajcie, zrobiliście kościół Panny Marii na Piasku, może potraficie uratować ten wielki kościół. Więc to są pewne umiejętności, których trzeba było się nauczyć.

Przechodząc do punktu 5. o problemach ochrony zabytków sztuki, chciałbym przypomnieć o dość niezwykłej konserwacji, gdzie były do rozwiązania problemy technologiczne typowe może dla malarstwa olejnego, ale też i nietypowe i techniczno-architektoniczne. Myślę tutaj o konserwacji Panoramy Racławickiej. To przecież było coś niezwykłego. 1800 m^2 obrazu olejnego. Ile było z tym związanych problemów natury technicznej, których sobie wcześniej nie wyobrażaliśmy, nie wiedzieliśmy, i które trzeba było pokonać i jakoś ten problem rozwiązać. Ostatecznie zostało to tak rozwiązane i dobrze zrobione, że ta sama ekipa dzisiaj konserwuje panoramę gdzieś na Węgrzech. A były tam problemy znacznie trudniejsze. We Wrocławiu były problemy dodatkowe, związane z budynkiem, z jego przygotowaniem i utrudnienia, które nadchodziły z Warszawy w rodzaju wiadomości: Czy to prawda, że rotunda jest o 10 cm za mała i wobec tego nie musimy wydać płótna Panoramy Racławickiej; proszę telegraficznie potwierdzić, że rotunda ma właściwą średnicę. A rotunda jest o 8 cm większa niż średnica obrazu. Takich przykładów można by wskazać więcej.

Wreszcie chciałbym uzupełnić i sprawy archeologiczne, przypominając o działalności polskich archeologów i polskich architektów-konserwatorów w basenie Morza Śródziemnego. Myślę tu przede wszystkim o p. dziekanie Stanisławie Medekrze i moim synu. Jest to wielka praca wokół zabytków o wielkim znaczeniu, gdzie polscy archeolodzy i konserwatorzy pokazują wielką klasę, jeśli chodzi o umiejętność badania i umiejętność ich potem konserwacji.

Dyskutant nie podał nazwiska

Poczułem się wywołany przez prof. Poklewskiego, który poświęcił [AZP] półtora zdania, a myślę, że to jest wielka akcja konserwatorska, archeologiczna, która powinna być w tej publikacji opisana. O tyle jestem wdzięczny, że – jak wiem – to pan prof. Poklewski nie bardzo kocha AZP, więc zachował się bardzo po dżentelmeńsku. Chciałem zwrócić uwagę przy

okazji, że w archeologii występuje pewna specyfika, która gdzie indziej tylko częściowo, a to w szczególności, a mianowicie rola muzeów archeologicznych jako pracowni konserwatorskich czy powiedzmy ochrony konserwatorskiej. Tego gdzie indziej bywa, ale nie jest to aż w takim stopniu, żeby muzeum przejęło jakby cały ciężar tej opieki konserwatorskiej i tutaj właśnie archeolodzy mają swoją specyfikę, bo muszą te zbiory wydobywane z ziemi chronić. To jest pewien problem ogólnej natury, że dzieląc ochronę zabytków i muzea na dwie części w archeologii to jest bardzo trudno, tutaj jest bardzo to złączone.

Myślę, że nasza konferencja czasami się zamienia w takie zestawienie osiągnięć. Co jest zrozumiałe, bo wszyscy chcemy pokazać, że coś się jednak zrobiło i przez te lata pracowaliśmy solidnie. Natomiast, jesteśmy przy temacie archeologicznym akurat, to ja mam do powiedzenia tyle, że jest pewien dramat, który się odbywa, a polegający na tym, że w archeologii następują takie procesy specjalizacyjne, może nawet większe niż gdzie indziej, i które powodują, że praktycznie badacz wychowuje bardzo wąskich specjalistów, coraz węższych, i którzy jakby nie widzą tego kontekstu, że ochrona zabytków chroni wszystko i ten dramat w archeologii, że ten proces nie nastąpił, że się dostrzega tylko własne wąskie pasmo zainteresowania. Stąd bardzo trudno jest znaleźć wybitnych konserwatorów czy naukowców, którzy zajmują się konserwacją. Oczywiście są wybitni uczeni – prof. Hensel, prof. Kostrzewski. Ale przeciętnie rzecz biorąc wszyscy się zajmują jakby własną szufladą. I tutaj ten proces powinien być wzięty pod uwagę, że on wiele szkód w tym 40-leciu narobił, ta specjalizacja dla ochrony zabytków archeologicznych i że powinno się temu przeciwdziałać.

Niestety w naszym stowarzyszeniu jest mało archeologów i powiem, że właściwie wszyscy, którzy działali na początku to prawie tu wszyscy jesteśmy na tej sali. Jeszcze chciałbym powiedzieć, że w archeologii występuje też grzech, ale to też w całym naszym środowisku, grzech nieumiejętności lub braku popularyzacji naszych osiągnięć albo też i naszych problemów. Mówimy zbyt syntetycznym językiem do narodu, do szerszej publiczności a bez akceptacji społecznej trudno cokolwiek osiągnąć i jakby odpycha to od pieniędzy. Ale to jest grzech też wynikły ze specjalizacji, ponieważ mówimy coraz węższym językiem, a później trudno się przestawić. Jak ja patrzę na publikacje zachodnie to nie jest kwestia tylko, że mają pieniądze, technologie, ale że bardzo poważni uczeni potrafią prostym językiem bardzo takie proste prawdy popularyzować, i że tego też trzeba się nauczyć. Więc wniosek również do uczelni naszych, do wychowawców naszych kolejnych generacji, żeby uczyli studentów nie tylko wiedzy specjalistycznej, ale żeby uczyli oni ich pisać w różnych językach. To jest niesłychanie ważne, bo teraz cały świat jakby ma różne stopnie zrozumienia. I to, co my napiszemy w „Ochronie Zabytków" czy co napiszemy w jakimś specjalistycznym piśmie „Co słychać", ale to jakby już na marginesie *pro domo sua*.

Jan P. Pruszyński

Przepraszam za konieczność uzupełnienia tego znakomitego wystąpienia [referat A. Michałowskiego]. Po pierwsze – tutaj taki wtręt prawny – nie wiem, czy państwo wiedzą, że przed wojną właściciele majątków rolnych z parkami zabytkowymi albo nowymi, płacili od areału parkowego podatek, tak jakby w tym parku rodziło się zboże. Ponieważ parki często były kilkuhektarowe, mogli być kuszeni tym, żeby wyciąć parki i posadzić tam coś, co im zysk przyniesie. Otóż, nie robili tego. Jednak te parki zostawały.

Druga sprawa, która jest szalenie ważna, mianowicie to, że mamy w tej chwili do czynienia z działaniem będącym bliźniaczo podobnym do tego, które było w 1945-47 r. Wtedy bez ładu i składu przekazywano pod mniej lub bardziej jasnymi tytułami prawnymi nieruchomości podworskie przygodnym właścicielom, którzy nie byli właścicielami, użytkownikom, którzy nie byli użytkownikami. Obecnie Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa i najrozmaitsze inne instytucje plus samorządy oferują – już nie tak jak to było katalog-ofertę przygotowany kiedyś przez p. Michałowskiego w 1972 r. obiektów zabytkowych – ale oferują masowo parki podworskie, resztki dworków, ba, proponują nawet sprzedaż kapliczek przydrożnych, np. Samin gm. Dąbrówno woj. olsztyńskie. Ostatnia oferta obejmuje 1 zamek pokrzyżacki i 43 obiekty pałacowo-parkowe z samego tylko woj. olsztyńskiego. I nikogo nie obchodzi, w czyje ręce się to dostanie. Jest to ogłoszenie płatne, w którym w gm. Barciany mamy 5 parków, 1 zamek, 2 pałace, 3 parki; w gm. Bartoszyce mamy pałaców 7, parków chyba 12, zespół folwarczny, jedne ruiny, spichlerz; w gm. Dąbrówno mamy 2 parki, 1 pałac i 1 kapliczkę przydrożną, itd. Właściciele wszystkich to były gminne spółdzielnie produkcyjne. Właściciele. Nie wiem czy właściciele? Musimy się nad tym zastanowić.

Jan Gromnicki

Jak wynika z wypowiedzi prof. T. Poklewskiego, a także z wypowiedzi niektórych referentów podczas sesji poświęconej dorobkowi polskiej archeologii w latach 1944-89, zorganizowanej wiosną 1994 r. przez Instytut Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie, archeologia polska może pochwalić się wieloma osiągnięciami a nawet sukcesami w zakresie przyrostu bazy źródłowej, problematyki a także rozwoju metod – że wspomnę tu podręcznik S. Tabaczyńskiego i zespołu – jak też zapisać na swym koncie porażki i zaniedbania. Podczas wspomnianej wyżej sesji IAE PAN miałem okazję, dzięki zaproszeniu organizatorów, wygłosić referat poświęcony badaniom konserwatorskim w Polsce, rozwojowi ich metod i organizacji po II wojnie światowej. Na tym forum pozwolę sobie przytoczyć jego główne tezy.

Działalność polskich archeologów na polu ochrony i konserwacji zabytków, a szczególnie badań konserwatorskich, objęła trzy główne dziedziny:

1. Ewidencję i dokumentację stanowisk archeologicznych, która to działalność niemal nie znalazła miejsca w referacie M. Konopki na niniej-

szej konferencji. Powszechna inwentaryzacja i ewidencja stanowisk archeologicznych na obszarze kraju przyniosła wymierne rezultaty w postaci odkrycia i wstępnego udokumentowania ok. 320000 stanowisk w wyniku pokrycia ok. 2/3 obszaru Polski. Jednak w środowiskach archeologów nasiliła się w ostatnim okresie dyskusja a nawet krytyka, wychodząca tak z założeń czysto naukowych, jak też konserwatorskich. Dano jej wyraz na specjalnej konferencji zorganizowanej w październiku br. w Warszawie. Dotyczy ona kwestionariusza – karty tzw. Archeologicznego Zdjęcia Polski, której ograniczenia rzutują na naukowe wyniki i na możliwość uzyskania informacji oraz kryteria wyboru stanowisk do badań na obszarach zagrożonych, jakie stworzy niebawem przewidywana i przygotowywana budowa sieci autostrad.

2. Następną dziedzinę archeologicznej działalności konserwatorskiej stanowią badania terenów wielkich inwestycji przemysłowych, komunalnych itp. Działania tego rodzaju podejmowali polscy archeolodzy od roku 1949, począwszy od badań ratowniczych w Nowej Hucie pod Krakowem, najpierw z widoczną przewagą zaangażowania i dobrej woli nad organizacją i metodą, z czasem ze zdecydowaną przewagą tych ostatnich i proporcjonalnymi rezultatami. Organizacja i metody badań zostały – szczególnie w l. 70-ych i 80-ych – doprowadzone, w wyniku doświadczenia uzyskanego podczas prac na terenie zbiorników wodnych Pakość i Jeziorsko, elektrowni Połaniec i Żarnowiec, a także innych, do stanu stawiającego polską archeologię konserwatorską na poziomie światowym, jakkolwiek istotnym ich mankamentem jest brak publikacji wyników, szczególnie w językach obcych.

3. Kolejną dziedziną archeologicznych badań konserwatorskich są badania w zespołach miejskich oraz architektonicznych, wspomniane tu i oceniane pozytywnie przez p. prof. M. Brykowską. Również one znalazły uznanie w gremiach archeologów europejskich, czego wynikiem było zaproszenie polskich specjalistów do wspólnych badań we Francji, Włoszech i Skandynawii, które to kraje cieszą się długą i dobrą tradycją rozwoju własnej archeologii. Nie bez znaczenia jest tu także dorobek polskich archeologów na terenie Afryki i Azji. Doświadczenia metodyczne w tej dziedzinie sięgają zresztą czasów przedwojennych, wykształciły się jednak w pełni i uzyskały ostrogi począwszy od prac Komisji Badań Dawnej Warszawy w l. 40-ych, badań nad tysiącleciem państwa polskiego i ich kontynuacji po zakończeniu obchodów, a więc w l.60-80-ych, prowadzonych przez kierownictwo tych badań, Instytut Historii Kultury Materialnej PAN, Zespół Badań nad Polskim Średniowieczem Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej, badań na Wawelu i średniowiecznego Krakowa, Tyńca, Tumu pod Łęczycą, Gdańska, Gniezna, Poznania, Wrocławia, Opola i innych ośrodków. W ostatnich latach na dorobku archeologii w zakresie metod a także rozwoju problematyki zaważyły badania w Kazimierzu i Lipowcu, Kaliszu, Lublinie, Szczecinie, Zamościu oraz ostatnie, prowadzone przez przedwcześnie zmarłego badacza Tadeusza Nawrolskiego, na terenie

starego miasta w Elblągu. Wynikiem tych badań, obok znacznego poszerzenia bazy źródłowej, jest ustalenie określonego standardu metodycznego, poziomu poniżej którego niewątpliwie dzisiaj zejść nie można. Dotyczy to również organizacji badań, interdyscyplinarnej współpracy i współdziałania, właściwych dla każdego obiektu i dziedziny.

Niedoskonałości badawcze dotyczyły szczególnie – jak się dziś wydaje – organizacji, lecz również wynikały ze sposobu postrzegania roli badacza, kwestionariusza pytań kształtującego ich problematykę, racjonalności kryteriów i metod oraz ich przydatności w sytuacjach ekstremalnych, powstających w wyniku zagrożeń. Niewątpliwą słabością była i jest nadal zbyt mała liczba publikacji wyników badań, którego to braku nie umniejszają istniejące opracowania dokumentacyjne. Nie umniejszają ich także, publikowane w wyborze, materiały dotyczące niektórych obiektów. Za prof. Poklewskim zaliczyłbym do niedostatków: słabość metod konserwacji zabytków ruchomych i nieruchomych z badań archeologicznych oraz ich ekspozycji w warunkach terenowych.

Tak więc, do wniosków niniejszej konferencji pragnąłbym zgłosić:

1. Potrzebę zbilansowania stanu i możliwości publikacji zaległych opracowań źródłowych i wyników prac badawczych.
2. Podsumowanie wyników i problemów związanych z konserwacją zabytków archeologicznych oraz wydania podręcznika tych zabiegów.
3. Dla zapewnienia zachowania dorobku metodycznego i rozwoju wiedzy z zakresu archeologii średniowiecza i czasów nowożytnych, kontynuację dorobku spotkań i konferencji z lat 70-ych i 80-ych, jak też szkoleń specjalistów w zakresie badań miast i zespołów architektonicznych.

Mieczysław Ptaśnik
Warszawa, b. generalny konserwator zabytków

Chciałbym wrócić do wczorajszych referatów i zwrócić uwagę na problemy, co do których mam pewien niedosyt. Bardzo żałuję, że ze względów czasowych nie mógł być przedstawiony szerzej temat podniesiony przez ks. Ryszarda Knapińskiego. Problem stosunków pomiędzy państwem a Kościołem i pozycji konserwatora i obiektów sakralnych wymaga szerszego omówienia i wydaje mi się, iż można tutaj znaleźć bardzo wiele ciekawych, nieznanych materiałów. Takie materiały istnieją. Chciałbym z własnej praktyki przypomnieć list, który podpisałem w roku bodajże 1957 do Sekretariatu Episkopatu Polski w sprawie włączenia się Kościoła w kampanię ochrony zabytków przy okazji kolejnego tygodnia ochrony zabytków. Wspominam o tym dlatego, że reakcja była niespodziewana, świadczyła o ogromnym zainteresowaniu ze strony Kościoła tym problemem i równocześnie stosunkami z państwem. Reakcja polegała na piśmie podpisanym przez prymasa Stefana Wyszyńskiego. W piśmie tym kardynał zwracał uwagę, że Kościół niejako z przyrodzenia jest powołany do ochrony zabytków kultury narodowej. Równocześnie jednak przypomniał o sprawach kon-

fliktowych pomiędzy Kościołem a państwem, m.in. o zabytkach ruchomych, stanowiących wyposażenie kościołów, które znalazły się w zbiorach państwowych. To pismo-wystąpienie nie było konsultowane z nikim. I dopiero, kiedy otrzymałem odpowiedź, zrozumiałem jak niebezpieczną sprawą było to wystąpienie w warunkach, kiedy każdy kontakt pomiędzy episkopatem a władzami państwowymi musiał być konsultowany z odpowiednim urzędem.

Z ogromnym zainteresowaniem wysłuchałem referatu p. Eleonory Bergman na temat zabytków, i nie tylko zabytków, żydowskich. Zabrakło mi w tym referacie szerszego omówienia tych realizacji konserwatorskich, które były związane z ratowaniem obiektów kultury żydowskiej. Myślę przede wszystkim o synagogach. Chciałbym przypomnieć, że było to działanie, które obejmowało cały kraj a przede wszystkim województwa wschodnie. Właściwie w każdym województwie jest wiele takich obiektów, które były przywrócone życiu poprzez ich adaptację dla celów kulturalnych. Było to też ratowanie pejzażu miast, które były wielonarodowościowe. To łączyło się nie tylko z uratowaniem danego obiektu, ale też z utrzymaniem klimatu przeszłości naszego kraju, klimatu historii. Można wymienić tu Tykocin, Rzeszów, Suwałki, no i Kraków. Jestem zawsze za tym, żeby przypominać nazwiska tych, którzy byli bardzo zasłużeni dla pewnych spraw. Niestety zapomina się o wielkim wkładzie w ratowanie Kazimierza, a więc i obiektów kultu religijnego na terenie tej dzielnicy, wkładzie Bolesława Drobnera, który przecież walczył nie tylko na forum Sejmu o zabytki, o zespoły zabytkowe w skali kraju, ale przede wszystkim walczył o Kraków, a w ramach Krakowa o stary Kazimierz. Byłem tam niedawno i widziałem z wielką satysfakcją tę synagogę, jedną z nielicznych w Polsce, która jest przywrócona do kultu, i obok muzeum sztuki judaistycznej.

Zawsze podziwiałem i podziwiam pasję z jaką Ryszard Brykowski walczy o obiekty sakralne grekokatolickie, przede wszystkim o te wspaniałe cerkwie na Rzeszowszczyźnie i w sąsiednich województwach. W tym bardzo słusznym referacie trochę zabrakło mi zwrócenia uwagi na realizacje konserwatorskie, które były przeprowadzone przy tych obiektach *in situ* i zwrócenia uwagi na wysiłek, który był podjęty przy przenoszeniu obiektów do skansenu, przede wszystkim do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. A przede wszystkim, przy okazji, znowu ludzie. A więc wielkie zasługi wspaniałego człowieka – Aleksandra Rybickiego, oficera AK, który wrócił do Polski w 1955 r. po 10 latach pobytu w łagrach i od razu objął stanowisko dyrektora Muzeum Budownictwa Ludowego.

Wydaje mi się, że należało wspomnieć o wielkiej inicjatywie, która przyniosła olbrzymie rezultaty i zainteresowanie bardzo wysokich czynników, a dotyczącej właśnie cerkiewek na terenie Rzeszowszczyzny. Była to inicjatywa też wielkiego działacza na odcinku ochrony dóbr kultury, dyrektora muzeum w Łańcucie, Antoniego Dudy-Dziewierza. Przypomnę, iż był on pełnomocnikiem ministra ds. odbudowy Malborka wtedy, kiedy

trzeba było przezwyciężyć niechęć do odbudowy obiektów poniemieckich, obiektów świadczących o obecności Niemców; który był pełnomocnikiem do odbudowy Krasiczyna, a więc tam, gdzie trzeba było przeprowadzać wielką akcję propagandową. I Duda-Dziewierz wysunął bardzo interesującą koncepcję utworzenia skansenu cerkiewek na pętli bieszczadzkiej. To nie zostało zrealizowane, ale wydaje mi się, że miało duże znaczenie propagandowe dla zrozumienia wagi tych obiektów.

Przy okazji obiektów sztuki żydowskiej też o człowieku. Prawie nieznany jest fakt, że do przyspieszenia powrotu skarbów kultury narodowej z Kanady, arrasów przede wszystkim, przyczynili się nie ci, którzy otrzymali za to ordery, ale ktoś kto nie otrzymał za to żadnego orderu. Tym kimś był dr Norbert Ramer. We współpracy – polski Żyd z polskim księdzem. Tym polskim księdzem był kapelan kardynała w Kanadzie. Ramer i kapelan pochodzili z Sanoka. Interwencja po pobycie tego kapelana przyspieszyła powrót skarbów kultury narodowej. Chodziło o jedną prostą sprawę, którą ten ksiądz podjął stwierdzając, że opinia kardynała jest niezwykle istotna tam w Kanadzie. Mianowicie, chodziło o dowód, że testamentem Zygmunta Augusta arrasy zostały zapisane Wawelowi. Otóż, to stwierdzenie, przesłane potem przez dr. Ramera do Kanady, stało się tym bardzo istotnym elementem przyspieszającym powrót tych skarbów.

Bardzo interesujący referat A. Michałowskiego na temat parków nie uwzględnił jednej rzeczy. Chyba w 1970 r. odbyła się wielka konferencja, z udziałem wszystkich konserwatorów z całej Polski, na terenie Katowice – Cieszyn, a więc tam, gdzie problemy parków i zieleni były bardzo istotne, a Katowice były na fali idącej ku górze. Konferencja poświęcona parkom zabytkowym. O konferencji można zapomnieć, ale została ona opublikowana chyba w „Ochronie Zabytków". Był tam referat wieloletniego współpracownika Gerarda Ciołka, inż. Stanisława Miłoszewskiego, w którym zawarte były bardzo szerokie informacje dotyczące ewidencji, spisów parków. Nie pamiętam w tej chwili ile tam było tysięcy pozycji, ale chyba ponad 10 tys., m.in. z podziałem na temat użytkowania tych zespołów parkowych. Mówię o tym dlatego, że sprawa wiązała się bezpośrednio z przybliżeniem się do zagadnień, poprzez parki, ratowania tych obiektów dworskich, które na terenie tych zespołów leżały.

I zupełnie współczesna sprawa, wydaje mi się, w charakterze wniosku. My zajmujemy się historią, historia jest bardzo ważna i pamięć o przeszłości jest tym, co daje siłę do walki w teraźniejszości i w przyszłości. Ale ta teraźniejszość wymaga też uwagi ze strony SKZ. Dowiedziałem się tutaj, że w Kaliszu wystąpił bardzo trudny problem konserwatorski, który jest przykładem, kiedy konserwator z narażeniem swojej pozycji musi przeciwstawić się nie tylko władzom miasta, nie tylko przedsiębiorstwu, które musi zrealizować pewne bardzo ważne dla miasta zadanie, ale równocześnie przeciwstawić się i społeczeństwu, które jest zainteresowane realizacją tego zadania. Wydaje mi się, że jeżeliby to zagadnienie zostało przedstawione

przez konserwatora z Kalisza, to SKZ mogłoby w pewnej mierze pomóc, ażeby tym zainteresować odpowiednie sfery techników, zajmujących się innymi problemami, współdziałaniem na odcinku ochrony zabytków. Tym akcentem – przeszłość przyszłości i teraźniejszości kończę moją wypowiedź.

Eleonora Bergman
Warszawa, Żydowski Instytut Historyczny

Przepraszam bardzo, ale poczułam się wywołana do tablicy. Tematem mojego wystąpienia była rola instytucji religijnych w ochronie zabytków. Ja oczywiście wspomniałam o zasługach konserwatorów, historyków sztuki i to jest odrębny temat. Wydaje mi się, że nie było możliwe powiedzieć o tym w tak krótkim czasie, a zasługi są niewątpliwe.

Drugi dzień po południu

Olgierd Czerner

Tak się rzeczywiście złożyło w mojej praktyce konserwatorskiej, że byłem przez wiele lat wpleciony w różne problemy działalności międzynarodowej. Nie tylko dlatego, że razem z wieloma innymi osobami jestem współzałożycielem ICOMOS, ale też i dlatego, iż byłem przez 9 lat jego prezesem, byłem członkiem Komitetu Wykonawczego, byłem wiceprezydentem ICOMOS, bywałem delegatem rządu do Rady ICCROM, bywałem delegatem rządu do Komitetu Światowego Dziedzictwa. Byłem na tym kongresie w 1975 r., o którym p. Żarynowa tak ładnie powiedziała. Raz byłem w bardzo kłopotliwej sytuacji, bo byłem przedstawicielem rządu na tym posiedzeniu Komitetu Światowego Dziedzictwa, gdzie nas zaatakowano za naruszenie konwencji przez dopuszczenie do usytuowania na obszarze, na którym kiedyś znajdował się obóz zagłady w Oświęcimiu, zakonu karmelitanek. A potem, przez wiele lat cichej współpracy, głównie z episkopatem polskim, ale też i z kolejnymi premierami naszego rządu, starałem się jako prezes doprowadzić do tego, aby zakon został stamtąd wyprowadzony. Choć na ogół ludziom się zdawało, że jest to tylko konflikt między Kościołem rzymskokatolickim a przedstawicielami religii żydowskiej. Wiadomo, że sprawa ta została doprowadzona do szczęśliwego końca.

Z powodu opublikowania w Paryżu książki o polskiej architekturze międzywojennej byłem organizatorem międzynarodowej organizacji o takiej dziwnej nazwie Docomomo – Documentation and Conservation of Modern Movement. Można by to przetłumaczyć jako: dokumentacja i konserwacja architektury funkcjonalistycznej. A potem zorganizowałem polski jej komitet, oddając jego kierownictwo w ręce, czy prosząc o wybranie, prof. Olszewskiego. Wtedy już zajmowałem się w ICOMOS ważnymi bardzo sprawami, choć odległymi od spraw polskich, odpowiadając za kilkanaście komitetów międzynarodowych przez kilka lat.

Chcę powiedzieć o jeszcze jednym wątku, który tu został jakby zapomniany, a którego pewnie byłem nie jedynym realizatorem. Realizowałem w przeszłości wystawy o polskich osiągnięciach konserwatorskich. Z nich może najważniejsza jest ta, którą realizowałem w budynku UNESCO w Paryżu w 1977 r. Choć nie tylko tam, robiłem bowiem takie wystawy w Turcji, Hiszpanii, Moskwie, Pradze i Bratysławie oraz objazdową w Australii. Tej ostatniej nie udało mi się już wycofać, bo były to lata 1980-81 i gdzieś tam ona się zmarnowała. Nawet nie wiem po jakich miastach australijskich ona jeździła. Realizowałem też, z inicjatywy generalnego konserwatora prof. Majewskiego, wystawę o odbudowie kościołów zabytkowych w Polsce we wnętrzu katedry w Coventry. Dość to było symboliczne, jeśli państwo znają problem, ponieważ jest to katedra nowa, zbudowana jakby prostopadle do zbombardowanej przez Niemców i zniszczonej katedry zabytkowej.

Przy tych okazjach, albo i specjalnie, bywałem czasem delegowany do wygłoszenia odczytów publicznych o ochronie zabytków w Polsce. Przykładowo, właśnie przy okazji otwierania naszej wystawy w UNESCO taki odczyt tam miałem. Ale miałem też i w Wiedniu, Ankarze, Madrycie, Londynie, Edynburgu i w Stanach Zjednoczonych – w Waszyngtonie i Chicago. Trudno tutaj wymienić dokładnie lata.

Jeśli chodzi o sprawy ICOMOS, to p. Żarynowa to bardzo pięknie ujęła. Może tylko w jednym punkcie chciałbym coś dodać w nadziei, że wywołam tutaj echo i miły oddźwięk u p. wiceministra prof. Polaka. Otóż, w końcowych latach mojej kadencji udało się ICOMOS-owi wydać publikacje obcojęzyczne i wprowadzić je na rynek zagraniczny. Zaczęto je sprzedawać w Paryżu i niestety to jakby się nagle urwało w końcu roku ubiegłego [1993]. Jest niedobrze, ponieważ bardzo trudno jest rynek zagraniczny zdobyć i dlatego bardzo bym apelował, żeby te skromne środki na ten i na inne cele, ale na ten przede wszystkim, dla ICOMOS znaleźć i tę rzecz kontynuować, bo rzeczywiście od czasu jak ICOMOS liczy nie dwadzieścia kilka ale sześćdziesiąt kilka krajów, to już nie tak łatwo znaleźć sobie dobrą i liczącą się pozycję na świecie.

Barbara Brylak-Szymczak
Lublin, Stowarzyszenie Architektów Polskich

Jestem na tej konferencji z racji zaproszenia Stowarzyszenia Architektów Polskich przez organizatorów, za co serdecznie w imieniu Stowarzyszenia dziękuję.

O znaczeniu problematyki ochrony środowiska kulturowego, wartości krajobrazu kulturowego dla architektów chyba na tej sali nie muszę mówić, jako że jest tutaj wielu znakomitych architektów, w których codziennej pracy zawodowej widać to, jakie znaczenie ma ta problematyka. Natomiast, dlaczego zgłosiłam się w tym momencie do głosu. Ponieważ mówią państwo w tej chwili o współpracy międzynarodowej w dziedzinie ochrony środowiska kulturowego. Nasze Stowarzyszenie dwa tygodnie temu, wła-

śnie też tutaj w Kazimierzu, było współzałożycielem międzynarodowej organizacji. Nazywa się to Rada Architektów Europy Środkowowschodniej. Byli przedstawiciele prawie wszystkich krajów postsocjalistycznych, które są w bardzo podobnej sytuacji gospodarczo-politycznej w tej chwili. Głównym celem tej organizacji – właściwie z takich pobudek została powołana – jest ochrona tożsamości kulturowej naszych krajów.

Przy zagrożeniu, dosłownie, my w naszej praktyce codziennej odczuwamy to już jako zagrożenie, prawie że kolonializmem, który idzie ze strony inwestorów z Zachodu, przychodzących z gotowymi projektami, które bardzo rzadko prezentują wysoki poziom artystyczny. Nie mówiąc już o tym, że są to przeważnie projekty prawie nie wpisujące się w nasz krajobraz. Jest to po prostu inwestycja, która ma szybko przynieść pieniądze. Jest to sytuacja nie tylko w Polsce, ale w krajach bardziej na wschód od nas widoczna jest znacznie mocniej. Ukraina, Białoruś są wręcz bombardowane tego typu ofertami realizacji inwestycji. I dla ratowania narodowego charakteru architektury – narodowego nie w sensie nacjonalistycznym, ale charakteru architektury wpisującej się w krajobraz, wpisującej się w tę przestrzeń – została zawiązana ta organizacja. W tej chwili prowadzone są prace, które ustalą normy prawne, na jakich będzie można dopuszczać inwestycje obcych inwestorów na terenie naszych krajów. Myślę, że tu współpraca z Ministerstwem Kultury na pewno będzie niebagatelna, bo jednak to jest problematyka nie tylko Ministerstwa Budownictwa, ale również Ministerstwa Kultury. To tyle, gwoli informacji, że architekci również myślą w podobny sposób jak państwo.

Andrzej Gruszecki

Chciałbym spróbować odpowiedzieć na te dwa wspaniale postawione przez panią prof. Adamczewską pytania. Odpowiedzią będzie pewna praca angielska, nawiązująca do tego. Był wydany cały zeszyt dodatkowy „Architects Journal" na temat nowych uzupełnień. To było naukowo rozbite na materiał, wątek, bryłę, detal itd. Była to gruba księga, mająca cechy pracy naukowej. I były wnioski końcowe. Dla mnie – jak wiedziałem, że to tak poważnie opisują ludzie, mający duże doświadczenie – było bardzo ciekawe, jakie są te wnioski końcowe. A wniosek końcowy był jeden. Zadziwiająco prosty i genialnie prosty. Jeżeli architekt, który ma budować w danym mieście, na tyle zrozumie, wyczuje, zidentyfikuje się z tym miastem, że stanie się cząstką tego miasta, to on nie musi się zastanawiać jak budować i co budować, bo wszystko co mu przyjdzie do głowy musi być prawidłowe, bo on z miastem tworzy jedność. I to jest ta tajemnica, iż my w tej chwili mamy przerwaną łączność z miastem. Bo jest za duża komunikacja, za dużo mamy informacji z całego świata, jesteśmy porozrywani. Z reguły architekt jest z zewnątrz. On nie siedzi w regionie, w materiale, w klimacie i w zasadzie on według czasopism, często obcojęzycznych, projektuje. To jest to. Zwróćcie uwagę, że ludzie dawniej byli przywiązani do miejsca i dlatego te

miasta tworzą organiczną całość z klimatem, z krajobrazem i z otoczeniem. Bo to wszystko była jedność. Sztucznie chyba tego nie da się zrobić.

Ale mamy dobre przykłady, m.in. pani prof. Adamczewska i pan prof. Wejchert, żeby dobrze zaprojektować Nowe Tychy – to nie jest przypadek – oni zamieszkali w Nowych Tychach. Praktycznie Nowe Tychy stały się ich siedzibą na wiele, wiele lat. Stali się cząstką tego miasta. Tak samo młody Ciborowski. Jak zajął się Reszlem na poważnie, to mimo że miał piękną willę w Warszawie po ojcu, zostawił tę willę, przeprowadził się do Reszla i mieszka tam już od dobrych kilku lat. On w jakiś sposób się zespala z miastem. Jest to chyba niewątpliwie bardzo prawidłowa droga. To nie jest przypadek, że my z zespołem, podejmując prace konkursowe dotyczące Grudziądza i Leszna (udało nam się wziąć I miejsce), myśmy cały nacisk położyli na zrozumienie duszy tych miast, na złapanie charakteru, na wejście w środowisko a nie czytanie, tak jak to się normalnie robi, na zewnątrz, jakieś inne publikacje, naśladowanie innych prac.

I wreszcie drugie, kapitalne pytanie pani profesor. Czy miasto ma się rozwijać i jak to robić? Jest to bardzo ważne pytanie. Miasto musi się rozwijać, ono musi być żywe i nie możemy tego zahamować. Tylko to musi być zgodne z tym miastem, z duszą tego miasta. Dlatego m.in. dokumentacja studialna po to jest prowadzona, żebyśmy zwaloryzowali tak jak my odczuwamy wartość poszczególnych zespołów, poszczególnych elementów krajobrazowych. Im jest większa wartość dla nas, przez nas odczuwana i przez mieszkańców, tym bardziej ścisła powinna być ochrona. Im mniej odczuwamy wartość, tym luźniejsza ochrona. To nie powinno być za wszelką cenę, że zawsze chronimy. To musi być bardzo mądra waloryzacja i jednak dosyć ostra selekcja.

Pani Pinkiewicz

Jeśli można, chciałabym sprostować. Padło bardzo poważne oskarżenie pod adresem filmu „Noce i dnie", że dla potrzeb filmu został wyburzony fragment dzielnicy żydowskiej. Tak się składa, że pełniłam przy tym filmie funkcję drugiego scenografa. Sprawa tak wyglądała, że w momencie kiedy przybyliśmy do Krakowa kwartał dzielnicy żydowskiej był częściowo wyburzony. Zaczęli wyburzać wnętrze bloku i dwa budynki. Film został skręcony, pożar rzeczywiście był z tym, że pożar był tzw. filmowy. To znaczy tam nie paliło się miasto, tylko napalm z drobnych elementów. Wyburzenia zostały wstrzymane dla potrzeb filmu, a wznowiono je po nakręceniu zdjęć.

Trzeci dzień przed południem – dyskusja panelowa

Janusz Bogdanowski

Chcę powiedzieć możliwie jak najkrótcej, żeby pozostawić czas na dyskusję panelową. Będzie to troszeczkę hasłowo a dyskusja jest od tego, żeby sprawę rozegrać do końca. Otóż, nie ulega wątpliwości, że z tych dwóch

zakresów, z którymi zawsze mamy w swojej pracy do czynienia: to znaczy wiedzy i doświadczenia, wiedza w okresie tym, o którym żeśmy mówili, bez wątpienia postępowała do przodu. Natomiast doświadczenie to jest właśnie cały ten splot problemów, który i tu dotychczas wychodził i zapewne wyjdzie na złych i dobrych przykładach. O doświadczeniach powiem na końcu. Natomiast jak gdyby wnioski, które mi się do tego nasuwają, przedstawię na początku. Dokumentacja będzie więc może troszkę odwrócona.

Pierwsza rzecz, która się nasuwa jako pewnego rodzaju pytanie: Gdzie jest nasze miejsce w społeczeństwie? No bo gdzieś ono właściwie musi być. Oczywiście, tam gdzie jesteśmy potrzebni. Odpowiedź prawie oczywista. Ale gdzie wobec tego jesteśmy potrzebni? Potrzebni jesteśmy w ramach – i tutaj może zabrzmi to z takiego wielkiego tonu – jakości życia. Wszystkim ludziom w całym społeczeństwie chodzi przede wszystkim o jakość życia. Każdy chce żyć lepiej, wygodniej itd. W związku z tym, zarówno spory jak i postęp opierają się na tym, żeby tworzyć tę jakość życia. Ona jest jak gdyby nieuchwytna, bo każdy by chciał coś niecoś innego. Więcej, nie tylko leży to w warstwie tego co kto ma, czy chciałby mieć, ale również leży – i tu jest bardzo ważne moim zdaniem słowo – w warstwie regionalnej. W różnych regionach te sprawy są różnie odbierane. To co było w okresie międzywojennym, gdy całe planowanie opierało się na planowaniu regionalnym. Tak się to nazywało i za cośmy na wystawie w Paryżu w 1937 r. dostali nagrodę, za znakomity poziom tego planowania regionalnego. To jest to, co w moim przekonaniu jest przed nami. Z tym, że regionalny to należy rozumieć od lokalnego, poprzez region, poprzez makroregion aż do całego kraju jako regionu Europy, o czym się tyle mówi.

Ta jakość życia, która wychodzi w tak wielu płaszczyznach na pewno może być przedstawiona w jak gdyby dwóch ujęciach. Mianowicie – dążności do uzyskania wartości podstawowych i wartości ponadpodstawowych. Przepraszam, że zacząłem tak strasznie ogólnie, ale zaraz dotrę do konserwacji zabytków. W ogóle do zabytków. Jeżeli chodzi o wartości podstawowe, to stworzyliśmy cały system najrozmaitszych rzeczy, w tym również i ochronę środowiska. Bo przecież tu chodzi o tę jakość podstawową – czysta woda, czyste powietrze, brak hałasu, dobre mieszkanie, zdrowie etc. Natomiast w wartościach ponadpodstawowych tkwią rzeczy poza rachunkiem ekonomicznym, przynajmniej jeśli nie do niedawna to może nawet i do dzisiaj. Mieszczą się tutaj takie rzeczy jak: 1 – wolność sumienia (czuję się człowiekiem wolnym, każdy do tego zmierza), 2 – satysfakcja z życia (zadowolenie, że ja żyję i jest mi dobrze) i wreszcie 3 – poczucie tożsamości. A poczucie tożsamości to jest właśnie to czym my się zajmujemy. Oczywiście nie tylko my, ale my tutaj w zakresie ochrony i opieki nad zabytkami mamy zasadniczą rolę.

I teraz przechodząc do zagadnienia tożsamości. Nie ulega wątpliwości, że cały ten okres o którym żeśmy głównie mówili, przynosi jedno podstawowe doświadczenie, które ośmieliłem się przedstawić w swoim referacie.

Mianowicie, potrzeby czegoś co czasem ma znaczenie pejoratywne a w zasadzie ma przecież znaczenie pozytywne. Jest to doktryna. To znaczy czegoś do czego wszyscy jesteśmy przekonani, że to jest racją i że opiera się na takich a nie innych przesłankach. Pozwoliłem sobie przedstawić te 6 różnych wątków, tę Wieżę Babel, z której każdy może sobie, albo mógł sobie, albo będzie mógł sobie wybierać coś. Która powinna zostać w jakiś sposób uporządkowana. Czyli ta doktryna staje się rzeczą niesłychanie ważną, jeżeli mamy, raz – reprezentować się jako pewne środowisko, a drugi raz – mają nas widzieć jako tych, którzy są wiarygodni w tym zakresie.

Na czym ta doktryna powinna się opierać, jakie są jej przesłanki o tym mówiłem. Chciałbym tu podkreślić, że przede wszystkim jest to sprawa widzenia zabytku jako części krajobrazu a nie jako obiektu. Bo do tegośmy doszli w szóstym czy piątym wątku, że to jest niezbędne i to zaczęło się ujawniać jako sprawa zasadnicza. I druga rzecz, że jednocześnie te właśnie formy któreśmy chronili, które będziemy chronili są częścią tożsamości. To jest chyba podstawowa wartość czy jako obiekt, czy jako zespół, czy jako krajobraz widzianego zabytku. Pozwolę sobie tu na malutką dygresję. Był kiedyś u nas na stypendium Japończyk, który jak na ogół Japończycy, był niesłychanie uprzejmy i wszystko mu się podobało. To było jakieś 10 lat temu. Cokolwiek by to nie było – wszystko było ładnie, dobrze i z pełnym uznaniem. Po roku pobytu wreszcie wszyscy się zdenerwowali i przy pożegnaniu mówią: Powiedz nam, co jest u nas niedobrze? No bo zawsze mówisz, że wszystko jest dobrze. Po kilku kieliszkach język mu się nieco rozwiązał i wreszcie wydusił z siebie coś co wprawiło wszystkich w nieopisane zdumienie. Powiedział – wy nie szanujecie tradycji. Było to dla nas niesamowitym ciosem. Jak to, my nie szanujemy. A Kościuszko, a bitwa pod Grunwaldem, a to, a tamto. Przecież my szanujemy tradycję.

Nieprawda, my jej właśnie nie szanujemy. Szanowanie tradycji wychodzi jako forma właśnie w zagadnieniach zabytków. I co więcej, w tym ujęciu, w którym popełniliśmy np. taki kardynalny błąd – choć w najlepszej wierze – jak klasyfikacja zabytków. Wydawało się, cóż wspanialszego jak klasyfikacja zabytków. Tymczasem doprowadziło to do zagłady pewnego rodzaju zabytków. Znikły, z różnych zresztą przyczyn: dwory, chałupy na wsi. Pozostał kościół Mariacki w Krakowie. Choć obawiam się, że gdyby – przepraszam, nie chcę nikogo urazić, sam jestem architektem i jestem w SARP-ie – ale gdyby w Krakowie ogłoszono konkurs na wymianę brzydkiego kościoła Mariackiego na piękny nowoczesny kościół, znaleźliby się zawodnicy, którzy by się tego podjęli i stanęli do konkursu. A ołtarz Wita Stwosza, prosta sprawa – to jest muzeum. To można dać do muzeum. Wszystko będzie świetnie. Ja przerysowuję sprawę. Ale naprawdę sytuacja wielokrotnie przedstawia się obecnie tak w stosunku nawet do renomowanych – jeśli tak można powiedzieć – zabytków.

I druga sprawa. A więc, jedna rzecz to jest oparcie się na tej tożsamości, która wizualnie tak jak powiedziałem – środowisko to jest treść, krajobraz

to jest forma – opiera się na uszanowaniu i włączeniu się w sprawę krajobrazu. Również w skali regionu. Druga sprawa to jest sprawa wartości i waloryzacji. Mamy jakieś obiekty. Ten lepszy od tego, czy tamten lepszy od owego. Bardzo często właśnie w ramach klasyfikacji postępowano tak: to taki mierny obiekt, możemy go sobie odpuścić. A tamten; tamten jest dobrze zachowany, odgrywa ogromną rolę, wobec tego możemy go odnowić. Tymczasem wynika z całego naszego dotychczasowego doświadczenia, że w ramach tej waloryzacji mieszczą się dwie rzeczy nierozłączne: mianowicie wartość obiektu a więc wartość materialna, ta, którą możemy ściśle określić i znaczenie obiektu, nie doceniane. Znowu taka mała dygresja. Proszę zwrócić uwagę, że przecież Ostrów Lednicki to jest parę kamieni – przepraszam, bo mówię w tej chwili obraźliwie – rozrzuconych w trawniku i właściwie co to takiego jest. Gdyby przyszedł ktoś, powiedzmy z Chin, i mu to pokazano to by powiedział: Co wy tu mi pokazujecie, coś takiego! A przecież jest to początek naszej państwowości. Czyli nie wartość ale znaczenie decyduje o tym. Jeżeli przeniesiemy to na kanwę regionalną to czasem znaczenie decyduje o zachowaniu czegoś co wartości pozornie nie ma. Tutaj p. dr Szmygin, kiedyś przy przystąpieniu do doktoratu powiedział, że w jakiejś miejscowości na terenie lubelskiego, chciano zbudować nową szkołę i zburzyć starą drewnianą szkołę, która została zbudowana w latach 20-tych. Nagle okazało się, że ludzie powiedzieli – nie. My nie godzimy się na zburzenie tej szkoły, bo myśmy ją zbudowali i dla nas to jest symbol powstania szkoły w naszej miejscowości. Kto to zrozumie, jeżeli nie zejdzie na szczebel regionalny? Zatem ta wartość i znaczenie jest tu ogromnie ważną rzeczą.

Wreszcie trzecia, ostatnia sprawa – kontynuacja. To co wielokrotnie wychodziło na jaw w momencie kiedy powstawały spory. Kontynuacja rozumiana dosłownie, tak jak to powiedział wielki teoretyk i praktyk-architekt prof. Żórawski – prawo dobrej kontynuacji. Wszystko jest kontynuacją, wszystko jest dodaniem do czegoś co już istnieje. a jak zostanie dodane to ze strony zabytkowej, jest to nasza sprawa, a raczej powinna to być nasza sprawa. A ze strony architektów i wszystkich tych, którzy działają w krajobrazie, w przestrzeni to jest odpowiedzialność za to nowe, które do tego wszystkiego zostaje dodane. Możemy tutaj podpowiedzieć również jedną rzecz, że tak jak Anglicy, Japończycy, Holendrzy i wiele innych nacji uważają, iż architektura powinna mieć swój regionalny, narodowy itd. charakter, tak samo i tutaj – zresztą słyszeliśmy wczoraj wypowiedzi z SARP-u – jest to sprawa, która na nowo jak gdyby odżywa. Nie robić na przekór albo jeśli robić na przekór (to też z Żórawskiego), to w takim razie robić to świadomie na zasadzie kontradycji a nie nieświadomie, wrzucając byle co. Tylko po prostu tworząc kontrapunkty do czegoś. Bo to też jest oczywiście rozwiązanie.

Na koniec, tak jak powiedziałem, chciałem podać to od czego być może powinienem zacząć, ale chcę to podać dlatego na końcu, żeby wykazać, iż

czasem niemożliwe jest możliwe. Pierwszy przykład – w 1950 r. prof. Nowak, mój profesor, rzucił następujące hasło: załóżmy park krajobrazowy od Krakowa do Częstochowy jako jurajski park krajobrazowy. Proszę państwa, wprawdzie on wtedy nie był jeszcze leciwy, ale wszyscy powiedzieli: staruszek zwariował. Na 100 km długości, no przecież to jest absurd. Jakże można, na czym w ogóle ten park ma polegać. Po 20. latach ciężkiej walki stał się faktem. Obecnie nikogo nie dziwią jurajskie parki krajobrazowe i cały szereg innych parków krajobrazowych. W tym wypadku jurajskie parki krajobrazowe są tyleż przyrodnicze co kulturowe. I tu był również problem. By uznać park narodowy w rodzaju Białowieży czy Tatr sprawa była prosta – chronimy przyrodę. Natomiast tu chronimy wszystko jednocześnie. Wprawdzie stało się to po stronie przyrodniczej ale stało się doświadczeniem, od którego się zaczęło. Tam również powstały metody, które są w tej chwili opisane. Można o nich przeczytać w książkach, jak się robi studia krajobrazowe, jak się projektuje krajobrazy itd. To jest nasz polski dorobek, który pokazywany za granicą z reguły zyskuje uznanie. Na przykład w Anglii, która przecież od XVIII w. prowadzi takie sprawy.

Druga sprawa, o której chciałem powiedzieć tutaj, nie tyle pro domo sua, ile właściwie dla nas wszystkich, ponieważ jesteśmy w Kazimierzu. W 1972 r. zaczęła się sprawa. Sprawcą jej jest p. dyr. Żurawski, który zwrócił się o to, żeby coś zrobić z krajobrazem dookoła Kazimierza. I właściwie doświadczenia jurajskie zostały tutaj od razu w jakiś sposób wykorzystane, bo powstała koncepcja – zróbmy tu również park krajobrazowy. Nie samo miasteczko, tylko pewną całość. Zostały przeprowadzone studia, zostały wyciągnięte wnioski, została zrobiona koncepcja itd. I to, że ten park jest, jest zasługą – przepraszam, że tak powiem – ale regionalisty dyr. Żurawskiego. Bo tak to można określić. Dla niego było to niezmiernie ważne i on potrafił skupić tych wszystkich, którzy temu regionowi, jak poprzednio Jurze, potrafili się poświęcić, potrafili przejąć się tą ideą i walczyć o to.

Pierwszy park krajobrazowy jaki powstał w Europie – Dolina Way w Anglii, powstał również w 1950 r., o czym myśmy w Polsce dotychczas nie wiedzieli. W tym samym czasie parki jurajskie jako koncepcja i park krajobrazowy Dolina Way w Anglii. Jak powstał? Powstał na wniosek ludzi, którzy tam mieszkali, którzy posłużyli się tym, że grupa angielskich poetów, tzn.: Wordsworth, Coleridge i inni tam właśnie działała jako tzw. poeci jezior w XVIII w. Stąd powstała koncepcja: zróbmy taki park, bo ten krajobraz jest taki sam jak widział nasz, przekładając na polski, Słowacki, Mickiewicz, Krasiński. Ludzie wyciągnęli tę ideę, czyli powstało to z pozycji niejako oddolnej. A myśmy często mieli sytuację taką, że np. jak prof. Szafer zaczął tworzyć Park Ojcowski to powstał cały ferment. Jak to, zakazaliście nam tutaj budować jak chcemy i co chcemy. To jest ten problem, w którym tkwi, w moim przekonaniu, sedno regionalizmu.

Wreszcie ostatnia sprawa. Mamy w tej chwili nowelizację ustawy, do której wszedł krajobraz. No i przygotowywana jest karta miejscowości. Jak

gdyby nowe narzędzie w pracy nad ochroną zabytków, gdzie na jednej karcie miejscowości będziemy mieli informacje i o krajobrazie i o archeologii, i o zabytkach i wszystko. Jest to krok naprzód. Przepraszam, wychyliłem się tutaj do przodu, ale wydaje mi się, że mówienie o przeszłości tylko na tej zasadzie, że coś krytykujemy albo coś nam się podoba, to chyba jest zawsze za mało. Zresztą historia jest nauką życia. Zatem dlatego na koniec podałem te przykłady, żeby w jakiś sposób udokumentować, bo mógłbym o wiele więcej powiedzieć i podać, żeby udokumentować, iż to co się czasem wydaje niemożliwe przy odpowiednim działaniu staje się możliwe i staje się faktem, bo przecież siedzimy w kazimierskim parku krajobrazowym. I to jest fakt, którego jeszcze niedawno w ogóle nie było i nikt o nim nie myślał.

Edmund Małachowicz
Wrocław, Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej

Chciałbym przedstawić swój punkt widzenia na miniony okres. Chociaż nie może to być jakaś określona, zwarta ocena. Chodzi tu o refleksję nad minionym 45-leciem, a właściwie już wkrótce półwieczem działalności konserwatorskiej. Był to okres złożony, w którym były okresy i chwile wzlotu i upadku. Chcąc go ocenić można równie dobrze napisać miażdżącą krytykę, jak również wyśpiewać pełen pochwał i zachwytu pean. Ja chciałbym się skupić na jednym wybranym zagadnieniu, które w naszych obradach już było poruszane.

Tak już jest, że my na użytek ogólny czy zagraniczny opracowujemy sprawozdania, opisy, w których oczywiście prezentujemy nasz dorobek i staramy się przedstawić jak najlepszy i najpozytywniejszy obraz naszej działalności. Natomiast na zamkniętych krajowych, specjalistycznych spotkaniach i sympozjach pozwalamy sobie na mówienie prawdy, gorzkiej nieraz i przykrej. Te dwa oblicza, dwa obrazy działalności są trudne do pogodzenia. Jednakże jest jeden wątek, który nas wyróżnia wśród sąsiadów. Jest to dorobek rozpoczętej w latach 40-tych, określonej jako – w jednym z referatów było to dosyć jednostronnie omówione – odbudowa. Istotnie był to okres odbudowy powojennej, do której program opracował i sformułował prof. Jan Zachwatowicz. Zagadnienie to bywa dyskutowane, bywa oceniane krytycznie, zarówno w swoim czasie za granicą jak i w kraju. Jednak czas pokazał, iż była to idea słuszna. Należy się cieszyć i być dumnym z tego, że wtedy we właściwej chwili, mówię to o prof. Zachwatowiczu, wykazał zdecydowanie i odwagę formułując taki program. Mamy przecież stolice sąsiednich krajów, historycznie z nami powiązanych – Mińsk białoruski czy Drezno, stolica Saksonii. Jak tam wyglądają zespoły staromiejskie. Dlatego, że nie było takiego odważnego i zdecydowanego programu.

Być może, iż można do mnie odnieść powiedzenie, że czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Rzeczywiście, od początku mojej działalności uczestniczyłem w tym programie. Ale to już jest półwiecze. Wbrew temu co się mówi, wbrew krytyce, rzucona wtedy myśl i idea jest

trwała do dziś. I wszystko wskazuje na to, że będzie kontynuowana. Prof. Zachwatowicz w swoim czasie, słysząc dookoła głosy o polskiej szkole konserwatorskiej, zdementował to pojęcie. Zrobił to słusznie. Jak sam twierdził szkoła powinna wnosić coś nowego do teorii. Natomiast jego program był, jakby to dzisiaj powiedzieć, na krawędzi teorii. Jednakże takie były czasy i warunki. Oceniając z punktu widzenia ochrony i konserwacji architektury, istotnie było tak jak on stwierdził. Ale jeśli spojrzymy na tę działalność od strony pojęcia, które nieco później znalazło uznanie, mianowicie ochrony krajobrazu, była to działalność zdecydowanie wyraźna, była to próba, a właściwie zrealizowana próba restytucji, przywrócenia krajobrazu historycznego. Nie poszczególnych budynków czy całości zespołów krajobrazu miejskiego. I w tym należy widzieć jej znaczenie i sukces. Za działalnością rekonstrukcyjną owych czasów, owego pierwszego dziesięciolecia, kryje się bardzo złożona rzeczywistość, którą bardzo trafnie określił prof. Gieysztor w swoich rozważaniach. Mianowicie wtedy odbudowano, odrestaurowano wiele zabytków autentycznych. Powstało równocześnie wiele zabytków wiarygodnych, a więc odtworzonych na podstawie badań i materiałów naukowych. Ale też powstało wiele innych, będących wypełnieniem luk w zwartych zespołach i pastiszów.

W ciągu 50. lat stosunek do tych form, stosowanych w budowlach będących pastiszami, uległ radykalnej zmianie. Od skromnych naśladownictw późnego klasycyzmu stosowanych na Nowym Świecie w Warszawie, czy w innych miastach, do dzisiejszej odbudowy Elbląga, gdzie to przybiera formy twórcze, niezwykle atrakcyjne. Ja się dziwię, że osiągnięcia Elbląga są tak mało znane i mało dotąd publikowane. A przecież jest to kontynuacja tej myśli, którą rzucił w 1946 r. Jan Zachwatowicz.

Myśl i idea, którą on sformułował, pomimo że była na skraju teorii, była słuszna i prawdziwa. Jednak życie, umiejętności i kwalifikacje wykonawców – a przecież trzeba sobie przypomnieć, że architektura to nie jest dzieło jednego autora, tylko projekt jest dziełem autora, natomiast wykonanie jest dziełem setek rąk, setek ludzi o różnych kwalifikacjach – w tej działalności, w widoczne efekty, wkradły się mniej lub więcej nieudane szczegóły, ale to nie powinno zaciemniać obrazu.

Ta działalność restytucyjna, jak ją określił przykład odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, nie została skończona. Ona nadal trwa. I o dziwo, ostatnio dopiero dokończono odbudowę wrocławskiego rynku, przywracając jeszcze jedną, ostatnią kamienicę, która w świetle doświadczeń całego niemal 50-lecia reprezentuje już nieco wyższy poziom niż te realizowane w latach 40-tych i 50-tych. Wcale nie została ona wzniesiona ze środków budżetu państwa, ale inwestorem była firma prywatna, która się liczy z groszem. A jednak uznała za stosowne wdać się w taką kosztowną i skomplikowaną inwestycję.

Idea restytucji utraconych budowli nie była nowa kiedy ją sformułował prof. Zachwatowicz. Campanilla św. Marka w Wenecji, katedra w Katanii,

zniszczone na skutek kataklizmu, przecież były odtworzone, pomimo że teoria nie przewidywała takich działań. Dzisiaj, jak już wspomniałem, ta idea wyróżnia nas spośród krajów sąsiednich. Dzisiaj w Wilnie przystępują do restytucji zamku królewskiego. Decyzją prezydenta postanowiono rozpocząć nad tym prace. Próby przywrócenia zamku w Berlinie również mają jakiś związek z naszymi doświadczeniami. I nie jest to koniec, w moim przekonaniu. Pałac Saski prędzej czy później również zostanie odtworzony. A więc jest to idea żywa i powinniśmy ją w jakimś stopniu pielęgnować, bo ona jest tym miernikiem naszych osiągnięć i sukcesów. Jest wzorcem stosowanym przez naszych sąsiadów.

Okres późniejszy niestety przysporzył strat i nie chciałbym sumować czy odtworzone pamiątki kultury przeważają nad liczbą zniszczonych. Bilans byłby niekorzystny i niewesoły. Ale właśnie chciałbym zaapelować, żeby jednak ten nurt i ten kierunek nie był uznawany za jakąś pomyłkę – jak to się czasem zdarza w wypowiedziach – za okres zamknięty, skończony. Tylko właśnie tak jak kol. Bogdanowski należy prowadzić twórczą kontynuację tej myśli, tej koncepcji. W tej chwili jest problem Głogowa, miasta, w którym Stare Miasto zostało wyburzone i splantowane. Są środki, są zamierzenia, brak jest koncepcji. Zwracamy uwagę w Głogowie na wzorzec jaki wypracował Elbląg. Staramy się ukierunkować ich na taką drogę. Jakie będą rezultaty i jakie skutki – nie wiadomo. Ale nie można pozwolić, żeby tak stare, historyczne miasto jak Głogów stało się osiedlem mieszkaniowym w zarządzie modernistycznych kubików co ma miejsce, niestety, w wielu krajach i w wielu przypadkach, gdzie takiej myśli i idei nie było, a gdzie przyjęto taką właśnie drogę dezintegracji i przemian tradycyjnych zespołów historycznych.

Adam Miłobędzki
Warszawa

Pomijając straty ostatnich 40 lat w naszej spuściźnie zabytkowej, straty powstałe w sposób oczywisty poza możliwościami jakiegokolwiek zapobieżenia, trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że bardzo wiele z tych strat, zarówno ilościowych jak i jakościowych, powstało z winy środowiska konserwatorskiego. I tutaj chciałem parę słów na ten temat powiedzieć. Żeby może uniknąć pewnych nieporozumień na temat mego rozumienia dziedzictwa, rozumienia ochrony tego dziedzictwa, pragnę to ująć w takich 3 punktach:

1. Nie uważam konserwacji zabytków za to, co się określa jako odrębną dyscyplinę naukową. Jest to niezwykle szeroka dziedzina, posługująca się metodami wielu, wielu najrozmaitszych sfer aktywności ludzkiej.

2. Powstanie konserwatorstwa, jako odrębnej dziedziny, było przede wszystkim wynikiem wielkiego kryzysu świadomości po upadku ancien regime'u na przełomie XVIII i XIX w.

3. Zabytek, zarówno w jego antropologicznym jak i historycystycznym wymiarze jest zawsze określany przez panującą ideologię.

Te ogólne aspekty w Polsce są raczej słabo zauważalne, nawet w środowiskach konserwatorskich. Powszechne jest oczywiście domniemanie pozytywnego, z natury rzeczy, charakteru działalności tego środowiska. Konserwatorstwo zresztą, niezależnie od dyskusji natury technicznej, przyjmowane jest jako coś oczywistego. Tak oczywistego, że jego doktryna w swym wymiarze najbardziej ogólnym, w ogóle nie była i nie jest dyskutowana. Ten specyficzny, powierzchowny, polski kult zabytków swym podłożem patriotyczno-nacjonalistycznym, tkwi po dziś dzień w tradycjach okresu niewoli, w tradycjach XIX w. Ale tak jak mogę obserwować funkcjonowanie tego kultu obecnie w społeczeństwie, wydaje mi się, że on po prostu jakby coraz bardziej traci pole. Znajduje oparcie w coraz węższych kręgach społecznych. No, może już niedługo będzie tylko domeną działalności dziennikarskiej. To zresztą co uprawiają konserwatorzy jest właściwie czymś takim, na lepszym czy gorszym poziomie, może nie tyle nauką ile rzemiosłem naukowym i może nawet można by powiedzieć, że konserwatorstwo jest tym, co się nazywa nauką stosowaną. Gdyby nie to, że jest zwieńczone nadrzędną koroną ideologiczną, o której wspominałem, pewną subtelną tkanką splecionych ze sobą wątków filozoficzno-światopoglądowych, socjologicznych, ekonomicznych i legislacyjnych, które chyba należy rozpatrywać zawsze w ramach aktualnych ogólnoświatowych procesów kulturowych.

Ale problem wyboru dziedzictwa do idealizowania lub do manipulowania nim jest zawsze wykładnią polityki państwa czy polityczno-światopoglądowej postawy danego społeczeństwa. Powstaje zawsze problem, który tak niedawno był znakomicie ujęty przez Gregory Aswortha – jakie dziedzictwo i czyje dziedzictwo ma być chronione, a jakie i czyje nie. Tego problemu i jego nacjonalistycznych implikacji nie będę chyba szerzej poruszał, ale uważam, że należało go tutaj zasygnalizować. Równolegle, jakby z drugiej strony wiemy, że konserwacja zabytków, podobnie jak cała w ogóle kultura czy „kultura", stanowiła ważny składnik deklaracji ideologicznych oraz praktyki państwa komunistycznego. Nie tyle więc ochrona dziedzictwa, co przede wszystkim jego kreowanie było tym czego oczekiwano od konserwatorów zabytków. Szeroko dokumentują drogę takiej instrumentalizacji, wyrosłej na gruncie myśli heglowskiej, dokonania tzw. polskiej szkoły konserwacji. W atmosferze ogólnospołecznego samozadowolenia przebiegało budowanie nowych, doskonalszych niż dotąd zabytków i poprawianie starych. Z czym oczywiście bardziej racjonalnie myślący konserwator nigdy nie mógł się zgodzić. Zresztą światowa doktryna konserwatorska była zawsze w sprzeczności do takiego stanowiska. Chciałem też, mówiąc o tym, zwrócić jeszcze uwagę na pewien aktualny problem, bardzo podobny, który może doprowadzić również do pewnych zniszczeń zabytków czy nieuczciwego jakby do nich podejścia. Ten problem wiąże

się z bardzo modnym dzisiaj marketingiem turystycznym, tzn. zapewnieniem państwu lub takim czy innym lokalnym środowiskom, możliwości czerpania dodatkowych dochodów z turystyki. Także z turystyki zagranicznej, która ma większe możliwości. Bo im efektowniejsze, im piękniejsze będą te zabytki, które mają być zwiedzane przez ludzi, tym zostawią oni większe pieniądze. To jest proszę państwa, bardzo niebezpieczna rzecz. Każdy by chciał, żeby skromny zamek wyglądał co najmniej jak Wawel, a Wawel żeby wyglądał jak Chambord czy Blois. I to dążenie do poprawiania, do upiększania, cały czas wśród polskich konserwatorów istnieje. Może znaleźć się na jakiejś nowej drodze i dać chyba bardzo nieszczęśliwe wyniki.

To oczywiście co do teorii. Natomiast mnie się wydaje, że jest tu jeszcze jeden aspekt związany może bezpośrednio z funkcjonowaniem środowiska konserwatorów. Mnie się wydaje, że ten aspekt właściwie pogłębia jeszcze beznadziejność losu polskich zabytków. To narastało przez 40 lat wśród konserwatorów czynnych w państwach komunistycznych, ale w Polsce wyjątkowo widać to w sposób drastyczny. Wszyscy sobie zdajemy sprawę, jak wyglądała praca konserwatorów. Koledzy przedstawiali różne swoje doświadczenia i bolączki. To była tragiczna praca, to była niezwykle ciężka praca, bo ich właściwa merytoryczna działalność, to czym się powinni zajmować, było przygniecione przez różne presje systemu. Ich ideały, często poświęcenie, były permanentnie wykorzeniane. Naciski centralnego planowania, naciski niekulturalnych naczelników wydziałów kultury, wojewodów, biurokracji finansowej, miotanie się pomiędzy ignorancją technokratycznych decydentów a niechęcią i biernością kulturalną Kościoła. Borykanie się z niską jakością usług PKZ oraz wiele, wiele innych zgrzytów, mnożyło codzienne stresy konserwatora. Dodajmy do tego często dwuznaczne, także pod względem moralnym, usytuowanie konserwatorów w centrum krzyżowania się sprzecznych interesów państwa i społeczeństwa, kiedy na płaszczyźnie działań konserwatorskich cynizm i hipokryzja elit rządzących spotykały się z patriotycznymi nostalgiami czy naiwnością lub, co gorzej, z obojętnością rządzonych.

Dość więc było powodów do zabijania intelektualnych aspiracji w profesjonalnych kręgach konserwatorskich lub tkwienia ich w anachronicznym, stereotypowym podejściu do dziedzictwa i zabytków. I nie ma chyba na co liczyć, aby w przyszłości mogły one podjąć jakieś szersze spojrzenie na to, jakie jest właściwe miejsce zabytku we współczesnym świecie i współczesnej kulturze. I to właściwie dotyczy całej chyba byłej biurokracji i profesjonalnej kadry konserwatorskiej, włącznie zresztą z byłymi, sprzed 1987 r. generalnymi konserwatorami. Pomińmy tutaj, ile niektórzy z tych generalnych konserwatorów sami napsuli zabytków w wyniku swej ignorancji czy zabiegów wokół swych różnych ubocznych interesów czy przedsiębiorstw, które prowadzili.

Toteż, proszę państwa, taki smutny przykład. Kiedy 2 lata temu Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie dobierało wykładowców mię-

dzynarodowego kursu Uniwersytetu Europejskiego, który miał szkolić przyszłą ekipę konserwatorów pod kątem sterowania polityką ochrony dziedzictwa i dostosowania jej założeń aktualnych do standardów kultury światowej, nie zwrócono się do nikogo z polskich konserwatorów zabytków tylko po prostu sprowadzono wykładowców z zagranicy.

Należy również chyba – i to już jest mój ostatni punkt dzisiaj – podkreślić, że tak jak aktywność służby ochrony zabytków, na skutek zredukowania do spraw głównie pragmatycznych, okazała się katastrofalna dla teoretyczno-doktrynalnej bazy ochrony polskiego dziedzictwa, tak dla samych zabytków równie katastrofalne były niskie kwalifikacje mających z nimi do czynienia architektów. Bo niestety, trzeba sobie jasno powiedzieć, że minęły te dawne czasy, znakomite czasy, tych generacji architektów wychowanych w normalnych gimnazjach, studiujących w uczelniach głównie zagranicznych, które dawały solidną bazę historyczną dla mniej lub bardziej akademickiej praktyki projektowej. Ci ludzie, z tego pokolenia, tworzyli równolegle zarówno dobrą współczesną architekturę, ale też i umieli obchodzić się z zabytkami; czasem może nader giętko, ale zawsze właściwie. Ci ludzie działali w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami Przeszłości. To byli ludzie tacy jeszcze, jak Koszczyc-Witkiewicz czy Oskar Sosnowski, czy Piotr Koziński, czy Saski, czy Zborowski. Pamiętamy ich, znaliśmy, niektórzy z nas znali ich jeszcze osobiście. To byli rzeczywiście ludzie o chyba pełnych kwalifikacjach zarówno do działania, do prowadzenia własnej twórczości projektowej, profesjonalnej, jak i do tego, żeby mieć właściwe podejście do zabytków.

Krach zaczął się, i właściwie trwa do dzisiaj, wraz z wtargnięciem w latach 20-ych awangardy do kreślarni studenckich. Przejawiał się on i przejawia właściwie do dzisiejszego dnia dwojako. Po pierwsze, że do konserwatorstwa kierują się architekci raczej drugo- i trzeciorzędni, często z ambicjami twórczymi ale sfrustrowani, nadrabiający braki zdolności i często kultury. Również z jakimś takim dążeniem do bardzo drobnomieszczańskiego upiększania zabytków, poprawiania zabytków, żeby ładnie wyglądały, żeby tam gdzie była podłoga z desek wstawić posadzkę z marmuru chęcińskiego itd., itd.

To jest punkt 1, a punkt 2 to jest to, że właściwie brak jest również do dnia dzisiejszego oparcia zabytkoznawstwa o bardziej nowoczesną historię architektury, dyscyplinę, która i wówczas i dzisiaj uprawiana była w dosyć konserwatywny sposób. Właściwie w całym 20-leciu międzywojennym w Polsce działał tylko jeden historyk architektury o wysokim europejskim poziomie, niestety przedwcześnie zmarły, Jerzy Raczyński. A przecież był to okres już wielkiego skoku w światowej historii architektury, lata 20-te, lata 30-te to był jeden wielki rozwój, przede wszystkim w środowisku niemieckim, potem w środowisku anglo-amerykańskim. Od tego rozwoju odstawali czy nie mieli o nim pojęcia nawet tacy ludzie, jak błyskotliwy Lech Niemojewski czy też zadufany w swojej naiwnej koncepcji klasycyzmu Biegański.

Drugi taki skok objawił się w ostatnim 20-leciu i tutaj również dzisiaj, jeżeli rozpatrujemy wykładowców historii architektury w polskich politechnikach, to ten skok nie ma właściwie chyba żadnego odzewu.

Proszę państwa, to chyba byłoby wszystko, co chciałem tutaj powiedzieć. Może jeszcze jedna uwaga, tak z własnego doświadczenia, co do jakości prac konserwatorskich. Otóż, mnie się osobiście wydaje i tak uważam, że poziom tych prac, dobry poziom tych prac architektoniczno-konserwatorskich zależy nie tyle od wiedzy ile od zdolności i po prostu od kultury projektanta. Największa wiedza nic tutaj nie pomoże. Pewne wyczucie, pewna intuicja może stworzyć rzeczywiście rozwiązania najbardziej prawidłowe, które będziemy uważali za godne pochwały.

Bohdan Rymaszewski

Chciałbym przypomnieć, że temat naszej konferencji zawiera m.in. takie sformułowanie: uwarunkowania polityczne i społeczne. Wobec tego trzeba, żebyśmy dokonali przynajmniej skrótowego wypunktowania zjawisk politycznych, od których – w pewnym sensie – były uzależnione zjawiska związane z ochroną zabytków. Szkoda, że nie ma między nami w tej chwili prof. Aleksandra Gieysztora, o którym powinniśmy pamiętać nie tylko jako o naszym koledze z branży, ale również jako o historyku najnowszym, który bardzo by się przydał w tym momencie, a poza tym, jako kierowniku działu historyczno-politycznego Komendy Głównej AK, Biura Informacji i Propagandy, akurat właśnie tego ogniwa, które w dużym stopniu wpływało na społeczne odczucia. Z tym, że porównując bieg życia społecznego do wielkiej rzeki, powinniśmy sobie uprzytomnić, iż nasza sprawa – ochrona zabytków, muzealnictwo czy wątek związany ze stosunkiem do tradycji jest takim strumykiem dopełniającym wielką rzekę. A politycy to są ci, którzy albo próbują regulować brzegi albo dbają o to, że się zatruwa lub nie tę rzekę lub zastanawiają się, jak ten nurt wodny wykorzystany być może.

Z wielką wdzięcznością powinniśmy powiedzieć, że w naszej ochronie zabytków uczestniczyli ludzie, którzy nią kierowali, którzy chyba zdawali sobie sprawę z tego, iż nasza dyscyplina nie dokona podstawowej zmiany nurtu rzeki. Natomiast w ramach nurtu może być bardzo różnie – i właściwie lub nie – wykorzystana dla celu, dla którego poświęcają się ci ludzie. W największym skrócie mówiąc przypomnę, że kiedy (od 1944 r.) już zbliżała się nowa struktura polityczna, kierownictwo walki cywilnej zdawało sobie doskonale sprawę, iż trzeba również kwestie związane z udziałem intelektualistów ukierunkować w nowych strukturach. I jest to może bardzo dziwne, ale musimy sobie uświadomić jedną rzecz, że jeśli mówimy o ludziach uczestniczących w pracach w latach 1945-89, to czasami mówi się o kolaboracji. Do tejże kolaboracji kierownictwo walki cywilnej zachęcało. Kierownictwo walki cywilnej zalecało, aby wejść w struktury życia społecznego, aby – zdając sobie sprawę, że nie mamy wpływu na osta-

teczną rozgrywkę polityczną – ważne sprawy polskie były w rękach uczciwych Polaków.

Ale wróćmy do spraw *stricte* konserwatorskich. Zacznijmy może od tego, że te dwa wielkie kamienie młyńskie, między którymi znalazła się Polska, które opierały swoją ideologię na hasłach: socjalizm, narodowy socjalizm i socjalizm w wydaniu radzieckim, nie zauważyły wagi tradycji. W największym skrócie przypomnę, że w *Mein Kampf* znajdujemy słowa Hitlera mówiące – żebyście narodowi jego zabytki zniszczyli (bo z niemieckiego tłumacząc tu chodziło o zabytki), a w ciągu jednego pokolenia przestanie być narodem. Konsekwencje tego były podwójne. Z jednej strony przywiązywanie przez aparat hitlerowski wagi do istnienia obiektów, które dla ideologii nacjonalistycznej mogły być przydatne dla budowania ducha, a z drugiej strony oczywiście decyzje w rodzaju *die neue deutsche Stadt Warschau*, akceptowana 6 lutego 1940 r. Ale również w ideologii wschodniego sąsiada, w ideologii komunistycznej, też nie możemy zapominać o tym, że z jednej strony Lenin w 1918 r. ustanowił dekret o opiece nad zabytkami, choć wszystko się waliło; z drugiej strony pociągnięcia Stalina, które zmierzały do tego, że zachowanie zabytków jest to właściwie podtrzymywanie nacjonalistyczno-szowinistycznych nurtów.

Te przemyślenia nie mogły nie być w jakiś sposób odbite w tym, co się działo u nas. Nasi liderzy ochrony zabytków byli doskonale zorientowani, jak mogą następować przemiany polityczne i w ramach tych nurtów próbowali znaleźć odpowiednią pozycję. Niestety, hasło które ułatwiło, które dało nam dużo efektów związanych z ochroną zabytków, było jednocześnie hasłem bardzo szkodliwym. Pojęcie „zabytki narodowe" zupełnie inaczej pojmowano niż Francuzi; pojmowano je z pozycji – kto je robił. Stąd też dwa czy trzy charakterystyczne rozwiązania. Z jednej strony przypomnę Ksawerego Pruszyńskiego czy Osmańczyka, którzy w stosunku do zniszczonej, podpalonej w 2 tygodnie po wyzwoleniu części zabytkowej Gdańska, właściwie rozgrzeszają sprawę: „To nie jest strata kultury polskiej, to jest strata kultury w ogóle"; „Za naszą polską Warszawę, wasz pruski krzyżacki Gdańsk". I ten nurt bezpośrednio po wojnie najpierw jeszcze był dla wszystkich oczywisty, potem stopniowo po prostu o tym zapominano. Stąd decyzja o odbudowie Gdańska. Ale z drugiej strony, na krańcu, w ramach tzw. ziem odzyskanych – Szczecin. Już w 1946 r. Piotr Zaremba od razu sprawę postawił jasno – będziemy odbudowywać w formach nowych. Bo już z tego piastowskiego miasta nic nie pozostało. I trzeci nurt, bardzo istotny. Jeśli spojrzymy na te odbudowane całe kompleksy miejskie, to przecież hierarchia wyboru do odbudowy nie była hierarchią opartą o historię architektury i wartościowanie z punktu widzenia historii architektury. Była to hierarchia oparta o emocje polityczne. Odbudowa Starego Miasta w Warszawie to jest odbudowa miasta związanego z wielkimi wydarzeniami: z powstaniem warszawskim, z innymi powstaniami, a nie najwybitniejszego zespołu staromiejskiego. To nie było napisane, ale to było zupełnie oczywiste.

Jak się wobec tego kształtowały główne kierunki myśli politycznej? Przypomnijmy, że nasi liderzy ochrony zabytków potrafili chyba wykorzystać, trwającą od dłuższego czasu, walkę konkurencyjną w ramach ruchu komunistycznego, zarówno Kominternu, jak i głównie ruchu komunistycznego polskiego. Mieliśmy do czynienia z nurtem tzw. internacjonalistycznym i nurtem tzw. nacjonalistycznym. Między jednym a drugim można było w stosunku do obiektów zabytkowych znajdować odpowiednie propozycje. Była możliwość angażowania środków masowego przekazu, możliwość angażowania środków propagandy. Ale musimy pamiętać o jednej rzeczy, choć zarówno tak jak się to działo w kierownictwie walki cywilnej, jak i również w środowisku już potem, po odzyskaniu niepodległości, może niepełnym, ale po odzyskaniu niepodległości po 1945 r., jednak sprawy ochrony zabytków i muzealnictwa były traktowane jako rzecz ważna, ale co z tym robić, to właściwie już nie jest tak w detalach bardzo ważne. Angażowanie się Bieruta tylko w pojedyncze sprawy też nie dawało groźby rozstrzygnięć bardzo szczegółowych. Choć musimy pamiętać o tym, że jednocześnie druga, jeśli czasami nie pierwsza, osoba decydująca o życiu politycznym – Berman, był nie tylko nadzorcą bezpieczeństwa, ale również był nadzorcą nauki, kultury, a co za tym idzie – ochrony zabytków. I to powodowało, że ułatwienia lub utrudnienia z tego wynikały i cała trudność polegała na znalezieniu odpowiednich haseł, zaproponowania odpowiedniego programu, który byłby akceptowalny.

Przypomnijmy, że na tym tle skierowanie uwagi społecznej, że zniszczenie dokonane przez Niemców to jest skutek II wojny światowej, mobilizują nas do odbudowy. I na tym tle znikała rzecz bardzo istotna, a która trwała bardzo długo. Przecież na terenie ziem północnych, ziem które należały do III Rzeszy do 1939 r., miały miejsce całkowicie świadome zniszczenia wykonane przez oddziały „wyzwoleńczej" Armii Czerwonej. Dla mnie jest rzeczą absolutnie pewną, że musiała działać jakaś dyrektywa, realizowana przez GPU, która pozwalała na podpalanie historycznych centrów, historycznych zamków, bo gdyby tak nie było, to przecież w końcu w tej bardzo zdyscyplinowanej, co byśmy nie powiedzieli, bardzo dobrze zorganizowanej armii, mielibyśmy przypadki pociągania do odpowiedzialności. Około 100 ośrodków historycznych, nie mówiąc o pojedynczych obiektach, uległo świadomemu zniszczeniu. Z czego to wynikało? Właśnie z tego rozumienia, że skoro tu mają pojawić się Polacy, to niech oni sobie według nowego modelu oblicza, bo w końcu to są oblicza miast czy obiektów, zmienią. To była świadomość zniszczenia, oddziaływanie formy architektonicznej na nastroje i na odczucia. Na tym tle nie można się dziwić, że niezależnie od trudności, wynikających w ogóle z zagospodarowania ziem zachodnich i północnych, mieliśmy do czynienia z olbrzymimi stratami. Na tym tle, niestety, nie można się dziwić, że mamy przykłady przenoszenia obiektów m.in. do Warszawy. Doktryna taka, że za zniszczenia mamy prawo do swoistej restytucji zabytków, spowodowała, iż znalazły się nie tylko w muzeach, ale i w kościo-

łach warszawskich fragmenty ołtarzy, rzeźby i dzieła malarskie przeniesione z ziem zachodnich z opuszczonych obiektów sakralnych.

Ale ten nurt, hasła, które mobilizowały do specjalnej opieki nad zabytkami pod ogólnym, rozliczeniowym – że tak powiem – podejściem, że to jest rekompensata za świadome niszczenie, przetrwały praktycznie po śmierci Stalina do Października i powoli zaczynały zanikać. Ale niestety tylko bardzo wolno.

W 1956 r. rozpoczynają się przygotowania do obchodów początków państwa polskiego. Nurt związany z budowaniem tradycji, sięganiem do tego co jest polskie na zasadzie, że piastowskie, znajdował wiele karykaturalnych rozwiązań. M.in. odbudowa kamienic w Opolu jest tego przykładem. Szukano po prostu racji politycznych w zabiegach konserwatorskich.

Wykorzystanie dużych zjawisk politycznych znalazło swój wyraz m.in. w tym: po tragedii 1970 r. decyzja o odbudowie Zamku Królewskiego, właściwie nie decyzja, jej realizacja, bo decyzja była w 1947 r. Skutek tych przemian politycznych to zelżenie, m.in. to, że na czele ZMiOZ staje bezpartyjny. W 1974 r. na zjeździe konserwatorskim można było sformułować, że zabytki narodowe to nie tylko te, które robił Polak, tylko to są te, które są w Polsce, które do nas należą. I na tym tle powstało wiele organizacji opiekujących się zabytkami sztuki sakralnej, zabytkami niemieckimi, protestanckimi itd., itd. Były pewne ustępstwa, tak można generalnie określić. To, co się działo wówczas, pozwoliło m.in. na dokonanie takiego zwrotu, że PGR-y, które słynęły ze zniszczenia, nagle mogły stać się opiekunami. Dzięki Józefowi Tejchmie zaczęło się nie tylko zezwalać, ale i nagradzać dyrektorów PGR-ów za zajmowanie się obiektami zabytkowymi.

Kończąc, chcę powiedzieć, że wielka rzeka, która w naszym kraju płynie, płynie w stronę ogólnie akceptowalną. Ale w tym nurcie musimy znaleźć właściwe miejsce dla obiektów zabytkowych i nie pod prąd, ale znaleźć kierunek ogólnej rzeki i w tym kierunku znaleźć również znaczenie służb konserwatorskich i ich skuteczności.

Andrzej Tomaszewski
Warszawa, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

Tytuł naszego posiedzenia ma nie tylko w zapisie uwarunkowania polityczne i społeczne, ale również określony jest jako próba całościowego spojrzenia na miniony okres. Jest to trudna sprawa i niełatwo odpowiedzieć czy taką próbę lub szkicową odpowiedź potrafimy dać.

Jako historyk architektury, zajmowałem się epokami minionymi, gdzie bazowało się na źródłach pisanych, materialnych, architektonicznych czy artystycznych, wreszcie na tzw. pozaźródłowej wiedzy historycznej. Natomiast, jeżeli przechodzi się od dawnych epok do historii najnowszej, sprawa się komplikuje i staje się wyjątkowo trudna. Zajmując się historią najnowszą mamy do czynienia z całkiem innym zespołem źródeł, na których można i trzeba się opierać. Oprócz źródeł materialnych i źródeł pisanych,

które z tego okresu są jeszcze świeże, pozostaje jeszcze kategoria zbiorowej i indywidualnej pamięci tych, którzy byli współuczestnikami czy współtwórcami tej historii. Jesteśmy w sytuacji, że mamy źródła, do których albo już dotarliśmy albo możemy jeszcze dotrzeć. Liczymy na to. Ale sami jesteśmy tutaj również zbiorowym źródłem historycznym do minionego 50-letniego okresu. Każdy z nas, czy chce czy nie chce, na miniony okres patrzy przez pryzmat własnej osobowości i swoich własnych doświadczeń. I inaczej być właściwie nie może.

Dlatego tak trudna jest ocena, tak trudno definiować sprawy, które są jeszcze tak bliskie i które właściwie tkwią w nas samych. Wydaje mi się, że zaczyna się powoli – to było w wypowiedziach na naszej sesji trochę widoczne, może zarysowało się nieco wyraźniej po moim referacie we wrześniu ubiegłego roku na Zamku w Warszawie – zarysowywać pewna różnica spojrzenia na miniony okres zależna od naszego wieku. Mamy przynajmniej dwa pokolenia na tej sali: kolegów, którzy w okres powojenny weszli jako młodzi ludzie czy jako dzieci, ale już świadome tego co się dzieje, i cały okres powojenny przeżyli patrząc na niego już świadomie własnymi oczyma; i jest wśród nas pokolenie młodsze, które weszło do historii później i które zna tylko drugi okres, ostatnie dziesięciolecia okresu, o którym mówimy. Wydaje mi się, iż ta różnica, która już zaczyna się rysować, będzie się o tyle pogłębiać, że nasze pokolenie źródeł żywych, historycznych, powoli będzie odchodzić. Okres nasz będzie stawał się coraz bardziej „historyczny" i jego opracowanie, wyciąganie wniosków i jego ocena znajdzie się w rękach coraz to młodszych kolegów, którzy już będą traktować nasz okres jako historię. W jaki sposób go ocenią i jak go zobaczą, trudno nam wszystkim powiedzieć. Ale być może, iż ta ocena, której my już nie usłyszymy, będzie odmienna od tego, jak my, którzy przeżyliśmy ten okres, wyobrażamy go sobie.

Kiedy pisałem referat na posiedzenie na Zamku Królewskim, po raz pierwszy przeskoczyłem myślami do historii najbliższej, najnowszej, której sam byłem świadkiem i uczestnikiem – zacząłem się zastanawiać nad moją działalnością pisarską, dotyczącą czasów wcześniejszych. Otóż, pisząc o XII czy XIII w., nie tylko o zabytkach, ale i o ludziach, którzy wówczas żyli i tworzyli, miałem jakąś wizję tej odległej epoki opartą na źródłach. Ale można się zastanawić, jak np. Henryk Sandomierski, o którym pisałem nieraz, w jaki sposób on swoje czasy widział, w jaki sposób je oceniał. Może całkiem inaczej.

Wydaje się, że trzeba nasz okres pozostawić do opracowania przyszłym pokoleniom, natomiast podstawową sprawą i podstawowym obowiązkiem, który na nas spoczywa, jest dokumentowanie tego wszystkiego, co stworzyliśmy i co przeżyliśmy w taki sposób jak to widzimy. W sposób niewątpliwie subiektywny, bardzo osobisty, wierząc że złoży się na intersubiektywny sąd, bliższy obiektywizmu, który posłuży historykom z przyszłych pokoleń do lepszej, naukowej, wyważonej oceny tego co było. Jest to obo-

wiązek bardzo ważny, który powinniśmy podjąć z całą świadomością, że piszemy historię, którą przeżyliśmy, która jest historią przeżytą również w sposób osobisty i ocenioną w sposób osobisty. Niech to wszystko będzie źródłem dla przyszłych historyków, którzy naszym okresem, bardzo trudnym, złożonym i pasjonującym będą się zajmować.

Jakże naprawdę niesamowicie pasjonujący był okres, który przeżyliśmy. Ze wszystkimi jego dramatami, jego konfliktami i paradoksami. To był taki kłąb historii, jaki rzadko się spotyka w dziejach narodu czy w dziejach Europy.

Jeżeli dzisiaj spoglądamy na miniony okres, jesteśmy narażeni na popełnienie dwóch anachronizmów, które nieco nam obraz komplikują i nieraz zaciemniają. Otóż, mówimy o przeżytym przez nas czy obserwowanym przez nas okresie prawie półwiecza. Był to okres niejednolity, który dzielił się na wyraźnie wyodrębniające się podokresy bardzo od siebie różne. I tak, np. obserwuję pokolenie moje, które w pełni świadomie przeżyło okres do 1956 r., okres krwawy, stalinowski. Właśnie ten okres w pamięć zapadł owemu pokoleniu najbardziej i przez jego pryzmat próbujemy patrzeć na całe 50-lecie. Obciążeń takich czy takiego spojrzenia, takiego skrzywienia nie ma pokolenie młodsze. Widzi inaczej. Może w sposób bardziej różowy, może dostrzega mniej konfliktów czy mniej tragizmu. Jest to wielka różnica. Wydaje mi się, że niezależnie od tego, do którego pokolenia należy ktokolwiek z nas kto próbuje oceniać czy opracowywać okres miniony, musi zdawać sobie z tego sprawę, żeby nie popełniać anachronizmów, przerzucając na całość długiej epoki cechy charakterystyczne jednego z podokresów. Niezależnie – wcześniejszego czy późniejszego. A druga groźba anachronizmu wynika z tego, że my pozostając na poziomie dzisiejszej świadomości spraw i zagadnień, próbujemy ten stan świadomości przerzucać na cały miniony okres, który mamy za sobą.

Wynikają z tego nieporozumienia. Bo jeżeli dzisiaj nie ulega wątpliwości, że zabytki XIX w. i 1. połowy naszego stulecia są dobrem kultury, które należy ochronić na równi z zabytkami innych epok, to nie zapominajmy, iż jeszcze kilkanaście czy 20 lat temu stan świadomości naszego środowiska – historyków sztuki i konserwatorów – pod tym względem był całkiem inny. Jeżeli ktoś, wychodząc z obecnego stanu świadomości tych spraw próbuje np. oceniać zniszczenia, które zostały dokonane w substancji zabytkowej epoki jeszcze nie tak dawnej i wini za to konserwatorów lub ustrój, to popełnia niesprawiedliwość. Sądzę, że wiele z tego, co w ciągu ostatnich dwóch dni i w ciągu dnia dzisiejszego próbujemy podsumować, pozostanie dalej w sferze pluralizmu ocen. Ale sądzę z głosów w dyskusji, które były, że w podstawowych sprawach raczej się wszyscy zgadzamy.

I wracając jeszcze do podokresów, chciałbym na jedną rzecz zwrócić uwagę. Po polskim październiku 1956 r., mimo że były załamania, i to nieraz tragiczne, nowego kursu postalinowskiego, jednak sytuacja polityczna w Polsce, czyli uwarunkowania polityczne i społeczne o których

mówimy, była diametralnie różna od całej reszty tzw. bloku wschodniego. Kto z kolegów miał możność w ubiegłych dziesięcioleciach, tak jak ja częstego odwiedzania „bratnich krajów socjalistycznych", widział jak sytuacja w Polsce różniła się od tamtejszej. Październik stał się „polską ścieżką" do socjalizmu, dla której nazwy nie ma, tak jak Węgrzy wymyślili dla swojego kierunku politycznego nazwę *paprikasocializmus*. Nie wiem jak można by określić popaździernikowy okres w dziejach Polski. [Głos A.Miłobędzkiego – *bimbersocializmus*]. Może *bimbersocializmus*. Nie wiem. Ale niewątpliwie były to warunki szczególne, które dały nam o wiele większe pole manewru i swobodę działania, niż byłoby to możliwe w jakimkolwiek innym kraju bloku. Z tego trzeba sobie zdać sprawę. Było to najmniejsze ze zła koniecznego, które panowało na całym obszarze bloku wschodniego. I chyba nie jest przypadkiem, iż właśnie na takiej pożywce w takich warunkach zrodził się ruch, który w roku 1980 zaowocował „Solidarnością". W żadnym innym państwie sąsiednim nie było to możliwe dlatego, iż po prostu inne było tutaj przygotowanie terenu, które zaowocowało przed 5 laty tym, że dzisiaj możemy wspólnie w wolnym i demokratycznym kraju otwarcie mówić o wszystkim co było.

Wydaje się, że powinnismy pisać o okresie minionym, opracować do druku referaty, które zostały wygłoszone, słowem tworzyć źródła pisane dla przyszłych historyków, którzy naszym okresem będą się zajmować. Mam nadzieję, że zrobią to o wiele lepiej niż my byśmy potrafili dzisiaj na gorąco to zrobić. Ale takie gorące spojrzenie jest dzisiaj konieczne po to, żeby w przyszłości chłodne i naukowe spojrzenie na naszą epokę było możliwe.

Chciałbym moją wypowiedź uzupełnić krótką osobistą uwagą. Jest to przypis do polskiego „paprykowego socjalizmu". Otóż, miałem okazję w latach 80-ych parokrotnie na temat naszych polskich spraw rozmawiać z Richardem von Weizsäckerem, prezydentem Republiki Federalnej Niemiec. Gdy mówiliśmy o tym, co w Polsce działo się po ostatniej wojnie, prezydent posłużył się sformułowaniem, które nie jest przetłumaczalne dosłownie na język polski. Mianowicie, w języku niemieckim istnieje pojęcie *der Lebenskünstler* – artysta życia; ktoś, kto potrafi swoje życie przeżyć w ten sposób, żeby było życiem pięknym, żeby wziąć to, co najlepsze. Otóż, von Weizsäcker, mówiąc o moich rodakach, powiedział: Wy Polacy w swojej historii jesteście *Überlebenskünstler* – artyści przeżycia (*überleben* znaczy przeżyć), cała wasza historia: wojny szwedzkie, zabory, okupacja, potem komunizm, pokazywała że wasz naród ma niebywały talent przeżywania trudnych okresów z myślą o przyszłości, wiarą że z tego się wyjdzie, że doczeka się czasów lepszych. I w ten sposób, jako *Lebenskünstler*, można w trudnych warunkach pracować dla odległej przyszłości, dla pokoleń następnych.

Wydaje mi się, iż w tym nieprzetłumaczalnym słowie jest coś, co tłumaczy naszą drogę w ostatnich 50. latach. A przecież znajduje ona potwierdzenie, chociażby w takim przysłowiu, które krążyło po wojnie: Przeżyliśmy

okupację, przeżyjemy demokrację. [Głos J. Pruszyńskiego: Przeżyliśmy najazd szwedzki, przeżyjemy i sowiecki]. To było elementem wiary, że jednak przeżyjemy jako naród, dojdziemy do lepszych czasów i że dla tych lepszych przyszłych czasów trzeba pracować. Otóż, nasza dzisiejsza dyskusja niech będzie dyskusją o nowych, przyszłych, lepszych czasach.

Marek Skrzyński
Warszawa, Towarzystwo Właścicieli Zabytków

Na początku naszego spotkania przewinęło się pojęcie stosunku prawnego konserwatora do zabytku, stosunku, który był przez Sąd Najwyższy kwestionowany w jakimś przypadku. Ja chciałem państwu powiedzieć o grupie zabytków, w przypadku których stosunek konserwatora do tychże zabytków jest bardzo szczególny, ponieważ oparty na świętym prawie własności. Troszkę historii. A ponieważ historia najlepiej kiedy opiera się na materiałach źródłowych, pozwolę sobie przytoczyć fragmenty takiego opracowania sprzed kilku lat, przygotowanego dla IBI (Międzynarodowego Instytutu Zamków), stąd „odkrywczość" niektórych pierwszych zdań:

„Po zakończeniu II wojny światowej i objęciu władzy przez system komunistyczny, pozostający pod silną presją i wpływem ZSRR, rozpoczęto walkę z prywatną własnością, a szczególnie z wielką własnością ziemską. Po przeprowadzeniu reformy rolnej i przejęciu przez państwo majątków ziemskich bądź ich rozparcelowaniu, wszystkich powyżej 50 ha, towarzyszące im obiekty budowlane: dwory, pałace, zamki przeszły na własność państwa. Właściciele zostali brutalnie pozbawieni swoich domów wraz z zawartym w nich dobytkiem. Walka na tym jednak się nie skończyła. Dwory, zamki i pałace traktowano jako symbol dawnego ucisku i niesprawiedliwości społecznej. Stały się przedmiotem dewastacji, przeznaczania na cele urągające zasadom ochrony zabytków. Padły ofiarą bezmyślności, braku odpowiedzialności czy wręcz złej woli. Służby konserwatorskie nie były w stanie przeciwstawić się rosnącym zniszczeniom. Dewastacja zabytków odbywała się w majestacie prawa, które traktowało to jako zjawisko o nikłej szkodliwości społecznej. Rezultat tak pojętej ochrony zabytków w ciągu 30 lat dał skutki tragiczne. Ofiarą tak rozumianych przemian ustrojowych padło ok. 90% dworów i pałaców wiejskich. Walka z tym zjawiskiem, prowadzona przez wojewódzkich konserwatorów zabytków, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami i społeczny ruch opiekunów zabytków PTTK nie dawała pożądanych rezultatów.

Problem zawierał się w tym, żeby użytkownik zabytku był i czuł się jego właścicielem. Pod koniec lat 70-ych wiele osób prywatnych podjęło starania o przejęcie zdewastowanych obiektów i odrestaurowanie ich na własne cele. Ruch ten popierało MKiS i konserwatorzy wojewódzcy, widząc w tym jedyną szansę dla uratowania wielu ginących obiektów, szczególnie niewielkich, które nie znajdowały tzw. społecznego użytkownika. Wiele z nich zostało opuszczonych po zdewastowaniu i skazanych tym samym

na zagładę. Wskutek nacisku resortu kultury i zainteresowanych osób, został wydany w grudniu 1978 r. akt prawny, który dopuszczał możliwość wykupu od Skarbu Państwa obiektów, nie znajdujących społecznego użytkownika, przez osoby prywatne. Od tej pory zainteresowanie obiektami zabytkowymi zaczęło rosnąć lawinowo i w latach 1979-84 ponad 100 obiektów zabytkowych, głównie dworów i pałaców, zostało przejętych przez osoby prywatne. Przeważnie byli to przedstawiciele tzw. wolnych zawodów: artyści, literaci, architekci, aktorzy, historycy sztuki, a także przedstawiciele drobnej wytwórczości i rolnicy. W wielu wypadkach przejmowanie obiektu trwało miesiącami lub latami, a administracja terenowa nie oswojona z tym nowym zjawiskiem, starała się utrudnić i zniechęcić do tego rodzaju przedsięwzięć. Szczególnie niechętnie odnoszono się do starań byłych właścicieli obiektów, uważając to za ustrojową sprzeczność.

Wielość i złożoność problemów związanych z przejmowaniem zabytków przez osoby prywatne zrodziło potrzebę zbiorowego i zorganizowanego działania. W 1984 r., z inicjatywy Departamentu Muzeów i Ochrony Zabytków MKiS oraz Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK, zwołano zjazd prywatnych użytkowników zabytków na Zamku Królewskim w Warszawie, na którym powołano Klub Indywidualnych Użytkowników Obiektów Zabytkowych oraz wybrano tymczasowy zarząd.

Formalnie w Polsce za zabytek uważa się nieruchomość wpisaną do rejestru zabytków. Jednak nie wszystkie obiekty zabytkowe zostały wpisane do tego rejestru, mimo że na to zasługiwały. Służby konserwatorskie często unikały wpisywania do rejestru obiektów o mniejszej wartości kulturowej, a będących w zaawansowanej ruinie, gdyż nie było nadziei na ich utrzymanie. Wpis do rejestru zabytków daje formalną ochronę prawną zabytkowi, choć władze terenowe nie zawsze zasad tej ochrony przestrzegają, jak również tzw. uspołecznieni użytkownicy. Wiele takich obiektów, przejętych przez członków klubu, zostało wpisanych do rejestru zabytków i tym samym otrzymało ochronę prawną. Większość zabytków, będących w posiadaniu członków klubu, to dwory, pałace i zamki. Ale również klub zrzesza właścicieli zabytkowych kamienic miejskich, wiejskich chałup, młynów i wiatraków, zabytkowych budynków przemysłowych. Obiekty te przeważnie przeznaczone są na cele mieszkalne członków klubu, szczególnie te mniejsze, ale również na hotele, pensjonaty i restauracje (obiekty większe) oraz na prywatne muzea i kolekcje, pracownie artystyczne, jak również zakłady drobnej wytwórczości, przeważnie w towarzyszących budynkach gospodarczych. Główne cele działalności klubu to:

1. Działalność legislacyjna w zakresie formowania aktów prawnych dotyczących zasad przejmowania i użytkowana zabytków, spraw kredytowania, restauracji i remontów zabytków oraz ulg podatkowych, zasad przydzielania niezbędnych i trudno dostępnych materiałów budowlanych [takie problemy były wtedy].

2. Poradnictwo prawne i finansowe dla członków klubu.

3. Poradnictwo konserwatorskie w zakresie architektury, konstrukcji, materiałów budowlanych, aranżacji wnętrz, sztuki ogrodowej oraz muzealnictwa i kolekcjonerstwa.

4. Wymiana doświadczeń na drodze indywidualnych kontaktów między członkami klubu oraz spotkań zbiorowych i ogólnopolskich zjazdów.

5. Działalność naukowa, organizowanie sesji naukowych na tematy historyczne i konserwatorskie związane z ochroną zabytków, wydawanie biuletynu i opracowań naukowych.

6. Współpraca z prasą, radiem i telewizją w zakresie popularyzacji ochrony zabytków.

7. Współpraca z analogicznymi stowarzyszeniami zagranicznymi.

8. Prowadzenie informacji na temat zasad przejmowania zabytków oraz rejestru obiektów oczekujących na zagospodarowanie.

9. Ochrona interesów członków klubu poprzez wystąpienia do właściwych władz i urzędów w sytuacjach konfliktowych, wynikających z niezrozumienia istoty i potrzeby ochrony zabytków.

Formalnie klub działa jako zespół przy Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK, z której pomocy korzysta w zakresie spraw organizacyjnych, finansowych, korespondencji, obsługi biurowej i druku biuletynu informacyjnego. W 1987 r. klub zorganizował pierwszą sesję naukową pt. „Polskie budownictwo drewniane". Dotyczyła ona głównie historii, tradycji oraz problemów konserwatorskich w polskim budownictwie drewnianym. Referaty wygłoszone na sesji były publikowane w biuletynie informacyjnym. Aktualnie klub przygotowuje drugą sesję pt. „Dwór polski – tradycja, problemy konserwatorskie" [ta sesja już się odbyła].

Klub organizuje również spotkania w zabytkach będących własnością członków klubu, podczas których dyskutuje się nad problemami konserwatorskimi, adaptacji obiektów do współczesnych potrzeb, aranżacji wnętrz, urządzania ogrodów itp. Klub wyłonił spośród swoich członków ekspertów w różnych dziedzinach problematyki konserwatorskiej oraz innych problemów budowlanych i technicznych oraz sztuki ogrodowej. Komisja ta ma za zadanie służyć radą i pomocą członkom klubu.

Polska jest krajem, który poniósł wielkie straty materialne w sferze kultury, tak w wyniku wojen, jak i polityki wewnętrznej panującego do niedawna systemu. W tej sytuacji każdy zabytek jest bardzo cenny dla narodowego dziedzictwa i w tej mierze działalności Klubu Indywidualnych Użytkowników Obiektów Zabytkowych nie daje się przecenić. Kilku członków klubu zostało laureatami, prowadzonego co roku przez MKiS, konkursu na najlepszego użytkownika obiektu zabytkowego. Wielu członków otrzymało złote i srebrne odznaki za opiekę nad zabytkami. Działalność klubu przypada na okres głębokiego kryzysu ekonomicznego w Polsce. Warunki remontów i ochrony zabytków przez osoby prywatne są niezwykle trudne i wymagają wielkiego poświęcenia. Dlatego jest to zjawisko szczególne i nie znajdujące porównania z problemami w krajach zachodnich".

Ta eufemistyczna nazwa, trudna do zapamiętania – Klub Indywidualnych Użytkowników Obiektów Zabytkowych, była obliczona na to, żeby nie drażnić ówczesnej władzy. Kiedy tylko władza i system polityczny zmienił się w Polsce, za poduszczeniem niejako prof. Pruszyńskiego, przetłumaczyliśmy tę nazwę na język polski i brzmi ona – Towarzystwo Właścicieli Zabytków. Przy czym jest to cały czas ta sama organizacja. Obecnie jesteśmy w trakcie działań zmierzających do uzyskania jako stowarzyszenie osobowości prawnej oraz do utworzenia i zarejestrowania fundacji, naszej własnej fundacji po to, żeby próbować zwalczyć największy mankament naszej pracy tzn. brak pieniędzy.

Czy to jest dużo, czy mało? Ja mówię o skali 200 zabytków, które zostały uratowane przez nasze Towarzystwo i oceniamy, że jeszcze ok. 300 ludzi podjęło ten sam trud poza naszym Towarzystwem, na razie nie zapisując się do niego. Czyli mówimy o 500 zabytkach, które już w tej chwili uległy restauracji lub są w jej trakcie. Dotyczy to szczególnie architektury, która była najbardziej zagrożona, a która niejako wyznacza proweniencję polskiej kultury w ogóle.

Ale najważniejsze, co chciałem państwu powiedzieć, to sprawa wynikająca z faktu, z którym jako z faktem nie można dyskutować. Czy nam się to podoba czy nie, faktem jest, że średniej wielkości europejski kraj, nowoczesny kraj, o gospodarce opartej na prawach rynkowych, o dobrej kondycji ekonomicznej (nie mówiąc już o kiepskiej kondycji ekonomicznej), czy taki kraj powinien utrzymywać kilkadziesiąt sztandarowych zabytków. Przy kilkuset będzie to już sprawa chora, przy kilku tysiącach jest to zupełna katastrofa. Dlatego też, czy nam się to podoba czy nie, sądzę, że w najbliższym czasie czeka całą konserwatorkę polską olbrzymi zwrot, pewna rewolucja w myśleniu. Konieczność wypracowania nowej – ja nie powiem doktryny, bo nie lubię tego – ale filozofii konserwatorskiej, ponieważ wszyscy, którzy ocierają się o konserwację zabytków, spotykają się z zupełnie nowymi jakościowo problemami. Mianowicie, każdy praktycznie z tych kilkudziesięciu zabytków państwowych będzie obsługiwany przez kilkudziesięciu ludzi. Tam już właściwie nie będzie żadnych problemów konserwatorskich. Problemy konserwatorskie wystąpią w zabytkach prywatnych. Sądzę, że w przyszłości może to być nawet wiodący temat przyszłej tego rodzaju konferencji dlatego, że pojawiają się problemy, ponieważ ci właściciele w dużej mierze nie będą przygotowani zawodowo do prowadzenia tej działalności konserwatorskiej. A pojawią się zupełnie nowe problemy.

Wawrzyniec Kopczyński

Wrocław, wojewódzki konserwator zabytków

Przysłuchując się dyskusji wracam do wielu podobnych dyskusji i formułuję pogląd, iż istnieje konieczność zdefiniowania pewnych podstawowych pojęć. I to takich pojęć, które nawet w tym środowisku wcale nie są oczywiste. Dotyczą one zadań tych osób, które zajmują się ochroną zabytków.

I może byśmy sobie na własny użytek zdefiniowali pojęcia: Kim jest konserwator – urzędnik? Kim jest dokumentalista w ramach zaplecza i co do niego należy? Kim wreszcie jest projektant i realizator pewnych spraw? I wreszcie, kto powinien określać doktrynę i filozofię konserwatorską, jaką należy natychmiast transformować dla pewnych potrzeb instrumentalnych prawa?

Podnoszone są tu pewne problemy, które były zgłaszane zdecydowanie wcześniej. Chcę powiedzieć, że pojęcie krajobrazu kulturowego, pojęcie stref chronionych, pojęcie wielu innych spraw, właściwie nie ma dzisiaj żadnego umocowania prawnego. Zwracam na to uwagę dlatego, że te problemy, które były podnoszone, znalazły taką reperkusję, iż w ramach zmiany projektów o gospodarce przestrzennej zapowiedziano nam, że „proszę panów, te wasze strefy konserwatorskie nie mają żadnego umocowania prawnego". Ale przypomnę, że w połowie lat 80-ych, kiedy Międzyresortowa Komisja ds. Rewaloryzacji Zespołów Staromiejskich podjęła temat pewnych regulacji, ówczesny wicepremier Sadowski powiedział w ten sposób: „Proszę panów, z największą przyjemnością, tylko zdefiniujcie te pojęcia tak, żeby były one instrumentalne dla potrzeb prawa". Nie adresuję tego postulatu i tego wniosku. Natomiast sądzę, że te podstawowe kwestie, dotyczące tych elementarnych spraw są potem brzemienne w skutki.

Jeśli państwo pozwolą, krótka refleksja na temat służby konserwatorskiej państwowej, urzędników państwowych. Musimy sobie uświadomić w tym omawianiu całego problemu, że do 1975 r. było ich 17. I to, co się stało do 1975 r., a także później, w stosunku do wielu obiektów zabytkowych jest dowodem na istnienie opatrzności boskiej. Że ci ludzie potrafili uratować to, co można było uratować, ponieważ wtedy nie żadne prawo tylko dyspozycja osobnicza, umiejętności i zaangażowanie prowadziły do rozwiązań, których się spodziewano. Od 1975 r. ta służba została powiększona aż do 49 wojewódzkich konserwatorów, co korzystnie wpłynęło również na kondycję zabytków.

Unikam słowa „walka" ponieważ jestem Wielkopolaninem i uważam, że to słowo jest zastrzeżone dla celów militarnych. Zastąpione było w praktyce tych kolegów konserwatorów pojęciem rzetelnej, zaangażowanej, wiarygodnej pracy. Być może właśnie dlatego w Wielkopolsce pałace i inne obiekty stoją i kondycja ich jest dobra.

Jeżeli dzisiaj mówimy o sprawach, to nie należy tego faktu urzędnika państwowego, jego roli i miejsca, pomniejszać jak to się często zdarza w pewnych konceptualnych spojrzeniach na ochronę dóbr kultury. Zwrócę tylko uwagę na jeden szczególny fakt. Ochroną dóbr kultury w owym czasie, myślę o 1975 r., zajmowało się na stanowiskach jednoosobowych 49. wojewódzkich konserwatorów zabytków. W owym czasie w muzealnictwie zatrudnionych było ok. 9 tys. osób. Zwracam tylko uwagę na pewne dysproporcje przywiązywania wagi, miejsca i roli do zadań w stosunku do tych ogromnych zadań, setek i dziesiątków tysięcy obiektów znajdujących się poza muzeami i faktyczną możliwością ich realizacji. Ja nie będę wnikał

w przesłanki ideologiczne, ale powiem, że ten okres do 1975 r. i później był okresem męczeństwa. Jestem upoważniony do sformułowania również poglądu, że ci konserwatorzy wkładani za szafę, wyjmowani zza szafy, a niepokorni wyrzucani za drzwi, nie znajdowali żadnego wsparcia ze strony resortu kultury i sztuki. Nikt się za nimi nie ujmował. Muszę tutaj wspomnieć naszego honorowego prezesa, pana Jerzego Łomnickiego, który dwa razy wylatywał za drzwi. I chcę, korzystając z okazji, szczególnie podziękować dyrektorowi Ptaśnikowi, który w owych uwarunkowaniach społeczno-polityczno-partyjnych-poznańskich, nie bez ogromnych kłopotów podjął pewne decyzje, aby kolega Łomnicki, nasz nieżyjący prezes i mój przyjaciel, przetrwał. Dziękuję, panie dyrektorze. Bardzo serdecznie dziękuję.

Chciałem zwrócić uwagę na to, bo mówimy o funkcjonowaniu prawa. Istnieje taka zasada, że prawo może być kiepskie jeśli są dobrzy urzędnicy. Jeżeli jest kiepska ustawa i kiepscy urzędnicy, to wtedy mamy do czynienia z klęską. Ustawa jest wyrazem prawa. Ona nobilituje te zadania, które są objęte prawem.Wykonanie ustawy powierzono ministrowi kultury i sztuki. I chciałoby się dzisiaj, bez zaokrągleń, znaleźć odpowiedź na pytanie: Jak ten minister kultury i sztuki tę ustawę realizował? Muszę z przykrością stwierdzić, że bardzo kiepsko do połowy lat 80-ych. Wyjątkowo kiepsko. Trzeba wiedzieć, że środowiska, a szczególnie te po 1975 r., formułowały dziesiątki postulatów, dziesiątki wniosków, dziesiątki usprawnień organizacyjnych, systemowych i programowych, które nie wymagały akceptacji żadnego komitetu, żadnych władz partyjnych czy politycznych. Wszystkie pozostały w przepastnych szufladach resortu. Powiem więcej, iż grzechem resortu – a także grzechem tych, którzy formułowali ustawy – było kilka spraw, o których nie wolno, mówiąc dzisiaj o kondycji obiektów zabytkowych, nie powiedzieć.

Pierwszym z nich było działanie resortu wbrew postanowieniom ustawy, która jasno mówi, jaki zakres kompetencji i czynności ma wykonywać urzędnik państwowy. Toż to przecież nie ci konserwatorzy, to ministerstwo kazało im być inwestorami bezpośrednimi, inwestorami zastępczymi, organizatorami robót i innych. Może tak nie było? Ja rozumiem, że wtedy powstał pewien stereotyp konserwatora, który jest chłopcem do bicia i chłopcem do realizacji wszystkiego. Ustawa już od 1962 r. funkcjonowała, a proces ministerialny szedł swoją drogą.

Druga kwestia, która się zemściła, to ta słynna klasyfikacja obiektów zabytkowych. Oczywiście, mamy okaleczony krajobraz kulturowy, wycięty. Polska za chwilę będzie nam się jawić jako kraj wspaniałych, ogromnych kamienic, pałaców, wielkich świątyń. Bez wiatraków, zabudowy wiejskiej i innych drobnych. To się zemściło. To jest jakby drugi błąd systemowy, wynikający z konstrukcji ustawy i zarządzeń.

Trzecia sprawa, o której trzeba powiedzieć. Jeżeli my dzisiaj mówimy o tym, że dwory pegerowskie się rozsypały i toczymy niebywały zupełnie bój,

to nie zapominajmy, że powodem tego była wykładnia resortu. A mianowicie taka, aby obiektów zabytkowych wpisanych do rejestru zabytków nie wyceniać. Skutki nie dały na siebie długo czekać. My chronimy wartości niematerialne. Dlaczego nie wyceniać? Otóż dlatego, że one podlegają prawu amortyzacji i odpisom i istniała obawa, że jak się ta amortyzacja skończy, to obiekt zostanie skasowany. Ale skutki praktyczne były takie, że dyrektorom tych przedsiębiorstw nie wolno było wyłożyć ani jednej złotówki ze środków własnych na remont obiektu, ponieważ konstrukcja była taka: obiekt zabytkowy – resort będzie dotował tę całą sprawę. Miałem dwie sprawy sądowe w tej kwestii, kiedy mądrzy użytkownicy obiektów zabytkowych podjęli takie decyzje i prosili mnie: Chłopie skreśl mi ten obiekt z zabytków. A skutki w postępowaniu administracyjnym były również i takie, że pan prokurator przyjeżdżał i mówił tak: Mienie państwowe jest? Jest. Pokazać ile kosztuje. Pałac jest? Nie ma mienia państwowego. I dlatego za opory dyrektorzy PGR-ów szli do mamra, a za pałac nie szli. To zemściło się na kondycji obiektów.

Nieco inaczej wyglądała ta sprawa w odniesieniu do dworów i pałaców, które były poza PGR-ami. Bo tam jakoś manipulowano pewnymi kwestiami – szkoły itd. W stosunku do obiektów zabytkowych, które były objęte ochroną konserwatorską, tak to się skończyło. Dopiero w latach 70-ych z inicjatywy władz lokalnych i skarbowych – bo trzeba było rozliczyć pieniądze w pewnych sprawach, szczególnie przy ponoszonych nakładach – te kwestie także miały miejsce. Nawet zarysowała się tutaj sprawa zasadności finansowania.

Mamy taki przykład, który powinien być przynajmniej w jakiś sposób oceniany jednostkowo – Lubiąż. Jedynie minister kultury i sztuki był zainteresowany tym obiektem. Tego obiektu formalnie nie było. Okazuje się, że ten wielki, największy kompleks w środkowej Europie, w zasobach majątkowych w 1988 r. wpisany był w Państwowym Funduszu Ziemi jako 12 ha gruntu. Sprawa stanu własności na terenach, które otrzymaliśmy w wyniku Jałty, jest rzeczą tragiczną i długo jeszcze będzie pokutować i staje się niebywale ważną kwestią.

Ale dlaczego o tym mówię dalej? Otóż, ci konserwatorzy, ten brak nadzoru resortu i świadomości doprowadził do tego, że to co stanowi podstawę uprawniającą do ochrony zabytków w istniejących ramach prawnych czyli decyzje administracyjne, były wykonywane w sposób taki, iż 80% tych decyzji jest z mocy prawa nieważnych. Funkcjonował kodeks postępowania administracyjnego tj. druga książka, która obowiązuje urzędnika obok ustawy. I nic. Wpisujemy obiekt na tej zasadzie: „Wpisuje się do rejestru zabytków m. Wrocławia ratusz wrocławski z XIV-XVI w."; uzasadnienie – „Jako przykład ratusza z XIV-XVI w." Proszę sobie wyobrazić, że 2 lata trwały we Wrocławiu boje o ustalenie własności tej całej sprawy. I teraz, kiedy my mówimy: do prokuratora oddajmy sprawę, załatwiajmy tę kwestię. Pan prokurator też przestrzega prawa i świadomość prawna społeczeństwa rośnie. Myśmy często wiele rzeczy załatwiali poza tą świadomością i dalej tak być nie może. Prokurator mówi: Tak jest, panie konserwatorze, pan się do mnie

zwraca w tej sprawie. A wyczerpał pan tryb wynikający z postępowania administracyjnego w tej sprawie? To do widzenia, proszę pana. To my uruchamiamy tryb. Tryb polega na tym, że wydajemy decyzję nakazującą. Strona się odwołuje. Leci to do ministerstwa. A ministerstwo mówi: a dokumenty, dokumenty. Jakie? Zwrotne pokwitowanie odbioru, wyrys geodezyjny, zawiadomienie w notariacie. A, nie ma. Odrzucamy historię albo orzekamy na rzecz strony. Bo w takim momencie nie mamy prawa bronić administracyjnie żadnego obiektu. Moralnie zawsze. Jeżeli nie mamy ku temu odpowiednich aktów prawnych. Zdumiewające jest to, że do 1 XII 1987 r. kopie tych decyzji wysyłane były do MKiS. Potem dopiero zostały przekazane do Ośrodka [Dokumentacji Zabytków]. Nie spotkałem się z przypadkiem, żeby tamci urzędnicy jakiekolwiek z tych kopii zwrócili.

I jeszcze jedna sprawa, która budzi wiele kontrowersji. Powiedziałbym nawet, odniesienie osobiste. A ponieważ nie uważam, że różnica zdań ludzi łączy a nie dzieli, to muszę powiedzieć, że błędem resortu był fakt ustanowienia wyłącznego monopolisty na wykonywanie prac konserwatorskich, błędem resortu, panie ministrze, przez państwowe przedsiębiorstwo konserwacji zabytków. Mamy takie zarządzenia, one są wydrukowane, jest to wszystko powiedziane. I muszę powiedzieć, że byłem trochę niepokorny. Ale mając świadomość, iż mam to wpisane jakby w obszar spraw moich zawodowych, tak to potraktowałem, wyprzedzając pewne sprawy w pewnych decyzjach gospodarczo-rynkowych.

Jakie więc byłyby postulaty dzisiaj, wynikające z praktyki? Po pierwsze – obyśmy uporządkowali cały ten bagaż pojęciowy i przełożyli go dla potrzeb instrumentalnych. Druga sprawa – aby ten poważny problem został przedyskutowany w tych grupach, o których mówię. Ponieważ tylko właściwe przedyskutowanie i uporządkowanie pewnych kwestii pozwoli nam formułować postulaty pod adresem nowej ustawy o ochronie dóbr kultury. I trzecia sprawa, niebywale ważna – aby te same problemy rozważyć na płaszczyźnie regionu z uwzględnieniem specyfiki tych, które były bardzo długo zapomniane i były albo polskie albo niemieckie.

Chcę powiedzieć tylko jeszcze jedno. Aby w tych trudnych uwarunkowaniach finansowych (zawsze uważałem, że pieniądze są na trzecim miejscu), jeżeli nie ma porządku w innych sprawach nie wolno pieniędzy wydawać. Ale, żebyśmy przynajmniej w jednym byli mocni – sprawną, dobrą, zgodną z prawem perfekcyjnie funkcjonującą strukturą. Bo nas na to stać.

Życzę wszystkim państwu i sobie, abyśmy wszyscy w tym względzie mieli więcej dobrych planów niż niedobrych wspomnień.

Lech Kłosiewicz
Warszawa, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

Zacznę od wspomnień. Nasze kontakty z p. Jerzym Żurawskim rozpoczęły się od dwóch artykułów, opublikowanych kiedyś w „Architekturze". Bodaj był to rok 1983, może wcześniej. Związane to było z realizacją przez

Bohdana Lacherta budynku niedaleko rynku na wprost poczty Gutta. Kiedy budynek wznoszono, przechodziłem tam z doc. Marianem Sulikowskim. Powiedziałem wtedy: Wie pan, to zaczyna nieźle wyglądać. Zanim wróciłem do Warszawy, Sulikowski przekazał wiadomość Lachertowi i Lachert nalegał, żebym ja tę opinię powtórzył, żebym napisał. Napisałem jak budować w Kazimierzu. Przewrotny nasz kolega Zygmunt Skrzydlewski pobiegł zaraz do Żurawskiego i otrzymał od niego kontrartykuł – jak nie budować w Kazimierzu. Tytuł tego co napisałem nie miał postawionego znaku zapytania, ale tak to należało rozumieć. Może to być jakieś uzasadnienie mojej tutaj obecności.

Patrzę na tytuł konferencji: „Ochrona i konserwacja dóbr kultury w Polsce 1944-1989 – uwarunkowania polityczne i społeczne". Tytuł szeroki. Mówi o dobrach kultury. Dziedzictwo jest dobrem kultury oczywiście. Ale dobrem kultury jest chyba coś, co odbieramy jako zjawisko znacznie szersze. Nie jest to jedynie zabytek a – jak mi się wydaje – dobrem kultury jest przede wszystkim przestrzeń w której żyjemy. Dlatego pytanie tu postawione przyniosło tyle ciekawego materiału, doświadczeń wszystkich tutaj obecnych, którzy zechcieli włożyć pracę, żeby jakoś je odnotować w tym wielkim dorobku 45-lecia. Nawet jeżeli będziemy nań patrzyli krytycznie czy samokrytycznie, tak jak przedstawił to prof. Adam Miłobędzki i inni również. Ze wszystkimi uwarunkowaniami politycznymi, co jest rzeczą oczywistą, bo przecież zawsze tego typu działalność gospodarki przestrzennej jakiejś polityce podlega, jakimś przemianom społecznym. Tak było zawsze. Te sprawy, nieraz bolesne, widzimy szczególnie ostro. Ale jeżeli jest to jakieś bogactwo tej konferencji, ten zbiór refleksji, zbiór materiałów, zbiór dokonań, którym żeśmy się tutaj dzielili, to przychodzi czas refleksji i podsumowania.

Chciałbym wrócić do dnia wczorajszego i przypomnieć pytania, które nie znalazły w zasadzie odpowiedzi, a które postawiła tu p. prof. Adamczewska. Jaki jest przegląd konserwacji? Jaki jest zakres konserwacji? O czym my tak naprawdę mówimy? Dzisiaj ten, który nie słyszał tego wystąpienia wczoraj – prof. Adam Miłobędzki – postawił właściwie pytanie podobne: Czy w ogóle istnieje zawód konserwatora? Potem chyba sobie zaprzeczył, bo powiedział, że do uprawiania tej działalności trzeba mieć talent. A więc, jest to działalność twórcza, wiedza, umiejętności. Mnie się wydaje, że będąc tu w Kazimierzu, te sprawy trzeba chyba szczególnie podkreślić.

Wszelkie zapisy, wszelkie próby porządkowania spraw badań nie prowadzą bezpośrednio do efektów zadowalających. Kiedyś w Krakowie – zwiedzanie fragmentu odbudowywanej kamieniczki i na ścianach wnętrza 5 różnych fragmentów polichromii z różnych epok, bo odnaleziono wszystkie i wszystkie ukazano. I tak się wyklucza sprawa wierności doktrynie i zdrowego sensu w tym, co się chce przekazać dla potomności. A chcemy przekazać pamięć o przeszłości przyszłym pokoleniom. To jest cały sens tego działania. Działanie to odbywa się w bardzo określonym kontekście. W kontekście takim, który ilustruje tutaj ściana za nami. Jest godło – na tej

wysokości, że mówiący ma głowę na wysokości brzuszka naszego Orła; korona – trójramienna infuła niemal wyciągnięta. Mamy do czynienia ze społeczeństwem, którego wrażliwość estetyczna pozostawia bardzo wiele do życzenia. To wszystko, co się tutaj dzieje, to jest środowisko Domu Prasy. A dalej, za ścianą mamy Sicińskiego dom Kuncewiczów i mamy zaplecze tego domu w Kazimierzu. Tym tak bardzo chronionym i tak dla wszystkich cennym. Czyli mamy do czynienia z czymś znacznie szerszym niż sprawa wybiórczego traktowania zamku jednego czy drugiego, poddanego ochronie konserwatorskiej. Nie, to jest coś znacznie więcej. To są pewnie te dobra kultury, o których mówimy, które przekraczają sprawę spuścizny historycznej. I dlatego, zbliżając się do podsumowania tych obrad, do końcowych refleksji, trzeba by chyba dodać to, co było postulatem środowisk architektonicznych od bardzo dawna – ażeby ochroną, jako dobra kultury, objąć więcej, nie tylko strefy konserwatorskie tak czy inaczej wyznaczone.

Nasza dziedzina działalności jest wykonywana głównie pod patronatem Ministerstwa Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa, a gospodarka przestrzenna to nie jest to samo co kultura zagospodarowania przestrzennego. I tu, korzystając z obecności pana wiceministra kultury, chciałbym apelować, może nie jedynie we własnym imieniu, żeby dziedzinę działalności architektonicznej również objąć patronatem MKiS, a nie jedynie Ministerstwa Gospodarki Przestrzennej, bo to jest tylko część zagadnienia. A ilustracja? Cóż z obiektu zabytkowego, jeżeli przejeżdża się, jadąc z południa do Warszawy tą główną arterią Katowice-Kraków. Mijamy wspaniały zespół w Raszynie, który zawsze wzrusza z tym dachem karczmy, kościoła, dzwonnicy. Wspaniały fragment, wyjęty jakby ze szkicu XIX-wiecznych malarzy realistów. I wjeżdżamy w Grójecką, gdzie we współczesnej rzeczywistości zaczyna się niewiarygodny śmietnik architektoniczny, śmietnik formy, przerażających wymalowanych na nowo reklam. Jak to? Architekt miasta i dzielnicy nie wiedzą o tym, że są jakieś reguły obowiązujące? To jest przerażające. A druga sprawa – Lublin. Cała panorama Starego Miasta w Lublinie, a potem wyjeżdża się do szosy warszawskiej i po lewej stronie od drogi widać zabudowę wzgórza potworkami architektury. Czegóż jest to rezultatem? Pewnie, że można tęsknić do czasów wspaniałych absolwentów politechnik z Darmstadtu, Karlsruhe i innych, którzy zakładali Wydział Architektury w Warszawie. Oni nie przekazali więcej, nie umieli pokoleniom następnym przekazać.

Czy trzeba patrzeć krytycznie na Biegańskiego. Nie wiem. Miałbym wątpliwości, czy można tak jednoznacznie krytykować to, co dokonano przy odbudowie warszawskiego Starego Miasta, gdzie przede wszystkim zachowano skalę ludzką, której gdzie indziej zabrakło. Niezależnie od tego, czy jest to wierny zabytek, czy zabytek stworzony od nowa. Myślę, że im się też należy szacunek i uznanie w tych trudnych warunkach. Przypominam sobie, jeśli już wspomniałem prof. Biegańskiego, jego zabiegi o re-

konstrukcję gdańskiego Starego Miasta. Podobno – jak mi mówił – groziło zbudowanie osiedla ZOR-owskiego. I zbudowano coś, co jest obrzeżną zabudową, tak sprzeczną z poprzednią zabudową idącą w głąb działek, jako znak czasu. I znowu wielkie pytanie – co tam zrobiliśmy? Co zrekonstruowali? W Warszawie też. Wnętrza – nie, zmienione; sienie – troszkę tak; układ urbanistyczny ulic, fasady – tak, prawda. Jaka wierność? Jaka zatem szkoła może być przymierzona? Zbudowano coś, co miało przypominać przeszłość i to widzianą główne od strony ulicy. Powiedziałbym, że jednak w tym wszystkim, za tymi decyzjami, była przede wszystkim decyzja twórcza. Może decyzja intuicji podparta wiedzą, niewątpliwie. Ale taka, która stworzyła pewien obraz scenograficzny otoczenia. A czymże jest Kazimierz Sicińskiego? Prawie nikt nie wspomniał to o całej tej koncepcji. Trzeba zobaczyć w muzeum szkice pierzei od strony Wisły, ile tam było wersji. Jakoś milczymy o tym, jaka to była szkoła konserwacji. Co przyniosła? Może jedynie ogólne wrażenie.

Sądzę także, iż jest tu miejsce na to, ażeby o problemach – jak słusznie wspomniano – filozofii konserwacji mówić i rozważać je ciągle, na bieżąco. Nie popadajmy w przekonanie, że jesteśmy spadkobiercami polskiej szkoły konserwacji. Chyba żadnej jednorodnej ścieżki w tym się nie znajdzie. Natomiast, niewątpliwie jesteśmy spadkobiercami wielkiego dzieła robionego na przekór wszystkim przeciwnościom jakie były. I faktem jest, żeśmy wiele stracili. Wiele też udało się zachować, ochronić, odbudować, przywrócić.

W tej wyspecjalizowanej dziedzinie konserwacji to nie strefa ogranicza, tylko troska o całość przestrzeni. Włączając w to również dzieła architektury współczesnej, ich relacje do zastanych dóbr. Tadeusz Zieliński mawiał, że jeżeli coś projektuje, to zawsze myśli o tym, żeby środowiska nie popsuć, nie pogorszyć; przynajmniej tyle. A zatem, kończąc, apel do ministra kultury, może i do pana marszałka, żeby zjawiska, które dzieją się w przestrzeni objąć opieką, kuratelą resortu kultury, a nie jedynie gospodarki. Bo są to sprawy zbieżne, ale nie tożsame.

Olgierd Czerner

Chciałbym przypomnieć, że wbrew temu co na początku sądzono, istniały wcześniejsze próby podsumowania, oczywiście krótszych okresów naszej powojennej działalności. Ja ośmieliłem się ówcześnie, jako redaktor naczelny „Ochrony Zabytków", w 30-lecie powojennej opieki nad zabytkami – wiedząc o tym, że niekoniecznie tych 30 lat to była PRL, bo jeszcze była końcówka Rzeczypospolitej – tak to zatytułować. Oczywiście łatwiej, inaczej można mówić i pisać, inaczej się pisało w 1974 r., a inaczej by się napisało dzisiaj. Inne są fakty, inna jest atmosfera. Myślę, że nie tylko ja próbowałem wcześniej takich podsumowań.

Druga sprawa, która mało się ujawniła – bo może wynikało to z podtytułu sesji – to zagadnienie rozwoju teorii, trochę i doktryny, która musiała

się zmienić. Ta, którą nakreślił Jan Zachwatowicz była nakreślona na okres krótszy, a do niektórych obszarów trochę i nie pasowała. Jeśli Zachwatowicz powiedział, że będziemy odtwarzać, rekonstruować zabytki żywe w naszej pamięci i w materiałach, to oczywiście we Wrocławiu nie czyniono niczego, co było żywe w pamięci choć dostępne w materiałach. Ten nurt był może mało dostrzegalny, ale oczywiście miał miejsce.

Ja w tym samym numerze „Ochrony Zabytków" z 1974 r. pisałem artykuł o wartości autentyzmu w zabytkach. Podejmował ten nurt Zachwatowicz, formułując termin restytucja. Potem to rozwijałem w książeczce o Zamku Królewskim w Warszawie. Środowisko krakowskie, choć nie tylko ono, formułowało pojęcie krajobrazu kulturowego i jego ochrony. Jeśli ograniczyliśmy temat tylko do uwarunkowań politycznych i społecznych, to oczywiście może trudno to rozwijać, o tym mówić. Ale wydaje mi się, że jeżeli chce się podsumować te 50 lat to trzeba i o tym pamiętać i próbować ten wątek również rozwijać.

I wreszcie dwa zagadnienia, bardzo dla mnie ważne, których nie dostrzegłem w bardzo pięknych wypowiedziach moich szanownych i poważnych kolegów.

Wątek pierwszy, który mnie jakoś bardzo porusza, to wątek jedności nas wszystkich. Czy zdajecie sobie właściwie sprawę z tego, że mieszkam – i nie tylko ja, wiele tu osób na terenie, który był eksploatowany. Był eksploatowany z różnym zamysłem, ale również dla stworzenia jakiegoś ekwiwalentu za to, co zostało zniszczone czy ubyło z obszarów dawnej Rzeczypospolitej. Ale to było, a to nie może mieć miejsca dzisiaj. Dzisiaj jesteśmy jednym narodem, żyjemy w większości w granicach ustabilizowanych. My tam na zachodzie, po pakcie polsko-niemieckim, jesteśmy na obszarze gwarantowanym. Kiedy jedno z muzeów wrocławskich zwróciło się już teraz do jednego z ważnych muzeów warszawskich o dwa zabytki, które zawsze znajdowały się w ratuszu wrocławskim, otrzymało odpowiedź – nie możemy tego zwrócić, bo to jest łup wojenny. Ale na kim, proszę państwa, bo teraz to już jest na nas. My dzisiaj jesteśmy jedni, wszyscy razem. Przecież tak nie można. My jesteśmy jednym narodem. Pamiętajcie o tym. Przecież nie można takiej idei nadal przechowywać. To jest po prostu niemożliwe. To jest niezasadne, jest przeciwko nam, przeciwko Polsce, przeciwko Polakom. Tego tu nie było i to chcę przypomnieć.

Druga sprawa, do której wracam. Chciałem przypomnieć jednak o sile naszego polskiego narodu. Nie dlatego to mówię, żebym chciał występować z pozycji nacjonalistycznych. Ale pomyślcie sobie państwo – oto do miasta zrujnowanego jak Warszawa, w tym samym stopniu, przychodzą ludzie, którzy nawet do tych gruzów nie są przywiązani, bo nie ma powodu. Była tam jakaś niewielka grupa więźniów, spośród których – muszę państwu to powiedzieć – pierwszą osobą wydaną po kapitulacji *festung Breslau* była Helena Syrkusowa, bo była członkiem KRN. To była pierwsza decyzja i żądanie wojsk radzieckich po objęciu Wrocławia.

Dzisiaj jest to miasto liczące ponad 600 tys. ludzi. Jedno z najważniejszych w Polsce. Przecież dziś się mówi: Warszawa – Kraków – Wrocław. To jest fenomen naszego narodu. Niezależnie od tego, czy się to nam podoba, czy uważamy, że jakieś błędy popełniono. Ale to przecież wspaniałe, wielkie miasto, piękne, do którego przyjeżdżają ludzie ze świata i są zdziwieni. Ja chciałbym, żebyście trochę też i o tym pamiętali. To naprawdę myśmy to zrobili. Może nie zrekonstruowaliśmy wszystkiego, ale może odtworzyliśmy jakiegoś ducha, bo czujemy się tam być na swoim, choć to nasze jest wielonarodowe, wielokulturowe. Kiedyś wmawiano nam, że to jest junkrów pruskich, że to jest rzeczywiście częściowo stworzone przez artystów innego pochodzenia. Niejednokrotnie wybitnych, że przypomnę Łukasza Hildebrandta, Johanna Fischera von Erlach, a potem Ericha Mendelssohna. To są naprawdę wspaniałe dzieła. Ale my dzisiaj to traktujemy jako jedną wielką wartość, którą staramy się chronić.

Jednak muszę tu wrzucić kamień do własnego ogródka. My tego dobra nie w pełni strzeżemy. Bo jesteśmy – nie twierdzę, że ja, bo tutaj występuję przeciwko temu – czasem faryzeuszami. Był taki dekret powojenny, który mówił: wszelkie mienie poniemieckie stanowi własność skarbu państwa. Niemieccy konserwatorzy, spodziewając się tych wielkich walk, wywieźli z Wrocławia do składnic wiele cennych zabytków, w tym również tumby grobowe książąt śląskich. I oto tumba grobowa Henryka IV Prawego – jednego z książąt senioralnych, który sobie wcześniej ufundował kościół Św. Krzyża jako kościół grobowy, wspaniały, unikatowy obiekt – znajduje się w Muzeum Narodowym, choć ono tej tumby nie wzięło z tego kościoła, ono ją wzięło ze składnicy poniemieckiej. Setki, tysiące młodzieży, zamiast pójść po tych kilkudziesięciu stopniach do górnego kościoła i spojrzeć na tumbę człowieka, który naprawdę przyczynił się do rozwoju naszego kraju, to oni idą za ściankę w holu obok kawiarni MN, gdzie rządkiem stoją i ten Henryk IV i tumba grobowa Henryka Pobożnego, który poniósł śmierć w bitwie pod Legnicą.

I, proszę państwa, historycy sztuki w uczelniach mówią coś o jakiejś jednorodności, o ideowym znaczeniu, o semantyce pola, różne takie ważne sprawy, żebyście wszyscy wykształceni to rzeczywiście wiedzieli. Ale w praktyce są faryzeuszami. Oni mówią: No dobrze, jak tam pójdą takie tysiące czy setki ludzi, jak tam w kościele wzrośnie wilgotność, polichromia na tej tumbie zacznie się marnować. Wyobraźcie sobie, że z tego samego powodu wynosimy tumby grobowe naszych królów z katedry wawelskiej i przenosimy do takiego czy innego muzeum. Jesteście to w stanie znieść? Nie. A my to musimy znosić, bo nie można tego zwalczyć. Przecież to jest nonsens niewiarygodny. Chcę do was apelować. Bądźmy uczciwymi konserwatorami a nie faryzeuszami. Przecież to jest postawa godna wyłącznie najwyższego potępienia. Jeśli mamy naprawdę krzepić ducha to musimy uczciwie postępować.

Wczoraj ks. Knapiński mówił, że rekonstruujemy też ducha, to właśnie chciałbym do tego nawiązać. Kiedyś myśleliśmy, że jeśli chodzi o ducha, to

jest to cecha konserwatorskiego postępowania Japończyków, dla których tożsamość materiałowa nie ma takiego znaczenia, byle to było zgodne z formą i aby ten duch został utrzymany. Chodzi nie tylko o obrazy. Chodzi również o zabytki najważniejsze, które są absolutnym dowodem najwyższego rozwoju naszego narodu i naszego państwa. I o to chcę również apelować.

Jan Tajchman

Najpierw *ad vocem* tego, co powiedział prof. Czerner. Otóż w Szczecinie, na zamku, także zostały tumby wyniesione, a w krypcie zrobiono Teatr Jednego Aktora. Jeszcze smutniej.

W generalnej dyskusji padło bardzo dużo zdań na temat odbudowy. Tak, jakby głównym naszym celem, głównym naszym dorobkiem była tylko odbudowa. Rzeczywiście, był to pierwszy okres i wiele osób mówiąc o nim może mówić o polskiej szkole odbudowy, nazywając ją polską szkołą konserwacji. Jedno z drugim naprawdę nie ma nic wspólnego. Ale zdajemy sobie sprawę, że odbudowa w późniejszym okresie rzeczywiście wywarła negatywny wpływ na wiele działań konserwatorskich. Natomiast w pierwszym okresie o tym czego dokonano nie możemy powiedzieć, że było to negatywne. Przykład Warszawy, który początkowo budził wielkie kontrowersje na Zachodzie. Z biegiem czasu właśnie odbudowane Stare Miasto zostało wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa. A więc jest to jakieś uznanie.

Powinniśmy zastanowić się nad tym, co rzeczywiście w dziedzinie konserwacji zrobiliśmy. Czy możemy tu mówić o – jeżeli nie polskiej szkole – to przynajmniej o polskiej metodzie. Wydaje mi się, że w tym okresie wypracowaliśmy metody badań kompleksowych dla zabytków, badań na podstawie których w sposób kompleksowy prowadziliśmy prace konserwatorskie. I takich zabytków, na których te prace zostały metodycznie przeprowadzone jest naprawdę dużo. A potknięcia, które naturalnie też były, nie mogą przesłaniać nam tego dorobku. Chciałbym powiedzieć, że ten dorobek potrafią docenić koledzy z zagranicy. To słyszymy w wielu rozmowach, w ocenach. Proszę mi powiedzieć, dlaczego taka liczba stypendystów chce przyjechać do Polski? I przyjeżdża. Otrzymują stypendia po to, żeby zapoznać się i z naszymi metodami i z osiągnięciami. To chyba o czymś świadczy.

Jeszcze jedna sprawa, która mi się nasuwa, jeśli chodzi o przyszłość – tę dalszą – w sensie ochrony całego dziedzictwa kulturowego. Otóż, ta przyszłość jest naturalnie w rękach dzisiejszej młodzieży, dzisiejszych dzieci. Wydaje mi się, że nic nie robimy, aby to uświadomienie spuścizny, tradycji było już wpojone od dziecka. Bo jeżeli młody człowiek będzie miał taki a nie inny pogląd, to z chwilą, kiedy on stanie się właścicielem dworu czy pałacu albo stanie na czele takiej czy innej firmy, będzie to miał już we krwi. I tu bym apelował, że powinniśmy, jako Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków, wystąpić z wnioskiem o wprowadzenie do szkół jakiegoś programu wychowania w tym kierunku.

Zygmunt Świechowski
Warszawa

W dotychczasowej dyskusji pojawiały się pewne gorące, wciąż bardzo gorące problemy, budzące bardzo wiele emocji. Dlatego chciałbym odejść od tych problemów do okresu wielkiej rewolucji francuskiej i pewnych spraw zawartych w archiwach Inspektoratu Pomników Historycznych. Właśnie z tej dokumentacji, i z publikacji na ten temat, rysują się sylwety dwu założycieli i prekursorów organizacji konserwatorskich i organizacji muzealnych. Myślę mianowicie o l'abbé Gregoire, biskupie z Tours, absolutnie odsądzonym od jakiejkolwiek czci przez współkolegów, a także o Aleksandrze Lenoire.

Jest rzeczą niezwykle ciekawą obserwować meandry ich zachowania. Gregoire, który z jednej strony przedstawia elaborat o wandalizmie niszczycieli pomników historycznych, z drugiej zaś, gdy postawa Konwentu Rewolucyjnego, do którego przecież należał, staje się groźna – już po słabym sprzeciwie co do niszczenia pomników w St. Denis – powiada: „Już ekipy murarzy ruszyły, już młot rozbija pomniki próżnej chwały na cześć tyranów". Ale w rzeczywistości te pomniki nie były wszystkie rozbite. Bez żadnej czci potraktowano szczątki ziemskie owych tyranów. Natomiast pomniki zostały ukradkiem przetransportowane do depozytu w Le Betus-Augustin, u augustianów mniejszych. Gdy z kolei inny człowiek, geniusz propagandy ochrony zabytków, Aleksander Lenoire, wielki dyletant ale jednocześnie z niesłychaną gamą pomysłów. Posługiwał się też retoryką rewolucyjną, potem imperialną za czasów Napoleona, urządzając wystawę zdobyczy egipskich, meblując oryginałami ogrody cesarzowej Józefiny w Malmaison. Następnie ląduje jako czcigodna postać, obdarzona Krzyżem Św. Ludwika przez monarchę okresu Restauracji. Otóż, jednego i drugiego można określić mianem kanalii czy *Koniunkturschwalen*, bo w dużej mierze te określenia do nich pasują. Ale z jednym wyjątkiem. To, co ich łączyło, co było treścią właściwą, niekiedy ukrywaną, to była chęć utrzymania za wszelką cenę tych obiektów. I właśnie stąd ich meandry, stąd ich nad wyraz wątpliwa moralność.

Przypomniały mi się te sprawy, kiedy w 1978 r. przygotowywałem pochwałę w związku z nagrodą, jaką otrzymał konserwator Nagler z Drezna. Ten, dzięki któremu Drezno przetrwało. Miał on do czynienia z bardziej konsekwentną odmianą realnego socjalizmu w wydaniu pruskim. Ten człowiek przeszedł przez piekło poniżeń, na które się zgadzał, rezygnował w dużej mierze z osobistej godności dlatego, żeby uratować to co chciał uratować za cenę osobistych poświęceń, włącznie z poniżeniem jakie otrzymał równolegle z tą nagrodą. Mianowicie, jeszcze na 15 min. przed odjazdem ostatniego pociągu z Drezna do Wiednia nie wiedział czy będzie mógł wyjechać. Dlatego wydaje mi się, że są pewne sytuacje, pewne uwarunkowania. Jeżeli mamy wydawać sąd obiektywny, to ważna jest analogia historyczna dla okresów i dla obszarów, na które możemy patrzeć *sine ira et studio* bez dodatkowych emocji.

Bardzo dobrze, że w dwóch głosach – prof. Bogdanowskiego i p. Skrzyńskiego – pojawiła się aktualizacja problematyki. Pozwala nam to na wyjście ku problemom tego, co nas otacza i może przyczynić się do tego, żeby mówiąc o przeszłości nie zapominać o teraźniejszości. Sądzę, że naszym głównym zagadnieniem – bo chyba sprawy poruszone przez panów trzeba traktować łącznie – jest to, ażeby tworząc park jurajski, żebyśmy nie pozostali w nim jako dinozaury. I tu jest kwestia współdziałania ze znacznie szerszym kręgiem tych ludzi, których skupia np. Liga Ochrony Przyrody. Jest chyba pewnym niedostatkiem naszego spotkania, że nie mamy reprezentatywnych przedstawicieli tego kierunku.

Michał Witwicki
Warszawa

Chciałbym nawiązać do wypowiedzi prof. Tajchmana. Przedstawiono nam historię działania dwóch wielkich sił sprawczych, jeśli chodzi o ochronę zabytków. Jedna to środowisko konserwatorskie, druga to środowisko władzy. Ale był jeszcze przez te lata trzeci wielki czynnik sprawczy, którym były te najszersze masy społeczne, ci zwykli ludzie, zwykli mieszkańcy miast i wsi, którzy na ogół byli przeciw zabytkom i są przeciw zabytkom. Kto z nas pamięta walki z prezesami spółdzielni, za których plecami stali mieszkańcy zespołów staromiejskich, ten wie o czym mówię. Konserwatorzy byli znienawidzeni, konserwatorzy są znienawidzeni, a losy p. Żurawskiego i jego boje w Kazimierzu też o tym świadczą. Stan świadomości społecznej na temat zabytków jest żaden.

Wydaje mi się, że w działaniu służby konserwatorskiej zabrakło szerokiej popularyzacji spraw ochrony zabytków. Chęci tworzenia lobby jak największego, silnego, bo te grona miłośników zabytków, o których mówił tak pięknie p. dr Rudkowski, to była mała grupka. Oczywiście były wielkie trudności z przydziałem papieru, mocy produkcyjnych w drukarni. Ale te techniczne sprawy i trudności są poza nami. Mogą się pojawić trudności finansowe.

Jest natomiast ogromny magazyn wiedzy w opracowaniach roboczych, wykonywanych głównie w pracowniach dokumentacji naukowej PKZ. Można różnie oceniać różne dziedziny działalności PKZ, ale tę ja cenię szczególnie. Niestety, w archiwum na Szerokim Dunaju jest ogromny magazyn wiedzy nieużywanej. Są studia historyczno-urbanistyczne, które zawierają ogromną rzeczywiście wiedzę o miastach, którą nikt dotychczas nie podzielił się z ich mieszkańcami.

I jeżeli można tutaj postulować cokolwiek, to w moim przekonaniu – jakkolwiek to może zabrzmieć jak herezja – nie jest tak bardzo ważne to, co się będzie działo wewnątrz środowiska konserwatorskiego. Te nasze konferencje, dyskusje, zjazdy, nawet ruchy instytucjonalne mogą się okazać nie tak ważne, jak ważna będzie potrzeba wyjścia na zewnątrz, otwarcia na zewnątrz i stworzenia tego wielkiego lobby społecznego właścicieli zabyt-

ków, użytkowników zabytków, którzy będą rozumieli o co tu chodzi. Mówiąc najkrócej – *censeo Poloniam educandam esse.*

Jan Pruszyński

Mówiło się tu dużo o przeszłości, ale mało kto powiedział, że jest depozytariuszem bardzo cennych archiwów – archiwów wojewódzkich. W archiwum MKiS widziałem dokumenty dotyczące np. składnic muzealnych – tych w Narożnie, Bożkowie, Żeleźnie, w Karpaczu, w Oliwie, w których zbierano rzeczy zanim trafiły do Warszawy. Dokumenty te podpisywała Leokadia Gęgotek. A była to pani odpowiedzialna za wyroki właśnie – podpisywane pewnie lewą ręką – na zabytki. Nie można zapomnieć, że np. akcja porządkowania czy też usuwania zniszczeń wojennych była rozwiązana za pomocą nie publikowanego nigdy wewnętrznego pisma Kancelarii Rady Państwa z 1955 r. I to była podstawa prawna działania.

Przypominam bardzo wartościową konferencję w Wojnowicach. Miała ona katastroficzny tytuł „Wieś i miasteczko u progu zagłady". Ukazała się książka z materiałami tej konferencji, która adresowana była m.in. do decydentów. A dotyczyła w znacznej części problemów uzgadniania planów, problemów planowania, problemu udziału konserwatorów w procesach przebudowy miast. Jak zareagowały władze? Rozwiązały Komisję Ekspertów, która mieściła się pod adresem, pod którym obecnie mieszka była pani minister. Na pewno jest to *signum temporis.*

W Niemczech wydano książkę, napisaną przez Michaela Kumera, która może państwa zainteresuje. Tytuł brzmi: „Prawo ochrony zabytków jako obowiązujące prawo budowlane". Jest to książka mądra, ponieważ dzieli działania na szkodliwe i dobre z punktu widzenia zabytków. I my ten podział możemy stosować, ale nie jest to podział jedyny, co dedykuję panu Wawrzyńcowi Kopczyńskiemu. Mianowicie, że u nas konserwator wykłóca się z kimś i nic z tego nie wynika. U nas konserwator poucza tę resztę niekulturalnego społeczeństwa – no ludzie bądźta kulturalne, kochajta zabytki. Ileż to już takich artykułów widziałem.

A tymczasem np. w Niemczech i we Francji wpis zabytku do rejestru, owo *classement*, ów *einschreibung*, to jest postępowanie. Ja takie postępowanie widziałem w Bawarii; tam jest burmistrz, tam są radni, tam są przedstawiciele właścicieli, bo tacy występują w owej radzie. Kiedyś wydałem książeczkę dotyczącą prawnej ochrony zabytków w Niemczech i tam jest pokazane, kto jest przedstawicielem ciał gremialnych, mających wpływ na przyszłość ochrony zabytków. Owe gremia mają rozważać wszystkie za i przeciw ograniczeniu praw właściciela. Bo przecież wpisanie do rejestru zabytków to jest ograniczenie praw właściciela, również finansowe. Muszą określić również obciążenia publiczne, jakie wynikną z wpisania zabytku do rejestru. A takie obciążenia publiczne nastąpią, bo będzie trzeba coś tam finansować. Jest cały zespół przepisów, które obudowują to w ramach programu regionalnego. Za unowocześnienie budynku zabytkowego, zgodnie

z zaleceniami konserwatora, dostaje się zwrot. To jest zabawa dla bogatych, o czym wszyscy wiedzą. Zamiast pchać w nienasyconą gardziel fiskusa, pcha się w równie nienasycony zabytek. I wszyscy są z tego zadowoleni.

Wreszcie, architekt i urbanista nowoczesny nie musi kochać zabytków. Np. we Francji bierze *Code d'urbanisme*, 2-tomowe dzieło, które jest w każdej pracowni, a które zawiera wszystkie przepisy wiążące się z procesem od projektowania do wykonania. Tam są również przepisy dotyczące ochrony zabytków i bogate orzecznictwo. A my w tej chwili płacimy za getto zamknięte od wnętrza. Powiem szczerze, że z różnych względów. Nie zamierzam nikogo oskarżać. Mam zbyt duży szacunek dla większości osób na sali, ale konserwatorzy zabytków, historycy sztuki to jest getto zamknięte od wewnątrz.

Tutaj ktoś opowiadał, przepraszam bardzo, bajki o tym, że nie popularyzowano z powodu braku papieru. Dzieje sztuki przed i sztuki po, sztuki z czasu i z epoki, można powiedzieć, że one wszystkie mają jedną wspólną cechę – zasypia się po 5. minutach. Państwo myślą, że ktokolwiek da się spopularyzować za pomocą tego rodzaju dzieł. A gdzie duch Władysława Łozińskiego, którego *Życie polskie w dawnych wiekach* miało 13 wydań. Więc w związku z tym, jeżeli będziemy się bawić w jakichś izolacjonistów, którzy plują przez płot na właścicieli obecnych zabytków – tych pod różnymi tytułami prawnymi – i liczą, że oni nas będą lubić, to na pewno nic z tego nie będzie.

20 lat temu złożyłem panu prof. Czernerowi do „Ochrony Zabytków" artykuł prawniczy, rozwiązujący niektóre jego problemy. Dostałem go z krótką notatką – „Nic nie rozumiem". Otóż, panie profesorze, ponieważ mówiliśmy o przeszłości, czasem z rzadka zatrącając o nowoczesność, więc chciałbym zauważyć, że dla ochrony zabytków data 1989 r. jest równie przypadkowa i obojętna jak ta słynna data 9 V 1945. To znaczy, że w sytuacji niesprawnego systemu prawa i niesprawnych urzędników, mamy jednak pewne światło w tym tunelu. Mianowicie, mamy substrat osobowy, którego część jest na sali, i która jest młoda i bardzo młoda i której jeszcze się czegoś chce.

Mamy młodą kadrę konserwatorską i mamy organizację, którą ja bym osobiście chętnie sam usprawnił również, ale na pewno bym jej nie rozbierał. Niech architekci nie zapominają, że jeżeli architektura to jest sztuka kształtowania przestrzeni, to prawo jest sztuką kształtowania obyczajów. W związku z tym, nie możemy bawić się w eleganckich arbitrów, którzy pokazują niekulturalnemu społeczeństwu, że oni muszą chronić, tylko musimy mieć nowe prawo, które ja bym chciał nazwać ustawą o ochronie i konserwacji zabytków. Podobnie jak na Zachodzie – dzieli się na ochronę prawną i opiekę. Cała działalność konserwatorska musi się opierać na pozwoleniach udzielanych przez konserwatora-urzędnika, który w ten sposób przyjmuje odpowiedzialność za to, co i w jaki sposób będzie wykonywane. Jeżeli pozwolenie administracyjne zostanie naruszone, to osoba, której zostało wydane ponosi odpowiedzialność. Żeby to robić nie możemy wystawiać takich dokumentów, jak te, które tam leżą na końcu sali. Owych rzeczoznawców, którzy w procesie publiczno-prawnym nie mają nic do ro-

boty. Na przyszłych rzeczoznawcach będą spoczywać potworne obowiązki. Konserwator czy też rzeczoznawca nie będzie mówił, że to jest z czasu, że jest to z epoki, albo że to jest autentyczne. Konserwator będzie musiał – o czym mówiłem i pisałem 22 lata temu, ku oburzeniu – wycenić obiekt dla zakupu przez muzeum, dla sprzedaży mienia, dla opłat skarbowych, dla aktów od nabycia praw majątkowych, dla ubezpieczenia czy dla cła wywozowego. On będzie musiał określić – nie, że to ma najwyższą wartość kulturową i artystyczną, bo ... – bo to jest również wartość materialna. Wobec tego musimy zrezygnować z tego, żeby chronić wszystko dlatego, że tak lubimy, tylko musimy z właścicieli zrobić sobie sojuszników a z tego wszystkiego musimy przejść do konkretu. Oczywiście, może to być ochrona i zabytku i otoczenia, i jak słyszałem – w ogóle środowiska.

Ale, żeby kończyć sprawę. Korzystając z tej – jak mówili w sejmie podczas Konstytucji 3 maja – dogorywającej chwili, niech państwo mnie i sobie nie każą mieszkać na pocztówce. Bo na pocztówce mieszkać nie można. A tymczasem mamy takie bardzo śliczne centra miast zabytkowych. Gdybyż one w naturze były takie ładne. Ja obiecuję ze swej strony, że jeżeli będzie taka sytuacja, w której nie znajdą się ludzie, którzy mi będą przeszkadzali, to postaram się dołożyć starań, żeby meliorować prawo. Co z tego zrobi nasz najwyższy organ przedstawicielski, za to już nie odpowiadam. *Feci quod potui feciunt meliora potentes.*

Janina Kochanowska

Szczecin, Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego

Chciałabym tutaj wystąpić przede wszystkim jako były urzędnik Rady Miejskiej w Szczecinie, ponieważ zdarzyło mi się tamże prowadzić referat kultury. Toczyłam boje o to, żeby choć trochę zainteresować Radę sprawami ochrony zabytków i żeby było można cokolwiek zakonserwować w mieście. Skończyło się to dla mnie dość niewesoło. Niemniej próbowałam i dlatego chciałabym powiedzieć o dwóch sprawach.

Po pierwsze – jest to najwyższy czas, aby szerzej upowszechniać potrzeby konserwacji. Zaczynamy być rzeczywiście jakąś wyspą, a wokół nas rozlewa się morze prawie zupełnej ignorancji. A w każdym razie zupełnego braku zainteresowania. Na przykład komisja kultury – i ogólnie radni – patrzyli na mnie jak na osobę nawiedzoną, kiedy próbowałam przekonać ich do wyasygnowania pewnej kwoty na konserwację barokowych, pruskich w ich przekonaniu, bram. I o to trwały boje. Dlatego uświadomienie na naszych terenach, tzw. odzyskanych, jest sprawą ogromnie istotną. Nie mniej istotną niż sam tok konserwacji. Już teraz spotykamy się z ogromnym oporem właścicieli. Oporem, który pomału doprowadza do tego, że są chętni do rozebrania zabytków. Natomiast nie ma chętnych do wyłożenia środków i w ogóle do opieki. Po prostu nie ma żadnego zrozumienia.

Drugi problem był tutaj mało poruszany. Mówiono głównie o architekturze. Ale architektura, szczególnie sakralna, ma na ogół jakieś wyposaże-

nie. Otóż, z tym wyposażeniem zaczynają się dziać ponownie tragiczne rzeczy. Głównie chodzi tu o Pomorze Zachodnie. Padło, niestety bardzo niepokojące, hasło; „Wrócił tu Kościół". To hasło jest lansowane nadal. A skutek jest taki, że proboszczowie bardzo chętnie, oczywiście ludność miejscowa też, usuwają dawne wyposażenie protestanckie. To się dzieje na naszych oczach nadal; to nie jest działanie z lat 50-ych. Do tego dochodzi zupełnie świadoma akcja proboszczów, którzy zaczynają sprzedawać wyposażenie. Ja sama znalazłam kilka obiektów sprzedanych z Pomorza Zachodniego na teren Gdańska, gdzie kolekcjonerzy są bardzo aktywni. W tej sytuacji musimy naprawdę dopracować się prawnej ochrony własności, która w tej chwili jest w rękach Kościoła. Proboszczowie mówią nam otwarcie, że oni słuchają biskupa, a konserwator to może sobie mówić. Również konserwator diecezjalny jest w tej sytuacji bezsilny. Wobec tego sprawa jest w naszych rękach. Musimy się przygotować do nowej roli, kiedy zabytek znajduje się całkowicie we władaniu osób, na które my nie mamy wpływu. Co w tej sytuacji robić? Jak chronić te bardzo cenne obiekty?

I wreszcie trzeci, krótki problem. Był tutaj poruszany. Jestem oczywiście za, żeby najpierw uporządkować sprawy naszych zabytków przemieszczonych z tzw. ziem odzyskanych na teren głównie Warszawy. Chcę przypomnieć, że również ze Szczecina, jako miasta zdobycznego, zostały wywiezione najlepsze pomniki – kopia pomnika Colleoniego i kopia Mojżesza wg Michała Anioła. Te obiekty znajdują się w ASP. Następnie cała kolekcja antyczna, która była własnością miasta Szczecina. Wydaje mi się, że musimy zacząć od porządkowania tych spraw zanim przejdziemy do rewindykacji z zagranicy i starań w tym kierunku.

Na zakończenie chciałam powiedzieć, że należy ocalić dorobek PKZ. Ja podjęłam takie próby. Udało mi się, jeszcze kiedy pracowałam w Urzędzie Miejskim, wykupić bibliotekę PKZ szczecińskich, która była zagrożona rozsprzedażą na poszczególne egzemplarze. Ta biblioteka jest w tej chwili pod opieką Towarzystwa Przyjaciół Szczecina i może być przekazana albo instytutowi konserwacji zabytków, gdyby takowy powstał, albo uczelni, która by przejęła te tradycje.

Janusz Bogdanowski
Kraków, Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej

Tym razem wystąpię w stosunku do określonych spraw. Sprawa pierwsza, tzw. polskiej szkoły konserwatorskiej. Jest w tym pewnego rodzaju paradoks. Zawsze mówimy, że nas Europa nie widzi. Tymczasem, jak nam Europa powiedziała – wy macie szkołę konserwatorską, tośmy od tego zaczęli uciekać i wypierać się na wszystkie strony. Oczywiście, jest do dyskusji jak to było naprawdę. Ale każda szkoła przecież polega na tym, że się rozwija. Jeżeli kiedyś polską szkołą konserwatorską była odbudowa, to potem to się zmieniło np. w działalność w zakresie systemu badań, w zakresie pragmatyki postępowania. I wreszcie – co wpisze się na to konto do-

słownie – w 1991 r. na konferencji KBWE postawiona przez nas sprawa ochrony krajobrazu kulturowego, czego nie rozumiano w gronie międzynarodowym i musieliśmy tłumaczyć o co chodzi. A teraz wróciło to niejako rykoszetem, żeby na Listę Światowego Dziedzictwa wpisywać krajobrazy kulturowe. Przecież to jest nieustanny rozwój polskiej szkoły konserwatorskiej. Jeśli tak to chcą nazwać z zewnątrz. My raczej chcemy sami nazywać, że ja tu jestem szkołą albo ty jesteś tutaj szkołą. Jak nas tak nazwano – podejmijmy to, bo jest w tym wielka prawda.

Sprawa druga – jakiegoś dziwnego strachu przed mumifikacją, którego nie rozumiem. Uważam, że stworzono papierowego tygrysa, który mówi, że my chcemy wszystko zmumifikować. To jest po to, żeby pognębić konserwatorów. Przecież cała rzecz polega właśnie na tym, żeby pewne sprawy były podjęte w sposób rozsądny. Czasem one są podejmowane na szczeblu regionu. I te są najcenniejsze. Proszę zwrócić uwagę, co zrobili górale jako społeczność w ciągu XX w. Nie przyjęli Le Corbusiera; powiedzieli – nas to nie interesuje, my sobie budujemy nasze chatki. Ale jak wspomógł to Witkiewicz, to budowali lepiej. Kiedy architekci powiedzieli, że nie ma regionalizmu, to zaczęli budować po swojemu. Czemu my tego nie poprzemy? To jest sprawa właśnie dobrej kontynuacji. Jak to określił Juliusz Żurawski. Tenże Żurawski zapytał kiedyś: Wiecie, po co jest Zakopane? Po to, żeby każdy architekt mógł sobie tam wybudować własny pomnik. I to jest to nieporozumienie.

Nieprawdą jest, że nie można wydawać rozsądnych zarządzeń. Krakowski konserwator Treter doprowadził do ustalenia zarządzeń miejscowych do architektury w Krakowie. Te zarządzenia zawierały 5 punktów, a efekty tego oglądać można na ulicy Św. Krzyża w Krakowie, gdzie cała ulica jest w zasadzie modernistyczna, a nikt nie powie, że ona nie pasuje do otoczenia. Można też oglądać w nowych dzielnicach Krakowa. Te punkty to m.in.:

1. Stosujemy przedogródek, tzn. rozmijamy linię regulacji w stosunku do linii zabudowy; od ulicy cofamy się o 3 m; w związku z tym mamy przedogródek. Przedogródek pozwala na wprowadzenie garażu do piwnicy i jednocześnie kwiatów, ogrodzenia itd.

2. Dbamy o gabaryty, co jest rzeczą ogólnie znaną. Ale przy tych gabarytach stosujemy duży okap. Tak jak to było tradycyjnie w Krakowie.

3. Każdy dom ma mieć swoje godło. I dom nie był piąty z rzędu, siódmy, ósmy, tylko był pod tym, co sobie zażyczył właściciel, żeby stanowiło jego godło. Były to herby lub najrozmaitsze rzeźby.

4. Po prawej stronie od bramy, pod portalem bramy z godłem – hydrant. Ponieważ w myśl prawnych zarządzeń właściciel domu miał pod swoją opieką całą przestrzeń do połowy ulicy i musiał to wszystko zmywać, podlewać ogródek itd.

Pięć takich punktów pozwoliło na to, że w pewnym momencie Kraków wszedł na własną drogę modernizmu. Możemy to oglądać.

I sprawa ostatnia. Chciałbym to dopowiedzieć do wypowiedzi p. prof. Adamczewskiej. Mianowicie o Bieruniu. Ostatnio obserwuję taką przedziwną metamorfozę. Pierwszą rzeczą, której po usamodzielnieniu się Bieruń zapragnął to była tzw. grobel. Mieli wielką groblę po stawie i doszli do wniosku, że chcą mieć tam wielki park miejski. Druga sprawa, do której doszli – chcemy zrewaloryzować krajobraz naszego miasteczka tak, żeby było ładne. I trzecia. Ponieważ kopalnia „Piast" zabrała teren stawów „Paciorkowce", postanowiono zrobić nowy krajobraz. Żeby to nie była hałda. I kto to robi? Nie Warszawa, nie Kraków, nie Wrocław, tylko małe miasteczko. Zatem poprzyjmy te ruchy tożsamościowe na szczeblu lokalnym i regionalnym, bo stąd idzie świadomość tego, co ludziom jest potrzebne.

Bohdan Rymaszewski

Jestem zmuszony nawiązać do wypowiedzi Wawrzyńca Kopczyńskiego, ponieważ w jego efektownym wystąpieniu znalazły się sformułowania nie tylko odbiegające od prawdy, ale dające nieprawidłowe wnioski.

Po pierwsze, prawdą jest, że w 1975 r. pojawiło się 49 konserwatorów. Ale nieprawdą jest, jeśli porównamy to z liczbą muzealników, że były to proporcje 49 do 9 tys. (naprawdę 10 tys.), bo łącznie w służbie konserwatorskiej pracowało wówczas ok. 300 osób. Były to biura dokumentacji. Poza tym, rzecz bardzo ważna i dlatego specjalnie do tego wracam, zgodnie z ustawą konserwatorami są również dyrektorzy muzeów. Ta spoistość dawała doskonałe efekty i musi dawać do dziś dnia. Musimy pamiętać o muzeach archeologicznych, etnograficznych, nie mówiąc o Muzeum Techniki, które jako jedyne dźwigało ten trud, a nawet Muzeum Literatury, zabezpieczającym pracownie twórców. Wielka czynność związana z wywozem dóbr kultury też opiera się o aparat fachowy muzealników. Stąd jest pewnym demagogicznym uproszczeniem takie porównanie.

Następna sprawa, też nie tylko dla historii powtarzam, ale jestem zmuszony wypowiedzią Kopczyńskiego. W 1974 r. Józef Tejchma w porozumieniu z Kazimierzem Barcikowskim, ówczesnym ministrem rolnictwa, odwrócił kartę na rzecz ochrony pałaców i dworów. I właśnie Wawrzyniec Kopczyński miał okazję przekonać się, że na jego doskonale wówczas prowadzonym terenie w woj. leszczyńskim, laureatami nagród na najlepszych użytkowników były PGR i inne organizacje rolnicze. One wykonywały remonty z własnych środków na podstawie decyzji nadzoru konserwatorskiego. Od tego momentu mieliśmy właściwie całą masę, kilkaset pałaców i dworów – tam, gdzie byli dobrzy gospodarze, co jest bardzo charakterystyczne – przywróconych do właściwego stanu. Kiedy wybuchła w 1980 r., skądinąd ceniona przez nas wszystkich, rewolucja to były również i negatywne skutki. Przecież wówczas oskarżono najlepszego z dyrektorów PGR o to, że on kupował zabytki do pałaców i dworów. I tenże Tejchma musiał go ratować przed aresztowaniem.

Prawdą jest, iż wiele rzeczy należałoby uporządkować, m.in. pomyłki wynikające z ostatniej nowelizacji ustawy w 1991 r. Ale podstawowe ele-

menty, które dla ochrony zabytków wymagają przez Sejm odpowiedniego sformułowania – a środowisko nasze powinno dać odpowiednie wnioski – to są wcale nie te przepisy. To dotyczy m.in. dekretu o nacjonalizacji, dekretu o mieniu porzuconym i poniemieckim, również dekretu o reformie rolnej. Musimy na to spojrzeć z punktu widzenia konserwatorskiego. Również to dotyczy całego kompleksu spraw związanych z prawem lokalowym itd. Generalnie, w obecnej sytuacji, chodzi o zmianę systemu podatkowego. Ten problem wypłynął już wcześniej. Ale gotowe dokumenty, uzgodnione z finansistami, ówczesny minister Żygulski odrzucił, zarzucając generalnemu konserwatorowi chęć zmiany ustroju. Jeżeli powołujemy się na system rynkowy, to przecież istotne jest, żebyśmy stwarzali, oprócz emocji, które decydują ostatecznie o efektach ochrony zabytków, takie warunki, żeby właścicielowi to się opłacało.

Możemy narzekać na te czy inne struktury prawne, ale nie one decydują. Nie metodą kija robi się ochronę zabytków. Gdyby były tylko nakazy i zakazy nie byłoby Zamku Królewskiego, Panoramy Racławickiej, zabytków w Toruniu i całej masy innych rzeczy, które powstawały na zasadzie stworzenia właściwych warunków. Znam działalność takiego konserwatora w terenie, który przez 11 lat działał pozornie obok prawa, ponieważ nie był uprawniony do dawania nakazów, zakazów i zatwierdzeń. Po kilkunastu latach Prokuratura Generalna zarzuciła mu prowadzenie prac przy 300 obiektach bez wymaganego zezwolenia, nie akceptując zapisu: „z punktu widzenia konserwatorskiego... to czy tamto". Ale atmosfera miasta i dobra wola ludzi sprawiły, że te nieprawne, ale nie naruszające prawa zalecenia były stosowane. Stąd też morał taki, trawestując tutaj Stanisława Wyspiańskiego: Kochani, obyśmy się tak nauczyli i wszyscy chcieli chcieć, wtedy będziemy mieli wiele.

Hanna Adamczewska-Wejchert
Warszawa, Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej

Wczoraj, z powodu braku czasu, nie było odpowiedzi na pytania, które zostały postawione na temat niedorozwoju miast polskich, jako pewnej cechy utrudniającej prace konserwatorskie, jak o miastach pozbawionych funkcji miejskiej i wreszcie pewnym zaniku stylu miejskiego już w nowych generacjach mieszkańców. Ale ponieważ jestem ukierunkowana na przyszłość, i jako urbanista muszę być optymistą, bo inaczej należałoby się na wstępie powiesić, chcę odnieść się do sprawy ważnej i tylko ją zasyganlizować.

Przyszłość nie istnieje bez młodej generacji. Młoda generacja jest uczona. Czy jest uczona dobrze? I jako długoletni pedagog na warszawskim Wydziale Architektury muszę powiedzieć, że z pewnym niepokojem patrzę na to, że została ta młodzież pozbawiona całkowicie kontaktu z rzeczywistością polskich miast, polskiego krajobrazu. Wydaje mi się, że właśnie wyjazd studencki w teren w młodym wieku, z prowadzącymi, zobaczenie rzeczywiście miasta w krajobrazie, z ludźmi, o różnych porach dnia, to jest sprawa uzyska-

nia bardzo ważnego kontaktu, dotyku, smaku, zapachu rzeczywistości. Bez tego szalenie trudno jest uzyskać stosunek emocjonalny do obiektów, które w przyszłości będą przedmiotem projektowania lub konserwacji.

Obserwując to, co się w tej chwili dzieje na dyplomach muszę powiedzieć, że przerażenie mnie ogarnia, jeśli sobie zdać sprawę, iż tak ogromna ilość eklektyzmu weszła obecnie pod hasłem postmodernizmu. Ale to jest niecała prawda. Weszła na deski projektującej młodzieży. Ta ilość nowych zamków z wieżami, ta ilość niezwykłych willi o stylu dworu i to nawet znacznie bardziej rozbudowanego niż dwór szlachecki. To pojawienie się zabudowy mieszczańskiej obrzeżnej w miastach, w których nigdy tej obrzeżnej zabudowy nie było. Ale jest ona modą i jest standardem. Powoduje to zaniepokojenie, nawet w środowisku konserwatorskim, co się będzie potem chronić, jeżeli wszystko będzie falsyfikatem. Bo przecież robienie dzisiaj XIX-wiecznej zabudowy ze wszystkimi wadami niedoświetlenia, przewietrzania, akustyki, stwarza warunki tylko z pozoru nowoczesne.

Najzabawniejszą rzeczą jest to, że najnowsza generacja studentów, która nie miała jeszcze nic wspólnego z socrealizmem, teraz odkrywa socrealizm w starych pismach i zaczyna się zachwycać. Już jesteśmy o krok od tego, że będą gotowi to przenosić w swojej eklektycznej tęsknocie do formy. I trzeba zdać sobie sprawę, że w tej chwili jest to odreagowywanie dawnego puryzmu, biednego, technologicznie skrzywionego i jest to naturalne. Ale można zadać sobie pytanie – kto będzie budował miąższ miast polskich? Nie tych wielkich, bo tam będą hotele, banki i wielkie obiekty unikatowe. Kto będzie budował miąższ, który będzie się składał z małych domów mieszkalnych, jakichś ciągów zabudowy, pojedynczych zespołów i będzie to nieco inne. My praktyki w tym pełnej nie mamy. Natomiast nie jest na naszym wydziale honorowany wysiłek zrobienia zabudowy normatywnej. Jeśli nie jest dziwna, nie jest warta dobrego stopnia.

I sądzę, że kończąc również sprawą inwentaryzacji, jako koniecznością styku z rzeczywistością, odwołuję się do p. Skrzyńskiego, którego album jest doskonałą ilustracją tego co mówię. Bo dzieci, które na tych zdjęciach się pojawiają, to są dzieci, których nie trzeba będzie uczyć, że rzeczywistość się chroni, ceni, że jest to miasteczko czy obiekt polski. I dlatego kieruję to do p. ministra Polaka z myślą, że nie wydziały wystąpią o jakąś pomoc w tej sprawie, ale być może trzeba tego zażądać, żeby student wydziału architektury posiadał w swoim dorobku takie właśnie studia.

Stanisław Latour

Rozszerzona wersja wypowiedzi znajduje się na s. 305 niniejszego tomu.

Barbara Brylak-Szymczak

Kilku moich znakomitych przedmówców wywołało problem popularyzacji w społeczeństwie wartości dziedzictwa kulturowego i wartości krajobrazu kulturowego. Od 2 lat w Polsce prowadzona jest ogólnoeuropejska

akcja pod nazwą „Europejskie dni dziedzictwa kulturowego". Jest to impreza pod auspicjami Wspólnoty Europejskiej i UNESCO, jako wielkie święto kultury narodowej. W całej Europie jest to przedostatni weekend września.

W Polsce ta akcja jest prowadzona przez Regionalne Ośrodki Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego. Pierwszy raz była to impreza sondażowa w pięciu ośrodkach: Wielkopolska, Gdańsk, Warszawa, Kraków i Lublin. W tym roku imprezy były prowadzone w całej Polsce i z licznych informacji wiem, że się podobały i miały dużą frekwencję.

Dwa lata temu w Lublinie chcieliśmy pokazać coś, co jest najbardziej charakterystyczne dla naszego regionu. Wybór padł na kościoły typu lubelskiego. Na tych przykładach pokazaliśmy ludziom, co to znaczy wkład naszego regionu w kulturę europejską. Wszystkie obiekty były udostępnione za darmo. Zainteresowanie i frekwencja przeszły nasze oczekiwania; ludzie oczekują takich imprez. Uzupełnieniem był występ młodzieżowego zespołu z Poniatowej Cantores Minores pro Musica Antiqua.

W tym roku wymyśliliśmy hasło „Pamiętajcie o ogrodach", żeby pokazać wartość ogrodów, czyli tego elementu krajobrazu kulturowego, który ginie. W pobliżu Lublina mamy dwa bardzo piękne ogrody – w Kozłówce i w Lubartowie. Chcieliśmy je pokazać w sposób atrakcyjny. Założenia ogrodowe można oglądać albo na obrazkach albo chodząc, czyli z tzw. parteru. Ale ludzie wtedy nie bardzo odbierają kompozycję. Wobec tego, w porozumieniu z Aeroklubem Lubelskim, wymyśliliśmy oglądanie z lotu ptaka, czyli tak jak wygląda cała kompozycja ogrodowa. Znaleźliśmy kilku lubelskich biznesmenów, którzy sfinansowali te loty. Włączyła się do tego lubelska prasa. Przez 2 dni ogromne tłumy ludzi przyjeżdżały na lotnisko sportowe, skąd startowały samoloty. Ze szkoły podstawowej w Kamionce – na terenie tej gminy leży Kozłówka – przyjechał autobus pełen dzieci, które chciały zobaczyć z góry „swój" pałac i park.

Przy okazji „Dni dziedzictwa kulturowego" wydaliśmy w dużym nakładzie folder popularny, który był rozdawany w szkołach, w sklepach, na ulicy. Problematyka popularyzacji środowiska kulturowego i zwiedzanie zabytków są naprawdę oczekiwane przez społeczeństwo. Myślę, że akcja ta będzie się z powodzeniem rozwijała.

Dyskutant nie podał nazwiska

Nawiązując do wypowiedzi p. Skrzyńskiego chcę powiedzieć, że większość właścicieli, zwłaszcza kamienic, to są ludzie biedni, których domy, kamienice mieszczańskie zostały zdewastowane. Była okazja, aby tą sprawą zająć się przy zmianie przepisów prawa lokalowego. Oczywiście, sprawa trafiła do Sejmu, ale rozstrzygnięto ją na niekorzyść właścicieli.

Sytuacja jest taka, że dochód z kamienic to ok. 20-25% kosztów utrzymania. Podwyżki czynszów dotyczą tych świadczeń, które daje miasto, a więc woda, wywóz śmieci itp. Natomiast drobne korekty czynszów sytuacji nie zmienią, a prowadzą do dalszej dekapitalizacji. Sejm, przejmując

odpowiedzialność za to, musi pomyśleć o pewnych formach pomocy czy też kredytów niskooprocentowanych lub pomocy bezzwrotnej, która kiedyś była realizowana. Najnowsza ustawa o czynszach kompletnie ją likwiduje. Próbowałem tą sprawą zainteresować MKiS, ale nie było żadnej reakcji. Przynajmniej ja takiej nie otrzymałem. Wydaje mi się, że sprawa jest istotna.

Powstają teraz nowe stowarzyszenia właścicieli nieruchomości. Te stowarzyszenia utworzyły Polską Unię Właścicieli Nieruchomości, wracając do doświadczeń międzywojennych. Wstąpiły też do Międzynarodowej Unii Właścicieli Nieruchomości. Zamierzają wydawać czasopismo „Miasta Polskie". Tutaj liczymy na pomoc konserwatorów, ich udział i wkład w wydawanie tego czasopisma.

Tadeusz Polak
Warszawa, Ministerstwo Kultury i Sztuki

To nie będzie mój głos w dyskusji dlatego, że wniosków jest tak wiele, tak bogatych i tak interesujących, że oczekiwaliby państwo jednoznacznej odpowiedzi. Obiecuję, że po spisaniu protokołu i ustaleniu tych wniosków, do wszystkich się ustosunkuję.

Chciałbym jedynie podziękować bardzo – proszę mi wybaczyć, że tu tylko jeden punkt poruszę – za ocenę PKZ. Jestem może małostkowy, ale jest to kawał mojego życia. Dziękuję za oceny przychylne i nieprzychylne. Uważam, a miałem przecież wątpliwości przy otwarciu naszego spotkania, że ta narada była jednak potrzebna. Teraz już wątpliwości nie mam. Chciałoby się powiedzieć – mamy to już za sobą, ale bardzo wiele przed sobą. I dlatego proponuję, aby Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków w pierwszym kwartale zorganizowało podobne spotkanie, na którym chciałbym przedstawić plan jak Ministerstwo Kultury i Sztuki chce wyjść naprzeciw tym wszystkim wyzwaniom, które niesie czas.

Ja wiem, że są poważne obawy, co do stanu obiektów zabytkowych. Jestem również zorientowany, że wielu konserwatorów ma obawy o swoje miejsce w organizacjach już istniejących. Proszę państwa, naprawdę nie ma powodu do obaw. Wszyscy jesteśmy konserwatorami. Wszystkim nam zależy na dobru i proszę nie słuchać tych wszystkich, którzy widzą m.in. w mojej osobie jakąś katastrofę, która czeka i środowisko i obiekty zabytkowe. Wprost przeciwnie. Na spotkaniu w I kwartale będziemy mówić, co nas czeka i jak rozwiązać wszystkie problemy.

Andrzej Tomaszewski

Podsumowanie konferencji

Po dwu i pół dnia maratonu, o programie napiętym do granic wytrzymałości, kończymy naszą konferencję, w której głos zabrali wszyscy mówcy, którzy wyrazili taką chęć i również wszyscy dyskutanci mieli możność zabrania głosu.

Kiedy przed rokiem Zarząd Główny Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków podjął decyzję zorganizowania tej sesji byliśmy wszyscy w pełni świadomi, że temat jest ową rozżarzoną do czerwoności płytą żelazną. Ale wydawało się, że właśnie z tego powodu trzeba temat podjąć, póki nie wystygnie. Emocje towarzyszyły tej sesji od samego początku. Rozpuszczono wiadomości, że będzie to sesja, na której będziemy się nawzajem opluwać, że będziemy potępiać w czambuł wszystko to co zostało stworzone w okresie minionym. Tymczasem mieliśmy całkowicie inną wizję tej sesji. Taką właśnie, jaką się stała: dużym, powszechnym zjazdem konserwatorskim z ogromną liczbą uczestników, szukających uczciwej odpowiedź na pytania historii.

Na konferencji tej w bardzo wielu referatach pojawiła się prawie cała panorama zjawisk, dotyczących bezpośrednio ochrony i konserwacji dóbr kultury jak również jej kontekstu. Kontekstu wielorakiego, nie tylko społecznego i politycznego, ale bardzo wielu innych uwarunkowań. Niewątpliwie były w programie braki, które w dyskusji wytknięto. Mimo to, wydaje się, że grupy tematyczne i zawarte w nich referaty w sposób możliwie pełny pokazały nam obraz tego, co działo się w okresie minionego 50-lecia.

Ograniczenie czasu referatów do 15 min. było konieczne. Nie jest bowiem najważniejsze to, co z tej trybuny zostało wypowiedziane, ale najważniejszy będzie rezultat sesji w postaci publikacji referatów i całości dyskusji. Wtedy będziemy dysponować – już do chłodnej, spokojnej refleksji i do studiów – tym materiałem dowodowym, materiałem historycznym, źródłowym, który zgromadziliśmy. Problematyka konferencji była tak szeroka i tak bogata, że nawet gdybym dysponował znacznie dłuższym czasem na podsumowanie, dokonać bym tego nie potrafił.

Elementy oceny pojawiły się w wielu referatach. Nieraz chyłkiem. I wydaje mi się, że z tej sesji powinniśmy rozejść się w duchu pluralizmu ocen, tak jak z różnymi poglądami czy spojrzeniami tutaj przyszliśmy. Właściwie dotyczy to jednak niewielkiego zakresu zagadnień, które były w sposób różny naświetlane przez referentów. Ogromna natomiast większość problemów uzyskała oświetlenie podobne i jest wiele zagadnień, które w naszym środowisku *consensus* zdobyły. Sukcesem naszej konferencji jest to, że

z jednej strony okazało się gdzie są różnice poglądów, z drugiej zaś gdzie tych różnic nie ma.

Jeśli miałbym podsumować miniony okres – mówię o pierwszej części naszej konferencji – to chciałbym przywołać sformułowanie, którym kończyłem mój referat na Zamku Królewskim, mianowicie, że nie jest możliwe określenie *habet* i *debet* konserwacji w minionym okresie. Można tylko powiedzieć, że osiągnięto bardzo wiele i zmarnowano bezpowrotnie bardzo wiele. Ale tę samą myśl, w sposób lepszy wyraził w swoim referacie kolega Mieczysław Kurzątkowski i dlatego ostatnie zdanie jego referatu może posłużyć jako myśl zamykająca pierwszą część konferencji – „W dziedzinie ochrony zabytków straty i osiągnięcia nie są wielkościami arytmetycznymi, które można by bilansować. Osiągnięcia nie rekompensują strat, straty nie powinny deprecjonować osiągnięć. Są to wielkości, które należałoby tylko zestawić obok siebie, mając jednocześnie na względzie całą złożoność rzeczywistości Polski Ludowej".

Czyniąc próbę scharakteryzowania drugiego celu naszej konferencji – wybiegania w przyszłość, przytoczyć można starą krakowską anegdotą o mieszczce, która przy świecy czekała północy, żeby na własne oczy zobaczyć, jak dzisiejsze bułki-kajzerki stają się wczorajszymi. Zegar historii tak ostatnio przyspieszył, że żyjemy w warunkach zupełnie innych, diametralnie różnych od tej rzeczywistości, która zamknęła się z wybiciem godziny 12. Ale żeby w nowych warunkach żyć i tworzyć, pracować, musimy zastanowić się jakie wnioski i doświadczenia musimy czy powinniśmy wyciągnąć z minionego okresu. Zdaję sobie sprawę, iż część naszych doświadczeń z tamtych czasów jest nieprzydatna w nowej rzeczywistości. Niektóre są wręcz hamujące. Są też takie, które trzeba uchwycić, rozwinąć, dostosować do nowej rzeczywistości.

Rzeczywistość jest całkowicie nowa. Nie jest prawdą, że od 5 lat Polska wróciła do Europy. Myśmy do tej Europy weszli ponad 1000 lat temu i nigdy z niej nie wychodziliśmy. To nie tylko Polska zmieniła się. Zmieniła się cała Europa. I tak, jak zmienił się nasz kraj, tak zmienia się cały kontynent, którego Polska jest częścią. To jest sytuacja absolutnie nowa i gdybyśmy wiedzieli jakie recepty zastosować, w jaki sposób w tej sytuacji działać, pewnie nie trzeba byłoby organizować żadnej sesji. Wydaje mi się jednak, że w nowej Europie i w nowej Polsce trzeba z gruntu inaczej spojrzeć na sprawy ochrony dóbr kultury.

Przede wszystkim ogromnej wartości i znaczenia musi nabrać społeczeństwo kraju, społeczeństwo, które nie może być przedmiotem, które nie może być – tak jak pewna pani poseł powiedziała – „społeczeństwem przypadkowym". Jest to polskie społeczeństwo. Takie jakie jest ono powinno być podmiotem wszelkich działań państwowych w zakresie dóbr kultury. Myśmy nie mieli okazji wcześniej nabrać nawyku takiego szanowania i takiego rozumienia społeczeństwa. Ale musimy. To się wiąże z innym systemem gospodarczym kraju, z własnością prywatną, która musi być podstawą

wszelkich działań ochrony i konserwacji tam, gdzie nie sięga, bo nie może sięgać, ręka państwa i kiesa państwowa. W każdym normalnym kraju część dóbr kultury stanowiąca własność państwa, znajduje się pod bezpieczną opieką i pod odpowiedzialnością państwową. Reszta jest sprawą społeczeństwa w różnych strukturach organizacyjnych i w końcu jednostek. To trzeba, myśląc o przyszłości, przede wszystkim mieć na uwadze.

W każdym systemie politycznym ochrona dóbr kultury jest częścią polityki czy nawet ideologii państwa. Pod tym względem wyjątków nie ma. Trzeba jednak pamiętać, że w każdym systemie politycznym dla polityka ochrona dóbr kultury nie jest na ogół celem samym w sobie. Jest częścią polityki kulturalnej. My jesteśmy tą grupą zawodową, która realizuje w sposób fachowy program polityki kulturalnej państwa w dziedzinie ochrony zabytków. Ale żeby móc sukces osiągnąć, trzeba w program polityki kulturalnej państwa wpisać nasz program, a nie odwrotnie. Nie łudzić się, że polityka sama przyjdzie do konserwacji zabytków.

Jest pytanie, w jaki sposób możemy się wpisać w państwowy program po to, żeby zacząć uzyskiwać jako grupa zawodowa znaczenie polityczne. Tak jak uzyskał to w wielu krajach, również w Polsce, rozwijający się i mający swoje partie polityczne ruch ekologiczny. To są środowiska, które potrafiły przebić się, zdobyć siłę polityczną i dzięki temu dzisiaj realizują lepiej, poprzez polityków, swoje postulaty. Jedyną drogą dla naszego środowiska jest wejście w ścisłą unię z tym ruchem i stworzenie ogólnopolskiego ruchu ochrony dóbr kultury i natury, traktowanej jako jedno słowo.

Z kolei powstało pytanie o granice konserwacji. Można je traktować jako granice minimum i jako granice maksimum. Granicą maksimum jest niewątpliwie cała przestrzeń ograniczona granicami państwa. To wszystko musi być objęte ochroną jako dobro kultury, materialne i niematerialne. To są te wielkie granice. Ale z drugiej strony są te małe granice tam, gdzie tylko konserwacja powinna brać udział i być wyłącznie odpowiedzialna. To jest tam, gdzie istnieje substancja zabytkowa, obiekt zabytkowy, gdzie jest to dobro kultury w swoim materialnym wymiarze.

Chciałbym przekazać państwu bardzo krótką definicję, którą nieraz w dyskusjach powtarzał mój przyjaciel i poprzednik na stanowisku dyrektora ICCROM – Sir Bernard M. Feilden. Konserwację współczesną w obecnym świecie określał on dwoma słowami – *management of changes* – kształtowanie, nadzorowanie, kierowanie przemianami. Bo całe środowisko kulturalne zawarte w przestrzeni państwa jest w ciągłej przemianie i zmienia się również państwo. Nie możemy niczego zatrzymać. Procesy urbanizacyjne czy rozwoju gospodarczego będą trwały i będą się rozwijały. Problemem jest tylko, jak my potrafimy, z naszego punktu widzenia i naszymi siłami, nadzorować je i patronować po to, żeby w maksymalnie możliwym stopniu, w danej sytuacji politycznej i ekonomicznej rozwijały się zgodnie z ogólnoludzkimi zasadami ochrony dóbr kultury i z zasadami naszej filozofii konserwatorskiej. Wydaje się, że powinniśmy w ten sposób patrzeć na kon-

serwację. Wtedy będzie miejsce na współpracę ze wszystkimi, którzy współtworzą środowisko kulturowe, współtworzą nowy wyraz przestrzeni. Wtedy nie będzie problemu i podziału między tym, co jest dobrem kultury dawnej, co jest dobrem kultury współczesnej. Jednym z najtrudniejszych problemów, który czeka nasze pokolenie i jeszcze następne pokolenia, to będzie konserwacja architektury naszego stulecia. Żaden okres architektury, bardziej niż ten, nie nastręcza niewyobrażalnych jeszcze dla wielu z nas komplikacji, które przyjdzie rozwiązywać konserwatorom.

I ostatnia sprawa. Konserwacja dóbr kultury, już jutro, będzie dziełem młodszego od nas pokolenia. W tej chwili musimy się zastanowić w jaki sposób możemy kształcić młode pokolenie, które już weszło do zawodu konserwatorskiego i jak myśleć o przyszłości, poczynając od szkół, od liceów, poprzez wydziały architektury, które niestety odchodzą od tych spraw. W jaki sposób można szkolić nowoczesnych konserwatorów, którzy szeroko potrafią spojrzeć na konserwację. Bez rozwiązania tego problemu nie będziemy w stanie podołać wyzwaniom, które niesie czas.

Nasza konferencja stała się ogromnym forum, na którym mogliśmy się wszyscy spotkać, a proponowana kolejna konferencja będzie zjazdem konserwatorskim.

Mamy w tych dniach możliwość bezpośredniej transmisji naszych myśli na wysoki szczebel władzy państwowej. Od początku konferencji jest obecny pan wiceminister Tadeusz Polak. Na dzień najważniejszy, na podsumowanie obrad przybył nasz gość honorowy – pan wicemarszałek Sejmu Aleksander Małachowski. Jest to zapowiedź, jak można łączyć *le savoir* z *le pouvoir* – władzę z mądrością.

PUBLIKACJE STOWARZYSZENIA KONSERWATORÓW ZABYTKÓW

Konserwator i zabytek. In memoriam Jerzego Remera, Warszawa 1991, ss. 235

Maria Borowiejska Birkenmajerowa, *Serce Polski – zabytki i świadomość narodowa*, Kraków 1991, ss. 144

Ars sacra et restauratio, pod red. J. Kowalczyka, Warszawa 1992, ss. 316

Architektura i urbanistyka w krajobrazie historycznym Królestwa Polskiego 1815-1914, Warszawa 1992, ss. 148

Katalog zabytków Pomorza Zachodniego. Województwo szczecińskie. Gmina Wolin, Szczecin 1992, ss. 103 + il. 89

Ochrona wspólnego dziedzictwa kulturowego, pod red. J. Kowalczyka, Warszawa 1993, ss. 316

Ochrona dziedzictwa kulturowego zachodnich i północnych ziem Polski, pod red. J. Kowalczyka, Warszawa 1995, ss. 298



ISBN 83-900862-3-9